I.

O INSTYTUCYACH kredytu przemysłowego.

(Crédit mobilier).

(Dokończenie).

Niektórzy utrzymują, że instytucye kredytu przemysłowego podżegają gorączkę spekulacyi i ażiotarstwa. Z kolei przystąpmy do oceniana tego zarzutu. Duch spekulacyi, w dobrém tego wyrazu znaczeniu, jest niezbędnym życia cywilizowanych narodów elementem, bez którego wszelki postęp byłby niepodobnym. Nad miarę, gorączkowe oddawanie się spekulacyom, jest zapewne szkodliwém, lecz jak wyżéj powiedzieliśmy, szkodliwem głównie dla tych, co temu szałowi ulegają; ogół zaś, bardzo często w ostatecznym rezultacie korzyść odnosi, z awanturniczych nawet przedsiębierstw i spekulacyi, które pierwotnych swych założycieli zgubiły.

Ażiotarstwo, we właściwém znaczeniu jest nadużyciem spekulacyi, jest to jakeśmy się wyżéj wyrazili, spekulacya na handel korzyściami spodziewanemi, z zamierzonego lub prowadzącego się przedsięwzięcia. Szał ażiotarstwa czyli gry giełdowéj, jest złem niezaprzeczoném, dotykającém społeczeństwa, na pewnym już stopniu rozwinięcia stojące, tak jak zapalenia i gorączki krwistych głównie chwytają się temperamentów. Grę giełdową widujemy tylko w krajach

obfitujących w kapitały, mających różne na giełdzie wartości; w krajach zaś ubogich, nieprzedsiębiorczych, niemających kapitałów, a tém samém i papierów, lub może wcale i giełdy pozbawionych, ażiotarstwa niema: bo go być nie może. Gra giełdowa w ostatnich czasach miała głównie miejsce w Paryżu, a ztamtąd przeszła na giełdy znaczniéjszych miast niemieckich.

Operacye giełdy wiedeńskiéj, były prawie żadne, dopóki w Austryi źródła krajowego bogactwa były w uśpieniu, a przynajmniéj stosunkowo do innych krajów, na znacznie niższym stopniu rozwinięcia zostawały; gra zaś giełdowa ukazywać się i w wyższym stopniu objawiać poczęła, dopiero od chwili odrodzenia się w tém państwie i rozwoju interesów materyalnych. Główniejsze rzeczonego odrodzenia epoki, chwilowo tylko politycznemi przesileniami przerywane są.

1) Ustanowienie w 1816 r. narodowego banku, który po bankructwie, wysileniami wojennemi, za czasów rzeczypospolitéj francuskiéj i cesarstwa spowodowaném, wpłynął na podniesienie kredytu i przywrócenie obiegu monety.

2) Zaprowadzenie w Austryi kolei żelaznych.

3) Po ostatnich rewolucyach politycznych, zorganizowanie kredytowych instytucyi.

Jakkolwiek spekulacye giełdowe, wzrostowi bogactwa krajowego towarzyszą, niemniéj wszakże powtarzamy, że ażiotarstwo jest złém, jest chorobą, albo raczéj symptomatem głównéj naszego wieku choroby, to jest, nienasyconéj żądzy zysków i używania, czyli przewagi materyalnych interesów nad intellektualną i moralną stroną człowieczeństwa. Rozbiór źródeł, oraz moralnych i politycznych téj choroby przyczyn*), zapędziłby nas zbyt daleko i odwiódły od wła-

*) Ciekawych tego przedmiotu, odsyłamy do artykułu: *O chorobach wieku*, I. J. Kraszewskiego, przez p. L. G. w tomie XXX, Roczników Gospodarstwa Krajowego zamieszczonego.

(Przyp. tłum.).

ściwego przedmiotu, to jest czysto-finansowéj strony kwestyi. Otóż, pod tym nawet względem, złe z ażiotarstwa jest niezaprzeczoném: ażiotarstwo bowiem jest pasożytem żyjącym na koszcie kapitałów, od rolnictwa, przemysłu i handlu odwiedzionych; ofiarami zaś jego stają się zazwyczaj najmniéj bogaci, exploatowani przez kilka finansowych matadorów, którzy karty téj gry zabójczéj w swym ręku trzymają. Złe ukrócić lub, przynajmniéj smutne jego następstwa łagodzić, i zbytniemu rozwinięciu zapobiedz, można poniekąd przy stosownych urządzających przepisach; wszakże niepodobna zupełnie go wykorzenić, albowiem dopóki na świecie będą papiery publiczne i przedsiębiorstwa akcyjne, dopóty téż handel temi papierami i akcyami w kursie będącemi, na giełdzie prowadzonym, a z nim i ażiotarstwo istnieć musi.

W żadnym jednak razie nie powinniśmy instytucyi kredytu przemysłowego obwiniać o zrodzenie owéj gorączki spekulacyi giełdowych, która dotyka rent, papierów, pożyczek rządowych, akcyi przemysłowych towarzystw, słowem, wszelkich wartości, nawet towarów i produktów. Instytucye kredytu przemysłowego już tę chorobę zastały w zupełném jéj rozwinięciu tak, jak się nam ona dzisiaj przedstawia.

Na zwiększenie ażiotarstwa najsilniéj wpłynęły coraz częściéj powtarzające się i coraz większe pożyczki rządowe. Dawniéj, zaciąganie długu krajowego na 20—30 milionów, było ważnym wypadkiem finansowym; dziś pożyczki zaciągają się na sta milionów, i takich pożyczek kilkaset w Europie liczymy. W liczbie zaś zapisujących się na te pożyczki, znacznie większa część przyjmuje w nich udział, nie w zamiarze stałego ulokowania swego kapitału i zapewnienia sobie dochodu, — ale głównie dla osiągnięcia zysków ze spekulacyi, przewyżkami kursu giełdowego nad pierwotną tychże papierów emissyjną cenę. Jak zaś z jednéj strony pożyczki podżegają ażiotarstwo, tak z drugiéj, ażiotarstwo pożyczki ułatwia. Prócz tego, inne jeszcze przybyły, grę giełdową pobudzające elementa, mianowicie: akcye kolei

żelaznych i owe, najświeższego pomysłu, tak zwane pożyczki narodowe, przez dobrowolne w całym kraju podpisy zbierane, które najliczniéjszéj klassy mieszkańców, najdrobniejsze nawet i najwięcéj dotąd się ukrywające kapitały, na plac wyprowadzić zdołały. Pomiędzy prawdziwie chcącemi w tych dobrowolnych pożyczkach przyjąć udział, widziano na prowincyi, z pośród gminu, nowo-improwizowanych spekulantów, przedtém o podobnych operacyach finansowych wyobrażenia nawet niemających, którzy zapisywali się na pożyczkę w widokach czysto ażiotarskich, — co było tém łatwiéjszém, że zapisując się na 1000 franków, gotówką zaraz, tylko 100 franków płacić było potrzeba, a od razu wchodziło się w posiadanie papieru, nominalnéj wartości 1000 franków, i od tego kapitału dochód przynoszącego. Wielka więc liczba uczestników pożyczki, gdy nadchodził termin zrealizowania następnych obowiązkowych wniosków. nie będąc w stanie takowym zadosyć uczynić, pospieszyli sprzedać nabyte papiery, — co niemałą stało się przyczyną ogólnego na giełdzie paryzkiéj spadnięcia kursu papierów, oraz chwilowéj trudności finansowéj. Podobneż symptomata, mniéj więcéj objawiły się przy zaciąganiu pożyczki narodowéj w Austryi.

Zarzucają instytucyom kredytu przemysłowego, że przez wielkie fluktuacye kursu swych akcyi, pobudzają ażiotarstwo, — jest to wszakże wspólne, bezwarunkowo wszystkim kredytowym instytucyom i akcyjnym przedsiębiorstwom wielkie zyski zapowiadającym — w szczególności więc instytucyi kredytu przemysłowego obwiniać o to nie można. Widzieliśmy naprzykład, jak akcye narodowego banku wiedeńskiego z pierwotnéj ceny emissyjnéj 90 rs. stopniowo doszły do 270, i następnie znowu na 165 rs. spadły. Zresztą, trzeba zważyć, że w samym zawiązku i pierwszych chwilach rozwoju każdego nowego przedsięwzięcia, szał spekulacyi jest jak największym, bo nowość, nieznane, lecz spodziewane widoki wielkich zysków, wpływają na wysokie podniesienie ceny nowych akcyi, po przejściu zaś tego pierwszego szału,

zapał zmniejsza się, rzeczywiste wypadki regulują cenę akcyi i na naturalną sprowadzają ją drogę. I tak akcye wielu towarzystw kolei żelaznych, w pierwszych chwilach przez ciąg dni kilku, 10 do 15% z różnicy kursu przynosiły; dziś taż różnica, prócz doliczki właściwego bieżącego procentu zaledwie wynosi 1%, na niektórych nawet akcyach *damnum*, czyli spadnięcie kursu, niżéj pierwotnéj ceny emissyjnéj przedstawia.

Więcéj przeciwko instytucyom kredytu przemysłowego uzasadnioną uwagą jest, ze same wciągnięte w spekulacye, łatwo mogą zejść z drogi właściwego swego przeznaczenia. Widoki wszelkich zysków, niewątpliwie silny wpływ wywierają na radę komitetową akcyonaryuszów, któréj członkowie podwójnie w zyskach są interesowani, raz, jako główni akcyonaryusze, a powtórnie jako członkowie administrującego komitetu, mający prawo do $1/10$ części wszelkich zysków, przewyższających 5ty od kapitału procent. Ta więc naturalna, do zwiększania zysków instytucyi dążność, może niekiedy kierować kapitałami, raczéj na korzyść zyskownych chwilowych spekulacyi, nie zaś na korzyść prawdziwie pożytecznych przedsiębierstw, jakim dopomagać instytucya właściwie jest przeznaczoną. Jest to jak powiedzieliśmy, ciemna instytucyi strona, którą ze wszystkiém odwrócić niepodobna.

Instytucya kredytu przemysłowego, jakkolwiek pożyteczna, nie jest przecież instytucyą filantropijną, ani towarzystwem dobroczynności, i rozsądnie rzeczy biorąc, od jéj zarządu czyli komitetu akcyonaryuszów, niepodobna wymagać bezinteresownego wyrzeczenia się niektórych, zupełnie prawnych operacyi, w zakres działalności instytucyi wchodzących, dla tego jedynie, że przez instytucyę na ten cel przeznaczyć się mające kapitały, z większym, bezpośredniejszym dla społeczeństwa pożytkiem, mogłyby inaczéj być skierowane.

Dopóki instytucye kredytu przemysłowego, prócz zyskownych dla siebie operacyi giełdowych, bezpośredni lub

pośredni brać będą udział w pożytecznych dla kraju przedsięwzięciach, dopóty słusznie nie można im wyrzucać zysków z ich spekulacyi osiąganych. Od takich iustytucyi, jedynie ze względu ważności udzielanego im przez rządy przywileju, mamy prawo, i powinniśmy wymagać, aby od głównego pożytecznego nie odstępowały celu, i aby ich operacye nie zamieniły się w ażiotarstwo. Dla tego téż, artykuł 6 statutów wyraźnie instytucyi paryzkiéj zabrania wszelkich pozornych sprzedaży, mianowicie téż: umów o różnicę kursu i premiowych, (rentes à découvert, achats à primes*), właściwą grę giełdową stanowiących. Ale prócz tych nader słusznych, prawnych wyłączeń, pole dla zyskownych kapitałami spekulacyi, jest jeszcze bardzo obszerném, i pozostaje nam tylko bezstronnie ocenić, czy owe wielkie zyski zupełnie legalnych spekulacyi, godzić podobna z główném instytucyi zadaniem, popierania i rozwijania publicznego użytku przedsiębiorstw.

Rozbierając wszystkie korzyści przez instytucye kredytu przemysłowego osiągane, wykazaliśmy, iż do najzyskowniéjszych ich operacyi należą:

1) Nabywanie i korzystne w obieg wypuszczanie papierów publicznych, nadewszystko akcyi przemysłowych towarzystw.

2) Operacye tak zwanych odroczeń sprzedaży tychże papierów, czyli raporty.

Instytucye mogą znaczne osiągać zyski z operacyi pierwszéj kategoryi, a zarazem popierać pożyteczne przedsiębiorstwa akcyjne. Temu wszakże twierdzeniu niektórzy zaprzeczają, utrzymując, że instytucye zwykły nie zachowywać akcyi towarzystw przedsiębiorczych, w których przyjęły udział, lub którym dały początek, i że tylko spekulują na zyski z różnicy kursu rzeczonych akcyi. Mówiliśmy już, że instytucye kredytu przemysłowego, nie tyle są same prze-

---

*) Patrz: *O papierach publicznych*, F. A. Zubelewicza str. 36 i 43. (Przyp. tłum.).

znaczone na przedsiębiorców i wykonawców robót publicznych, ile raczéj na popieranie swemi kapitałami i kredytem, czyli wspomaganie sposobem komandytowym tych robót i wszelkich pożytecznych przedsięwzięć. Do osiągnięcia tego celu, instytucye nie potrzebują ciągle i stale zatrzymywać nabytych przez siebie akcyi, w których posiadanie przez subskrypcyę lub kupno weszły, — takie bowiem uwięzienie i unieruchomienie kapitałów byłoby poniekąd przeciwném instytucyi zasadzie, mocą któréj, o jak najczęstszy swemi kapitałami obrót starać się powinny, iżby w danym czasie przyjść jak największéj liczbie pożytecznych przedsiębierstw w pomoc. Instytucye kredytu przemysłowego podług statutów są zobowiązane, nabyte papiery zatrzymywać o tyle tylko, i w ilości potrzebnéj na zabezpieczenie własnych, przez nie wydawanych obligacyi, przyczem wolno im każdego czasu nabyte papiery na inne zamieniać.

Skoro instytucya kredytu przemysłowego rozbiera pewną liczbę akcyi nowo-zawiązującego się przedsięwzięcia, lub nabywa akcye dawniéjszych towarzystw, w chwili niskiego tych akcyi kursu, a następnie, gdy skutkiem szczęśliwszego towarzystw powodzenia akcye podniosą się, sprzedaje takowe z zyskiem dla siebie przez taką operacyę, nietylko przedsiębierstwom nie szkodzi, ale nawet do ich powodzenia pomaga. Podobna operacya wtedy tylko byłaby dla kredytu towarzystw przedsiębiorczych szkodliwą, gdyby dla sprawienia podwyżki lub obniżenia kursu ich papierów, instytucya dopuszczać się miała podstępów giełdowych; wszakże od tego prawdziwego ażiotarstwa, moralna administratorów instytucyi gwarancya, opinia publiczna i ścisła kontrolla rządu, należycie zabezpieczać powinny.

Niektórzy dodają jeszcze, że instytucye kredytu przemysłowego, skłonniejszemi będą raczéj do przedsiębiorstw widoki powodzenia na giełdzie mających, aniżeli do prawdziwie pożytecznych. Na to jest odpowiedź: iż użyteczność przedsięwzięcia z zyskami przedsiębiorcy, zbyt rzadko stawają w sprzeczności, i owszem, zazwyczaj chodzą w parze,

albowiem przedsiębranie rzeczy prawdziwéj użytecznosci i potrzeby publicznéj, przy odpowiednim kierunku, powszechnie dobrą bywa spekulacyą.

Co do operacyi odroczeń sprzedaży papierów, czyli reportów także wielkie zyski instytucyom kredytu przemysłowego przynoszących również powiedzieliśmy, iż do pewnego stopnia, instytytucye mogą przez nie, w chwilach braku na giełdzie bieżących kapitałów oddawać nawet ważne pod względem podniesienia kredytu przysługi. Nie można zaprzeczyć, że na giełdowe spekulacye, akcyami przedsiębiorczych towarzystw instytucye pośrednio wpływają przez to, że kredytem swoim popierają, i coraz nowe mnożą przedsiębierstwa; — naturalny to wszakże wzrastającéj liczby spółek bezimiennych skutek, który bezwarunkowo nastąpi, czy spółki te kapitałami instytucyi, lub innemi popierane i zawiązywane będą.

Nie można powiedzieć, aby instytucya wpływała na powściągnięcie spekulacyi, wszedłszy bowiem w posiadanie pewnéj liczby akcyi towarzystw, pod jéj zwierzchnictwem zostających, instytucya sprzedaje część tych akcyi, drugą część zatrzymuje na zabezpieczenie własnych papierów, lub zamieniając je na inne papiery, bierze tém samém udział w giełdowych spekulacyach. W ogólności zaś, instytucya będąc zazwyczaj w posiadaniu większéj od innych pojedyńczych banków ilości papierów, ma znakomity wpływ na wszystkie giełdowe operacye, i wpływ ten bywa zbawiennym, jeżeli przy obniżonéj z jakichkolwiek powodów cenie papierów publicznych, instytucya nabywając je, podtrzymuje ich kredyt, a nie prędzéj w obieg je puszcza, aż znowu się ustalą ceny giełdowe, co tém łatwiéj czynić może i zwykła, że przez to nietylko trudnościom giełdowym zaradza, ale nadto sama znaczne osiąga zyski. Wpływ wszakże instytucyi na operacye giełdowe byłby zgubnym, gdyby jedynie chęcią osiągnięcia tych zysków powodowana, podstępnemi środkami, zmianę kursów giełdowych wywoływać miała.

Jest rzeczą honoru instytucyi, aby podobny zarzut nigdy słusznie na niéj nie ciążył.

Pod względem tego przedmiotu, powróćmy jeszcze do p. Forcade. Czyni on przypuszczenie, że instytucya kredytu przemysłowego w Paryżu, stosownie do zostawionéj jéj statutami możności, wypuści za 600 milionów swych obligacyi, które rozsprzedane po cenie 280 za 500 franków, przyniosą summę 336 milionów; ta kwota, wraz z 60 milionami kapitału zakładowego i 120 milionami w rachunkach otwartych będącemi, daje razem kapitał 516 milionów gotówki, którą instytucya na kredyt komandytowy i wszelkie giełdowe operacye przeznaczyć może.

„Niepodobna zaprzeczyć, mówi p. Forcade, że instytucya przesło pół miliardem wartości na raz rozporządzająca, będzie przeważny wpływ na kredyt posiadanych papierów wywierać, i zdoła papierom towarzystw, pod jéj zwierzchnictwem zostających, znaczne nad innemi zapewnić korzyści. Zupełną zaś mając, stosownie do własnego uznania, wolność sprzedawania i zamieniania na inne, papierów w jéj kassie będących, instytucya staje się wszechwładną spekulacyi giełdowych panią."

Pan Pereira, prezes komitetu administrującego instytucyą kredytu przemysłowego we Francyi, zbijając czyniony instytucyi zarzut, jakoby podżegała spekulacye, oświadcza, iż *ostatecznym* operacyi instytucyi *wypadkiem* będzie dana każdemu możnosć korzystnego swoich funduszów lokowania. Pan Forcade odpowiedź tę odpierając, wyraża się:

„Zapewne, że gdyby instytucya zdolną była dojść do zamierzonego programatem celu: *zlania w jednę całość papierów pojedyńczych spółek przedsiębiorczych, i przekształcenia ich na własne jednostajne papiery*, czyli ześrodkowania w swém ręku akcyi wszystkich towarzystw, i zamienienia ich na własne obligacye — wtedy przyszlibyśmy do owego *ostatecznego wypadku*, ale też wtedy mielibysmy z jednéj strony tylko instytucyę kierującą wszystkiemi spółkami bezimiennemi, tém samém właścicielkę całego we Francyi prze-

mysłu, z drugiéj zaś strony posiadaczy obligacyi instytucyi pobierających stały od owego kolosalnego monopolity odchód. Ale zanim cel ten osiągniętym będzie, trzeba aby summa obligacyi instytucyi wyrównywała summie wartości akcyi wszystkich towarzystw. Aby zaś dojść do tego wypadku, trzeba będzie w kilkakroć spółkowy kapitał powiększyć, a za każdém powiększeniem kapitału na dziesięć razy większą summę wypuścić obligacyi. Dotąd instytucya w ogóle nie zmniejsza spekulacyi, bo na swoje nie przekształca nabywanych papierów; im zaś takowych więcéj w jéj kassie, tém więcéj obchodzi ją spekulacya, albowiem dowolnie zatrzymując lub w kurs puszczając pewne papiery, czyli zmniejszając lub zwiększając na giełdzie ich liczbę, instytucya silny wpływ na kursa papierów wywierać będzie.“

Widzimy więc, że pan Forcade rozumuje w przypuszczeniu, którego spełnienia sam podobném nie uważa. Wszakże, gdyby nawet instytucya emissyi swych obligacyi, daléj jak dotąd i bez nadwerężenia swego bezpieczeństwa posuwać nie miała, sądzimy, że ilość obecnie w jéj kassie znajdujących się papierów dostateczną jest, aby silny na operacye giełdowe wywierać wpływ, który przy złym kierunku instytucyi, ażiotarstwo podżegać może.

Podzielamy zdanie p. Forcade, że im więcéj w swém ręku instytucya różnych posiadać będzie papierów, tém więcéj będzie w stanie wpływ na spekulacye giełdowe wywierać, wszakże mamy przekonanie, że wpływu tego, jak wyżéj powiedzieliśmy, instytucya tylko na dobre, to jest w chwilach trudności giełdowych na podtrzymanie kredytu użyje. — Słowem, zarząd instytucyi jest w stanie i powinien o użyteczności jéj exystencyi przekonać, — czynami wszelkie usunąć obawy. Gdyby zaś złym dał się uwieść pokusom, a przyznajemy, że pokusy są wielkie, gdyby komandyty nadużywał i podstępami giełdowemi tylko na zyski ażiotarskie spekulował, — w takim razie, niezadługo straciłby zaufanie, i zachwiałby przyszłość instytucyi; te następstwa

nie mogą ujść przewidywań światłych ludzi na czele instytucyi kredytu przemysłowego we Francyi stojących.

— Podług ogłoszonego przez instytucyę kredytu przemysłowego urzędowego zdania sprawy*), stan czynny instytucyi, na dniu 31 grudnia 1855 roku wynosił summę 192,568,000 franków, składającą się z następujących aktywów:

1. Lokacye stałe:

Renty, akcye kolei żelaznych i innych przedsiębiorczych spółek, oraz obligacye różnych towarzystw.......................... fr. 101,179,000

2. Lokacye tymczasowe:

Obligacye skarbowe i inne papiery na........ ....14,029,000 fr.
Reporty..............................37,793,000 „
Zaliczenia na akcye i obligacye..32,503,000 — 84,325,000

3. W nieruchomościach instytucyi, dywidendach, należnych wpływach, w saldo banku francuskiego, i gotówką w kassie..... 7,064,000

W ogóle massa czynna, jak wyżéj fr. 192,568,000

Aktywa z 1 i 2 pozycyi, wynoszące razem 185,504,000 fr., stanowią wysokość właściwéj summy operacyjnéj instytucyi, z czego jak widzimy, 101 milionów, czyli przeszło 55½ % w lokacyach stałych, — a 84 milionów, czyli 44½ % w lokacyach tymczasowych.

W pozycyi 1éj, lokacyi stałych, właściwie znajdujemy:

Renty..	fr.	40,069,264
Akcye..	„	59,431,594
Obligacye......................................	„	32,844,600
Razem	fr.	132,345,458
Z czego potrącono wypłaty przed 31 grudnia 1855 r. w terminie nie nadeszłe.........	„	31,166,719
Skutkiem czego aktywa téj kategoryi zredukowały się do..........................	fr.	101,178,739

*) To zdanie sprawy w całości zamieszczone, znajdujemy w dodatku do *l'Indépendance Belge* z 27 kwietnia 1856 r. (Przyp. tłum.).

Ponieważ potrącenie wypłat w terminie nie nadeszłych, odjętém jest z summy ogólnéj, nie zaś po szczególe od każdego rodzaju wierzytelności, przeto z dokładnością wysokości ich oznaczyć nie można; zdaje się wszakże, że to potrącenie właściwie tyczy się rent, na które instytucya się zapisała, a które w dniu 31 grudnia nie były jeszcze w zupełności zapłacone.

W tém przypuszczeniu, instytucya miała istotnie w różnych przedsiębiorstwach towarzystw akcyjnych, bezpośrednio lub pośrednio udział:

W akcyach	fr.	59,431,600
Obligacyach różnych toyarzystw	„	32,844,600
Zaliczeniach na akcye i obligacye	„	32,503,200
Razem na fr.		124,779,400

czyli 62% całego kapitału operacyjnego instytucyi, który jak wyżéj, wynosił 185,504,000 franków.

W kategoryi lokacyi tymczasowych, reporty przedstawiają przeszło 37 milionów franków, czyli 1/5 całego operacyjnego kapitału.

Dochód brutto, w ciągu roku 1855 wynosił:

Procenta i zyski z akcyi kolei żelaznych,	fr.	19,575,300
„ „ „ innych towarzystw	„	6,440,300
Razem z akcyi	fr.	26,015,600
Procenta i zyski na rentach	fr.	51,300
Procenta od różnych papierów	„	3,020,400
Procenta od zaliczeń i komissowe	„	1,427,500
Zysk z reportów na rentach i akcyach	„	1,336,800
Dochód kassy depozytowéj	„	19,200
W ogóle, dochód brutto wynosił	fr.	31,870,800

Rzucając okiem na to zdanie sprawy, widzimy, jak niesłusznie czynionym jest, głównie przez prassę niemiecką, zarzut, jakoby instytucya, więcéj się zajmowała dorywczemi spekulacyami, wielkie przenoszącemi zyski, aniżeli popierała przemysł i prawdziwie pożyteczne przedsiębierstwa; z powyższego bowiem obrazu okazuje się, że 3/5 funduszów insty-

tucyj było bezpośrednio lub pośrednio w przedsiębierstwach towarzystw bezjmiennych zajęte, — spekulacye zaś reportów zaledwie $1/5$ kapitału operacyjnego wynosiły.

W zyskach instytucyi, główne, jak widzimy, zajmują miejsce akcye kolei żelaznych i innych towarzystw, — zyski z nich bowiem stanowią więcéj jak $4/5$ całego dochodu brutto. Zyski z reportów wynoszą zaledwie 4 % tegoż dochodu.

Żałujemy, iż w powyższém zdaniu sprawy procenta i zyski, z różnych papierów publicznych otrzymywane, są podane zbiorowo; albowiem po rozdzieleniu dwóch tych kategoryi wpływów, czyli po wykazaniu wiele wynoszą procenta od akcyj, a wiele zyski ze spekulacyj takowemi, — możnaby dopiero z dokładnością ocenić wysokość istotnego udziału, przez instytucyą w przedsiębierstwach przemysłowych przyjętego, i zasadnie wyrokować o istotnym operacyj instytucyi kredytu przemysłowego pożytku.

I rzeczywiście cyfra przeszło 26 milionów rocznego dochodu, złożonego z procentu i zysków od akcyj, których zbiorowa wartość kapitalna 60 milionów nie wynosi, stanowi ogromny procent 44 % przekonywający, że ten dochód składa się głównie z zyskownéj sprzedaży akcyj, jakiemi instytucya w ciągu tego roku obracała.

Przeciwnie zaś, 51 tysięcy dochodu od 40 milionów rent jest niezmiernie małym dochodem, wtedy nawet, gdyby, jak powiedzieliśmy, od tego kapitału odtrąciwszy 31 milionów wypłat na dniu 31 grudnia 1855 r. w terminie nienadeszłych, kapitał ten ostatecznie był naznaczonym na 8,902,544 franków. Należy przypuszczać, że większa część tych rent świeżo przed 31 grudnia była nabytą i termina wypłaty ich kuponów procentowych wcale w tym czasie nie nadeszły; w przeciwnym zaś razie ten tak nizki od rent dochód, dowodziłby, że instytucya na rentach poniosła straty, czyli, że zmuszoną była pozbywać je, niżéj ceny nabytku.

Słowem, bilans całorocznych operacyj przez instytucyę publiczności przedstawiony, nie jest dość jasny i wielu na to podejrzliwie powstaje. W ogóle sądzimy, że tak wielka

jak kredytu przemysłowego instytucya ogromem i rozmaitością swych operacyj, oraz rozciągłością swego przywileju, zaciągając nawzajem również wielką względem publiczności odpowiedzialność moralną, powinnaby poczuwać się do rachunkowości jaśniejszéj i więcéj szczegółowéj.

Między innemi byłyby ciekawemi wiadomości:

1. Rzeczywiste saldo rachunków otwartych;
2. Summa krótko i długoterminowych obligacyj przez instytucyę wypuszczonych;
3. Rzeczywista, szczegółowa wartość papierów publicznych przez instytucyę posiadanych, mianowicie: rent, akcyj i obligacyj, a to po szczegółowém od nich obliczeniu wszelkich potrąceń i z wymienieniem, czy ich cyfry podawane są nominalnie, czy téż podług dziennego i z jakiéj daty tych papierów kursu;
4. Summa procentów od papierów długu krajowego (rent) i obligacyj towarzystw przemysłowych, oraz summa dywidend od akcyj;
5. Summa zysków i strat z emissyi i sprzedaży wszelkich papierów publicznych;
6. Wiadomość, z czego składa się fundusz rezerwowy instytucyi, mianowicie: z publicznych papierów czy téż z gotówki.

Dokładna rachunkowość, powyższe szczegóły obejmująca, wzbudzając w publiczności zaufanie do instytucyi, wpłynęłaby jeszcze na podniesienie kredytu takowéj, a tém samém jest nawet w jéj własnym dobrze zrozumianym interesie pożądaną.

Co się tyczy rozdziału dywidend, zwłaszcza w latach tak znacznych jak w 1855 roku zysków, przeszło 40 % wynoszących, gdy przytém wypuszczone obligacye już dwa razy wzięty kapitał spółkowy przenoszą, — radzilibyśmy, w przewidywaniu lat, mniéj świetne wypadki przynieść mogących, więcéj na fundusz rezerwowy, aniżeli postanowienia statutów wymagają, to jest więcéj aniżeli 5 % odkładać.

Mimo wykazanych tu niedostateczności rachunków przez

instytucyę kredytu przemysłowego we Francyi do wiadomości publicznéj podanych, z których uzasadnionego i ostatecznego o jéj operacyach sądu wydać nie można, trzeba jednak przyznać, że te operacye prowadzone są z niepospolitą rzeczy znajomością i świetném powodzeniem, najzupełniéj usprawiedliwiającém wielkie o użyteczności instytucyi nadzieje. W tém zaś zdaniu nie zaślepia nas ogrom zysków przez instytucyę osiągniętych, one bowiem tylko akcyonaryuszom przynoszą korzyść i bezwarunkowo nie byłyby jeszcze pożytku instytucyi świadectwem; ale o rzeczywistych, przez instytucyę wyświadczonych przysługach wnioskujemy z wielu znakomitych użyteczności publicznéj przedsięwzięć, skutkiem jéj starania powstałych, — z wielu przemysłowych spółek bezimiennych przez nią wspomożonych, i z trudnego położenia wydobytych, — nareszcie z dokonanego przez nią zjednoczenia wielu pojedynczych pożytecznych przedsiębierstw, przedtém z własną i publiczności stratą zawistnie spółzawodniczących, które skutkiem zbawiennego jéj pośrednictwa z własną i publiczności większą korzyścią obecnie są sprowadzone.

Prócz tych ważnych krajowi oddanych posług instytucya nie małą jeszcze wyświadczyła rządowi dogodność przez przyjęcie w ostatniéj pożyczce znakomitego udziału*), który dla niéj właściwie nie przedstawił widoków korzyści; — jeżeli zaś obok tych wszystkich posług instytucya w swych operacyach przyjaźnemi popierana okolicznościami, zdołała

*) Pożyczka rządowa w 1855 r. we Francyi przez dobrowolne podpisy zbierana, wynosiła 780 milionów fr. instytucya, naprzód sama zapisała się na 250 milionów, — następnie w dni kilka na Anglii, kilku państw niemieckich i jeszcze swój własny rachunek na 375 milionów; razem ofiarowała 625 milionów udziału. Gdy zaś ogół wszystkich podpisów w kilkakroć przeniósł cyfrę przez rząd żądaną, — takowe podpisy zostały stosunkowo zmniejszone, a pierwszeństwo zostawione mniejszym kapitałom; ostatecznie więc udział w téj pożyczce przez instytucyę przyjęty, wyniósł około 40 milionów fr. (Przyp. tłóm.)

wielkie akcyonaryuszom swoim przynieść dywidendy, czyż winić ją o to podobna?

— Niektórzy powiadają jeszcze: któż nam zaręczy, że komitet administrujący instytucyą kredytu przemysłowego, tak jak teraz będzie się zawsze składał z osób, które obok wysokich zdolności finansowych i majątkowéj rękojmi, moralną przedstawią gwarancyę, na nieposzlakowanéj opierającą się opinii?

Większość akcyonaryuszów stanowi o wyborze komitetu, że zaś akcye są na okaziciela i ciągle z rąk do rąk przechodzą, ich więc posiadacze mogą być więcéj interesowani o wielkie dywidendy, aniżeli o przyszłość i prawdziwy instytucyi pożytek. Wolno nawet wątpić, czy i teraźniejszy komitet byłby tak szczęśliwie obsadzonym, gdyby był wyszedł z łona powszechnego głosowania akcyonaryuszów, nie zaś, za potwierdzeniem rządu był wybranym z grona samychże pierwotnych założycieli instytucyi. Zaś przy tak wielkich przedsiębierstwach i rozlicznych operacyach, w cóżby się instytucya zamieniła, gdyby jéj kierunek spoczywał w ręku osób, mających mniejsze zdolności, mniéj doświadczenia i mniejszą moralną rękojmię przedstawiających, — zwłaszcza, że gdy statutem administratorom 10 %, od całéj dywidendy jest przyznany, nowi więc administratorowie mniejby może o przyszłe powodzenie i pożytek instytucyi, jak o własną kieszeń dbając, pohopniejszymy byliby do ryzykowanych spekulacyj, które skoro się udadzą, wielkie przynoszą zyski.

Każdy z członków komitetu administrującego instytucyą przez cały ciąg swéj kadencyi obowiązany posiadać 200 akcyj, których mu w tym czasie sprzedać nie wolno, jest wprawdzie o zapewnienie stałéj pomyślnosci i kredytu instytucyi bezpośrednio interesowanym, wszakże ta gwarancya, przy braku innych i w obec pokusy osiągnięcia 40 % lub więcéj procentów zysku może nie być wystarczającą. Dla posiadacza 200 akcyj, przyszłe spadnięcie ich kursu, hazardownemi operacyami instytucyi spowodowane, może być obojętném, skoro mu te operacye dziś oprócz 5 procentu od

kapitału, oprócz 10 procentu od dywidendy, jako administratorowi — przynoszą jeszcze, jako akcyonaryuszowi dywidendę, która w lat parę cały zwraca mu kapitał. Nadto, gdy komitet co lat pięć w całości się odnawia, a to w ten sposób, że z liczby 15 członków trzech co rok wychodzi, większość składać się zawsze będzie z członków, których materyalne o przyszłość instytucyi interesowanie się, nie będzie przenosić lat trzech, bo po tych upływie wolno im będzie pozbyć się posiadanych akcyj. Dodajmy, że miłość własna i honor osobisty przyszłych administratorów nie będą w powodzeniu i moralném instytucyi pożytku tak silnie, jak pierwotnych jéj założyciele zajęte.

Uwagi te są bardzo ważne; wszakże z drugiéj strony trzeba uwzględnić, że od tych prawdopodobnych nadużyć, poniekąd zabezpieczają: jawność czynności i rachunków instytucyi, oraz kontrola rządowa; — daléj, że przy rozciągłości i rozmaitości swych operacyi instytucya od głównego pożytecznego celu swego wcale nie odstępując, może jeszcze osiągać zyski dosyć znaczne, aby głównych swych akcyonaryuszów najzupełniéj zadawalniając, zarazem w widokach ciągłych na przyszłość podobnychże zysków zachęcić ich do starania się o trwałość instytucyi, a tém samém odstręczać od zbyt hazardownych spekulacyi, mogących jéj kredyt osłabić. Mimo tego przyznajemy, że nawet przy tych wszystkich gwarancyach i ostrożnościach powodzenie instytucyj kredytu przemysłowego, więcéj aniżeli jakiejkolwiekbądź innéj, stanowczo od wyboru kierujących nią osób zależeć będzie, wybór zaś administratorów wszystkie w sobie potrzebne waruuki łączących, nie zawsze latwym być może.

W banku handlowym załatwiającym tylko interesa eskonty i zaliczeń na kaucye lub poręczenia, każdy dobrego imienia używający kupiec z handlem i operacyami giełdowemi obeznany, może być dobrym administratorem, i wszelkie wexlowe nawet interesa należycie prowadzić. Członkowie zaś komitetu administrującego instytucyą kredytu przemysłowego, ze względu na wielkie przedsiębierstwa i rozmaitość

operacyi, na jakie mają wpływać, powinni być nietylko znakomitościami finansowemi, wielkiego w interesach bankowych doświadczenia, ale przy specyalnych wiadomościach ogólne posiadać wykształcenie, bydź ludźmi postępowemi, z bieżącemi kwestyami obznajmionymi, iżby należycie pojmować i korzystać z każdéj okoliczności i wypadku, mającego związek z rozwojem przemysłowych i handlowych stosunków.

Trudność znalezienia takich ludzi z postępem czasu będzie coraz mniejszą; potrzeba bowiem, ludzi tworzy. Niedawno, przy gwałtowném mnożeniu się kolei żelaznych brakło Francyi inżenierów i administratorów; dzisiaj Francya, nietylko że tę potrzebę ma należycie zaspokojoną, ale nadto inżenierów i administratorów kolei żelaznych, innym krajom dostarcza i dostarczać będzie, dopóki w tych znowu krajach, skutkiem wywołanéj potrzeby, takichże inżenierów i administratorów, dostateczna nie utworzy się liczba. — W krajach zaś, gdzie instytucye kredytu przemysłowego wcale jeszcze nie istnieją, przy ich zawiązywaniu nadewszystko pod każdym względem na gwarancyę założycieli baczyć należy i rząd zastrzedz sobie powinien prawo potwierdzenia administratorów, z grona akcyonaryuszów wybranych.

W niektórych państwach obawiają się instytucyi kredytu przemysłowego, aby przy obudzonym już skutkiem licznych spółek przedsiębiorczych, duchu spekulacyjnym, instytucya mnożąc liczbę papierów publicznych, nowym elementem spekulacyi się nie zwiększała, a przez to przesilenia finansowego nie stała się powodem. Obawa ta wydaje się nam przesadzoną i płonną.

Powiedzieliśmy już wyżéj, że duch spekulacyi i przedsiębierstw akcyjnych jest duchem i potrzebą czasu i mimo wyjątkowych, przemijających niedogodności, w ogóle w ostatecznym wypadku, zbawienne sprawia skutki, potrzeba tylko tym duchem owładnąć i dobry nadać mu kierunek; otóż instytucya kredytu przemysłowego dobrze zorganizowana i prowadzona, celowi temu odpowiedzieć jest zdolna, ona bowiem

godzi i jednoczy częstokroć przeciwne interesa, — wszystkie elementa produkcyi na wielką skalę w sobie koncentrując, oszczędniéj znakomite i pożyteczne dokonywać może dzieła, któreby przy odosobnieniu pojedynczych źródeł kredytu, kapitału i zdolności, z trudnością tylko niedołężnie, lub wcale nie mogły być przedsiębrane.

Niebezpieczeństwo zbytniego papierów publicznych przepełnienia, za naszych czasów, nie jest tak wielkiem, jak to niektórzy sądzą. Emissya papierów, mniéj więcéj zawsze, jest w stosunku potrzeby i wymagań interesów, których coraz więcéj wzrastająca masa kredytu kommandytowego potrzebująca, ciągle nowe pochłania kapitały, z codziennych powstające oszczędności Ten stan rzeczy, uczynił niedostatecznemi dotychczasowe środki kredytu, stworzył potrzebę instytucyj kredytu przemysłowego, a zarazem jest przyczyną, dla któréj mimo ciągle mnożącéj się liczby papierów publicznych, w ogóle ich cena utrzymuje się wysoko.

Najwidoczniejszy tego postępu i wzrastającéj potrzeby dowód przedstawia Francya. Bank francuzki, który pierwotnie filie swoje miał w Rouen, Lyonie i Lille, — dla braku zajęcia i interesów, jeszcze przed 1810 rokiem musiał takowe zamknąć; od roku zaś 1848, tenże bank otworzył już 15 filii, które we wszystkich stronach kraju z najlepszém istnieją powodzeniem, — mimo, że w tymże czasie, prócz instytucyj kredytu przemysłowego jedenaście nowych jeszcze banków akcyjnych powstało; w liczbie tych ostatnich założony w 1849 roku kantor centralny Bonard'a et Comp. w Paryżu, którego obrot całoroczny w 1850 r. wynosił zaledwie 822,000 franków, miał już w 1855 roku, 30 milionów franków obrotu. Obok tych nowych instytucyi bankowych, i tylu towarzystw kolei żelaznych, które pośród ważnych wstrząśnień politycznych, za kilkaset milionów wydały papierów, rząd francuski w ostatnich latach także przeszło za miliard rent w obieg wypuścił, a jednak ta cała massa papierów, mimo nieurodzajów i wojny na Wschodzie, bez istotnéj trudności znalazła odpowiednie pomieszczenie.

W obec takiego doświadczenia, niewolno twierdzić, aby w jakimkolwiek kraju, na drodze postępowego rozwoju przemysłu i handlu stojącym, lub stanąć chcącym, w którym dotąd instytucyi kredytu przemysłowego nie ma, jéj zaprowadzenie szkodliwém być mogło i obawę zbytniego papierów przepełnienia wzbudzało.

Instytucye kredytu przemysłowego istnieją już zupełnie zorganizowane we Francyi, Austryi i Darmsztadzie, a zawiązują się: w Hiszpanii, Szwajcaryi i kilku innych miastach niemieckich. Jeżeli te pierwsze próby powiodą się tak, lub chociażby cośkolwiek mniéj, jak we Francyi, szczęśliwie, nic nie zdoła w cywilizowanych krajach mnożenia się tych instytucyi powstrzymać; — kraje zaś, które będą uporczywie potępiać, i potrzeby ich innemi, kredyt kommandytowy udzielającemi bankami nie zastąpią, niezadłngo będą w źródłach swego kredytu przez sąsiadów prześcignięte, a w następstwie jak tego miewamy już przykłady, przewadze sąsiednich kapitałów ulegać będą zmuszone.

Niedawno, w niektórych krajach o użyteczności kolei żelaznych powątpiewano, wtedy, gdy takowe w krajach sąsiednich z olbrzymią powstawały szybkością; dopiero doświadczeniem z błędnego wywiedzeni wyobrażenia, dziś podwojonemi wysileniami, czas stracony wynagrodzić usiłują.

Skoro instytucye kredytu przemysłowego ustalą się w środkowych państwach Enropy, będą przyciągać do siebie kapitały państw sąsiednich, instytucyi takich nie mających, — które we wszystkich większych przedsiębiorstwach i znakomitszych operacyach finansowych, od pierwszych zależnemi się staną.

Jak we wszystkich gospodarstwa krajowego sprawach, tak szczególniéj też w rzeczach finansów i kredytu, ludzie stanu, potrzebę czasu rozumieć i przejmować się nią powinni; inaczéj — bieda krajowi ich rękom powierzonemu! — Niepowstrzymany potok postępu myśli i materyalnych potrzeb, daleko za sobą go pozostawi.

Treść i ostateczne wnioski.

Instytucye kredytu przemysłowego wyrodziły się z ogólnéj coraz wyraźniéj objawiającéj się dążności stowarzyszenia kapitałów, czyli wzmocnienia, uporządkowania iześrodkowania źródeł kommandytowego kredytu. Ta zaś do stowarzyszeń dążność, powstała z olbrzymiego interesów materyalnych rozwoju, przez który działalność myśli i ducha przedsiębiorczego jest podżeganą.

Instytucye kredytu przemysłowego, dobrze zorganizowane, zastosowane do finansowych potrzeb kraju, mogą przy odpowiednim ich kierunku stać się najpotężniejszą bogactwa krajowego dźwignią; a to: przez przedsiębranie wielkich, użyteczności publicznéj przedsięwzięć, przez zastępowanie harmonijną siłą zbiorową, pojedyńczych oderwanych wysileń, przez ujednostajnienie ruchu stowarzyszonych kapitałów, nareszcie przez zbawienneześrodkowanie trzech elementów sił produkcyjnych: intelligencyi, kapitału i kredytu. Wszakże te instytucye, w samym organizmie swoim nosząc zarodki nadużyć, powinny być od nich zabezpieczone, albowiem bardzo zgubnemi stačby się mogły, gdyby bez bussoli i władzy nadzorczéj były same sobie, własnemu instynktowi i niektórym zgubnym oddane popędom i pokusom, jako to: owładnięcia i zmonopolizowania wszystkich interessów, oraz giełdowego ażiotarstwa.

Gdziekolwiekby instytucya kredytu przemysłowego działalność swoję do ostatecznych posuwając granic, do zmonopolizowania potęgi finansowéj zdążała, w ostatecznym wypadku, jednemu z dwóch uledzby musiała losowi: albo skutkiem monstrualnych rozmiarów swéj działalności przy nieszczęśliwych operacyach, nadwyrężywszy swój kredyt, samaby runęła; — albo téż przy szczęśliwem powodzeniu, stawszy się kolosalną, dla samego rządu krajowego niebezpieczną finansową potęgą, któréj obok siebie, dla własnego bezpieczeństwa znosić nie mogąc, rząd pochłonąć ją i owładnąćby musiał.

Chcąc tych dwóch, zarówno dla siebie zgubnych uni-

knąć ostateczności, instytucye kredytu przemysłowego niechaj działalność swoją we właściwych zachowują granicach; niechaj źródeł kredytu komandytowego używają tylko do wielkich użyteczności publicznéj przedsiębiorstw, do których prowadzenia, istotnie stowarzyszone potrzebne są kapitały. Że zaś z natury rzeczy, instytucye takie nie znajdują same w sobie odpowiedniego elementu, działalność ich moderującego, silna gwarancya spoczywać powinna: w statutach instytucyi, w indywidualności administratorów i w kontroli rządowéj, — czyli, że gdziekolwiek instytucye kredytu przemysłowego zawiązywać się będą, ich statuta mieścić powinny wszelkie zastrzeżenia, mogące od zboczeń i nadużyć zabezpieczyć, a rządowi krajowemu należytą nad ich operacyami kontrolę i wpływ zapewnić; zaś przy samym zawiązku, szczególną zwrócić uwagę na moralną i finansową rękojmię założycieli i zawsze wybory komitetu administrującego od potwierdzenia rządowego zależnemi uczynić.

Nadto dodajmy tu kilka uwag, które podług naszego przekonania przy zawiązywaniu instytucyi kredytu przemysłowego przez krajowych ludzi stanu uwzględniane być powinny.

Kapitał zakładowy instytucyj, skoro raz do położenia i potrzeb finansowych kraju, został zastósowanym, niechaj nie wolno go będzie bez upoważnienia rządowego powiększać, — a to upoważnienie do zwiększenia kapitału, niechaj rząd wydaje nie prędzéj, aż z doświadczenia o rzeczywistéj przekona się potrzebie, i to, na summę od takowéj potrzeby nie większą.

Podobnaż ostrożność poprzedzać powinna każdą emissyę obligacyj, które również rządowemu zezwoleniu ulegać i tylko istotnéj odpowiadać potrzebie powinny; w samych zaś statutach niechaj jako granica położoną będzie zasada, że emissya tych obligacyj tylko do summy trzy lub najwięcéj cztery razy wziętego kapitału spółkowego posuniętą być może, i że zawsze rządowi służy prawo większego jeszcze téj granicy ścieśnienia.

Fundusz rezerwowy powinienby zawsze reprezentować przynajmniéj 10 % kapitału spółkowego, a nawet w miarę stopniowego zwiększenia się emissyi obligacyj — i fundusz ten powiększanym być jeszcze powinien.

Za średnią dywidendę zysków przyjmując 5 %, co nad to wypadnie, niechaj o tyle tylko i nie prędzéj akcyonaryuszom będzie wypłacaném, aż wyrachowane zyski rzeczywiście do kasy wpłyną, gdyż gotówką nie powinna być płaconą całość dywidendy obliczonéj z zysków, które nie będąc jeszcze zrealizowane, i po części od powodzenia przedsięwzięcia i zmiany kursu papierów zawisłe, właściwie jeszcze stałéj i pewnéj nie przedstawiają cyfry.

Rachunki roczne przez instytucye ogłaszane, niechaj dokładnością i jasnością celują, iżby każdy postawionym był w możności, należytego operacyj instytucyi i otrzymanych wypadków ocenienia.

Z właściwego wydziału delegowany, przynajmniéj jeden urzędnik powinien stale zasiadać na posiedzeniach komitetu administrującego instytucyą. Ponieważ słuszném jest od instytucyi wymagać, aby nietylko trzymała się litery statutów, ale nadto, aby w swych operacyach nigdy nie odstępowała od celu użyteczności publicznéj, rządowi zatém w decyzyach komitetu służyć powinno *veto* zawieszające, na wypadek, w którymby od celu takowego odstąpienie upatrywał. — Aby przez zbyt wielkie mnożenie spółek bezimiennych nierozszerzać rozmiarów kredytu kommandytowego, ze szkodą kredytu handlowego, mogłoby być corocznie przez rząd oznaczane *maximum* wysokości zbiorowego kapitału, z jakimby w ciągu jednego roku instytucyi udział w spółkach bezimiennych przyjmować było wolno; a zarazem może również byłoby pożyteczném, corocznie *minimum* tegoż udziału naznaczać i nareszcie określić pewien czas, przez ciąg którego, rozebranych akcyj nowych towarzystw, nie byłoby instytucyi wolno sprzedawać, lecz takowe zatrzymywać byłaby obowiązaną. Byłby to poniekąd dla spe-

kulacyj ażiotarskich hamulec, przynajmniej na pierwszą chwilę zawiązywania się towarzystw bezimiennych.

Przy takich ścieśnieniach operacye instytucyi kredytu przemysłowego byłyby może mniéj świetne, ale przedstawiałyby więcéj trwałego pożytku, pewności i lepszą dla instytucyi rokowałyby przyszłość.

W ogóle potrzeba zawiązywania instytucyj kredytu przemysłowego, od położenia finansowego kraju zawisła: im mniéj źródła kredytu rozwinięte, tém potrzeba ta, zdaniem naszém, jest większą. Przy tak olbrzymim w cywilizowanych krajach postępie myśli, rozwoju ducha przedsiębiorczego i stowarzyszeń kapitałów, kraje, w szrankach tego wielkiego spółubiegania się dystansowane, chcąc, jeżeli już nie jednocześnie z najpierwszemi to przynajmniéj w zaszczytnéj za niemi podążać odległości, — powinny, dla dokonania tylu oddawna im potrzebnych przemysłowych użyteczności publicznéj przedsięwzięć, wpływu stowarzyszonych kapitałów wymagających — całemi siłami zwiększać źródła kommandytowego kredytu; do tego zaś celu instytucye kredytu przemysłowego najpewniéj doprowadzić są zdolne.

DODATEK TŁUMACZA.

Na zakończenie podajemy tu zbiorowy, operacyi i zysków instytucyi kredytu przemysłowego we Francyi porównawczy obraz, z pierwszych trzech lat, to jest: z 1854, 1855 i 1856 roku, sporządzony na zasadzie corocznych szczegółowych zdań sprawy przez instytucyę ogłaszanych, których oryginały znajdujemy w *Indépendance belge* z 6 Maja 1855 r., z 27 Kwietnia 1856 i 2 Maja 1857 roku.

Rachunki instytucyi przedstawiały na dniu 31 Grudnia.	**1854.**		**1855.**		**1856.**	
	Franki.	Cent.	Franki.	Cent.	Franki.	Cent.
Stan czynny.						
W rentach, oraz akcyach i obligacjach różnych towarzystw..........................	57,460,092	94	101,178,739	64	92,064,864	99
W różnych papierach, bonach, reportach i t. d.....	67,353,376	6	84,325,390	9	75,780,028	82
W nieruchomościach, sprzętach i materyaliach.......	1,328,566	71	1,082,219	37	1,336,401	34
W Banku francuzkim, w różnych należytościach i w kassie..........................	7,149.813	5	5,981,359	26	7.135.432	7
Razem	133,291,848	76	192,567,708	36	176,316,727	22
Stan bierny.						
W kapitale zakładowym (120,000 sztuk akcyi 500 frankowych)................	60,000,000	—	60,000,000	—	60,000,000	—
W rachunkach otwarych i obligacyach instytucyi....	64,924,379	9	103,179,308	64	101,008,217	44
W funduszu rezerwowym*)	420,936	69	1.696,083	59	2,000,000	—
W różnych zaległych wypłatach.......................	387,637	80	864,414	81	1,277,640	22
W zyskach całorocznych i procentach.................	7.558.895	18	27,827,901	32	12,030,859	56
Razem	133,291,848	76	192,567,708	36	176,316,727	22

*) Według statutów, instytucya corocznie z czystych zysków obowiązaną była odkładać 5% na fundusz rezerwowy, dopóki takowy 2,000,000 franków nie doszedł, którato summa już w roku zeszłym, jak powyższy rachunek okazuje uzupełnioną została.

	1854.		1855.		1856.	
	Franki	Cent.	Franki	Cent.	Frank	Cent.
Cały dochód wynosił **brutto**	10,335,040	46	31,870,778	46	17,216,424	21
Wszystkie straty, wydatki i koszta administracyi....	2,510,467	29	3,788,775	7	1,966,442	39
Pozostało na **dochód netto**	7,824,572	99	28,082,001	39	15,249,981	82
Z tego potrącając 5% od 60 millionów kapitału zakładowego....................	3,000,000	–	3,000,000	–	3,000,000	–
Czyste zyski wynosiły...	4,824,572	99	25,082,001	39	12,249,981	82
Z tych zysków przeznaczono lub wypłacono: 5% do funduszu rezerwowego........................	241,228	64	1,254,100	7	219,112	26
10% dla administratorów instytucyi......................	458,334	43	2,382,790	13	1,200,000	–
Na dywidendę dla akcyonaryuszów.......................	4,080,000	–	21,444,000	–	10,800,000	–
Soldo do przeniesienia na rok następny............	45,009	92	1,111	19	30,869	56
Razem zgodno jak wyżéj	4,824,572	99	25,082,001	39	12,249,981	82

Z tego okazuje się, że akcyonaryusze instytucyi otrzymali:

Od każdéj 500 frankowéj akcyi:	1854.			1855.			1856.		
	fran.	cent.	czyli %	fran.	cent.	czyli %	fran.	cent.	czyli %
tytułem procentu...........	26		5	25	–	5	35	–	5
„ dywidendy..........	34	–	7	178	70	35	90	–	18
Razem otrzymali......	59	–	12%	203	70	40%	115	–	23%

Warszawa, dnia 12 Lipca 1857. *(Wł. G.)*

II.

SPRAWOZDANIE

Dyrekcyi Towarzystwa Rólniczo-Przemysłowego na powiaty Krobski, Śremski i Wschowski od 2go Października 1854 do czasu tegoż 1857 r., na Walnem Zebraniu w Gostyniu 30go Listopada roku 1857 przez sekretarza Towarzystwa czytane.

Nikt nie zaprzeczy Panowie, że postęp olbrzymim w obecnem stuleciu idzie krokiem a dosyć jednego rzutu oka, by się spotkać z ogromem odkryć, które stosownie do największych potrzeb ludzkości byt jéj ulepszają i utrwalają nieomal pod wszystkiemi względami. Odkrycia te a raczéj wynalazki do przedsiębiorstw rozlicznych prowadzą, te zaś do stowarzyszeń czyli asociacyi. — Tak jest Panowie, duch stowarzyszeń czyli asociacyi wszystkiem włada dzisiaj. Koleje żelazne, śrubowce, telegrafy, bicie kanałów, porty, mosty, tunele, drogi żwirowe, exploatacie min srebra i złota, wprowadzanie w życie ogromnych kapitałów, czyli: kwestie przemysłu, handlu i finansów, które za nierozwiązalne uważano dotąd, — dzisiaj wszystkie w ręce stowarzyszeń popadają, a tak czemu pojedyńczy podołać człowiek nie był w stanie, to teraz w sił licznych, a więc rozmaitych, lecz

przez to samo silnych zjednoczeniu ostateczne rozwiązanie znajduje; — bo téż łączenie się w stowarzyszenia Panowie, jest to tyle co spotęgowanie ducha ludzkiego, jest to nastrój jego ku oznaczonemu celowi, którego osiągnienia czuje się potrzebę.

Otóż Panowie, między tysiącem stowarzyszeń, znane są publiczności stowarzyszenia podniesienie rólnictwa na celu mające i takiego to zespolenia znać uczuliśmy potrzebę, organizując się w tak nazwane Towarzystwo Rólnicze. Wytknięto cel, oznaczono środki i Towarzystwo istnieć zaczęło; zaczęto działać i teraz się jeszcze działa. Lecz nie zapominajmy Panowie, że przedewszystkiém wdzięczność i uznanie należą się tym, co Towarzystwo założyli nasze; bo niedość chcieć, trzeba umieć być, a nie być, czując potrzebę byłoby tyle, co na bezczynność się skazać; to zaś zbrodnią przeciw sobie samemu bym nazwał, — nie być zaś w danych pod on czas zawiązania się naszego okolicznościach, na zbrodnią wyglądałoby stanu.

Zaiste Panowie, niedawno jeszcze temu sądzono i myślano, że rólnictwo ani wielkich zachodów ani wielkiéj pieczy nie potrzebuje w chodzeniu około niego. Każdy zdaniem ówczesnem spokojnie mógł gospodarować niejako wczasu zażywając na wsi. I tak prowadzono owo *dolce farniente* niewiedząc, że żeby z korzyścią gospodarować myślcć potrzeba, żeby myśleć nawyknąć do ruchu umysłowego trzeba, że daléj powinno się mieć niepośledni zasób różnorodnych wiadomości w związku koniecznym z gospodarstwem zostających, a w końcu nieprzypuszczano, że odrębne do roli wychowanie odebrać potrzeba, jak się odrębne na żołnierza odbiera. Dzisiaj z pociechą wyznać nam przychodzi, że inaczéj myśli i sądzi ogół. Przekonano się, że rólnictwo na najwyższéj stoi dziedzinie nauk, że trzeba i można do pewnéj doprowadzić je doskonałości. Ztąd współubieganie się o lepszą, czynność podwojona i zapatrywanie się na ogół rólniczych narodów. Lecz wszystko nie wystarcza gdy sił wytężenie tylko z jednéj wychodzi strony i oto myśl po-

wstała zbawienna, łączenia się tak w polu teoryi jako i praktyki. Towarzystwa rólnicze po wszystkich cywilizowanéj Europy zawiązane zakątkach, jednoczą wszystkie zdolności i prace, wszystkie poszukiwania i doświadczenia i stało się tak: że każdy wynalazek choćby z najdalszéj wyszły krainy, jakby drutu elektrycznego mocą własnością ogółu się staje.

Panowie! takie stowarzyszenia, takie współubieganie się godziwe i szlachetne powinien każdy rząd w kraju swoim witać z zapałem, powinien wspierać, oświecać co więcéj wywoływać, bo one prowadzą przez oświaty dobroczynne światło do kultury zamieniającéj najdziksze stepy w ogrody, a gdzie kultura tam zamożność i możność, a z zamożnością kraju wstrzymany pauperyzm materyalny i moralny, a walczyć przeciw nim jest tyle co zasadę wyznawać porządku. Rząd więc który jest obrońcą porządku i który zachęca ludność do pracy w roli w towarzystwach rolniczych takowéj ułatwienie podając, konserwatywnym nazwać musimy; — jak znowu przeciwnie rząd, który mieni się porządku obrońcą, jednak w pracy ludności około roli ułatwień nie robi, owszem dźwigni owéj to jest towarzystwom rólniczym tamę kłaść się odważa, rząd mówię taki ani jest konserwatywnym ani się mienić takowym nie może.

— Tyle wstępnych Panowie uwag. Teraz do towarzystwa naszego przechodzę.

Na dniu 2go Października 1854 r. Walne Zebranie odrzuciwszy za wzór nam przez Naczelne Prezydium dnia 17go Października 1853 r. przedłożone statuta Towarzystwa Rólniczo-Przemysłowego Średzko-Wrzesińskiego, oświadczyło się za dalszem istnieniem Towarzystwa Rólniczo-Przemysłowego na powiaty: Śremski, Wschowski i Krobski. Wybrano następnie Dyrekcyą, któréj skład jak wiadomo był następujący:

1) Prezydujący Gustaw Potworowski z Goli.
2) Podskarbi Teofil Wilkoński z Grabonoga.
3) Sekretarz Nepomucen Kurnatowski z Dusiny.

4) Dyrektor Powiatu Krobskiego Ignacy Szczaniecki z Łaszczyna.

5) Dyrektor Powiatu Wschowskiego Hipolit Szczawiński z Brylewa.

6) Dyrektor Powiatu Śremskiego Leon Smitkowski z Łąki.

Walne Zebranie zarząd sprawami Towarzystwa powierzywszy Dyrekcyi razem i całą odpowiedzialność istnienia tegoż włożyło na nią.

Dyrekcya za położone w niéj zaufanie dziękuje Wam dzisiaj przezemnie Panowie, ale nie tai, że wcale niełatwego podjęła się zadania. Usilność bowiem całą skierować musiała do tego, by rząd przekonać, że Towarzystwo tylko sprawami w styczności z rolnictwem pozostającemi się zajmuje.

— Towarzystwo nasze oznaczając dążność swą, powiedziało w §. 1. statutów: „że celem jego jest zaprowadzenie i popieranie wszelkich ulepszeń w praktyczném gospodarstwie“ a zarazem podało jako środki ku osiągnięciu jego: Walne Zebrania a więc dyskusią, wystawę, wyścigi i składki.

Każde stowarzyszenie które wie do czego i którędy ma zdążać, dbać przecież przedewszystkiém powinno o własne utrwalenie się i rozszerzenie czynności swych zakresu, bo przez to jedynie okazać może, że żyje. To téż Dyrekcya w myśl Waszą wchodząc Panowie, starała się, aby powyżéj wymienione środki jak najprędzéj w życie wprowadzić i dla tego rozesłała wszystkim członkom po dwa exemplarze w obu językach wydrukowanych i pierwotnie ułożonych statutów, których ogłoszenie niebawem nastąpiło w Dzienniku Powiatowym Wschowskim Nr. 7 dnia 13 Lutego 1855 r., w Sremskim 22 Stycznia i w Krobskim Nr. 2 10 Stycznia roku tegoż z zaproszeniem po powiatach tak członków jako i nie z członków, na najbliższe Walne Zebranie, które się 6 Marca 1855 roku w Gostyniu odbyć miało.

To są Panowie, czynności wstępne idące w parze z każdéj instytucyi powstaniem, a raczéj jest to początek istnienia Towarzystwa, — wykazanie zaś kierunku jaki Towa-

rzystwo nasze wzięło, wyliczenie korzyści jakie osięgnięto i trudności jakie napotkano należy do historyi trzech lat, co treść sprawozdania tego ma stanowić. Dla łatwiejszego zaś tylu czynności objęcia, czynności Dyrekcyi na zewnątrz i na wewnątrz Towarzystwa dzielimy.

Od samego urzędowania swego początku powzięła myśl szczerą Dyrekcya urządzenia wystawy rólniczo-przemysłowéj, a odebrawszy do tego upoważnienie Walnego Zebrania z dnia 6 Marca 1765 r. poprosiła pod dniem 2 Czerwca Pana Cegielskiego w Poznaniu, aby na mające się 11 Lipca resp. 27 Sierpnia r. b. odbyć w Gostyniu Walne Zebranie, narzędzia swe oraz maszyny rolnicze na wystawę przysłać zechciał. P. Cegielski z dążności ku krajowego rólnictwa polepszeniu znany, gotowość swą Dyrekcyi niebawem już był oświadczył, kiedy Dyrekcya odebrała reskrypt z N. Prezydium z dnia 6 Czerwca 1855 r., do Król. Radzcy Ziemiańskiego w Rawiczu wystósowany, w którym orzeczono:

1) Że Towarzystwo nasze jako stowarzyszenie prywatne do urządzenia publicznéj wystawy i publicznych wyścigów konnych, osobnego zezwolenia potrzebuje policyjnego;

2) że pozwolenie to udzielonêm Być nie może, z powodu żeby za sobą uznanie Statutów Towarzystwa pociągnęło.

3) Że Towarzystwo nie dysponuje środkami, któreby rękojmią utrzymania publicznego porządku dawały; z tych więc powodow N. Prezydium wystawę i wyścigi konne zakazał.

Dyrekcya 18 Czerwca 1855 r. postanowiła, aby Prezydujący niezwłocznie na reskrypt ten imieniem jéj odpowiedział.

Odpowiedź ta do N. Prezydium wystósowana, trzy nabitego pisma obejmująca arkusze, z zimną krwią żadnych osobistości niedotykając ani poruszając namiętności jakowe, wchodzi w najmniejsze wątpliwości, które rząd widać ma względem Towarzystwa; spokojnie rozumuje a więc logicznie, wyprowadza wnioski, a z tego rezultaty jasno zestawia. I tak: na wstępie oświadcza Dyrckcya, że od samego początku

zawiązania się Towarzystwa naszego, wyłączną dążnością jego było dobro materyalne powiatów połączonych utrzymywać i podnosić, w szczególności zaś unikać polityki, aby wszelką Król. Rządu pokonać tym sposobem nieufność. Mimo tego nieuznano nas dotąd, a co więcéj zrobiono nam nielegalności w postępowaniu zarzut. Nielegalność upatruje rząd w tém, że urządzić chcieliśmy publiczną wystawę i konne wyścigi, a przez to na sprawy publiczne oddziaływać. Dyrekcya tłómaczy czém są wyścigi i wystawa dła podobnych jak nasze Towarzystwo, a zarazem protestuje przeciw zarzutowi jakoby sprawy publiczne celem Towarzystwa być miały. Dowodem tego §. 1 Statutów orzekający jawnie cel Towarzystwa oraz środki ku osięgnięciu jego podane. Daléj oświadcza Dyrekcya, że na dniu 17 Października 1853 roku przez N. Prezydium proponowane Statuta Tow. R. P. Średzko-Wrzesińskiego przedłożyła wprawdzie Walnemu Zebraniu, które ich przecież nie przyjęło z powodu, że Towarzystwo z takiemi Statutami zamiast dla wszystkich stać się przystępném, w czysto rządową zmienicłoby się instytucyą. Z tego więc względu zapytuje się Dyrekcya czyby Odalanowskich (gdybyśmy je przyjęli) Statutów nie potwierdzono, które Towarzystwu Odalanowskiemu z uwzględnieniem przecież obu narodowości nadane zostały. Wreszcie gdyby i to nasze przedstawienie uwzględnienia znaleść nie miało, oświadczamy gotowość przedłożenia Statutów naszych Walnemu Zebraniu do rewizyi, przyczém wyrzekamy z góry to, co już dawno znane:

1) że Towarzystwo nie ma pozostawać w żadnéj z Kasynem Gostyńskiém stycznosci;

2) że język polski i niemiecki równo uprawnione być mają;

3) że zmiany Statutów tylko za zezwoleniem N. Prezydium nastąpić mogą;

4) że PP. Radzcy Ziemiańscy trzech powiatów mają być członkami honorowymi Towarzystwa, a jeden z nich przez N. Prezydium obieralny, członkiem Dyrekcyi, co byłoby

dostatecznie rękojmią, że Towarzystwo w właściwych poruszać się będzie granicach. Co się zaś przyjmowania lub wykluczenia z Towarzystwa tyczy, kwestyą tę najbliższemu Walnemu Zebraniu do dyskusyi przedłożyć gotowi jestesmy i w tym celu uprasza Dyrekcya N. Prezydium, aby Radzcę Ziemiańskiego w Rawiczu na to zgromadzenie delegować zechciało łaskawie.

Taka była na rzeczony reskrypt osnowa odpowiedzi, w któréj Dyrekcya raz Towarzystwo od nielegalności zarzutu broni to znowu najbardziéj umiarkowane podaje propozycye. Sądzę panowie, że Dyrekcya więcéj zrobić niemogła. Bo jeżeli niezaprzeczonym jest faktem, że dwie narodowości Towarzystwo obejmuje nasze, to równouprawnienie obu języków dostatecznie okazuje, że Towarzystwu właśnie o wymierzenie obu stronom sprawiedliwości chodziło, jak znowu z drugiéj strony uderzać każdego musi to z dobréj woli przez Dyrekcyą złożone oświadczenie, że rządowi Towarzystwo nasze o trudnienie się polityką posądzającemu przystęp nietylko do Towarzystwa lecz do zarządu samego się otwiera.

Na to podanie sześć miesięcy oczekiwano odpowiedzi, a Dyrekcya w tak drażliwym oraz niezwyczajnym rzeczy stanie, zmuszoną się widziała pod dn. 13 grudnia 1855 r. Naczelnemu Prezydium przypomnieć podanie przez Dyrektora Krobskiego Powiatu p. Ignacego Sczanieckiego z Łaszczyna, na co 20 t. m. nadeszła odpowiedź, w któréj oświadczono:

„że ponieważ Towarzystwo nasze na podane przez Naczelne Prezydium nieprzystało warunki, wsparcia więc rządowego spodziewać się nie może i że dla tego na podanie nasze nieodpowiedziano.“

Dyrekcya na takowém niemogąc poprzestać orzeczeniu i to tém więcéj, że aktami lojalność postępowania Towarzystwa udowodnić była w stanie, do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w Berlinie z żaleniem się udała.

— Podanie to z dnia 14 kwietnia 1856 r. przeprowa-

dząjąc przed oczami Pana Ministra cały szereg od 1851 r. historyą Towarzystwa stanowiących faktów, wykazuje:

1) Naczelnego Prezydium do Towarzystwa nieufność;
2) że Naczelne Prezydium każdym statutom odmawia rite potwierdzenia swego;
3) że Naczelny Prezydium z powodu, iż Towarzystwo Sredzko-Wrzesińskie odrzuciło statuta, kładzie tamę rozwojowi Towarzystwa, co prędzéj lub późniéj upadek jego sprowadzi.

Dyrekcya w ten sposób uciążliwość podobnych wykazawszy rozporządzeń, udowodnia daléj potrzebę choćby najmniejszéj pozagranicę prawa niewychodzącéj samodzielności. W końcu oświadcza Dyrekcya, że chociażby Naczelne Prezydium do wstrzymywania wszelkich narodowych a więc polskich tendencyi zniewolonem uważać się miało, niemniéj trudno Dyrekcyi byłoby przypuścić, aby Naczelnego Prezydium rzeczą być mogło, dążność wszelką choćby dla ogółu najkorzystniejszą udaremniać jedynie dla tego, że większość interesowanych polską jest, przeciwnie zaś takową całemi siłami popierać tam, gdzie interesenci do niemieckiéj należą narodowości. Ostatecznie Dyrekcya pana Ministra uprasza, aby Naczelne Prezydium do naszych statutów potwierdzenia zniewolił lub Odalanowskich (gdybyśmy przyjęli takowe) lub naszych w razie zmian niektórych, oraz żeby Naczelne Prezydium przynajmniéj do wystawy urządzenia nas upoważniło.

Pod dn. 27 lutego 1857 r. odebrała Dyrekcya od PP. Westphalena Min. Spr. Wewn. i Manteuffla Szefa Min. Spraw. Roln. odpowiedź, w któréj oświadczają: że nasze z dn. 14 kwietnia 1856 r. podanie za nieuzasadnione uważają. Potwierdzenie bowiem statutów Towarzystwa nie uznają za konieczne, bo udzielenie takowego prawa nieprzepisuje ani też do istnienia Towarzystwa jest niezbędnem. Z tych powodów Towarzystwo wyraźnego statutów swoich przez władze potwierdzenia żądać nie może. W końcu dodają, że ponieważ Władza Policyjna zakazując wystawy

publicznéj i konnych wyścigów, w granicach prawa z 11 marca 1850 r. działała, postępku tego naganiać jéj więc nie można.

Ministeryalne to rozporządzenie nie przychyla się wprawdzie do żądań Dyrekcyi, ale z uwagą przeczytawszy, powiedzieć to o niém trzeba, że brzmieniem jego jedynie powodowała wyższa racya stanu.

Bądź co bądź, Dyrekcya widząc, że Towarzystwo nasze zawsze jeszcze wystawy pozbawione jest rolniczéj, 10 czerwca 1857 r. do Naczelnego Prezydium z prośbą o zniesienie policyjnego zakazu oraz o zwrot annexów się udawszy odpowiedź pod dn. 17 t. m. od Pana Mirbacha, podówczas Pana Naczelnego Prezesa zastępującego, treści następującéj odebrała:

„oświadczono jako zakaz urządzenia wystawy, który od miejscowéj władzy Gostynia wyszedł, polega na tém co już wielokrotnie powiedziano, t. j. że Towarzystwo z powodu pewnych punktów statutami objętych rękojmi dostatecznéj nie daje, jakoby się szczerze i wyłącznie agronomicznemi sprawami trudniło. Gdy zaś ten zapatrywania się sposób Naczelnego Prezydium, Ministrowie Spraw. Wewn. i Roln. podzielają, rozporządzenia władz powyższych zmienione zatem być nie mogą.“

— Dyrekcya właśnie nowe podanie wygotować już zamierzyła, gdy przy osobistém Prezydującego z Panem Manteuflem Szefem Spr. Rolniczych widzeniu się, pochlebnie tenże o Towarzyśtwie wyraził się naszem.

Dyrekcya zatem 13 b. m. znowu do Naczelnego Prezydium na piśmie się udawszy, oświadczyła: że Towarzystwo nasze już od 3 lat istniejące, a w gronie swém znakomitości gospodarcze obu mieszczące narodowości oraz Ziemianin wiernem odbiciem Towarzystwa będący, dostatecznie powinny były rząd już przekonać, że Towarzystwo tylko rolnictwem się trudni. Dla tego uprasza naczelne Prezydium Dyrekcya, aby podobnie jak Towarzystwu Rolnictwa Przemysłowego Średzko-Wrzesińskiemu i naszemu pozwolenie

urządzenia rólniczéj wystawy, bez któréj żadne Towarzystwo obejść się nie może odmówionem nie było. Podanie to wręczył panu Naczelnemu Prezesowi sam Prezydujący, na co ustną odebrał odpowiedź: jako przeciw wystawie nic dzisiaj Naczelne Prezydium nie ma, za wyścigami zas konnemi włościańskiemi nie jest dla tego, że rząd je za nieodpowiadające rólnictwu uważa. Piśmiennéj zaś rezolucyi w tym względzie, Dyrekcya od Naczelnego Prezydium co chwila się spodziewa.

— Otóż jak widzicie Panowie, Dyrekcya cieszy się dzisiaj zabiegów swoich owocem, — lecz nie tai, że w ciągu lat trzech istnienia Towarzystwa, ciągle na legalnéj postępowała drodze.

— Oprócz tego o korespondencyi Dyrekcyi z Kr. Krajowo-Ekonomicznem Kollegium, słów kilka powiedzieć nam wypada. Otóż rzeczone Kollegium w ciągu 3 lat, dwa razy korespondowało z nami:

Raz na dniu 5 Paźdz. 1854 r. a więc zaraz po 2gim Października, kiedy się Walne Zebranie za dalszem Towarzystwa istnieniem oświadczyło. Wzmiankowane Kollegium zażądało od Dyrekcyi wiadomości statystycznych o Towarzystwie, i Dyrekcya niezwłocznie przesłała szczegółowy raport wykazując cel oraz i środki ku osiągnięciu jego podane.

Drugi raz 6 Listopada 1854 r. odebrała Dyrekcya wezwanie od p. Bechendorffa, Prezesa Krajowo-Ekonomicznego Kollegium, do składki na pomnik dla Thaera.

6 Marca 1855 r. Walne Zebranie ze względu na to, jak wielkie Thaer w rolnictwie położył zasługi, 40 talarów z funduszów Towarzystwa przeznaczyło. Zaiste suma to niewielka, bo Towarzystwo w samych organizowania się będąc początkach, więcéj dać nie mogło, lecz jest to najwymowniéjszy dowód, o tendencyi i bezparcialności Towarzystwa świadczący. Tutaj spodziewamy się, najlepićj widać jakie cele popiera i jak Towarzystwo funduszy używa swoich.

— Na tém kończy się czynność Dyrekcyi na zewnątrz

czyli korespondencya jéj z władzami. Siedemnaście innych z policyjnemi władzami zameldowania posiedzeń w większéj tyczące części, milczeniem pomijamy.

— Teraz do czynności Dyrekcyi na wewnątrz przechodzimy, napotykamy w aktach: korespondencye dyrektorów, podskarbiego i sekretarza 38, z członkami i niećzłonkami 76. — Z innemi zaś Towarzystwami dwie następujące:

1) Wezwanie Dyrekcyi Towarzystwa Rólniczo-Przemysłowego Średzko-Wrzesińskiego z dnia 17 Grudnia 1854 r. aby wspólny memoriał do Ministerium Rolnictwa wystosować w celu uzyskania najwyższego potwierdzenia proponowanéj i zawiązać się mającéj dla W. Ks. Poznańskiego Prowincyonalno-Agronomicznéj Szkoły. Dyrekcya pod d. 30 Styczia 1855 r. na ręce pana Wolniewicza sekretarza Towarzystwa odpowiedziała: że lubo w wezwaniu wykazane fundusze o wiele jeszcze do szkoły agronomicznéj nie wystarczają utworzenia i votum nasze wychodzące z Towarzystwa przez rząd nieuznanego wpływu też mieć u niego nie będzie, — to niemniéj przychylając się do wezwania, Dyrekcya delegowanego na 1 Kwietnia t. r. do Poznania wyśle, aby zbadać tyle ważną kwestyą, ostatecznie zaś Walnemu Zebraniu Towarzystwa decyzyą w téj mierze pozostawia. 6go Marca 1855 r. Walne Zebranie powyższą Dyrekcyi potwierdziwszy odpowiedź, zarazem pana Ignacego Sczanieckiego delegowała do Poznania.

2) Drugą korespondencyą Dyrekcyi była prośba z d. 30 Maja 1855 r. do dawnego Ziemianina Redakcyi, aby w piśmie swém tak sprawozdania z czynności Towarzystwa jako członków rozprawy zamieszczać zechciała, przyczem nadmienia się, że życzenie to nie pozostało bez skutku, za co wdzięczność oznajmiamy naszą.

— Dyrekcya odbyła w ciągu lat trzech 16 posiedzeń, a więc jedno co dwa miesiące wypada: postanowienia zaś Dyrekcyi były główniéjsze:

1) Zapisanie pism agronomicznych. Dyrekcya stosując się do lit. d. §. 1. Statutów i zrobiwszy wybór sta-

ranny, członkom podług przepisanego porządku pisma do czytania przesłała. Dyrekcya czuła bowiem Panowie, ile korzystnem jest rozpowszechnienie wiadomości gospodarczych, które już to na długoletnią pracą nabytem doświadczeniu, już to na głębokiéj bywają oparte nauce. Niedosyć przecież było Dyrekcyi, materyał w ręce podać publiczności; pragnęła ona jeszcze zniewolić członków do pism tych czytania, i w tym celu pewną część uprosiła osób, by się wyłącznie zajęli zdawaniem Walnemu Zebraniu z nich sprawy zdążając do tego, aby często mniéj zajmujące jednak korzystne rozprawy przystępniéjszemi dla ogółu uczynić.

Pisma te były z polskich:

1) Ziemianin. 2) Dzienniki: Krakowski i 3) Lwowski, z niemieckich zaś:

4) Neue Landwirth. Zeitung. 5) Annallen der Landwirthschaft. 6) Landwirth. Mittheilungen· 7) Landw. Zeitung. 8) Gewerbe Blatt 9) Zeitschrift für Deutschland von Stöckhardt.

2) 3go Kwietnia 1855 r. postanowiła Dyrekcya, aby obok mającéj się urządzić wystawy i konne wyścigi przy najbliższem Walnem Zebraniu się odbyły, poruczywszy Prezydującemu porozumienie się w téj mierze z JO. Księciem Sułkowskim. Powody zaś dla których projekt ten urzeczywistnienia nieznalazł, oznaczyliśmy już powyżéj.

3) Dyrekcya zważywszy, że dawniejsze Rólniczo-Przemysłowe Towarzystwa Kościańskie już nie istnieje, do JW. Jenerała Chłapowskiego, jako byłego Prezesa rzeczonego Towarzystwa na dniu 12 Maja 1855 r. prośbę zaniosła, aby członków, którzy do składu jego należeli, do naszego przyłączyć zechciał Towarzystwa, co też nastąpiło niebawem bo wszyscy przystąpili do nas.

4) Dyrekcya widząc po upadku tak chlubnie redagowanego Ziemianina próżnią w literaturze krajowéj a zarazem mając na względzie korzyści jakichby się spodziewać można, gdyby Towarzystwo nasze pismo posiadało podobne, 8 Lutego 1856 r. wydawnictwo takowego kosztem Towarzystwa podjęła. Po długich naradach stanęło na tém, że pismo to

kwartalnie wychodzić mające „Ziemianinem“ zwać się będzie; zarazem zastrzeżono sobie, że tak sprawozdania niemniéj wszelkie na Walnych Zebraniach czytane agronomiczne rozprawy oraz uchwały zapadłe, drukowane w Ziemianinie być mają; redakcya zaś, czyniąc zadosyć życzeniom ogólnym oraz gorącym Dyrekcyi prośbom PP. Ignacy Szczaniecki z Łaszczyna i Kamil Zakrzewski z Mszyczyna, z gotowością do usługi publicznéj zaszczyt Im przynoszącą, łaskawie się podjęli. I zaiste Panowie Ci głównie z dwóch względów zasłużyli się przyjmując redakcyą, raz ogólnemu piśmiennictwu kraju, powtóre Towarzystwu naszemu zaco Im wszyscy uznanie winniśmy i podziękowanie w tych składamy wyrazach.

— Otóż gdy P. Günther księgarz w Lesznie wydawać Ziemianina podjąć się niechciał, P. Merzbach w Poznaniu przyjął go w nakład i pierwszy poszyt 15 Maja 1856 r. na widok publiczności wyszedł, — a Ziemianin dotąd regularnie wychodzi.

5) Dyrekcya czując obowiązek niesienia Towarzystwa członkom w ulepszeniach gospodarczych pomocy a zarazem ulgi o ile zakres jéj działalności czynić to dozwala, 20go Kwietnia 1856 r. co następuje przedsięwzięła.

Każdy Dyrektor w swoim Powiecie członków zawiadomił, że Dyrekcya w maszyn gospodarczych sprowadzaniu przyjść im w pomoc postanowiła. I tak: w Sremskiem zaproponowano zakupienie nowego siewnika, w Wschowskiem maszyny do suszenia siana, w Krobskiem grabi konnych do siana i perzu wygrabiania, przyczém nadmienadmieniono, że chcący sprowadzić maszynę najpóźniéj do 20 Maja t. r. u Dyrektora swego zgłosić się powinni. Dodano daléj, że ten, który po sprowadzeniu maszyny za dogodną ją uzna koszt całkowity poniesie, w przeciwnym zaś razie połowa wartości z kasy natychmiast wypłaconą zostanie, a maszyna Towarzystwa własnością się staje. Sprowadzającemu zaś skoro gotowość swą Dyrekcyi wypowie,

z kasy Towarzyswa połowa wartości maszyny niezwłocznie zaliczoną będzie.

Ostatecznie sprowadzili: Pan Sczaniecki z Łaszczyna maszynę do siana, zboża i perzu wygrabiania, którą zalecał wszystkim i P. Twardowski z Kobelnik maszynę Schmidta do suszenia siana, którą 6 Października 1856 r. Walnemu Zebraniu zdając sprawę, za niepraktyczną uznał, raz że na nasze za ciężka konie, powtóre ze się zatyka, przez co ruch wszelki ustaje.

6) Co się zaś ważniejszych a wyłącznie użycia funduszy dotyczy postanowień, Dyrekcya 8 Lutego 1856 r. upoważniła Prezydującego do wydawania Assygnacyi dla Podskarbiego celem płacenia bądźto rachunków bądź innych Towarzystwa bieżących wydatków, oraz aby rozpowszechnić Ziemianina, Redaktorom sześć poszytów kosztem Towarzystwa sprowadzać pozwoliła.

W końcu Dyrekcya na ostatniem z d. 10 Paźdz. 1857 r. posiedzeniu, dzień Walnego oznaczywszy Zebrania, wypracowanie niniejszego sprawozdania z ciągu lat trzech itsnienia Towarzystwa Sekretarzowi poruczyła.

— Walne Zebrania, oprócz niektórych już pojedyńczo wymienionych decyzyi, uchwaliły:

1) 6 Marca 1855 r. aby Komisya przez nie wyznaczona a z P. P. Śmitkowskiego, J. Sczanieckiego, Kolińskiego, St. Błociszewskiego i Kamila Zakrzewskiego złożona, w kwestyi czyszczenia Warty i Obry memoryał Dyrekcyi podpisami opatrzony, do rządu wystósowała, w którym wystawiwszy klęski jakie nadbrzeżni tych dwóch rzek mieszkańcy, przy zapiaszczeniu ich koryt oraz nieumiętnéj na żwirówkach mostów budowie, przez częste wylewy ponoszą, poprosiła rząd:

a) o wyznaczenie 20,0000 łalarów na mające się rozpocząć w tym roku i to pod komisyi sejmowéj dozorem, regulowania rzeki Warty.

b) o ułatwienie odpływu wody przez mosty Śremsko-Poznańskiéj żwirówki jako téż przez zakłady forteczne.

c) o nadanie W. Ks. Poznańskiemu dokładnie określonego rzecznego kodeksu.

d) o zaradzeniu niedostatkom odpływu Obry.

2) Walne Zebranie z dnia 21 Stycznia 4856 roku postanowiło, że rok kasowy Towarzystwa dla członków już dawniéj w niém będących od 1 Października 1854 roku dla nowo zaś przystępujących od tegoż czasu lecz roku 1855 zaczynać sie będzie. Także zobowiązali się członkowie abonowaniem nowo powstające pismo pod tytułem „Przyroda i Przemysł" wspjerać.

3) 7 Kwietnia 1856 roku uchwaliło Walne Zebranie sto talarów nagrody dla tego, który napisze w języku polskim najlepszy i treściwy Dorecznik Gospodarczy w rodzaju książki Nowaka z uwzględnieniem wszystkich nowości, które się pojawiły odtąd. Ogłoszenie nagrody w 2gim poszycie „Ziemianina" bez ograniczenia sję na W. Ks. Poznańskie nastąpiło. P. Smitkowskiemu z Łęgu wypracowanie poruczono odezwy oraz za wyrokowanie z dodanym Mu komitetem opracy, którą za najlepszą osądzi. Termin ogłoszenia się do dnia 1 Lipca r. b. oznaczono. Kilka prac już nadeszło, lecz żadną za godną nieuznano nagrody.

4) 6 Października 1856 roku Walne Zebranie kasy rewizyą jeszcze na rok bieżący odłożyło.

5) 28 Stycznia 1857 roku Walne Zebranie wysłuchawszy przez P. Szczawińskiego z Brylewa zaprojektowanych statutów mającego się założyć Towarzystwa Wspólnej Pomocy w przypadkach zniszczenia przez powodzie, wichry i ognie wynikłych, osobnéj Komisyi z P. P. Szczawińskiego, George, Tadeusza Chłapowskiego, Znanieckiego i Wilczyńskiego złożonéj, kwestyą tę dla gospodarzy tak ważną, do bliższego się w rzeczy rozpatrzenia poruczyło. Następne zaś Walne Zebranie z dnia 4 Maja 1857 roku powyższe przez Komisyą ułożone Statuta przedyskutowawszy, w polskim i niemieckim języku ogłosić Dyrekcyi poleciło.

6) 31 Sierpnia 1857 roku Hrabia Mielżyński z Pawłowic, zażądał na Walnem Zebraniu porozumienia się

z obecnymi nad projektowaną Kanalizacyą rowów Polskiego i Szląskiego. Opisawszy stan dotychczasowy, udowodnia potrzebę oczyszczenia tych kanałów i przekłada zgromadzeniu przysłany przez rząd projekt do Stowarzyszenia Kanałowego i statutów na ten cel przez P. Greiff, radzcę regencyjnego w Wrocławiu ułożonych. W skutek szczegółowéj Walnego Zecrania nad tym projektem dyskusyi, mnóstwo też zmian zaproponowano.

Oprócz tego Panowie, Dyrekcya wiedząc ile dyskusya korzyści przynosi, chciała Walnemu Zebraniu pole otworzyć do niéj, aby własność wymieniano duchową i zastanawiano się nad rozlicznemi potrzebami, a przez to pragnęła dojść do porozumienia nad zaradczemi środkami. Zaprzeczyć bowiem temu niemożna, że dyskusya taka zawady uprząta, uprzedzenia niszczy a wywołując emulacyą, indywidualność budzi człowieka. To téż Dyrekcya starała się zająć i zainteresować każde zgromadzenie Towarzystwa rozbiorem kwestyi gospodarczych, mając na uwadze miejscowość przy wyborze takowych 52 zdań dostatecznie na Walnych Zebraniach rozebranych a które Panowie znacie, niechaj o prawdziwości świadczą orzecenia tego.

Sprawozdanie Podskarbiego osobno wydrukowane zostanie.

Na tem kończą się Panowie czynności Dyrekcyi, która po lat trzy upływie, mandat swój dzisiaj w ręce Wasze składając, raz jeszcze za położone w niéj zaufanie oraz i wasz współudział w pracy około dobra powszechnego dziękuję. *J. N. Kurnatowski.*

III.

SPRAWOZDANIE

Z czynności Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Rólniczo-Przemysłowego na powiaty Krobski, Śremski i Wschowski, odbytego w Gostyniu dnia 30. Listopada 1857.

Na Walne Zgromadzenie przeznaczone do oboru nowéj Dyrekcyi Towarzystwa, któréj urzędowanie trzyletnie z 1wszym Październikiem r. b. się skończyło, stawiło się członków 32.

Sessyą zagajił p. Gustaw Potworowski jako Prezes Towarzystwa.

Po przeczytaniu przez Sekretarza Towarzystwa pana Nepomocena Kurnatowskiego: *Sprawozdania Dyrekcyi z czasu jéj urzędowania od dnia 2. Października 1854 do czasu tegoż 1857*, które tu zamieszczamy w całości pod liczbą I i złożenia przez Dyrekcyą urzędów z podziękowaniem za doznane zaufanie, przystąpiono pod przewodnictwem najstarszego obecnego Księdza Grzeskiewicza z Wielkiego Strzelcza i pana Wincentego Wilkońskiego z Mórki trzymającego pioro do oboru nowéj Dyrekcyi.

„Zgromadzenie postanowiło, zważywszy że powiat Ko-„ściański licznie jest reprezentowany w Towarzystwie zawe-„zwać członków powiatu do obrania osobnego swojego po-„wiatowego Dyrektora.“

Otrzymali głosy: Na *Prezydującego*:

P. Gustaw Potworowski..28
P. Jenerał Chłapowski.. 1

P. Leon Smitkowski.. 1
P. Ignacy Sczaniecki.. 2
Na *Sekretarza:*
P. Nepomucen Kurnatowski..23
P. Stanisław Sczaniecki.. 4
P. Władysław Zakrzewski.. 2
P. Hippolit Szczawiński.. 1
Na *Podskarbiego:*
P. Teofil Wilkoński.. 26
P. Zygmunt Czarnecki.. 2
P. Stanisław Sczaniecki.. 2
P. Hippolit Szczawiński.. 1

Powiaty dały głosy na dyrektorów powiatowych.

Powiat *Krobski*:
P. Ignacemu Sczanieckiemu...15
P. Zygmuntowi Czarneckiemu... 1

Powiat *Wschowski.*
P. Szczawińskiemu jednogłośnie.

Powiat *Śremski.*
P. Leonowi Śmitkowskiemu jednogłośnie.

Powiat *Kościański.*
P. Jenerałowi Chłapowskiemu jednogłośnie.

Dyrekcyi zatem skład jest:
1) Prezydującym:..........p. *Gustaw Potworowski* z Goli
2) Sekretarzem:.....p. *Nepomucen Kurnatowski* z Dusiny
3) Podskarbim:..........p. *Teofil Wilkoński* z Grabonoga
4) Dyrektorem powiatu Krobskiego:.... p. *Ignacy Sczaniecki* z Łaszczyna
5) Dyrektorem 〃 Śremskiego:......p, *Leon Śmitkowski* z Łęgu
6) Dyrektorem 〃 Wschowskiego: p. *Hippoltt Szczawiński* z Brylewa
7) Dyrektorem powiatu Kościańskiego: JW. Jenerał b. wojsk polskich *Dezyddery Chłapowski* z Turwi.

Dyrekcya zatem przeszła na nowo obrani z podziękowaniem na nowo ster Towarzystwa obejmuje.

Podskarbi Towarzystwa p. *Teofil Wilkoński* złożył także sprawozdanie ze stanu kassy*).

Rzucone pytanie, w jaki sposób ściągać zaczęła składki, rozstrzyga zgromadzenie postanowieniem:

„aby Podskarbi listy debentów przesłał Dyrektorom „powiatowym, którzy zawezwać mają tychże, a w razie „nieotrzymania odpowiedniego skutku w przeciągu „czterech tygodni, przez zakład pocztowy (Postvorschuß) zaległości ściągnąć.“

Poczem przystąpiono do rozbioru kwestyi gospodarskich.

P. Lehmann z Nietuszkowa rozbierając rozprawy miane na poprzednich, czyni następujące uwagi, oparte na własnych doświadczeniach**).

1) Co do koni jedynie tylko rozszerzenie rassy naszéj krajowéj polskiéj poleca, która to rassa starannie pielęgnowana odpowiada wszystkim celom gospodarskim.

2) Daléj radzi p. *Lehmann* nie wdawać się w hodowanie rogatego bydła rassy Airskirskiéj. Krzyżując rassę Maerztalerską z Oldenburską, doszedł do potomstwa zdatnego do pracy i niezawodzącego pod względem mlekodajności.

3) Z owiec poleca Merynosy, nie mogąc powstrzymać założnéj uwagi, że rassa ta tak mało przez naszych gospodarzy jest cenioną i pielęgnowaną.

(Na dowód, iż twierdzenie jego słuszne, przyprowadził p. *Lehmann* do Gostynia kilka egzemplarzy koni i baranów chowu własnego, które powszechną pochwałę zjednały).

---

*) Sprawozdanie to nie zostało nadesłanem Redakcyi, z którego to powodu umieścić go nie mogliśmy. *St. S.*

**) Żałujemy, że uwag tych ważnych aż do odesłania rękopismów do druku nie otrzymaliśmy; dla umieszczenia ich całkowitego w piśmie naszém. *St. S.*

Daléj uwzględniając tuczenie skopów, które gospodarzom nadzwyczajne przynosi korzyści, nadmienia, że nie wszędzie na większą stopę tuczyć można, gdzie nie sprzyjają miejscowe okoliczności. Koniecznem do utuczenia całkowitego skopów jest, aby nie były za stare, bo bez zębów gryść nie mogąc, nie trawią paszy i się nie podtuczą. Do tuczenia szczególniéj ćwikłę i perki polecić należy, — racye zakładać dubeltowe codzień i dodawać siana. Sól przytem kamienna niezbędną się staje. Przytem jeżeli się nie daje wywaru lub buraczannych wytłoczyn, poi się dwa razy na dzień. Czystego utrzymywania pictników nie trzeba zaniedbywać. W Styczniu strzyżone skopy lepiéj się tucza, a w Kwietniu wełna dostatecznie odrosła do powtórnéj strzyżki. Oprócz doskonałéj mierzwy ma się i dochód znaczny, mianowicie dla gospodarza mającego w tym względzie ustaloną reputacyę.

4) Żyto proboszczowskie poleca p. Dyrektor *Lehmann* nader usilnie. W jednéj włości świeżo kupionéj: „Turkowie" uprawił był wcześnie w roku zeszłym rolę od trzynastu lat niemierzwioną, klassy drugiéj jęczmiennéj na morgę jednym centnarem guana peruwiańskiego, i sprzątnął z 4 szefli 2 mac zasianych, 130 szefli czystego ziarna.

Pan *R. Goeppner* mówił następnie o chowie cieląt. Zaleca świeże powietrze, ruch i czystość, radzi dawać lekką paszę, zbliżoną podobieństwem do mleka matki, którem o ile możności karmić każe. Przestrzega żeby nie dawać zanadto obfitéj paszy, aby zwierzęta zbytnie się nie objadały, tuczność bowiem cieląt więcéj szkodzi, aniżeli korzyści przynosi.

Pan *Alkiewicz* budowniczy z Leszna czytał rozprawę o nowych sposobach pokrywania dachów, w któréj tekturę smołowców najbardziéj poleca.

Do ocenienia pokrywania tak domów mieszkalnych, jako i gospodarczych, tych sposobów wysadzono komissyą z panów Grevego, Georgego, N. Kurnatowskiego, Lossowa, Ignacego Sczanieckiego pod prezydencyą ostatniego.

P. *George* złożył do Akt list p. Lehmanna w Szwedt imieniem Towarzystwa tamtéjszego Zabezpieczenia od pożaru, oświadczający, że Towarzystwo nie ma nic do nadmienienia przeciw Stowarzyszeniu Wspólnéj Pomocy Ogniowéj.

Prezydujący pan *G. Potworowski* oświadcza, że ponieważ w urządzeniu wystawy rólniczéj nie masz już przeszkody, w roku następnym lecz nie przed Majem 1858 r. wystawę narzędzi rólniczych i zwierząt gospodarskich Dyrekcya będzie się starała urządzić.

IV.

O wychowaniu cieląt.

Rozprawa czytana w języku niemieckim na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Agronomicznego na powiaty Krobski, Śremski i Wschowski 30 Listopada 1857 r.

przez

R. Goeppnera.

Głównemi podstawami chowu zwierząt są stosowny wybór matek, z których się chcemy dochować przybytku i stosowny dobór rodziców, niemniéj ich pielęgnowanie.

Zwierzętom zaś potrzeba poddawać regularnie paszę i napój dostateczny i dobry, świeże powietrze, temperatura odpowiednia w oborze, ruch a przedewszystkiém czystość tak samego zwierza jako i miejsca, na którém stoi, żłobów i naczyń, w których pasza i napój im się podaje, niewątpliwie do zdrowia i dobrego utrzymania potrzebnemi są. Jak najskrupulatniéj na to nawet przy chowie cieląt baczyć należy.

Pierwsze pokarmy cielęcia powinny być lekkie lecz posilne, a nie zbytniéj objętości. Powinny być lekkie, aby żołądek młody łacniéj je strawić mógł, — bardzo posilne zaś, ponieważ młódź nietylko utrzymaną być, ale i rość ma. Gdy znów objętość paszy za wielka, natenczas żołądek nie

jest w stanie przyjąć ją wszystką, przepełnia się i rozciąga, przez co elastyczność swą stracić może.

Pokarmem czyniącym zadosyć wszystkim tym warunkom, niemogącym być zastąpionym niczem, jest mleko matki. Pierwsze mleko jest brudno-żółtém, działa rozwalniająco i czyści żołądek cielęcia. Z téj siary 1—1 ½ kwarty cielęciu, resztę krowie dać należy.

Odzwyczajać cielę od cycka trzeba powoli; tak samo postępować przy każdéj zmianie pokarmu, inaczéj bowiem cielę przez długi czas się nie rozwinie, czasem nawet całkiem rozwijać się przestanie. Pokarmy mleko zastępujące, powinny o ile możności posiadać wszystkie tegoż własności, i nie powinny być nagle zamieniane na paszę dawaną starszemu bydłu. Ażeby zbliżyć pokarmy płynu, jak n. p. rozpuszczoną w wodzie ospę do mleka matki, trzeba je w tym stopniu ciepła podawać, o ile ciepłém jest mleko świeżo udojone. W ciepłéj także wodzie rozpuszczają się snadniéj te surrogaty, niż w zimnéj. Im wcześniéj się odzwyczaja cielęta od cycka, o tyle większéj wymagać będą pieczołowitości.

Surrogatami mleka matki są:

a) słodkie mleko po zebraniu z niego śmietany,

b) kwaśna maślanka,

c) ospa powyżéj wymieniona, lub szrut,

d) mąka z makuchu lnianego i ospa takaż rozpuszczona w wodzie.

W pierwszym roku potrzebuje cielę jak najbaczniéjszego pielęgnowania i pokarmu odpowiedniego jego przyrodzie. Czego się w tym czasie, w którym rozwój bywa największy, nie uczyni, tego później niczem naprawić nie można. Błędem jest wszakże, jeżeli kto nie chce chować na tuczenie, w zbyt tłustym stanie utrzymywać cielęta. Chów staje się zbyt kosztownym, a rasa staje się niezdatną do pracy i mniéj mleczną. Tłuszcz jest substancyą miękką, wypełniającą tkankę komorkową i osadza się na muszkułach i kiszkach. Tłuszcz rozciąga tkankę przez co wewnętrzne części, a zatem i wątrobę i mleczne naczynia zcieśnia, za

czém idzie, że z powodu braku miejsca w takich mlecznych naczyniach niewielka ilość mleka zbierać się może. Ścieśnienie wątroby sprzeciwia się także ich rozwojowi i utrudnia oddychanie. Za tłusto chowane bydlęta nie będą miały potrzebnéj pociągowemu bydłu żywości. Przez zbytnie poddawanie paszy cielętom, otrzyma się rasę mleczną, chociaż do tuczenia zdatną. Nie wyrasta wprawdzie bydlę tak bardzo, gdy mu nie tak obfitą paszę poddają, lecz rozrosłe zbytnie bydlę potrzebuje stosunkowo do mniéjszego o tyle więcéj karmy, o ile cięższém jest. Przytem obliczyć należy, czy koszta wychowu i utrzymania stoją w stosunku do większéj potrzeby paszy. Nie zawsze wielka krowa mleczniéjszą bywa od mniéjszéj.

Dowieść tylko chciałem, że cielęta powinny być pasione dobrze, lecz nieprzepasione. Przekroczył miarę, skoro spostrzeże osadzanie się tłuszczu.

Czysty ruch na świeżém powietrzu nawet podczas niepogody wielce się przyczynia do wzmocnienia młodzi, sprzeciwia się osadzaniu tłuszczu i rozwija muszkuły. Dla tego bardzo zalecamy pędzenie cieląt na zdrowe pastwiska. Chów cieląt w oborze bez pastwiska jest nienaturalnym i powodem delikatnienia.

Za pastwiskiem mówi i to:

Mleko po paszy pastwiskowéj smaczniéjszém jest. Więcéj mamy korzyści z łąki użytéj na pastwisko, niż z koszonéj, gdyż roślina młoda prędzéj rośnie od więcéj już rozwiniętéj. Pastwisko daje zawsze młode trawki, które bydlętom są i zdrowsze i milsze i pożywniéjsze od stwardniałego ścierniska (Stengel) co często się zdarza po koszeniu. Pokos łacno się psuje gdy zmoknie, lub zbytnie jest zakupiony. Skoszoną pastwę wyrzuca bydlę często ze żłobu; albo też nieświeżą już mało pożywa. Koszenie, zwózka paszy i rozkładadanie jéj w oborze droższém jest od wypędzania na pastwisko.

Twierdzą, iż pędząc bydło na pastwisko, tracimy mierzwę.

Stoeckhardt dowodzi, że krowa wydaje rocznie odchodu funtów 20,000
uryny funtów 8,000,
na co pieniądze obliczywszy, podług niego odchód wart jest 20 talarów, uryna zaś 18. Wartość jednego i drugiego zatem równa. Przy najlepszém urządzeniu gnojowni niknie większa część uryny, szczególniéj główne jéj części ammoniakalne. Także i z odchodów ulatniają się części te, zanim na grunt wywiezą je. Na pastwisku nie tracimy uryny, gdyż natychmiast mierzwi ziemię, a i mierzwa rozpostarta jak się należy nie będzie bez pożytku. Zważywszy przytem, że koszta wywózki mierzwy na pastwisko oszczędzimy, przekonamy się, że strata nie tak znaczna, jak często sądzą, przypuściwszy zresztą, że pastwisko niezbyt oddalone od obory tak że bydlęta po drodze nie gubią mierzwy. Gdyby pastwiskowe gospodarstwo było tak szkodliwe, nie używanoby go tyle w Angli, jak p. Settegast w swoich podróżach do Anglii opisuje.

Czas cielenia się krów nie jest wprawdzie rzeczą obojętną, lecz w każdym razie baczny gospodarz da sobie radę.

Cielęta albo się zostawia przy matce, albo je się prędko odsadza dając im za napój mleko matek. Że ostatnie chowanie cieląt, jakkolwiek nie zdaje się być naturalnem, jest jednak praktycznem, uczy doświadczenie. Tym sposobem chowają cielęta w Hohenheim i Pruszkowie.

W Hohenheimie znajduje się rasa Simmentalerska. Cielęta dostają mleko przez 13 miesięcy i w szczególności codziennie

w 1szym	tygodniu	$4^{4}/_{5}$	kwarty	mleka					
w 2gim	„	$6^{2}/_{5}$	„	„					
w 3cim	„	8	„	„					
w 4tym	„	$9^{3}/_{5}$	„	„					
w 5 i 6tym	„	$9^{3}/_{5}$	„	„	$^{1}/_{2}$	funt. siana			
w 7mym	„	$8^{4}/_{5}$	„	„	$^{1}/_{2}$	„	$^{1}/_{2}$	śrutu owsian.	
w 8mym	„	8	„	„	1	„	$^{1}/_{2}$	„	„
w 9ty	„	$7^{1}/_{5}$	„	„	1	„	1	„	„
w 10tym	„	$6^{2}/_{5}$	„	„	3	„	$^{1}/_{2}$	„	„

w 11tym	„	$4^{4}/_{5}$	„	„	6	„ 2	„	„
w 12tym	„	$3^{1}/_{3}$	„	„	10	„ 2	„	„
w 13tym	„	$1^{3}/_{5}$	„	„	10	„ 3	„	„

W Pruszkowie chowają cielęta z rassy Gdańskiéj - Żuławskiéj w sposób następny. Dostają cielęta przez 10 tygodni

codziennie w	1szym	tygodniu	2	kwarty	mleka			
w	2gim	„	4	„	„			
w	3cim	„	6	„	„			
w	4tym	„	6	„	„	i $^{1}/_{2}$	funt. śrutu	owsian.
w	5tym	„	6	„	„	i $^{1}/_{2}$	„	„
w	6tym	„	8	„	„	i $^{1}/_{2}$	„	„
w	7mym	„	6	„	„	i 1	„	„
w	8mym	„	4	„	„	i 1	„	„
w	9tym	„	3	„	„	i $1^{1}/_{2}$	„	„
w	10tym	„	2	„	„	i $1^{1}/_{2}$	„	„

prócz tego tyle siana ile zjedzą.

W Dzięczynie chowamy bydło polskie krajowe, przez kilka pokoleń krzyżowane z bykami szwajcarskimi. Otrzymaliśmy ztąd rassę zadowalniającą i co do budowy i co do mleczności. Teraz nawet własnych byczków się dochowujemy.

Trzy tygodnie ssają u nas cielęta, daléj przez 2 tygodnie dostają codziennie 9 do 12 kwart mleka. Do tego się dodaje ospa lub makuch lniany rozmiękczony wodą ciepłą. Początkowo daje się $^{3}/_{4}$ kwarty ospy i $^{1}/_{4}$ kwarty makucha lnianego. Ilość tę codziennie się powiększa, dając stosunkowo mniéj mleka. Sześć tygodni po odsadzeniu, a zatem gdy cielę 9 ma tygodni, ustaje dodatek mleka. Późniéj dostaje cielę do pół roku nawar z ospy lub makucha lnianego, do czego się mięsza 1—2 kwart mleka kwaśnego i trochę soli. Makuch lniany broni od wzdęcia. Oprócz tego napoju dostaje cielę codziennie $^{1}/_{4}$ macy owsa, ćwikłę, siano, a w latowych miesiącach paszę zieloną.

Dodać należy, że cielętom nie rozmierza się równych porcyi. Które prędzéj się przyzwyczaji do nawaru, temu prędzéj odciągnie się mleko; — inne znów więcéj potrzebuje mleka; — to woli owies, owo ćwikłę; — jedno z sieczką,

drugie bez sieczki. Trzeba więc każdemu cielęciu stosownie do jego gustu dogadzać. Po połowie roku chowa się je, jak dorosłe.

Obojętném jest ile razy dziennie poji się cielé; pojić wszakże trzeba regularnie, najlepiéj w czasie doju. Zważać należy, aby mleko ciepło miało także, jak je krowa wydaje, nigdy zaś nie powinno być grzane.

Po każdém ssaniu cielęcia przy krowie oddojić należy pozostałe jeszcze w wymionach mleko, tak z powodów gospodarczych, — jako téż dla tego, że mleko zanadto obficie się znajdujące w wymieniu szkodzi cielęciu, a częste zatrzymywanie i krowie, która mleczeość swą traci a przytém i zatwardzeń na wymionach nabawić się może.

Bardzo dobrze jest odsadzać cielęta wcześnie. Krowie po ocieleniu powoli coraz ubywa mleka; cielę zaś coraz więcéj potrzebuje. Odsadzonemu można dać mleka stosownie do potrzeby oszczędzając resztę. Wcześnie od matki oddalone, ani krowa, ani cielę nie nawykną do siebie, i ztąd nie ma téj tęsknoty objawiającéj się późniéj, a tak szkodliwie wpływającéj na zdrowie. Prędzéj odsadzone cielę, prędzéj się nauczy pić. Wszakże sposób ten wymaga większéj uwagi. Im mniéj samemu można dojrzeć, i im mniéj spuścić się można na pastucha lub oprzętarkę, tém dłużéj trzeba zostawić cielę przy krowie. Chów wprawdzie staje się droższym, lecz szkoda któréj się unika, przeniesie te koszta.

V.

Uprawa roli

za pomocą pary (z angielskiego).

Załączamy dla czytelników naszych rysunek nowego *uprawiacza parowego*, wynalezionego przez pana Roberta Romaine z Kanady, poprawionego i zbudowanego przez panów Crosskill, znakomitych fabrykantów narzędzi rólniczych z Beverley w Yorkshire, których firma tak powszechne zyskała już uznanie przez narzędzie do rozkruszania brył (clod crusher) w każdem nowoczesnem gospodarstwie zaprowadzone. Uprawiacz parowy panów Crosskill-Romaine różni się od wszystkich innych dotąd publiczności przedstawianych tém; że się zupełnie obywa bez lin i robotę bez ciągnienia za sobą pługów lub innych narzędzi wykonywa. Nie jest to bowiem pług, ale raczéj maszyna obrotem swego przyrządu ziemię tak jak rydlem przerabiająca. Składa ona się z lokomotywy o sile czternastu koni, umieszczonéj na dwóch bardzo wysokich i szerokich kołach, i z dwóch małych kół na samym przodzie jedynie do nadania kierunku służących; piąte zaś małe koło z prawéj strony w tyle służy do uregulowania głębokości uprawy. Część jéj rolę uprawiająca składa się z żelaznego walca wewnątrz próżnego, sześć stóp sześć cali długiego i dwie stopy sześć cali w przecięciu grubego, uzbrojonego zakrzywionemi żelaznemi krojami, czyli raczéj motykami. Kiedy maszyna postępuje

bardzo wolno po roli — przebiegając w ciągu godziny około jednéj mili angielskiéj — zębaty walec, który z obydwóch stron wystaje o kilka cali po za szerokie koła, obraca się i przekopuje najspieczystszą glinę do głębokości od sześciu do dwunastu cali, przewracając ziemię według woli głęboko i zostawiając po sobie najzupełniejszą uprawę. Za pomocą sposobu, jakim walec jest umocowany i za pomocą kąła, pod którym motyki zanurzają się w ziemię, cegły, kamienie i korzenie rozkruszają się, albo téż wyrzucają na wierzch, albo walec przemyka się po nich bez uszkódzenia maszyny. Kroje są z kutego żelaza; w zwyczajnych okolicznościach ostrzą się same, a jeżeli się złamią, mogą być łatwo zastąpione, albowiem każden jest przymocowany osobno zewnątrz walca. Przyrząd do kierowania jest bardzo przemyślny. Tylko wysokie i szerokie koła są ciągnione przez lokomotywę. Kiedy maszyna ma być nawrócona, jedno z tych szerokich kół zatrzymuje się, a drugie ciągnione w chwili, kiedy małe koła przodkowe kierowane są przez przywódcę, zakreśla koło i cały przyrząd obraca się za niem.

Pierwsza publiczna próba téj maszyny w jéj obecnie udoskonalonéj formie odbyła się 11go września 1857 r. w pobliżu Beverley. Zaczęła ona robotę na jednym końcu mocnéj gliniastéj roli ścierniskiem pokrytéj i przeszła przez całą długość, zostawiając w szerokości sześciu i pół stopy najdoskonalszą uprawę siewną, wyrównywającą, jak niektórzy utrzymywali, podwójnéj órce i włoczce lub walcowaniu. Po przybyciu do staisk nawróciła na mniejszéj przestrzeni jak pług o parze koni i powróciła niezostawiając po godzinie pracy żadnego nietkniętego miejsca, wyjąwszy staisk. Należy jeszcze zważyć, że koła nigdy nie przechodzą przez rolę już uprawioną, a walec najdoskonaléj zaciera najmniejszy ich ślad. W końcu dodać należy, że walec czyli istotny uprawiacz z łatwością odejmuje się, a maszyna parowa do wszelkich innych robót gospodarczych użytą być może.

L. Smitk...

VI.

O mierzwach pomocniczych pojawiających się w handlu.

przez

Józefa Kowalewskiego.

Z powiększającą się ludnością powiększa się konsumpcya i podnoszą się ceny płodów ziemskich?*) daléj rozdrabniają się posiadłości gruntowe — nieomal każda przestrzeń ziemi, zwłaszcza daléj na zachód Europy, która kiedyż do jednego lub dwóch należała jest dzisiaj w ręku kilku lub kilkunastu. Wszystko to jest dostateczną pobudką dla gospodarzy aby jak najskwapliwiéj krzątać się około swego kawałka ziemi, aby z każdéj jego skiby o ile możności jak najwięcéj wyciągnęli korzyści. Dla tego téż widzimy, że im ludność gdzie większa, tam go gospodarze umysłowo i fizycznie czynniejsi, tém więcéj się zatapiają w zgłębieniu warunków urodzajności ziemi, a rezultatem tego są w raz to nowe wynalazki, o których w mniéj zaludnionych okolicach zaledwie kto pomyśli. Że od stanu mierzwowego ziemi najwięcéj zawisła jéj urodzajności tego zdania i przekonania, żadna zapewne teorya gospodarska obalić nie potrafi.

---

*) Zasada ta mylną się obecnie okazała, a przynajmniéj nie dostateczną. Gdy kredyt npadł: płody ziemskie ceny nie mają dla braku odbytu. (Red. Ziem.).

Bach i jemu podobni, których experymenta do innego miały doprowadzić przekonania, wszakże ani na moment nie potrafili zainteresować swemi teoryami wytrawnych gospodarzy! Dosyć bowiem zapatrzyć się z uwagą na ogólne prawidła życia i rozwoju całego organicznego przyrodzenia, aby dojść do tego przekonania, że rośliny, podobnie jak królestwo zwierząt potrzebują do swego pierwotnego rozwoju, wzrostu i dalszéj reprodukcyi właściwych sobie pokarmów, niemniéj, że ich większa lub mniejsza siła organiczna zawisła całkiém od ich żywiołu. Dla tego rzecz naturalna, że agronomia głównie śledzi i poszukuje co jest istotnie żywiołem roślin i przychodzi na rozmaite pomysły, aby zaradzić potrzebie gospodarzy w braku mierzw stajennych, i innych miejscowych materyałów mierzwowych. Skutkiem tych badań i poszukiwań pojawiło się i pojawia się ciągle jeszcze tyle mierzw kunsztownych. Nie ulega jednak zaprzeczeniu, że nie wszyśtko co nowe jest absolutnie dobre, daléj, że nie jedno co na tém lub owém miejscu pod tymi lub owymi stosunkami jest praktyczne, zysk przynoszące, gdzie indziéj nie przynosi korzyści odpowiednich nakładom. Daléj, że tak samo jak o żadnéj zwyczajnéj mierzwie nie można powiedzić „ta jest najlepsza — ta najgorsza" zależy to raczéj od tego, do jakiéj od natury chemicznie złożonéj ziemi, pod jaki płód ją używamy, i od wielu innych okoliczności; podobnie się téż rzecz ma z mierzwami kunsztownemi. Nie wątpię, że ci którzy tę lub ową mierzwę kunsztowną okrzykują uniwersalnym środkiem gospodarczego bogactwa, na rozumnych, przetrawionych praktyką gospodarzy, muszą zrobić takie samo wrażenie jak w ogóle na rozsądną publiczność owi cudowni lekarze według których jeden ich uniwersalny środek wystarcza na wszystkie choroby. Potém ostróżność w zaleceniu miérzw w handlu się pojawiających już się i przez to usprawiedliwia, że widzimy jak przy téj ogólnéj tendencyi zasłużenia się rólnictwu, rodzi się w szarlatanach tendencya przysłużenia się samym sobie, swéj kieszeni, a tak jedni wystawiają na sprzedaż lada jakie mie-

szaniny pod rozmaitemi nazwiskami mierzw kunsztownych, drudzy fałszują te, które jako skuteczne weszły w używanie, tak więc większa część konsumentów nie wchodzących w chemiczny rozbiór kupowanego towaru narażona jest na wielkie ryzyko.

Na koniec stosunki nasze lokalne i socyalne są poniekąd całkiém inne jak daléj na zachód Europy, np. u nas kapitał obrotowy o wiele droższy, a zatém za mierzwy pomocnicze jako artykuły handlowe o wiele drożéj płacić musiemy. Dla tego szczególnie tutaj zaleca się rada Horacyusza: „Quidquid agis, age prudenter, et respice finem.“ Cokolwiek poczynasz, poczynaj z rozwagą a miéj zawsze na oku, cel ostateczny. Ostateczny cel zatrzymać na oku, tą zasadą jeżeli kto, to gospodarz do najgłębszego przejętym być powinien. Ostatecznym zaś celem gospodarza cóż jest? Oto zapewne baczyć na to, w jaki sposób da mu się wyciągnąć z jego niwy największy zysk. Przy wszelkiém najstaranniejszém rólnictwie połączoném z największemi nakładami, skoro takowe są nietrafne, nie przynoszące odpowiedniego zysku. gospodarujący słusznieby zasługiwał na imie niegospodarza. Z téj wychodząc zasady, uważam za najwłaściwszą, zwracając niniejszém uwagę na mierzwy pomocnicze w handlu się pojawiające ograniczyć się na udzieleniu mych spostrzeżeń pod względem skutków, jakie ta lub owa przy tym, lub owym składzie chemicznym skiby na wegetacyą roślin wywiera skutki, a resztę, to jest, czy? i o ile? używanie ich byłoby i dla niejednego z naszych gospodarzy zyskowne, zostawić indywidualnemu ich agronomicznemu rachunkowi i przezorności.

I. O Guanie.

Do najwięcéj wziętych mierzw pomocniczych, należy zapewne dotąd Guano, i rzecz istotnie zastanowienia godna, że podczas, gdy najpraktyczniejsi gospodarze zagraniczni uważają w Guanie najlepszy środek podniesienia gospodarstwa do największéj kultury, u nas najrozmaitszych się jeszcze

o niém można nasłuchać zdań. Jedni nie odmawiają mu prawda skuteczności, tylko że znajdują je za drogie, drudzy, którzy z nim żadnéj próby nie zrobili, całkiém są indyferentnymi, i nie dowierzają aby w czémkolwiek do urodzajności ziemi przyczynić się miało, inni co może go raz tylko na próbę użyli, a przytém albo się obejść z niém nie umieli, albo téż kupili ofałszowanego, potępiają je i nic już więcéj o niém wiedzić nie chcą. „Dziękuję ja za Guano! to głupstwo! to nie warto! Pan St. to tylko blagier, wszystkie jego polowe kazania to tylko durzenie świata"!! są to słowa, które dopiero temu pół roku słyszyć mi się u nas dało. Mniejby one mnie były uderzyły, gdyby nie były właśnie wyszły z ust jednego z naszych obywateli, który mi jest znany, raz jako człowiek z wyższém usposobieniem umysłowém i głębiéj rzeczy na uwagę biorący — daléj jako nader przychylny postępowi. Takie słowa mówię z ust przyjaciela, nawet poniekąd protektora postępu, negujące nie tylko moje naoczne doświadczenia i jednozgodne zdania najznakomitszych teoretycznie i praktycznie wykształconych gospodarzy są dla mnie istotnie zagadką. To wiem o sobie, że do łatwowiernych nie należę, że nie należę np. do tych, którzy wierzą, że po „Eau de Lob" włosy na łysinie rosną! ale, że po Guanie w polach rośnie, i że przy odpowiednim mu chemicznym składzie ziemi na którą go używamy tak rośnie, że pod względem jego silnego wpływu na wegetacyą nic go zapewne nie zastąpi, w to wierzę, bo inaczéj musiałbym wcale oczom moim nie wierzyć.

Byłem przeszłego roku przy trzech siewach jesiennych z Guanem i tego roku przy jednym wiosennym, prócz tego przy pomierzwianiu (Nachdüngung). Właśnie bowiem to, że tak dalece się różnią zdania dające się u nas słyszeć o Guanie, od zdań gospodarzy zagranicznych, wzbudziło we mnie wielką ciekawość, co jest większą prawdą, czy to, że zagraniczni gospodarze i ludzie uczeni, przed których głęboką na codziennych doświadczeniach i experymentach opartą wiedzą korzyć nam się wypada, są szarłatani blagiery i kłamcy;

czy téż to, że większa nas część albo niewłaściwie się z Guanem obchodzimy, użyć go nie umiemy, albo téż kupujemy sfałszowane Guano. Przeszłego roku z początkiem jesieni przejeżdżając przez miasto Psie Pole (Hundsfeld) pod Wrocławiem, trafiłem się z niejakim Panem Jasznik, ekonomem ze wsi Pawelwitz, w pobliżu tegoż miasta leżącéj, wiozącym Guano. Wdałem się z nim w rozmowę. „U kogo Państwo bierzecie Guano w Wrocławiu? To nie z Wrocławia odpowiedział to nam przyszło z Berlina. Ojciec mego pryncypała przysłał nam je koleją do Wrocławia, bo mój Pryncypał w kupnie Guana bardzo ostróżny, i trzyma się domu handlowego, który mu jest od dawna znany z rzetelności. My i tak zawsze, nim je rozsiewamy probujemy wprzód chemicznie jego siły; ale z tego handlu dostajemy je w przecięciu jednéj i téj saméj próby. A cóż to tak opakowane słomą i pokryte płótnem, jakbyś tam Pan wiózł umarłego? „Oto widzisz Pan, odrzekł: Dzisiaj powietrze dżdżyste, to by przez nie Guano mogło na mocy stracić, dla tego to powietrza mój Pryncypał już wcale dzisiaj nie chciał po nic posyłać, ale ja oto zabrałem dość słomy to mu już wilgoć nie dokuczy.“ I kiedyż Pan je będziesz siał? zapytałem. „Pierwszego lepszego dnia, skoro tylko będzie pogoda a przynajmniéj deszczu nie będzie“ — była jego odpowiedź. Czy to tak na to trzeba uważać? „A oczywista rzecz, odpowiedział, przecież przez wilgoć bardzo się ulatnia. Nie wiem jak tam kto, ale my na to bardzo uważamy, aby niém mierzwić o ile możności w czasie pogodnym.“ Z całéj rozmowy z rzeczonym Panem Jasznik mógłem widzieć, że mam do czynienia z człowiekiem, w swym zawodziekompletnie wykształcounym a potém z własnościami i użyciem Guana całkiém obeznanym. Na zapytanie moje, czyby mi nie pozwolił przypatrzyć się u siebię gdy będzie rolę guanował, chętnie na to przystał, i obiecał dzień przed tém zawiadomić mnie. Dnia 16go października roku przeszłego odebrawszy od niego list, udałem się do Pawelwitz. Dzień był pogodny; guano znalazłem już na boje-

wicy w stodole doprawione z czarną ziemią drobno przesianą i suchą, złożone w jednéj kupie. Pan Jasznik oznajmił mi, że całe to kwantum zaprawił około 20stuma funtami kwasu siarczanego dla związania siły ulatniającéj się. Pole przeznaczone na żyto 46u mórg wielkości, całe wydrenowane, którego płodozmian dotąd był następujący. Groch na mierzwie; perki, jęczmień, koniczyny jedno cięcie; żyto i teraz znów przychodziło żyto z guanem. Ziarno już dzień przed tem było zasiane i przywleczone órka sześć cali głęboka w obławy. Ziemia 4téj klasy. Teraz rozsiano 50 cetnarów guana jak wyżéj wspomniano doprawionego z ziemią i kwasem siarczanym i zaraz przywleczono. Dla zaspokojenia méj ciekawości pod względem różnicy jaka się pokaże w sprzęcie, przychylił się rzeczony pan Jasznik do méj prośby i zostawił sześć prętów kwadratowych tegoż siewu bez pomierzwienia go guanem. Po skończonéj robocie opuściłem Pawelwitz i stósownie do wytkniętego sobie celu udałem się daléj w podróż do Prieborn, dóbr królewskich, 7 mil za Wrocławem. Tam po kilku tygodniach na list mój do pana Jasznik, zapytujący jak w mowie będący siew stoi, odebrałem odpowiedź. Przyjedź pan! najlepiéj że się pan naocznie przekonasz! Dnia 25go listopada wypadła mi z Prieborn podróż do Wrocławia, a przy téj sposobności nie zaniedbałem korzystać z zaprosin do Pawelwitz. Znalazłem całe rzeczone pole żyta z guanem podobne bujnéj łące, a wzmiankowane sześć prętów bez guana w stosunku do pierwszego liche.

Tak samo udałem się tam dotąd 18go maja t. r. Żyto na guanie stało około 5 stóp wysokie, bez guana rzadkie i krótkie. Tą razą miałem przyjemnosć zapoznać się z samym właścicielem wsi Pawelwitz panem Volckmar, a ten widząc interesowanie się moje pod względem skuteczności guana sam mi się z tem oświadczył zarządzić, aby przy sprzęcie żyta zważono z osobna sprzęt z sześciu zostawionych prętów bez guana i z sześciu bezposrednio po nim następujących prętów z guanem.

Tak się stało, a rezultat pokazał się następujący:

1mo. *w snopie*:

Z 6ściu prętów □ bez guana 56 funtów 23 łóty,
Z 6ściu prętów □ z guanem 133 funtów 22 łóty.

Różnica w snopie 56 funtów 31 łótów.

IIdo. *w ziarnie*:

Omłocono żyto z 6ściu prętów □ bez guana i z 6ściu prętów □ z Guanem.

Z 6ściu prętów □ bez guana było ziarna 16 funt. 24 łót.
Z 6ściu prętów □ z guanem było ziarna 28 funt. 22 łót.

Różnica w ziarnie 11 funt. 30 łót.

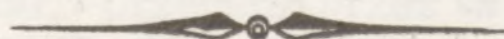
IIItio. *w słomie*:

Z 6ściu prętów □ bez guana było słomy 38 funt. 12 łót.
Z 6ściu prętów □ z guanem było słomy 101 funt. 16 łót.

Różnica w słomie 63 funt. 4 łót.

Z tego biorąc proporcyą na pruską morgę i rachując szefel żyta po 82 funt., kopę słomy po 1200 funt., byłoby z morgi z guanem 4½ szefla żyta i blisko 2 kopy słomy więcéj jak z morgi bez guana.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



VII.

Lasy prywatne w Poznańskiém.

Dziwna a niepojęta oziębłość, panująca u nas w gospodarstwie leśnem i niezmienająca się przy ogólnym postępie rólnictwa i całego przemysłu, nastręcza sposobność do skreślenia słów kilku: o smutnym stanie lasów tych, i panującem w nich niegospodarstwie. Wyrzeczone słowa prawdy nie miłe może na niejednym zaniedbującym z własną szkodą leśnictwo, zrobią wrażenie; niejednemu jednak może przypomną święte obowiązki, jakie ma nietylko dla rodziny swéj, lecz i dla przyszłych pokoleń, i dla dobra ogółu: zachęcą może, do rzucenia garści drzewodajnych ziarn na ziemię dziś opuszczoną mogącą żywić najpiękniejsze sosny, dęby i brzozy. — Nie będziemy zgłębiać powodów téj nieudolności, téj zgubnéj obojętności, tego letargu tak upowszechnionego, że nie znajdziesz jednego powiatu, w którymby cię nie raziło najokropniejsze w lasach niebdalstwo, największy nierząd; nie znajdziesz powiatu, w którymbyś nie dostrzegł obszernych przestrzeni świeżo wyciętych lasów, sterczących stuletniemi pieńkami, o zagajeniu których nikt nie pomyśli. Właściciel zebrawszy tysiące z borów, zbogaciwszy kupującego, rozproszywszy zebrany kapitał, żałuje na kilka centnarów nasienia, aby zagaić przestrzenie leżące bez użytku, złém tylko będące pastwiskiem, a częstokroć zagrażające okolicy rozwianiem ulotnego piasku na pobliskie, urodzajne łany. Nie jest rzeczą naszą szukać

przyczyny tego zaniedbania najważniejszéj u nas po rólnictwie gałęzi przemysłu krajowego, chociaż przyczyny te bliskie nam i jasne, częścią ze smutnego położenia, częścią z wad charakteru narodowego wynikające; wyrodzone w té nierozsądnéj dążności do zbytków, w tém życiu wystawném, przechodzącém możności każdego, w tém leśnictwie gotującém nam niezawodny upadek, a wreście: i w niedostatku ludzi poświęcających się leśnictwu. Nie możemy się oderwać od starych grzechów, które nas postawiły nad przepaścią. i grożą zagładą nieuchronną; nie możemy oderwać się od starych przesądów, że każdy zasłużony strzelec lub służący, aby tylko umiał panu podchlebić, umiał strzelać bądź z prochem bądź bez prochu, zdatnym jest na leśniczego. Co nam po przykładach w Niemczech, we Francyi, w Anglii i innych krajach, gdzie leśnictwo kwitnie, i o miliony roczny dochód powiększa: u nas wyniszczyć trzeba wszystko, wyniszczyć bory, za borami sprzedać wsie, i być tułaczami na ziemi własnéj, oto cel nasz ostateczny. Ufamy przecie w rozsądek większości obywateli naszych, liczymy na ich gotowość służenia sprawie narodowéj, spodziewamy się, że nieprzestaną gadać, pouczać i dobrym przykładem, wzorem się stawać opieszalszym braciom, marnotrawnym synom. Głos prawdy na powszechny zasłuży szacunek z poszanowaniem z ust do ust podawać go będą, aż obleci wszystkie dwory wiejskie, aż oświeci wszystkie umysły, rozgrzeje, i na drogę prawdy i pracy wprowadzi serca, chwilowem zatrute próżniactwem i zbytkiem. Nie zbywa u nas obywateli gotowych służyć krajowi, są charaktery zacne, poważne; pracą i dobrym rządem jaśniejące, niech tylko myśli ich się zestrzelą, połączą, a żadnéj nie będzie przeszkody, aby ugruntowali, ich szlachetności odpowiednią, opinią publiczną, i dali popęd ku dobremu, ku oszczędności, ku pracy, ku wzniesieniu przemysłu narodowego, wzniesieniu rólnictwa i zupełnie dziś opuszczonego leśnictwa. Na ten czaś, jak już dziś po wielu miejscach w rólnictwie, ujrzemy i w leśnictwie postęp najlepsze rokujący nadzieję,

przeminie obojętność w kierownictwie i rozszerzaniu źródła najobfitszego dochodów ziemi naszéj; poznamy straty, jakie rok każdy niesie, z wyciętych a niezagajonych przestrzeni; zapragniemy i przeprowadzimy rozwinięcie obszernéj gałęzi umiejętności leśnych, a pokryją się puste dziś obszary zielonością majową. Tą miłą pojąc się nadzieją, wracamy do teraźniéjszego gospodarowania w lasach.

Wyręby w czasach ostatnich zastraszające, przyjęły rozmiary. Nie wymagamy bynajmniéj, aby rólnik, mający bór na gruncie mocnym, lub w położeniu na łąki najdogodniéjszém, zagajał miejsca te na nowo, mogąc z nich daleko wyższy odnosić użytek, aniżeli gdy je pod lasem zostawi. W lasach rządowych, w obwodzie Poznańskiém, zawierających 232,000 mórg, a w obwodzie bydgoskiém 408,000 mórg, wypośrodkowano przyrost roczny w przecięciu na 18′ sześć. z morgi w poznańskiém, na 10½′ sześć. z morgi w bydgoskiém; podług zasad tych licząc, nie wynosiłby w lasach prywatnych z morgi dochód roczny więcéj, jak przy gruntach mocniéjszych 4 złt., przy gruntach słabszych 2½ złt. Jeżeli więc gospodarz wyższy dochód przez zasiew zbożem z gruntów dawniéj leśnych osięgnąć może, słuszną jest rzeczą, aby nowiny, z pod lasu wydobyte, w jak najkrótszym czasie wykarczował i obsiał. Wielką bowiem jest stratą, jeżeli nowiny takie lat kilka leżą bez użytku: siła cała, że tak powiem essencya, nagromadzonych wiekami rodzajnych materyi i soków, spoczywa w wierzchni warstwie ziemi. Osłoniona cienistemi drzewy, zasilana corocznie opadającem igliczem, przegniłemi roślinkami i próchniejącém drzewem, pomnażała bogactwo całéj powierzchni, i zwolna tylko rozkładać i ulotniać się mogły gazy życiodajne, wzrost i bujność roślin wzmagające; przeciwnie zaś na kilka lat leżącéj nowinie deszcze nagłe, upały, wiatry rozniosą, to w głębsze ziemi warstwy, to w powietrze, najpożywniéjsze części; zwietrzeje całe nowin bogactwo. Urodzaje stopniowo się zmniejszają, i jeżeli na nowinach w pierwszym zaraz roku obsianych było 10—12 szefli żyta z morgi, to z nowin trzy lata

czekających na uprawę 8—10 tylko sprzątniono szefli, z nowin zaś 5 lat leżących bez użytku ledwo już tylko 6 szefli z morgi osiągnięto. Dla tego téż, przy wydzierżawieniu nowin w pierwszym roku po wycięciu lasu, płacono mi rocznéj dzierżawy z morgi magdeburskiéj do 10½ talara, gdy na nowinach 4—5 lat pierw wyciętych nie dawano więcéj jak 6—7 talarów. Zapewne, że i to ceny wysokie, i niejeden już z podziwieniem i niedowierzaniem spoglądał na mnie, gdy mu o téj wysokiéj z morgi prawiłem dzierżawie; winienem więc rzecz tę wyjaśnić. Gospodarze sąsiedni licznie i chętnie na licytacyą, do wydzierżawienia gruntów leśnych się schodzą, bo każdemu łatwo obok swego gospodarstwa uprawić i obsiać morgę zadzierżawioną; obrobienia wcale sobie nie liczą, znajdując wynagrodzenie częścią w wykarczowanych korzeniach i pozostałych pińkach, częścią w pięknéj słomie, która im jako czysty zysk pozostaje, a którą zasilają swe pola. Z wysianego szefla żyta sprzątają zwykle 7—8 mędeli, z których 10 szefli jest omłotu; chociaż więc ceny niskie jak w tym roku, gospodarz nie traci, przy wysokich zaś cenach zboża znacznie zyskuje.

Tak samo jak wyższe, pod zasiew zbożem zdatne grunta leśne, radziłbym i strugi olszowe zdatne na łąki, a słabego przyrostu olszynę mającc, mianowicie ze starych, z ziemi obdeptanych pińków wyrastającą, wykarczować i trawami zasiać. Morga łąki takiéj przynosić może około 10 talarów rocznie, gdy drzewa częstokroć nie więcéj jak za 3 złt. rocznie przyrastało. W takich razach, gdzie ekonomia narodowa nakazuje, grunta leśne w ręce oddać rólnika, i my chętnie się przychylamy na stronę większych korzyści, mając najmocniéjsze przekonanie, że zawsze w kraju naszym zostanie gruntów li tylko pod lasy zdatnych tyle, iż ani wpływ ztąd wynikły na ciepło, ani też na wilgotność powietrza przeważnym nie będzie, i na szkody i straty nas nie wystawi; rozumiemy przecież, że grunta jedynie pod lasy zdatne wszystkie zarosłe, wszystkie uprawą leśną zajęte być winne. Boć jeżeli w każdym powiecie tysiące mórg

odłogiem bez użytku leżeć będą, a las na nich rosnący, chronić miał okolice od zimnych wiatrów północnych, i równoważyć wilgotność powietrza, i całéj dopełniać przysługi jaka na lasach ciąży, — natenczas odpowiedzialność wielka czeka nas u obecnych i przyszłych pokoleń, — natenczas przybraknie drzewa po cenach umiarkowanych, do najważniéjszych potrzeb, natenczas rząd niedbalstwu osób prywatnych kładąc granice, prawem przymusowem nakaże zagajać wyniszczone bory, i wpływ swój nad własnością prywatną dla dobra ogółu rozszerzy. Już i teraz krążą po biórach projekta prawa, lasów prywatnych dotyczącego, a lubo dziś jeszsze są przedwczesne, i nie tak prędko lasy rządowe monopol sprzedaży drzewa pozyskają, to przecież ostrzegać winny wszystkich, którzy grunta swe leśne zaniedbują; aby szczerze i rozsądnie wziąść się do pracy, a uzupełnić to, co się przez lat wiele zaniedbało. Przecież nie tak trudno o zdrową radę fachowo wykształconego leśniczego; przecież to mniéj kosztować będzie, jak codzienne zbytkowne wydatki, a korzyści widoczne wkrótce się okażą. Jakże to miło spojrzeć na zagajenia własną założone ręką, w bujnym zostające wzroście, jak słodko pomyślić: tu następcy moi ciąć będą kozły i belki, tu błogosławić rękę, która im założyła zarosty tak równe, tak zupełne. Zresztą i to nam nadmienić wypada, że im dłużéj zaniedbane leżą wyręby, im bardziéj zwietrzeje wierzchnia ich warstwa, tém trudniéj je zagaić, tém więcéj łożyć trzeba pracy i kosztu na kilkokrotne dosadzanie, uzupełnianie zagajeń: im więc prędzéj przystąpimy do pracy naszéj, tém większe odniesimy korzyści, tém prędzéj i taniéj założemy zagajenia, tém wcześniéj doczekamy się drzewa, tém wcześniéj przestaniemy tracić roczny przyrost na znacznéj częstokroć rozległości, wyrębach. — Przestrzegamy jednak, aby zagajenia te, na słabszym mianowicie gruncie, nie były łataniną najłatwiéj się przyjmujących drzew; — widziałem, że sadzono brzezinę, osinę, wierzby nawet tam, gdzie tylko sośninę sadzić wypadało, aby nią poprawić grunt i zatrzymać ulotny piasek; zakła-

dając więc zagajenia, uważać winniśmy na skład gruntu, jego położenie, i odpowiednim drzew gatunkiem zagaić miejsce każde.

Niejeden z obywateli lasy mających, ratować się chciał sprzedażą boru, znaczne biorąc kapitały; i bez wątpienia, jeżeli ich użył dobrze, a wycięte przestrzenie znów zagaił, dopomógł sobie w krytycznych dziś czasach, i usunął niejedno ciężkie brzemie kłopotów mu dokuczających. Tém więcéj własném doświadczeniem pouczony, pamiętać winien, żeby i swym następcom podobną zgotować przysługę: aby tak, jak jego poprzednicy jemu, i on stał się dobroczyńcą przyszłych pokoleń. Przecież ten, kto wzrosł na swéj ziemi, kto wyssał z jéj obfitéj piersi miłość i przywiązanie do skiby rodzinnéj, którego dziady i pradziady popioły swe z nią zmieszały, nie ma powodu jak włóczęga obcy wyniszczać wszystko w domu własnym, aby nowych, odległych szukać siedlisk. My pracujmy tak, jak pracować w swym domu przystoi, z oględnością i z zamiłowaniem, z wytrwałością i z nadzieją w szczęście niosącą przyszłość. Nietylko to, co dziś wsadzone, jutro się mnoży i wzrasta, ale i to, co następcy nasi żniwić będą, sadźmy i pielęgnujmy.

Wydarza się u nas najczęściéj, że po wycięciu lasu prywatnego, nikt o zagajeniu nie pomyśli; w pierwszych latach pasą na wyrąbanéj przestrzeni, lecz pastwisko to, jeżeli grunta nie są niskie, w lat kilka tak się wyniszczy, tak wyschnie, że ledwo twarde porastać na nim będą trawy, nie miłe i niepożyteczne dla inwentarzy. Wycinanie pińków bez ładu, i według upodobania karczujących, trwa jeszcze lat kilka, tu i owdzie wznijdzie młoda sosienka, brzozka lub dąbek, jakoby dla pokazania niebacznemu właścicielowi, jakie drzew gatunki chodować tu winien. Po kilku jeszcze latach, gdy już ani pieńka do karczowania, ani trawy na pastwisko nie starczy noga ludzka ani żadnego stworzenia tam nie postoi, martwość zalega rozległe obszary i napełnia smutkiem przechodnia, bo i zwierz dziki i ptastwo niebieskie stroni od pustych okolic. Tam głucho, smutno i tę-

skno, — aby uczuł każdy dobitnie, jaką być winna ta okolica, wysmukłem strojna drzewem, a jaką jest dziś niepowstrzymanymi w biegu wysuszona wiatrami, nieprzełamanym wypalona promieniem słońca; ledwo czasami przelotna zakracze wrona, jakby żale rozwodząc nad niedbalstwem ludzkiém. Przesadzać nie lubię, a za prawdą idąc, ze smutkiem i boleścią wyznać muszę, że znam przestrzenie, w lasach naszych przed 10ciu i 15stu laty wycięte, a dotąd niezagajone. Widziałem corocznie zmniéjszającą się na nich wegetacyą: bujne w latach pierwszych trawy, miéjscami nawet ozimina, przemieniały się zwolna w coraz słabsze gatunki, aż w latach ostatnich mech tylko i drobne ziółka na zeschłym i deszczami wypłukanym piasku, pojawiały się i nikły, jak w rozległéj pustyni.

Gdybyśmy tylko po ¼ sążnia na mordze rocznego liczyli przyrostu, to już na 1000 morgach mielibyśmy rocznéj straty 250 sążni wartości 750 talarów; w lat dziesięć 7,500 tal.; a ileż to tysięcy mórg tak leży bezużytecznie, przynosząc niepoliczone straty w dochodach naszych.

Nie jest to jedyny stan przecie wyciętych przestrzeni; bywają przypadki, że z drzew pobliskich, a czasami i z odległéjszych, naleci nasienia tyle, że wśród wyrębu wzrastać poczną młode roślinki, tworząc małe zagajenia. Bywa to wtenczas, gdy wyręb przypadnie w roku nasiennym, t. j. gdy nasiona drzew leśnych obficie się obrodzą; albo téż, gdy ziemia przez wyręb, wyrabianie i odwózkę drzewa, tak jest pokaleczoną, że nie wcześnie się zadarni, a opadłe ziarno ma sposobność wznijść i podrość o tyle, że go wybujała nie przytłumi trawa. Zagajenia takie, gdyby nie paszenie całego inwentarza na wyrębie, mogłoby częstokroć utworzyć jakikolwiek zarost. Nikt jednak nie pomyśli o ochronie młodych roślinek, przez lat kilka przygryza je bydło rogate, obgryzają gromady owiec, aż w miejsce wyrość mającego drzewa skarłowaciała i nędzna rozściele się krzewina. Gdyby jednak przy jakiéjkolwiek ochronie, zagajenie to dzikie wzrastać poczęło, gdyby nawet uprzywi-

lejowane do paszenia się w zagajach naszych, bydło borowych, miejscami i leśniczych wyniszczyć go nie zdołało, natenczas dopomagać mu trzeba do zupełności, wypełniając, dosadzając przestrzenie niezarosłe, lub niemogące utworzyć zupełnego zarostu; i wprawdzie odpowiednim drzew gatunkiem. Tak n. p. w zagajeniu sosnowem, dosadzimy gołaźnie sośniną, jeżeli grunt mocny dębiną; miejsca mniéjsze nieprzechodzące pręta kwadratowego można dosadzić brzeziną, aby ją wyciąć w przerzedzeniu, bez uszkodzenia zupełności starszego już zarzutu. Zagajenia takie dzikie, same się zakładające, rosną w pierwszych latach, mianowicie na miejscach poprzednio dwa lata zbożem obsiewanych, bardzo bujnie i gęsto, pamiętać jednak trzeba, aby je za młodu dostatecznie przerzedzać, t. j. wybierać tyle młodych roslinek do dalszych sadzeń, aby pozostałe dostateczną przestrzeń do wzrostu miały, aby nie przeszkadzało we wzroście jedno drzewko drugiemu; wydarza się bowiem często, że zagajenia takie za późno, lub wcale nieprzerzadzane tak osłabną, iż wiele czasu upłynie, nim silniéjsze roślinki górę biorąc, słabsze przytłumią i zniszczą. Walka drzewek taka, gdzie chodzi o umorzenie najznaczniéjszéj ich części, szkodliwie wpływa na równy zarost zagajenia, w walce téj ręka ludzka dopomódz winna, niszcząc słabsze, ratując silniéjsze drzewka, przez nadanie im odpowiednich wiekowi i wzrostowi przestrzeni. Napotykałem na stopie kwadratowéj nieraz brzozeczek tak osłabionych, cienkich jak słomki do 100 sztuk; łatwo pojąć każdemu, że w tak bliskiém sąsiedztwie tyle drzewek wyżywić się nie może, część ich zatém wykopać, lub wyrwać wypada. Przerzedzenie to jednak dziać się powinno z pewną ostrożnością; już to aby uwzględnić i ochronić drzewka mocniéjsze, już téż, aby przez nagłe odsłonienie roślinek w gęstwie rosnących, nie za nagle wystawić je na wpływ słońca i powietrza; dla tego dobrze będzie nie w jednym roku i nie od razu, ale przez kilka lat, i zwolna powtarzać przerzedzenie, aby przyzwyczaić roślinki do więcéj światła, i do wygodniéjszego im stanowiska.

W końcu uwag naszych o gospodarstwie w lasach prywatnych nadmienić jeszcze wypada, że są wyjątki do upowszechnionego złego gospodarstwa, że jest kilka lasów prywatnych, w których podług zrobionego raz planu wyręby corocznie wycinają, że są w takowych i zagajenia w właściwym czasie zakładane; że są lasy, w których nie żałują leśniczemu pieniędzy na zakupienie potrzebnych nasion, i corocznie znacznie obsiewają przestrzenie. Są to jednak wyjątki; w ogóle zaś dostrzegałem, że planu gospodarczego z dokładnością i kosztem wypracowanego wcale się nie trzymano, że nawet często ledwo go odszukać zdołano wśród reponowanych papierów.

Znam znaczne bory, dziś już zupełnie wycięte, dla których sporządzona taxacya i plan gospodarowania na lat ledwo kilka były przydatne; we dwa lata całą, wieki trwać mającą budowę, zwalono, a w 10 lat nie było ani śladu porębów, które miały być na lat 80 rozłożone, i trwale całéj majętności drzewa dostarczać. O ileż to takich przykładów mógłbym naliczyć! nawet i w najbliższem sąsiedztwie mam ich kilka: bo też rzadko w któréj okolicy tyle w latach ostatnich wycięto borów, jak w tutajszéj właśnie; kilkadziesiąt tysięcy mórg starodrzewu padło pod ostrzem płytkich siekier. Walą się wiekiem poważne, stuletnie dęby i sosny, a w upadku i téj nie dojrzą pociechy, aby na dawniéj wyciętych przestrzeniach wyrastała zastępująca ich miejsca, młodzież; ani dwudziesta część nie zagajona dotąd; lepsze grunta są obsiewane zbożem, gorsze leżą bez użytku, mała część dzikiem zarosła zagajeniem, mniejsza jeszcze obsiana sosną, świerkiem i modrzewiem.

Dawno rzucona myśl, aby obywatele powiatu każdego obrali sobie wspólnie zdatnego leśniczego, i jemu zarząd borów swych powierzyli, nie znalazła poparcia; a przecież inspektór taki leśny nadzwyczajną stałby się korzyścią powiatu, i nie kosztowałby wiele, co mówię, przyniósłby dziesięć i sto razy więcéj, aniżeli stósunkowa do rozległości każdego boru, wynosićby mogła zapłata. Jego staraniem

byłoby pracować nad tém, aby niezagajone przestrzenie w jak najkrótszym czasie obsiać i obsadzić; jego stāraniem utrzymać w porządku cały zarząd leśny, dozórować leśniczych, borowych i o zdatnych starać się urzędników leśnych. Dobrą i zdrową radą służyć każdemu, we wszystkich lasu dotyczących sprawach. Natenczas mógłby właściciel ze spokojniejszym zasnąć sumieniem, wiedząc iż ma dobrego zastępcę w części, częstokroć najznaczniejszéj swego majątku. Zbywa u nas na środkach dostatecznych porozumienia się, myśl rzucona przeleci, nim się ktoś nad nią zastanowić raczy i idzie w zapomnienie; a nie jeden tysiączek niknie, chociażby go uratować można, nie jedna strata zachodzi, którąby powstrzymać wypadło; poznamy się na niéj po niewczasie; poznamy, że sami cegiełkę po cegiełce z budowy naszéj majątkowéj wykruszając, przyczyniamy się, mimo zaklejenia szczelin pazłótkiem, które wcześnie czernieje, do upadku całéj budowy.

Są, powtarzamy, sposoby ratunku i dla pochylonego do upadku leśnictwa, można i w krótkim czasie umaić drzewkami nietylko lepsze grunta, ale i ulotne piaski, tylko ze znajomością rzeczy, z wytrwałością i dobrą wolą rozpocznijmy dzieło nasze, a łatwo będzie naprawić to, co w latach wielu się nadpsuło; ratujmy resztki pozostałych borów i zakładajmy pilnie na odpowiednim gruncie, i w stósowném położnniu, nowe zagajenia: siejmy i sadźmy drzewa, a nietyiko zadowolnimy serca nasze, ale i dopełnimy obowiązku dla kraju całego, dla przyszłych pokoleń.

Zaniemyśl dnia 11 Listopada 1857. *H. T.*

VIII.

O dachach z tektury smołowcowanéj

z dodaniem

kilku uwag o budownictwie wiejskim

przez

Alkiewicza, budowniczego.

Rozprawa czytana na walném zgromadzeniu Towarzystwa Rólniczo-Przemysłowego, na powiaty Krobski, Śremski i Wschowski dnia 30 Listopada roku 1857.

Stólecie

Stólecie w którém żyjemy słusznie zowią stóleciem wynalazków, albowiem spojrzawszy na jakąkolwiek bądź gałęź przemysłu, wszędzie najdobitniejsze napotykamy w tym względzie postępy. Wynalazek wozów parowych tak ogromne wywarł skutki na wszystkie stosunki życia ludzkiego i tak stosunki te przeistoczył, że jemu przed wszystkiemi innemi pierwszeństwo oddać należy. W skutek tego wynalazku w żadnéj zapewne gałęzi przemysłowéj tyle nie zdziałano rzeczy dokładnych i praktycznych jak właśnie w budownictwie.(?) Dotykając tu tylko szczególnéj części budownictwa, to jest pokrywania dachów — przedstawie Panom obraz nowego sposobu ich pokrywania.

Papier jako materyał do budowli bardzo mało był używany aż do roku 1834. W budownictwie tylko okrętowym ważną papier grał rolę; używano go bowiem i używają po dziś dzień do obijania tułowu okrętowego — dla zabezpieczenia drzewa od robactwa morskiego. Na ten cel smarzono papier w smole, a lub ciągle pod wodą się znajduje jest mocny i prawie nie do zniweczenia.

Czas najnowszy dał papierowi w architekturze inne jeszcce przeznaczenie. Używają go do pokrywania dachów. Te dachy okazały się tak dokładnemi, że teraz tylko dachy tego rodzaju na budynkach nowo zbudowanych zakładają. Dla tego się tak prędko po wsiach i miastach upowszechniły, ponieważ każden budujący powziął przekonanie, że taki ject tańszy, lżejszy i trwalszy od dachu z dachówek lub kruszczżu, oraz że jest pewien od ognia i prawie żadnéj nie wymaga naprawy. Żaden dach nie da się tak prędko na budynck włożyć jak dach z tektury smołowcowanéj, albowiem lepiéj albo równie tak dobrze do każdéj formy dachu przylega.

Dachowi z tektury dają się więc zwykle tylko 4tą albo 5tą część wysokości w stosunku do szerokosci, przez co cały budynek przybiera kształt lekki i piękny. Kozły nie powinny być nad 4 stopy od środka do środka oddalone, ażeby się pokład z desek, grubości 1go cala nie giął gdy się po nim chodzi. Chcąc zapobiedz prężeniu się desek, należy je gwoździamy spoić. Wystające końce kozłów (okap) trzeba dokładnie i szczelnie zbitemi deskami obłożyć, ażeby się wiatr między tekturę i pokład z desek nie wcisnął i tak tektury nie oderwał. Przez obicie z desek rzeczony dach staje się bardzo mocnym. Na pokład z desek przybijają się w oddaleniu szerokości tektury trzykańciaste łaty, poczém krawędzie ich przybiją się gwoździami na ten cel szczególnie zrobionemi i na ostatku kładzie się nań i przybija równo szeroki stref z tektury. Dach w ten sposób tekturą pokryty, pociągn śię rozpuszczoną smołą i asfaltem a tą powłoką obsypuje się jeszcze suszonym zwierem. Co 4 lub 5

lat powłokę te trzeba odnowić, okazało się bowiem- że tektura zupełnie wody nie przepuszcza, jeżeli przez odświeżenie rzeczonéj powłoki zapobiega się wyługowaniu nasiąsiąkłości smołowatéj przez powietrze Nawet i to odnawianie powłoki stało się wskutek najnowszego wynalazku niepotrzebném, wedle którego powłoczą wpierw tekturę pokładem z asfaltu i smoły cementowéj, tekturę tego rodzaju robi Leukner i spółka w Brandenburgu nad Hawlą.

Zadalekoby prowadziło chcieć tu szczegółowo wszystkie sposoby pokrywania dachów przytoczyć, ograniczając się więc na podanym przedmiocie, porównam tu tylko jeszcze ze względu na taniość, dach z tektury.

Pręt kwadratowy dachu dachówkowego kosztuje 10 tal., pręt kw. dachu z tektury 12½ tal., azatém dach ostatni jest o 2½ tal. droższy. Zważywszy jednakże, że płaszczyzna dachu z tektury w porównaniu do sromego dachu z dachówek, jest przynajmniéj o jedną czwartą część mniejsza, tak że gdzie n. p. do pewnej płaszczyzny fundamentowéj potrzeba 12 prętów téj saméj płaszczyzny tylko 9 prętów, które kosztują 120 talarów, uczynią tam do pokrycia téj saméj plaszczyzny tylko 9 prętów, które kosztują 115½ tal., — okazuje się, że dach z tektury dla téj saméj plaszczyzny jest o 7¼ tal. tańszy. Tu jeszcze uwzględnić trzeba, a co jest najważniejszém, że o ile dach z tektury jest od każdeko innego dachu lżejszy, o tyle drzewo i cała konstrukcya tegoż mogą być słabsze, co ze względu na koszt bardzo znaczną robi różnicę. Dachy z dachówek, mimo tego, że więcéj kosztują, mają jeszcze tę niedogodność, że jeżeli dachówka nie jest bardzo dobrze na wapno osadzona, podczas zamieci śnieżnych, śnieg na poddasze przepuszczają i dla tego téż dach z dachówek dla śpichlerzy, stajeń i owczarń gdzie pasza pod dachem się chowa, jest całkiém niepraktyczny, ile że bardzo rzadko napotykamy dobrą dachówkę, a to ztąd pochodzi, że fabrykacyą takowych trudnią się wyrobnicy, którzy rozróżnić nie są w stanie, jaka glina na dobrą dachówkę przydatną a jaka nie.

Z tego wykładu panowie przekonać się raczycie, że dach z tektury jako najpraktyczniejszy uznać należy, skoro porównywając go z innemi dachami pod każdym względem pierwszeństwo mu wypada. Uważam za rzecz zbyteczną przytoczyć tu coś jeszcze o pokrywaniu kruszczem jako to, cynkiem, miedzią, łupkiem i t. p., albowiem materyał ten jest rzadko używany i dla gospodarza za drogi a prócz tego dachy te zbyt częstəj wymagają reparatury.

Pozwólcie moi panowie jeszcze kilka słów:

Po zniesieniu gospodarstwa czysto ugórowego i pastwiskowego, jakie dawniéj było w zwyczaju, i po zaprowadzeniu paszy stajenny, płodozmianu i lepszą uprawę ziemi, przez polepszone narzędzia gospodarcze, budownictwo ziemskie w ostatnim dziesięcioleciu nadzwyczajnie się podniosło, gdyż gospodarz stara się przez najskuteczniejszą uprawę roli jak największe z ziemi wydobywać zyski, tak, że budynki są tylko środkiem do celu; a ponieważ utrzymywanie ich wielkich wymaga wykładów, a przy obliczeniu wartości całego gospodarstwa budynki bardzo nisko się liczą, przez to są budynki kapitałem zysk pożerającym i dla tego bez uszczerbku trwałości z największą oszczędnością budować należy. Sławny Albrecht Thaer w tym względzie tak mówi: „Budynki są potrzebne, bo przez nie dopiero staje się wieś „użyteczną. Jeżeli ziemia niezabudowana ma wartość, to „ma ją tylko przez sposobność do wystawienia budynków. „Zwyczaj krajowy, wprawa a nadewszystko w korzeniony „przesąd bardzo się do tego przyczyniają i tak szczyci się „niemiec murowanemi chlewami dla świn, kiedy w domu jego „najpotrzebniejszych brakuje wygód. Śmieje się ze szopy „praktycznéj, jeżeli niema pozoru skały.“

Budynki mocne, potrzebujące mało reperatury, a obiecujące długą trwałość, są bardzo przyjemne, jeżeli je się zastanie, ale budować je, jest nieekonomicznie. Budowa tania, choć nietrwała najwięcéj odpowiada względom ekonomicznym, ale zazwyczaj napotyka ona sprzeczność w opi-

nii budowniczego, który zawsze piękne i trwałe chce stawiać budynki.

Jedyną ważną przyczyną przemawiającą za budynkami murowanemi, w porównaniu do budynków drewnianych jest większe bezpieczeństwo od ognia. Rzymianie już tego byli zdania, że budynek tak tylko powinien być wielkim i kosztownym, ażeby go w razie nieszcześcia z jednorocznego albo dwuletniego dochodu wsi odbudować można.

To, moi panowie, nadmieniłem tu tylko dla wykazania, jak jest rzeczą konieczną, ażeby teraz, gdzie cena drzewa coraz się wzmaga, przed rozpoczęciem nowéj budowli nietylko plan ale i konstrukcyą tejże pod ścisłą wziąść rozwagę. Przy budowlach większych jest zawsze dobrze, wykonanie przynajmniéj znawcy kontraktem poruczyć. W prowincyi naszéj wkradł się jednakże zwyczaj powierzania prac budowniczych tak nazwanym polierom, którzy przez pominięcie przepisów prawnych, niejakieś uprawnienie do samodzielnych robót nabyli. Lubo każdy człowiek wykształcony powinienby unikać styczności z podobnemi ludźmi, ile, że na mistrzach fachowych nie zbywa, to przecież nic do pojęcia że liczba rzeczonych praktyków jest dziś tak znaczną.

Mam sobie za obowiązek zwrócić uwagę panów na to i ostrzedz ich, przed ludźmi tego rodzaju, albowiem uchybienie ich w budowie w kilka lat po ukończeniu budynku na jaw występują i przekonywają właściciela, naturalnie za późno, że dla oszczędzenia kilka talarów znaczne wydał summy za budynek pod każdym względem źle budowany.

Alkiewicz.

IX.

Machina do prania bielizny.

(Przytém ryciny).

W każdém lepszém gospodarstwie staramy się sztuką t. j. jakąkolwiek machiną zastąpić mozolną pracę i przez to przynajmniéj na czasie zarobić. Dziś siewnikami siejemy, żniwiarką żboże sieczemy, młockarnią je wymłacamy i t. p. a zatém cóż dziwnego, iż w mechanice tak dalece już postąpiono, że nawet machiną prać można. Już przeszło 50 lat minęło, jak pierwsze tego rodzaju machiny pod sąd publiczności oddano, lecz niestety, wszystkie uznano za niepraktyczne, nawet angielską machinę Wilda, zalecającą się przez swą prostą konstrukcyą; dziś tylko jeszcze pod strychem tu i owdzie jako nieużyteczny grat znaleść możemy.

Nie lepiéj powiodło się machinie amerykańskiéj z kulami Moora. A chociaż tyle chałasu narobiła, i z takiém entuzjazmem przyjętą została, ona właśnie najmniéj zasługuje z wszystkich, by była zaleconą naszym Rodaczkom*). Nie jest to tylko moje osobiste zdanie, które sobie wyrobiłem będąc świadkiem różnych prób z temi machinami, lecz ten sam sąd znaleść można w znaném „Dinglera polite-

*) Zwolennicy téj machiny utrzymują, chcąc ją zalecić, że każdy cieśla lub porządkowy ją może zrobić. Prawda, iż pudło w którem się pierze każdy zbić może, w tém wielki sztuki nie masz. Lecz czy te 200 kul, które należą do każdéj takiéj machiny, każdy cieśla zrobi? czy téż nie będzie tokarz musiał pomódz?

chniczném Żurnalu.“ Niemniéj i pan G. E. Habich technik z Kassel, nad niepraktycznością wyżéj wspomnionych machin się rozwodzi.

Dopiero roku zeszłego wymyślił nową machinę w kształcie cylindra*), zob. fig. 1; mechanik Rohrmann w Wrocławiu, a Gall w Trierze wydoskonalił.

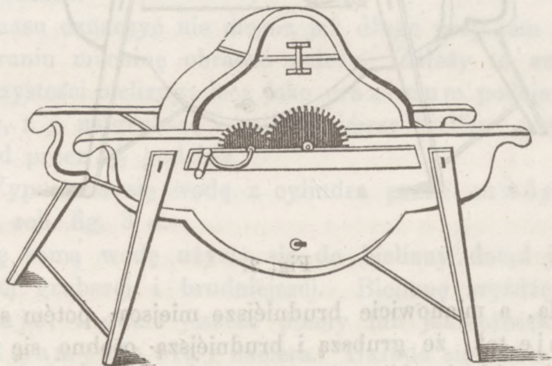


Fig. 1.

Machinę całą złożoną przedstawia nam fig. 1.; jéj spodnią część zas fig. 2., w któréj na ośce cylinder blaszanny, zob. fig. 3. korbą (zob. fig. 2. *d*) się obraca: przy tylnéj części ośki jest śruba, zob. fig. 2. *ab.*, przymocniona na któréj ważka wisi. Ten przyrząd służy za czasomiar; gdyż powiesiwszy ważkę przy *b* a kręcąc korbę, ważka naturalnie zbliża się za każdém okręceniem cylindra do *a*, gdzie przyszedłszy, spada na ziemię. Przez co można łatwo uregulować szybkość obracania, i jak długo się w cylindrze bielizna ma pozostawić!

Manipulacja przy téj machinie jest następująca:

Bielizna m o c z y się w wodzie z i m n é j, w któréj roz-

*) Ten sam Rohrmann wymyślił także jeszcze inną machinę do prania w kształcie kołyski, tak nazwana ślązką machiną do prania, — lecz ta jest mniéj praktyczna, gdyż jest nadto mała: cena jéj jest 8 tal.

puszczono trochę sody, funt. sody kosztuje 12 gr. pol.; przez 12—24 godzin; wyżdżymuje się, i każda sztuka osobno się

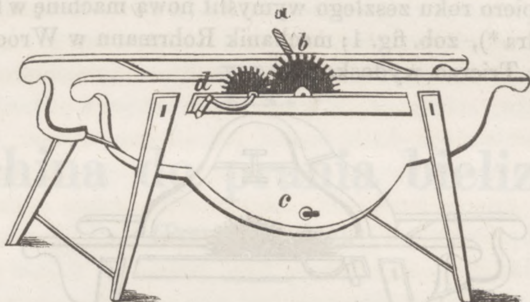


Fig. 2.

namydla, a mianowicie brudniéjsze miejsca; potém się gatunkuje tak, że grubszą i brudniéjszą osobno się pierze i to najprzód cieńciéjszą i mniéj brudną. Bieliznę tak przy-

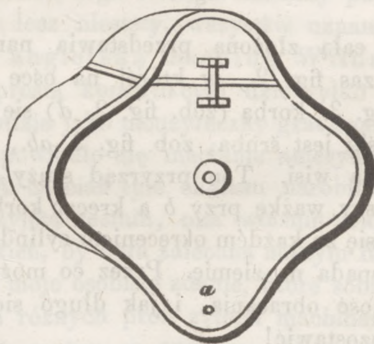


Fig. 3.

gotowaną, układa się w machinę aż $^2/_3$ zapełniono; więcéj nie można kłaść bielizny w cylinder. Nalewa się w cylinder woda letnia, — w któréj rozpuszczono troszkę mydła,

i to najwięcéj aż nad bieliznę, która rozumie się musiała się dostatecznie napić, na 1—2 cali woda stoi. Kręcąc korbę teraz wprawia się machinę w ruch, który sprawia ślizganie jednéj sztuki bielizny o drugą, a przez co oczyszczenie jéj tak zupełnie jak w rękach praczki, a nawet bez wątpienia to ślizganie nie jest tak gwałtowne jak tarcie naszych praczek.

Czasu oznaczyć nie można jak długo przy tém pierwszém praniu machinę obracać należy. Zależy to zupełnie od nieczystości bielizny; lecz jako maximum podajemy ½ godziny, t. j. najgrubszą i najbrudniéjszą bieliznę pierze się najprzód przez ½ godziny.

Wypuszcza się wodę z cylindra przez otwór czopowy, zob. fig. 3 *a*.

Tę samą wodę używa się do bielizny dotąd jeszcze niepranéj grubszéj i brudniejszéj. Bieliznę wyżdżęta się rewiduje, a gdzie jeszcze plamy lub jakikolwiek brud pozostał namydla się i naciera. Układa się znów cylinder tak jak za pierwszą razą, a nalawszy warem i zamknąwszy machinę, wypuszcza się parę przez małą na ten cel urządzoną rurkę. Znów się kręci korbę przez 10—20 minut a wypuściwszy wodę, którą się znów używa do grubszéj bielizny, wyjmuje się bielizna a wyżdżąwszy ją wkłada się po trzeci raz do machiny, nalewa się gorącą czystą wodą (tą razą może woda nad bieliznę i 3—4 cali stać), kręci się korby 5—10 minut, ażeby wszelkie ługowe części pozostałe w bieliznie wypłukać. Płukanie w zimnéj wodzie już jest niepotrzebne.

Poznawszy teraz bieg prania, zwróćmy naszą uwagę na zalety téj machiny:

1) zarabia się na czasie a „*times as money*“!!
2) daleko mniéj mydła potrzeba, bo tylko ⅓ część jak przy praniu rękoma;
3) mniéj kobiet potrzeba do prania bo tylko ⅕ część;
4) ta machina piorąc nie nadwerężą bielizny a jednakowoż doskonale ta się wypiera;

5) zarabia się i na miejscu, gdyż ta machina nie zajmuje nawet tyle miejsca co zwyczajna balja czyli wanna do prania i przytem nie rozlewa wody a zatem w każdem pokoju można nią prać;

6) praczka mająca naddozór nad kobietami jéj przy praniu pomagającemi może zamknąwszy wieko machiny śrubą być pewną, że wspomnione kobiety nie mogą razem i własnéj bielizny prać, co się przecież bardzo często zdarza!

7) zapatrując się z stanowiska hygieny najważniejszą jest jéj zaletą, że najmozolniejszą a przytem najniezdrowszą część roboty praczki zastępuje, a zatem już dla tego samego mając i poprzednio wymienione zalety powinna być w każdém gospodarstwie, gdzie uważają na zdrowie klasy pracującéj, zaprowadzoną.

Przytém i cena jest bardzo umiarkowana: za 15 tal. można ją dostać u fabrykanta E. B. Krüger w Wrocławiu na Rynku Nr. 5., a w Berlinie u C. Oehringa na Jüdenstrasse Nr. 17.

Nadmieniam jeszcze, że nietylko lniane rzeczy, zacząwszy od najcieńciéjszych kołnierzyków i mankietów w niéj prać można, lecz nawet wszelkie dery, koce, woyłoki i tym podobne wełniane wyroby. *Konstanty Sczaniecki.*

X.

SŁÓW KILKA

poświęconych pamięci

Ignacego Leszczyńskiego.

(Nadesłano).

Jeżeli miarą zasług człowieka prywatnego są jego czyny, przez które żyjąc w granicach stanowiska swego, przechodzi do ogółu i żywot jego przez to publicznego nabiera znaczenia; tedy bez wątpienia ś. p. *Leszczyński* był w tém położeniu, gdyż jego praca na niwie gospodarskiéj, zespoliły się niejako z wyobrażeniem postępu gospodarskiego w Polsce, a jego doświadczenia praktyczne w Belnie, jego zamiłowanie gospodarstwa wiejskiego i oddanie się z wylaniem powołaniu obywatela ziemianina, były nietylko wzorem dla sąsiadów, lecz pięknie oddziaływały na kraj cały. Żywot zatém obywatela co tak ukochał rodzinną ziemię, co usilną pracą i przemysłem umiał w czynie przekonać o możnosci prowadzenia u uas gospodarstwa wzorowego, życie powtarzam takiego męża, godném byłoby bliższego poznania.

Nie piszemy tu wszakże biografji Leszczyńskiego, bo nie znamy bliżéj jego młodości, chcielibyśmy na tych paru stronnicach oddać hołd zasłudze i prawdzie i dla tego téż wystawiemy żywot zmarłego współziomka z tego punktu widzenia rzeczy jaki nam się najbardziéj uwydatnił — chcemy tu mówić o jego pracach gospodarskich. To tylko nadmienimy, że pochodził on ze szlachetnéj polskiéj rodziny Leszczyńskich, urodził się we wsi *Jarantowicach* na Kujawach

roku 1797, wychowanie odebrał w *Toruniu*, a skończywszy 18 lat wieku po zgonie ojca, poświęcił się rólnictwu i trzymał i znaczne dzierzawy, jako to: *Kłubkę*, *Redece* i *Kalny*, zaś 1826 r. nabył w działach familijnych wieś *Belno* w powiecie Gostyńskim, pierwszy jako rolnik dał przykłady wzorowego gospodarstwa i zapytajmyż jakże obszerne miał pole swojéj działalności? Oto wieś *Belno* — folwark z dwudziestu kilku włók złożony. Ile to potrzeba było usilnéj młodzieńczéj pracy, ile poświęcenia i walki z rutyną, aby obalić przesąd i wskazać, że z małymi środkami przy pracy, oszczędności i przemyśle, wiele i wiele działać można. — I rzeczywiście *Belno* pierwsze w *Gostyńskim* wyniesione zostało na stopień gospodarstwa wzorowego. Belno przodkowało i późniéj w rozwoju postępu rólniczego téj części ziemi naszéj, tak słusznie noszącéj miano najpierwszéj postępowéj w rólnictwie okolicy polskiéj.

W Belnie pierwsza w Gostyńskiém stanęła cukrownia, przypominamy sobie słowa sterującego obecnie gubernią warszawską, kiedy w sprawozdaniu z objazdu cukrowni powiada, że oceniając korzyści i ważność cukrowni dla rólnictwa pan Ignacy Leszczyński tak zaszczytnie znany z wysokiéj intelligencji i znajomości praktycznéj gospodarstwa rólnego już w roku 1844 rozwinął zakład cukrowni na małą skalę systematem maceracyjnym, używając manężu czterokonnego, którą potém na wyższą skalę rozwinął stósownie do postępu cukrownictwa, a daléj po skreśleniu histrrycznego przebiegu saméj cukrowni mówi, że staranna uprawa buraków w gospodarstwie odznaczającém się téż w ogóle wysoko posuniętą kulturą sprawia, że folwark Belno w szczupłych nader granicach dostarcza 9,000 korcy buraków.

Słowa, które dopiero przywiedliśmy wyrzeczone przez światłego urzędnika i obywatela najlepszém są poparciem naszego widzenia rzeczy. Belno pod sterem Leszczyńskiego zabłysnęło najpiękniejszemi rasami bydła: szczegółowa pod tym względem rozprawa napisana przez p. *Maksymiljana*

Garbowskiego, a umieszczona w Przeglądzie rólniczym za rok 1856 przekonywa, że ś. p. zmarły, umiał cenić znaczenie produkcyi zwierzęcéj w kraju jak nasz rólniczym. Światłe poglądy na chodowlę bydła w rozprawie téj objęte, najlepiéj obrazują pogląd właściciela Belna na stósunek jaki pomiędzy produkcją roślinną a zwierzęcą istnieje.

Dostojny zmarły idąc za popędem wieku, za wyobrażeniem nauki, pojmował dobrze, że w stosunkach ziemiańskich, przemysł wielką odgrywa rolę, dla tego téż celem dążności jego, było połączyć wszystkie gałęzie fabrykacyi mających związek z gospodarstwem wiejskim i ztąd wynikła potrzeba majstrów i różnych fabrykantów, których po ościennych miastach chciał widzieć jak najwięcéj osiadłych — ten stosunek, te jego zabiegi wyświadczały dogodność nietylko Belnu, lecz jeszcze innym sąsiednim gospodarstwom nie dziw przeto, że Gostyńskie tak prędko inną na siebie zaczęło przybierać postać, staraniem Leszczyńskiego i od niego pierwsza myśl wyszła połączenia *Krośniewic z Płockiem* za pośrednictwem drogi bitéj.

Słowem Leszczyński był dobrym gospodarzem i miłującym swój kraj obywatelem. Iluż to bowiem młodzieży wykształciło się przy jego boku na dobrych gospodarzy. Praktykant w osobie Leszczyńskiego znajdował drugiego ojca, bo nad jego wszechstronném wykształceniem czuwał zmarły z rodzicielską opieką i nie dziw, że niejednemu z młodych paniczów opieka ta wydawała się za ostrą — lecz trzeba było umieć odcieniować mniemaną surowość od istotnéj obywatelskiéj usługi, aby jak najwięcéj przysporzyć krajowi prawdziwie wykształconych gospodarzy. Sami znamy kilku młodzieży, którzy po skończeniu teoretycznych kursów w Instytucie Marymontskim i odbywszy praktykę gospodarską w Belnie, stali się wzorowymi gospodarzami, istotny do kraju i siebie przynoszącemi pożytek. Jak dobrym był zmarły ojcem rodziny, określenie tego wychodzi z granic niniéjszego pisma. Wspomnimy tu tylko, że i na drodze literackiéj zostawił on kilka prac, jakkolwiek małych co do objętości,

zawsze jednak bogatych treścią i głęboką znajomością traktowanego przedmiotu. Prace te pomieszczał różnemi czasy w *Rocznikach gospodarstwa krajowego*, jak zas rólnictwo pojmował, czytelnicy będą w możności osądzić z zamieszczonego w następnym numerze *Przeglądu* artykułu skreślonego przez ś. p. zmarłego, a nadesłanego do kalendarza *Jaworskiego* na rok 1858 przez p. *Kurowskiego*, z którego to kalendarza i niniéjsze wspomnienie wyjmujemy.

W życiu Leszczyńskiego, przedstawia się nam jeden odcień nacechowany wyższą obywatelską dążnością, a chcemy tu mówić o różnych obowiązkach jakie spełniał zmarły dla dobra wyłącznie kraju, pomijamy już wzorowe prowadzenie gospodarstwa, zwiedzanego przez wszystkich kto tylko w gostyńską zawitał ziemię, bo to staraliśmy się przedstawiając powyżéj ideę zmarłego wyraźniéj odcieniować, ale chcemy tu mówić o jego posługach na licznych urzędach obywatelskich dokonywanych. Widzieliśmy go bowiem w różnych pozycjach z godnością obywatelską spełniającego trudne nieraz obowiązki, a wszystko dla miłości kraju — i ziomków, których tak ukochał — mówimy po polsku, sądzimy że będziemy zrozumieni, że myśl naszą pojmie ogół i oceni, jak oceniła władza zasługi zmarłego, podnosząc życie jego do publicznéj ważności przedstawieniem do znaku honorowego.

Otoczony sympatyą ogółu — kiedy jeszcze w pełni życia mógł nieść pomoc ziomkom i przyświecać okolicy swoją wysoką intelligencyą, z morderczéj ręki w Czerwcu r. z. kończy Leszczyński dni swoje. Jest to wypadek zbyt świeży, boleść nieukojona, aby ją można było tém drobném pismem wystawić godnie ziomkom, w sercach rodziny i sąsiadów, szukajmy odcieniowania tego smutnego wypadku. Tu zaś tylko powiemy: straciła ziemia Gostyńska, stracił kraj cały męża, który tak pięknie poświęcił życie na ołtarzu dobra ogólnego. Pokój jego popiołom! **L.**

XI.

Pisma nowe rólnicze.

1. Die Natur der Landwirthschaft, Beitrag zu einer Theorie derselben, von C. Fraas, ord. Professor der Universität, Direktor der Centralthierarzneischule &c. München, in der J. G. Cotta-schen Buchhandlung 1857.

Ponieważ zadaniem Ziemianina jest najwięcéj w Przeględzie pism zwrócić uwagę na najnowsze dzieła wyszłe w wydziale gospodarstwa wiejskiego, dla tego nie jest to moim zamiarem napisać krytykę dzieła powyższego, mam tylko myśl skreślić w krótkości główniejsze przedmioty. Autor wdaje się w nowsze badania, wykazanie jak dla ustalenia naukowego wiadomości rólnictwa czuje że podstawy i zasady są potrzebne, jakie były przed 15 i 20 laty zastósowane. Oryginalność autora, która daleko od kompilacyi wszelkiéj, wykazuje i tu nadzwyczajną pilność. Ale właśnie z tego powodu i dla tego iż przytacza najnowsze badania na polu rólnictwa osiągnięte, ztąd jeszcze świeże nie poparte praktyką, dla tego wydają się excentryczne. Że dzieło to zaostrza umysł do badań natury, pomiędzy naukowe wykształconymi rólnikami jest niezawodnie.

Pierwsza część dzieła tego mówi o ziemi (napływie wywietrzeniu), gatunki ziemi przechodzi oraz własności ich. Pokarm roślin rozbiera w naturalnym i sztucznym stanie.

Rośliny, ich miejsce w płodozmianie. Druga część klassifikuje zwierzęta. Chów, żywność, wyżywienie, paszę i wychowanie zwierząt.

Odczytanie autora, jego częstokroć myśli nowe uderzają czytelnika i pobudzają do zastanowienia się.

Obrazy i sztychy są starannie zrobione.

---

2. Beiträge zur Kenntniß des Wollhaares. O. Rohde.

Autor załącza w tém dziełku swe uwagi, lecz wyraźnie oświadcza, iż ich nie uważa za dokładne do znajomości na wełnę.

Pomiędzy trzema rubrykami, budowa anatomiczna, własności włosa wełny i wpływ w skutek wyżywienia na wzrost wełny obok rezultatów dotychczasowych badań, dołącza swoje uwagi, oparte na obliczeniach mikroskopicznych, które tak producenta wełny, jak dla chodującego owce są bardzo ważne.

Interess chodujących winno wzbudzać wszystko, cokolwiek mówi o praniu owiec i spostrzeżenia, które czyni nad wystawą w Monachium w tym względzie.

Wszystkie uwagi autora pobudzają do dalszych badań, jednakże dziełko to jest do polecenia. *K. Z.*

XII.

Towarzystwo rólnicze

w królestwie polskiém.

Paragrafem 35 ustawy, komitet towarzystwa obowiązany jest na 3 miesiące przed terminem ogólnego zebrania, przedmioty obrad tegoż zebrania ogłosić.

Komitet w dniu 16 Stycznia r. b. wybrany dziś tego dopełniając pospiesza donieść, że na tegoroczném ogólném zebraniu, towarzystwo w dniu 20 lutego rozpocząć się mającém, między innemi następujące pytania pod rozbiór przedstawione będą:

1) Jakim sposobem ubezpieczyć wypłatę czynszów od włościan.

2) Jak wykonać rozdział gruntów włościanom wypuszczonych od dworskich, aby ochronić od strat i włoscian i dwory. Jak się to pytanie stawia w różnych okolicach kraju?

3) Jak się przedstawia mała własność ziemska w ręku mieszczan i drobnéj szlachty, pod względem użytku dla nich samych i dla kraju, pod względem produkcyi, konsumcyi, moralności i oświaty?

Jak znowu małe posiadłości w ręku włościan oczynszowanych.

4) Ztąd wniosek: co dla włościan w królestwie pożądane, czy własność, czy dzierzawa. W żadnym jednak razie nie odbierając im prawa do dobrowolnéj ugody według uznania.

5) W jakich okolicach kraju można mieć nadzieję niepłonną, że włościanie oczyńszowani będą wypłatnemi. W jakich znowu dla braku miast, dróg i handlu, a przeto i łatwych zarobków przewidzieć można, że włościanie będą woleli jeszcze odrabiać, w miejsce czyńszu pańszczyznę. Czy w takich mianowicie okolicach nadana własność, może dobre rokować skutki, czy téż obawę, że się za byle co wyprzedadzą i wpadną w nędzę?

6) W razie przeznaczenia części niw dworskich na kolonje, po oczyńszowaniu włościan czy jest nadzieja, że się znajdą ochotnicy włościanie do zadzierzawienia takowych — gdzie mianowicie są tacy ochotnicy.

7) Jeżeli się starozakonni trafiają do zadzierzawienia gruntów co pożądane: czy pomieszczenie ich wśród włościan czy zgromadzenie ich w osóbnych kolonjach?

8) Zaniedbany stan łąk w kraju z jakich pochodzi przyczyn, czy z braku uwagi na ten przedmiot, czy téż z nieopłacania się nakładów na ulepszenie łąk czynionych a razem co i gdzie przedsięwzięto do poprawy łąk i z jakim skutkiem.

9) Podobne zapytania o lasach.

10) Jakie są najprostsze i najmniéj kosztowne środki powiększenia nawozów w wiejskich gospodarstwach.

11 Do jakiego stopnia w ogólnéj administracyi majątkk opłacić się może kupno surowych płodów: to jest słomy, siana i tym podobnych na utrzymanie inwentarza, w razie braku paszy czyli korzystniéj jest jéj nie nabywać, a pozbyć się zbytecznéj liczby inwentarza.

12) Jak dalece upowszechnia się marglowanie w kraju naszym i z jakim i jak długo trwałym skutkiem.

13) Czy korzystniéj jest w ogólnéj gospodarczéj rachubie słabo a wiele, czy mocno a mniejszą powierzchnią nawozić.

14) Z jakim skutkiem użyte było u nas poziome drenowanie i z jakim mianowicie nakładem. Czy gdzie robiono próby z drenowaniem pionowém.

15) Jakie wypadki wydało użycie guana i innych sztucznych nawozów.

16) Jak dalece kultura rzędowa zimowych rzepaków, okazuje się korzystniejszą nad siew miotowy; a zwłaszcza czyli siew rzędowy na mocne zimy nie jest mniéj wytrzymały od zwyczajnego w naszym ostrym klimacie.

17) Jakie są środki zaradcze dla gospodarstw na gorzelnie opartych, jezeli wyrób wódki przestanie się opłacać.

18) Czy w celu osiągnięcia największego zysku z roli korzystniéj jest wychowywać własny inwentarz, czyli téż kupować odchowane woły i konie z okolic, które o wiele taniéj je produkują i jaki wpływ na nasze stosunki rólnicze wywiera konkurencja bydła stepowego w tak znacznéj ilości do kraju sprowadzonego.

19) Czy ogólna dążność do osiągnięcia najobfitszego runa bez względu na cienkość wełny nie zagraża upadkiem naszych owczarń i czy z czasem nie stanie się powodem wielkiego zniżenia wartości naszéj wełny, a tém samém dochodów z owczarń?

20) Jakie wypadki i w jakich miejscach dały różne rassy zagraniczne bydła do kraju sprowadzone w porównaniu z miejscową i jakie rassy za najpożytniejsze i najwłaściwsze dla nas uważać należy.

21) Jaki wpływ na stan bydła mlecznego wywiera u nas zwyczaj ryczałtowego od sztuki zadzierzawienia pachciarzom dochodów z nabiału i jakie urządzenie sprzedarzy mleka jest najwłaściwszém.

22) Co jest praktyczniejszém w uprawie lasów czy siew czy sadzenie.

23) W jaki sposób z użytkowany bywa u nas torf w gospodarstwie wiejskiém, gdzie i jak najkorzystniéj przygotowują go na opał.

24) Jakie i gdzie skutki wywarła metoda Dzierżona

na postęp pszczolnictwa i jakiemiby sposobami rozpowszechnić tę gałęź gospodarstwa zwłaszcza pomiędzy włościanami.

25) Jakie są główne i najpowszechniejsze błędy spełniane u nas w małych włościańskich gospodarstwach pod względem uprawy roli i chowu inwentarza i jakiemi środkami zarząd większych folwarków najskuteczniéj na usunięcie błędów tych mógłby wpłynąć.

36) Czy fabrykacya cukru z buraków ma w naszym kraju warunki dalszego rozwinięcia. Jakie są powody upadku wielu mniejszych fabryk?

Andrzéj Zamojski, prezes. **Władysław Garbiński**, członek sekretarz

XIII.

O WALNÉM ZEBRANIU

Towarzystwa Rólniczo-Przemysłowego na powiaty Kościański, Krobski, Śremski i Wschowski, odbytém w Gostyniu dnia 29. Marca 1858. roku.

Po zagajeniu przez prezesa posiedzenia przystąpiono nasamprzód do przyjęcia nowych zgłaszających się osób na członków do Towarzystwa. Przyjętemi zatém zostali pp. Skórzewski Maxymilian z powiatu krotoszyńskiego, Jackowski z Dobczyna powiatu śremskiego, Alkiewicz z Leszna.

Następnie wedle porządku dziennego rozpoczął prezes dyskusyą nad żywotną, że tak pozwalamy się wyrazić, kwestyą, tyczącą się posiedzicieli dóbr W. Księstwa Poznańskiego, t. j. nad projektami dalszego użycia funduszu amortyzacyjnego od listów zastawnych Towarzystwa kredytowego. Różne różni czynili postrzeżenia, lecz wystkie jedno miały na uwadze, że zwołać się mające walne zebranie Towarzystwa kredytowego koniecznie starać się powinno przyjść w pomoc posiedzicielom ziemskim, aby ich i rólnictwo od zagrażającego zasłonić upadku.

Drugim przedmiotem było odczytanie nadesłanego przez Towarzystwo gospodarskie średzko-wrzesińskie projektu założenia probierczego chemicznego laboratorium przy wydziale nauk przyrodzonych Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Aczkolwiek jeden z przytomnych członków twierdził,

że podobny zakład pana Lipowitza w Poznaniu może być uważany za dostateczny, przedsiebiorąc także rozkłady chemiczne nadesłanych mu przedmiotów, to wszelako ogół przytomnych uważał że pan Lipowitz w Poznaniu, będąc sam przedsiebiorcą fabrykatów chemicznych dla rólnictwa, mógłby łatwo być posądzonym o jednostronność; przeto uznawszy zgromadzenie wniosek Towarzystwa średzko - wrzesińskiego za zupełnie odpowiedni potrzebom Księstwa postanowiło, aby z kasy Towarzystwa dany był jednorazowy datek 150 tal. na sprawienie potrzebnych przyborów dla laboratorium probierczego - chemicznego pod bokiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu założyć się mającego.

Po trzecie. Pan Graeve z Borku miał polecone sobie napisanie rozprawy o uprawie lucerny. Gdy zaś referent nie mógł osobiście przybyć na dzisiejsze posiedzenie, nadesłane wypracowanie odczytane zostało. Takowe w Ziemianinie Nr. II. na rok bieżący będzie wydrukowane.

Po czwarte. Pan Chłapowski z Szółdr mówił z kolei o uprawie łąk przechodząc wszelkie stadja ich kultury, tak o uprzątnieniu wszelkich zawad, ich równaniu, zrównoważeniu w celu osuszenia, a w razach możebnych o ich nawodnianiu. Zwrócił także uwagę na otaczanie łąk wałami aby takowe zabezpieczyć od zewnętrznego zalewu. Przeszedłszy od zalewania do obsiewania do ich położenia stósownemi trawami, uważał za bardzo pożyteczne i pomnażające tak ilość jako i jakość sprzętu nawożenie łąk gnojem, polecając szczególniéj użycie do tego sadzy. Posypywanie popiołem, ługiem mydlarskim uważał za dobre, nawożenie zaś piaskiem i gliną za najmniéj korzystne. Jak dalece skutkuje marglowanie na łąkach chce późniéj zdać sprawozdanie, gdyż dopiero téj zimy na większy rozmiar zrobił doświadczenie.

Jako piątym przedmiotem walne zebranie zajmowało się poczynionemi doświadczeniami w zabezpieczeniu od ognia i gradobicia w Towarzystwie Schwedt. Powodem tego było dość ogólne mniemanie że składki do Schwedt płacone nie jak dawniéj, t. j. solidarnie rozkładano na członków. Pan

Znaniecki z Mechlina starał się udowodnić że jest przeciwnie i wykazywał że inne, nowsze Towarzystwa zabezpieczenia, nie polegające na solidarności, lecz dążące tylko do zysków znacznych starają się Towarzystwo zabezpieczenia w Schwedt w niekorzystném wystawić świetle, aby członków tegoż Towarzystwa do siebie przeciągnąć. W skutek téj dyskusyi za i przeciw walne zebranie uznało za koniecznosć, aby członkowie Towarzystwa zabezpieczenia w Schwedt jak najliczniéj na zebrania tamże zjeżdżali się, aby mogli nietylko własnego swego, ale i W. Księstwa interesu dopilnować.

Po szóste. Pan Jarzębowski ogólnie mówił o łubinie, że na wielkiéj przestrzeni, tylko na siano siać radzi i takowy sierpem, nie kosą sprzątnąć układając w kupki jak rzep, który stać tak do zamarznięcia może, a nareszcie gdy go się zwiezie, nie należy go w sąsieki składać, ale w stogi przekładając słomą ułożyć.

Wedle objawionego ogólnego życzenia, przyszłe walne zebranie ma się odbyć w miesiącu Lipcu w Gostyniu.

Przed zamknięciem posiedzenia pan Sczaniecki z Łaszczyna zawiadomił że pan Adam Mieczyński redaktor przeglądu rólniczego w Warszawie chce swym nakładem oddrukować najdawniejsze dziełko w polskim języku w téj gałęzi przemysłu napisane, pod tytułem: „Nauka kole pasiek przez Walentego Kontskiego“ i że do zbierania prenumeratorów upoważniona jest redakcya Ziemianina.

Poczém posiedzenie przez przewodniczącego zamknięte zostało.

XIV.

O LUCERNIE.

(Rozprawa czytana na Zgromadzeniu Towarzystwa Agronomicznego na powiaty Krobski, Śremski i Wschowski, 30. Marca 1858).

Dążność nasza powinna być: produkować jak największą ilość paszy, aby w skutek takowéj inwentarz na oborze przez cały rok można utrzymać. Do roślin ku temu celowi wielce pomocnych należy także lucerna.

Jest kilka gatunków lucerny, lecz dla nas dwa najważniejsze, lucerna niebieska i żółta.

I. Lucerna niebieska, *Medicago sativa*. Jest to roślina, która z ciepłego do nas przybyła kraju, wytrzymała zatém na susze i ciepła, przy których koniczyna nas opuszcza; jest to wielką jéj zaletą bo n. p. przy tegoroczném wielkiéj suszy siekłem lucernę moją, nie na bardzo bujnéj zasianéj ziemi 6 razy; wydała z morgi małéj 6 wozów parokonnych około 120 cent. zielenizny; 4 do 5 cent. takowéj rachując na centnar suchéj, zatém 25 do 30 centnarów siana; przy bujniejszéj ziemi i nieco pomyślniejszéj porze możnaby było podwójną ilość osięgnąć, nawet i więcéj. Lucerna o 10 do 12 dni rychléj się siecze jak koniczyna, należy do roślin wapiennych dla tego na gruntach gdzie się mieszają części wapienne lub marglowe, najlepiéj się udaje; wymaga ona czystéj i dobréj ziemi, na lżejszéj w Saxonii i w Nadreńskich prowincyach także ją widziałem, lecz posiadała takowa wiele

wapna; mokry grunt wcale jéj nie sprzyja, na to atoli mamy dreny.

Uprawa pod lucernę musi być głęboka; regulowanie jest kosztowne, uprawiam zatém na sposób następujący: w jesieni podorać, radleniem wydobyć wszelki perz, na wiosnę drobnym nawozem najlepiéj końskim dobrze namierzwić, podzielić przeznaczoną ziemię na tyle części ile chce się mieć składów, na środku każdéj takiéj części robi się wzdłuż rowek na około stopę głębokości i na stopę szerokości. Ziemia z tegoż rowku rozrzuca się jak najrówniéj; do téj operacyi używa się 12 kobiet, każdéj bowiem pewną część w któréj ma kopać się wyznacza, zoruje się pługiem głęboko zapuszczonym, w ten rowek mierzwa także na spód się dostaje, za tym pługiem każda osoba w swojéj części wydobywa na długości rydla surową ziemię, którą na tę wyoraną przerzuca; dla lepszego odbiegu wody, każę składy robić około 3 prętowe; po ukończonym siewie bruzdy wykopywać.

Lucerna sieje się w tatarkę lub mieszaninę na krzyż lub maszyną, 14 do 18 funtów na morgę małą, czém niepewniejsza rola i gorsze naśienie tém gęściéj. O własności kiełkowania trzeba się przekonać a to najłatwiéj nasypując na blaszkę rozgrzaną odrachowaną ilość nasienia; każde ziarnko zdrowe podskoczy, niezdrowe zaś spiecze się.

Nie radzę wysiewać nasienia własnego, gdyż zwykle nie jest tak czyste jak francuzkie; jasno-żółte najlepsze, białawe niedojrzałe, brunatne często przez suszenie zepsute. Skoro tylko tatarka pączki dostawa, czémprędzéj skosić ją trzeba, a lucernę za każdém wyrośnięciem na wysokość taką że kosą podebrać ją można. Robi się to głównie w pierwszym roku dla tego, aby nie wybujając, głębiéj się wpuszczała w ziemię i grubiała, a przez to wytrzymalszą na zimno się stała; ja bowiem nie jestem za przykrywaniem lucerny na zimę, gdyż przez to roślina miękczeje. Skoro wiele chwastu, w pierwszym roku trzeba ją przepleć, w następujących latach co wiosnę, skoro tylko ziemia obeschnie, żelaznemi bronami ostremi doskonale włóczyć; co drugi rok trzeba lucernę

nieco pomierzwić, na co użyć można: gyps, popiół, gnojówkę lub drobną końską mierzwę; kompostowy nawóz nie dobry, gdyż za wiele nasion zielska w nim się mieści.

Wypasanie bydłem lub owcami lucerny jest szkodliwe, za bardzo ziemia się ubija; nigdy nie trzeba zezwolić żeby lucerna zaczęła kwitnąć, gdyż traci się wtedy na pożywnych (azotowych) częściach; czém młodsza bowiem roślina tém więcéj takowych posiada, prócz tego osłabia się dla następujących pokosów. Lucerna może przy dobrém utrzymywaniu i ziemi dobréj długo na jedném miejscu pozostać, 5 do 12 lat.

Nie radzę obsiewać wielkie obszary na raz, lepiéj jest zrobić koło folwarku rotacyą lucernową, ażeby z rozmaitych lat mieć lucernę, co rok więc świeżo założoną; wielkość i ilość szlagów zależeć powinna od potrzebnéj ilości téjże paszy, również od dobroci ziemi, gdyż czém lepsza, tém mniejsze szlagi być mogą, każdy szlag bowiem dłużéj się używa; przed 8 latami na to samo miejsce lucerna wracać nie powinna, który to czas do okopowych roślin użyć można. Co do użytku i sprzętu podobną jest lucerna do koniczyny czerwonéj.

II. Lucerna żółta, *Medicago intermedia*, rośnie dziko w Szwajcaryi i Tyrolu; do Niemiec przybyła dopiero 1851. r.; różni się od lucerny niebieskiéj w następujących punktach:

1) że się udaje na ziemi lżejszéj na któréj biała koniczyna pewna;

2) że może być siewana z koniczyną czerwoną i trawami, przy których lucerna niebieska niknie; na 15 funt. lucerny bierze się 5 do 8 funtów trawy;

3) że w pierwszym roku gorzéj stoi jak niebieska i tylko raz siec ją trzeba, w następujących latach daje 2 do 3 pokosów; późne sieczenie i wypasanie jest szkodliwe;

4) ponieważ nie tak grubieje jak niebieska, lepsza jest na siano; wreszcie wytrzymuje do 20 lat skoro nie natrafia na mokry lub na bardzo gliniasty grunt.

Aleksander Greve.

XV.

PROJEKT

do założenia laboratorium chemicznego w Poznaniu.

(Wniosek Wolniewicza na walném zebraniu 1. Marca r. b. Towarzystwa agronomicznego średzko - wrzesińskiego).

W Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu w roku przeszłym zawiązaném, a szczególnie w wydziale nauk przyrodniczych tegoż Towarzystwa powstał pomysł założenia laboratorium chemicznego w Poznaniu, już to dla celów naukowych samego Towarzystwa, a w szczególności dla potrzeby wydziału nauk przyrodniczych, już to dla niesienia pomocy rólnictwu krajowemu, pozbawionemu dotąd tak dzielnego środka do swego rozwoju jaki mu podają rozbiory, czyli analizy chemiczne.

Dowodzić obszernie jaki ścisły związek między umiejętném rólnictwem a nauką chemii istnieje, jakich objaśnień rólnik w każdéj gałęzi swego zawodu od chemii potrzebuje, czy to chcąc poznać naturę swéj ziemi, czy to chcąc się przekonać o składzie nawozów, czy to chcąc zbadać prawa życia roślinnego i zwierzęcego, zdaje się być zbyteczném w obec publiczności, która zawiązała się od lat kilku w Towarzystwo agronomiczne celem podniesienia rólnictwa w swoim kraju. Nie potrzeba także wszystkim obeznanym z literaturą

agronomiczną stawiać za przykład wszystkich agronomicznych stowarzyszeń u oświeconych zachodnich narodów, które ogłaszając swoje doświadczenia i sprawozdania z tychże, nie opierają takowych na błachych domysłach i przypuszczeniach dowolnych, ale zawsze odwołują się do rozbiorów chemicznych, służących za podstawę do dalszych wniosków i rezultatów. Lecz ponieważ przykłady odległych narodów, zamożniejszych i daléj posuniętych w oswiacie mniéj nas do działania pobudzają i zrównanie się z nimi często nam się niepodobne do wykonania wydaje; przytoczę tu przykład z prowincyi z W. Ks. Poznańskiém graniczącéj, a nawet pomiędzy Niemcami za celującą w oświacie i kulturze nie uchodzącéj, jedném słowem z Pomeranii, gdzie za staraniem Towarzystwa rólniczego pomorskiego od 1. Kwietnia 1856. r. założone jest nietylko laboratorium chemiczne, ale prócz tego stacya tak zwana probiercza czyli doświadczalna, do prób i doświadczeń służąca (chemische Versuchstation) w Prützen pod Regenwalde. Przytoczę tutaj niektóre szczegóły tyczące się tego zakładu z raportu dyrekcyi Towarzystwa rólniczego pomorskiego. W skutek kontraktu zawartego z dzierzawcą tamecznym panem Pufahl sto mórg gruntu składającego się z wszystkich gatunków roli, wyjąwszy mocnego iłu, oddane zostało towarzystwu do użytku czyli do robienia prób i doświadczeń; podzielony ten grunt został na poletka, po jednéj magd. mordze zawierające, do robienia różnych doświadczeń przeznaczone. Połączone z tém doświadczalném gospodarstwem laboratorium, którego założenie i dalszy zarząd poruczone zostały chemikowi i jeneralnemu sekretarzowi Towarzystwa panu Dr. Birner umieszczone zostało w lokalu akademii rólniczéj w Regenwalde. Do urządzenia i zaopatrzenia w potrzebne narzędzia tegoż laboratorium, udzieliło ministeryum rólnictwa 650 talarów, z strony Towarzystwa 400 talarów na ten cel przeznaczono; tą kwotą 1050 tal. osiągnięto zamierzony cel. Narzędzia za summę 650 tal. z funduszów rządowych zakupione są w osobnym inwentarzu spisane, aby stósownie do ich użycia były na

nowo z czasem sprawione. Przełożony nad laboratorium z swoim asystentem zajmowali się najprzód temi analitycznemi pracami, które do doświadczeń w gospodarstwie probierczém przedsięwziętych były potrzebne; jako to rozbiory ziemi, nawozów i t. p. Prócz tego dokonano także kilka naukowych badań o wpływie wapna, marglu, gipsu i t. d., które późniéj drukiem ogłoszone zostaną. Najwięcéj jednakże zatrudnione było laboratorium pracami dla członków Towarzystwa. Margiel, mursz, torf i sztuczne nawozy zewsząd nadesłano, z których rozbioru rzeczywiste wyniknęły w niektórych miejscach korzyści. Szczególniéj użyteczną okazała się kontrola nad sztucznymi pognojami, wykryto kilka bezczelnych oszukaństw, których się handel z tymi surrogatami mierzwy dopuszczał; ogłoszono w pismach dla ostrzeżenia publiczności skład tych nawozów; między innemi odkryto fałszowanie guana w Szczecinie za prawdziwe przedawanego w cenie $4^1/_2$ talara, które mieściło w sobie tylko $^1/_8$ część prawdziwego guana. Aby laboratorium członkom Towarzystwa ile możności przystępném uczynić, taxa rozbiorów tak jest niska, że tylko wydatki w gotówce są policzone. Z laboratorium połączona jest stacya meteorologiczna, która zaopatrzona jest w te same doskonałe narzędzia, jakie stacye meteorologiczne rządowe posiadają i codziennie spostrzeżenia się odbywają. Jedno z tych narzędzi najwyższy i najniższy (maximum und minimum Thermometer) ciepłomierz udzielony został bezpłatnie z królewskiego bióra statystycznego; inne zaś narzędzia kosztowały Towarzystwo 120 talarów.

Lubo szczupłe fundusze nasze nie pozwalają nam takich summ na ten cel przeznaczać, ani nie możemy na to liczyć, aby nam rząd nietylko tak hojnie, ale w jakikolwiek sposób do założenia i utrzymania labatorium przyszedł w pomoc, to przy ubóstwie naszém powinniśmy połączonemi siłami *junctis viribus* trudne, a pożyteczne rzeczy dokonywać. Jeżeli Towarzystwu Przyjaciół Nauk samemu równie trudno byłoby założyć i utrzymać labaratorium, to gdy mu przyjdą

w pomoc Towarzystwa agronomiczne gostyńskie, średzko-wrzesińskie, bukowskie i może jeszcze inne, natenczas założenie labaratorium chemicznego będzie podobne i przyjdzie do skutku. W jaki sposób Towarzystwa agronomiczne mają przyjść w pomoc trudno na to ogólną normę oznaczyć, gdyż nie znamy zasobów pieniężnych innych towarzystw; co do naszego Towarzystwa proponuję, ażebyśmy na ten rok żadnych nadgród za wyścigi konne nie udzielali, ażebysmy nadgrody za produkowane zwierzęta o ile możności uszczuplili; a w to miejsce oszczędzonym funduszem najmniéj sto talarów wynoszącym do założenia laboratorium w tym roku się przyłożyli; ażebyśmy w następnych latach zobowiązali się dostarczyć do analizy dwadzieścia przedmiotów corocznie, za które podług ceny w laboratorium ustanowionéj Towarzystwo płacić się zobowiąże. Wziąwszy na szalę użyteczność wyścigów konnych i korzyści z wysokich nadgród za produkowane zwierzęta, a korzyści wypływające z założenia labaratorium chemicznego, to niezawodnie nasze zdanie na stronę większéj użyteczności z labaratorium chemicznego przeważy. W ciągu siedmiu lat istnienia naszego Towarzystwa odbyliśmy wiele wystaw rólniczych i wyścigów konnych, chociażbyśmy w tym roku zupełnie wystawy rólniczéj i wyścigów konnych zaniechali i cały fundusz dawniéj na ten cel obracany przeznaczyli na założenie labatorium chemimicznego, mniéj dotkliwa byłaby szkoda z opuszczenia przez jeden rok wystawy rólniczéj i wyścigów konnych, aniżeli gdyby przez naszą i innych Towarzystw agronomicznych niedbałość i obojętność założenia laboratorium chemicznego w Poznaniu nie mogło przyjść do skutku.

W. A. W.

Powyższy wniosek przyjęto na walném zebraniu 1go marca r. b. w Wrześni z tą zmianą, iż postanowiono, aby żadnych nadgród za wyścigi konne lubowników nie udzielać; wyścigi włościańskie na ten rok zatrzymać, ale oszczędniéj wynagradzać; wystawę rólniczą polecono Dyrekcyi na

ten rok jak najoszczędniéj urządzić, przeznaczając niższe nadgrody, unikając niepotrzebnych wydatków na wystawienie trybuny, opłacanie muzyki i t. p.

Z resztą pozostawiono dyrekcyi oznaczenie funduszu na założenie labaratorium chemicznego w Poznaniu wedle stanu funduszów towarzystwa.

XVI.

RZECZ

o chodowli koni, bydła rogatego i owiec jako téż o tuczeniu skopów czytana przez dyrektora ekonomii p. Lehmann z Nietuszkowa na posiedzeniu Towarzystwa agronomicznego w Gostyniu dnia 30 listopada 1857 roku.

Panowie! O polepszeniu koni, bydła rogatego i owiec na dawniejszych posiedzeniach już tyle mówiono, że nie powinienem właściwie dzisiaj o tém więcéj wspomnieć; dały się jednak słyszeć zdania, na które się żadną miarą zgodzić nie mogę. Ztąd na mocy mego 31 letniego doświadczenia w oppozycyi stanąć muszę; proszę jednak uważać tę rzecz ze stanowiska ogólnego a nie osobistego, inaczéj nastąpiłyby nieprzyjemności, którychbym rad uniknął.

Przystępuję najprzód do chodowli koni. Tu nam powiedziano, że koniom angielskim pierwszeństwo dać należy przed innemi rassami.

Koń angielski, który głównie na lądzie stałym chodu je się, już od urodzenia wprawia się do biegu. Są to zwierzęta w niezmiernie krótkim czasie ½ mili bieżące, do praktycznego użycia jednak całkiem niezdatne. O tém także dobrze przekonanym jest Anglik; dla tego tę rassę tylko bogaci lordowie chodują dla rączego biegu po gonitwach

i polowaniach; wszyscy mniéj zamożni trzymają tylko ciężkie, wielkie konie do wożenia ciężarów i orania, a do pojazdów chodują konia mocnéj budowy ciała, a przytém prędkiego na nogi, podobnego do moich w budowie, które z sobą przyprowadziłem rassy angielskiéj.

Ja sam r. 1846 tego byłem zdania, że angielskie konie czystéj krwi, chodowane także przez pana Heller w Chrzelicy, na każdy będą użytek; kupiłem przeto dwa ogiery, z których źrebaki zdały się na wierzchowce, lecz nigdy na to, by niemi wozić ciężary, lub korzystnie obrócić je do roli. Przytém źrebce były bardzo delikatne i wymagały pielęgnowania, jakiego u nas jeszcze nie zaprowadzono. Dla tego rassę tę mianowicie po powrocie moim do domu r. 1851 całkiem zaniechałem, a rzuciłem się na rasę czysto polską. Ogier tuż w miejscu znajdujący się, pochodzi z stadniny hr. Łąckiego, a około niego ustawione tegoż są potomstwem. Przypatrzywszy się dokładnie tym koniom, panowie, przyznacie mi, że słusznie twierdzę, kiedy mówię: szukano na niebie, cośmy mieli na ziemi, albo lepiéj się wyrażając: mamy na własnéj ziemi coś lepszego jak 200 mil od nas. Odszukać nam zatém należy starą polską krew i chodować w ogólności takie konie, jakie panom tu przyprowadziłem, a jestem przekonanym, że ochoty więcéj mieć nie będziecie, kolosalne wydawać summy na słabowite, długonogie z długiemi pętlinami pieszczone konie angielskie.

Koń polski miernym kłusem 6—7 mil pocztowych biega, jak o tém sam często się przekonałem, nie zrobiwszy sobie żadnéj szkody; czy to wytrzyma angielski nietressowany niedostawszy wina, mocno wątpię. Jestem zatém tego zdania i powtarzam je: chodujmy jędrną polską rasę, jak to czyniono jeszcze 30 lat temu. Całe Niemcy tęsknią za tą rassą, któréj bardzo czują brak; konie, które będą nam zbyteczne, będą kupowali po wysokich cenach, a my także będziemy mieli wyborne konie cugowe i fornalskie jako téż wierzchowce.

Kto dla swéj przyjemności koni do gonitw potrzebuje,

niech choduje rasę do tego zdatną; na zgromadzeniu agronomiczném jednak tylko na ogół wzgląd mieć możemy, i z tego stanowiska się zapatrując, jestem przeciwnym chodowli rasy angielskiéj.

Na obronę rasy angielskiéj wyścigowéj jeszcze nam przytoczono, że osieł zdrowe ma nogi, ponieważ ciągle wolnym postępuje krokiem; że więc przy nadzwyczajném wysileniu angielskich koni wyścigowych uniewinnić można, kiedy takowe zapadną na opoje, szpat i t. d. Na to jeszcze odpowiedzieć muszę, jak mnie się zdaje: że oto koń polski także zamiast 6—7 mil nawet 10 mil wytrzymuje, jeżeli go pędzimy na zabój, jak to zawsze na gonitwach się wydarza; na które to niebezpieczeństwo my jednak naszych koni wystawić nie chcemy. Sam znam przypadek, że przed kilką latami piękna kara klacz angielska Kätchen w dzień po wyścigach w Poznaniu zdechła.

Kiedy więc z 10 koni na wyścigi przeznaczonych jeden może nic nie ucierpi, twierdzę, że z rasy polskiéj przezemnie chodowanéj, gdybym z niéj 10 koni na utratę życia narazić chciał, jak to zawsze przy gonitwach się czyni, niezawodnie więcéj zdrowo by się utrzymały jak z pieszczonych koni angielskich. Że moje konie w ½ godzin w biegu angielskim nie wyrównają, sam o tém jestem przekonany na drodze jednak 10 mil długiéj podniósłbym ja zwycięztwo chociaż nie za pierwszym, to niewątpliwie, gdybym 10 razy raz za razem drogę tę odprawił. — Chodujmy zatém od przodków naszych przekazaną sobie rasę w przyszłości, a nigdy tego nie pożałujemy.

Co do chodowli bydła rogatego, zalecono nam za najlepszą na W. księstwo rassę Ayrshirską. Na to także zgodzić się zupełnie nie mogę, ponieważ budowa ciała téj rasy jest słaba, a krowy dawają mleko cienkie.

Kto ma sposobność, mleko swoje do wielkich miast sprzedawać, temu naturalnie tylko na to uważać potrzeba, aby go jak najwięcéj uzyskał; tam jednak, gdzie sposobności téj korzystnéj niema trzeba się starać o mleko tłuste, aby

wiele z niego masła uzyskać. Przy chodowli bydła więc głównie zważać trzeba na miejscowość. Kto więc sprzedać może mleko, niech trzyma ayrshirskie lub hollenderskie krowy, jeżeli jeszcze i na to nie zważa, aby miał woły cugowe, ponieważ obie te rasy do uprawy gruntów mianowicie gliniastych wcale nie są korzystne. Gospodarze którzy dla położenia tylko wskazani są na korzyści z masła, powinni chodować krowy, jak już wspomniałem, dające mleko tłuste. Tu bym zalecił rasę Algań'ską z któréj jednak ta jest niekorzyść, że z téj rasy chodowane woły cugowe zwykle są leniwe. Wytknąwszy takim sposobem i dobrą i złą stronę 3 tych ras, za potrzebne uważam, szukać drogi środkowéj.

Jestem już 24 lat w księstwie i od tego czasu chodowałem rasę Merztalerską krzyżowaną z rasą Oldenburską.

Z potomstwa zawsze miałem dochód dobry; mleko niejest ani za tłuste ani za cienkie, a dostawałem nim jeszcze koleją można było mleko posyłać do Poznania, po odtrąceniu wszystkich kosztów rocznie 25 tal. dzierzawy, a nawet za krowy pierwszy raz cielne.

To powinno być panom najlepszym dowodem, że ten rodzaj chodowli zasługuje by go naśladować, zwłaszcza, że chodowane ztąd woły robocze wielkie są i silne, a przy żywem usposobieniu zadowalającą zalecają się robotą. Kto więc dobre bydło rogate mieć chce, niech kupi byki Merztalerskie a Oldenburskie krowy. Potomstwo mego twierdzenia nie zawiedzie.

Przystępuję teraz do chodowli owiec. Na ostatnim posiedzeniu twierdzono, że niekorzystném jest chodowanie merinosów, ponieważ mają gołe nogi i głowy, i nagie brzuchy, i dają na sztukę tylko 1¼ do 1⅓ fn. wełny.

Kto rasę tę tak chodował nie zna się na rzeczy; teoretycznie i praktycznie wydoskonalony owczarz musi umieć i te części ciała przez stósowne paszenie okryć. Posiadam trzodę merinosów od więcéj jak 20 lat i rachunkami mojemi dowieść mogę, że 6000 owiec włącznie z jagniętami i małą liczbą skopów w przecięciu 150 centnarów wełny, a przy

dobrém siano-sprzęcie do 160 cent. dawały. Dostawiłem zresztą na miejsce wóz macior i wóz baranów, które będą dowodem mego twierdzenia, ponieważ wszystkie na wszystkich częściach ciała zupełnie a obficie wełną są pokryte; a gdyby i to jeszcze nie wystarczało, każdemu chętnie pozwolę na wszystkich moich trzodach naocznie o tém się przekonać.

Powiedziano nam daléj na wspomnioném posiedzeniu, że dla W. księstwa najkorzystniej trzymać negrety. Owce nazwane negretami, są jednak krzyżowaniem Infantandów i Negretów, a nie mają krótkiéj, natłoczonéj, jędrnéj elastycznéj wełny, ale długą i lekką, którą fabrykanci znają pod nazwą Kammwolle. Takie owce wymagają bardzo silnéj paszy zimowéj i bardzo dobrego, żyznego, obfitego pastwiska. Tak żywione wydają owce te 2½—3 centrarów wełny na sto, mając jednak tylko zwyczajne wyżywienie i pastwisko, zaledwo dawają 2 cent. dla tego téż przeczę temu, jakoby korzystném było zaprowadzenie téj rasy, przeciwnie tylko tym gospodarzom zachwalić ją mogę, którzy paszenie tak mogą uskutecznić, jak dopiero co wskazałem. W Pomeranii i Meklenburgii niemniéj w części Uckermark zwanéj po największéj części tę rasę owiec chodują, tam jednak utrzymują takowe przy nadzwyczajnie dobréj paszy zimą i latem, co aby możebnem uczynić, stosownie do tego gospodarstwa urządzone, zwłaszcza w Meklenburgii na najśliczniejszéj ziemi pszennéj trzyletnie pastwiska mają, kiedy w księstwie jeszcze na sobie przenieść nie możemy, aby dobrą ziemię 3 lata zostawić nieuprawioną.

Cienkie wełny gatunki bez wątpienia w ostatnich latach bardzo nisko były w cenie w porównaniu do średniéj wełny, dla czego zasada się usprawiedliwia, dążyć do osiągnienia największéj obfitości wełny, obowiązkiem przeto jest każdego owczarza, połączyć obfitość z cienkością i nieprzeskakiwać z jednéj ostateczności do drugiéj. Dajmy na to, owca wełnita daje w przecięciu 2½ fn. a za centnar dostaje się 100—110 tal. wtedy jestem przekonanym, że trzody takiéj chodowanie każdego czasu zadawalający da zysk.

Chociaż nie w naszém zgromadzeniu, to jednak od innych owczarzy słyszałem, że ordynaryjne owce kontentują się paszą zwyczajną i że mimo złéj paszy i złego pastwiska nie chorują. Tak jednak rzeczy się nie mają, a na dowód tego przytaczam jako przykład, że w ostatnich mokrych latach największéj części holendrów w księstwie owce ordynaryjne, które mieli, podobnie jak cienkie na wielkich dobrach w skutek wilgoci wypadły. Zalecam przeto trzymać się złotéj drogi środkowéj, nie zbaczając ani na prawo ani na lewo.

Co się tyczy tuczenia owiec resp. skopów, o czém doświadczenia moje za poleceniem dyrekcyi szanownego Towarzystwa wyjawić mam, pozwalam sobie powiedzieć, co następuje.

W wielu gospodarstwach nędzne pastwisko niepozwala tuczyć na niem braki, dla tego do tuczenia zimowego uciec się trzeba, jeżeli niema sposobności w inny sposób korzystny braków się pozbyć. Aby takowe z największą korzyścią przeprowadzić, następne postępowanie byłoby polecenia godne.

Jest warunkiem nieodzownem, aby skopy przeznaczone do tuczenia niebyły zbyt stare i wszystkie jeszcze miały zęby. Owce zębów niemające chcąc tuczyć, jest czystém marnowaniem paszy, co się nigdy nieopłaci, ponieważ czas tuczenia o drugie tyle się przedłuża, a celu tuczenia nigdy się nie osiągnie w sposób zadawalający. Trzeba koniecznością zmuszonym będąc, kilka bardzo starych owiec wziąść między tuczące się. Nietrzymajcie ich panowie nigdy za długo w oczekiwaniu że z czasem cel osiągniecie, ale starajcie się jak najrychléj sprzedać. Zdarza się czasem, że i stare owce niekiedy się zupełnie utuczą, są to jednak wyjątki co się zresztą zaraz na początku tuczenia spostrzega.

Jako paszę do tuczenia używa się jak wiadomo: kartofle, buraki, śrót nie śrótowany ale naparzony, groch, łubin, kuchy lniane, wywar, wytłoczyny z cukrowni i t. p. siano i słomę. Ilość dziennéj paszy wynosi ilość podwójną paszy potrzebnéj do utrzymania zwierzęcia tj. 2 fn. siana na 100 fn. ważące zwierzę. Stosunki wartości paszněj przedmiotów

pastewnych wzwyż podanych są zbyt znane, abym je tu jeszcze raz wyliczył, zresztą znajdują się one corok wypisane w kalendarzu gospodarczym przez Menzla i Lengerkego.

Paszę do tuczenia wyznaczoną daje się owcom codziennie regularnie w 4 porcyach, a prócz tego dwa razy słomę żytnią. Słomy tćj tém więcéj dać potrzeba, jeżeli skąpy dostają wywar lub inne poidło, powiększa ona apetyt na kartofle i buraki i do utrzymania ich przy zdrowiu nietylko że jest skuteczną, ale nawet potrzebną. Można dostać soli w sztukach, kładzie się takową na miejscach do tego przeznaczonych między tuczące się owce do dowolnego użycia; nie można jéj dostać, wtedy przymiesza się zwyczajnéj soli do paszy korzeniowéj.

Czystość w oborze i w korytach (żłobach) jako téż najściślejsza, regularność w dawaniu paszy pierwszym są warunkiem do uzyskania korzystnych skutków tuczenia.

Jeżeli się nie daje jakiego wywaru lub innego poidła, trzeba skopy dwa razy czystą wodą poić. Bardzo korzystnem jest przy tuczeniu, jeżeli skopy nie są zbyt chudemi wtedy gdy ich się zaczyna tuczyć. Ponieważ sprzedaż skopów tuczonych w zimie najlepsza bywa w Kwietniu i Maju, a tuczenie dokładne i regularne nie dłużéj trwa jak 10—12 tygodni, skopom do tuczenia przeznaczonym w miesiącach: Październiku, Listopadzie, Grudniu i Styczniu trzeba tylko dawać dostatnią paszę potrzebną do ich utrzymania; tę samą, ale nie inną, od połowy Lutego pomnożoną o ilość potrzebną do utuczenia. W tym czasie także trzeba je strzydz. Po strzyżeniu, gdzie się powiększa zwyczajnie apetyt owiec, zaczyna się dopiero właściwe tuczenie; owce się widocznie poprawiają, a z końcem Kwietnia lub na początku Maja cel osiągnęły. Aż do tego czasu owce znowu o tyle pokryte wełną, że skóry dla rzeźnika stanowią przedmiot bardzo ważny. Nic wtedy już nie utrudnia sprzedaży: oględność, szczęście, dobra opinia a przytem dobry towar zyskują dobre ceny. Jeżeli tuczenie w takim jest przeprowadzone porządku jak się należy, korzyść, którą tucze-

nie gospodarstwu przynosi, wcale nie jest mała. Zważmy tylko na uzyskanie mierzwy, a jaka to jeszcze mierzwa!

W każdym razie zaniechać trzeba tuczenia jeżeli się nie ma wystarczającéj paszy, powiedziałbym prawie zbytniéj. Nie masz nic szkodliwszego i nic nie korzystniejszego, jak obficie zacząć paść, a późniéj poprzestać; dla tego dokładnie trzeba się z paszą obliczyć, nim się tuczyć zaczyna. Bardzo często nastąpią okoliczności, które większéj będą wymagały ilości, jak się przewidziało.

Zwrócić na to tylko muszę uwagę, że im lepsze jest siano, które się daje skopom przy innéj paszy, tém korzystniejsze są wyniki tuczenia ze względu na tworzenie się tłuszczu i trwanie tuczenia.

Na Nietaszkowie owce i skopy czworakim sposobem utrzymano:

1) na pastwisku: potrzebny był czas 3 miesięcy, po którego upływie ważyły skopy od 80 f. 8 f. mając łoju.

2) wywarem: dziennie 10 kwart, 2 f. siana na sztukę, a słomy do woli. Czas trwał 3—3½ miesiąca zwyczajnie; ważyły 90—100 f. mając 8—10 f. łoju.

3) paszą: buraków i kartofli na przemian; czasu potrzeba 3 miesiące, aby ważyły 80—100 fun. codzień dawać trzeba: 2 macki buraków lub 1½ macki kartofli, 1½ funta siana, a słomy do woli. Buraki i kartofle dawają się bez przymieszania.

4) śrótem: tu powiedzieć trzeba, że tuczenie tego rodzaju tylko wtedy nastąpić powinno, kiedy cena zboża tak niska, że nie pokrywa kosztów produkcyi, a szefel żyta nie kosztuje nad 25 trojaków. Czasu potrzeba 3 miesiące i paszy dziennie na skopu: ½ macki śrótu, 1 fnt. siana, a wystarczającéj ilości słomy na sieczkę.

XVII.

POGADANKA
o kształceniu przyszłych gospodarzy.

Nie ma prawie dnia, w którymbyśmy nie usłyszeli skarg i utyskiwań na smutny stan majątków w W. Księstwie, na krytyczne położenie naszych właścicieli ziemskich. Skargi te są słuszne i uzasadnione, — nigdy pewnie stósunki finansowe u nas tak powszechnie i tak głęboko nie były zawichrzone, nigdy u najzamożniejszych nawet obywateli nie było tak trudno o środki pieniężne i nigdy wreście niefortunne materyalne konjunktury nie wywarły tak zgubnego wpływu na usposobienie moralne ludności polskiéj W. Księstwa. Przesilenie, w któreśmy od roku prawie popadli, a z którego się nieszczęściem jeszcze dotychszas wydobyć nie możemy, ma rozliczne przyczyny i powody po za nami i w nas samych leżące. Nie jest naszym zamiarem, ani bylibyśmy w stanie wyłuszczyć i wyjawić wszystko to, co takowe położenie rzeczy wywołało; uważamy wszakże poniekąd za powinność obywatelską zwrócić, przy téj sposobności, uwagę współziomków na jednę, ile sądzimy, nader ważną okolicznosć, w któréj nie błachą także upatrujemy przyczynę smutnego stanu gospodarczego przemysłu u nas, a wskutek tego i klęsk majątkowych. Dla braku czasu możemy tylko pobieżnie dotknąć ważnéj téj sprawy i chodzi nam tylko o to, aby współobywateli spowodować do pilnego i sumiennego zastanowienia się nad nią.

Nie tysiąc razy przyszło nam na myśl, gdyśmy okiem rzucili na młodzież naszą, że właściwie nie ma szczęśliwszych na świecie ludzi nad synów naszych właścicieli ziemskich, którzy sobie gospodarstwo za przyszły zawód życia obrali. Każdy młody człowiek, który się jakiemukolwiek innemu powołaniu poświęca, bądź naukowemu, bądź praktycznemu musi się do niego należycie przysposobić, musi lat kilka popracować ściśle w jednym kierunku nim zacznie kazania prawić, nauczać w szkołach, sądzić w trybunale, budować koleje, a nawet nim zacznie stoły robić lub szyć buty. Sam tylko gospodarz wiejski i administrator dóbr u nas *nascitur*, rodzi się, lub wyszedłszy ze szkół nabywa od razu przez jakieś natchnienie lub może wstrząśnienie galwaniczne wszystkich wiadomości, całéj rutyny potrzebnéj mu w zawodzie, z którego i siebie i rodzinę swoję utrzymywać będzie. Musimy istotnie uwierzyć w takową predyspozycyą naturalną lub nadnaturalną inspiracyą, prowincyi naszéj właściwą, patrząc się na codzienny bieg rzeczy u nas w tym względzie. Jakiż jest zwykły modus wykształcenia naszych obywatelskich synów? Młodzieniec chodzi do gimnazyum, uczy się mozolnie przez lat ośm lub dziesięć łaciny i greczyzny na to aby ją potém w krótkim czasie zapomniał; składa popis dojrzałości, lub go téż nie składa; idzie potém na uniwersytet, zwykle do Wrocławia albo Berlina, słucha tamże prawa albo filozofii, a szczerze mówiąc nie słucha niczego, tylko marnuje pieniądze, niszczy ciało i wykształca w sobie obojętność zupełną na wszystko, co nie jest materyalném używaniem; wreszcie przebywszy tak lat dwa lub trzy, zamiast wyjść na sędziego lub docenta, zwraca się nagle, obejmuje wieś, sprzęga stósowną czwórkę i zostaje od razu gospodarzem, administratorem, przemysłowcem rólniczym. Niektórzy dodają jeszcze do tego curriculum przed rozpoczęciem zawodu kilkomiesięczną auskultaturę, z któréj żadnéj zgoła nie mają na późniéj korzyści, lub podróż za granicę, która zaszczepionemu we Wrocławiu lub Berlinie zblazowaniu nadaje należyte wykończenie i doskonalszą tur-

niurę. Nikt nas tu nie posądzi o przesadę, bo to jest rzetelna prawda, która się ciągle u nas z pewnemi modyfikacyami powtarza. Pytamy, gdzież się taki gospodarz gospodarować nauczył? Czy wyssał mądrość gospodarską z mlekiem matczyném, czy téż tyle skorzystał od ojca przepędzając w domu ferye, w większéj części z flintką po polu? albo téż może gospodarstwo jest coś takiego, czego się uczyć nie potrzeba, co się samo przez się rozumie, byleby kto miał zdrowe zmysły i trochę rozsądku? W takim razie wszystkoby jak najlepiéj iść musiało, a gospodarstwa nasze i stósunki majątkowe powinnyby być w kwitnącym stanie! Wiemy, nieszczęściem, że tak nie jest; wiemy wszyscy, że gospodarstwo za dni naszych ze wzmagającą się coraz cywilizacyą, z rozwijającym się handlem i przemysłem, z coraz groźniejszą konkurencyą ościenną, wymaga nauki gruntownéj, praktycznéj i teoretycznéj. Domagają się jéj coraz skrupulatniéj od urzędników swoich nasi właściciele, wołają o nią coraz głośniéj na prywatnych i publicznych zebraniach; i mają słuszność po sobie. Widzimy, że ci nasi gospodarze inspiracyjni, exjuryści lub exfilozofy w znacznéj części i w krótkim czasie na mielizny lub szkopuły zapędzają nawę ojcowskiéj fortunki, lub przynajmniéj przez lat kilka ciężkiemi stratami pokutują za brak fachowego wykształcenia; wiemy i widzimy, że w każdym fachu, nim kto majstrem zostanie, musi być wpierw uczniem i czeladnikiem; ale mimo to zawsze nam jeszcze trudno młodzieży naszéj, którą z góry do gospodarstwa przeznaczamy, dać od samego początku taki kierunek wykształcenia, któryby ją najprędzéj i najkorzystniéj przywiódł do wytkniętego celu. Znaczną w tym względzie wina matek (zajmujących się u nas daleko powszechniéj i energiczniéj wychowaniem dzieci, nawet synów, niżli ojcowie), którym chodzi przedewszystkiém o jakiś ogólno-europejski polor, nabywający się, według ich zdania, tylko w gimnazyach i uniwersytetach, które się lękają, żeby ich synkowie przez nadto fachowe wychowanie gospodarskie nie stracili salonowego wzięcia i nie nabyli rubasznéj

powierzchowności i niedelikatnych sentymentów. Cóż jest z odwrotnéj strony, prócz skromnego życia i kalkulacyi w wydatkach, główną przyczyną wyższości agronomicznéj i pomyślniejszego stanu majątkowego właścicieli sąsiednich prowincyi, lub osiedlających się u nas cudzoziemców? Przypatrzmy się bliżéj tym, co do nas przychodzą; z małymi wyjątkami nie są to diletanci gospodarscy lub salonowi agronomowie, lecz ludzie, którzy się długoletniém terminowaniem w praktycznych gospodarstwach, biórach administracyjnych lub zakładach przemysłowych do zawodu swego przysposobili. Nie ma jenerała któryby nie był żołnierzem i nie przechodził przez wszystkie stopnie podrzędne; tak téż im większe kto ma dobra, tém większa dla niego konieczność znać dokładnie praktycznie i teoretycznie wszystkie szczegóły machiny agronomiczno-przemysłowo-administracyjnéj, którą ma późniéj kierować i któréj całość i nietykalność winien zachować w interesie własnym i w interesie ogółu.

Starajmy się zatém dla młodzieży naszéj, którą do gospodarstwa przeznaczamy, która z gospodarstwa ciągnąć ma przyszłą swoję exystencyą i przez gospodarstwo zachować własność ziemską narodową w naszéj prowincyi, przedewszystkiém o wykształcenie fachowe. Dziwna to rzecz, chcieć żyć z roli, a uczyć się pandektów lub estetyki Hegla, a śmieszna zaprawdę, obrawszy sobie gospodarstwo za przyszły zawód, nie chcieć lub wstydzić go się uczyć. Wszakże droga która synów naszych właścicieli ziemskich od dzieciństwa najpewniéj do zamierzonego portu przywiedzie, prosta i utorowana; każdy się nią może puścić z łatwością, a idąc chętnie i wytrwale, pewno nie zbłądzi. Przypominamy sobie, jakie to przed 49tym rokiem były u nas utyskiwania i skargi na gimnazya, na łacinę i grecczyznę; jak się ze wszech stron obywatele, właśnie w interesie agronomii i przemysłu, domagali głośnemi słowy i artykułami po gazetach, matematyki, fizyki, chemii, nauk przyrodzonych dla swoich synów, litując się nad nimi, że czas swój najlepszy marnować muszą na języki starożytne, które im się późniéj na nic zgoła

nie przydadzą. Rząd uczynił wreszcie w pewnéj mierze zadość objawiającéj się w ówczas opinii publicznéj; powstały najpierw klasy realne przy gimnazyach, a wkrótce osobne szkoły realne. Każdy rozsądny sądził wtedy, że młodzież, która z góry do zawodu gospodarskiego jest przeznaczona, że synowie właścicieli ziemskich, którzy po ojcach majątki gruntowe objąć mają i z nich ciągnąć swoje utrzymanie, tłumnie się rzuci do owych szkół realnych, aby tamże stósowny do przyszłego fachowego zawodu położyć fundament; tymczasem okazała się i tutaj zwykła nasza niekonsekwencya. Do klas realnych przeszły w większéj części same niedobitki z klas gimnazyalnych, w nadziei łatwiejszych promocyi i lżejszéj roboty; a gdy się szkoła realna ustaliła w sobie i ściśle zorganizowała, odpaść naturalnie musiało wszystko to, co było nieprzydatnym ciężarem i oddziały jéj polskie skurczyły się na kilkunastu a nawet kilku uczniów, podczas gdy oddziały niemieckie w niektórych klasach są przepełnione. Niemcy i Żydzi, którzy za przyszły swój zawód obrali sobie handel, przemysł lub sztukę, uczą się w szkole realnéj języków nowszych i przedmiotów będących bezpośrednio potrzebnemi do ich dalszego powołania; wszyscy zaś niemal przyszli polscy gospodarze uczą się po gimnazyach Homera i Cicerona, albo kształcą się u Jezuitów francuzkich i belgijskich na obywateli polskich i agronomów. Szkoły realne u nas nie są jeszcze tak urządzone, jakby sobie tego życzyć można; nie są jeszcze dosyć realnemi, wyłącznemi, nadto jeszcze mają filologicznego zakroju, co się z czasem bez wątpienia zmieni i udoskonali, boć są w swoich początkach dopiero i powstały pod wpływem chęci realnemu wykształceniu wręcz nieprzyjaznych; lecz mimo to, swemu właściwemu celowi odpowiadają, naturalnie lepiéj niż temuż samemu celowi odpowiedzieć mogą gimnazya. Kupiec, wojskowy, przemysłowiec, gospodarz przyszły wiele stósowniéj i lepiéj się do swego zawodu w nich przysposobią niżeli w gimnazyach; zamiast bowiem języków starożytnych, przeznaczonych na zapomnienie, nauczy się języków nowszych,

mianowicie francuzkiego i angielskiego w takiéj mierze, iż się i wygadać i wypisać w nich całkiém dostatecznie potrafi, nauczy się chemii, o któréj w gimnazyum nie usłyszy, fizyką, historyą naturalną i geografią trudnić się będzie od najniższéj do najwyższéj klasy, oswoi się z zasadami wyższéj matematyki; inne zaś przedmioty, jako to: język polski i niemiecki, historyą i religią w tym samym mieć będzie stosunku co i w gimnazyum. Rysunki, rzecz tak niezbędna dla każdego zajmującego się jakimkolwiek przemysłem, uważane są w szkole realnéj nie jako przedmiot dowolny, lecz obowiązkowy, i jak daleko w nich przy dobrych chęciach doprowadzić można, o tém przekonaliśmy się nie dawno temu na wystawie rysunków, którą szkoła realna poznańska corocznie około wielkiéjnocy urządza. Nadmienić tutaj także musimy, że, co zapewne dla nas obojętném być nie powinno, szkoła realna poznańska jest teraz jedynym w państwie Pruskiém zakładem, w którym język polski jako wykładowy tak znaczną odgrywa rolę. W czterech niższych klasach wszystkie bez wyjątku przedmioty wykładają się po polsku, w dwóch wyższych Polacy jednę trzecią nauki pobierają po polsku. W gimnazyach tymczasem od dwóch lat znacznie już polszczyznę okrojono, a w skutek ostatnich rozporządzeń ministeryalnych, które filologiczny kierunek jeszcze wyłączniejszym uczyniły, fizyka, literatura polska, niemiecka i niektóre inne przedmioty straciły de facto swoję ważność, przez wykluczenie ich od ustnego examinu abiturientów. Jest to wprawdzie jeszcze między pedagogami kwestya spórna, czy gimnazyalna, czyli też realna metoda zbawienniéj działa na wykształcenie umysłu; twierdzą bowiem jedni, że w szkołach przygotowawczych, jakiemi są gimnazya i szkoły realne, chodzi nadewszystko o wykształcenie formalne władz umysłowych, nie zaś o nabycie materialnych wiadomości, mogących bezpośrednio być użytemi w życiu praktyczném, i że pod tym względem języki starożytne są najwyborniejszą dotychczas znaną osełką, na któréj się umysły młodzieży wytoczyć i wyostrzyć mogą; twierdzą zaś drudzy, że języki

nowsze i wiadomości ścisłe czyli matematyczne i przyrodzone stósownie użyte, tęż samą świadczą przysługę, a tę mają nadto niezmierną korzyść, że natychmiast w praktycznych zawodach późniejszego życia użyte i zastósowane być mogą; jedni i drudzy walczą dotychczas uporczywie, a rząd zajmuje między nimi stanowisko niezdecydowane i wyczekujące; my jednakże sądzimy, że dla przemysłu i rólnictwa kierunek realny jest najzbawienniejszy, że ogólnie, humanitarnie wykształconych ludzi mamy aż zadość, ale że właśnie nam potrzeba i mocno potrzeba ludzi specialnych. Jeźli szkoły realne, kształcąc niewątpliwie umysł, gdyż kształci go mniéj więcéj każda nauka, dają jeszcze zasady i elementa przyszłych praktycznych zawodów, jeźli matematyka, nauki przyrodzone, rysunki, języki nowsze są dla młodego gospodarza niezbędnemi skoro w swojém powołaniu naukowo się ma wykształcić, jeźli wszelka łacina i grecczyzna nic mu na potém w roli, gorzelni i stodole nie pomoże, to doprawdy nie widzimy, po co przyszli nasi gospodarze siedzą w gimnazyach a szkół realnych unikają. U głupich ludzi w prowincyi obiega gadka, że szkoły realne są tylko dla szewców, krawców i tym podobnych rzemieślników, nie zaś dla obywatelskich synów; lecz głupcom radzić nie myślimy, bo z nimi nie ma rady; zwracamy słowa nasze do tych tylko, którzy w myślach swoich zwykli mieć cel jakiś i szukać do niego środków.

Przyszły gospodarz złożywszy w szkole realnéj swój popis dojrzałości, przysposobiony tym sposobem należycie do specialnych nauk ściśle z agronomią i administracyą związanych; niechaj potém idzie w praktyczną naukę gospodarską, a czasu nie marnuje i pieniędzy na pozorną ogładę i filozofią po uniwersytetach. Prosto ze szkoły wychodząc jeszcze jest przywykły do rygoru i subordynacyi, koniecznéj w porządném terminowaniu gospodarczém; jeźli pobuja na uniwersytecie przez czas niejaki, lub pohula jako homo sui juris na wsi po wizytach i balikach, już mu się potém nie będzie chciało pilnować ludzi na polu i słuchać dyspozycyi

inspektorów. Pełno jest i w naszéj i w sąsiednich prowincyach gospodarzy, którzy praktycznie kształcą elewów; tutaj naturalnie wszystko zależy od wyboru szczęśliwego osoby, którym się rodzice lub opiekunowie zająć powinni, ale praktyczne kształcenie się młodych gospodarzy przez dwa lub trzy lata w różnych miejscach uważamy za niezbędne. Po praktyce dopiero nastąpi teorya, która wtedy będzie miała swoję racionalną podstawę; Hohenheim, Eldena i t. d. uzupełni przez naukowe wykłady profesorów wiadomości młodego gospodarza, nada im związek wewnętrzy i wzniesie je na wyższe stanowisko zasad przyrodniczych i przemysłowych. Ukończywszy korzystnie kurs akademii gospodarczéj może młody gospodarz przez zwiedzenie gospodarstw we Francyi, w Anglii, Hollandyi rozszerzyć jeszcze widnokrąg swój naukowy a zarazem podróżując nabyć tego poloru, o który nie jednéj mamie tak bardzo chodzi, że mu środki przyszłego utrzymania syna całkowicie poswięca. Zdaje nam się, iż gospodarz mniéj więcéj na téj drodze wykształcony, przypuszczamy wszakże i uczciwe obyczaje i chęć istotną do nauki, dojdzie rzeczywiście do swego celu; objąwszy gospodarstwo będzie wiedział co z niem począć; nie będzie pięknie rozprawiał a nędznie zbierał, nie będzie sprowadzał zagranicznych inspektorów lub poczynał przedsiewzięć nad swoje środki, lecz znając od a do z wszystko co do fachu należy, potrafi obliczyć możebność, dobra swoje podniesie, majątek pomnoży i pewno ojcowizny swojéj w obce ręce nie odda.

XVIII.

SPRAWOZDANIE

z czynności Towarzystwa agronomicznego Średzko-Wrzesińskiego za rok 1857.

Siedm lat mija od zawiązania naszego Towarzystwa, to jest od 1851 r.; w ciągu pierwszych dwóch lat tak dalece rozwinęło się Towarzystwo nasze, że nie otrzymując jeszcze żadnéj z strony Rządu pomocy stanęło na równi z innemi w W. Ks. Poznańskiém stowarzyszeniami agronomicznemi, które już natenczas od lat kilku zasiłek pieniężny i inną pomoc z strony Rządu otrzymywały. Nietylko głos publiczny uznawa czynność naszego Towarzystwa, ale i Rząd, przekonawszy się nareszcie o gorliwych i wyłącznie rólnictwo na celu mających usiłowaniach nszych, udzielił potwierdzenia swego statutom Towarzystwa na dniu 9. Października 1853. roku i przyjął takowe w poczet uprzywilejowanych towarzystw agronomicznych. W ciągu następnych dwóch lat otrzymując pomoc i zasiłek pieniężny z strony Rządu towarzystwo jeszcze bardziej rozszerzało swoją czynność i wypełniało sumiennie równie zadania wszystkim stowarzyszeniom agronomicznym właściwe jak i polecenia Ekonomicznego Kollegium przez pośrednictwo pana Naczelnego Prezesa udzielane. W ciągu tych dwóch lat tak jak ciągle od zawiązania aż do czasu obecnego Towarzystwa mając na pieczy dobro swoje, przestrzegało pilnie, aby żaden obcy, uboczny interes, niewłaściwy i nie ściśle

z rólnictwem połączony nie był wmięszany do czynności towarzystwa naszego, jak o tém poświadczyć mogą nie tylko akta i posiedzenia publiczne, ale oprócz tego P. P. Radzcy Ziemiańscy obydwóch powiatów, którzy jako członkowie Dyrekcji byli świadkami Walnych Zebrań, i brali czynny udział w naradach i posiedzeniach samejże Dyrekcji, tak, że od 9. Października 1853. do 19. Grudnia 1855. żadne postanowienie, żadne rozporządzenie funduszami bez ich wiedzy stać się nie mogło.

Pomimo takiego zabezpieczenia przeciw wszelkim zarzutom i podejrzeniom Pan Naczelny Prezes rozporządzeniem z dnia 19. Grudnia 1855. wykreślił Towarzystwo nasze z rzędu uprzywilejowanych stowarzyszeń agronomicznych, odmówił nadal zasiłku pieniężnego i wszelkiéj z strony Rządu pomocy, przeciął wszelką styczność i komunikacją między naszem Towarzystwem, a Ekonomicznem Kollegjum; tak, że od tego czasu żadnych zdań i poleceń, ani żadnych objaśnień od Ekonomicznego Kollegjum nie odbieramy. Ponieważ W. Ks. Poznańskie jedne z wszystkich prowincji pozbawione jest centralnego Towarzystwa agronomicznego i według rozporządzenia ministerialnego z dnia 23. Czerwca 1845. roku tylko osoba Naczelnego Prezesa zastępować ma dla W. Ks. Poznańskiego działanie centralego prowincyonalnego Towarzystwa agronomicznego; — tym sposobem przeciwko woli P. Naczelnego Prezesa żaden inny nie pozostaje rekurs, jak tylko uskarzenie się do wyższéj Władzy czyli do Ministerjum. Tego środka chwycić się musiało nasze towarzystwo, gdy podanie do P. Naczelnego Prezesa żadnego nie osiągnęło skutku, ani nawet P. Naczelny Prezes innego nie podawał powodu do powyższego rozporządzenia (z dnia 19. Grudnia 1855.) jak tylko, że członek Towarzystwa P. Wolniewicz po za obrębem czynności Towarzystwa ogłosił drukiem pisemko pod tytułem: „O gospodarstwie majątkowem czyli o stósunkach finansowych W. Ks. Poznańskiego“; że autor został przez Król. Prokuratora oskarzony o szkodliwą dążność, a pisemko przez policją zabrane. Gdy jednakże

autor we wszystkich trzech instancjach od wszelkiéj winy uwolniony został, a pisemko do handlu księgarskiego dla użytku publicznego zwrócone zostało, — powód ten zupełnie upadł, a Pan Naczelny Prezes żadnego innego nie podawał zarzutu przeciwko Towarzystwu usprawiedliwiającego wyjątkowe jego przeciw Towarzystwu postępowanie. Gdy jednakże to postępowanie nie ustawało, gdy prócz tego gazety W. Ks. Poznańskiego otrzymały zakaz umieszczania jakichkolwiek obwieszczeń i inseratów Towarzystwa, natenczas Komissja ku temu celowi wybrana przesłała pod dniem 17. Kwietnia 1856. podanie do P. Ministra spraw wewnętrznych i Dyrekcja pod dniem 24. Maja t. r. do P. Ministra spraw rólnictwa z zażaleniem na postępowanie P. Naczelnego Prezesa i z prośbą o przywrócenie naszemu Towarzystwu prerogatyw uznanego przez Rząd stowarzyszenia.

Na te podania Panowie Ministrowie obadwaj wspólnie w jednem piśmie z dnia 27go Lutego 1857 r. odpowiedzieli:

„że zażalenia naszego nie mogą uważać za uzasadnione z następujących dowodów:“

nasamprzód, ponieważ użyte przez P. Naczelnego Prezesa wyrażenie, iż wykresla nasze Towarzystwo z rzędu stowarzyszeń uprzywilejowanych nie ma już żadnego znaczenia, albowiem uprzywilejowanych agronomicznych towarzystw nie ma ani w W. Ks. Poznańskiem, ani w żadnéj innéj prowincji; albowiem oznaczenie to, w wspomnianem piśmie Naczelnego Prezesa użyte, przez Ministerium zniesione zostało;

powtóre, że udzielanie funduszów rządowych do popierania celów Towarzystwa zostawione być musi rozpoznaniu i rozporządzeniu właściwéj Władzy i nie może być przedmiotem skargi, ponieważ żadne Towarzystwa do tego uprawionego żądania mieć nie mogą. Wprawdzie przy udzielaniu podobnych zasiłków głównie ten wzgląd przeważa, czy organizacja i zachowanie się o podobny zasiłek ubiegającego się stowarzyszenia dostateczną daje rękojmią, że Towarzystwo serjo i wyłącznie tylko agronomicznym celom się oddaje; przyczem jednakże bynajmniéj nie może być dążnością władz,

aby bezpośrednio wypływy na redakcją Statutów albo na organizacją stowarzyszenia i ażeby udzielanie zasiłków pieniężnych z strony Rządu czyniły od tychże zawisłém;

potrzecie, twierdzenie Expedycji Gazet W. Ks. Poznańskiego, że ogłoszenie programu Towarzystwa na mocy wyższego rozporządzenia nastąpić nie mogło, polega na pomyłce, jak to zrobione poszukiwania wykazały;

nareście uważa Mininisterjum za zupełnie słuszne, że Naczelny Prezes żądał wykazu z użycia funduszu na wynagrodzenie za klacze zdatne do chowu: — gdyż podobne fundusze tylko pod tym warunkiem i innym towarzystwom udzielane bywają.

Gdy taka rezolucja bynajmniéj Dyrekcji zaspokoić nie mogła, albowiem w największej części nie odpowiada takowa na nasze zażalenia, ale zupełnie inne im nadaje znaczenie, jak w naszych podaniach do Ministerjum zawarte było; — gdy oprócz téj niezadawalniającéj rezolucji nowe prześladowanie nas spotkało, albowiem Pan Naczelny Prezes oświadczył przez zastępcę Radzcy Ziemiańskiego powiatu Wrzesińskiego P. Barona Knorra, (pismem z dnia 19. Marca 1857), że widział się spowodowanym nie dozwolić już więcéj na przyszłość towarzystwu agronomicznemu Średzko-Wrzesińskiemu odbywania wystaw rólniczych i wyścigów, jako też publicznego rozdzielania nadgród; — Dyrekcja uznała za konieczne, wysłać deputacją do Berlina w celu osobistego przedstawienia Panom Ministrom naszych zażaleń oraz wyjaśnienia nieporozumień w rezolucji Panów Ministrów zawartych. W chwili odjazdu deputacji do Berlina otrzymała Dyrekcja ustne zapewnienie z strony P. Barona Knorra, zastępcy Radcy Ziemiańskiego, że Pan Naczelny Prezes gotów jest cofnąć swoje rozporządzenie z dnia 19 Marca roku zeszłego i dozwolić wystawę, wyścigi i rozdzielanie nadgród, skoro Dyrekcja stósowne do niego zrobi podanie; — prócz tego wynurzył P. Baron Knorr nadzieję, iż Pan Naczelny Prezes w ogólności swoje postępowanie względem towarzystwa Średzko-Wrzesińskiego zmieni. Na tém zapewnieniu

polegając Dyrckcja odstąpiła od wysłania deputacji do Berlina i napisała podanie pod dniem 9. Maja roku zeszłego do Pana Naczelnego Prezesa o cofnienie wyżéj wspomnionego zakazu, na co otrzymała odpowiedź z dnia 11. Maja roku zeszłego od Pana Naczelnego Prezesa mieszczącą zniesienie tego zakazu, czyli dozwolenie wystawy, wyścigów i rozdzielania nadgród. — Pozostawało tylko wyjaśnienie nieporozumień zachodzących pomiędzy podaniem z strony towarzystwa do Ministerjum spraw wewnętrznych i do Ministerjum spraw rólnictwa, a rezolucją wyżéj wyszczególnioną obydwóch Panów Ministrów.

To wyjaśnienie przedstawiła Dyrekcja obydwom Panom Ministrom w podaniu do każdego Ministerjum osobno wystósowaném w dniu 1. Lipca roku zeszłego. Podanie to mieści następujące główne punkta, które tu nieomal dosłownie przytaczamy:

najprzód, z wdzięcznością uznajemy Wyższe rozporządzenie znoszące używane dotąd przez P. Naczelnego Prezesa klassyfikowanie towarzystw agronomicznych na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane, gdy z tego rozporządzenia czerpiemy nadzieję, iż odtąd dla wszystkich towarzystw agronomicznych jedno i to samo postępowanie z strony Władz przyjęte będzie. Wprawdzie doszliśmy przez postępowanie Pana Naczelnego Prezesa do tego przekonania, że nasze towarzystwo dla tego, że w największéj części z Polaków jest złożone, nigdy na żadną czynną pomoc, która zależeć będzie od Pana Naczelnego Prezesa liczyć nie może; — zażalenie przeto nasze było raczéj skierowane przeciwko rozporządzeniom P. Naczelnego Prezesa paraliżującym działanie towarzystwa i zmierzającym do tego, aby nasze towarzystwo do rozwiązania doprowadzić;

powtóre, jesteśmy mocno o tém przekonani, że tylko takie stowarzyszenie agronomiczne do wsparcia z funduszów rządowych prawo rościć może, które serjo i wyłącznie tylko agronomicznemi celami się zatrudnia, ale jeżeli w odpowiedzi Wysokiego Ministerjum przytoczenie téj zasady ma

nam wskazywać powód, dla którego P. Naczelny Prezes wsparcia nam odmówił, — i dla którego nam wsparcie Rządowe nie może być udzielone, to na dowód naszych celów i zatrudnień pozwalamy sobie przesłać Wysokiemu Ministerium statuta nasze i roczne sprawozdania, prócz tego pozwalamy sobie zwrócić uwagę Wysokiego Ministerjum na tę okoliczność, iż ponieważ Panowie Radzcy Ziemiańscy byli podług statutów czynnymi członkami Dyrekcji i jako tacy brali udział we wszystkich zebraniach i posiedzeniach żadne inne kwestje, a najmniéj polityczne mogły być przedmiotem czynności Towarzystwa agronomicznego. Odwołujemy się przeto na świadectwo PP. Radzców Ziemiańskich, również upraszamy jak najusilniéj, aby Wysokie Ministerjum zarządziło jak najściślejsze śledztwo, czy Towarzystwo nasze w czémkolwiek przeciw istniejącym prawom lub przeciwko statutom przez Rząd potwierdzonym wykroczyło. Wyjaśnienie prawdy w tym względzie leży również w naszym, jak w interesie Wysokiego Rządu, albowiem tak tutejsze Władze jako i Niemiecka Gazeta Poznańska ciągle Polaków oskarzają o tajemne knowanie niebezpiecznych zamachów.

Po trzecie, jeżeli zarzut, jakoby Towarzystwo nasze miało dążności polityczne, jest zupełnie nie słuszny, to możemy śmiało Panu Naczelnemu Prezesowi ten zarzut zrobić, iż w postępowaniu swojém względem stowarzyszeń agronomicznych tylko politycznemi dążnościami się powoduje; — podzielił on bowiem w W. Ks. Poznańskiem Towarzystwa agronomiczne na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane czyli innemi słowy na wspierane, protegowane, — i na prześladowane, przygnębione czyli mające być przytłumione; stósownie do tego czy te Towarzystwa z Polaków czy z Niemców w większéj liczbie się składają; — podług tego zapatrywania Towarzystwo nasze ma nieszczęście w największéj liczbie z Polaków się składać. Żądania Pana Naczelnego Prezesa przy uchwalaniu Statutów Towarzystwa naszego najlepiéj o tem Wysokie Ministerjum zdołają przekonać, na dowód czego załączamy potrzebne dokumentā. Jeżeli Wysokie Mi-

nisterjum w Swéj rezolucji twierdzi, że Władze nie powinny wpływać na uchwałę Statutów i organizacją Towarzystwa, a najmniéj czynić zależnem od tychże udzielenie wsparcia Rządowego; to — jak się z załączonych dokumentów Wysokie Ministerjum raczy przekonać, Pan Naczelny Prezes przy każdéj zażądanéj od nas zmianie Statutów stawia nam alternatywę zyskania lub utracenia wsparcia Rządowego. Kiedy Towarzystwa agronomiczne, po większéj części z Niemców się składające, a dotąd przez Pana Naczelnego Prezesa protegowane, czyli uprzywilejowane, jako to Krotoszyńskiego, Odalanowskiego i Ostrzeszowskiego powiatu, podług Statutów, które tu załączamy, przez ballotowanie przyjmują członków, to Pan Naczelny Prezes zażądał od Towarzystwa naszego, aby w niem tylko przez postanowienie Radzcy Ziemiańskiego resp. Naczelnego Prezesa członkowie mogli być przyjmowani lub z Towarzystwa wykluczeni, a od przyjęcia tego warunku udzielenie nam wsparcia Rządowego czynił zależnem. Gdy warunek ten z małą modyfikacją przyjęliśmy, zażądał Pan Naczelny Prezes, ażeby protokuły i wszelkie korespondencje wyłącznie w niemieckim prowadzone był języku, gdy w wyżéj wymienionych Towarzystwach agronomicznych podług Statutów przez Naczelnego Prezesa potwierdzonych używanie i równouprawnienie obydwóch języków jest przyjęte. Na ten warunek nie moglismy przystać raz dla tego, że prawa W. Ks. Poznańskiego przyznają językowi polskiemu równouprawnienie z niemieckim, powtóre, że większa znacznie część członków naszego Towarzystwa składa się z Polaków.

Na dowód, że Pan Naczelny Prezes postępuje względem Towarzystw agronomicznych stósownie do swoich dążności politycznych przytaczamy i ten fakt: że gdy delegowanych z wszystkich uprzywilejowanych Towarzystw agronomicznych na zebranie i na naradę pod swoją prezydencją raz do roku zwoływał do Poznania, — nasze Towarzystwo jako jedyne uprzywilejowane, w największéj części z Polaków złożone pomijał. Następnie zażądał Pan Naczelny Prezes wykluczenia

z Towarzystwa członka Dyrekcji Pana Wolniewicza za pisemko, który tenże za obrębem czynności Towarzystwa wydał i o którego dążność został oskarzony — pod karą odjęcia funduszów rządowych Towarzystwu i wykryślenia tegoż z rzędu uprzywilejowanych Towarzystw. Ponieważ Pan Wolniewicz wyrokami wszystkich trzech instancji od wszelkiéj winy uwolniony został, Towarzystwo uznało, iż żądanie Pana Naczelnego Prezesa jest niesłuszne, i że powolność Towarzystwa dla wymagań Pana Naczelnego Prezesa do ostatecznego doszła już kresu, dla tego wolało Towarzystwo utracić wsparcie z funduszów Rządowych i być wykreślone z pocztu uprzywilejowanych stowarzyszeń, aniżeli się poddać rozporządzeniu Pana Naczelnego Prezesa.

Poczwarte; ażeby temu wykreśleniu większe nadać znaczenie, odebrały gazety W. Ks. Poznańskiego zakaz umieszczania inseratów i obwieszczeń Towarzystwa Średzko-Wrzesińskiego; — jeżeli tutejsze Władze zaprzeczają, iż podobnego nie wydały zakazu, to załączamy obydwa pisma Expedycji Gazety W. Ks. Poznańskiego odwołujące się na zakaz z strony Naczelnego Prezydjum. — Upraszamy Wysokie Ministerjum o zarządzenie ścisłego śledztwa w téj mierze i o łaskawe doniesienie nam o rezultacie tegoż; ażebyśmy mogli w razie, jeżeli rzeczona Expedycya Gazety kłamliwie na rozporządzenia Naczelnego Prezydjum się odwoływała, — takową do odpowiedzialności pociągnąć.

Nareście nie uskarzaliśmy się na żądania Pana Naczelnego Prezesa, abyśmy zdali sprawę z użycia funduszu na nagrodę za klacze zdatne do chowu nam udzielonego, gdyż uznawaliśmy, iż to żądanie zupełnie jest słuszne; ale raczéj na to, że gdy nam nie będzie wolno ani ogłaszać programmów na wystawy publiczne, ani téż wystaw publicznych urządzać, natenczas nie będziemy mogli nadgród tych sprawiedliwie rozdzielać.

Zakończone podanie jest uwagą i tłomaczeniem, iż dla tego tak rozciągle nad każdem punktem rezolucji Minister-

jalnéj rozwodzić nam się przyszło, ażeby w oczach Wysokiego Ministerjum za ludzi niespokojnych, błache i nieuzasadnione skargi zanoszących nieuchodzić. Tém bardziéj nam chodzi o pomyślny rezultat zażaleń naszych, iż pozbawienie nas tak dzielnego środka do postępu w rólnictwie, jakim są obecnie towarzystwa agronomiczne, szkodliwie wpłynąć musi na stan gospodarstwa naszego, a następnie na stan majątków naszych, co bynajmniéj niemoże być zamiarem Wysokiego Rządu.

Taka jest treść podania naszego z dn. 1. Lipca r. zeszłego do Ministerjum spraw wewnętrznych i do Ministerjum spraw rólnictwa, na które dotąd żadnéj nieodebraliśmy odpowiedzi.

Gdy na Walnem Zebraniu 1go Grudnia roku zeszłego Pan Radzca Ziemiański powiatu Wrzesińskiego po długiéj przerwie znów jako członek Dyrekcji w obradach Towarzystwa brał udział, sądzono, że dawne stósunki z Władzami są przywrócone i że przez to towarzystwo nasze tak jak dawniéj uwolnione od nadzoru policji i od przepisów policjnych prawem o stowarzyszeniach z dnia 11 Marca 1850 r. nakazanych. Do tego mniemania dawała nam powód rezolucja Wysokiego Ministerjum z dnia 27 Lutego roku zeszłego, w któréj powiedziano, że podział towarzystw agronomicznych na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane jest zniesiony; gdy tymczasem wiadomo nam, że są towarzystwa agronomiczne w W. Ks. Poznańskiém wolne od nadzoru policji i przepisów prawa z dnia 11go Marca 1850. W tym celu zrobiła Dyrekcya zapytanie na dniu 1go Grudnia roku zeszłego do Pana Radzcy Ziemiańskiego powiatu Wrzesińskiego, czy towarzystwo ma się uważać w dawnym stósunku w obec Władzy, gdy przez należenie P. P. Radzców Ziemianskich do składu Dyrekcji takowe było wolne od przepisów rzeczonego prawa o stowarzyszeniach, czyli też ma zachować przepisy prawem tem nakazane. Na to zapytanie następną pod dniem 23 Grudnia roku zeszłego odebraliśmy odpowiedź, że należenie Radzcy Ziemiańskiego do składu Dyrekcji bynajmniéj nie wyłącza towarzystwa od przepisów §§. 1, 2, 3, o stowarzyszeniach z dnia 11go Marca 1850, ponieważ Dyrekcya towarzystwa

nie może być uważana za władzę prawną w myśl § 21; wzywa przeto Pan Radzca Ziemiański do dalszego ścisłego zachowania przepisów tegoż prawa.

Z téj odpowiedzi wynika, że zniesione różnicy pomiędzy towarzystwami agronomicznemi uprzywilejowanemi i nieuprzywilejowanemi, zapowiedziane w rezolucji Ministerium z dnia 27go Lutego roku zeszłego, jest albo zwodnicze, albo niezostało wykonane; albowiem wiadomo nam, że istnieją towarzystwa agronomiczne w W. Ks. Poznańskiem, które nie podlegają przepisom prawa o stowarzyszeniach wyżéj wzmiankowanym, a które doznają szczególnéj troskliwéj opieki Pana Naczelnego Prezesa.

Taki jest obraz stósunków towarzystwa naszego zewnętrznych i położenia naszego w obec Władz i Rządu; powinnością naszą i nadal być powinno, abyśmy wyjątkowego postępowania względem naszego towarzystwa, do którego dotąd żadnego nie daliśmy powodu, cierpliwie nie znosili, ale abyśmy wszystkich dróg legalnych użyli dla wyjednania naszemu towarzystwu tych korzyści i téj opieki, jakich wszystkie stowarzyszenia mające na celu podniesienie rólnictwa, a zatem dobro ogółu, od każdego światłego Rządu doznają.

Wewnętrzne urządzenie i czynności naszego towarzystwa w ciągu roku 1857 były następujące. Walne Zebrania odbyły się cztery razy w Wrześni i jedno posiedzenie Dyrekcji osobno. Skład Dyrekcji na rok 1857 był następny:

Prezesem Pan Poniński, Sekretarzem Pan Wolniewicz, Skarbnikiem P. Józef Bieńkowski; P. P. Mielżkński i Breański jako członkowie Dyrekcji. W skutku losowania statutami przepisanego na Walnem Zebraniu 1go Grudnia roku zeszłego wystąpili dwaj Członkowie Dyrekcji: P. P. Breański i Bieńkowski. W miéjsce Pana Breańskiego obrano Pana Franciszka Żółtowskiego z Niechanowa; Pan Bieńkowski obrany został powtórnie. Członków było zapisanych 68 z składką 396 talarów 20 śrebrników.

Kommissji do różnych zdań i poleceń w ciągu zeszłego roku obranych było cztery.

Pism i korespondencji od Władz rządowych i od Ekonomicznego Kollegjum było pięć i tyleż odpowiedzi z strony Dyrekcji.

Pomimo że Pan Naczelny Prezes od dwóch lat nie raczy przysełać tak jak dawniéj naszemu towarzystwu szematów Tabell kultury, których wypełnienia dwa razy do roku Ekonomiczne Kollegjum od wszytkich Towarzystw rólniczych w Państwie Pruskiém wymaga, aby dać mogło krajowi zupełny i dostateczny obraz zbiorów zboża i innych płodów rólniczych; towarzystwo nasze ceniąc wysoko tak pożyteczne dla dobra ogółu zadanie wypełniło odpowiedziami w sposób przepisany Tabelle kultury i przesłało takowe wprost do Ekonomicznego Kollegjum; natomiast Ekonomiczne Kollegjum przesłało towarzystwu nowe szemata Tabell kultury na rok 1858 z uprzejmem wezwaniem, aby te Tabelle kultury towarzystwo w sposób przepisany odpowiedziami wypełnić zechciało, a następnie wprost przesłać do Ekonomicznego Kollegjum.

Podług Tabelli kultury przesłanéj Ekonomicznemu Kollegjum 1go Grudnia roku zeszłego zbiór przecięciowy zboża w roku 1857 z powiatów Średzkiego, Wrzesińskiego i części południowéj Gnieźnieńskiepo był nastepny:

Z morgi magdeburskiéj: Pszenicy 9 mędeli, ziarna 8 szefli; Żyta 6 mędeli; 6 szefli; Rzepiu zimowego 3 do 4 szefli; Jęczmienia 4 mędele; ziarna 6 szefli; Owsa 2 mędele; 4 szefle; Grochu $^2/_3$ fury czterokonnéj, a ziarna $1\,^1/_2$ szefla; Perek 60 szefli.

Inne szczegóły tego raportu są następne:

Perki są w tym roku dosyć zdrowe, szczególniéj czerwone; mniéj zdrowe białe gatunki, w których po wydobyciu pokazała się zaraza, mianowicie w kopcach. Siana i potrawu jest tylko połowa zwykłego sprzętu; bardzo jednakże pogodnie wszystko sprzątniono. Koniczyny czerwonéj mniéj jak połowa zwykłego sprzętu; drugiego cięcia dla zbytniéj suszy wcale nie było. Siewy oźminy były ukończone w ogólności tydzień po Św. Michale, czyli około 6. Października.

Wszystkie wierzchnie siewy gorzéj stały jak podskibowe dla suszy; oźminy ujęte i wcześne były zupełnie zniszczone przez myszy, późne i ostatnie siewy mniéj od myszy ucierpiały. 11. Października był pierwszy przymrozek; a mróz pierwszy 10. Listopada; nietylko cały rok odznaczał się ciepłém powietrzem i nadzwyczajną suszą, ale także i późna jesień nadzwyczajną odznaczała się suszą i ciepłém powietrzem; wszędzie prawie nastąpił brak wody, który tyle dla gospodarstwa sprawił dobrego, iż dozwolił gospodarzom wywieść szlam (stawiarkę) z stawów, sadzawek i dołów od niepamiętnych czasów nie osuszanych, a zatém z szlamu nie oczyszczonych. Wywiezienie takiéj masy szlamu czyli naturalnego kompostu na rolę sprawi niezawodnie wielkie i widoczne skutki na urodzaje lat następnych.

Sprawozdanie co do użycia guana tak zwanego poznańskiego z fabryki Pana Lipowitz zrobione przez Pana Ponińskiego z Wrześni. Pan Poniński użył na 20 morgach pszenicy 40 centnarów guana poznańskiego (centnar po 9 złotych polskich); również 10 centnarów guana poznańskiego na żyto rozsiał. W sprawozdaniu powiada, że lubo na przestrzeni guanem poznańskiém pognojonéj pszenica z pozimku późniéj jak na jesiennym gnoju korzenić się zaczęła, była jednakże równiéj ujęta i więcéj czysta, jak na jesiennym gnoju, na którym była kępiata i mniéj czysta. Późniejsza susza tak zaszkodziła całéj pszenicy na téj przestrzeni, któréj spód pod czarną ziemią składa się albo z czerwonego piasku, albo z chudéj marglistéj gliny, że pszenica tak na jesiennym gnoju jak na poznańskiém guanie częściowo zupełnie się wypaliła i wyschła, tak, że P. Poniński żadnych porównawczych doświadczeń przy sprzęcie zrobić nie mógł. Również żyto tak przez suszą jak przez myszy tyle ucierpiało, iż i tu porównawcze doświadczenia niepodobnemi były.

Sprawozdanie co do użycia guana peruwiańskiego przez cztery lata przez P. Niesiołowskiego. Pan Niesiołowski użył przez cztery lata 580 centnarów guana, płacąc w ów czas (1850—1854) w przecięciu centnar po $4^{2}/_{3}$ ta-

lara. Doświadczenie P. Niesiołowskiego potwierdza ten rezultat z użycia guana, który znajdujemy skreślony w licznych sprawozdaniach zagranicznych pism agronomicznych; a lubo mieliśmy doświadczenia zrobione w gruncie członków naszego towarzystwa i czytaliśmy już z doświadczeń tych sprawozdania, to jednakowoż żadne z tych doświadczeń nie było na tak wielką zrobione skalę i przez tak długi przeciąg czasu jak doświadczenie P. Niesiołowskiego; dla tego sprawozdanie to zasługuje nietylko na uwagę naszą, ale i na umieszczenie w sprawozdaniu ogólném. Z doświadczenia P. Niesiołowskiego wynika, że najlepiéj jest używać guana pod żyto, jęczmień i perki; mniéj korzystnie używać takowego pod pszenicę i rzep; gdyż na roli zimnéj, zwięzłéj i sapowatéj mniéj skutkuje. Najkorzystniéj jest używać guana na ziemi wypalonéj w porównaniu z sprzętem z wyjałowionego gruntu otrzymanym; tak, że używając 1⅓ centnara na morgę magdeburską P. Niesiołowski w przecięciu sprzątał dwanaście mędeli żyta, które od 12 do 15 szefli wydały; na wyjałowionym gruncie sprzątał obok tego z morgi magdeburskiéj 4 mędele żyta, które 2 szefle wydały. Pod żyto najkorzystniéj jest użyć 1⅓ centnara; pod perki i pod jęczmień po 1 centnarze; pod pszenicę i pod rzep po 2 centnary guana; najkorzystniéj jest rozsiać guano po jednokrotném zabronowaniu siewu i drugi raz bronować; użycie guana po zejściu oźminy, lub na wiosnę pod oźminę mniejsze daje rezultata. Co do trwałości pognoju guanem P. Niesiołowski zrobił doświadczenie, że po guanowéj oźminie ziemniaki nie wiele gorsze były od sadzonych po mierzwionéj oźminie; tak samo jęczmień po pszenicy guanowanéj nie wiele gorszy i prawie równy temu, który był po pszenicy zwykłym gnojem mierzwionéj siany. Pan Niesiołowski uważa, że dopóty jest korzystnie używać guana, dopóki wydatek na guano pokryty jest większym zbiorem ziarna, a za czysty zysk pozostaje większy sprzęt słomy i dobry stan roli po bujném, tęgiém zbożu pod następne płody.

1) Wniosek Wolniewicza z roku przeszłego ażeby

na zebraniach powiatowych obydwóch powiatów uchwalić zakupienie ogierów na własność powiatu i w tym celu wyjednać pożyczkę u Rządu z funduszu zasiłkowego prowincyalnego idąc w tym względzie za przykładem powiatu Czarnkowskiego, który nietylko taką pożyczkę otrzymał, ale który opłatą od stanowienia klaczy pożyczkę tę sposobem amortyzacyi spłaca i prócz tego fundusz żelazny na dalsze zakupowanie ogierów składa, przyjęty w towarzystwie agronomiczném na zebraniu powiatowem powiatu Średzkiego, nie znalazł należytego poparcia.

Tymczasem nadeszła z strony Rządu propozycya oparta także na przykładzie powiatu Czarnkowskiego, iż Rząd ofiaruje pożyczkę sposobem amortyzacyi spłacalną na zakupienie ogiera każdemu powiatowi, w którym obywatele 50 klaczy do stanowienia przystawić się zobowiążą. Gdy w powiecie Średzkim zobowiązano się dostawić 50 klaczy do stanowienia jest przeto nadzieja, iż powiat Średzki pożyczkę na zakupienie ogiera powiatowego uzyska.

Uchwalono aby sprawozdania roczne były drukowane i aby w sprawozdaniu roczném liczba imienna członków wraz z ilością opłacanéj składki ogłoszoną była.

Propozycya towarzystwa zabezpieczenia ogniowego Turyngia, aby w obrębie towarzystwa agronomicznego utworzył się zawiązek filialnego stowarzyszenia zabezpieczenia przeciw pożarom należący do Turyngii z ofiarowaniem temuż filialnemu stowarzyszeniu niezwykłych korzyści, a mianowicie 10% dywidendy z czystego zysku, zasługiwała na bliższe roztrząśnienie, które poruczone zostało najprzód komisyi składającéj się z PP. Anastazego Radońskiego, Maxymiliana Jackowskiego i Wolniewicza, a następnie z tychże samych z zastąpieniem Pana Radońskiego przez P. Franciszka Żółtowskiego. Komisya po roztrząśnieniu proponowanego układu i porozumieniu się osobistém z agentem i poddyrektorem towarzystwa Turyngii uznała wprawdzie korzystne warunki ofiarowane naszemu towarzystwu w proponowanéj ugodzie, ale ponie-

waż towarzystwo Turyngia jako zabezpieczające od pożarów jest jeszcze nie dawne nie wiele o niém z doświadczenia i z opinii publicznéj powiedzieć można, ponieważ jest z wielu innemi zabezpieczeniami połączone jako to: z zabezpieczeniem życia, budynków, życia w podróżach, towarów w transportach i t. d., ponieważ jest na akcyach oparte i jako takie przedewszystkiem swoje korzyści i zyski musi mieć na celu, — dla tego komisya nie chce brać na siebie odpowiedzialności, aby towarzystwu agronomicznemu polecić zawiązanie filialnego stowarzyszenia Turyngii i nie śmie radzić członkom, aby z innych towarzystw zabezpieczających od pożarów wystąpili i do towarzystwa Turyngii przystąpili, zostawując to raczéj rozpoznaniu i woli każdego pojedyńczego członka.

Członkowie komisyi należą wszyscy do towarzystwa zabezpieczającego przeciw pożarom w Schwedt i najbardziéj w takiém towarzystwie pokładają zaufanie i trwałe upatrują korzyści, gdzie jak w Schwedt całe przedsięwzięcie oparte jest na solidarnosci i nikt trzeci nie ciągnie zysków, a oprócz kosztów administracji mniéjszych jak w innych towarzystwach akcyjnych podział pieniędzy idzie na wynagrodzenie szkód i na utworzenie funduszu rezerwowego, w razie zaś mniéjszych szkód jak zwykłe premie remanent wraca do członków składkujących. Komisya niektóre poprawki do statutów towarzystwa w Schwedt zredagowała (ogłoszone w Gazecie W. Ks. Poznańskiego Nr. 23. 1858 r.) i jako wnioski do walnego zebrania w Schwedt 2. Marca się odbywającego przesłała.

Wniosek P. W o l n i e w i c z a, ażeby zamiaru utworzenia fabryki drenów (sączków) wspólnym kosztem nie zaniedbywać, lecz, ażeby co rok nowe podpisy zbierać i projekt ten co rok pod naradę towarzystwa poddawać, został jednomyślnie przyjęty.

Wniosek P. K a r ś n i c k i e g o, ażeby niektórzy członkowie podejmowali się z pewnych czasopismów i dzieł agronomicznych zdawać sprawę na walnych zebraniach i co

w tychże użytecznego i ważnego znajdą w treściwém skróceniu zebrać i na walnych zebraniach odczytać; — został jednomyślnie przyjęty. Następnie członkowie zgłosili się do zdawania sprawy z różnych pism perjodycznych:

1) Journal d'Agriculture de Belgique, Pan Karśnicki.
2) Annalen der Landwirthschaft, Pan Wolniewicz.
3) Mittheilungen des landwirthschaftlichen Centralvereins für den Netzdistrikt, Pan Anastazy Radoński.
4) Illustrirte Dorfzeitung von Löbe, Pan Freygang.
5) Neue landwirthschaftliche Zeitung von Gumprecht, P. Kosiński.
6) Roczniki gospodarstwa krajowego i niektóre polskie pisma agronomiczne, Pan Max. Jackowski.

W skutek téj uchwały odczytał P. Karśnicki 1. Grudnia roku zeszłego bardzo treściwe i jasno wyłożone sprawozdanie z pisma: Journal de la Societé Centrale d'Agriculture de Belgique, które przesłane zostało Redakcyi Ziemianina do umieszczenia.

Nadzwyczajna mnogość myszy w polu jako nowa klęska dla gospodarzy, znajduje się już od jesieni 1856 roku w powiatach Średzkim, Wrzesińskim i Gnieźnieńskim, czyli właśnie w obrębie towarzystwa agronomicznego. Już w lecie roku zeszłego zrządziły myszy znaczną szkodę w zbożu i w koniczynach; nadzwyczajna susza sprzyjała bardzo ich rozmnożeniu; na jesień roku zeszłego tak się ich liczba zastraszająco powiększyła, iż gospodarze przedsięwziąść musieli środki do ich wytępienia. Lubo wszelkie środki przedsiębrane są zbyt drobne i mozolne w stósunku do bajecznéj i w miliony milionów dochodzącéj ilości myszy, to jednakże łapanie ich w garnki wewnątrz polewane, wkopane przy stodołach, przy stogach i t. p. i zabijanie myszy przez chło-

paków za pługami idących, zalecone na walném zebraniu 1. Września r. z., okazało się najskuteczniejsze. Ważném będzie doświadczenie w bieżącym roku o ile zupełne wyjedzenie ożminy po wierzchu i podkopanie takowéj przez myszy w zeszłéj jesieni szkodliwy wpływ wywrze na urodzaje.

Wniosek P. Wolniewicza, ażeby członkowie podali wykaz zbioru wszelkich zbóż przynajmniéj z ostatnich sześciu lat celem ustanowienia normalnego zbioru wszelkich zbóż w przecięciu dla powiatów Średzkiego, Wrzesińskiego i południowéj części Gnieźnieńskiego, został przyjęty i ma być w ciągu bieżącego roku wykonany.

Wniosek P. Jackowskiego z Pomarzanowic, aby kilku członków zrobiło próbę, czy korzystniéj jest wywozić gnój w czasie zimy w kupy długie, wązkie i tylko 1½ do 2 stóp wysokie, czy też takowy zaraz na ziemię zamarzniętą rozrzucać, przyjęty został i oprócz P. Jackowskiego zobowiązali się odbyć tę próbę w tym roku PP. Zielonacki i Koczorowski.

Na wezwanie Prezesa Ekonomicznego Kollegjum, Pana Radzcy Stanu Beckedorffa, ażeby się Towarzystwo przyłożyło do postawienia pomnika w Berlinie Albrechtowi Thaer, zrobiona była oddzielna składka w gronie Towarzystwa i 28 Talarów na ten cel posłano do Berlina.

Sprawozdanie z wyścigów, wystawy bydła i prób órki.

Pozwolenie wystawy bydła, wyścigów i t. d. ożywiło na nowo członków Towarzystwa zniechęconych ciągle stawianemi przeszkodami i utrudnieniami, które tamowały rozwój Towarzystwa agronomicznego. W dniu 4. Czerwca roku przeszłego zebrali się członkowie Towarzystwa nader licznie i wielu nowych członków przystąpiło.

Po ukończeniu Walnego Zebrania członkowie Towarzystwa oraz licznie zebrani widzowie udali się na plac wystawy na pole ku Sokołowu; trybuna zapełniona została damami, które obecnością swą zaszczycić raczyły tę gospodarską uroczystość. Rozpoczęto wyścigami.

I. wyścig. Nagroda Towarzystwa: puhar srebrny. Ko-

nie w W. Ks. Poznańskiem urodzone; 1/4 mili. Iskra, klacz krwi angielskiéj, ur. w Winnejgórze roku 1853; własność p. Opena. Jeździec sam właściciel. Drugi koń ogier pana Jarantowskiego z Wszemborza. Iskra przeważne odniosła zwycięztwo. Do tego samego wyścigu przyłączył się p. Bolesław Potocki z Będlewa z prywatnym zakładem, gdyż mając ogiera urodzonego w Anglji nie mógł współubiegać się o nagrodę Towarzystwa. Ogier p. Potockiego „Malfatti, ciemnogniady, 4letni, czystej krwi, urodzony w Anglij, (jeździec p. Stefan Stablewski) prześcignął Iskrę o długość konia, lubo klacz ta przez ciąg całego toru na równi prawie z nim się trzymała.

II. wyścig. Nadgroda przez damy ofiarowana: kałamarz elegancki w kształcie końskiego kopyta. Konie wszystkich krajów; 1/4 mili. Do tego wyścigu zgłosił się tylko sam p. Potocki z Będlewa, a nie mając w spółzawodnika, przebiegł na ogierze wspomnianym „Malfatti" tór wyścigowy w jednę minutę 26 sekund i otrzymał zwycięztwo.

Na I. wyścigi włościan. Konie własne do pracy używane; 1/4 mili. Zwycięzcą był znów ten sam Dębicki z Młodziejowic, powiatu Wrzesińskiego, który przeszłego roku pierwszą otrzymał w wyścigach nadgrodę na téj saméj klaczy własnego chowu, maści spleśniało deszczowatéj. Pierwszą nadgrodę 15 tal. Drugą nadgrodę 10 tal. otrzymał Jakób Menes z małéj Górki, powiatu Średzkiego, na ogierze karym. Trzecią nagrodę 5 tal. otrzymał Myszkowiak z Biskupic na klaczy kasztanowatéj.

Dla pozostałych włościan zebrano prywatną składkę w ilości 20 talarów i urządzono między nimi drugi wyścig; pierwszą nagrodę 10 tal. otrzymał Stanisław Wolek z Gozdowa; drugą nadgrodę 6 tal. Franciszek Karczmarek z Słomowa; trzecią nadgrodę 4 tal. Jakób Menes z małéj Górki na klaczy kasztanowatéj.

Na wystawę przyprowadzono koni i bydła bardzo licznie; było: 1) ogierów 12 sztuk; 2) klaczy źrebnych i z źrebiętami włosciańskich około 30; 3) stadników i byczków różnych 8;

4) krów 10; 5) cieląt rocznich i tegorocznich około 50. Oprócz tego źrebic i młodych koni pięknych kilkanaście. Cztery barany roczniaki z Weissin pod Lübz w Meklenburgii sprowadzone odznaczające się nadzwyczajną wołnistością zostały wystawione bez pretensji do nadgrody. Runa ich oprane ważyły przeszło 6 funtów każde.

Pierwszą nadgrodę w ilości 20 tal. otrzymał p. Mielżyński z Miłosławia za najpiękniejszego i najlepszego ogiera „Dundas,“ trzyletniego z angielskiéj klaczy „Cenerentoli“ po „Hippolicie;“ drugą nadgrodę p. Poniński z Wrześni za ogiera gniadego 2½ roku mającego. Na wzmiankę chlubną zasługuje 3-letni ogier bułany, nadzwyczaj silnie zbudowany pana Dąbrowskiego; jest on uchowany z fornalskiéj klaczy po chłopskim polskim ogierze. Za klacze włościańskie przyznano pierwszą nadgrodę Franciszkowi Czerniakowi ze Słomowa powiatu wrzesińskiego za klacz 12-letnią gniadą, silnie zbudowaną, przy któréj były cztery źrebaki do niéj podobne. Drugą nadgrodę w ilości 10 talarów przyznano Franciszkowi Nowakowi z Cielmanowa powiatu gnieźnieńskiego za klacz 15 lat starą z pięknym źrebakiem. Trzecią nadgrodę 5 tal. otrzymał Tomasz Czerniak z Woźnik za klacz 5-letnią z pięknym żrebcem. Medal bronzowy za klacz 8-letnią z trzema źrebakami rok po roku ulęgłemi otrzymał Józef Kasprzycki z Drochowa powiatu gnieźnieńskiego; drugi medal otrzymał za ogiera roczniaka Wojciecch Czerniewski z małéj Górki powiatu Średzkiego.

Za bydło otrzymał p. Poniński z Wrześni pierwszą nadgrodę za stadnika ciemnoburego z oldenburgskiego stadnika po szwajcarsko-poprawnéj rasy krowie. Drugą nadgrodę za stadnika trzyletniego oldenburgskiéj rasy p. Mielżyński z Miłosławia. Dwie krowy, jedna oldenburgskiéj rasy p. Ponińskiego z Wrześni, druga rasy szwajcarsko-polskiéj p. Mielżyńskiego z Miłosławia, były bardzo piękne i z znakami mleczność wystawiającemi, lecz ponieważ nie były odstawione do wyśledzenia ich mle-

czności i nie były wydojone, nie przyznano za takowe. nadgród, tylko chlubną wzmiankę o tychże w sprawozdaniu umieszczono.

Do popisu órki stawiły się trzy pługi: 1. polski zwykły pług zaprzężony trzema wołami p. Ponińskiego; rataj Wojciech Karczmarek z Sokołowa pierwszą nadgrodę otrzymał w ilości 5 tal. Pług ten przewracał regularnie skibę na odleżałem pastwisku krusząc zarazem takową; którą to órkę za normalną uznano; 2. pług hohenheimski średni, własnéj konstrukcyi w Miłosławiu do p. Mielżyńskiego należący, odznaczał się szczególnie pięknym i niezwykłym zaprzęgiem. Zaprząg ten bowiem składał się z dwóch pięknych wołów wiśniowo-czerwonych rasy egerskiéj, sprowadzonych z Czech; a ciągnących czołami podług tam używanéj uprzęży. Rataj Antoni Żółciak z Miłosławia otrzymał drugą nadgrodę w ilości 3 tal.; gdyż lubo pług hohenheimski regularnie skibę przewracał i oracz dobrze pługiem kierował, jednakże wada konstrukcyi pługa hohenheimskiego sprawiała to, iż na odleżałém i ubitém pastwisku skiby ciągnęły się nieprzerwanie jak wstęgi i pomimo tak znacznéj suszy nie kruszyły się. Tylko téj wadzie pługa przypisać trzeba, iż oracz z Miłosławia drugą, a nie pierwszą otrzymał nadgrodę. Trzeci pług amerykański p. Ponińskiego nie mógł wcale być użyty na tak odleżałem i ubitem pastwisku; nie przewracał skib dla zbytniéj krótkości odkładni i fałszywéj konstrukcyi, nie wyorywał gładko brózdy do równéj głębokości tylko podobnie do bałwanów wody, raz głębiéj drugi raz mieléj; w ogólności órka cała była zbyt źle wykonana, aby oracz mógł nawet trzecią nadgrodę otrzymać; powodem do tego była nie sama niezręczność oracza, ale także błędliwa konstrukcya pługa amerykańskiego; — znawcy mieli jeszcze raz sposobność przekonania się naocznie, iż tak przechwalony pług amerykański dobry jest tylko na ziemię pulchną i uprawną czyli na rolę, na któréj jakikolwiek pług chociażby najgorszéj konstrukcyi dobrze orze.

Zajęcie, jakie publiczność okazywała w pilném i ciągłém oglądaniu przedmiotów wystawy, daje otuchę, iż wpływ tych popisów rólniczych i u nas nie zostanie bez dobrych skutków, i że chociaż powoli żółwim krokiem dojdzie w naszym kraju zainteresowanie się rólnictwem, energia i ochota do popisów równego stopnia jak w innych krajach.

SPRAWOZDANIE
z kassy Towarzystwa Agronomicznego Średzko-Wrzesińskiego.
za rok 1858.

Nro.		tal.	śgr.	fen.
	a) **Przychód.**			
1	Remanent z roku 1856	263	16	6
2	Zaległych składek	38	—	—
3	Z składek z roku 1857	250	25	—
4	Za bilety podczas wyścigów	21	20	—
	Ogół przychodu...	574	1	6
	b) **Rozchód.**			
1	Inseraty w gazetach	8	13	9
2	Tłomaczenie i korrekta sprawozdania z r. 1856	10	—	—
3	Druk sprawozdania i oprawa tegoż	19	15	—
4	Portorjum sprawozdań i innych korrespondencyi	5	2	4
5	Billetów sto na wystawę i wyścigi	3	—	—
6	Od przepisywania podań do ministrów i innych aktów	8	—	—
7	Za książki i pisma	10	15	—
8	Od oprawy książek i aktów	7	27	6
9	Na urządzenie wzorowego gospodarstwa w Białem Piątkowie	150	—	—
10	Nadgrody za najlepsze klacze	30	—	—
11	„ „ ogiery	30	—	—
12	„ „ stadniki	25	—	—
13	„ „ krowy	15	—	—
14	„ za wyścigi włościańskie	30	—	—
15	„ za órkę	5	—	—
16	Puhar za wyścigi Panów	50	—	—
17	Koszta wystawienia trybuny	17	3	6
18	Inne wydatki przy wystawie i wyścigach	4	—	—
19	Bibljotekarzowi za półtora roku	15	—	—
	Ogół rozchoda...	443	17	1

Spis Członków
Towarzystwa Agronomicznego Średzko-Wrzesińskiego
1. Stycznia 1858.

Nro.	Imie i nazwisko.	Miejsce zamieszkania.	Stacya pocztowa.	Czas przystąpienia.	Składki. tal.	sgr.
1	Sewerin Mielżyński	Miłosław	Miłosław	Św. Jan 1851	24	—
2	Julian Breański	„	„	„ 51	2	20
3	Telesfor Karczewski	Wyszakowo	Zaniemyśl	„ 52	4	—
4	Stanisł. Szeliski	Orzeszkowo	Środa	„ 53	4	—
5	Hipolit Trąmpczyński	Zaniemyśl	Zaniemyśl	„ 51	2	—
6	Ign. Chłapowski	Bagrowo	Środa	„ 53	4	—
7	Teodor Bandelow	Latalice	Pobiedziska	„ 53	4	—
8	Alfons Białkowski	Pierzchno	Środa	„ 51	4	—
9	Józef Bieńkowski	Wydzierzewice	Kostrzyn	„ 53	4	—
10	Antoni Grabski	Rusiborz	Środa	„ 51	2	20
11	Walery Hulewicz	Młodziejowice	Strzałkowo	„ 51	5	—
12	Stanisl. Hulewicz	Kościanki	„	„ 51	4	—
13	Jakób Stanowski	Środa	Środa	„ 51	1	10
14	Włodzim. Wolniewicz	Dembicz	„	„ 51	8	—
15	Stanisł. Grabski	Rusiborz	„	„ 51	2	—
16	Antoni Jackowski	Pałczyno	Miłosław	„ 52	2	15
17	Felix Jarantowski	Xiażno	„	1 Grudnia 53	2	—
18	T. Urbanowski	Turostowo	Pobiedzisko	„ 53	8	—
19	Paul Herm. Nehring	Godzowo	Września	„ 53	4	—
20	Telesfor Kierski	Podstolice	„	Św. Jan 52	8	—
21	Anast. Radoński	Krześlice	Pobiedziska	„ 51	12	—
22	Józef Szeliski	Kleparz	Września	„ 53	1	10
23	Stanisł. Bronisz	Bieganowo	„	„ 54	6	—
24	Roch Koczorowski	Uzarzewo	Swarzędz	„ 54	3	10
25	Franciszek Żółtowski	Niechanowo	Gniczno	„ 54	36	—
26	Ant. Kruszewski	Witkowo	Witkowo	1 Wrzeźn. 54	2	20
27	Józ. Białoszyński	Malachowo Kempa	„	„ 54	2	20
28	X. Weychan	Topola	Środa	Św. Jan 53	6	—
29	Klem. Żychliński	Węgierki	Września		1	—
				Do przeniesienia...	171	5

Nro.	Imie i nazwisko.	Miejsce zamieszkania.	Stacya pocztowa.	Czas przystąpienia.	Składki. tal.	sgr.
			Z przeniesienia.......		171	5
30	Edward Poniński	Września	Września	Św. Jan 1851	36	—
31	Franciszek Zielonacki	Chwalibogów	Strzałkowo	„ 52	6	—
32	Józef Gąsiorowski	Zberki	Miłosław	„ 52	4	—
33	Oppen	Winnagóra	„	„ 52	1	—
34	Stanisław Sempołowski	Gowarzewo	Swarzędz	1. Grudnia 54	8	—
35	Annus	Śnieciska	Środa	1. Marca 55	3	10
36	Ludw. Wilkoński	Chwalibogowa	Września	„ 55	4	—
37	Maxymilian Jackowski	Pomarzanowice	Pobiedziska	5. Listop. 55	5	—
38	Hipolit Radoński	Siekierka	Kostrzyn	„ 55	5	—
39	Chełmicki	Żydowo	Gniezno	1. Czerwca 55	6	—
40	Antoni Hubert	Gorówko	„	„ 55	3	—
41	Ignacy Niesiołowski	Biechowo	Września	„ 55	5	—
42	Lossów	Starczanowo	Kostrzyn		2	20
43	Ulatowski	Małachowo	Witkowo	1. Marca 56	8	—
44	Kazimierz Skaławski	Słomczyce	Strzałkowo	„ 56	3	—
45	Karol Karśnicki	Mystki	Września	18. Paźdz. 56	5	—
46	Władisław Kosiński	Targowa Górka	„	1. Czerwca 56	18	—
47	Stanisław Skaławski	Babin	Strałkowo	2. Marca 57	4	—
48	Władysław Taczanowski	Szyplowo	Nowe Miasto	1. Czerwca 52	7	—
49	Kazimierz Wilkoński	Graboszewo	Strziałkowo	„ 52	8	—
50	Wiktor Szołdrski	Brodowo	Środa	4. Czerwca 57	10	—
51	Wincenty Urbanowski	Kowalskie	Pobiedziska	1. Grudnia 57	4	—
52	Stefan Skrzydlewski	Kopczynów	Zaniemyśl	„ 57	4	—
53	Bolesław Potocki	Będlewo	Stęszewo	4. Czerwca 57	10	—
54	Walery Chrzanowski	Kosmowo	Czerniejewo	„ 57	3	—
55	Nicefor Chrzanowski	Jarząbkowo	„	„ 57	4	—
56	Teofil Chrzanowski	Jelitowo	„	„ 57	4	—
57	Burghard	Węglowo	Pobiedziska	1. Wreśn. 57	5	—
58	Ludwig Freygang	Podarzewo	„	„ 57	3	—
				Summa...	360	5

XIX.

RAPORT

Dyrekcyi Towarzystwa agronomicznego powiatu Mogilnickiego o urządzeniu gospodarstw wzorowych.

Gospodarstwa wzorowe w powiecie Mogilnickim, istnieją dopiero od roku, dla tego o wielkich rezultatach jeszcze mowy być nie może. Dotąd jednakże następujące odniesiono korzyści:

1) Przy urządzeniu gospodarstw wzorowych i obsianiu oźminą, niebyło dotąd żadnego ubytku w słomie.

2) W przyszłym i w tym roku zasiana koniczyna i trawy powschodziły dobrze, także dotąd znaczne sprzęty koniczyn były.

3) Gospodarze, którym urządzono wzorowe gospodarstwo, zadowolnieni są z zaprowadzonego porządku i wykonują rozporządzenie komissyi urządzającéj.

4) Porządek w tych gospodarstwach zachęcił drugich do nasladowania i czynią wnioski aby ich gospodarstwa w ten sposób urządzono, w skutek tego zgłoszenia są liczne. W załączeniu składamy rapport o czynnościach komissyi z roku przeszłego.

Wykaz gospodarstw chłopskich wzorowych.

W Parlinie kolonii	148	mórg
„	„	150	„
„	„	156	„
„	„	167	„
w Sędówku		190	„
w Mierucinie		280	„
w Mogilnie		105	„
w Kolonii		7	„
w Dusznie		24	„
w ogóle		1227	mórg

Na końcu roku 1855 było 485 mórg, a zatém do roku 1856 podzielono 742 mórg.

Prócz tego w różnych miejscach 1600 mórg, zameldowano do urządzenia jeszcze 38 mórg w Mogilnie, a w Dorchowie 208 w ogóle zatém jest do urządzenia 1946 mórg, dodawszy do tych jak to wyżéj powiedzieliśmy 1227 mórg, byłoby zatem nawiosnę 1857 roku w ogóle 3173 gospodarstw chłopskich.

Okoliczność ta i tak pomyślny postęp gospodarzy naszych wiejskich powinna ku polepszeniu gospodarstw zachęcić inne towarzystwa do zajęcia się tym ważnym przedmiotem jak jest podniesienie kultury u włościan naszych.

K. Z.

XX.

Od czego zależą urodzaje.

Żadna gałąź przemysłu nie stawia człowieka w takiéj zależności od tysiący wpływów ubocznych, jak przemysł rólniczy; a jednak rólnictwo jest podstawą wszelkich rodzajów przemysłowości, i ztąd jasno się przedstawia jego ważność i znaczenie. Że zaś rólnictwo opiera się na pracy ludzkiéj, a ta znowu jest zawisłą z wielu względów od warunków klimatycznych; ztąd więc wynika że praca gospodarza jest w ścisłym związku z sumą klimatycznych zjawisk, czyli innemi słowy: z pogodą. I ot przyczyna dla czego ludzie od dawna starali się przewidywać pogodę.

Piszący te słów kilka, miłośnik rólnictwa, zbyt jest skromnym, aby potępiać zasadę znakomitego Arago, który z właściwym sobie dowcipem absolutnie dowodził niemożność odgadywania pogody i opierając się na własnych badaniach, przyszedł do następującéj zasady: „nigdy, jakkolwiek „wielkie byłyby postępy w naukach, istotny „uczony, pamiętając na swą sławę, nie poważy „się przepowiadać pogody.“

Słowa te wypowiedziane pod wpływem nieprzyjemnego dla każdego uczonego człowieka uczucia, któremu to uczuciu przypisać można wiele rzeczy niebywałych i.... niedorzeczności, — w innych warunkach nie byłyby wypowiedziane, a jednakże wypowiedziane zostały jak raz dziesięć lat temu

wstecz przez znakomitego Arago; lat dziesięć długi to termin, długi przeciąg czasu, w którym umysłowe zdolności ludzkie cudów dokazywały. Lecz nie śmiem twierdzić żeby w przebiegu tego dziesięciolecia nauka tak dalece postąpiła naprzód, że może karać wyrzeczeniem „nieprawda“ zbyt śmiało wypowiedziane, a wyżéj przytoczone słowa znakomitego uczonego; mam wszelako to przekonanie, że nie ma granic zakreślonych rozwojowi nauki, za drugi lat dziesiątek, zobaczycie... kto z nas ma słuszność.

Przekonany jestem, że postęp rólnictwa jest wielkością proporcyonalną do wartości pracy i stanu pogody; jeżeli pogodę oznaczymy literą A, pracę literą B, a postęp rólnictwa literą C, to wypadnie że $A=\frac{C}{B}$; $B=\frac{C}{A}$, a gdy te ilości pomnożemy to wypadnie: $AB=\frac{C^2}{BA}$ lub $(AB)^2=C^2$; a ztąd $C=AB$ to jest: „postęp rólnictwa równa się pogodzie rozmnożonéj przez pracę.“

W stósunkach towarzyskich przywykliśmy do uważania bezprzyczynnych zjawisk. W przyrodzie zaś wszystko ma swoją wewnętrzną przyczynę, a zatem nic nie może być wypadkowego, wszystko cokolwiek się zdarza zawisło od wiecznie trwałych niezłomnych praw. O tém wiedzą nietylko ludzie oświeceni; o tém instynktowo, jeżeli tak wolno powiedzieć, przekonani byli prostaczkowie, i dla tego niepowinno być rzeczą dziwną że pospolitsze umysły starały się odgadywać stan pogody na tydzień, na miesiąc, na kilka miesięcy, na rok wprzód. Jednakże pomimo całego ogromu postępów, nauka dotąd jeszcze nie jest w możności nieomylnie i stanowczo przepowiadać pogodę i opierać swoich wniosków na czém więcéj stałem, jak na teoryi prawdopodobieństwa i przypuszczeń. Lecz urodzaj zależy nietylko od saméj pogody; często była przyjazna pogoda, a tymczasem nieurodzaj, i odwrotnie; nie zważając na wszelkie zmiany zjawisk klimatycznych, gospodarze często tryumfują; a ztąd pokazuje się że są jeszcze i inne przyczyny urodzajów i nieurodzajów; te zaś przyczyny są utajone w przeszłości według przysłowia: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.“

Urodzaj i pogoda roku zeszłego mają rzeczywisty wpływ na urodzaje roku przyszłego. Wszystko co w roku następnym ma się rozwinąć i zakwitnąć, ma swoją przeszłość w ziarnie i pączkach. Weźcie panowie za przykład cebulkę hiacyntową w połowie Września, a w każdéj znajdziecie po większéj części zielonego koloru rozliczne pączki dla przyszłego rostka rośliny, w nim zobaczycie łodyżkę z listkami i wszystkie części kwiatu, wszystko to jest uśpione, albo wyraźniéj powiedziawszy wszystko to przez kilka miesięcy rozwija się niepostrzeżenie po wewnątrz cebulki, aby następnie z większą siłą przebudzić się w działalności życia roślinnego. Ztąd się pokazuje, że cała działalność przyszłego roku polega tylko w rozwoju tego, co wzięło początek w przeszłym, czyli że suma dźwigni przyrodzonych roślinności roku przyszłego, polega właściwie w rozwoju zarodków roku zeszłego. Toż samo mniéj więcéj daje się widzieć pomiędzy roślinami wieloletniemi, i w rzeczywistości toż prawo jest widoczne w życiu roślin powstających z nasion, które przedstawiają takież pączki tylko bardziéj rozwinięte.

Z tego o czém dotąd mówiliśmy jasno się przedstawia ważność pogody poprzedniego roku dla rozwoju roślinności i w ogóle pożądaněj produkcyi roku przyszłego. Co nie jest przygotowaném w zarodku, przy najbardziéj sprzyjających warunkach nigdy nie może rozwinąć się i powstać z nicości, lubo przez to nie wyrzekam że przy niesprzyjających okolicznościach, rozumie się to co było w istocie w zarodku. Wiekowe wszelako doświadczenia uczą nas, że zdrowe i silne wschody lub zawiązki roślin, daleko lżéj wytrzymują walkę z czasowemi szkodliwemi wpływami niepogód, aniżeli słabe. Zauważono, że po zimném lecie (Citrus medica) cytryny zwyczajne przez dwa lata z rzędu nie kwitną, lub jeżeli kwitną, to słabo, nie wydając owocu. Na miejscach górzystych wzniesionych nad poziom morza na kilka tysięcy stóp, po lecie dżystém, buczyna tylko przez rok wyda dobry urodzaj w owocu, i to wtenczas jeżeli ten rok był dostatecznie

ciepłym. Zbyteczne lub niewczesne deszcze osłabiają wschody do tego stopnia, że niekiedy w następnych dopiero latach nabierają one pełnéj siły i wzrostu; z drugiéj strony i susza wyniszcza na lat kilka całą możność nawet miernego urodzaju. Z tego powodu bardzo często nieurodzaje przypadają jeden za drugim i zazwyczaj po pierwszym nieurodzajnym w czémkolwiek bądź roku, można z pewnością spodziewać się takiegoż drugiego roku, chociażby on odnośnie do pogody, był najprzyjaźniejszy, a ten znów rok drugi tylko pod pewnym względem upewni rólnika, że jego prace w następnym trzecim roku pożądańsze wydadzą owoce.

Opierając się na przytoczeniach danych z doświadczenia czerpniętych, można wyrzec z pewnością, że przy należnéj uwadze na zmiany pogody przeszłego i bieżącego roku, można będzie oznaczyć jakość urodzaju w roku przyszłym — a to już podaje nam do ręki całą możność w uskutecznianiu starannéj uprawy gruntu, wyboru nasienia i należnéj troskliwości w ogóle w produkcyi roślinnéj, czyli raczéj stawia nas w możności przychodzenia z pomocą przyrodzie w jéj szlachetném dążeniu do zupełniejszego rozwoju roślinności, lub przy pomocy tego twórczego jéj dążenia, szkodliwe wpływy pogody roku zeszłego będziemy zdolni choć w części poddać swéj woli i uniknąć zupełnego nieurodzaju, który bez wątpienia mógłby nastąpić przy zupełném ze strony naszéj zaniedbaniu lub nieuwadze. U roślin wieloletnich w jesieni należy rozglądać ich pączki; u roślin jednoletnich nietylko zbadać produkcyjną własność ziarna, lecz mniejszy lub większy stopień zdrowia, siłę kiełkowania. „Znałem ogrodników“ powiada jeden szwedzki agronom od którego pożyczam większą część niniejszéj rozprawy, „którzy z pączka dość ściśle mogli przepowiadać stan kwitnienia i mniejszą lub większą obfitość urodzajów na owoc w roku przyszłym.“ Rozliczne rośliny i w różnym czasie formują pączki, u drzew objawiają się one zazwyczaj w Sierpniu, bo w jesieni sok rozwija pączki podobnie jak na wiosnę. W początkach Kwietnia lub w Marcu, sok ten ukształca z pączków rostki. Je-

żeli czasowi formacyi pączków sprzyja pogoda, zarodki na rok przyszły będą dobre, w przeciwnym razie odwrotnie. Bez zaprzeczenia że złe ziarno (własności którego są zależne od okoliczności towarzyszących jego rozwiciu) wydaje złe owoce, mianowicie przy złym stanie pogody.

Zdolność nasion do siewu, poznaje się nietylko z powierzchowności, częstokroć ziarno z powodu obfitości znajdującéj się w niém mączki, bywa pełném a jednakże wschody nie dobre. Nasienie jest urodzajném lub nie w miarę posiadania możności i warunków koniecznych do wykiełkowania i następnego wzrostu rośliny. Ciepłe lato wspomaga bardziéj ukształcenie się owoców i nasion; wilgotne powoduje wyrost rośliny w liście i łodygę. Samo przez się rozumie się, że daleko jest lepiéj kiedy to i drugie w równowadze istnieje. Ten antagonizm, ta sprzecznia pomiędzy massą roślin i ich płodorodnością, w praktyczném życiu zasługuje na szczególną uwagę; jest ona jedna z najważniejszych oznak przyszłego urodzaju.

Istotna różnica pomiędzy częściami składającemi systematy roślinności i płodorodności, zawiera się w tém, że części systematu roślenia, jako to: korzenie, łodyga i liście; każda sama w sobie uważana zawiera wszystkie organa roślinności, tak że rośliny mogą być rozmnażane z korzeni, z pączków i latorośli przez szczepienie, co byłoby niemożebném, gdyby każda z wyżéj wymienionych części nie posiadała w sobie wszystkich koniecznych warunków roślinności. Ukształcanie zawiązku jest ogólna własność wszystkich tych części. Każdy nowy zawiązek zawiera w sobie nową niepodzielną istotę. Lecz ukształcanie tego zawiązku u różnych roślin odbywa się nie w jednaki sposób; u jednych jak n. p. u kartofli od korzeni, u innych od cebulek, u trzecich znów od kwiatu n. p. u czosnku. Przez to wyjaśniają się różne drogi jakiemi przyroda stara się ochronić od zatracenia różne porody roślin, w razie nieurodzaju na owoce.

Nie ten, zupełnie inny stosunek istnieje w systemacie płodorodności. Tu pączek kwiatowy stanowi oddzielną ca-

łość, części któréj w łączności powodują zarodek rośliny, lecz żadna z nich sama z siebie nie może wydać nowego individuum tegoż rodu. Czém są w systemacie roślenia zawiązki, tém samém jest w systemacie płodorodności ziarno; ziarno jest także zawiązkiem, tylko bardziéj rozwiniętym i z tego względu więcéj zależnym od zewnętrznych wpływów pogody.

Ostateczne krańce wyrażające te oba systemata, wyradzają w praktyce bardzo ważną różnicę w uprawie roślin z zawiązków i ziarna. Pączek wydaje tylko jedno niepodzielne individuum, i roślina powstała z pączka, zawiera wszystkie własności téj rośliny, z któréj był wzięty pączek, ziarno zaś rozmnaża i zmienia swą postać. Wszystkie nowopowstałe rośliny z części korzenia, szczepienia latorośli lub oczkowania, zatrzymują wszystkie własności drzewa macierzystego, jego kolor, zapach, smak i t. p. tego zaś niezawsze można się spodziewać przy chodowaniu roślin z ziarna, sadzeniem lub siewem. Z nasienia naprzykład jabłoni, kartofli lub jakiejkolwiekbądź innéj rośliny, można przy wiadomych warunkach otrzymać wyróżniające się widocznie individua, zachowując tylko ogólną postać gatunkową. Często rólnik uskarza się, że zasiew lepszych nasion niewydaje odpowiedniego gatunkowéj wartości plonu: lecz to jest zwykłym wynikiem nieumiejętności lub nieuwagi na warunki roślinności, przy zachowaniu których może być wychodowany ten ulepszony gatunek, który zważając na okoliczności, może się wyrodzić i pięknie obrodzić. I oto dla czego pogoda i okoliczności zewnętrzne w ogóle mają stały wpływ na formację ziarn, a tem samém i na urodzajność roku przyszłego. Ostrożny gospodarz siać nie będzie, niepoddawszy poprzednio próbie nasion przeznaczonych do siewu; w razie złego urodzaju w roku bieżącym, weźmie do zasiewu z zeszłorocznych zapasów nasienie lub gdzieindziéj kupi zdrowe ziarno. Urodzajność roku przyszłego już się wyjaśnia przy zupełnym rozwoju roślinności w roku bieżącym. Uważny badacz z tego już może wyprowadzić ważne wnio-

ski i przeciwdziałać nieprzyjaznym okolicznościom. Ważną jest uwaga na pogodę, a mianowicie w czasie zasiewu. I sam charakter zimy jasno warunkuje urodzajność roku przyszłego. W stronach północnych śniegi posiadają znakomitą ważność na żyzność ziemi, jako słaby przewodnik ciepła, śnieg chroni wschody od mrozów i niedaje zmarznąć ziemi, lubo zresztą bezśnicże zimy, jeszcze niemoże być podstawą obawy nieurodzaju, jeżeli ta bezśnieżność jest bez towarzyszenia silnych i długich wzorów. Cała ważność polega tu na stosunku między ilością śniegu i siłą mrozu. Niekiedy oziminy przepadają, a mianowicie wtenczas kiedy przemarzła ziemia przy ciepłym stanie pogody pokrywa się śniegiem; przyczyna tego zjawiska, rodzaj mchu Lanosa nivalis, który rośnie w tającym śniegu, pokrywa oziminy cienką, podobną do pajęczyny pleśnią. Wstrzymanie się rozwoju roślinnego, spotykane w północnych krainach, nie jest wyłączną osobliwością północy, ten spoczynek ma miejsce i w innych klimatach, lubo w różnych warunkach. W krainach zwrotnikowych roślinność ustaje, drzewa zrzucają liście i t. d. w porze gorącéj roku, odpowiadającéj północnemu latu; a nowy okres roślinności, ukształtcenie liści na drzewach, wyrost traw nowych rozpoczyna się z nastaniem dżystego czasu, zastępującego miejsce zimy i jesieni.

Każde życie do zupełnego swego wzrostu wymaga spoczynku. U zwierząt stojących na wyższym stopniu rozwoju, spoczynek ten ma miejsce snem co doba się powtarzającym. Lecz im niższą jest istota, im niższą jéj organizacja, tem dłuższy jest czas i bardziéj oznaczona pora tego spoczynku i wytchnienia. Jak n. p. u owadów czas ten wypada w chwili odumarcia żyjątku w postaci poczwarki, z któréj ono wychodzi w nowéj bardziéj uorganizowanéj kształtowatości. Lecz jeszcze widoczniéj to prawo przedstawienia się istot niższéj organizacji, postępowy rozwój których zamyka się w przekształceniu pokoleń do tego stopnia wyróżniających się między sobą, że przez długi czas uczeni zostawali w obłędzie, uważając każde z pokoleń za oddzielny gatunek zwierząt.

Każde pokolenie przedstawia ogniwo w łańcuchu zupełnego rodzaju jednéj porody, a tymczasem jednostki każdego pokolenia żyją, mnożą się i umierają, wcale nie przekształcając się co żyjątku następnego pokolenia. Tym samem sposobem i w téj koleji postępuje rozwój życia roślin, u których rozwinięcie się wyższego zjawiska gatunkowego — kwiatka, poprzedza rozrost korzeni, łodygi i liści. Cała różnica pomiędzy rozlicznemi częściami rośliny i różnemi pokoleniami polega w tem, że jednostki każdego pokolenia zwierząt; w skutku własnego przyrodzenia mogą swobodnie dzwigać się i przedstawiają oddzielne istoty, wtenczas kiedy w roślinie wszystkie liście powinny stanowić nierozłączoną całość z innemi częściami rośliny. Ztąd wynika przyczyna rozlicznych perjodów roślinności w rozmaitych porach roku. Rośliny wzbudzają się ku nowemu życiu na wiosnę przy niższéj temperaturze, aniżeli przy jakiéj zasypiają w jesieni; to oznacza że roślinność w rozwoju swoim zastanawia się nie tyle z powodu zimna, ile raczéj od wycieńczenia sił, a ztąd potrzeba spoczynku: drzewa północnych krain jesienią w ciepłéj zimie przechowywane, również gubią liście jak te co pozostają na odkrytem powietrzu. Czem dla życia zwierzęcego jest poranek i wieczór, tém dla roślinności wiosna i jesień. Rozbudzenie siły żywotnéj zawartéj w ziarnie, zawiązkach i pączkach zależy od pogody i w ogóle od zewnętrznych okoliczności. Drzewa umieszczone przez całe lato w chłodnéj lodowni, odżywały dla dalszego rozwoju swego żywota, nie prędzéj jak na następną wiosnę, tak jakoby one zostawały w zamarciu nie dwie zimy, a tylko jedną. W mroźną pogodę wschod zbóż ziarnistych mogą znacznéj podledz stagnacji, lecz potém wzejdą one z nową siłą nic nie ucierpiawszy z téj chwilowéj nieczynności wegetacyjnéj.

Jesień — czas kształcenia się pączków, wiosna — czas ich rozwoju, oto dwie krańcowe pory dla oznaczenia urodzajnosci przyszłego roku. Doswiadczenie przekonywa, że koniczyna zimowa i inne ozime rośliny w tym czasie prze-

padaią. Jest do pojęcia że odpowiednie obrobienie gruntu — órka, nawożenie, osuszanie, nawodnienie, drenowanie i inne nietylko powiększają siłę produkcyjną ziemi, lecz w znacznym stósunku przeciw działają szkodliwym wpływom perjody. Bardzo jest ważną rzeczą oznaczyć najwłaściwszy czas siewu. Oznakami ku temu posłużą własności gruntu i wzrost niektórych traw dziko rosnących. W skutku mniéjszéj lub większéj obfitości zielsk dziko rosnących można wnosić o urodzajach roku bieżącego, a to z powodu że jedne i też warunki mogą być dla jednych i tychże roślin szkodliwe, dla innych pożyteczne: ot przyczyna dla któréj nieurodzajne lata odznaczają się obfitością szkodliwych roślin. Niektóre dzikie zielsko swoją mnogością ręczą poniekąd za urodzajami, inne odwrotnie są ukazicielami nieurodzajności.

Lecz podobno występując poraz pierwszy imiennie na stronicach tego Czasopismu, zabardzo rozgawędziliśmy się i może znudzili Wielko - polskich rólników — (wina to poniekąd redaktorskiéj ścisłości*) a może więcéj jeszcze trafne uwagi szwedzkiego agronoma tak przemówiły do przekonania naszego że z treści ich niewachaliśmy się z pisma nierodzinną mową naszą kreślonego, a kiedy piszący miał cierpliwość przewertowania kilku foljałów; Wielko - polanin może treść ich nie bez pożytku przeczyta — dostateczne to będzie wynagrodzenie za podjętą dla dobra ogółu pracę.

W powyższych spostrzeżeniach i danych lubo nie ma wskazówek jak odgadnąć pogodę, a z nią i urodzaj; zdaje się wszelako, że nie łatwo jest, ażeby kiedykolwiek jasną i bieżącą utworzyć mozna całość z tyśiąca pojedyńczych obserwacji, która by rólnikowi mogła być pewną wskazówką i przewodnikiem we wszelkich miéjscowościach. Są ogólne prawdy i nauka rozwija i dopełnia je codziennie, tyśiące pojedyńczych dostrzeżeń i doświadczeń składają się dopiero

---

*) Autor artykułu tego jest Redaktorem Przeglądu rólniczego wychodzącego przy „Kronice“ Warszawskiéj.
(Przyp. Redakcyi).

na jedno zasadnicze prawo przyrodzone. Otóż pod tym względem konieczna jest uwaga rólnika. Każda miejscowość ma swoje szczegóły: perjodyczne deszcze, upały, mrozy, kierunek i czas trwania wiatrów w każdéj miejscowości idzie więcéj lub mniéj stałym porządkiem, odstępstwa są bardzo rzadkie i nietyle znaczące, aby dla danéj miejscowości nie można było ustanowić sobie z doświadczenia stałych pod tym względem prawideł. Każdemu wiadomo że na Św. Jan i Św. Jakób bywają perjodyczne wezbrania Wisły co rocznie. Ten jeden przykład czyż niedosadnie przekonywa, że takich bez mylnych doświadczeń dla każdéj miéjscowości być może bardzo wiele*).

Każdy rólnik czy to pan lub włościanin, powinien znać swoją miejscowość jak własne pięć palcy.

Niektórzy wprawdzie mogą pochlubić się tą znajomością, lecz niezważają na swe własne spostrzeżenia, w części być może dla tego że sami cichaczem wyznają przed sobą niezasadność w dalszych doświadczeniach źle sprawdzającéj się obserwacji — cierpliwość i rzetelna uwaga ze zbadaniem powodów odmiany, najlepszem będzie na to lekarstwem: lecz nie ma lekarstwa na nieoświeconą pochodnią nauk przyrodzonych niewiarę, we wszystko co trąci głębną umysłowością i książką — śmierć dopiero jéj koniec położy.

Na usprawiedliwienie własne, wyznamy nakoniec, że wymagać od naszych rólników podobnéj uwagi na meteorologiczne zjawiska — femonena pojawiające się w życiu otaczającéj nas roślinności: znaczyłoby wymagać za wiele; przypuśćmy że dla podobnych drobiazgów potrzeba nieco wyższego ogólnego ukształcenia, potrzeba miłości własnéj, miłości do kraju rodzinnego, ojczystéj siedziby i do swego

---

*) Musimy tu zwrócić uwagę gospodarzy na zebranie z wielką troskliwością i pracą wszystkie przepowiednie zmian powietrza, zawarte w dziełku „Przyrodzony podział czasu" wydanem przez niezmordowanego na polu literatury rolniczéj i nauk przyrodzonych pracownika, szanownego profesora Wojciecha Jastrzębowskiego (Przyp. Autora).

rólniczego powołania. Lecz na nieszczęście wszelkie omyłki, dotkliwe straty i konieczne potrzeby które ponosi zawód rólniczy nie możemy zaliczyć na karb pogody. Złe narzędzia w niewłaściwéj porze uskuteczniony zbyt gęsty lub rzadki siew, nieodpowiednia i źle wykonywana órka — wykonywany wybór nasienia, oto najbliższe powody tak częstych nieurodzajów. W królestwie czas siewów nie jest jednostainy, jedni sieją zbyt wczesnie, drudzy zbyt późno. Bronują w jakimkolwiek stanie jest ziemia — i jakimi kolwiek zasiewa nasionami, wszystko na jeden ład, niepomnąc na to że jedne z ziarn powinny być umieszczone głęboko, drugie mniéj głęboko, a są i takie co żadnego, a przynajmniéj bardzo małego wymagają pokrycia. Lecz pocóż mamy te wymieniać błędy, zna je każdy, kto chce baczniejszą na rolę zwrócić uwagę. Zły to ptak co swe gniazdo kala, zaprzestaniemy przeto jeremjad na złe istniejące w nadzieji że kiedyś może będzie lepiéj — to tylko dążenie zadania naszego raz jeszcze powtórzymy: postęp rolnictwa — urodzaj — jest produkcją pogody i pracy. Poznawajmy zasady racyonalnego rólnictwa, badajmy meteorologiczne zjawiska przyrody, dołóżmy rzetelnéj pracy, a wtenczas otrzymamy i w praktyce słuszność téj zasady powtarzając „urodziło nam się dobrze“ co daj Boże — Amen!

Pisałem 14 Marca 1858 roku w Warszawie.

Adam Mieczyński.
Członek Towarzystw rólniczych polskich.

XXI.

O mierzwach pomocniczych pojawiających się w handlu.

przez

J. Kowalewskiego

(Ciąg dalszy).

Jeszcze o Guanie.

Nim z innéj strony na przedmiot zapatrywać się będziem, dodam jeszcze do powyższego referatu, co następuje. Lubo zgadzałem się całkiem na to aby chronić Guano przeciw wpływowi wilgoci przed jego użyciem, to z drugiéj strony niepojmowałem przyczyny, dla którejby tutaj podczas jego używania, tak skwapliwie unikać należało wilgoci, zwłaszcza, że już poprzednio niejedno o Guanie czytałem i przysłuchałem się opiniom praktykujących niem gospodarzy, którzy mniéj więcéj zgadzają się na to, że najwłaściwszą jest rzeczą, siać niem w czasie wilgotnym. Gdy do tego jeszcze nazajutrz po powrocie moim z Pawelwitz nastąpił drobny deszcz, tém większa była ciekawość moja na rezultaty w mowie będącego siewu. Przy zapoznaniu się więc z samem dziedzicem, co jak wyżéj wspomniałem, dopiero za trzecią moją bytnością w Pawelwitz nastąpiło, wszcząłem z nim o tém rozmowę, że zasada jego pod względem doboru pory czasu do siewu z Guanem nie jest ta sama, co u wielu innych gospodarzy. Słuszne są Pana spostrzeżenia, odpowiedział, wiem to i ja, że gdzieindziej nawet podczas drobnego deszczu z guanem

sieją i bardzo dobre mają rezultaty; pomimo to ja na mojéj roli téj zasady trzymać się nie mogę. Moja ziemia, jeśli to nieuszło pańskiéj uwadze, zawiera w sobie bardzo wiele części wapiennych, mianowicie marglu wapiennego, któryto gdy się łączy ze saletrorodem Guana, przy pomocy wody rozwięzuje go prawie w okamgnieniu. Dla tego téż to ja nie bez przyczyny kazałem jeszcze do zaprawienia w mowie będącego guana wziąsć cokolwiek kwasu siarczanego, aby o ile możności zapobiedz gwałtownemu ulatnianiu się z niego amoniaku. Te same względy na składowe części méj ziemi, mówi daléj, powodują mnie niekończyć na jednorazowem guanowaniu siewu, raczéj dzielić ilość przeznaczonego na pewne pole guana na dwie części: jedne używać przy siewie ziarna, a drugą późniéj na pomierzwianie, (Nachdüngung). Pod tym wyrazem niemieckim, (który tu przetłomaczyłem „pomierzwianie" rozumie się w pewnym przeciągu czasu po siewie powtarzane mierzwienie przez potrząsanie roślin mierzwą). Podobnie i tubym sobie był postąpił, gdybym był niemiał takich rezultatów, chociaż je tutaj nie samemu tylko działaniu guana, ale i temu przypisuję, że działała widać w tym polu jeszsze poprzednia mierzwa stajenna. Wszakże w tém nowy dowód, że w każdym razie główną rzeczą jest dla gospodarza, znać swą rolę, że zatém gospodarz żadnéj okoliczności pomijać niepowinien, aby obeznać się ze swą skibą, zgłębić jéj naturalny stan, bo od zachowania się do niego zawisło nieomal całe jego dobro. Wielostronnie praktykującym gospodarzom, wszakżeż pod względem użycia swych mierzw stajennych te same się nastręczają uwagi. Ile to razy zdarza nam się słyszeć jednego „ja muszę na raz dobrze mierzwić," gdy tymczasem innego usłyszymy, że ziemia jego wymaga lżejszego, a zato częstszego podsycania jéj mierzwą. Z tego téż to stanowiska na gospodarstwo się zapatrując, że w żadnym prawie zawodzie niema tyle rzeczy względnych co w gospodarskim, dalćj mając na uwadze rozmaite inne przyczyny, a pomiędzy niemi głównie tę, że guano jako towar handlowy czasem nawet ani w setnéj części nie

jest do siebie podobne, łatwo daję wiarę i tym co powiadają, że nie mieli wcale po nim oczekiwanych rezultatów. Nie jest téż tu wcale moim zamiarem, zbijać twierdzenia o tych lub owych rezultatach, chodzi mi tylko o to, stawając po stronie guana naprzeciw tym, którzy żadnéj do niego nieprzywięzują wagi, na jego naturze, pochodzeniu, składzie fizycznym i przez jego rozbiór chemiczny dowieść i przekonać, że w pierwotnem swojem znaczeniu jest guano jedną z najdoskonalszych mierzw, czyli innemi slowy, że łączy w sobie wszelkie rekwizyta, od których właśnie zawisła dobroć mierzwy.

I. O Pochodzeniu guana.

W pierwotnem swém znaczeniu nie jest wszakże guano żadną sztuczną mierzwą, raczéj najnaturalniejszą animaliczną jaka tylko być może. Największe pokłady guana są to, że tak powiem gruzy czyli powaliny odwiecznych siedlisk morskiego ptastwa, które jako takie mieszczą w sobie szczątki jego żeru exkrementów, śnieci etc. nakoniec zgniłe reszty jego ciał. Ponieważ od wieków się datują, przez całe wieki leżały nienaruszone, przeto fermentacya ich gnojowa odbywała się pod wszelkiemi sprzyjającemi jéj okolicznościami i dla tego stały się najdoskonalszym gnojem. Jeżeli daléj do mierzw naszych stajennych dla tego wielką przywięzujemy wagę, że zawierają w sobie wiele części animalicznych, to już samo pochodzenie guana świadczy o tém, że mu żadna mierzwa pod względem animaliczności nie wyrównywa; daléj, że jeżeli która mierzwa jest niesztuczna, to jest, bez pomocy ręki ludzkiéj powstała, to właśnie guano. Prawda że mamy już teraz i sztuczne guana, kompozycye mierzwowe fabrykowane na podobieństwo naturalnego guana, do czego właśnie dało popęd przekonanie się o jego wielkiéj skuteczności. I o tych pomówimy na swojem miejscu, gdzie będziemy się zapatrywać na inne sztuczne mierzwy. Tutaj chodzi nam przedewszystkiem o obeznanie się bliższe z na-

turalnem guanem zaś naprzód z gatunkami, które się w praktyce pokazały najskuteczniejszemi.

II. O fizycznym składzie różnych gatunków guana.

Doświadczenie uczy, że do dobrych gatunków należą guana pochodzące z takich okolic, gdzie trudno kiedy, albo wcale deszcze niepadają, których prócz tego geograficzne położenie jest tak wysokie, że niesą wystawione na wylewy wody. Takiemi klimatycznemi własnościami odznaczają się szczególniéj zachodnie brzegi południowéj Ameryki, dla tego téż tamtejsze pokłady guana są najlepsze i najwięcéj wzięte. Rzecz jak widać tak samo się ma jak z naszemi stajennemi mierzwami, z których jak to nas najlepiéj szlamy nasze w stawach, rowach, upustach etc. przekonują, woda wypłucze i uprowadzi najpożywniejsze części.

Ponieważ zwyż wzmiankowane brzegi Ameryki należą do państwa Peru, wszystkie dobre gatunki guana zazwyczaj commiscue pod nazwiskiem Peruwiańskiego uchodzą.

Te są:

1) Angamos Guano. Ten gatunek bardzo się rzadko w handlu pojawia, raz dla tego, że pokłady jego niesą tak wielkie, i znajdują się po większéj części na skałach, a zatém, zbieranie jego jest z wielkiem niebezpieczeństwem połączone, drugi raz dla tego, że ponieważ jest bardzo dobre, Amerykanie większą jego część sami na pognoje u siebie konsumują. Kształt jego wyobraża masę proszkowatą, koloru jasno-żółtego w białe wpadającego, zawierającą w sobie poniekąd widzialne i jeszcze nie całkiem zgniłe reszty pierza i kości, co każe wnosić na późniejsze jego pochodzenie. Widziałem próbkę tego gatunku przed dwoma laty w Wrocławiu w kancelaryi sekcyi ekonomicznéj szląskiego Towarzystwa ku ulepszeniom krajowym. (Schlesische Gesellschaft für vaterländische Kultur). Chodziłem potém po wszystkich wrocławskich kupieckich składach guana, chcąc się dowiedzieć, czy téż tego gatunku w handlu dostanie; na zapytanie moje czy jest Angamos guano? z małym wyjątkiem

wszędzie odebrałem w odpowiedzi jest; warum nicht! przedkładano mi rozmaite próby, z których jednak żadna ani pod względem koloru, ani téż składu o ile takowy okiem dostrzedz można było, nieodpowiadało powyższéj probie. Gatunek ten zawiera widać z pomiędzy wszystkich swych składowych części najwięcéj exkrementów ptaszych, białość jego pokazuje, że te niesą jeszcze tak zgniłe strawione czasem, wziąć je w palce, rozcierając przytykać do nosa, formalnie odorem swoim razi powonienie. Ma ono podobno i tę własność różniącą je od innych gatunków, że jest trwalsze, to jest, dłużéj działa w ziemi, o czém już poczęści wnosić można z analizy jego chemicznéj, według któréj zawiera ono w sobie więcéj części saletrorodnych nierozpuszczonych jak rozpuszczonych. Że zaś od tego najwięcéj zawisło, czy która mierzwa silniéj a zato krócéj, czy słabiéj a zato dłużéj na wegatacyą działa, późniéj pomówiemy.

2) Peruwiańskie Guano (wściślejszem znaczeniu). Pod tém nazwiskiem mamy najwięcéj guana z trzech wysp Chinchas zwanych do państwa Peru należących. Tak samo jak poprzednie, jest to masa proszkowata, ale więcéj nastrzępiona fafołami, zato resztek pierza i kości z trudna można w niem okiem dojrzyć. To jako téż kolor jego brunatny, który to przy suchem jest jaśniejszy, przy wilgotném ciemnobrunatny, każe wnosić że jest starsze, jak poprzedzające. W palcach czuje się ślizgowato, tłusto i szczególniéj, gdy jest wilgne wydaje z siebie odor podobny odorowi zgniłego sera. Jest bardzo rozprzestrzenione w handlu europejskim, szczególniéj przez dom handlowy londyński, firmy Gibbs Bright et Comp. który to kupił od rządu Peruwiańskiego przywiléj wyzyskiwania pokładów guana, na zwyż nazwanych wyspach Chinchas. Jeżeli gdzie to najprawdopodobniéj z tego źródła możnaby jeszcze dostać niesfałszowanego Peruwiańskiego guana.

3) Bolivia Guano. Też wcale niezłe; zewnętrznie bardzo do Peruwiańskiego z wysp Chinchas podobne, tylko że od niego ciemniejsze.

4) Jeszcze jest jeden dość dobry gatunek afrykański

pod nazwiskiem Schabo- czyli Jschabo-Guano znany. Kolor jest ciemnokafowy wpadający w czarny, wydaje z siebie obrzydliwy, zgniły, amoniakalny odor, zawiera w sobie bardzo wiele animalicznych szczątków; jakoto: pierza, łupin od jaj, kawałki kości, skóry, ale przytém niemałą ilość piasku i kamyków. Nie należy się jednak dać ułudzić, jeżeli na podobne kompozycye w handlach często natrafiamy, zwłaszcza że pokłady tego guana, już podobno od lat kilku są wyczerpane.

Do gorszych gatunków pochodzących z okolic albo dżdżystych, albo wystawionych na wylew wody morskiéj należą trzy amerykańskie, jako to: Chili-Guano, Mexykańskie i najgorsze z nich Patagońskie. Procz tego pojawiają się jeszcze w handlu dwa afrykańskie gatunki: jedno Saldanhabay, drugie pod nazwiskiem nowo-afrykańskie znane. Wszystkie te jedne więcéj, drugie mniéj odznaczają się brakiem tłustości animalicznéj; wziąwszy je w rękę, zaraz się czuje w nich przewagę części ziemnych. Nie trudno jest zresztą i po tém je poznać, że zawierają w sobie wiele grup, na których rozłamie widoczną jest więcéj mineralna jak animaliczna formacya.

Mając pewne wyobrażenie o fizycznym składzie guana przypatrzymy się teraz jego składowi chemicznemu.

III. O chemicznym składzie guana.

Już sama budowa ptaków, na mocy któréj ich uryna nie odchodzi z osobna, ale razem z exkrementami twardemi, wskazuje nam, że te muszą zawierać więcéj saletrorodu jak twarde exkrementa zwierząt ssących. Odnosząc się do guana, zważmy i to, że ptaki morskie żyją po większéj części rybami, mięsem, a że mięso daleko więcéj zawiera w sobie saletrorodu jak vegetabilia, ztąd łatwo sobie wystawić, że go i exkrementa ptaków morskich więcéj zawierają jak exkrementa ptaków roślinami żyjących; dodajmy nakoniec i to, że w guanie nietylko ptasze exkrementa, ale wszystkie inne

jego składowe części są głównie substancyami animalicznemi. Wszakże wszystkie nasze mierzwy stajenne, które to nie są czysto animaliczne, składają się raczéj z exkrementów i bardzo wielkiéj części vegetabiliów pod względem ilości w niém zawartego saletrorodu, nie mogą wyrownywać prawdziwemu guanu. Tak jest, i to téż stwierdza analyza chemiczna professora Stöckhardta obecnie w Niemczech, z badań chemicznym agronomii wielce zasłużonego męża, którego rozbiór chemiczny rozmaitych mierzw do tych doprowadził rezultatów, że prawdziwe guano, które nie ucierpiało przez wodę, zawiera w sobie od 11tu do 15tu procentów saletrorodu, daléj że dobra fura najlepszéj mierzwy bydlęcéj nie mieści w sobie więcéj saletrorodu jak pół centnara peruwiańskiego guana z wysp Chinchas. Że zaś saletroród jest jednym z najsilniejszych pokarmów roślin, że go prócz tego rośliny w formie dla nich najstrawniejszéj, to jest: w formie amoniaku jak najchętniéj pożywają, o tém każdy łatwo przekonać się może, kto tylko weźmie jaką obumierającą, już żółknąć zaczynającą młodą roślinę n. p. flancę pszenicy lub rzepiu, włoży ją w szklankę wody i do tego wleje łyżeczkę salmiaku, zaraz w oczach prawie nabiera ona na nowo swą zieloną barwę i okazuje wszelkie znaki wzmagającego się w niéj procesu życia; zaraz widać, że zgłodniała przychodzi do sił. Ten dobroczynny wpływ wszakżesz musiał na nią głównie wywrzyć amoniak zawarty w salmiaku, bo woda sama go nie wywarła, dopóki nie przystąpił salmiak, a salmiak nic więcéj w sobie nie zawiera jak tylko wodę i amoniak; amoniak zaś niczém innem nie jest jak zgniłym saletrorodem, który to tylko widać w zgniłym stanie jest smacznym, strawnym i najpożyteczniejszym żywiołem dla roślin. Zwracam na to uwagę, że jeżeli tutaj abstrahując od chemicznéj nomenklatury, amoniakiem nazywamy zgniły saletroród, nazwa ta, gdy się w głąb rzeczy wnijdzie, nie nadaje mu wcale innego znaczenia, jak nazwa jego technicznie w chemii używana, według któréj amoniak nazywa się, albo inaczéj jest to połączenie się chemiczne saletrorodu

z wodorodem. Pomiędzy naszém tłómaczeniem amoniaku a tłómaczeniem według chemii, w tém tylko zachodzi różnica, że przez ostatnie jest pojedyńczo oznaczony skład chemiczny dwóch ciał prostych, nasze zaś tłómaczenie odnosi się więcéj do oznaczenia skutku procesu powstającego z połączenia się tychże dwóch ciał, i powiadamy że nim jest zgniłość saletrorodu.

Powracając do saletrorodu jako głównego pokarmu roślin, nie powiem aby pożywienie jego samego służyło im na prawdziwy pożytek; przeciwnie zdaje się, że co się tycze ich pożywienia, tak samo się rzecz ma, jak w ogólności z królestwem zwierząt i człowiekiem. Jak n. p. człowiek potrzebuje i pragnie przy kawałku mięsa kawałek chleba, pokarmów roślinnych, napoju i t. d., tak rośliny prócz saletrorodu wymagają także i innych pokarmów. To téż chemiczny rozbiór guana dowodzi, że zawiera ono w sobie nietylko znaczną ilość saletrorodu, ale prócz tego wiele innych pożytecznych żywiołów dla roślin.

Drugą ważną w skład guana wchodzącą substancyą jest fosforan wapna. Baczne uważanie warunków roślinienia uczy, że wszystkie rośliny jedne mniéj drugie więcéj go potrzebują do swego życia i organicznego rozwoju. Rozmaite spostrzeżenia uczą daléj, że fosforan wapna musi szczególniéj wpływać na wykształcenie się owoców roślinnych. Zachodzi jednak, jak rezultaty w praktyce o tém wnosić każą, ta reguła, że aby mierzwa skutecznie działała, wszystkie jéj substancye mierzwowe solidarnie i zarazem w pewnym ilościowym stosunku roślinom jako pokarm udzielać się muszą, że jedna substancya bez pomocy, albo za słabą tylko pomocą drugiéj nigdy tak błogiego wpływu na organiczny rozwój rośliny nie wywiera. Dowodem tego są właśnie złe gatunki guana, z których deszcze lub wylewy wody wielką część ich saletrorodnych substancyi wypłukały, a które to zawierają jeszcze raz, czasem trzy razy tyle fosforanu wapna, co dobre gatunki. To téż zbija twierdzenie tych, którzy utrzymują że silna działalność guana zawisła głównie od fosfo-

ranu wapna, bo w takim razie toby guana z okolic dżdżystych były lepsze jak z okolic, gdzie susze panują, czemu atoli cała dotychczasowa praktyka gospodarujących z guanem najoczywiściéj zaprzecza. Daléj że amoniaku, czyli jakieśmy się już wyżéj wyrazili, zgniłego saletrorodu funkcyą jest podług wszelkiego podobieństwa rozwijanie zarodu roślinnego do życia i wzrostu, fosforanu zaś wapna funkcyą formowanie i rozwijanie owocu roślinnego, w tém nas utwierdzają tylokrotne spostrzeżenia, że guano zmieszane na pognój z mąką kościową, która wielką ilością fosforanu się odznacza bardzo piękne rezultaty żniwne wydaje, tak pod względem słomy jak ziarna. Daléj w skład guana wchodzą:

3. alkaliczne sole jako to: sól kuchenna, sól glauberska, potaż etc. etc. w dobrych gatunkach mniéj jak w gorszych; nareszcie

4. wapno, którego jednak dobre gatunki bardzo mało zawierają. W niektórych jest go bardzo wiele; nawet w niesfałszowanych w handlu często 10—12%. Taka ilość wapna jest najprawdopodobniéj remanentem z wód wapiennych na które guano wystawione było. Jeżeli jednak natrafiamy w handlach na guana z dwudziestoma i czasem i więcéj częściami wapna, przyjąć trzeba że są sfałszowane. Tak zapatrując się na dotąd wyliczone części składowe prawdziwego guana, widzimy, że wszystkie mniéj więcéj są materyałami mierzwowemi. Jeżeli pomimo to główne te gatunki uważamy za najlepsze, w których najwięcéj jest substancyi saletrorodnych to ze względu na ich szacunkową wartość, bo np. sól kuchenna, gips, wapno, byłoby niedorzecznością w guanie przepłacać, kiedy tych substancyi, jakkolwiek są także mierzwowe, na innéj drodze taniéj dostać można. Z tych téż to względów wszystkie podane przez professora Stöckharda sposoby probowania guana chemicznie, zasadzają się jak się zaraz pokaże głównie na wypośrodkowaniu w niem tych właśnie substancyi mierzwowych, które gdyby się ich w innéj formie chciało do podsycenia ziemi użyć, drożéjby nam przypadła jak w formie guana, a témi są głównie ula-

tniające się substancye saletrorodu, wypalające się w ogniu substancye organiczne.

O sposobach próbowania guana.

1) Przez wypalenie. To dzieje się w następujący sposób: bierze się z wziętego na próbę w handlu guana np. łót na łyżkę blaszaną, któréj trzonek aby nieparzyła opatruje się korkiem, trzyma ją się nad żarzącemi się węglami dopóki się nie wypali całkiem na popiół. Potem waży się remanent pozostały w popiele. Im więcéj brakuje do łóta, czyli innemi słowy: im mniéj waży remanent w popiele, tém guano lepsze, bo to dowodzi, że zawierało w sobie więcéj części saletrorodnych, które się ulotniły i części organicznych, które się wypaliły. Dobre peruwiańskie guano pozostawia po sobie 27 do 34% popiołu, z gorszych gatunków jak np. patagońskiego, niektórych gatunków afrykańskich wynosi remanent po wypaleniu 70 do 80%, z gatunków sfałszowanych naturalnie jeszcze więcéj. Nic więc właściwszego jak przy śledzeniu wartości mianego przed sobą guana odnosić się do paruwiańskiego. Professora Stöckhardta doprowadziły tysiączne rezultaty do tego przekonania, że jeżeli centnar prawdziwego peruwiańskiego guana, którego to jak wyżéj wspomiano remanent w popiele niema ważyć więcéj jak 34% płaci się po 24 złote polskie, to powinnoby się za każde 10% co jest więcéj popiołu odciągnąć na centnarze 3 złote. Przypuśćmy np. że próba przedstawia 44% remanentu w popiele, toby centnar takiego guana wart był 3 złote mniéj, to jest 21 złotych, przy 54% popiołu 6 złt. mniéj i tak daléj. Naturalnie że jak prawdziwe peruwiańskie guano jest droższe, toby téż za każde 10% stósownie więcéj wypadało odciągnąć jak tańsze mniéj. Jeżeli daléj mamy przed sobą dwie próby, i chodzi nam nie o więcéj jak tylko o przekonanie się która z nich jest lepsza; to się pokazuje, gdy je obiedwie według zwyż podanego przepisu postawimy na równym ogniu i porównamy o ile jedna więcéj czasu do wypalenia się potrzebowała jak druga. Ta która

się prędzéj wypaliła jest gorsza jak ta co późniéj, bo to dowodzi, że pierwsza zawiera w sobie mniéj części ulatniających i wypalających się w ogniu, druga więcéj.

Według tego wszakżesz niemamy płacić za to co się zostaje, raczéj za to co się ulatnia i co niknie w ogniu. Często jednak natrafiamy na bardzo wilgne guano. Gdybyśmy je więc bezpośrednio wzięli na próbę za pomocą wypalenia, płacilibyśmy za wyschłą z niego zbyteczną wodę. Za normalny stan wilgoci peruwiańskiego guana, można przyjąć 6 do 10% wody. Wypada więc wprzód próbę jeżeli ją znajdujemy za wilgotną do normalnego stanu wilgoci doprowadzić; po odważeniu jéj rozpostrzyć ją cienko na papierze i zostawić przez parę dni zimą w ciepłéj izbie, latem na wolnem byle nie na wilgotnem powietrzu ani na zbyt grzejącem słońcu. Jeżeli np. po dwóch dniach przesuszenia ważyła próba 10% mniéj, toby takowe także wypadało od ceny w jakiéj jest peruwiańskie guano odciągnąć. Jeżeli daléj w guanie znajduje się wiele kamieni, na jakie to gatunki bardzo często natrafiamy to do ścisłego obrachowania proporcyonalnéj jego wartoszi należałoby guano, z którego się bierze próbę tak zmięszać, żeby kamienie równo w nim rozdzielone były, albo téż, aby nie zawiele żądać od kupca, wziąć go po trochu z trzech miejsc w worku na próbę, zmieszać i zważyć raz z kamieniami, drugi raz kamienie same, i to co one ważą od wagi guana odciągnąć, a ponieważ oblepione są i to często grubo guanem, które zaledwo nożem zeskrzybać z nich można, należy włożyć je wprzód w war, w którym gdy kilka godzin pobędą spłócze się z nich guano; z resztą można je z nich zatrzeć.

2) Drugi sposób próbowania guana jest za pomocą wapna. Weźmij od każdego z mianych przed sobą gatunków w osobny kieliszek łyżeczkę guana i dodaj do każdego tyleż wapna gaszonego, na to kilka łyżeczek wody i mieszaj; im lepsze guano, tém mocniejszy będzie wydawać z siebie amoniakalny zapach, Próba ta, chociaż nie jest tak akuratna jak powyższa, chociaż niepokazuje ilościowéj proporcyi sub-

stancyów stanowiących dobroć guana, może jednak dać kupującemu pewną rękojmię, do którego z przedłóżonych mu towarów ma się zdecydować.

3) Trzeci sposób za pomocą wypłókiwania. Bierze się n. p. łót guana normalnéj wilgoci w tytki bibuły w lejek leje się na nie z wolna wrzącą wodę, dopóki ta żółta zafarbowana lejkiem odchodzi, potem wysusza się pozostałość i drugi raz waży; ile do łóta brakuje tyle właśnie ważą substancye stanowiące głównie wartość pieniężną guana, które się rozpuściły w wodzie; a zatem można za zasadę uważać, że im go się więcéj w wodzie rozpusci tem jest lepsze im mniéj tem gorsze, tylko mylna by była ta próba przy Angamos-guano, ponieważ ten gatunek jak już wyżéj przy opinii jego powiedzieliśmy składa się prawie tylko z samych exkrementów ptaszych i to świeższego pochodzenia, które to właśnie dla tego że są świeższe, nie tak przetrawione, czasem nie tak przegniłe, zawierają w sobie w przeważającéj liczbie częsci saletrorodne, nierozpuszczające się w wodzie. Przy téj probie za pomocą płókania oddają z siebie według Stöckhardta najlepsze gatunki guana 45 do 65% średnie gatunki 35 do 45% najgorsze 2 do 20% części rozpuszczalnych w wodzie, czyli inaczéj remanent po odejściu części rozpuszczanych w wodzie ma wynosić na każdym łócie przy najlepszych gatunkach 2 kwintki, przy średnich 2½ kwintki, przy najgorszych 3 kwintki. Przy prawdziwych guanach można z barwy wody odchodzącéj lejkiem wnosić o ich większéj lub mniéjszéj sile. Przy dobrych gatunkach odchodzi więcéj ciemnobrunatna woda więcéj zgniłego koloru, przy gorszych coraz mniéj ciemna, chociaż na tem zawsze polegać nie można, bo chcącym sfałszować guano, nie trudno dobrać do onego ingredyencyi farbującéj wodę jak kto chce.

4) Czwarta próba za pomocą octu. Jeżeli guano albo z natury przesadzone jest wapnem, albo też umyślnie niem sfałszowane, najlepszym tego jest znakiem, gdy przy polewaniu go octem bardzo szumi.

Tyle jest sposobów próbowania guana podanych przez

Stöchhardta, ja tu dodam jeszcze jeden bardzo pojedyńczy pod tytułem:

5) Próba przez porównanie wagi z miarą; ile to mamy w handlach mieszanin pod nazwiskiem guana, które się z małéj tylko jego cząstki składają, a reszta w nich jest glina, piasek, wapno etc. Kto albo nie ma czasu, albo inne okoliczności nie pozwalają mu momentalnie wdać się w powyższe akuratne chemiczne rozbiory, niechaj weźmie szefel mianego przed sobą guana i zważy go. Szefel prawdziwego peruwiańskiego guana w takim stanie w jakim go w prost od zwyż wzmiankowanego domu handlowego Londyńskiego firmy Gibbs Bright et Comp. dostać można waży 73 do 74 funtów. Kto ważył powyższe ziemie ten wie, że każda z nich waży więcéj jak 74 funty. Jeżeli więc szefel guana waży więcéj, jasna rzecz ze te ziemie mu tyle wagi dodają. Tylko że fałszerze mają i na to sposoby, podobnych ciężkich materyałów nie dobierać, a pomimo to obiegać konsumentów. Zamiast ziemiów dobierają innych lekciejszych rzeczy pospolicie trocin. Wszakżesz te gdyby ich tylko nie potrzeba płacić podług cen guana nic by nie szkodziły bo i one stanowią bardzo dobry meteryał mierzwowy. Na ich wypośrodkowanie bardzo jest dobry sposób wziąść pewną ilość guana w szklankę wody albo czystéj albo jeszcze lepiéj nasyconéj solą; jeżeli w niem znajdują się trociny zaraz pokażą się na powierzchni wody.

Po takiem wszechstronnem zbadaniu natury guana i zapatrzeniu się na rezultaty zwyż opisane niepodobna aby czytelnik podzielał jeszcze zdanie tych, którzy guano tylko za wynalazek szarlataneryi poczytują. Nie będziemy się tu więc daléj zapuszczać w dowodzenie tego, co już nie ulega zaprzeczeniu, raczéj będziem się daléj obeznawać z praktycznem używaniem i zastósowaniem guana. Ponieważ ja sam jak na początku powiedziałem tylko przy trzech siewach z guanem byłem przytomny, byłoby uroszczenie z méj strony chcieć aby czytelnik na méj małéj praktyce polegał, więcéj się zapewne przysłużę a mianowicie tym gospodarzom, którzy

się nie trudnią zagraniczną literaturą agronomiczną gdy im udzielę spostrzeżeń gospodarzy zagranicznych od dawna praktykujących z guanem.

Najbardziéj obchodzić muszą gospodarza pytania: czy na wszystkie ziemie, pod wszystkie rośliny guano się zarowno kwalifikuje? na które ziemie i pod które płody więcéj; nareszcie jak się z niem w praktyce obchodzić?

Według opinii i sprawozdania saskich gospodarzy, którzy guano od dawna jako pognój używają, najlepsze się z niego pokazują rezultaty na ziemiach mniéj więcéj zwięzłych, gęstych i bogatych w glinę, chociaż nie rzadkie nam przytaczają przykłady o niektórych podziwienia godnych rezultatach na ziemiach lżejszych. Przez to jednakże nic nie powiadamy nowego, zważywszy że każda ziemia mocna daleko więcéj jest w stanie wydać jak ziemia słaba, a zatém korzyści z guana na ziemi mocnéj większe jak na słabéj, czyli innemi słowy, tak, jak w ogólności każdy nakład; wszystkie zabiegi i prace gospodarza około ulepszenia ziem lżejszych, chudych, nigdy się tak nie opłacają jak na ziemiach z natury urodzajnych, tak téż kapitał obrócony na guano, w ziemi lekkiéj nigdy się tak nie procentuje jak w ziemi mocnéj. Któremu gospodarzowi te uwagi przy każdém jego przedsiewzięciu, przy wszystkiém co poczyna w gospodarstwie nieodstępnie towarzyszą, który prócz tego zgłębił ile mu jego ziemia w najwyższym stanie kultury wydać może, ten nie tak łatwo chybi biorąc się do guana, tak samo nie chybi nie biorąc się do niego. Każdy gospodarz musi rachować żeby, jak my to bardzo trafnie się wyrażamy, „przynajmniéj na swoje wyszedł.“ Jednemu ziemia ten lub ów właściwy nakład w dwójnasób oddaje, drugiemu przypuśćmy że tylko jednę dziesiątą część, daléj jednemu przychodzi guano drożéj nawet w tym razie, chociaż to samo kupuje co drugi i tę samą za nie w handlu cenę płaci, to jest jeźli mu pieniądze przychodzą drożéj. Dajmy na to że komu jaki nakład przynosi dziesięć procent a drugiemu

pięć, jakżeżby n. p. niewłaściwie z drugiego strony było, gdyby chciał pieniędzy na ten sam procent pożyczyć co drugi; jak daléj niewłaściwie mieć żal do guana że mu tego samego zysku nie przyniosło co pierwszemu, kiedy tu nie guano ale jego słabsza ziemia temu winna. Nie chciałbym być źle zrozumiany, niechaj nikt nie myśli że powiadam jakoby guano według swéj wewnętrznéj natury nie zdało się na role lekkie. Bynajmniéj. To co dopiero o niém powiedziałem, to są tylko moje uwagi ze względu na jego pieniężną wartość. Niektórzy mówią: mierzwy stajenne więcéj kosztują jak guano, policzywszy co kosztuje słoma, co kosztuje utrzymanie, oprzątanie inwentarza! daléj co kosztuje wywózka, rozpościeranie mierzwy na polu, to guano taniéj przychodzi. Prawda, że mierzwy stajenne są drogie, że inwentarze gdy się obrachuje konsumowaną przez nie krescencyą, bardzo wiele kosztują, ale wszakżesz mało mamy gospodarstw topograficznie tak położonych aby rokowały więcéj korzyści ze sprzedaży paszy, jak przez skonsumowanie takowéj bydłem inwentarzem; nareszcie gdyby wszyscy gospodarze paszę na targi wywozili, cena ich targowa nie byłaby ta, podług któréj je chcemy inwentarzowi rachować; pokazałby się z czasem wielki brak bydła, wielki brak mierzw, a mierzw sztucznych dokupićby się wtedy nie można; całe nadmorskie pokłady guana, wszystkie fabryki sztucznych mierzw tyleby nam ich nie dostarczyły, aby mogły zastąpić mierzwy stajenne; bogacilibyśmy przez to jeszcze więcéj fabrykantów, spekulantów kupców, a ostatecznym końcem byłby upadek gospodarstw, głód etc. Prawda że nie ma reguły bez wyjątku. Takie uwagi jak powyższa, że mierzwa stajenna więcéj kosztuje, dobre są dla gospodarzy pod wielkiemi miastami mieszkających, którzy wszelką paszę dobrze i łatwo mogą spieniężać, ale i dla tych téż tylko dopóty dobre, dopókiby wszyscy gospodarze nie zaczęli paszy sprzedawać.

Tak więc stałe inwentarze, z któréjkolwiek bądź strony na rzecz się zapatrzywszy, z bardzo tylko małym wyjątkiem

są zawsze koniecznemi dla gospodarstwa, a mierzwy jego przybytkiem, jego dochowkiem. Ich więc nie można tak rachować jak mierzwy, na którą się gotowy kapitał wydaje. Kto wywozi mierzwę swoją stajenną na role, ten nie wywozi na nie kapitału obrotowego, kapitału takiego, z któregoby w inny sposób mógł korzystać, kto zaś wywozi na pole mierzwę kupioną czy tam guano, czy mąkę kościową lub coś podobnego, ten wywozi na nie gotowy kapitał, z którego w wieloraki inny sposób także można ciągnąć korzyści. Ten więc który ma przekonanie do swéj ziemi, że mu ta podobnie jak drugim inna ziemia oprocentuje włożony w nią przez guano kapitał, i to tak samo, albo jeszcze lepiéj, jak gdyby tego kapitału w inny sposób użył, słusznie zrobi że kupi guana. I cóż to nowego, pomyśli sobie może nie jeden z szanownych czytelników, to są rzeczy które każdy wie, które rozum dyktuje. Prawda nic nowego, o to téż właśnie chodzi, żeby gospodarz do nowych się rzeczy biorąc, nie zapominał o starych i cokolwiek poczyna, nie odstępował od zasad w każdym stósunku życia potrzebnych. A jakżesz tu takiego pewnego przekonania nabrać o swéj ziemi, czy guano lub inna mierzwa sztuczna na niéj się opłaci? pomyśli sobie może daléj czytelnik. Na to odpowiem. Nie wielka rzecz zaprowadzić u siebie w gospodarstwie zagonki, że je tak nazwę probiercze. Kto ma wszędzie równą ziemię, wszakżesz takowe wystarczają na jedném miejscu, kto ma nierówną ziemię niech ją rozgatunkuje i na każdym gatunku odmierzy kawałek i ten podzieli na kilka równych części, każdą część wymierzwi inną mierzwą kupną, jednę guanem, drugą mąką z kości, trzecią mąką z kuchów olejnych etc. a potém sieje lub sadzi na próbę co mu się zdaje, takim sposobem z rezultatów ziemię wypróbuje i z nich stósunkowo idzie obrachować dośćby z morgi było, czyby się ta lub owa kupna mierzwa zapłaciła. Takie zagonki probiercze znalazłem w wielu nawet mniejszych gospodarstwach w dolnym Szląsku pod nazwiskiem Versuchsbeete, Versuchsstücke, tylko że tam chociaż gdzie jeszcze całe pole

nie było wydrenowane to te kawałki probiercze wydrenowano. Według opowiadań właścicieli tychże, to tam gdzie przed wydrenowaniem guano bardzo średnie tylko wydało rezultaty, po wydrenowaniu do zadziwienia wielkie.

Działanie guana w połączeniu z mierzwą.

Na folwarku w Hübnchen do pana Knopf należącego, milę od Strehlen odległym w Szląsku, widziałem w Listopadzie 1856 roku rzep na bydlęcéj mierzwie w połączeniu z guanem, przechodzący wyobrażenie. Podszedłszy blisko do niego jeszcze nie chciałem wierzyć że to rzep, miałem go raczéj za brukiew albo gatunek rzepy; korzenie takie jak podrosła marchew a przed liściem ziemi nie było można dojrzeć, naturalnie pole tutaj też wydrenowane. Czemu po mierzwie stajennéj z guanem wielkich należy oczekiwać rezultatów, to z natury rzeczy wypływa, ale nietylko dla tego że to są dwa grzyby w barszczach; raczéj ma się rzecz tak, że jeden z tych grzybów dla młodych roślin lepszy, drugi gorszy, albo jeszcze jaśniéj się wyrażę, jeden lepiéj ugotowany, drugi jeszcze twardy. Pod tém rozumiem co następuje. Mierzwy stajenne jedne są więcéj, drugie mniéj we wszystkich swych częściach przegniłe, a przynajmniéj nigdy nie są tak zgniłe jak guano. Im więcéj która przegniła, tem więcéj jéj części stanowiące żywność roślin, przeszły w stan rozpuszczalny w jakim to tylko młoda roślina jest je w stanie strawić. Podczas więc kiedy mierzwa stajenna jeszcze długo po wymierzwieniu nią pola jest w procesie fermentacyjnym na mocy którego substancye jéj stanowiące żywność roślin z wolna i successive przechodzą w stan rozpuszczalny w guanie, są one już w tym stanie rozpuszczenia gotowe, że tak powiem ugotowane dla roślin. Tu więc roślina w pierwszém swém poczęciu głównie guano wyczerpuje, poczém gdy je wyczerpała i na niém się wzmogła, na niém się zawiązała, dostarcza jéj potém mierzwa stajenna dalszego pożywienia. Kiedy się rośliny dobrze zawezmą to każdemu praktycznemu gospodarzowi dobrze wia-

domo. Ile to razy z radością mówimy: nadzieja! oźmina się zawzięła etc. Ja więc jestem tego zdania że zwłaszcza na późne siewy a mianowicie na jesienne, ponieważ nam chodzić o to musi aby się jeszcze przed zimą zawzięły, mierzwienie guanem lub dodanie guana do mierzwy, byłoby najwięcéj w swojém miejscu. Że moje tutaj wypowiedziane zdanie co się tyczy naszych mierzw stajennych jest prawdziwe, że one dopiero w ziemi przechodzą resztę stopni fermentacyi na mocy któréj substancye ich nie rozpuszczone w tym stanie nie strawne i nie tak smaczne dla roślin wyrabiają się na rozpuszczone strawne i smaczne, za tém mówi wiele spostrzeżeń, które zapewne żadnego praktycznego gospodarza uwagi nie uszły. Z tych przytoczę dwa, pierwsze że dobrze przegniłe mierzwy daleko szybciéj działają jak mniéj przegniłe, ale się téż prędzéj wyczerpują, w tém téż jedynie leży przyczyna, czemu guano silnie działa ale krótko trwa. Po drugie że późne oźminy na mierzwach chociaż przed zimą całkiem licho stoją, na wiosnę, zwłaszcza jeżeli były podczas największych mrozów śniegiem przykryte prawie w oczach rosną, dogonią i często przegonią inne wcześniejsze siewy.

Następują dwa przykłady, z których pierwszy dotycze najpiękniejszych rezultatów z guana nawet na ziemiach najlżejszych, drugi rezultatów w sianie z łąk doprawianych guanem. W czasopiśmie niemieckiém agronomiczném redakcyi pana Stöckhardta pod tytułem: „Der chemische Ackersmann“ z roku 1856 strona 41 do 56 czytamy sprawozdanie, według którego w Belgii okolica dawniéj piaszczysta, prawdziwa pustynia Kampiną zwana, za pomocą wody i guana zamienioną została częścią w bujne łąki i pastwiska, częścią na pola, na których dzisiaj koniczyny, pszenicę, rzepie etc. sieją.

Według sprawozdania dziedzica wsi Klinkenberg pana Sachse w Saxonii wydały mu łąki polewane ługiem z guana, przed tém ubogie w siano, w pierwszym roku trzy razy tyle siana co dawniéj, w drugim dwa razy tyle, w trzecim roku nieco mniéj, w czwartym téż zawsze więcéj jak dawniéj. Pan

Klinkenberg powiada, że na taki łóg brał do naczynia 60 kwart wody trzymającego, dwie garście guana dwoma rękoma co tylko człowiek mógł nabrać, tak że na morgę pruską około $^3/_4$ centnara peruwiańskiego guana wypadło.

Według tych przykładów, widzimy że guano na wszystkich rodzajach ziemi, niemniéj i na łąkach równo silnie działa, tylko jakeśmy powiedzieli, że korzyści z mocnych ziem dla tego się większe dadzą oczekiwać, że te w ogólności mają więcéj siły produktywnéj.

O obchodzeniu się z guanem w praktyce.

Ponieważ zazwyczaj znajdują się w guanie fafoły, grupy etc. bierze go się na bojewice i młóci, potém się wysiewa i pozostałe fafoły znów się młóci. Ta operacya tak długo się powtarza, dopóki się tylko da co wymłócić i wysiać, potém dobrze się zmiesza z dwoma lub trzema częściami dobréj obfitéj w humus nie zwięzłéj ziemi, która przecież nie powinna być ani za wilgną aby się z guanem nie grupiła, ani téż za sucha. Dobrze ziemię także z osobna wprzód przesiać, unikać trzeba marglowatéj ziemi, ażeby ta nie rozwięzywała w guanie amoniaku. Wzmiankowane fafoły i resztki pozostałe po wysianiu bardzo się mogą przydać do kompostów.

Tak mając gotowe doprawione guano rozsiewa go się na polu stósownie do roli i pory czasu albo na wierzch, albo miałko pod skibę. Jedni sieją wprzód guano, leko przywłóczą i potem dopiero sieją ziarno; drudzy wprzód ziarno sieją, przywłóczą a na to przychodzi guano i znów włóczka. Lekkie ziemie dobrze jest po posianiu ich guanem, zwalcować. Gdzie się kwalifikuje więcéj pod skibę i kiedy, to są rzeczy o których gospodarzowi mówić nie potrzeba. Na to jednak zawsze uważać należy, aby ziarno nie zetknęło się z guanem a to dla tego, że na mocy zawartych w sobie soli amoniakalnych i innych, gryzie, i przez to szkodzi ziarnu.

Pod płody sadzące się w radliny lub rządki n. p. marchew, ćwikłę, dobrze jest rozsiać guano na wierzch i potem pociągnąć radliny; przy rozorywaniu grzbietów radlin i tak guano się bliżéj ziarna dostanie; chociaż tu więcéj się zaleca lokalne niem mierzwienie przez posypywanie każdéj radliny z osobna, lub każdego rowku. Wielu sadzi z guanem kartofle w ten sposób że pod każdą z osobna przychodzi trochę guana Tak samo pod inne płody i ogrodowizny lokalne mierzwienie guanem już sama oszczędność nastręcza. Sascy gospodarze nie żałują guana. Najmniéj biorą go na akrę, która się równa dwom pruskim morgom dwa centnary, najmocniéj mierzwią niem pod płody olejne; a do tabaki biorą miéjscami cztery centnary. Prócz zwyż opisanego guanowania łąk ługiem z guana, tam gdzie łąki są dosyć mokre, bronują je lekko, posiewają guanem i potem walcuję. Nareszcie dodaje się że bardzo używane jest guano do pomierzwiania. Co się pod tem rozumie, wyżéj w przypisku powiedziałem. Zwraca się jednak na to uwagę że kiedy już płód jest bliski zakwitnienia i rozwijania się w owoc, pomierzwianie guanem, prędzéj mu szkodzić, aniżeli co pomodz może.

Ponieważ tyle mówiłem o guanie, słusznie by czytelnik zapytał mnie o moje własne zdanie, o ile ono jest dla nas praktyczne? a mianowicie: W jakich przypadkach branie się do guana byłoby u nas najwięcéj na swojm miejscu?

Mało się zapewne znajdzie takich gospodarzy którzyby jeżeli błacho nie biorą rzeczy na uwagę z wewnętrznem przeświadczeniem mogli powiedzieć, że mierzwami innemi bydlęcemi są w stanie zadosyć uczynić potrzebom swéj ziemi, i że więcéj nie potrzebują. Przeciwnie każdemu jednemu więcéj drugiemu mniéj daje się czuć jéj brak. Mniejsza o to, gdzie na gruncie są inne materyały mierzwowe szlamy, margle, torfy etc, a przytem taki pociągowy inwentarz, że bez przyniesienia uszczerbku gospodarstwu pod

innemi względami, wywozić je można każdego czasu, kiedy potrzeba wymaga.

Ale dajmy na to, że komu największy brak mierzwy bydlęcéj dokucza, że nie ma na gruncie innych materyałów mierzwiących, a jeżeli są nie ma ich czem albo nie ma czasu ich wywieść, że wszelkiego inwentarza jest za mało, a nie można go też dokupować, bo nie ma paszy, nie byłoby go na czem utrzymać. Jakaż tu smutna perspektywa przyszłości dla gospodarza w takiem położeniu. Nie zasieje w tym roku albo zasiéje na jałowiznie nie urodzi mu się, nie ma więc widoku aby na przyszły rok postąpił w paszy. Nie postąpi paszy nie może postąpić w bydle, i mierzwie, co pociąga znów za sobą nie urodzaje na następne lata. O to w takiem położeniu rzeczy pod takiemi okolicznościami przedstawia się konieczność bądź co bądź wziąść się do mierzw handlowych, aby przez nie przyść z czasem do swéj własnéj bydlęcéj; wydobyć się z swego krytycznego położenia i położyć nie jako kamień węgielny do dalszego swego gospodarczo majątkowego wzrostu. Nie należy jednak rzucać się na lada jakie mieszaniny, proszki pod rozmaitemi nazwami, o których skuteczności nie mamy żadnéj jeszcze rękojmi z praktyki gospodarskiéj, nawet i w tedy jeszcze nie — chociaż je wymyślają dla tem łatwiejszego wyzyskiwania łatwowiernych gospodarzy zastawiają się jakiemiż tam atestami, najczęściéj zapewne podobnych sobie przemysłowców; raczéj wypada, brać się tylko do takich mierzw handlowych, które oddawna jako dobre i skuteczne są praktykowane a do tych głównie należy prawdziwe Paruwiańskie guano. Myślę, że dosyć zrozumiale określiłem stanowisko, z jakiego ja się na guano pod względem zastósowania jego do stanu położenia i potrzeb naszych gospodarzy zapatruje. W krótkich słowach: według mnie „guano o tyle jest dla nas praktyczne, o ile przez nie w najkrótszym czasie zawziąć się możemy w nasze własne bydlęce mierzwy.“

XXII.

ROZMAITOŚCI.

Do Ziemian.

Ręka, rękę umywa — Noga, nogę wspiera!
Człowiek goły się rodzi — a cóż w grób zabiera?
Żyd, żydowi życzliwy! — My to bodaj znamy
Owszem biedę drugiego, chętnie wyśmiewamy!
„Któréj strony wygrana? — łatwo każdy zgadnie —
Niedowiarek uwierzy — gdy ofiarą padnie!
„Bo siły rozdrobnione?? — stósunek: „gałązki“
„Pojedyńczo ją złamiesz — lecz niezłamiesz wiązki!!“
Oh ta nazwa Ziemianin! — to godło braterstwa!! —
Niech brat — bratem się szczyci — porzućmy oszczerstwa. —
Nie idzie tu już o nas — lecz o nasze dzieci —
Bo jakaż przyszłość proszę — dla tych ofiar świeci? —
„Wojskowo? — aż do czasu — bo gdzież zaufanie?
„Urzędy? — to rzecz ślizga — mamy przekonanie.
„Stan duchowny — ten jeden — uwzględnień wymaga
„Lecz téj sukni — z serc młodych — nie jedno się wzdraga:“
Cóż tedy pozostaje? — Ziemia! lub Wędrówka! —
Przedającym swe wioski — dobra to wskazówka!
„Wspierajmy się Ojcowie — tak radą jak czynem.
„O radą wreszcie łatwiéj — Czyn środkiem jednêm. —
„Gdy z czasem postarzejem — dzieci staną wdziały —
„Synkowie w wioskach — będą — Córki posag miały!“

Czekanów dnia 3 Maja 1857.

Michał Biernacki.

XXIII.

Konie ślubne.

„Zabobon choć wyśmiany — rad nam ucho łechce!
„Powtórzysz myślą tylko! Wnet ustąpić niechce —
„Co gorszä w niedowiarku, wpraktyce młody,
„Osiadając myśli dwoi — a to nie bez szkody!“

Młody Panie, a do tego Ziemianinie, niech Cię tytuł mego artykuliku przywabi, przeczytaj, rozważ a znajdziesz przynajmniéj dobre chęci przysłużenia się, nowo coraz daléj rozwijaiącym się pomysłom w sferze gospodarki.

Dobre konie ślubne, wiemy zwykle długo wyszukiwane dobierane, nieraz zdala sprowadzane, a zawsze prawie w rozmaity sposób ofiarami przepłacane, nie lada to. Zapomogę dla Ciebie stanowić by mogły, do osiągnięcia z czasem, praktycznéj, zdrowéj i mocnéj rassy koni. „Koni mocnych a wytrwałych, rzeczywisty nam brak!“ Wołu zdatnego do pracy, każdy mały gospodarz jest wstanie uchować, a dodałbym nieoledwie iż lepiéj i taniéj wychodzi się, kupując takowych potrzeb, bo tym samym wspieramy niejako, przemysł i dobry byt naszego kmiotka, który w dwojnasób starań dołoży, widząc pokup i stósowną płatę, za jego mozolny kilko letni kłopot! Dalszych przyczyn twierdzenia tego niebędę cytował, dość przytoczyć iż zawsze łatwiéj i taniéj a stósownie cielaka od źrebaka wychować, zważywszy do tego iż dobry ogier i klacz zdatna do przychowku, dziś tylko zamożniéjszym są przystępne w nabywaniu. Weźmy się szczerze i pra-

ktycznie do rzeczy, aby i tę gałąź przemysłu gospodarczego, która dla nas tak konieczną, z oka niespuszczać, albowiem gdybyśmy od razu oględniéj i z prawdziwém zamiłowaniem w przedsięwzięciach naszéj gospodarki działali, nieuprzedzając się, do szczegółowo jednego przedmiotu jak n. p. owiec i t. d. wtenczas tylko mówię z nieugiętą wytrwałością postępując i mając wszystko razem na oku i pieczy, wtenczas dopiero zostaną urzeczywistnione te słowa prawdy: *„paulatim summa petuntur!!“* Podług mnie konie ślubne, nie małą ale raczéj najpewniéjszą korzyść wprzyszłości przynieść mogą, zważywszy iż w podobnych okolicznościach doboru znajlepszych koni się szuka, jest i czas potemu, w cnotach konia dostatecznie się rozpatrzyć, a datek wreszcie przy zamianie na lepszego, nietyle młodego pana zwykł razić.

Młody Panie Ziemianinie! Dobre konie ślubne choćby najdrożéj nabyte ten jeden tylko pomiędzy zbytkami twemi przedslubnemi, jest wmoich oczach do usprawiedliwienia, jeżeli takowy w dalszem wyrachowaniu gospodarki czynisz? lecz nie kupuj takowych, jeśli dobrego konia szanować niemyślisz lub masz z tem przekonaniem furmana, albowiem sam temu wiary dać nie możesz jakoby konie ślubne na złe wychodziły, i że z téj przyczyny po ślubie takowe znów pozbyć należy.

Łatwo bowiem na przykłady, dowodów dostarczyć, że w parę tygodni, koń który ze ślubnych padł lub wszystkie ozołziały i t. d. słysząc nieraz w tym guście gawędy, napomnienie, przestrogi etc. starych furmanów, zdawałoby się to na jakowyś odwieczny zabobon zakrawać, że zaś zabobon, przesądy, znikły razem z oświatą, poszukajmy raczéj przyczyn, z kąd taka fama powstać mogła, aby to złe, które często i po dziś dżień wydarzyć się może, w przyszłości całkiem usunięte zostało.

Na zwykłe a szkodliwe obchodzenie się z końmi przed ślubnemi, stawię dwa przykłady:

a) Koń kawalerski, znany z punktualnych wypełnień znanego przysłowia: „N i e m a s z z ł é j d r o g i, d o m o j e j N i e b o g i:“

b) Koń cacko, pieścidełko, jest ten co to od pół roku a przynajmniéj od kwartału kupiony, ciećkany muskany, ze zbytkiem prawie pasiony, nieoledwie owsem i sianem zasypany, stoi wstajni światu się niepokazuje bo co to w dzień ślubu sąsiedzi, panna młoda powie?? ma on bydź wprawdzie co dzień przeprowadzany, ale Pan u narzeczonéj, a woźnica albo z nim wyjechał, albo? kontent gdy ukończy chędożenie i splotanie grzywy etc. i zasypie obrok.

Koń tak utrzymywany, sierć na nim połyska, a oko jaskrawe, bo też to koń młody, a co się nazywa wypoczęty, aż radość bierze popatrzeć kiedy w dzień obrządku ślubnego, landara lub kareta, taką czworką zaprzężoną, przed kościoł pod państwa młodych zatoczy!

Pierwszy koń *a*) prawdziwie kawalerski, najczęściéj po odbitéj konkurrencyi, słusznie usuniętym bydź musi, z przyczyny: iż nabył, przez rozmaite a niestósowne obchodzenie się, usposobienia do wszystkich prawie, a tak wielu, nam znanych wad końskich.

Drugi koń *b*) cacko, wykwitnie pielęgnowany jak przed tak i po ślubie, drzy zdaje się zniecierpliwiony, do tak długo oczekiwanéj sposobności, dalszego wylotu. Nadchodzi wreście czas, oddania wizyt etykietalnych państwa młodych, to do familij, to znów do sąsiada, które podług zwyczaju, pół godziny, godzinę zabawiwszy, trawją, a konie zgrzane, nie wyprzężone stały. Bo też to milka?? konie wypoczęte!! etc.

Często zdarza że parę takich wizyt nibyto po drodze oddać można, okrążając, zbaczając ile mil w tenczas konie idą?? jaką drógą?? Otóż to główne przyczyny tego złego:

„Koń dobréj tuszy odzwyczajony długiem staniem od „chodu, ciągiem ciężkiego pojazdu, wpiaskach lub przeciw„nie błotnistéj drodze, nadużyty, zagrzany, raptownie ostygły „etc, z tegoto po upływie kilku tygodni, miesięcy, na zapa„lenie nagłe jeśli niepadnie, to wszelkie inne wady powoli w nim „występować zaczynają, t. j. podpalenia, opoje, zołzy, gru„czoły i t. d. które ostatnie zaziębione, łatwo winną nieule-

„czoną chorobę przechodząc, konia gubią, lub do przychowku „niezdatnym czynią, a młody gospodarz i niedoświadczony, „zniechęcony niepowodzeniem, mając teraz coś więcéj na „głowie, już podobnego kapitału, na dobre rosle a mo„cne, lecz tak drogie konie żałuje. Woźnica zaś wiernie po„wtarzać będzie:“ „Otoż to konie ślubne!! przestrzegałem! „Upominałem i t. d.“

Panowie młodzi, żeby niebydz źle zrozumianym iż do zbytków w koniach chcę namawiać, dodać musze: iż każdy z Panów poprzednio niech dobrze procenta od swego kapitaliku lub zapomogę rodzicielską obrachuje, tylko takim funduszem wolno zbytkowo drogie konie kupować, chroń Boże przeliczyć się lub zapożyczać, bo wtenczas konie ślubne na najgorsze wyiść by mogły! Chcę ja tylko panom Ziemianom wstępującym w zawód gospodarki dać wskazówkę, iż raz nabytego choćby najdrożéj lecz dobrego i praktycznego konia, warto oszczędzać, szanować, tym więcéj nie tak lekomyślnie pozbywać, jeżdząc na jarmarki po za Xięstwo nasze, gdzie prawda co dobrego najlepiéj zapłacą ale i każą zapłacić, widać jak tem umieją korzystać, tak z okazyi jak potrzeby, proszę chcieć kupić konia dobrego w Wrocławiu lub dalej?

Z czasem mówię i wytrwałością ochraniając i szanując lepiéj konie ślubne, i do nas jeżdzonoby po ten piękny i użyteczny a dziś tak rzadko u nas zdarzający się towar. Poznajecież panowie młodzi dążność moję??

Oto mało który z nas, dziś starszych żonkosi, może się poszczycić iz w téj sprawie zwyrachowaniem i oględnością postępował, a przecież koń, od kolebki prawie dla nas cackiem, tylko że jak lekkomyślny chłopczyna, drewnianego bez rozmysłu łamiąc, psuje tak my starsi, choć ocenić, to bardzo rzadko szanować dobrego konia, potrafimy! Mało zaś po dziś dzień uwagi dajem na wybór zwięzłego, (grubo płaski) twardego ścierwu konia, aby zniego przyspasabiać i rozpowszechniać powoli, rassę do praktycznego w przyszłości użytku.

Słyszałem mówiących:

„Tempora mutantur et nos mutamur in illis!“ nadtém niby usprawiedliwieniem, pradziad nasz pewnoby zapłakał.

Jeszcze raz panowie Ziemianie! Znane nam jest powszechnie przysłowie co do rogacizny:

„Dobra jest i płowa
„Co się w domu uchowa!“

Jeżelić to przysłowie dobry swéj skutek czyniło, czemuż byśmy i do koni coś podobnego zastósować niemogli?? i tak n. p.

„Dobra choćby łysa.
„Kiéj! kiéj pod chłopem, brdysa!“

Czekanów dnia 29 Listopada 1857.

Michał Biernacki.

XXIV.

PRZEGLĄD PISM.

Sprawozdanie *) z pisma Journal de la Societé d'Agriculture de Belgique z roku 1857, ułożone przez pana Karóla Karśnickiego i odczytane na Walném Zebraniu Towarzystwa Agronomicznego Średzko-Wrzesińskiego 1. Grudnia 1857.

W Belgii zawiązało się w roku 1853 towarzystwo centralne rólnicze pod przewodnictwem księcia de Ligne, prezesa senatu. Towarzystwo uznało potrzebę wydawania pisma, któreby zdawało sprawę narodowi z czynności i z usiłowań jakie podejmuje dla polepszenia ogólnego bytu mieszkańców, zajmując się wyłącznie tą najpożyteczniejszą częścią bogactwa krajowego. W Belgii bowiem klasa przemysłowa rękodzielników jest w stósunku do rólników jak 4 do 10. W Prusach jest jak 4 do 13.

Pismo, o którego mam poświadczyć treści, wychodzi poszytami miesięcznie, pod tytułem: Journal de la Societé d'Agriculture de Belgique.

*) Towarzystwo Średzko-Wrzesińskie postanowiło, aby z pism perjodycznych agronomicznych przez Towarzystwo trzymanych zdawane były sprawozdania przez podejmujących się tego zadania członków, na walnych zebraniach odczytywane, a następnie szanownéj Redakcyi Ziemianina do użytku przesyłane.

Towarzystwo centralne rólnicze liczy już do 1600 członków, oprócz tego każdy powiat prawie ma jeszcze zgromadzenia rólnicze, które równie ważny wpływ wywierają na potrzeby czasowe swoich okręgów w zakresie rólniczym. Towarzystwo znajduje silne poparcie w rządzie narodowym i mieszkańcach, którzy czują że zespolenie myśli w jedno ognisko przez stowarzyszenia, jest już na każdéj drodze znakomitym postępem, a niezaprzeczenie w narodzie rólniczym, czyż może być większy powód do wspólnéj rady i pomocy? Europa w wszystkich objawach swojego życia podniosła w potęgę to przekonanie, że wszystkie wielkie dzieła postępu mogą być tylko przez stowarzyszenia doprowadzone do celu. One tylko mogą usposobić i nadać siłę opinii publicznéj, i one wykonać co się w myśli publicznéj wyrobi. Jednostki nie wierzące, lub przeczące téj prawdzie, i które sobie lubują w samoistnéj sile, albo upadają moralnie, albo materyalnie. Nikt co ma wiedzę i sumienie, nie powinien żądać ani od towarzystw agronomicznych, ani od żadnego pisma natychmiastowych korzyści, w ciągu jednego roku objawiających się, bo jak każde poszukiwanie prawdy, tak każda umiejętność nie postrzeżonym prawie postępem idzie daléj, trzeba tylko temu uwierzyć i poświęceniem dopomagać.

Pismo rozpoczęło swój zawód artykułem, który niejako wskazuje rys ogólny pojmowania wydawców. Przebiega autor tego artykułu wpływ i usługi jakie oddały rólnictwu geologia, mechanika, architektura, botanika i chemia, jak z postępu tych umiejętności umiało korzystać i rólnictwo. Stara się wyjaśnić stosunek teoryi do praktyki, aby produkować więcéj, taniéj i lepiéj. Do czego tylko ciągłe badanie i doświadczanie doprowadzić może.

Przebiegnę w krótkości treść ostatnich kilku poszytów, tym sposobem ocenić będzie można lepiéj kierunek pisma. Naprzód każdy numer pisma zaczyna się protokułem obrad rady administracyjnéj. Towarzystwo według statutów mianuje wieczystego sekretarza; wybór tego najpożyteczniejszego

członka wpływa znacznie na kierunek prac, wszystkie instytucye tego rodzaju dbałe o swoję przyszłość, winnyby wzmocnić się zamianowaniem wieczystego sekretarza. W poszycie z miesiąca Stycznia jest wzmianka, że rada administracyjna obradowała nad prawem o cłach przedstawioném izbom przez rząd. W obradach towarzystwa rólniczego, członkowie rólnicy starali się uzyskać dla rólnictwa sprawiedliwość i opiekę, w stósunku z przemysłowcami, których interes nie zgadzał się często z życzeniami rólników. Sekretarzem towarzystwa i gorliwym współpracownikiem w piśmie jest Max. Ledocte, który wspólnie z dwoma braćmi większą część artykułów pismu temu dostarczają. W tymże numerze jest artykuł pana Ledocte o korzyściach uprawy marchwi w przemyśle rólniczym. Pan Ledocte uważa, że już dowodzić tego nie potrzeba w Belgii, bo w tym względzie opinia publiczna jest ustaloną, że buraki, rzepa wyborném są pożywieniem dla bydła. Stara się przekonać, że trudno znaleść tańszą i zdrowszą paszę dla koni w czasie zimy jak marchew, która polepszając mierzwę a tém samém rólnictwo, jest daleko oszczędniejszym środkiem do użycia, jak zakupywanie sztucznych nawozów. Zwraca szczególniéj uwagę, że w chowie koni, dla źrebiąt wysoko powinna być cenioną jako pokarm. Zastanawiając się nad więcéj jak miernemi zbiorami owsa, w ostatnich latach porównywa na hektarze czyli 4 morgach produkcyą owsa, a przypuszczając nawet zbiór 14 szefli z morgi, na téj saméj przestrzeni, w równych warunkach uprawy, można otrzymać 180 szefli marchwi. W końcu ocenia zwyczajne żywienie konia sianem i owsem, a sianem i marchwią, i pokazuje że więcéj jak o połowę taniéj można żywić marchwią. I aby dojść do tego wypadku dosyć jest tylko 20 część pola przeznaczyć na marchew, z tego co się zwykle obsiewa owsem, na zimową paszę dla koni.

Następny artykuł zajmuje się sprawo zdaniem z doświad czeń z siewnikiem kupkowym, znacznikiem i wypelaczem wynalazku pana Ledocte, narzędzia te już są opisane w Przy-

rodzie przez pana Cegielskiego*), więc pomijam ich przydłuższy opis. W sprawozdaniu komisyi co do zbóż, nie wykazał system kupkowy znacznych korzyści, w uprawie zaś marchwi, rzepiu, buraków, komisya wykazała z licznych doświadczeń o $1/3$ lepszy zbiór, jak z dawniejszą uprawą. W skutku tak korzystnego raportu, administracya krajowa poleciła gminom z właściwych funduszów zakupienie tych narzędzi. W tymże numerze jest raport z porównaniem z 34 gatunków ziemniaków, i polecenie a raczéj instrukcya względem obsiewania szpilkowemi drzewami nowin, których uprawaby się nie wynagrodziła.

Poszyt z miesiąca Lutego wspomina o dystylacyi spirytusu z buraków, nie ma prawie numeru od dwóch lat, żeby się nie natrafił artykuł téj treści. Co przekonywa ile wagi rólnictwo belgijskie przywięzuje do tego rodzaju przemysłu. Do tego czasu toczy się żywa polemika o najlepszy sposób uspcsobienia tego warzywa do dystylacyi i przysposobienia z wywarów fabrykacyi, najlepszéj paszy dla inwentarza. Aby niepowracać przy każdym numerze do tego przedmiotu, w treści opiszę jakie są sposoby do tego czasu w używaniu i pomiędzy któremi jeszcze spór trwa.

Pierwszy sposób. Za pomocą prasy hydraulicznéj oddziela się sok z tartych buraków jak w cukrowniach, i usposabia do fermentu; wyciski dają bydłu na wypasie.

Drugi sposób odkryty i udoskonalony przez p. Leplay, zasadza się na usposobieniu do fermentacyi pokrajanych buraków, i dystylowania ich w tym stanie.

Trzeci zasadza się na maceracyi, czyli wypróżnieniu komorek napełnionych sokiem burakowym, cieczą różnéj ciężkości gatunkowéj, według fenomenu endosmos.

Czwarty sposób podobny do używanego w naszych gorzelniach z kartoflami, dla grubéj pokrywy w fermentacyi i tym sposobem łatwego zakwaszenia, jest mało używany.

Pierwszy sposób używany zwykle bywa jako dodatek

*) Umieszczone także w Ziemianinie r. 1855.

do fabrykacyi w cukrowniach, drugi i trzeci walczą z sobą o pierwszeństwo. Zdaje się że pana Champonnois więcéj łatwości w fabrykacyi dla tego więcéj jest w użyciu. Wydatek spirytusu w obudwu tych sposobach jest prawie równy, o lepszość paszy strony się spierają i macaracyjny Champonnois w mojém przekonaniu jest lepszy; 100 funtów buraków wydaje do półpiętéj kwarty na 50°. Porównywano produkcyą spirytusu z żyta i buraków, biorąc ceny żyta roku zeszłego, okazało się że spirytus o połowę taniéj kosztował, a wywary buraczne posilniejsze dla bydła były jak żytne.

W następnym artykule pana Max. Ledocte i w późniejszych kilku staie w obronie uprawy rzepiu. Odpowiada z silnym przekonaniem, na wszystkie dowcipne argumentacye, o słomie, miłośników zboża, i nawozu, obfitego w krzemionkę słomy, i kończy pogląd ten, przykładem niektórych okolic Anglii, które szczęsliwie zwyciężyły ten przesąd, i zastąpiły część obsiewów zbożowych, warzywami, i olejnemi nasionami, a tym sposobem, za lepszy nawóz, otrzymały zdwojony plon w zbożu.

Towarzystwa agromiczne z majestatu praktyki powinno przynajmniéj na to zwrócić uwagę, że rólnik ma na celu ostatecznie, aby ich mieć więcéj, nie to co tanie, ale to co możebne, a droższe, winien starać otrzymywać w skutku swéj pracy z roli.

Dla przekonania o korzyściach uprawy rzepiu porównywa pan Ledocte na równéj przestrzeni, uprawę rzepiu i przenicy, wykazuje zysk z morgi na rzepiu blisko trzech talarów, mając na uwadze, kosztów, siewu, wszystko bez stronnie obliczone. Zbija twierdzenie, jakoby, bez zakupowania sztucznych nawozów zrujnować można, folwark, po kilku latach uprawy rzepiu. Wskazuje jako środki do zapobieżenia temu, siew w znacznéj większéj ilości marchwi, rzepy, nakoniec z największą pewnością twierdzi, że jeżli ziemi powróciemy wyciski z oleju czyli kuchy, więcéj ją zbogacimy, jak gdy po zbiorze, przedamy przenicę powracając tylko

słomę ziemi powaloną łajnem. Porównywając ceny rzepiu z kilku miesięcy, przekonywa, że rólnik, co nie ma olejni, traci do dwóch talarów na hectolitrze, przedając rzep w ziarnie; i że dla tego produkując rzep, powinien go sam wybijać i oddzielony od wycisków sprzedać, bo olej nie mając w sobie części azotycznych, nie zubaża ziemi, tylko kuchy co są w ten pierwiastek bogate. Kończy swój artykuł twierdzeniem, że rzep procentuje dobrze rolę, pracę i rozwięzuje się z uprawą rzepiu jedna z najtrudniejszych kwestyi w rólnictwie: „produkować wiele i polepszać ziemię tą samą rośliną i w tym samym stosunku, co ją ta osłabiła.“ Co do łodyg rzepiowych, użycie tychże jako ściełkę ale na dłuższe przegnicie w oborach, uważa za lepsze jak palenie tychże; radzi jeszcze, jeźli wiosenne mrozy zwarzą młode wypusty wierzchołków rzepiowych, obcinać te bez skrupułu, bo boczne łodygi wynagrodzą stratę tychże.

Poszyt z miesiąca Lutego przy końcu, donosi o ważnem odkryciu pana Mege-Mouriés tyczący się mielenia mąki i pieczenia chleba — pan Mege-Mouriés znalazł w otrębach mąki, nowy pierwiastek, który nazwał cerealiną, opisał jego fermentacyjne własności, porównał z dyastazem, objaśnił jego działanie na gluten, mączkę, i dowiódł że śniady kolor chleba nie pochodzi od mniéj więcéj otręb, ale od sposobu zarabiania, to jest od temperatury, wody do tego użytéj. Odkrycie to jeśli będzie zastósowane i wprowadzone w praktykę, wpłynie na budowę młynów, bo dostatecznie będzie, aby mieć świątły chleb, puścić tylko raz zboże na kamień i pytel, a dla piekarzy według raportu znakomitego chemika Chevrenil praca została ułatwioną, a konsument zyska o $1/6$ tańszy chleb od wypiekanego dotychczas, według dawniejszego systemu.

Przebiegliśmy poszyty Stycznia, Lutego, teraz już biegiem przyspieszonym zbliżymy się do końca z krótką wzmianką o treści artykułów zawartych w następujących numerach. Jest parę artykułów o drenowaniu, mnóstwo doświadczeń z rozmaitych okolic Belgii, jeden z piszących w tym przed-

14

miocie poleca szczególniéj drenowanie pod budowlami, piwnicami, stajniami etc. Kilka artykułów zajmuje się narzędziami udoskonalonemi w rolnictwie, chowem bydła i sposobami aby pożywienie w mięsie stało się przystępniejszém co do ceny wszystkim klassom społeczeństwa Belgii. Pan Ledocte pisze jeszcze o powiększaniu sprzętu koniczyn przez mieszanie do siewu traw, z czego wyprowadza jako ważny skutek, łatwiejsze suszenie tejże i większy zbiór, bo choć pod polegniętém zbożem koniczyna zmarnieje, trawy się utrzymają.

W miesiącu Kwietniu umieszczono obszerny artykuł o tamach na Nilu, o żyzności wylewów téj rzeki. Nakoniec jest dość ważny artykuł o korzyściach karmienia bydła pożywieniem usposobioném do fermentacyi, podaje autor tego artykułu kilka sposobów używanych po dobrze zagospodarowanych folwarkach w Belgii. Wspomnę jeden z tychże: Przyspasabia się sieczka z słomy i siana, oddziela się kurz z téj sieczki za pomocą w ruch wprowadzonego pytla przy sieczkarni, potém w jakich bądź naczyniach drewnianych polewa się sieczka wodą na 50 stopni ciepła ogrzaną, posypuje się otrębami zbóż, kuchami tłuczonemi, nakrywa suchą sieczką i tak pozostanie w naczyniu póki się niezagrzeje, i wowczas fermentacya postępuje prędko. W takim stanie pożywienie już jest gotowe do użycia. Dla bydła rogatego na opasie dodają $1/3$ część jeszcze wycisków burakowych do sieczki; dla skopów po pół funta kucha na sztukę.

Owce się najlepiéj wypasają mieszaniną złożoną: z $1/2$ funta kuchu z $1/2$ siana i z sieczki z słomy drobnéj. Doświadczenia w tym celu czynione przekonały, że żadne pożywienie nie powraca sił i zdrowia tak prędko zabiedzonym roboczym koniom jak pasza zfermentowana z kuchem i owsem szrotowanym, a w tym stanie dany obrok o $1/3$ część może być zmniejszony.

W poszycie z miesiąca Maja prawie pół numera zajęło sprawozdanie z obrad towarzystwa agronomicznego, roztrząsano wiecznie ważną kwestyą dla rolnika, raport jednego

z członków o nawozach stucznych nowo odkrytych panów Olleae & Hillel. Naturalnie, że każdy bronił swego i każdy miał życzliwego sąsiada co podniósł wartość wynalazku. Wciągu rozpraw, w których wzięło udział kilkunastu członków, można z treści objawione zdania sprawdzić do następujących myśli:

1. Że zaledwie po kilku latach można coś pewnego powiedzieć o nowo odkrytym nawozie.

2. Że nawozy stuczne, byle tylko niefałszowane są zawsze pożyteczne, i jeżeli w pierwszym roku się nie opłacą, to w następnych latach przyspasabiają więcéj nawozów folwarcznych.

3. Że wymagać należy, aby fabrykańci nawozów stucznych przy przedarzy podawali skład tegoż, któryby kupujący jeśli zechce kazał sprawdzić.

4. Że nawozy stuczne, nawet guano nie dla wszystkich gruntów są równie pożyteczne, i tak w przemowie pana Daumerie, vice-prezydenta Towarzystwa, natrafia się na uwagę, że rolnicy z jego okolicy na lekkich piaskowych rolach wychwalając guano, a na czarno-ziemiach, sapach otrzymują tylko trochę więcéj słomy, a w plonie nie znajdują różnicy. Z tego pan Daumerie wnosi, że dla większego skutku każdy nawóz potrzebuje właściwéj sobie ziemi, że przepuszczalność tejże i skład ważną w tym przedmiocie odgrywają rolę. Przyczém zachęca więcéj do marglowania, wywożenia szlamów, rozrzucania przegnitéj darni nad brzegami rowów, i tym sposobem zwiększenia folwarcznych nawozów, które jeszcze długo mogą zastępować sztuczne mierzwy. Jedynie tylko w okolicach, gdzie rośliny przemysłowe łatwy znajdują odbyt, jak to: tytuń, len, konopie, cykorya, gorczyca, etc. nie ma kontrowersyi, co do używania nawozów stucznych, a ztąd wniosek, że potępianie nawozów stucznych ogólnie w rolnictwie jest co najmniéj lekkomyślnością. Ale jak u nas płacąc pod morgę żyta guano do 7mu talarów, omłacają 12 szefli z morgi, i sprzedają po 7 złp. szefel, nie wieleby się zostało w nagrodę za pracę, gdyby

przynajmniéj jeszcze klimat, lub myszy nie zmniejszyły korzyści jak się to wydarza. W tym także poszycie jest wzmianka o orce za pomocą machiny parowéj. Przyrząd cały się składa z wozu, na którym machina; dwóch kabestanów okręconych linami z drotu, na które okręcając się liny, ciągną cztery pługi. Machina orze dziennie 40 mórg, i orka nie kosztuje jak 9 złp. morga. Ale u nas gdzie opał dosyć kosztowny, więcéjby zapewne kosztował i przyrząd i orka morgi. W Anglii już kilkadziesiąt podobnych machin zastępuje nasze pociągowe bydło. Zakończę to sprawozdanie artykułem z miesiąca Września pana Gustawa Ledocte, o naszéj biedzie teraźniejszéj, to jest o sposobie zaradzenia braku paszy. Jak u nas tak i w Belgii, susze tyle zmniejszyły zbiór stucznych i naturalnych łąk, że pierwszy sprzęt koniczyn był mierny, drugi prawie żaden. Na pastwiskach spasiona trawa już drugi raz nieodrasta. W wielu miejscach zaczęto żywienie inwentarza roboczego w oborach o pare miesięcy wcześniéj jak zwykle, co więcéj zbioru na rok przyszły koniczyn wcale się nie spodziewają, bo zaschła w młodym porościc, a więc i przyszłość w tym względzie nic dobrego nie rokuje. Zadanie to tak trudne aby rozwiązać, trzeba się ratować warzywem fermentowanym z sieczką i posypywaniem kuchami, sieczki etc., a co więcéj obsiewem na zieloną paszę znaczniejszych przestrzeni ziemi jak dawniéj. O korzyściach fermentowanéj paszy od dawna w Polsce było wiadome tego środka, choć nie wszędzie tego środka używano. Aby nie przedłużać sessyi kończę uwagą: Że pismo, o którém zdaję sprawę jest więcéj zbiorem protokułów posiedzeń towarzystwa rólniczego centralnego, jak pismem rólniczém, i pod tym względem jest niższe od wielu innych tego rodzaju;

Że postęp rólnictwa w Belgii zmierza po większéj części do przysposobienia przemysłowi materyałów fabrycznych, skłaniając rólnika do przerabiania płodów swoich na fabryczne: nakoniec, że główne środki polepszające rólnictwo w Belgii, jest większa produkcya mięsa przez zaprowadze-

nie wyborowych ras bydła, owiec, trzód, zwiększanie zbioru warzyw, używanie narzędzi rólniczych, które taniéj i lepiéj produkują jak dawne, przytém liczne towarzystwa agronomiczne, które podnoszą znaczenie téj najuczciwszéj gałęzi przemysłu bogactwa krajówego.

Te to towarzystwa upowszechniły dobre metody uprawy, podały środki zwiększania nawozów, zwróciły uwagę właścicieli folwarków na tę prawdę, że czém dla domu fundamenta, tém dla wsi drenowanie. A może jedną z najważniejszych usług jaką można oddać przez stowarzyszenia rólnicze, to jest robienia przedsiębierstw przechodzących indywidualne siły. Bo jak u nas tak i w Belgii pożyczka jeszcze trudna i uciążliwa dla rólnika, a możniejsi właściciele nie znaleźli jeszcze formy dla banku rólniczego z zupełną pewnością dla swoich kapitałów, a krok dla tak wielkiego kapitału jaką jest ziemia przerażają się myślą utworzenia banku, zostawiając wszystko inicyatywie indywidualnéj, a nikt próby jeszcze na większą skalę nie zrobił, aby jako zastaw rezerwowy banku puścić w obieg wartość ziemi w papierach, co naprowadza na tę myśl tak często prąwdziwą, że ziemia tylko pracą ludzką nabiera wartości, i wartość jéj rośnie z przemysłem człowieka, że bogactwem narodu jest praca i rozumne wytrwanie w postępie. Bo na ziemi jak na warztacie, jeden wyrabia cienkie drugi zgrzebne płótna, jeden wyrabia wiele drugi mało, jeden tanio kupi drogo sprzeda, drugi drogo kupi tanio sprzeda, i ztąd dochody i straty. Nakoniec jako pod tém niebem jednemu się wszystko darzy, a drugi w ucisku i pracy nadzieją tylko żyje. Jakkolwiek bądź wypadnie, bądźmy stali w tém przekonaniu, żeśmy wypełniać winni trudne obowiązki, a w końcu niech się dzieje wola Boża. Cała treść pisma z którego zdaję sprawę.

XXV.

Przegląd dzieł polskich.

Aczkolwiek z nadeszłą wiosną gospodarz na wsi liczne znajduje zatrudnienia, jednakże zawsze gdy ciało po całodziennym znoju spocznie, umysł człowieka potrzebuje zajęcia. Zapewne obszedłszy swe gumna, gdzie widzi dobrze przezimowany dobytek, nie wypróżnione jeszcze spichrze, gdy spojrzy na zieleniejące się łany zboża, lubą zajmie się myślą; lecz gdy na drugą szalę położy pytanie, czy te owoce mozolnéj jego pracy znajdą odbyt i jak ich spieniężenie wynagrodzi nakład i zachód jego, z pewnością go smętność ogarnie, z pewnością i trwogą zadrzy. W takiéj to chwili tém więcéj potrzebuje umysłowego roztargnięcia. Właśnie w momencie tak krytycznym dla ziemianina, w momencie strasznéj walki pomiędzy ruiną a utrzymaniem się przy ojczystéj ziemi, na polu literatury polskiéj pojawiły się dzieła, na które zwrócić uwagę naszych czytelników mamy sobie za obowiązek, bo są i przyjemnemi i nauczającemi zjawiskami.

W Warszawie z początkiem bieżącego roku wyszło dzieło pod tytułem: Poszukiwania do historyi rólnictwa krajowego przez Edmunda Stawiskiego.

Skromny wprawdzie tytuł, lecz trzeba przeczytać to dziełko, a zobaczemy, z jaką wytrwałością, mozołem podjęta jest ta praca. Puścił się autor w nieznane dotąd zupełnie stepy i odwieczne lasy, a sprawiedliwie sam się wyraża że: z ostrzem w ręku musiał wśród osiwiałych drzew

torować choć ciasną ścieszkę, aby módz dotąd nieznany nam zarys historyi rólniczéj skreślić. Być może że krytyka znajdzie tam do zrobienia zarzuty, być może że nie jeden czytelnik tego dzieła żądałby więcéj rozwinięcia niektórych przedmiotów, być nawet może, że tylko rzutnią nazwie ogólnikowe dotknięcie stósunków niektórych części dawnéj Polski, to przecie p. Stawiski wielce się zasłużył swym rodakom, tworząc zupełnie oryginalny obraz historyi rólnictwa krajowego. Pracę tę nietylko jako dzieło historyczne, ale jako ekonomiczno polityczne należy uważać. Szanowny autor przechodząc od XII. wieku aż do nowszych czasów rozmaite stopniowe sposoby zagospodarowania krajowego, wskazuje nam dobitnie jak na toż wpływała oświata, chrześciaństwo, charakter narodowy, prawodawstwo, stósunki wewnętrzne jako i téż zewnętrzne, polityczne. Zapewne znajdziemy już dzisiaj kraje, które nas w nauce i umiejętności gospodarskiéj daleko wyprzedziły, lecz przeczytawszy pracę p. Stawiskiego, obudzi się w nas duma narodowa, bo tam znajdziemy, że już praojce nasi umieli cenić rólnictwo i wszystko co z niém miało związek. Nie daliby się byli oni wyprzedzić sąsiadom, gdyby ostatnich zazdrość i wiarołomstwo nie było niweczyło położone pod wielką budowę podwaliny! Ciągłe burze i wzrastający zamęt w politycznych stósunkach nie dozwoliły niestety wykonać korzystnéj budowy. Czytajmy więc szanowni czytelnicy historyą rólnictwa krajowego, abyśmy mogli wiedzieć na jakim stopniu już byliśmy, na jakim stopniu jesteśmy, i co nam pozostaje.

Pan Dr. Cegielski, właściciel fabryki narzędzi i machin rólniczych w Poznaniu opisał i rycinami objaśnił: Narzędzia i machiny rólnicze uznane za najkorzystniejsze, a mianowicie te, które w własnéj wyrabia fabryce, dla użytku gospodarzy wiejskich.

Dotąd nic podobnego nie posiadaliśmy w języku polskim, a na tém większe praca p. Cegielskiego uwzględnienie ziemian zasługuje, że czystym polskim językiem przy uży-

ciu polskich technicznych wyrażeń, używanych w mechanice, przedstawił nietylko teoretyczny skład każdego narzędzia, ale i praktyczne jego użycie jasno, zrozumiale i przystępnie każdemu wyłożył, objaśniając najdrobniejsze szczegóły licznemi starannie wykonanemi drzeworytami. Dziś gdzie coraz więcéj upowszechniają się polepszone narzędzia, gdzie się przekonano, że tylko za pomocą tychże rólnictwo postępy czynić może, gdzie najemnik coraz jest droższy, a pieniądz coraz staje się rzadszym, każdy gospodarz wiejski szukać musi pomocy w machinach i ulepszonych narzędziach. W dziełku p. Cegielskiego wiernego znajdzie poradnika, bo tam tylko mu wskazuje co jest dobrego, przydatnego i do użycia na naszéj ziemi. Aczkolwiek niewątpimy że w W. Ks. Poznańskiém w rękach wszystkich ziemian już się to dzieło znajduje, to także mamy sobie za obowiązek, w innych stronach mieszkającym naszym współbraciom to dzieło śmiało do nabycia polecić.

Gdy bory i lasy coraz bardziéj u nas zostają wytrzebione i z widowni znikają, a często słyszymy z jaką ich właściciele stratą sprzedają, a ich przebiegli nabywcy choć z nader małym zasobem nadzwyczajne ciągną korzyści i handlem drzewa nadzwyczajnie się bogacą, polecić musimy każdemu posiedzicielowi lasów dziełko wyszłe już wprawdzie 1856 r. w Warszawie pod tytułem: Technologia leśna, czyli nauka korzystnego użycia drzewa i produktów leśnych przez Alberta Thieriot z 90 drzeworytami.

Dla bliższego obznajmienia się naszych czytelników z dobrze i stósownie opracowaném dziełkiem, przytoczemy tu w treści o czém takowe traktuje.

Część pierwsza mówi o własnościach drzewa, druga o użyciu drzewa, trzecia o podrzędnych użytkach z lasów, czwarta zaś o transporcie drzewa.

Może ktoś nam zarzuci, że polecamy dzieło, które jest zastósowane do potrzeb Królestwa Polskiego i Galicyi a nie uwzględnia W. Ks. Poznańskiego. Musimy na to odeprzeć że i nam w Księstwie potrzeba koniecznie staranniejszego

obznajmienia się z użyciem drzewa kupieckiego, porządkowego, w ogólności z produktami leśnemi, aby bezcennie ich nie pozbywaliśmy się, i umieli odpowiednio z niemi się obchodzić. W ogólności zaś gorąco życzymy, aby nasi posiedziciele borów po wykarczowaniu swych porębów większą staranność i skwapliwość w ich nowych uprawach okazywali, jak to w artykule VII. Nr. I. na rok bieżący, umiejętny nasz leśnik p. H. T. dobitnie wyłożył.

Przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych w Warszawie, wychodzi od lat trzech raz w tydzień pod redakcyą pana Adama Mieczyńskiego Przegląd rólniczy. Czasopismo to nietylko że jest ze starannością redagowane, ale odznacza się doborem czasowych materyałów dotyczących się gospodarstwa, nie jest czasopismem miejscowém i nie ogranicza się żadnym zakresem, ale tę ma zaletną cechę, że z przyjemnością i pożytkiem w wszystkich zakątkach polskiéj ziemi może być przez ziemian czytane. Nader są zajmujące umieszczane w niem korrespondencye z różnych stron i okolic całéj Polski, przez które czytelnik obznajmia się z stósunkami, miejscowością, stanem gospodarstw i postępami naszych współbraci, którzy bynajmniéj w swych usiłowaniach niedają się wyprzedzić. Z wielkim udziałem czytaliśmy w tegorocznych numerach opis ziemi Podolskiéj i jéj płodów, opis dóbr Malusina przez co chociaż politycznie rozdzieleni jesteśmy, zawsze i nam Poznańczanom miło czytać tego rodzaju naukowe wiadomości z odległych stron ojczystych. Pożyteczném byłoby nawet dla naszego mniejszego kraiku, aby łaskawi ziemianie zagrzani przykładem szanownych korrespondentów Przeglądu rólniczego, nadsyłali redakcyi Ziemianina opisy statystyczne, geognostyczne, techniczne różnych miejsc i stanu różnych gospodarstw, tak jak to przed dziesiątkiem laty do Przewodnika łaskawie czynili, a nietylko siebie pouczalibyśmy, ale i drugim przyjemność sprawilibyśmy.

Pisałem w Kwietniu 1858. *Ign. Sczaniecki.*

XXVI.

Przegląd pism niemieckich.

Deutschlands Kulturpflanzen von Dr. Ernst Große, Lehrer an der höheren Bürgerschule zu Aschersleben. Leipzig, Verlag von Ambrosius Abel.

Dziełko to nie jest właściwie książeczką naukową gospodarczą, lecz systematyczne zestawienie tych roślin które w lasach, w polu, w sadach i ogrodach rosną, podzielone i ułożone według familii.

Zasługują na uwagę wzmianki historyczne, które autor przytacza o chodowaniu roślin, o wynalezieniu cukru burakowego, o gorzalni, piwowarstwie, nie mniéj o nieprzyjaciołach niektórych familii roślin.

Autor chodowaniu roślin nadaje wielką wagę prawie religijną, posłuchajmy niektóre słowa wstępu.

Dziecinna wiara wszystkich w młodzieńczym stanie jeszcze znajdujących się ludów, przypomnina czasy, gdzie Bogowie widocznie na ziemię zstępowali ażeby siewu traw, chodowania wina, oliwnych drzew i wielu innych dobroczynnych płodów ludy nauczyć. W wszystkich tych tradycyach leży przeczucie, że ludzkosć kulturze roślin zawdzięcza postęp z dzikości do porządku i pokoju, ustalenie domowéj zagrody i ojczyzny, zaprowadzenie sztuk i nauk słowem początek ludzkiego kształcenia.

Rachunkowość rólnika.

Dziełko to jest wykład popularny, w zawodzie gospodarczym często zkomplikowanych obliczeń, przykładami wyjaśniony, z praktyki zastósowane przez Henryka Erzinger.

Ubolewa autor, iż tak mało w gospodarstwach naszych rachunkowość zastósowana, że jeszcze zdarza się ten przesąd, że i zawód rólnictwa uważa się jako „spital inwalidów dla umysłowych niedołęgów." Daléj pisemko to jakkolwiek autor częstokroć zbacza od rzeczy, jest dobre, uczy rólnika liczyć i myśleć.

Na wstępie mówi jak do tego przyszedł, że książkę tę napisał, że do napisania dziełka był powodowany od przyjaciela, ażeby ułożył arytmetykę popularną, która w rólnictwie mogłaby być użytą, i która przykładami by rzecz wyjaśniała.

Według naszego zdania autor zadaniu swemu odpowiedział.

K. Z.

Anfangsgründe der Bodenkunde, von Friedrich Albert Fallou.

Autor jest geognostą. Uważa znajomość roli z stanowiska geognozyi, ziemię z stanowiska naukowego. Wskazuje, że tak powiem, nową drogę przy ocenieniu ziemi, i ta nowa próba jest dość interessowną, ażeby ludzie nauki i praktyki gruntownie ją zgłębili.

Dziełko to składa się z 4 części.

W pierwszéj uważa rolę według istoty, w drugiéj według jéj składu, w trzeciéj według jéj położenia i przestrzeni, w czwartéj jéj rozmaitość.

Na zakończenie mówi o ogólném przeznaczeniu ziemi i przyszłosci ziemi.

Kończy słowy: „szukajcie, badajcie a znajdziecie."

K. Z.

XXVII.

KORRESPONDENCYA.

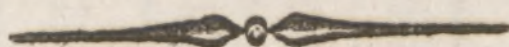
Do Redakcyi Ziemianina w Poznaniu.

W poszycie II. z r. ziemianina wyczytałem artykuł o rachunkowości gospodarskiéj, w którym autor objawia zdanie przeciwne zaprowadzeniu w gospodarstwie rachunkowości podwójnéj. Ponieważ przedmiot ten mocno mnie zajmuje, bo naprzód sam tę rachunkowość lat kilkanaście prowadziłem w obszernych dobrach po-Radziwiłłowskich na Litwie, potém wydałem dziełko pod tytułem „Rachunek podwójny dla gospodarzy, czyli zasady rachunkowości kupieckiéj, zastósowane do rólnictwa.“ Wilno. Zawadzki 1850. r.; następnie gospodarując na własnym folwarku tego się rachunku trzymałem, nakoniec zaprowadziłem od lat 5. w ścisłém znaczeniu rachunek podwójny w rozległych dobrach hr. Alex. Branickiego na Ukrainie, a wszędzie i zawsze na chwilę nie zmieniłem przekonania, że on jeden tylko może odpowiedzieć celowi przez rachunkowość zmierzonemu, który tak dobrze w powyższym artykule jest pojęty. Gdy nadto na zbicie uprzedzeń w téj mierze ludzi z dobremi chęciami, lecz często z praktyką mniéj oswojonych, czas mi niedozwala przynajmniéj obecnie polemiki piśmiennéj gruntownie w szczegóły zapuszczać się nie mogącéj, która w pismach czasowych wielu czytelników małoby interesowała a dla specyalnych byłaby niedostateczną, z uwagi przytém iż dla tych

ostatnich nastósowniejszy przekonania byłby środek przedstawienia rachunku przed oczy, jeżeli nie całéj fortuny, to przynajmniéj pojedyńczego folwarku w sposobie podwójnym takim jak ja go pojmuję w zastósowaniu do gospodarstwa, co z mojéj strony gotów jestem uczynić dla autora pomienionego artykułu, aby w nim rozpatrzył się, a światłym i sprawiedliwym sądem rzecz zgłębił i ocenił, nie mniéj w wątpliwościach szukał bezpośrednio odemnie objaśnienia, którebym mu chętnie udzielił i korrespondencyą zawiązał. Dla tych tedy powodów, w widoku nie bronienia osobistych pojęć, zdań i wyobrażeń, lecz dla ogólnego pożytku w upowszechnieniu rzeczy w przekonaniu mojém przystępnéj, prostéj i praktycznéj mam honor upraszać redakcyi o wskazanie mi adresu autora artykułu na początku wzmiankowanego za poprzedniém z nim skommunikowaniem się i o przesłaniu mi jego własnoręcznego pisma, że również ze mną w tym względzie porozumieć się pragnie.

Kraziłowka, Stycznia 18/30 1858.

Michał Kątkowski.



XXVIII.

OBLICZENIE
nowéj wagi pruskiéj.

Gdy wedle prawa z dnia 17. Maja 1856 §. 12. od 1. Lipca 1858 zaprowadzone będą w całéj monarchii pruskiéj nowe wagi; sądzimy, że nie bez użytku będzie Czytelnikom Ziemianina, zamieszczenie poniższe różnych zmian staréj wagi na nową. — Dodać musimy że nowa waga ma następny podział:

1 Łaszt = 40 Centnarów.
1 Centn. = 100 Funt.
1 Funt = 30 Łótów.
1 Łót = 10 Kwintli.
1 Kwintel = 10 Cent.
1 Cent = 40 Ziarn.

Ignacy Sczaniecki.

Zmiana starego centnara na nowy centnar.

Stara waga.	Czyni na nową wagę.			Stara waga.	Czyni na nową wagę.			Stara waga.	Czyni na nową wagę.		
Cent.	Cent.	Funt.	Łót.	Cent.	Cent.	Funt.	Łót.	Cent.	Cent.	Funt	Łót.
1	1	2	27	40	41	15	26	79	81	28	25
2	2	5	24	41	42	18	23	80	82	31	21
3	3	8	21	42	43	21	20	81	83	34	18
4	4	11	18	43	44	24	16	82	84	37	15
5	5	14	15	44	45	27	13	83	85	40	12
6	6	17	11	45	46	30	10	84	86	43	9
7	7	20	8	46	47	33	7	85	87	46	6
8	8	23	5	47	48	36	4	86	88	49	3
9	9	26	2	48	49	39	1	87	89	52	—
10	10	28	29	49	50	41	28	88	90	54	27
11	11	31	26	50	51	44	25	89	91	57	23
12	12	34	23	51	52	47	22	90	92	60	20
13	13	37	20	52	53	50	18	91	93	63	17
14	14	40	17	53	54	53	15	92	94	66	14
15	15	43	13	54	55	56	12	93	95	69	11
16	16	46	10	55	56	59	9	94	96	72	8
17	17	49	7	56	57	62	6	95	97	75	5
18	18	52	4	57	58	65	6	96	98	78	2
19	19	55	1	58	59	68	—	97	99	80	29
20	20	57	28	59	60	70	27	98	100	83	26
21	21	60	25	60	61	73	24	99	101	86	22
22	22	63	22	61	62	76	20	100	102	89	19
23	23	66	19	62	63	79	17	200	205	79	9
24	24	69	15	63	64	82	14	300	308	68	28
25	25	72	12	64	65	85	11	400	411	58	17
26	26	75	9	65	66	88	8	500	514	48	6
27	27	78	6	66	67	91	5	600	617	37	26
28	28	81	3	67	68	94	2	700	720	27	15
29	29	84	—	68	69	96	29	800	823	17	4
30	30	86	27	69	70	99	26	900	926	6	23
31	31	89	24	70	72	2	23	1000	1028	96	13
32	32	92	21	71	73	5	19				
33	33	95	18	72	74	8	16				
34	34	98	14	73	75	11	13				
35	36	1	11	74	76	14	10				
36	37	4	8	75	77	17	7				
37	38	7	5	76	78	20	4				
38	39	10	2	77	79	23	1				
39	40	12	29	78	80	25	28				

Zmiana starego funta pruskiego na nowy funt.

Stara waga.	Czyni na nową wagę.					Stara waga.	Czyni na nową wagę.					Stara waga.	Czyni na nową wagę.				
Funt	Funt.	Łót.	Kw.			Funt.	Funt.	Łót	Kw.			Funt.	Funt.	Łót.	Kw.		
1	—	28	—	6	3	40	37	12	5	2	—	79	73	26	9	7	7
2	1	26	1	2	6	41	38	10	5	8	3	80	74	25	—	4	—
3	2	24	1	8	9	42	39	8	6	4	6	81	75	23	1	—	3
4	3	22	2	5	2	43	40	6	7	—	9	82	76	21	1	6	6
5	4	20	3	1	5	44	41	4	7	7	2	83	77	19	2	2	9
6	5	18	3	7	8	45	42	2	8	3	5	84	78	17	2	9	2
7	6	16	4	4	1	46	43	—	8	9	8	85	79	15	3	5	5
8	7	14	5	—	4	47	43	28	9	6	1	86	80	13	4	1	8
9	8	12	5	6	7	48	44	27	—	2	4	87	81	11	4	8	1
10	9	10	6	3	—	49	45	25	—	8	7	88	82	9	5	4	4
11	10	8	6	9	3	50	46	23	1	5	—	89	83	7	6	—	7
12	11	6	7	5	6	51	47	21	2	1	3	90	84	5	6	7	—
13	12	4	8	1	9	52	48	19	2	7	6	91	85	3	7	3	3
14	13	2	8	8	2	53	49	17	3	3	9	92	86	1	7	9	6
15	14	—	9	4	5	54	50	15	4	—	2	93	86	29	8	5	9
16	14	29	—	—	8	55	51	13	4	6	5	94	87	27	9	2	2
17	15	27	—	7	1	56	52	11	5	2	8	95	88	25	9	8	5
18	16	25	1	3	4	57	53	9	5	9	1	96	89	24	—	4	8
19	17	23	1	9	7	58	54	7	6	5	4	97	90	22	1	1	1
20	18	21	2	6	—	59	55	5	7	1	7	98	91	20	1	7	4
21	19	19	3	2	3	60	56	3	7	8	—	99	92	18	2	3	7
22	20	17	3	8	6	61	57	1	8	4	3	100	93	16	3	—	—
23	21	15	4	4	9	62	57	29	9	—	6	101	94	14	3	6	3
24	22	13	5	1	2	63	58	27	9	6	9	102	95	12	4	2	6
25	23	11	5	7	5	64	59	26	—	3	2	103	96	10	4	8	9
26	24	9	6	3	8	65	60	24	—	9	5	104	97	8	5	5	2
27	25	7	7	—	1	66	61	22	1	5	8	105	98	6	6	1	5
28	26	5	7	6	4	67	62	20	2	2	1	106	99	4	6	7	8
29	27	3	8	2	7	68	63	18	2	8	4	107	100	2	7	4	1
30	28	1	8	9	—	69	64	16	3	4	7	108	101	—	8	—	4
31	28	29	9	5	3	70	65	14	4	1	—	109	102	28	8	6	7
32	29	28	—	1	6	71	66	12	4	7	3	110	103	27	—	—	—
33	30	26	—	7	9	72	67	10	5	3	6						
34	31	24	1	4	2	73	68	8	5	9	9						
35	32	22	2	—	5	74	69	6	6	6	2						
36	33	20	2	6	8	75	70	4	7	2	5						
37	34	18	3	3	1	76	71	2	7	8	8						
38	35	16	3	9	4	77	72	—	8	5	1						
39	36	14	4	5	7	78	72	28	9	1	4						

Co kosztuje 1 centnar nowy, kiedy 1 centnar kosztował 1—11 fen; 1—29 śgr.; 1—1000 tal.?

Stary centnar		Nowéj wagi kosztuje		Stary centnar.	Nowéj wagi kosztuje			Stary centnar.	Nowéj wagi kosztuje			Stary centnar	Nowéj wagi kosztuje.		
śgr	fen.	śgr.	fen.	śgr.	tal.	śgr.	fen.	tal.	tal.	śgr.	fen.	tal.	tal.	śgr.	fen.
—	1	—	1	26	—	25	4	33	32	2	2	70	68	—	10
—	2	—	2	27	—	26	3	34	33	1	4	71	69	—	—
—	3	—	3	28	—	27	3	35	34	—	5	72	69	29	2
—	4	—	4	29	—	28	3	36	34	29	7	73	70	28	4
—	5	—	5	tal.	tal.	śgr.	fen	37	35	28	9	74	71	27	6
—	6	—	6	1	—	29	2	38	36	27	11	75	72	26	8
—	7	—	7	2	1	28	4	39	37	27	1	76	73	25	10
—	8	—	8	3	2	27	6	40	38	26	3	77	74	24	11
—	9	—	9	4	3	26	8	41	39	25	5	78	75	24	1
—	10	—	10	5	4	25	10	42	40	24	6	79	76	23	3
—	11	—	11	6	5	25	—	43	41	23	8	80	77	22	5
				7	6	24	1	44	42	22	10	81	78	21	7
1	—	1	—	8	7	23	3	45	43	22	—	82	79	20	9
2	—	2	—	9	8	22	5	46	44	21	2	83	80	19	11
3	—	2	11	10	9	21	7	47	45	20	4	84	81	19	—
4	—	3	11	11	10	20	9	48	46	19	6	85	82	18	2
5	—	4	11	12	11	19	11	49	47	18	7	86	83	17	4
6	—	5	10	13	12	19	1	50	48	17	9	87	84	16	6
7	—	6	10	14	13	18	2	51	49	16	11	88	85	15	8
8	—	7	10	15	14	17	4	52	50	16	1	89	86	14	10
9	—	8	9	16	15	16	6	53	51	15	3	90	87	14	—
10	—	9	9	17	16	15	8	54	52	14	5	91	88	13	1
11	—	10	9	18	17	14	10	55	53	13	7	92	89	12	3
12	—	11	8	19	18	14	—	56	54	12	8	93	90	11	3
13	—	12	8	20	19	13	2	57	55	11	10	94	91	10	7
14	—	13	8	21	20	12	3	58	56	11	—	95	92	9	9
15	—	14	7	22	21	11	5	59	57	10	2	96	93	8	11
16	—	15	7	23	22	10	7	60	58	9	4	97	94	8	1
17	—	16	7	24	23	9	9	61	59	8	6	98	95	7	2
18	—	17	6	25	24	8	11	62	60	7	8	99	96	6	4
19	—	18	6	26	25	8	1	63	61	6	9	100	97	5	6
20	—	19	6	27	26	7	3	64	62	5	11	200	194	10	11
21	—	20	5	28	27	6	4	65	63	5	1	300	291	16	5
22	—	21	5	29	28	5	6	66	64	4	3	400	388	21	10
23	—	22	5	30	29	4	8	67	65	3	5	500	485	2	9
24	—	23	4	31	30	3	10	68	66	2	7	600	583	2	9
25	—	24	4	32	31	3	—	69	67	1	9	1000	971	24	6

Co kosztuje 1 funt nowy, kiedy 1 funt stary kosztował 1—11 fenigów; 1—29 śgr.; 1—100 tal.?

Stary funt śgr.	Stary funt fen.	Kosztuje nowéj wagi funt tal.	Kosztuje nowéj wagi funt śgr.	Kosztuje nowéj wagi funt fen.
—	1	—	—	1
—	2	—	—	2
—	3	—	—	3
—	4	—	—	4
—	5	—	—	5
—	6	—	—	6
—	7	—	—	7
—	8	—	—	8
—	9	—	—	9
—	10	—	—	10
—	11	—	—	11
1	—	—	1	1
2	—	—	2	2
3	—	—	3	3
4	—	—	4	4
5	—	—	5	5
6	—	—	6	5
7	—	—	7	6
8	—	—	8	7
9	—	—	9	8
10	—	—	10	9
11	—	—	11	10
12	—	—	12	10
13	—	—	13	11
14	—	—	15	—
15	—	—	16	1
16	—	—	17	2
17	—	—	18	3
18	—	—	19	3
19	—	—	20	4
20	—	—	21	5
21	—	—	22	6
22	—	—	23	7
23	—	—	24	8
24	—	—	25	8
25	—	—	26	9

Stary funt śgr	Kosztuje nowéj wagi funt tal.	Kosztuje nowéj wagi funt sgr.	Kosztuje nowéj wagi funt fen.
26	—	27	10
27	—	28	11
28	1	—	—
29	1	1	1
tal.			
1	1	2	1
2	2	4	2
3	3	4	3
4	4	8	4
5	5	10	5
6	6	12	6
7	7	14	6
8	8	16	7
9	9	18	8
10	10	20	9
11	11	22	10
12	12	24	11
13	13	26	11
14	14	29	—
15	16	1	1
16	17	3	2
17	18	5	3
18	19	7	4
19	20	9	5
20	21	11	5
21	22	13	6
22	23	15	7
23	24	17	8
24	25	19	9
25	26	21	9
26	27	23	10
27	28	25	11
28	29	26	—
29	31	—	1
30	32	2	2
31	33	4	2
32	34	6	3

Stary funt tal.	Kosztuje nowéj wagi funt tal.	Kosztuje nowéj wagi funt śgr.	Kosztuje nowéj wagi funt fen.
33	35	8	4
34	36	10	5
35	37	12	6
36	38	14	7
37	39	16	8
38	40	18	8
39	41	20	9
40	42	22	10
41	43	24	11
42	44	27	—
43	45	29	1
44	47	1	1
45	48	3	2
46	49	5	3
47	50	7	4
48	51	9	5
49	52	11	6
50	53	13	6
51	54	15	7
52	55	17	8
53	56	19	9
54	57	21	10
55	58	23	11
56	59	26	—
57	60	28	—
58	62	—	1
59	63	2	2
60	64	4	3
61	65	6	4
62	66	8	5
63	67	10	5
64	68	12	6
65	69	14	7
66	70	16	8
67	71	18	9
68	72	20	10
69	73	22	10

Stary funt śgr.	Kosztuje nowéj wagi funt tal.	Kosztuje nowéj wagi funt śgr.	Kosztuje nowéj wagi funt fen.
70	74	24	11
71	75	27	—
72	76	29	1
73	78	1	2
74	79	3	3
75	80	5	3
76	81	7	4
77	82	9	5
78	83	11	6
79	84	13	7
80	85	15	8
81	86	17	8
82	87	19	9
83	88	21	10
84	99	23	11
85	90	26	—
86	91	28	1
87	93	—	2
88	94	2	2
89	95	4	3
90	96	6	4
91	97	8	5
92	98	10	6
93	99	12	7
94	100	14	8
95	101	16	8
96	102	18	9
97	103	20	10
98	104	22	11
99	105	25	—
100	106	27	11

XXIX.

Pszczelnictwo

Ogłoszenie prenumeraty.

Pszczelnictwo w kraju naszym było jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu gospodarskiego — miód był ulubionym trunkiem praojców naszych, mało otrzymaliśmy w spuściznie na drodze literackiéj pomników, któreby obznajmiły nas ze sposobami chowu pszczół jakich naddziadowie nasi używali; jedynym prawie jest Nauka koło pasiek przez Walentego Kąckiego w 1613 roku spisana w Komarnie i drukiem ogłoszona w Zamościu 1614 roku; jest to dzieło pracy mozolnéj ozdobione kilkunastoma rycinami, które wybornie zapoznają z ówczasowém postępowaniem z pszczołami. Przypadkowym sposobem otrzymaliśmy egzemplarz dobrze zachowany tego dzieła, w chęci przeto dorzucenia chociaż jednego ziarna na pożytek literatury pszczolarskiéj w Polsce; mniemamy że myśl naszą pojmie ogół rólników polskich i chętnie przyjdzie z materyalną pomocą przez nabycie biletów prenumeracyjnych na dzieło, które może być pożyteczném praktycznym pszczolarzom i stanowić prawdziwą ozdobę biblioteki polskiego ziemianina. Cenę za egzemplarz ozdobiony drzeworytami w tekście oznaczamy rubel srebrny jeden, wyrównywającą kosztom druku, a biletów prenumeracyjnych nabyć można za zgłoszeniem się osobistém lub pismiennćm franco pod adresem: „Do Adama Mieczyńskiego redaktora Przeglądu rólniczego w Warszawie Nr. 760 ulica Elektoralna.“ Lista prenumerujących zamieszczoną będzie.

Prenumeratę przyjmuje także Redakcya Ziemianina.

Pozwalam sobie polecić Szanownéj Publiczności mój znaczny skład

regestrów gospodarskich i kontraktów,

który teraz znowu wielu nowemi i praktycznemi formularzami powiększyłem, tak, iż każdemu żądaniu zadosyć uczynić będę w stanie.

Ponieważ **kilka** drukarni regestra moje i to w większej części błędnie przedrukowywać zwykło, oświadczam, iż każdego, ktoby się tego i nadal dopuścił, ścigać będę z całą surowością prawa o przedruku.

Ludwik Merzbach.

Pan Antoni Rose w Bazarze ma skład zupełny mych regestrów, i przedaje takowe po cenach drukarni.

XXX.

WIADOMOŚĆ

o stadach Wołynia, Ukrainy, Pobereża i Podola

przez

Spirydona Ostaszewskiego.

(Przedruk z Roczników Gospodarstwa krajowego).

Położenie téj części kraju stawia jéj mieszkańców w konieczności wyłącznego rolnictwem tylko się zajmowania. Gdybyśmy rolnictwo zaniedbali, zrobilibyśmy szkodę społeczeństwu i sobie samym, bo my przeznaczeni jesteśmy żywić naszym chlebem znaczną część Europy i Azyi, a oni muszą nam dostawiać swoje wyroby i płody. My pracujemy na ich wyżywienie, a oni na nasze zbytki. Porwanie się nasze do fabryk częstokroć chybia celowi: mamy tego dowód na tych, co zaprowadzili cukrowarnie. Kilka lat dopiero jak ta mania fabryczna naszą szlachtę napadła; cóż z tego wynikło? Ci co są bardzo zamożni, wytrzymują, i zamożność ich nie daje widzieć, jaki jest brak w ich kieszeni, inni prędko zmiarkowali i zakryli fabryki, gdy się opatrzyli wcześnie, że cukier tym co jedzą, słodki; ale tym co go robią, gorzki. Lecz ilużto naszéj szlachty zrujnowało się cukrowarniami! ile majątków upadło!

Jedynym prawie celem naszych usiłowań i pracy, powinny być wszystkie gałęzie gospodarstwa; w tém zaś chów koni i bydła nie mało zająć powinny troskliwość naszę. Gałąź ta robi przyjemność i pożytek właścicielowi, a razem wielki pożytek publiczny. Stado dobrze prowadzone wypłaca z lichwą koszta właścicielowi, mimo to jednak nietylko u naś stada nie pomnażają się i nie ulepszają, ale upadają co do liczby i gatunku: stare znakomite stada znikły. Jedno tylko w téj prowincyi stado książąt Sanguszków szczyci się dawnością. Branickich przynajmniéj dziada pamięta; prawie wszystkie inne są własnością swoich założycieli. Wiele stad do znakomitego stopnia dobroci i użyteczności doprowadzonych, znikły wraz ze śmiercią tych, co je zakładali. Tak zginęły nieoszacowanéj dobroci, niezrównanéj piękności i użytku, robiące chlubę krajowi co je hodował stada *Kurdywanowskiego*, *Proskury*, *Rzewuskiego* i wielu innych: ledwo Arabia tak znakomite wydaje konie. A o starychże stadach, wspomnijmy *Padlewskich*, *Borzęckich*, *Potockich*, książąt *Sanguszków*, *Zasławskich*, książąt *Czartoryskich* i tyle innych już w XIX wieku bez śladu zginionych. Jakiś fatalizm ciężу, można powiedzieć, w naszych prowincyach na znakomite stada, że żadne długo utrzymać się nie może.

W kraju najsposobniéjszym do wychowywania koni, tak z topograficznego położenia, jako téż z dobroci i obszerności pastwisk, taniości owsa i paszy w Ukrainie, Pobereżu, Podolu i Wołyniu na przestrzeni 3,281 mil kwadratowych, obszerniejszéj od wielu państw niemieckich, gdzie ludność pół czwarta miliona wynosi*), ledwo możemy znaleść trzy tysiące matek w zbiorze wszystkich stad istniejących; to wynosi po jednéj klaczy na milę kwadratową. W przeciągu zaś lat czterdziestu, ile moja pamięć pojęcia o stadach sięga, i jakiéjkolwiek w tém umiejętności, a następnie interesowania się niemi, stada wyborowych koni na blisko 4000 matek

---

*) Dawniéj do Ukrainy liczono kozaków, kraj za-Dnieprski; ja tu w rachunku niniéjszym obejmuję Ukrainę tylko od Bohu do Dniepru.

upadły (co tu pószczególnie wykażę); przecież przestrzeń ta mogłaby bez uciążliwości utrzymać pięćdziesiąt tysięcy matek, któreby przynosiły właścicielom kilkanaście milionów rocznego dochodu*), a te zaś miliony ściągnęłyby się z za granicy.

Upatruję trzy przyczyny tego upadku stad naszych, a mianowicie pierwsza brak ducha rycerskiego; druga złe interesa właścicieli ziemi, ztąd nietrwałość majątków i trudność nakładów; trzecią jest zaprowadzenie owiec dających zaraz procent od włożonego kapitału**).

W Neapolu stada po kilka wieków rachują trwałość swoją, jako książąt *Bassignano*, *Contorfijo*, *Sylla*, *Conversano*, *Aquilla*, *Fogiia* i t. d. Jakieby też u nas były konie, a jakby się z czasem przydały, gdyby się i tu stada tak długo utrzymywały, a jeszcze gdyby nauka hippologiczna miała swoję teoryczną i praktyczną szkołę. Dawno ja o to kołaczę: posesorowie nie robią takich nakładów jak dziedzice.

Od lat moich najmłodszych chciwie starałem się poznać każde stado prowincyi w któréj się urodziłem; wiadomość moję naoczną o nich liczę przeszło lat 40, to jest od czasu, kiedy zacząłem mieć wyobrażenie o dobroci konia, lubiłem konie od dzieciństwa z namiętnością. U famili mojéj było kilka stad znakomitych, jako: Padlewskich, Iwanowskich, Czarnowskich i t. d., tam w młodości mojéj przypatrywałem się znakomitym koniom, i z młodzieńczą chciwością słuchałem zdań znawców, którzy się do tych stad zgromadzali. Nie było za życia mego w Ukrainie, Pobereżu, Podolu i Wołyniu żadnego znakomitego stada, które-

*) Oto mój rachunek: 50,000 matek, połowa tego łosząt 25,000. Połowa tego do sprzedania 12,500 po tysiąc znaczy dwanaście milionów i pół: rachunek nieprzesadny.

**) Wiele naszych prowincyi potrzebuje znacznéj ilości owiec dla samego nawozu; ależ Ukraina i Pobereże zupełnie go nie potrzebują, równie jak i część Podola. Druga część Podola mało bardzo go używa, nie wiele i część Wołynia; w drugiéj tylko części Wołynia, bo gnój potrzebny jak na Mazowszu, lecz w niéj stad nie ma.

bym naocznie nie widział, i z interesem mu się nie przypatrywał. Ilekroć sprowadzano tu konie arabskie, biegłem opatrzyć każdy transport, a jako p. Henryk Rzewuski tekę wszech umiejętności (jak to nam objawił) napełniał, chcąc być we wszystkiém mądrym; tak ja tekę hippologiczną mieć pragnąłem, bo chciałem znać się na koniach. W skutku moich obserwacyi nabrałem przekonania, że żaden kraj Europy nie pochwaliłby się tak znakomitemi i użytecznemi końmi, tak wytrwałemi w potrzebie, jak te nasze prowincye, gdyby tu konie doznały odpowiedniéj pieczołowitości.

Za mojéj pamięci konie nasze doznały dwukrotnéj zmiany w kształtach swoich; w początku XIX wieku były konie rosłe, wyniosłe, ogromnéj budowy, silne, muszkularne, ale nie ciężko zbudowane; ogon długi i gęsty, z włosem nieco kędzierzawym, ale nie kłakowatym, grzywa z takiegoż włosa długa i cienka; czoło wysokie, głowa wązka a długa i sucha; uszy wązko, ostro osadzone, u góry ku sobie zbliżone; krzyż o wysokich kłębach na dwoje rozdzielający się. Wspominają jeszcze o nich pod nazwiskiem prawdziwe polskie konie. One żyją w pamięci i podaniu, ale zupełnie już ich od lat trzydziestu kilku nie widzimy; powszechnie ich żałują, chociaż mało kto, osobliwie z młodych ludzi widział taki egzemplarz.

Ze stad dziś istniejących konie mają zupełnie inne kształty: są wzrostu miernego, rzadko tak rosłe jak poprzednicze, czasem nawet małe, nie tak szerokie, ale muszkularne, żywe, sprężyste, wytrwałe i do dzieła rycerskiego sposobne; ogony lekkie i dobrze odsadzone. Konie téż, kształtem mają podobieństwo do arabskich, zdarzają się nawet tak podobne, że można się omylić, biorąc je za oryginały arabskie. To wszystko stosuje się do stad dystyngowanych, bo my tu mamy różnych rodów stada, jak to się okaże, gdy o każdém w szczególności mówić będziemy.

Na tak raptowną zmianę kształtów naszych koni zdaje mi się, iż dwie główne przyczyny wpływ wywarły. Pierwsza upadek dawnych stad, jedne bowiem w końcu XVIII

wieku zginęły gwałtownie; drugie w początku XIX wieku powoli zniknęły. Druga przyczyna kilkokrotna zmiana mody w maściach. W rzeczy saméj, że to robi ujmę XIX wiekowi. Za mojéj bardzo młodéj pamięci, były poszukiwane i popłacane konie siwe, bułane, srokate i tarantowate, a zaś kare, gniado kasztanowate półowę téj ceny miały. Te od matki straciły późniéj tak cenę, że tylko trzecią część tego się płaciły lub mniéj jeszcze, jak gniade, kare i kasztanowate. Po nich znowu, siwe nastąpiły w modę, o srokate i tarantowate starają się i przepłacają, kasztany na szacunku straciły, łyse jakiéjbądź maści niepopłatne.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy ze szczerością ducha, że to wielkie głupstwo nasze konesorskie, przywiązywać wartość konia do maści i zmieniać w tym modę. A ta nieszczęsna zmiana mody sprawiła, iż doskonałe ogiery i klacze brakowano do mody. Ileż to ja razy słyszałem z chlubą powtarzającego właściciela stada, że u niego już w stadzie ani jednéj siwéj klaczy nie ma: wszystkie wybrakował; a nie opamiętał się, że te siwe klacze były najznakomitszego rodu w jego stadninie. Ileżto razy słyszałem pogardliwą naganę stada, co miało dużo klacz siwych i innych odmastków. Cóż więc dziwnego, że prześliczne stada upadły?

Opiszę tu wszystkie stada jakie w téj prowincyi istniały od początku XIX wieku, i jakie teraz istnieją znakomitsze bądź to z gatunku, bądź nawet tylko z liczby; o bardzo maleńkich zbiorach nie wspomnę.

Stada upadłe.

1. Stado *Padlewskich* w Czarniawce na Ukrainie koło Berdyczowa. Było to stado króla Jana IIIgo, które królewicz Jakób wynosząc się za granicę, darował dworzaninowi swemu Padlewskiemu. Dochowało się ono w świetności z ojca na syna przechodząc, aż do roku 1816. Pamiętam gdy liczyło półtorasta matek. Najznakomitsze wtedy ogiery były: *Efendi*, gniady arabski, *Porcelana* biały arabski; *Baron*

gniady arabski; *Baronek*, syn poprzedniego także gniady o wiele pięknićjszych form od ojca i wzrostu. W ogólności wychodziły z tego stada konie bardzo wysokiego rodu, odznaczającéj piękności i użytku. Wzrost ich był wyższy jak mierny, wiele z nich rosłych odznaczały się pięknością łbów, chrapy pomarszczone, oczy na wierzchu, szyje nie długie, lekkie, kształtne jak to u arabskich bywa, doskonale do łbów i grzebionki przypięte długą grzywą, ale nie gęstą, włosa ciężkiego nieco kędzierzawego ozdobione; budowy bardzo mocnéj i muszkularnéj, piersi rozwiniętych, nóg doskonałych, odsada ogona wielka w łuk. Arcy pożądane to były rycerskie konie, dziwnéj zdolności pod wierzch. Płacono je do pięciuset dukatów.

W początku XIX wieku trzech synów po śmierci ojca dzielili się fortuną; nie chcieli aby tak świetne stado szło w rozród, zostawili całe średniemu bratu Ludwikowi, który wziąwszy znaczny posag po żonie Zapolskiéj, miał czém spłacić braciom i fortunę i stado. Nietrafnie się to stało; bo prawdziwym znawcą i miłośnikiem koni był najmłodszy Jacek: on był zdolny tak świetne stado bez upadku utrzymać, lecz że miał dwanaścioro dzieci, nie był w możności spłacić braci. Ludwik zaś nie był miłośnikiem koni, lecz czysto spekulant. Wielką część klaczy rozprzedał pojedyńczo na jarmarkach, a w roku 1816 przedał resztę Kazimierzowi Hulanickiemu za pięć tysięcy rubli. Po śmierci Hulanickiego wkrótce nastąpionéj, wdowa gdzieś rozprzedała stado tak, że najmniéjszego śladu dzieciom nie pozostało. Ludwik Padlewski zostawił od sprzedaży kilkanaście klacz. Syn jego podupadł przez pożary i inne klęski i wypłacając posagi siostrom, chociaż lubi konie i ma jakąkolwiek znajomość, nie może atoli podnawiać stada godnemi klacz ogierami. Wysilił się na jednego araba przez Luci sprowadzonego, *Tajar* nazwiskiem, lecz ten koń żył bardzo krótko, jednakże przez te lat 40 zostały ślady dobrych koni w potomkach pozostałych kilkunastu klaczy. Tak mocno był ufundowany dobry ród w tém stadzie, że dziesięć po-

koleń minionych niedostatecznie prowadzonych odbiło ród prababek.

Do roku 1839 familia Padlewskich posiadała urzędowy dyplom od królewicza Jakóba na darowiznę stada Padlewskiemu. Ten dyplom zginął w Kijowie.

2. Stado *Kurdywanowskiego* na Ukrainie w powiecie Skwirskim, najświetniéjszą miało sławę, z wielką biegłością arabskiemi końmi prowadzone, wydawało niezrównane konie i najpierwsze stada podsycało znakomitemi ogierami: ztąd to wyszedł ów Herkules do stada księcia Czartoryskiego, który tak pomyślny wpływ na jego stado wywarł, — ztąd to Proskury stado znaczny zasiłek miało. W czasach swéj świetności liczyło to stado do sta matek. Po śmierci Kurdywanowskiego przeszło na własność Montresora, u którego znikło przed rokiem 1830 tak, że śladu nie pozostało, aby się inne ztąd wyrodziło stado.

3. Stado *Borzęckich* na Ukrainie koło Lipcowa w Przyłuce. Stado to szczyciło się dawnością swego pochodzenia, a szło o pierwszeństwo ze stadami Padlewskich i Kurdywanowskiego, było w liczbie najpierwszych w kraju, często podnawiane arabami sprowadzanemi przez Manugiewicza, Baranowskiego, Obodyńskiego, Wróblewskiego, którzy w owym czasie jeździli na Wschód za końmi i sprowadzali na handel, wydawało konie znakomitéj piękności i wysokich cen. Przysługując się krajowi świetnemi ogierami, wpłynęło na podniesienie dobroci wielu stad. Stada Poniatowskiego, Proskury Walentego, Abramowicza wielką korzyść z ogierów Borzęckich odniosły. Ostatnią właścicielką tego stada była stara panna Borzęcka, która w całéj świetności stado to utrzymywała, właśnie jakby na wstyd sukcessorom, którzy go utrzymać nie potrafili. Około 1825 roku już nie było tego stada, które w czasach exystencyi swojéj około sta matek liczyło.

4. Stado *Proskury*, na Ukrainie niedaleko Dniepru urosło ze stad Tarnowskich, Borzęckich, Kurdywanowskiego; kilka arabskich koni szczęśliwie dobranych taki wywarło

skutek na to stado, że kto dostał wierzchowego konia od Proskury, pysznił się nim i cieszył jak najbardziéj; klacz od Proskury do stada nabyta stanowiła zaszczyt stada, do którego weszła. Były to konie niezmiernie dystyngowanego rodu i wielkiego użytku, wzrost zwykle mierny, prawie nigdy duży. Proskura przewidując, że córki nie utrzymują stada, proponował Anastazemu Podhorskiemu (o którego stadzie niżéj powiemy), aby kupił za 30,000 rubli srebrnych te dwieście kilkadziesiąt sztuk; mówił mi Podhorski, że bardzo żałował ale po niewczasie, że opuścił to kupno: stało się jak Proskura przewidział, stado się rozlazło bez śladu, już go około 1845 rokn nie było.

5. Stado *Wacława Rzcwuskiego* na Ukrainie w Sawrawiu, świetnie zabłysło i znikło jak meteor. Aby wiedzieć dokładnie o stadzie, potrzeba poznać samego założyciela: człowiek młody, energiczny, wiele nauki, cokolwiek dziwactwa, nielubiony przez matkę, która całą jego ojcowską fortunę czterdziesto milionową miała w dożywociu. Wacław pan ogromny, ale bez grosza poszedł służyć w austryjackiém wojsku, gdzie był rotmistrzem w huzarskim pułku Kinmojera; uwolnił się od służby, i pojechał do Stambułu: tam u kupców znalazł na 30 tysięcy dukatów, z temi pieniędzmi ruszył do Arabii, a znał język arabski koczując z Arabami, osiadł w pokoleniu *El sardie*, w bitwach Wehabitów odznaczył się i został obrany Fmirem tego pokolenia pod nazwiskiem *Tag-el-Facher-abd-el-niszaan*. Kilka lat dowodził pokoleniem, opuścił go, i wrócił do kraju z wielką liczbą klacz i ogierów arabskich: te szczegóły słyszałem od niego samego, równie jak i wiele innych interesownych opowiadań. Objąwszy dwie wsie Pużayków i Kazawczyn tam utrzymywał swoje stado z samych arabskich klacz i ogierów fundowane; jakoż w rzeczy saméj wszystkie sztuki tego stada były czysto arabskie, nie było tam konia rosłego, w ogóle były małe lub mierne, albowiem Wacław Rzewuski przejęty cały arabszczyzną przeciwny był wzrostowi koni, chciał tylko mieć krew, ród, a wzrostu nie pragnął, utrzymując,

że przez podnoszenie wzrostu straci cechy i własności czystych arabów. Doszedł on do liczby 80 matek, mało kiedy konia sprzedał, bo właśnie wtedy największa była u nas stagnacya w miłości i znawstwie koni, zkąd wynikła ich cena bardzo mała, tak dalece, że wyżéj sta dukatów nikt nie płacił za najdystygowańszego konia, a z koni mniejszéj wartości cena dwadzieścia dukatów była na takiego, jakiego dziś za dwieście rubli nie kupi; za 12 rubli można było kupić konia takiego, jak dziś 40 płacą; dobrze te czasy pamiętam. Rzewuski zaś cenił swoje konie wysoko, już nie naglony potrzebą, bo miał za co kupić na pieczyste. La Dindę którą passyami lubił i wszystkim zalecał, nie dbał czy przeda konia, lub nie a nawet profanować nie chciał sprzedażą za sto dukatów potomka klaczy, która się w Arabii płaciła 40 do 50 tysięcy piastrów, i ogiera odpowiedniéj wartości: dziśby się na tych koniach znali, ale nie długo stado to by istniało. W roku 1831 Rzewuski pod Daszowem zginął. Stado się jego rozbiło i nigdy nie zebrało, znaczniejszéj liczby klacze dostały się do stad Adolfa Grocholskiego do Czerwonéj pod Berdyczów, Łukasza i Aloizego Czarnowskich do Komarówki pod Humań; dużo kupił Teodor Potocki z Podola, słyszałem, że te poszły do stada Dzieduszyckiego do Galicyi, nie ręczę wszakże za pewność podania: jest jednak prawdopodobne, bo Teodor Potocki stada nie założył.

6. Stado książąt *Radziwiłłów* berdyczowskich składało się z kilkuset matek. Książe Michał mówił mi, że szło od książąt Wiśniowieckich; były to konie bardzo szacowne. Całe stado zabrane zostało w r. 1812

7. Stado książąt *Czartoryskich* na Ukrainie niedaleko Humania w kluczu Granowskim wsi Lewuchy. W domu tym możnym, jeszcze za Sasów stado było utrzymywane na znakomitym stopniu dobroci, miewało po dwieście matek; lecz w ostatnich czasach tylko 71; znajdowały się w XIX wieku znakomitsze ogiery w tém stadzie były: *Derwisz* kasztanowaty arabski przez Wróblewskiego wyprowa-

dzony ze Wschodu, zapłacony dwa tysiące dukatów, dziwnie pięknych kształtów i wysokości rodu. Synowie jego *Abisbal* i *Seraskier* pierwszy wdzięczniéjszych kształtów; drugi lepszéj budowy. *Sułtan* gniady arabski, syn jego *Konfident* skarogniady, bardzo wyniosły, koń *Taymach* arabski odznaczał się budową; *Bachmat* gniady turecki; *Selim* mesyrskim go mianowano, był to koń bardzo delikatny ale wyraźnych cech rodu nie miał. Najwięcéj matek i ogierów w tem stadzie było z potomstwa *Herkulesa*, od postaci jego dano mu to nazwisko: był to koń dużego wzrostu, budowy ogromnéj, bardzo wyniosły, siły i sprężystości nadzwyczajnéj, maść jego gniada, pochodził ze stada Kurdywanowskiego; tysiąc dukatów zapłacony, był synem araba. Obaczmy, ile on do tego stada prócz wyprzedanych zostawił ogierów, wszystkie dużego wzrostu, wielkiéj budowy, bardzo wyniosłe: *Sarmat*, *Lalka*, *Luby Polowy* maści gniadéj, *Inkas* kasztanowaty; *Korf* siwy dystyngowanéj był piękności, w prawnukach się odradzał. W całém tém stadzie ten jeden koń urodził się maści siwéj, późniéj już kilka córek jego były siwe, tu tylko była maść gniada i kasztanowata. Nie było tam i bez angielskich koni: *Edym*, *Elon*, *Seweryn i Skwib*; wszystkich tych czterech anglików potomstwo wybrakowano, żadna klacz na matkę nie pozostała. Pomimo tylu arabów niewielkiego wzrostu, konie tego stada były rosłe, niektóre nawet ogromne, wyniosłe, wielkiéj budowy prędzéj cugowe niż wierzchowe, widać ten wzrost utrzymał się z fundamentu dawnego prowadzenia. Część tego stada weszła do stad rządowych w Noworossyi, reszta rozprzedana z publicznego targu 1833 roku. Z tego stada za jego świetności utworzyły się następne stada: *Poświatoskiego* 50 matek, to znikło po jego śmierci; *Obremskiego* i to przepadło; *Klukoskiego*, przedane massą do Galicyi; *Janakowskiego* istnieje, o niém powiemy w swojém miejscu. Wszystkie te stada były tych samych cech co stado książąt Czartoryskich.

8. Stado *Iwanowskiego* na Ukrainie w powiecie kwirskim we wsi Starcścińcach, sam Kasper Iwanowski z czte-

rechset matek założył; wydawało konie rosłe, wyniosłe, do dzieła rycerskiego nie bardzo sposobne, wspólnych cech rodu ogólnie nie miały ani podobieństwa kształtów, tworzono z nich cugi płacone około dwóchset dukatów; chyba który nowożeniec brał na kredyt to i czterysta zapłacił. Ogiery do półtorasta dukatów przedawano. Po śmierci Kaspra podzielili się wielką fortuną i stadem dwaj synowie; jeden z nich cały Bogu oddany wszystkich marności światowych wyrzekł się, stado więc zaniedbał i to znikło zupełnie; drugi konie wyprzedał.

9. Stado Szczęsnego *Potockiego* na Ukrainie utrzymywało się w kilku folwarkach, a mianowicie koło Tulczyna w Kobyłówce i Klebani. W hejsyńskim zaś powiecie w Chaszczowatéj, w Mochylnéj i w Połohu. Magnat ten był posiadaczem tysiąca matek, a znakomity znawca i fanatyczny miłośnik koni, niepospolity téż jeździec Obodyński był inspektorem tych stad. Sam wielekroć na Wschód jeździł za ogierami, a Potocki nie żałował kosztu. Po śmierci Potockiego, Obodyński sprowadzał konie ze Wschodu na sprzedaż. Niepodobna oznaczyć epoki, w któréj tak liczne stado zginęło; stopniami zmniejszało się, i przyszło do zera, nie widzimy nawet, aby z tego stada już w XIX wieku znikniónego jakie nowe powstało.

10. Stado *Dąbrowskiego* na Ukrainie koło Berdyczowa w Stupniku, składało sie z trzechset matek. Możemy z tego miarkować, z jakiém zamiłowaniem stado to było prowadzone, gdy dowiemy się, że pan stolnik halicki płacił dwa tysiące złotych rocznéj pensyi żydowi w Chocimiu za to tylko, żeby go jak najśpieszniéj zawiadamiał o każdym nowym transporcie koni z Azyi do Turcyi przybyłych, oglądał je więc przed innemi, a co znalazł znakomitego, kupił. Zostawił dwóch synów: Klemens służył w wojsku pod krewnym swoim jenerałem Dąbrowskim, zkąd nie wrócił; Jan zmarnował fortunę i takie stado wprzód pojedyńczo rozprzedawał i rozdarowywał, a reszta dostała się Opolskiemu do Didoszczyzny na Wołyń, którego synowie i tę resztę zmarnotra-

wili. Odszczep stada Dąbrowskiego został dotąd na Wołyniu, niedaleko Konstantynowa w Pyszkach. Dąbrowski dał zięciowi swemu Adamowi Ostaszewskiemu, majorowi wówczas rzeczypospolitéj, dwadzieścia klacz; major nie zaniedbał, i dziś syn jego Eliasz utrzymuje to stado; kilka klęsk zmniejszyły go znacznie; jednak że i teraz wydaje konie przystojne rodem, muszkularne, wzrostu miernego, ale dobre, rycerskie konie, mała ich wszakże jest dziś liczba.

11. Stado *Zaleskiego* na Ukrainie w powiecie skwirskim. Stado to w spadku Zaleski dostał, ulepszył i doprowadził do dwóchset matek, miał konie rosłe, przystojne, użyteczne do cugów i kawaleryi. Dwa ogiery wschodnie *Nazyr* i *Osman*, znaczny wpływ wywarły na ulepszenie stada. Po śmierci Zaleskiego podzielono na cztery części, Jezierski stracił i fortunę i stado; Piotr Chojecki zaniedbał i nie ma co o tém tém stadzie mówić, Sosnoski ma bardzo mało, Straszyński tylko zachował część na niego przypadłą: o tém w swojém miejscu mówić będziemy.

12. Stado *Hulewicza* na Ukrainie koło Humania w Szukajwodach. Stary Hulewicz miał je w spadku po swoich przodkach, było w liczbie około sta matek, wydawało konie bardzo sposobne do dzieła rycerskiego. Rosłe, silnéj budowy, lekkie, muszkularne, wyniosłe; łby po większéj części garbonose ale suche, bardzo dobre i gatunkowe były to konie. Hulewicz zostawił tylko jednę córkę wdową; ta nie umiała utrzymać stada i gdzieś bez śladu przepadło przed rokiem 1830.

13. Stado *Andruszkiewicza* na Ukrainie koło Humania w Oradówce składało się z 60ciu matek tego gatunku koni, co to dotąd nazywają polskie konie, rosłe i ostrouche; dużo między niemi były srokatych; jednostajność nietylko cech, ale kształtów wszystkich sztuk tego stada najlepszym była dokumentem, świadczącym o dawności tego stada. Andruszkiewicz zostawił trzy córki, które stada nie dochowały; około 1826 roku już stada nie było.

14. Stado *Moszczeńskiego* na Ukrainie koło Humania

w Ryżawce. Józef Moszczeński wziął go po przodkach; stado to szczyciło się znakomitą dawnością, sięgało pradziada ostatniego właściciela; około sta matek liczyło, bardzo dobre rycerskie konie wydawało z wielką pod wierzch zdolnością, jak wszystkie dawnego rodu konie w naszym kraju. Józef Moszczeński zwiedzając Anglię, jak to nasza narodowa słabość do cudzoziemczyzny, przejął się angielszczyzną. Kupił dwa angielskie ogiery i Anglika do nich sprowadził, okazały się z tego najniepomyślniéjsze skutki. Anglika odesłał i konie angielskie wybrakował, lecz stado nie przyszło do dawnéj jednostajności gatunku i kształtów, dużo na tém straciło; wszakże aż do końca wydawało pozbywszy się angielszczyzny, użyteczne i przystojne konie; i liczbę sta matek utrzymało. Józef Moszczeński boleśnie dotknięty stratą kilkorga dorosłych dzieci, wyniósł się z nieszczęśliwą żoną swoję za granicę, sprzedał cały majątek. Stado rozprzedane na jarmarkach cząstkami, nie stało się fundamentem jakiego innego stada; stało się to około 1848 roku.

15. Stado *Lubowidzkiego* na Ukrainie blisko Skwiry w Śnieżnéj, było odszczepem stada książąt Sanguszków. Z Sławuty najwięcéj ogierów i klacz do Śnieżnéj przybywało, były téż i wywodne araby; miało około 80 matek dystyngowanych; wydawało konie wysokiego rodu, miernego wzrostu, do dzieła rycerskiego sposobne. Po śmierci założyciela około 1847 roku nastąpionéj, rozprzedane zostało: z tego trzydzieści matek kupił Jan Podhorski na pomnożenie swego stada w Tarhanie, o którém niżéj się wspomni.

16. Stado *Syroczyńskiego* na Ukrainie koło Humania. Znakomity ten znawca i miłośnik koni około roku 1833, zebrał stado 40 matek ze stad Wacława Rzewuskiego i księcia Czartoryskiego, prowadził go doskonale i wydawał już konie na tysiąc rubli wartości. Gdy mu jedynak jego piętnastoletni syn powiedział, że nigdy stada trzymać nie będzie, w pierwszym popędzie żalu i zawiedzionych nadziei, przedał stado Konstantemu Potockiemu po sto rubli sztukę, u którego stado zginęło. Staremu żal potém za stadem, nie

mógł się bez niego obejść, ale już nie było gdzie dostać dystyngowanych matek; zbierał powtórnie gdzie mógł, lecz oko znawcy przywykłe do znakomitego rodu koni, nie zniosło mierności: przedał i to, krewnemu swemu Poziomskiemu, który wkrótce umarł. Wdowa przeznaczyła na rozprzedanie.

17. Stado *Baniewskiego* na Ukrainie, koło Lipcowa, w Hubinie; była to czysta gałąź stada Proskury, bo innych koni nie miało; w niedługim czasie swojego istnienia wydało kilkanaście znakomitych koni; zmuszony interesami, rozprzedał w r. 1851 swoje stado, które liczyło trzydzieści kilka matek; znaczna część dostała się Eustachemu Kazimirskiemu, o którem w swojém miejscu powiemy.

18. Stado Apolinarego *Abramowicza* na Ukrainie koło Berdyczowa w Niemirzyńcach. Dostał go po ojcu i bracie, sam miłośnik koni, pomnożył klaczami ze stad Branickich, Proskury i innych znakomitych. Dwa ogiery arabskie weszły do tego stada, i dobrze prowadzone, nabrało już cech własnych z podobieństwem kształtów, dobrym rodem, zdrowiem, lekkością i siłą, na doskonałych nogach. Bardzo sposobne konie wydawało do dzieła rycerskiego; nie było tam koni rosłych, ale średnie bojowe konie. Abramowicz w drodze na noclegu umarł. Wdowa jak najprędzéj sprzedała stado, które w większéj części dostało się Szczuce, o którym niżéj; liczyło ono do stu matek.

19. Stado *Szczuki*, na Ukrainie w Taraszczeńskim powiecie w Fedinkówce. Szczuka nie znawca, a podobno i nie miłośnik koni, zebrał stado z 80 matek; nie zgadzało się z jego humorem, aby kupował stado tanie; gdzie tylko najdroższe klacze zasłyszał, to płacił, bo kupiwszy wieś Eedinkówkę, potrzeba było i świetne mieć stado. Trzy lata cieszył się Fedinkówką i stadem; umarł, i stado niestało, które przez licytacyę partykularną w Berdyczowie pojedyńczo rozprzedane. Kilkanaście klaczy dostało się Eustachemu Kazimirskiemu, o którym niżéj.

20. Stado *Jagiełłowicza*, koło Bałły w Kajetanówce. Człowiek ten wszystko trafnie ku korzyści robił; tylko nie-

korzystnie kosztowne stado założył. O koszcie można miarkować z ceny dwóch angielskich ogierów, za które dwadzieścia tysięcy rubli assygnacyjnych zapłacił; złożył ze sta matek stado, które nigdy dobrych koni nie dawało; trzech synów jego po śmierci ojca z gwardyi przybyli, uznali, że stado jest tak wadliwe, że nie warto mieć o niém starania; opuścili je więc zupełnie około 1834 roku.

21. Stado Wincentego *Potockiego* na Podolu, w Niemierowskim kluczu, przeszło sto matek liczyło. W tym starożytnym magnackim domu, stado dawno się utrzymywało. U Wincentego Potockiego, znakomity znawca Wróblewski niém kierował, i postawił na wysokiéj stopie cech zupełnie wschodnich. Sam sprowadzał konie z Arabii, (Wróblewski potém na swój rachunek konie z Arabii dla handlu sprowadzał).

22. Stado książąt *Lubomirskich* na Podolu, w kluczu Szarogrodzkim, niedaleko Mohylowa, utrzymywało się długie lata; z ojca na syna spadając. Byłto ród dawnych polskich koni; liczba jego zawsze była znaczna. Około 1820 roku, książę Fryderyk Lubomirski zmarnotrawił i fortunę, a stada część książe Henryk wyprowadził do Galicyi.

23. Stado *Morskich* na Podolu. W młodości mojéj słyszałem bardzo wiele o tém stadzie od miłośników koni, tak pod względem znakomitéj dobroci i piękności, jak pod względem liczby; dostało się ono Raciborowskim, ze szczątków jeszcze niedbale prowadzonych; widziałem kilka znakomitych koni, stopniowo i szczątki te znikły.

24. Stado *Rykowskiego* na Podolu koło Mohylewa; w rodzinie téj długo było prowadzone. Za życia ostatniego Rykowskiego wydawało konie po 400 dukatów płacone, dostało się w spadku Matkowskiemu, który wprowadził angielskie ogiery; tak niemi stado popsuł, że sam się do niego zniechęcił, zaniedbał i puścił w poniewierkę.

25. Stado *Rudzkich*, na Podolu. W młodości mojéj widziałem to stado w całéj świetności; były to konie, jak wyżéj pod nazwiskiem dawne polskie konie opisałem,

wspaniałe i dziwnie sposobne do dzieła rycerskiego; stado było liczne, a już koło 1835 r., niewiedzieć gdzie się podziało.

26. Stado *Orłowskiego*, na Podolu koło Płoskirowa w Malojowcach, dostało zię p. Adamowi po przodkach, wydawało piękne konie rodu dawnych polskich. Zachciało się panu Adamowi, kiedy był w Anglii, kupić konia *Milord* zwanego: dał za niego dwa tysiące dukatów. Pierwsze jego pokolenie było piękne i rosłe; to zachęciło p. Orłowskiego, iż angielszczyznę w stado wprowadził. „Dalsze pokolenie, mimo dobrych krajowych użytych ogierów, (jak się p. Orłowski w liście do mnie pisanym wyraził) zmarniało, schartowaciało, do tego stopnia, że obrzydły.“ To sprowadziło upadek tego dawnego pięknego stada.

Oto są nowe dokumenta przeciw systematowi pana Eberhard, o wprowadzeniu do nas angielskich koni: na kursach u nas fortuny nikt nie zrobił, a na dobrym bojowym koniu nie jeden ocalał.

27. Stado Józefa *Krassowskiego*, na Podolu około Baru w Hołotkach, późniéj przeniesione do Jołtuszkowa Podleśnego. Składało się z ośmdziesiąt matek, wydających konie eleganckie, nie drobne, użyteczne do cugów i dzieła rycerskiego. Miał on namiętność wystawnego życia i ślicznych ekwipażów, do których jego własne stado dostarczało mu koni. Ten człowiek pokazał, że przy miernéj fortunie, nie starając się o dochody obarczające sumienie, można żyć wystawnie, użyć fortuny, być pożytecznym dla ludzi, a majątku nie zrujnować. Sam kaleka nie jeździł konno, ale z jego furmanek wyprzęgano konie i tworzono z nich wyborne wierzchowce. Żył on do późnego wieku, upadały siły, a następnie zamiłowanie w koniach; zkąd wynikło, że chociaż synom zostawił fortunę w całości, stado tak świetne już ich nie doszło.

28. Stado Piusa *Krassowskiego*, na Podolu koło Baru w miasteczku Jałtuszkowie, miało fundament z tegoż stada co Józefa po ojcu na nich spadłego; z mniéjszém zamiłowaniem prowadzone, mniéj świetne, ale zawsze pożyteczne

wydawalo konie i w znacznéj liczbie; z latami właściciel ociężał i stado opuścił.

29. Stado Józefa *Michalskiego*, na Podolu koło Baru w Wierzchówce, po ojcu je odziedziczył; konie były bardzo sposobne do dzieła rycerskiego; wdowa nie dochowała stada dla dzieci.

30. Stado Fryderyka *Michalskiego*, na Podolu w Werbce, składało się ze stu matek, wydających dobre rycerskie konie.

31. Stado *Zasławskie* książąt Sanguszków na Wołyniu, od wieków prowadzone w téj możnéj rodzinie, i często wschodniemi końmi podnawiane, doszło do księcia Karola; po śmierci jego około 1840 roku nastąpionéj, na siostrę jego hrabinę Małachowską spadł cały majątek, a z nim i stado od następców Gedyminowych chronologicznie prawie zbierane i aż do księcia Karola Sanguszki doszłe; z czterechset sztuk złożone, które z licytacyi rozprzedawszy, w przecięciu za sztukę po dwadzieścia kilka rubli otrzymała.

32. Stado Ludwika *Giżyckiego*, na Wołyniu blisko Konstantynowa w Nowosielicy, rodowe Giżyckich, liczyło 70 matek dobrych polskich koni; przeangielszczone zostało przez Ludwika Giżyckiego. Wydało więc konie rosłe, wyniosłe, chartowate, nóg długich i wątłych, niektóre z nich tak miały giętkie i długie pęciny, że prawie do ziemi dotykały. Ze śmiercią jego stado upadło: nie ma czego żałować.

33. Stado *księży Karmelitów* w Horodyszczach na Wołyniu w Zasławskim powiecie, składało się z 80 matek, koni rosłych i użytecznych; pochodziły one z stad sławuckiego i nasławskiego. Około 1840 roku stado przepadło.

Stada istniejące.

1. Stado książąt *Sanguszków*, na Wołyniu w kluczu sławuckim, wsi Chrystówce. Nie ulega to żadnéj wątpliwości, że stado to jest w kraju najpierwsze co do gatunku swego, w którym żadne inne mu nie zrównało. Szczyci się zaś tak odległą starożytnością, jaką się żadne inne może

w całéj Europie nie pochwali, i miało tyle arabów, jak żadne inne.

Stado to pochodzi z czasów, kiedy familia książąt Sanguszków osiadła na Wołyniu i na Ukrainie a może i dawniéjszych jeszcze, bo w rodzinę tych Giedymina potomków wpłynęły rodziny książąt Ostrogskich i Zasławskich; z ich wygaśnieniem dostały się prawem spadku książętom Sanguszkom majątki i stada ich, które szły o pierwszeństwo z stadami książąt Wiszniowieckich i Sieniawskich. Długi przeciąg czasu, jak uczą nas dzieje, książęta Ostrogscy na barkach swoich dźwigali obronę Wołynia przeciw napadom Kozaków i Tatarów, następnie nie mogli téż obchodzić się bez wielkiego zapasu koni własnych; a ponieważ cała ta rycerska rodzina walczyła osobiście, potrzebowała koni wspaniałych i do dzieła rycerskiego najsposobniejszych, potrzebowali zaś ich nie mało, dla obdzielenia niemi wielkiéj liczby klientów gotowych dla nich łożyć głowy swoje. Niepodobna tedy oznaczyć epoki założenia tego stada, bo to się gubi w przeszłości jak początki dziejów naszych. Przystąpmy do bliższéj epoki urzędownie nam objaśnionéj w aktach Zasławskich, to jest do działu fortuny między trzech braci książąt Sanguszków w początku XVIII. wieku uczynionego, a mianowicie: Józefa marszałka W. K., Hieronima wojewody wołyńskiego i Janusza strażnika koronnego. W dziele tém, w archiwum zasławskiém znajdującém się, są inwentarze stada, nie objaśniają one o rodzie i pochodzeniu ani piękności, ale tylko o liczbie koni. Ci tedy bracia podzieliwszy się, utworzyli już dwa stada: księcia Janusza zasławskie w Kłombówce i księcia Hieronima sławuckie w Chrystówce; gdzie się scheda księcia Józefa podziała, nie możemy wyśledzić. Książe Hieronim był starostą czerkaskim, w inwentarzach jest ślad, że stado starostwa czerkaskiego wpłynęło do Chrystówki; było jeszcze stado na Ukrainie w Ilińcach utrzymywane, majętności księcia Hieronima; stado to w roku 1812 wiele ucierpiało.

Jak znikło stado zasławskie księcia Janusza, opisałem

między stadami upadłemi; przystępujemy tedy do stada sławuckiéj schedy księcia Hieronima w Chrystówce, od epoki, kiedy arabskie konie wprowadzone do niego zostały.

Królowi Stanisławowi Augustowi przyprowadzono ze Stambułu arabskiego konia maści skarogniadéj; koń ten nie podobał się Jego Królewskiéj Mości dla małego wzrostu; darował go więc król Polistowskiemu; książe Hieronim Sanguszko poznał się na tym koniu i kupił. Rezultaty zachęciły księcia Hieronima do koni arabskich; wysłał więc w r. 1801 do Arabii za końmi Burskiego, który po dwuletniéj wędrówce przyprowadził pięć ogierów: *Królik*, *Skarogniady*, *Biały*, *Gniady*, *Gorczyczka*.

W Sławucie dotąd jest mniemanie, że z naszej ziemi pierwszą wyprawę za końmi do Arabii robił Burski: że konie arabskie tylko przez wojny do nas się dostawały, — tak nie jest: znajdujemy w historyi, że XVII wieku jeszcze Grecy przyprowadzili do Polski na handel wschodnie konie. Za panowania Sasa, Ordynat Zamojski wysłał za końmi do Stambułu. Za panowania Stanisława Augusta, Ormianin Manugiewicz i szlachcic Baranowski jeździli do Azyi za końmi, które na handel sprowadzali. Dąbrowski stolnik halicki, za panowania Stanisława Augusta płacił pensyę roczną żydowi w Chocimiu, który miał stosunki ze Stambułem za to tylko, aby go jak najprędzéj zawiadamiał o każdym nowym transporcie koni z Azyi; skoro odebrał wiadomość, zaraz jechał i co lepszego kupował. W tym czasie, albo cokolwiek pierwéj aniżeli Burski, wyprawionym był do Azyi przez Szczesnego Potockiego Ododyński, oraz przez Wincentego Potockiego· Wróblewski; powtarzali oni swoje podróże na własny rachunek i na handel konie sprowadzali, które się szlachcie dostawały.

Z koni przez Burskiego przyprowadzonych, Skarogniadego i Białego kupił Wacław Rzewuski jeszcze przed wyjazdem swoim do Arabii. Gniady poszedł do Białocerkwi stada Branickich, Królik i Gorczyczka do śmierci były w Sławucie.

Druga wyprawa do Arabii wyszła 1817 roku, pod kierunkiem Tomasza Moszyńskiego; przyprowadzili dopiero 1819 roku dziewięć ogierów i jednę klacz, a mianowicie: *Neżdy Haylan* biały, *Dżelfa* szpakowaty, *Rabdan* siwy, *Gbeszan* szpakowaty, *Obejan* gniady, byłto koń dużego wzrostu; *Seglawi* gniady, *Dżeran* kasztanowaty, *Semran* kasztanowaty, i klacz *Seglawi* kasztanowata.

Od roku 1821 po roku 1826 Arab Arutin przyprowadził księciu trzema transportami dziesięć ogierów i cztery klacze, a mianowicie ogiery: *Dżelfa* kasztanowaty, *Hemdani* kasztanowaty, *Obejan* gniady, *Gieik* szpakowaty, *Antar* kary, *Sebhu* szpakowaty, *Koheil a Dżus* kasztanowaty, *Gbeszan* szpakowaty, *Managi* siwy, *Benisar* siwy. Klacze: *Gazella*, *Hadba*, *Gawra* i *Gidy*.

W roku 1842 kupiono od handlarza koni Lioko (pisze się Gliocche), *Dżerana* kasztanowatego; w roku 1845 książę Roman Sanguszko sam jeździł na Wschód i przyprowadził trzy ogiery, a mianowicie: *Batran-Aga*, *Seglawi Obejan*, *El-szum*. 1853 roku przybyli *Azet* i *Istambulat*, 1854 roku *Abuheil*, brat Batran-Agi, przyprowadzony ze Wschodu przez hr. Juliana Dzieduszyckiego, który go księciu Sanguszce ustąpił; w tymże roku jeszcze: *Abu lele* kupiony, a w roku 1855 *Obejan*.

A tak stado to w XIX wieku miało 34 ogiery i pięć klacz arabskich. Jakie były dawniéj składy koni tego stada nie wiem, dziś wszystkie są kształtów wschodnich. Jedna jest wada często zdarzająca się w tym stadzie, to krzywe kolankowate nogi. Godzi się pomyślić o tém, aby się jéj ze stada pozbyć choćby nawet i kosztem jakim. Który koń téj wady niema, może się liczyć do najlepszych.

W ogólności stado to wydaje konie mogące być uważanemi za pierwsze w Europie, wielka wszakże niebaczność w prowadzeniu tego stada nastąpiła; wprowadzili moc kolankowacizny; można powiedzieć połowa koni na złych nogach, a z dwóchset matek niemało ich w świat wychodzi, i rozszerza tę wadę po kraju, bo to na hasło Sanguszkow-

skich koni zbiegają się właściciele stad, i kupują konie do rozpłodu, a one w szlacheckich stadach rozprzestrzeniają to kalectwo. Ja sam widziałem że *El-Brus* w tém stadzie kupiony, zostawił 54 łosząt, z których 52 kolankowatych, aż go oddano prawie za darmo, aby kalek nie płodził, a kosztował 800 rubli srebrnych.

Jeszcze jedno mam do zganienia; przesadzają ceny na konie, trudno szlachcicowi dobrać się do nich, a że kolankowate cokolwiek mniéj są cenione, szlachcic ufając w klacze swoje na dobrych nogach postawione, chwyta się kolankowatego, choć i ten setkami dukatów się płaci, a potém w głowę się skrobie.

2. Stado *Franciszka Sawickiego*, na Wołynia, w okolicy Zwiahla, w Rohaczowie, jest gałęzią stada Branickich. Sawicki był bardzo długo koniuszym u Branickiego i bardzo lubionym, często dostał w darowiznie klacz lub ogiera. Klacze swoje odchowywał z pierwszemi Branickiego ogierami, a że i miłośnik koni i znawca, dobrze stado swoje prowadził przy takich wielkich a niewinnych sposobach w dzierżawie przez Branickiego mu nadanéj. Gdy stanął na dobréj stopie interesów, kupił kilka ogierów arabskich, a umiał je wybrać i tak wysoko podniósł stado, że mu za dziesięć klaczy zapłacono po dwieście dukatów. Syn jego czy z mniéjszém zamiłowaniem, czy to z mniéjszą znajomością zniżył dobroć stada: są to wszakże konie dobre, rosłe, mocnéj budowy, często rozwlekłe, zdatne wszakże do dzieła rycerskiego i dziś jeszcze pomiędzy pierwszemi stadami liczone być mogą. Stado to liczy 80 matek.

3. Stado *Adama Sawickiego* na Wołyniu, koło Korystyszowa w Duplince. Krewny to jest poprzedniego. Nabył od niego kilka klaczy, dostał mu się sobolowatéj maści koń wschodni, ten utworzył mu stado z dwudziestu kilku matek; liczba jest mała, ale gatunek stawi to stado w rzędzie pierwszych stad prowincyi. Wychodzą ztąd bardzo dobre konie na dobrych nogach, z rodem budową, odsadą ogona, doskonałem postawieniem zada, sposobne do dzieła rycerskiego.

4. Stado *Owsiänego* na Wołyniu, w okolicach Połonnego w Chrolinach, nie dla gatunku, ale dla liczby to stado tu umieszczam: składa się ono z 75 matek rosłych, ale bez rodu, wydających konie furmaniczne i szeregowe.

5. Stado *Leńkiewicza* na Wołyniu, w powiecie Ostrogskim, we wsi Boczanica, złożone ze sta matek; dzisiéjszy właściciel dostał go po ojcu swoim. Nie mogę mieć wiadomości czy należało jeszcze do dziada jego; starannie utrzymuje swoje stado. Ogiery Wacława Rzewuskiego, Sławuckie i Dzieduszyckiego tu użyte, utrzymują gatunek; szczególnie szacowane były dwa ogiery od Rzewuskiego i jeden od Dzieduszyckiego, Gieik zwany; stado to wydaje konie dystyngowane, ale im wzrostu brakuje.

6. Stado *Zurowskiego* na Ukrainie, blisko Berdyczowa, w Iwankowcach, założone około 1820 roku przez niego samego z klacz Branickich, Sanguszków, Czartoryskich. Nie żałował on kosztu na kupno klacz i ogierów, nabrał sam doświadczenia i znajomości; w początkach założeniu miał jednego angielskiego konia, o więcéj się nie pokusił. Późniéj oryginały arabskie *Liban*, *Dżeran*, *Izet-Bagdad* utworzyły konie rycerskie kształtów wschodnich; w niektórych exemplarzach angielszczyznę trochę widać, ale takich mało. Płacą tu konie po 200 dukatów; stado to ma około 70 matek, starannie jest utrzymywane. Piękne w zeszłym roku widziałem u niego konie: *Szeik* jako elegancya i wysokość rodu; *Piramida* i *Zemsta* jako bojowe niemałéj są wartości. Stado to uważam w liczbie pierwszych stad prowincyi naszéj pod względem gatunku.

7. Stado *Grocholskiego*, na Ukrainie koło Berdyczowa w miasteczku Czerwona; jest to stado po teściu jego Poniatowskim z Kulczyn, który będąc miłośnikiem koni doprowadził swe stado do znakomitego stopnia dobroci i piękności. Zięć nietylko nie zaniedbał, ale owszem z zamiłowaniem je utrzymuje. Kupił kilka klacz czystéj arabskiéj krwi po Wacławie Rzewuskim, znakomity ogier *Zemza* u Wacława Rzewuskiego po oryginałach arabskich urodzony *Feredżan*,

stada Chojeckiego, o którym przy tém stadzie się powie i wiele innych koni z rodem to stado prowadzą; wychodzą ztąd konie sposobne do dzieła rycerskiego. Liczę stado to w liczbie pierwszych stad prowincyi, co do gatunku.

8. Stado *Tadeusza Chojeckiego*, na Ukrainie, między Berdyczowem a Skwirą. Chojecki objąwszy w spadku wieś Holaki, podniósł ten majątek do bardzo wysokiego stopnia; co tylko stanowić może wygodę, co tylko bawi oko: dom, ogród, zabudowania ekonomiczne, wszystko z wysokim smakiem i głębokiem umiejętnością dokonane. Co tylko stanowi intratę rachunkową, wyrozumowane i nie jest opuszczone. Pojął Chojecki, że stado jest artykułem ważnym, którym każdy rozsądny i przewidujący obywatel według możności swéj materyalnéj usilnie zająć się powinien, założył więc fundament stada klaczami Branickich, Proskury i t. d., na takim fundamencie koń wschodni *Obejan* i koń stada Proskury *Dżeran* postawili stado nietylko na stopie prawdziwéj użyteczności, ale nawet doprowadzili go do cen wysokich. Jeżeli wierzyć, za konia *Feredżan* w tym stadzie urodzonego po *Obejanie* od klaczy Borzęckich *Majątek* zwanéj, dawano do stajni króla pruskiego pięć tysięcy talarów; koń ten obecnie znajduje się u Grocholskiego w Czerwonéj; za innego konia Czeczel dał dwa tysiące rubli; wprawdzie zawsze koń musi mieć wartość wielką, kiedy Chojecki mógł taką cenę położyć. Stado to składa się z 50 matek wysokiego rodu, wydaje konie niemałe, wyniosłe, z rodem, na dobrych nogach, bardzo sposobne do dzieła rycerskiego; uważam go w liczbie pierwszych stad prowincyi, co do gatunku.

9. Stado *Walentego Abramowicza* w okolicy Berdyczowa, w Jozefówce. Walenty Abramowicz był to człowiek znany powszechnie z nadzwyczajnéj siły, i wielkiéj zapobiegliwości w gospodarstwie: czego tylko do użytku swojego potrzebował, u niego w domu musiało być zrobione. Zaprowadził w majątku swoim dla chłopów, gatunek kondlów, z których wełnę znoszono do dworu, gdzie była fabryka różnych z téj wełny wyrobów; utrzymywał psy truflarze i tak

wielką ilość trufli zbierał, że raz za sprzedane w Warszawie trufle, karetę kupił. Gospodarstwo we wszystkich gałęziach szło na wielką skalę i wzorowym porządkiem; miał wielką trzodę owiec hiszpańskich. Piękny gatunek bydła szwajcarskiego i znakomite stado koni z dwóchset pięknych matek złożone. Zbierał on klacze z różnych stad; były tam klacze Padlewskich, Iwanowskiego, Borzęckich; pojmował on, że konie dobre i gatunkowe, mogą robić wyższą intratę, starał się więc o gatunek i utworzył stado bardzo użytecznych koni; nie było tam cen szalonych, ale każdy koń był dobry rycerski. Koń kary, stada Borzęckich *Pepij*, szczególniéj w tém stadzie potomstwem się odznaczył.

Stado to ze śmiercią założyciela, nietylko nie zginęło, ale owszem utworzyło trzy stada odrębne: trzech równie jak ojciec starannych synów, podzielili się majątkiem i stadem; każdy z nich powiększa i ulepsza. W Józefówce zawsze stado istnieje; Stanisław przeniósł swoje do Buków w okolicę Skwiry i te pomnożył; Leopold do Wołodarki. Każdy z nich wyprowadza konie z rodem i sposobne do dzieła rycerskiego. W roku 1850 na kursach w Białocerkwi. Leopold wystąpił z klaczą, która cała publiczność pięknością zajęła; klacz ta kursu nie biegała, tylko jako wierzchowa z nim była.

10. Stado *Kazimirskiego*, na Ukrainie w okolicy Berdyczowa, w Radawce. Kilka lat temu jak Kazimirski założył stado z klacz Branickiego, Apolinarego Abramowicza i Szczuki; tych 40 dystyngowanych matek, robią nadzieję, że gdy ten młody a stateczny człowiek nabierze znajomości przy zamiłowaniu, jakie ma w koniach, to doprowadzi stado do znakomitéj dobroci.

11. Stado *Branickich* na Ukrainie w Białocerkwi. Po stadzie książąt Sanguszków, stado to jest najdystyngowańsze w kraju i bardzo liczne. Dwa lata proszę o wiadomość z ksiąg tego stada, nie mogę jéj otrzymać; jeżeli w późniejszym czasie doczekam się, to jako dodatek do niniejszego pisma osobno ogłoszę.

12. Stado *Rylskiego* na Ukrainie koło Skwiry w Po-

czujce, składa się ze sta matek nieodznaczających się gatunkiem, mimo że wchodziły tam konie stada Branickich. Wydaje konie rosłe z budową do furmanek i szeregów sposobne.

13. Stado *Bydłoskiego*, pułkownika. Stary ten wiarus sam kawalerzysta, wiedział jakich koni potrzeba do dzieła rycerskiego. Zaprowadził stado w Irczykach, koło Skwiry z pięćdziesięciu matek; wydaje dobre rycerskie konie, do sta dukatów płacone.

14. Stado *Krassowskiego* na Ukrainie w Czerkaskim powiecie wieś Łozanówka, składa się ze sta matek. Krassowski służąc w wojsku rossyjskiem jako rotmistrz, wyprowadził z wojny tureckiéj 1829 roku dwa ogiery wschodnie, któremi znacznie oczyścił stado, przez ogiery rossyjskie dotąd prowadzone, wydaje już konie dobre kawaleryjskie. Niedawno przeniósł stado swoje dla pastwisk w Chersońską gubernię, wieś Wodziany, lecz konie do sprzedaży naznaczone, do Łozanowki przychodzą.

15. Stado *Straszyńskiego* na Ukrainie, w powiecie Skwirskim, w Tchorówce; jest częścią stada po Wiktorze Zaleskim z działu na Straszyńskiego przypadło; nie w gatunku ale w liczbie się podniosło, i doszło do 120 matek. Dziwno mi jednak, że się gatunek nie podwoił; stado Zaleskiego miało ród. Straszyński miewa ogiery z pierwszych stad a mianowicie Sławuty i Białocerkwi, a koni dystyngowanych nie ma, tylko użytkowe, nie na wysokie ceny.

16. Stado *Kotowicza* na Ukrainie, w powiecie Taraszczańskim, w Żytnikach; niedawno ten młody człowiek zebrał w różnych miejscach kupując, 60 matek, nie wiadomo jaki skutek z tego otrzyma, obiecuje mieć i liczne i piękne stado, funduszu mu nie zabraknie, idzie tylko o chęć, umiejętność i wytrwałość w prowadzeniu.

17. Stado *Podhorskiego Ignacego*, na Ukrainie koło Wołodarki, w Antonowie. Pan Ignacy objąwszy gospodarstwo wziął się do założenia stada, które do sta matek do-

prowadził, najwięcéj zbierał braki ze stada brata swego Anastazego, stopniowo ulepszał i doszedł do koni użytecznych.

18. Stado *Podhorskiego Baltazara*, na Ukrainie blisko Wołodarki, w Bereżnéj. Stado to idzie od teścia jego Zaleskiego; te konie mają już dystynkcyę rodu. Pan Baltazar lubi konie, jest też nadzieja, że stado to nie zniknie, bo syn jego jest miłośnikiem koni; pan Anastazy Podhorski (o którym niżéj), cieszył się nim, że okazuje zdolności do znawstwa; miał nawet projekt wyprawienia go do Arabii za końmi. Mówił mi pan Anastazy, że swoje całe stado i bydło jemu zapisze, bo uważał, że on jeden ze spadkobierców zdolny utrzymać, ale podnieść wysoko stado, czego osbie pan Anastazy bardzo życzył. Wszakże, dla niewiadomych nam powodów, inaczéj się stało, bo pan Jan całe stado wziął wraz z majątkami.

19. Stado *Anastazego Podhorskiego*, na Ukrainie koło Sawrania, w Mohylnéj. Młody człowiek kupiwszy mohilański klucz z ogromnemi stepami, kupił 400 klacz z ordynaryjnych Chersońskich tabunów, z których zamyślał wyprowadzić dobre konie przez poprawę lepszemi ogierami; stada tego nigdy nie zimował paszą suchą, chodziło ono całą zimę po stepach, wygrzebując zeschłą trawę z pod śniegu; stadnik nie marzł koło niego na stepie, siedział we wsi, a tylko raz na dzień wyjeżdżał konno, wytropił po śniegu, a jeźli stado wzięło inny kierunek, jak ten który mu przeznaczył, zwracał w stronę która mu się podobała i jechał do chaty; szkody tam nie było, bo wilkom umiały się konie obronić, a złodziéj schwycić na stepie nie mógł: łapano w prawdzie na sidełka, jak szczygłów, ale poprowadzić nie mogli i puszczali z arkanami.

Ilużto Mazurów i Litwinów, ilużto cudzoziemców wezmą to za czystą bajkę; a który z nich łaskaw zawierzy mojéj rzetelności, wyobrazi sobie, że nim wiosna nadejdzie, stado przedstawia obraz samych szkieletów chodzących; mogę wszakże jako naoczny świadek zapewnić, że były zupełnie paśne i w pożądaném zdrowiu.

Pan Anastazy żeby nie kupował ogierów których nie mało potrzebował, do tak licznego stada, na gniazdo własnych ogierów, kupił kilkanaście klacz, ze stada Branickich kilka z Padlewskich stada idących, z których trzy tak zwane *Huzarki* dotąd w potomstwie swojém wielką rolę grają w jego stadzie. Nie powiódł się zamysł przerobienia tabunów, ale pepinierka poszła dobrze; wyprzedał więc tabuny, dokupił klacz ze stada Branickich, trochę ze Sławuty, kilka od księżnéj Mandatów. Mąż jéj w czasie wyprawy Erywańskiéj nabył podobno bardzo tanio stado azyatyckie. Kupił od generała Brenkina araba *Sylistrya* zwanego, w roku 1829 przez niego w Sylistryi nabytego. Lecz Podhorski zapłacił 600 dukatów za Sylistryjca; był to koń dystyngowanego rodu i silnéj budowy; on stado postawił na dobréj stopie: mając i ogiery i klacze ze stada Branickich, Podhorski nie żałował kosztu, a nawet mimo swojéj niezmiernéj otyłości nie szczędził trudów osobistych. Ktoś mu powiedział, że są w Rossyi znakomite stada: sam pojechał, zwiedził stada Orłowych, Roztopczyna, Domagackiego, Masałowa, Rozumowskiego i inne; sprowadził pięć ogierów, za okazaniem się pierwszych łosząt ogiery i ich potomstwo wybrakował, wrócił do Branickich, zkąd wziął kilka użytecznych ogierów; między innemi *Mirza*, potomek perskiego konia za 1500 r. kupiony, odznaczył się w potomstwie nad wszystkie inne. Kupił w Sławucie *Atlasa* za 2000 r. s. i *Szumkę* za 900 r. s.

Chociaż matki tego stada od samego powtórnego założenia są rassowe, chociaż było w stadzie kilka ogierów z rodem, lękkich i sprężystych jako *Mirza*, syn jego *Dżygit*, *Szumka*, *Sylistryja*, *Kucunio* i t. d. w ogólności stado to wydaje konie ciężkie. Prawie żaden zwinny, bojowy koń ztąd nie wyszedł, wychodzą z tego stada doskonałe cugi; nie mogę przypisać tego innéj przyczynie, tylko zbyt bujnéj paszy: stado to doprowadzone do sta matek uważam jako odszczep stada Branickich.

Nie tyle końmi jak bydłem odznaczył się Podhorski.

Zachęcony przykładem Wacława Jełowickiego, który sprowadził buhaje i krowy z Węgier mięszając z Ukraińskiém bydłem, doszedł do wysokiego stopnia piękności bygła swego; póżniéj Podhorski i Janiszewski kupili tę trzodę na licytacyi. Podhorski potém sprowadzał kilkakroć, buhaje i krowy z Węgier; umiejętnie prowadząc doprowadził do tego bydło swoje czém jest teraz.

Wiele świata można zwiedzić, takiego ogromu, takiéj piękności bydła znaleść trudno: mierzyłem byka trzyletniego przedanego Drewnickiemu za 200 rubli, miał wzrostu 2 arszyny i 7 werszków, jest to miara najogromniejszego kirasyerskiego konia. Rogi tego byka miały po półtora łokcia, sądźmyż jakie byki są te, które płacono po 500 rubli i więcéj, a potrzebowanie ich jest tak wielkie, że sto krów nie wystarczają byków dla potrzebujących. Jeżeli kto zapyta ile to pan Podhorski ma każdorocznie fasek masła, dzieżek sera, śmietany, śmietanki i t. d., jakże zawiedzionym zostanie, gdy się dowie, że pan Podhorski *ani kropelki* mleka z tych krów nie dostaje: wszystko cielęta wyssysają: a jeżeli kto doda: „Na cóż się zdały te krowy?“ odpowiem: Na to, aby za byczka nie 10 nie 20 brać rubli, ale 200 i 500: to więcej warto jak faska masła i dzieżka sera.

Bydło to na wielkich stepach chować się może, dlatego nie wszystkie prowincycye kraju naszego z niego korzystają; tylko cała Ukraina, Małorossya, Pobereże i hersońska gubernia do Mołdawii biorą je, trochę bierze i Podole; Wołyń prawie nic.

Zachwycający zaiste jest widok tego bydła, nawet pojedyńczo, cóż dopiero całe stado? zająć on jest zdolne nietylko miłośnika, ale najobojętniejszą figurę. Kto nie widział tego stada w masie, temu żaden opis, nie da dostatecznego wyobrażenia o zachwycającéj piękności téj gromady, niepospolitych zwierząt. Trzy lata temu oddzielił część krów węgierskich w osobne stado i dał im ogromnego szwajcarskiego byka. Skutku jeszcze nie widzimy; wszystko czém

się zajął Podhorski doprowadził do doskonałości: świnie miał wielkości krów poleskich.

Może to nie miejsce do nekrologu, ale mnie się zdaje, że każde miejsce jest właściwe do poszanowania zacnego człowieka, który na to zasłużył; pan Anastazy dowiódł czynem gotowość do poświęceń, gdzie należy; — człowiek nie głębokiéj nauki, ale logiki niezrównanéj, zawsze gotów do pomocy potrzebnemu; rubla, dukata nie wymodlisz u niego dla próżniaka, ale sto dukatów, sto tysięcy złotych na zawołanie dla prawdziwie potrzebnych. Ilużto ludziom ten człowiek na całe życie los zapewnił, mnie spytać com widział oczami; długibym regestr musiał pisać, aby zdać z tego sprawę: widziałem wielu ludzi bogatszych, bardzo bogatych nawet, żaden mu nie zrównał w takich uczynkach: ten człowiek tysiąc dusz mający wydał na dobre uczynki podług mojéj rachuby półtora miliona złotych; poddanych do najlepszego bytu przyprowadził i szczerze do siebie przywiązał, czego dali dowody.

20. Stado *Jana Podhorskiego*, na Ukrainie w Taruszczańskim powiecie we wsi Tarhanie założone, dziś przeszło do Mohylnéj i połączyło się ze stadem pana Anastazego. Pan Jan początek stada założył z klacz brakowych pana Anastazego, potem kupił kilkanaście klacz od księżnéj Mandatow, potém kupił znaczną część stada po Lubowidzkim, nakoniec 12 klacz od Dzieduszyckiego z Galicyi, a tak doszedł do liczby sta matek; ogiery miał z początku od pana Anastazego, potém kupił nie bardzo świetne od księżnéj Mandatow, nakoniec tak zwanego Araba, gniadéj maści; lecz kiedy stado zaczęło robić intratę, nabrał do koni przywiązania. Już przyszły do Tarhana konie ze Sławuty, od Dzieduszyckiego, Rozwadowskiego i t. d. Dziś to stado połączone ze stadem pana Anastazego składa się z dwóchset dobrych matek, dostatecznie przebrakowanych, wszakże przesadzone są pochwały w Dzienniku Warszawskim uważające to stado za pierwsze w kraju. Autor albo za nadto łaskaw na pana Podhorskiego, albo nie widział lepszych

koni. Ja znam każdą sztukę: nie tylko teraz, ale od samego założenia każdego z tych dwóch stad, znane mi są klacze i ogiery i konie z nich wychodzące; zapewnić mogę, że stado to nie jest czém inném, jak tylko dostarczającém dobre cugowe i miejskie do karet; lecz tam się nie rodzą dobre rycerskie konie. Co do wykwintności rodu, bardzo wiele w naszéj prowincyi stad wyżéj stoją; już nie będę nawet równał z staremi stadami książąt Sanguszków i hr. Branickich, ale nowsze stada Żurowskiego, Grocholskiego, Chojeckiego i t. d., stoją wyżéj rodem, bo dzielne rycerskie konie wydają. To co nie dawno weszło do stada Podhorskiego, może i podniesie stado, ale jeszcze skutku nie widzimy; trzy ogiery od Dzieduszyckiego, a mianowicie *Porcelan*, biały, bardzo wysokiéj piękności i dystynkcyi rodu, tak, że łatwo uwierzyć można, że się w Arabii urodził, przytém budowa nogi i płeć, wdzięk zachwycające; dziwno mi, że go Dzieduszycki taniéj od innych Podhorskiemu przedał. Widziałem bardzo podobnego konia, którego Luci z Arabii wyprowadził pod nazwiskiem *Sibli*; ten koń poszedł do Wirtemberga. *Prymas* ciemno-gniady, form dawnych polskich koni, wyniosły, uszy ostro złożone, krzyż na dwoje rozdzielający się: wyborny rycerski koń; *Kaheylan* siwy, mniejszéj od dwóch poprzednich wartości. Jest tam bardzo dobry koń siwy ze Sławuty, *Bayrut*, i koń od Rozwadowskiego kupiony *Dżelabi*; gdyby miał kształtniejsze nogi byłby doskonałym koniem. Znajduje się tam i angielski koń gniady; ja mam to przekonanie, że ten koń więcej do zepsucia niż do poprawy przyczyni się, raz, że u nas nigdy angielskie konie nie poprawiają, a psują stada; drugi raz, że formami do tych klacz najgorzéj jest dobrany koń szczupły i cybaty, a właśnie cybatość jest u wielu klacz mohylańskich.

Pan Jan posiadłszy prawem spadku stado po panu Anastazym pdniósł szalenie cenę koni nie w gatunku ale w przedaży tak dalece, iż ile rubli pan Anastazy brał za konia, dziś za takiego konia pan Jan tyle dukatów ceni, rozumując sobie, że ponieważ pan Anastazy przedawał tanio

to odważano się krytykować jego konie, a jak będą kupować drogo, to krytyki nie będzie*).

21. Stado *Czarnowskich* na Ukrainie, koło Humania w Komarówce. W końcu XVIII wieku major Józef Czarnowski, ze śmiercią swoją zostawił małoletnim synom: Łukaszowi i Alojzemu bardzo piękne klacze i kilka niepospolitych wschodnich ogierów. Chociaż to mój krewny, nie mogłem zebrać wiadomości jak dawno założone; wówczas synowie jego byli dziećmi i ja także; a ich matka bardzo młodziuchna i ładna, wyszedłszy za swego stryja, następnie owdowiawszy, tyle tylko wiedziała, że kiedy stryj z nią się ożenił, już wtedy posiadał stado, które namiętnie miłował i szacował wysoko. Owoż tedy, to znakomite stado zostało w zarządzie wdowy mojéj ślicznéj ciotuni, która zostawszy dwudziestotrzyletnią dożywotniczą znacznego majątku, za mąż nie wyszła (domyślić się łatwo, że nie przez brak konkurentów), a majątek w troje pomnożyła nie żałując kosztów na wychowanie synów. Ładna kobieta jest zawsze łagodna, ztąd tworzy się niesforność sług; dopiero potém, gdy moja ciotunia podstarzała się, a następnie zbrzydła, to już nietylko sługi, ale i dorosłych synów dobrze w ręku trzymała. Młodéj więc wdowy słudzy się nie bali; furmani i masztalerze zapijali się, pijani fajkę w stajni palili; a tego wynikło, że stajnię puścili z ogniem, a w niéj ogiery i znakomita młodzież zginęła: klacze ocalały. Jak szacowne spaliły się konie, pozostał dowód z jednego kasztanka, wówczas jako brak zupełny do bron przeznaczonego, i ten od pożaru ocalał: późniéj przeznaczony dla panicza na wierzchowczyka. Ktoś z sąsiadów, daj mu Boże zdrowie, poradził, aby go puszczać do stada; potomstwo tego w piątém pokoleniu ślicznie się odrodziło.

Gdyby była ta wdowa trochę mniéj gorącego przeko-

---

*) Pan Anastazy istotnie przedawał konie tanio, bo to jego było zasadą: „pierwsza ręka powinna przedawać tak, aby druga zarobiła, a ultimus consumens aby nie był ukrzywdzony.“

nania o obowiązku dochowania synom w świetnym bycie stada, przeznaczyłaby na stadniki własnego chowu młodych i stado skorzystałoby na tém. Przeciwnie się stało: konie swojego stada szły w cugi, a w rękach niemiłosiernych wdowinych furmanów bardzo prędko ginęły; ona zaś pojechała do Iwanowskiego i jako ciotecznemu bratu zaufała w wyborze dla jéj stada ogierów z jego świetnego wówczas stada. Iwanowski dał siostrzyczce dwa ogiery rosłe, wyniosłe, ale mało rodu, a dużo wad składu. Miała tedy te konie za doskonałe, na nieszczęście obadwaj długo żyły i psuły stado nie łatwe do zepsucia dla pierwotnego rodu. Synowie za dojściem do pełnoletności, około 1816 roku, zajęli się poprawą stada, które zawsze zachowało ród znakomity, osobliwie w starych matkach i potomstwie owego kasztanka paniczowskiego wierzchowczyka, na których młodzi ludzie się poznali. Pierwszy ogier turecki *Ahad* od Obodyńskiego kupiony, szerokiéj budowy z łbem wklęsłym, łeb ten w wielu jego potomkach dotąd się odradza. Po nim weszło razem trzy konie ze stada księcia Czartoryskiego: *Seraskier*, syn Derwisza, koń z budową, wzrostem, rodem zupełnie wschodniéj postaci, pięknością łba się odznaczał; *Sarmat*, syn Herkulesa, postaci dawnych polskich koni, duży, wyniosły, doskonałéj budowy, na wybornych nogach, wspaniały rycerski koń; *Eklips*, najwyższy z nich wszystkich, najwynioślejszy, na angielskiego postacią zakrawał, ale nie miał w sobie krwi angielskiéj; z tego potworzyły się dobre rycerskie konie, z gatunkiem i budową bez żadnych wad stanowczych. Potém przybyli do stada ze Sławuty *Chaylan* i *Dzilfi*. Pierwszy wyborny rycerski koń, drugi zadrobny; te konie jeszcze podniosły gatunek. Był również ze Sławuty *Babilon*, wyższéj od dwóch poprzedniczych wartości. Stado stanęło na bardzo świetnéj stopie, a pomnożone trzynastu klaczami czystéj arabskiéj krwi, kupionemi po Wacławie Rzewuskim. Pan Łukasz wielki teoretyk, zrobił kilka baków, którémi popsuł na czas jakiś reputacyę stada. Kupił u Ludwika Giżyckiego angielskiego pochodzenia konia *Tralop*

zwanego; ten koń tak miał słabe pęciny, że prawie ziemi dotykały; u księcia Jabłonowskiego dwa nędzne niby angielskich potomki, *Elon*, bez kości, budowy i nóg; *Bayron* zaledwie dyszlowik, kłapouch. Na ostateczne zrujnowanie kupił w Sławucie *Elbrusa*, rodu ogrom, postaci ślicznéj, ale z krzywemi nogami, kolankowaty; ten koń same kaleki wydał; kiedy pięćdziesiąt eleganckich kaleków, wyjdzie ze stada, łatwo się domyślić, że stado straci reputacyę, okrzyczano stado Czarnowskich; spostrzegli się panowie: Elbrusa, Elona i Bayrona wypędzili ze stada, Trolop zdechł. Całe ich potomstwo wybrakowali, a było jeszcze dużo klacz doskonałych z tego rodu nie idących. Było czém stado utrzymać, kupili wyprowadzonych z Arabii przez Luci dwa konie *Selim* i *Roduan* dobréj budowy i na doskonałych nogach, dali za nie 7500 rubli śrebrnych. Selim kasztanowaty był wykwintniejszych form od siwego Roduana, ale kłakowatość ogona coś o czystości rodu dawała podejrzenie; jakoż potomstwo Roduana lepsze było: te dwa ogiery okazały dobre skutki. Zachęceni powodzeniem, sprowadzili za pośrednictwem tegoż Luci, który już stał się ich stałym w Stambule korrespondentem, arabskiego konia, kasztanowatego *Ali-Bey*, na dobrych nogach i dosyć wzrostu; na rok następny przysłał im dwa konie siwe: *Kafes* bardzo wielu zalet i rodu i form, *Osman* mniéj rodu ale ogromnéj budowy; te dwa konie 4000 r. s. kosztowały, znaczny zrobiły postęp w stadzie, połączywszy się z klaczami po Selimie i Roduanie.

Nie dawno pan Łukasz znowu uciął bąka, kupił u hr. Branickich jakieś garbate kociątko z Arabii przez nich wyprowadzone, a do żadnego użytku nie zdatne.

Stado to składa się ze sta matek ze zbytkiem utrzymywanych, bo panowie Czarnowscy na stado nie żałują wydatków; synowie dorośli już dają nadzieję, że nie zniżą stada i pewność że nie zmarnotrawią. Stado to uważam w liczbie pierwszych stad naszéj prowincyi: wydaje dobre rycerskie konie.

22. Stado *Janiszewskiego* na Ukrainie koło Sawrania

w Onyśkowéj, założone przez niego około 1820 roku, liczy półtorasta matek. Nie uważam ja Janiszewskiego jako miłośnika koni: nie sprowadzał arabów, ale ze stad krajowych brał konie nie wysokich cen ale użyteczne; pojął on to, że bez rodu dobrych koni mieć nie można, więc w ogierach szukał rassy i postawił stado swoje na téj stopie, że wydaje konie użyteczne, wykwintności rodu w nich niema, ale są przystojne, rosłe, wyniosłe, pozbawione wad znakomitych, zdolne do dzieła rycerskiego i dobre cugi tworzą.

Janiszewski prowadzi liczne stado bydła, niemal na równi idzie co do gatunku z Podhorskiego bydłem; równie jak on założył fundament z Jełowickiego trzody, buhaje zaś najpierwsze u Podhorskiego kupował. Cała Ukraina obu stron Dniepru i całe Pobereże z tych dwóch trzod buhaje biorą.

23. Stado *Dwernickiego* na Ukrainie koło Sawrania w Sabatynówce, liczy sto matek przez niego zebranych, nie odznacza się gatunkiem, wydaje konie użyteczne do furmanek i poczt.

Dwernicki ma także sto krów prowadzonych buhajami Podhorskiego i Janiszewskiego. Dwernicki czego nikt na Ukrainie niema, utrzymuje 4000 owiec ogromnych wołoskich.

24. Stado *Maszewskiego* w tejże saméj okolicy gdzie Podhorski, Janiszewski i Dwernicki na niezmiernych stepach stada swoje utrzymują, i Maszewski w Mieczysławówce zaprowadził stado ze sta klacz i trzodę ze sta krów; wydaje on konie lepsze jak Dwernickiego: te konie już są zdatne do kawaleryi i cugów; z bydłem które prowadzi buhajami Podhorskiego i Janiszewskiego stanął dosyć wysoko.

25. Stado *Janakowskiego* na Ukrainie koło Bohopola w Łukaszówce. Jest to zupełnie gałąź stada księcia Czartoryskiego, ale zniżona w gatunku, wydaje konie rosłe, wyniosłe, po większéj części rozwlekłe; Janakowski ma około 60 matek, po udzieleniu części stada zięciowi swemu Sewerynowi Syroczyńskiemu ciekawy jestem jak literat swoje stado poprowadzi, chyba mu brat jego Ambroży, znakomity

znawca, nie daleko od niego mieszkający w okolicy Daszowa, da swoje rady, to stado dobrze pójdzie.

26. Stado *Jana Giżyckiego* na Pobereżu w okolicy Jampola w Kaczkówce, jest najliczniejsze ze wszystkich stad w prowincyi istniejących, ma bowiem 400 matek, po sto każdéj maści. Giżycki czterdzieści lat temu jak założył stado, nie troszczył się o gatunek byle były rosłe, zkąd wynikło, że ogierów dystyngowanych nie kupował. Małorossya i Mołdawia dostarczały. Wyprowadził konie niskiego rodu, sadliste ale rosłe, kupują je do szeregów wojskowych i furmanek.

27. Stado *Barszczewskiego* na Pobereżu koło Mohylowa w Olszance. Czterdzieści lat temu, jak ten możny obywatel zakładał stado. Kłóciłem się z nim wtedy o to, że kupował na fundament mołdowańskie klacze; uroiło się jemu, że ponieważ Mołdawia była pod panowaniem tureckiem, a zatém w koniach ich jest ród wschodni: utworzył stado ze sta matek i zaraz do nich wschodnie ogiery wprowadził. Celniejsze araby w tém stadzie były: *El-Szek* koń ogromnych zalet, *Dżirit* w całém znaczeniu najezdniczy koń; *El-Mesenna* z gatunkiem i kształtami; *Said* nie tyle gatunków jak formy miał piękne; *Dżassur* mniéj formami, więcéj gatunkiem się zaleca. Jakiż z tego rezultat? utrzymane stado najstaranniéj, na skalistych stepach, przy bystrych wodach, nie wydało ani jednego wyższéj wartości konia, ledwo jaki taki wierzchowiec, reszta powozowe nie dystyngowane konie. Otóż to jest nauka, że z mołdowańskich koni niemożna wyprowadzić koni znakomitych; wszakże Barszczewski przez tyle pokoleń miał czas zmienić ród kilkunastą wschodniemi końmi, a nic nie zrobił; nigdy nie zniechęcił się i nie opuścił starania około stada, chociaż w późniejszym czasie można powiedzieć większego nabrał zamiłowania do stada, atoli nic nie zaniedbał: zresztą wielka jego fortuna wystarczy i na stada i na owce, tém bardziéj, że wszystkie wsie obfitują w obszary stepów najwyborniejszych.

28. Stado *Gurskiego* na Pobereżu koło Jampola

w Jankułowie, liczy około 50 matek; Gurski ma to stado po ojcu i dziadku, nie zmieniano tu gatunku, araba żadnego nie było w tém stadzie, ztąd konie zachowały jeszcze po części cechy dawnych polskich koni: są rosłe, wyniosłe, silne, użyteczne do cugów i kawaleryi.

29. Stado *Rudkowskiego* na Podolu w okolicy Niemierowa w Mielnikowcach. Zebrał on sto klacz rosłych nie troszcząc się o ród, aby zaś nie kupował ogierów, założył pepinierkę z dwudziestu kilku klacz i ogierów ze stada Czarnowskich. Pepinierka utrzymuje się w miejscu jego rezydencyi w Mielnikowcach, a tamto stado koło Lipowca w Łozowatéj: jeszcze skutku ztąd żadnego nie widzimy, bo stado nie tak dawno założone.

30. Stado *Starorypinskiego* na Podolu koło Baru w Chodakach. Chociaż założyciel jest stary kawaler przeszło kopę lat żyjący, stado wszakże jest młode; pan Karol nie troszcząc się o ród szukał wzrostu i budowy, zebrał 70 matek, do których kupił kilka ogierów wcale dobrych, ztąd jest nadzieja że sukcessorom zostawi użyteczne stado.

31. Stado *Sulatyckiego* na Podolu koło Baru w Matwijkowie, jest gałęzią stada Czarnowskich, od których większą część klacz i ogierów wzięło: wydaje dobre rycerskie konie z rodem i sposobnością do wierzchu.

32. Stado *Kumanowskiego* na Podolu koło Letniowiec, we wsi Ule. Dostał on po ojcu stado dawnych polskich koni, które płaciły się po sto i półtorasta dukatów; przez szczególne dziwactwo stada nie podnawia, więc zniżyło się o połowę wartości gatunkowéj; sześćdziesiąt matek daje mu corocznie nie mało koni, żadnego nie przedaje, jedne służą mu do użytku, inne starzeją się nie będąc nawet na uzdzienicy; dwie maście tylko tu się znajdują: skarogniade i złotokasztanowate.

33. Stado *Sadoskiego* na Podolu koło Kamieńca w Oryninie. Młody ten człowiek nie dawno założył liczne stado, miarkując po nakładzie jaki robi, po zamiłowaniu jego w pięknych koniach, wnioskować można, że stado

swoje doprowadzi do znakomitego stopnia: dotąd skutków jeszcze niema.

Opisawszy tu wszystkie stada w całéj téj prowincyi zasługujące na uwagę (bo o mniéj wartych i mniéj licznych nie wspomniałem), układam tu według mojéj znajomości i rodu koni i stad, porządek wartości stad co do gatunku istniejących w prowincyi, bo opisując je powyżéj, trzymałem się ile można było porządku geograficznego.

Nie zaprzeczenie pierwszém jest stado książąt Sanguszków, 2) Branickich, 3) Żurowskiego, 4) Czarnowskich, 5) Chojeckiego, 6) Podhorskiego Anastazego, dziś połączone z Jana stadem, 7) Grocholskiego, 8) Adama Sawickiego, 9) Franciszka Sawickiego, 10) Abramowiczów.

Reszty stad jako już mniejszéj wartości co do gatunku nie klassyfikuję chociaż i w tych są jeszcze różnice.

XXXI.

Obraz kwestji gorzałczanéj

w Królestwie Polskiém

z domieszczeniem treściwego poglądu na cel i znaczenie

Towarzystwa wstrzemięźliwości w Mławskiém *).

...... Nie udało mi się wywinąć z kwestyi nader drażliwéj a może i za mądréj na moje gospodarcze pióro, kwestji wstrzemięźliwości, jaka sobie w nas obrała gniazdo. Niecierpliwie wyczytywałem wszystkie nasze gazety, ażali kto już mnie w tém nie zastąpił, ale gdzie tam! nie brak w nich korrespondencyi z naszych stron, pełno jest tam mowy o wielu rzeczach, ale dla najważniéjszych odważono się poświęcić zaledwie po kilka słóweczek i to piskliwym tonem na świat puszczonych. A smutnie to i dziwnie, że pióra co to i gracko pochwalić potrafią i srodze skarcić i wypalić takie piorunujące kazanie, że aż strach, tak uciekają od najważniéjszego przedmiotu. Szkoda! ale cóż robić,

---

*) Otrzymując ten artykuł, wytrawném piórem przez obywatela z Mławskiego powiatu w Królestwie Polskiém skreślony, życzylibyśmy sobie zwrócić całą uwagę czytelników naszych, na ważność traktowanego przedmiotu, który jak słusznie powiada autor, jest interesującym dla każdego obywatela polskiego (*Redakcja*).

wolnoć Tomku w swoim domku, może to była taka wola, a może i okoliczności...... oj te okoliczności! nieszczęśliwe okoliczności! że też i korrespondentom w ziemi Płockiéj nie dają pokoju — święconéj wody! a te zaklęte okoliczności zniknąć muszą koniecznie......

Podejmując choć w krótkości rozpatrzyć się w kwestyi gorzałczanéj, nie myślę bynajmniéj poprzestawać i zastanawiać się nad danemi poczerpniętemi z przemysłu propinacyjnego w naszéj okolicy — przeciwnie oddawszy tylko należne uznanie całéj Gubernji Płockiéj, a w szczególności powiatowi Mławskiemu, jako miejscom, w których bez żadnego oporu i mitręgi przyjęło się nowe i zbawienne światło dla ekonomji obywateli i moralności ludu — zapatrywać się będę na kraj nasz cały, bo niniéjsza kwestya, całéj naszéj ziemi a niewyłącznych okolic jest własnością. Z tych więc powodów, a może i z niektórych innych, a nietrudnych do odgadnięcia, zamilczę o źródle, z którego pierwszy pomysł wstrzemięźliwości zawitał do nas, napomykając tylko o ile się da w skutkach tego w każdym razie świetnego posłannictwa, spoglądnę w przyszłość, zbudowaną na fundamencie którego twórców nie znając, znamy materyał ich ręką doń podany.

Dla dokładniéjszego zapoznania się z wódką, jako z przyczyną tysiącznych naszych błędów ekonomicznych, możemy choć po wierzchu dotknąć całkowitéj historyi tego napoju, a zaczynając od Arabów, którzy pod nazwą Alkoholu pierwsi w X wieku zaczęli z wina ten trunek wyrabiać, czynię to dla tego, abyśmy też my gospodarze wiedzieli komu dziękować za płynny motor, co już począł na dobre rozrządzać wszystkiemi gospodarstwami. Alkohol jednak Arabów, nie był to trunek zwyczajny, owszem będąc szczególném lekarstwem na różne słabości, w takiéj godności przeszedł do Europy a naprzód do Włoch, to téż i mieszkańcy Italji uznawszy jego dzielność, mocą któréj potrafili podtrzymywać młodość swego ciała i trwałość swego włoskiego b r i o, dali mu nazwę A q u a v i t a e, którą wzgar-

dzili już Niemcy, a w końcu wojna 30letnia, podczas któréj szybko i szkodliwie wódka weszła w ogólne użycie, zupełnie podeptała wszystkie szlachetne nazwy arabskiego lekarstwa.

Panowanie Jana Alberta, ma być okresem, w którym wódka wstąpiła w progi naszéj ziemi; upowszechnienie jéj jednak szło bardzo wolnym krokiem i bardzo długo jeszcze uważaną była za zbawienne lekarstwo. Handel wódką długi czas był ograniczony, a dochody z arendy, głównie stanowiło czopowe, pobierane od piwa, ustanowione za Zygmunta I. Lecz nie brak usposobienia do osiągania korzyści z kupczenia trunkami był powodem do powolnéj protekcyi wódki, owszem od najdawniéjszych czasów ten handel był już znany, co dowodzą nawet świadectwa, jak szlachta potrafiła korzystać z arendy wtenczas, gdy przenosiła swych włościan z prawa polskiego na niemieckie, lecz głównie sekret jaki jeszcze towarzyszył wyrobowi wódek, nawyknienie do używania miodu i piwa w ogromnéj ilości, a głównie wysokie ceny nowego napoju, były powodem, że za dni niedawnych, jeszcze wódka wyrobiona z jakiéj cukrowéj rośliny była ozdobą piwnicy, a spiritusy brzozowe i inne bogatym nabytkiem apteczek naszych prababek. Powoli jednak gdy skutkiem wpływów z góry, usposobienie do upajających napojów szerzyło się, a na równi idące niedbalstwo przyczyniało się do niszczenia barci, do zapuszczania chwastem plantacyi chmielowych, wódka musiała zyskiwać wziętości, zwłaszcza że wiele choć nie zupełnych uproszczeń odkryto w jéj wyrobie. Nareszcie nieoględny i nigdy niezapomniany rozkaz, a godny tylko niemca nieznającego potrzeb naszych, wyniszczenia wszystkich barci po wszystkich lasach królewskich, wypędził miód z zwyczajnego użycia, wkrótce umiejętność wyrobu wódki wysoko posunięta a najwięcéj zysk jaki odnosili kupczący tym trunkiem, przygotowały nam dostatecznie epokę, w któréj obecnie się znajdujemy.

I bez wątpienia, że zysk nietylko materyalny, ale i moralny jaki niektórzy mogli osiągać za pomocą tego opium polskiego, stworzonego jakby dla zbratania klassy kupczącéj

z naszym chłopem, ten zysk powtarzam był powodem, że lud co między nami żyjąc, zrozumiał, jakie korzyści będzie mógł ciągnąć z wódki wprowadzonéj w powszechne użycie na miejsce wszystkich innych trunków i szlachetniéjszych napojów. Nie przeczę że wódka przy takich okolicznościach jakie kraj nasz przechodził, i bez protekcyi chciwéj podłego zysku, szkodliwieby się upowszechniać mogła ale nie można taić, że wszystkie fawory jakieśmy od najdawniéj okazywali potomkom Izraela, obdarzając ich opieką jakiéj żadne inne wyznanie a nawet własny włościanin nie mógł się od nas spodziewać, przyprowadziły nas do téj ostateczności, że dziś ubolewamy nad ludem ginącym w opilstwie. Żydzi pod opieką najdogodniéjszych dla siebie praw, powciskali się we wszystkie miasta, albo otaczali je jakby w oblężeniu, zawładnęli wszystkim handlem i pomimo oporu miast, pomimo skarg zanoszonych do ówczesnego tronu, potrafili wziąść górę nad najbogatszymi mieszczanami, stosując do mniéjszych zarobków i wydatki swoje na utrzymanie codziennego życia. Gdy zaś tak żydzi stali się przebojem panami wszelkiego handlu, nie mogli obojętnie patrzyć na nowy przemysł, co szybko rozszerzał się po kraju. Porozumieli się wnet z nowością i w oka mgnieniu zagarnęli dla siebie wszystkie szynki po miastach, wsiach, osadach, wszystkie propinacye i karczmy po wsiach rządowych. I prywatni właściciele widząc kto jest najlepszy do spotęgowania zarobków z wódki, przyzwali do swoich karczem żydów, nieoględnie im oddali wszelką moc nad swemi włościanami, nie widząc, że utrzymywali nędzny tylko procent od kapitału, który co rok żyd arendarz z ich dóbr wyniszczał. Tak więc najzgubniéjsza broń dla pognębienia naszego ludu, została oddana tym, którzy wszystkiém frymarczyć potrafią. Ubolewano ogólnie nad tém, że lud się demoralizuje, że lud rozpijając się, przychodzi do ostatecznéj nędzy, ale nikt się nie spieszył z daniem dobrego z siebie przykładu. Wódka zysk przynosiła, a ile to potrzeb wyglądało w zniszczonych gospodarstwach na jaki taki zasiłek? Żyd ten zysk

podnosił, a jakaż to musiała być potęga tego zysku, na któréjby poprzestał gospodarz zniszczony tyloma klęskami? potrzeba więc zagłuszyła delikatniéjsze względy. Toczyła się walka przekonań moralnych z przekonaniami materyalizmu, rozum wywołany dokuczliwą teraźniéjszością, brał górę nad sercem, i w końcu zupełnie je w téj sprawie zwyciężył. Brakło wszystkim odwagi do wypowiedzenia posłuszeństwa dotychczasowemu uregulowaniu finansów, ograniczano się tylko na potwierdzaniu, że tak jak jest, źle jest, i że powinno być inaczéj. Lecz i te głosy zrządziły, że już w r. 1768 silnie i z góry zwrócono uwagę na niesforność handlu jaki spoczywa w ręku żydów; na pierwszy więc raz obostrzono ogólnikami nieco handel wódką, a uważając żydów za ludzi najniezdolniéjszych na szynkarzy, rozkazano, aby każdy żyd szynkarz wprzód uzyskał wyraźne pozwolenie i kontraktową umowę z mieszkańcami miast i siedzib. W r. 1775 także zajmowano się podatkiem czopowego i szelążnego, a w r. 1776 wyraźnie i głośno zakazano żydom szynkować. Wszystkie te jednak zakazy potrafili obchodzić; minął rok 1793 a rzeczy pozostały na dawnéj stopie, pod koniec 1800 r., stan ludności wiejskiéj spowodowany użyciem wódki, był niepokojącym dla przyszłości rólniczéj naszego kraju; wszystko przechodziło w ręce szynkarzy, osady i gospodarstwa marniały. Nareszcie wzięto się szczerze do wstrzymania złego i wyszedł egzekucyjny rozkaz, aby do dnia 1 Lipca 1816 r. wszyscy żydzi ustąpili ze wszystkich szynków.

Postrach paniczny padł na tę klassę ludu, a tysiące żydowskich rodzin pozostało nagle bez żadnego sposobu do życia. Najprzód usunięto żydów szynkarzy w dobrach królewskich i tych było 650; prywatni właściciele widząc błogie skutki z takiéj zmiany, bez żadnego przymusu, a tylko idąc za danym przykładem, poodsuwali i ze swoich szynków i karczem wszystkich żydów i tych było naraz 5,220. Razem więc w całym kraju odpadło od szynków osób 5,870, a z osobami rodzin 28,985; a jednak była to większa część tylko zmuszona do opuszczenia karczem, wielu jeszcze po-

tajemnie czas długi prowadzili swoje rzemiosło. Ludność żydowska wówczas wynosiła 300,000, uważmy więc jak wielki jest między niemi pociąg do handlu wódką, kiedy aż taka część ogólnéj ludności z zapałem mu się oddała. Z zapałem powiadam, bo rozpacz ogólna była udziałem już nietylko pozbawionych chleba, ale w ogóle całego narodu, który we wszystkiém co dąży do ukrócenia jego szachrajstwa, widzi chęć prześladowania. Podawano więc prośby do ówczesnego departamentu warszawskiego o nadanie żydom pustych gruntów po szwabach i kolonistach. Lecz nie była to bynajmniéj chęć do zajmowania się rolą, owszem było to tylko podejściem, przez które już nie na obcych szynkach, ale we własnych siedzibach, mogliby potajemnie wódkę szynkować i dawnemi sposobami obdzierać sąsiadów włościan. O rólnictwie im ani się śniło, handel był ich ulubionym zajęciem, to téż podawali prośby o oddanie im powtórne szynków, narzekali publicznie że ich prześladują, że odebrano im sposób do życia, a mimo tego nie osiadali na wsiach, gdy między warunkami przy oddawaniu żydom gruntów były i te dwa, że żydom między chrześcianami osiadać nie wolno, i że ziemię mają własnemi uprawiać rękami. Wystawmyż sobie ile lud nasz musiał cierpieć od téj kilkodziesięcio-tysiącznéj kompanji wysysania ostatniéj zamożności z ubogiego rólnika; ile to nałogów wkorzenić się musiało w jego codzienne życie, jakiéj to wreszcie potrzeba siły, aby wszystko złe przez arendarzy stworzone, znieść a przynajmniéj złagodzić. Bez wątpienia siły moralnéj potrzeba było ogromnéj, i jakkolwiekjéj brakło, jakkolwiek po wyjściu sprawców złego, ślady pobytu ich głęboko zostały przechowane między ludem rólniczym, w ogólności jednak rólnictwo ogromnie zyskało, a moralność na chwilę silnie zagrożona, wskrzesać się poczęła.

Owładnięcie źródłami dochodów propinacyjnych jak dowolne zakupowanie dóbr i posiadłości gruntowych, były i są najgorętszemi życzeniami ludu izraelskiego, i jakkolwiek te nadzieje zawodzą ich do dziś, co jest z nieograni-

czoną korzyścią dla całego naszego kraju, to gdyby dawni spekulanci mieli coś równie drogiego dla siebie jak wszelkie zarobki, to pewnie znaleźliby niemałą pociechę w tém, że to, pod czem oni kiedyś założyli fundamenta, do dziś trwale się wznosi. Gdyby zaraz przy usunięciu żydów z szynków, pomyślano nad tém, jak strasznym jest napojem wódka, która potrafiła lud nasz oddać pod władzę ludzi, pragnących z biedy zlepić dla siebie bogactwo; gdyby wtenczas, jako w chwili najsposobniejszéj, zaprowadzono dzisiéjszą wstrzemięźliwość, a znosząc źródło dochodów dla prywatnych, które zresztą nie było jeszcze tak obfite aby po niém bankructwo ogólne następować miało, pomyślano nad tém, jak podnieść a raczéj uszlachechetnić ekonomikę krajową; gdyby wtenczas dano jaką dźwignię do postawienia w pomyślności nasze podupadłe gospodarstwa, niedoczekalibyśmy się dnia, w którym zaprowadzenie wstrzemięźliwości między ludem, uważane jest za szaloną niesforność w porządku ekonomiki krajowéj. Lecz wódka wówczas nic nie straciła ze swéj wszechwładzy, owszem osłonięta prawami, protegowana obostrzeniami wszelkiego rodzaju, otrzymała niejako patent na dalsze swoje trwanie, a otrzymawszy tyle troskliwości ze strony ludzi dbających o dobry byt i moralność naszego ludu, bezpiecznie rozpoczęła dalsze swe panowanie. Obostrzenia wszechstronne, zaprowadzenie ścisłych kontroll, przepisanie kar, oznaczenie podatków i t. d. nadało fabrykacyi wódki jakąś ważność i podciągnęło ją pod rubrykę przemysłu krajowego. Handel gorzałczany co dawniéj szedł po małych choć licznych ścieszkach, plączących się pomiędzy drogami rólniczego przemysłu, powoli przybierał charakter ważnéj i odrębnéj gałęzi postępu gospodarczego, a tam gdzie dawniéj uważano go za coś przyczepionego, dziś stał się niemal że nie podporą i kierownikiem wszystkich operacyi finansowych. Jeśli więc kraj wiele zyskał na wyswobodzeniu ludu z rąk przekupniów, to ekonomika krajowa ani na krok nie postąpiła, bo obostrzeniami zapewniono tylko zyski czasowe dla pewnych indiwiduów, nigdy zaś

nie odkryto dla kraju nowego źródła dochodów, w któreby kraj mógł wkładać własne siły, aby kiedyś odebrać je znowu z należytym procentem.

Taka reforma sprawiła że za dni naszych pierwszym warunkiem wartości dóbr, bardzo wielu okolic, jest wysokość propinacyjnych zysków; nikt nie pyta ile jest ludności ale ile wyszynku; a bynajmniéj się nie zraża, jeźli okaże się nadmiar wyszynku, nieraz przerażający, w stosunku ludności. Taka wiara ogólna w dochód z propinacyi, musiała wymazać z ksiąg gospodarczych rubrykę czasową, w któréj ojcowie nasi zapisywali swoje uwagi nad dochodami, które dla nich przynosiły korzyści a dla kraju same tylko straty. Ta łatwosć dochodu podobać się musiała naszéj bezczynności, a sposobność zaspakajania nagłych a tak częstych potrzeb, uczyniła przemysł gorzałczany niemal koniecznym warunkiem naszego bytu obywatelskiego. Każde przeto dobra stały się jakoby oddzielnym krajem, z którego nic nie wychodziło, a dziedzic czerpiący zyski tylko z tego co się u niego przerabia i konsumuje, trzymał się systemu najzgubniejszego dla postępu gospodarstwa. Tak więc przy zgubnem pojęciu, jakoby wódka stała się motorem naszych gospodarstw, mnogość gorzelni u nas rosła bez ustanku, corocznie przybywało po kilkaset a szał wódczany doszedł do tego stopnia, że to co niedawno obiecywało bogactwo, grozić poczęło bankructwem; bo konkurrencya późniejszych przedsiębierców z dawniejszemi, stawała się niepodobną. Doszliśmy bowiem do kulminacyjnego punktu w przemyśle gorzałczanym, a już przed dziesięciu laty wzrost gorzelni zupełnie ustał, bo od r. 1846 do obecnéj chwili przybyło w całém królestwie tylko 30 gorzelni. Zabrakło więc już miejsca na budowanie tych resursów chłopskich, a lepiéj dziś zostać dostawcą albo wprost szynkującym, aniżeli rywalizować z sąsiadem, któren mając gotowych włościan do picia, może coś zarezykować dla otrzymania zwycięztwa.

W r. 1846 wszystkich gorzelni w królestwie było 2820, lecz z tych było czynnych tylko 1900, nieczynnych więc

920; w roku zeszłym wszystkich było 2850, z tych czynnych 1715, nieczynnych zas 1135. Te cyfry najlepiéj pokazują, do jakiego stopnia doszła nieoględność w wyrobie wódki, gorzelnie pobudowane z gorączki zysku, gorzelnie zamknięte z niemożności osiągnięcia dostatecznego procentu. W ogólności te gorzelnie, które wyrabiały na miejscowy odbyt, produkowały ciągle, gorzelnie zaś liczące na dostawy, prawie wszystkie złe interesa porobiły. Widzimy więc że dochód propinacyjny nie jest stałym, wpływającym na polepszenie bytu gospodarstwa, lecz okolicznościowym, a więc dobrym dla zaspakajania potrzeb czasowych, dla których w gospodarstwach postępowych oddzielnych źródeł być niepowinno.

Połowa prawie gorzelni nieczynna a lud się rozpija, demoralizuje (mówię to jako pewniki bo o tém nikt wątpić nie może), a cóżby to było, gdyby naraz 2850 gorzelni stanęło do popisu ze swojemi wyrobami, zapewne już i klassie oświeconéj trzebaby się była wziąść do ucztowania z gorzałką, aby tylko podtrzymać ten przemysł, tyle szpetny dla naszego rolniczego kraju.

Biorąc poszczególe każdą gubernję, znajdujemy znaczne różnice i tak: w gub. Warszawskiéj czynnych gorzelni jest 615, nieczynnych 380, razem 995; w gub. Radomskiéj czynnych 290, nieczynnych 218, razem 508; w gub. Lubelskiéj czynnych 345, nieczynnych 220, razem 565; w gub. Płockiéj czynnych 196, nieczynnych 66, razem 262; (w powiecie Mławskim czynnych 45, w których wyrobiono 214,400 garncy); w gub. Augustowskiéj czynnych 265, nieczynnych 250, razem 515. W każdéj więc widzimy nadmiar, będący dowodem jak nasze środki ekonomiczne są słabe, kiedy tak łatwo chwytamy się jednego i to ladajakiego przemysłu.

W ostatnich czasach podobno byśmy nie znaleźli ziarna, którego nie przerabiano w apparatach gorzelanych, a kartofli których w r. 1846 przerobiono na gorzelniach przeszło półczwarta miliona korcy, w r. 1856 przerobiono tylko połtrzecia miliona korcy; za to wszystko co tylko rodzą nasze pola, zmuszano do wydawania okowity i tak: przerabiano

pszenicę, żyto, owies, taterkę, wykę, buraki, kukurydzę, melisy i t. d.

Z propinacyi każden chciał zrobić majątek, chciał załatać wszystkie braki gospodarce. Gospodarstwa téż nasze na tem przemyśle tylko traciły, nie mówię o tych gospodarstwach, w których mieszkając sam właściciel potrafił ograniczyć wyszynk u siebie, nie chcąc poddawać trucizny tym, którzy są potrzebni dla jego dobra, nie mówię o gospodarstwach postępowych, w których nic a przynajmniéj bardzo mało liczono na zyski propinacyi, wskazuje najwięcéj na gospodarstwa drobne i dobra wielkie puszczane dzierżawą. Pierwsze przez propinacye zrujnowały się jeźli nie upadły zupełnie, straciły bowiem pomoc w zbiedzonych wieśniakach, grunta ich znalazły się w ostatecznem opuszczeniu, żadnego postępu gospodarczego ich właściciel nie mógł przędsięwziąść, bo brak było siły żywéj, motora zdrowego: finansów i dochodów wprost z roli, która jest życiodawczynią naszych rolników a dochody z propinacyi niczem nie tamowanéj gdzie się obracały? zapytajcie... szły one na potrzeby codziennego życia i dla tego w tak różowych kolorach potrafiły się właścicielowi przedstawiać. Na dzierżawy zaś nakładano dowolne ceny, podnosząc lub zniżając propinacyę, dochody z gruntów grały tu podrzędną rolę. Dzierżawca oczywiście nie mógł żadnego kroku robić, coby wpłynął na powstrzymanie opilstwa, bo już z góry musiał zapłacić za każden kieliszek przez chłopa wypity — a trudno, nie każdy był zdolny dla dobra ludzkości, bez koszuli wychodzić z dzierżawy. A może to i dla tego tak uniewinniam dzierżawców że i sam byłem niegdyś w tym przypadku. Trzymając w dzierżawie wielkie dobra, miałem tylko trzy folwarki po kilkanaście włók gruntu, propinacya więc i nieco z rybołówstwa miały dopełnić summy dzierżawnéj. Wyznam żem nie był dzierżawcą ale raczéj propinatorem, bo otrzymując niewiele z gruntów, prawie wszystko brałem z propinacyi — a powiedcież czyż mógłem zaprowadzać u siebie wstrzemięźliwość? Dziedzic zaś tych dóbr spokojnie pobie-

rając dzierżawne tenuty, nic w dobra nie wkładał, nie obciążał sobie sumienia rozpijaniem się swoich wieśniaków a w gruncie przyczyniał się gospodarstwu do cofania, do zabójstwa ludu. Lud nasz bowiem, jak nie ma się imać wódki, kiedy mu ją tak natrętnie poddajemy, a zresztą taki napój jak wódka dla takiego ludu jak nasz, nie potrzebuje nawet żadnéj protekcyi, sam się chwali i pić każe. Lud nasz ubogi pędzący życie w znojnéj pracy, w nieufności do tych co go otaczają, łatwo przylega do wódki, przy pomocy któréj zapomina o całéj swojéj niedoli, my też jakby dla spotwarzenia i wyszydzenia współczucia jakeśmy mieć powinni dla nich, budujem im na gwałt szynki i karczmy jako domy zdrowia, jako groby ich wszystkich cierpień; i my narzekamy, że lud pozbył się pierwotnéj dziewiczości, że jest niawdzięcznym dla nas, że nam nie ufa, że czycha na nasze dobro..... prawda, ale odkryjmy wszystko przed sobą wszak lud nas nie podsłucha...... lud nasz takim jest, bo i jakim może być ten, któren dopiero w karczmie ma odwagę być serdecznym, który śmie dopiero wtenczas mówić o wygodniéjszém życiu, gdy nie widzi swéj rzeczywistości. Taki stan naszych włościan coraz pogorszać się będzie, jeżeli daléj będziemy zaniedbywać na rzecz przemysłu propinacyjnego wszystko, co mogłoby wieśniaka naszego ubogacić na duszy i ciele.

Taki jest pokrótce obraz kwestyi gorzałczanéj, zastosowanéj do całego kraju. Klątwa, którąby nas przygnieść i poniżyć mogła, gdybyśmy na nią zasłużyli, pokryć tylko można czasowe okoliczności, z których dwie są najważniéjsze; 1sza epoka przed r. 1816, kiedy handel gorzałczany był w ręku żydów; 2ga epoka teraźniéjsza, któréj cechą jest nędza ekonomji krajowéj. W pierwszéj więc zbudowano fundament silny, bo złożony z nawyknień i uprzedzeń ludu nieoświeconego; to też do zniesienia téj podstawy złego w następstwie potrzeba było nietylko całego naszego serca, nietylko wszystkich ofiar, ale walki, i to walki upornéj, i czuwania z dnia na dzień nad wszystkiém coby naszym

zamiarom zaszkodzić mogło. W drugiéj zaś nędza ekonomji krajowéj, tak jest dotykalnym powodem dla czego handel gorzałczany wziął u nas górę, że wszelkie objaśnienia długie są tu zbyteczne. Majątki zrujnowane, pola zniszczone, dobytek upadły, klęski rozmaite sprawiły straty skutkiem których zmuszeni byliśmy nieraz chwytać się środków ostatecznych, jakie nam czas i okoliczności podały. Narzekamy i wołamy nieoględnie na wszelki postęp przemysłowy, a nie widzimy że zatamowanie albo oddanie w obce ręce innych źródeł krajowego bogactwa, sprowadziło na nasz kraj tyle nieszczęścia. Brak wszelkiego postępu gospodarczego, zmusił nas ślepo chwycić się czegoś i utratnego, a w tym rozpaczliwym kroku widzimy tylko konieczność, nigdy chęć podłą rozpijania naszych chłopów, aby zamienić ich w roboczy i ślepy sprzężaj. Do zniszczenia złego potrzeba było ogromnych ofiar, i te się znalazły w pojedyńczych wypadkach, lecz od ogółu takich ofiar wymagać niepodobno; ogół mógł ofiarować najwięcéj pobłażanie, w łonie którego dochód z propinacyi stał się tak pewnym, że w następstwie jedni nie chcieli, inni nie mogli przyjąć innego trybu gospodarstwa.

Niech dziś staną się u nas spółki filantropijne, niech dziś postęp ekonomiczny wprowadzi gospodarstwa nasze na drogę szlachetnych zysków, niech pożyczki uwolnią nas i wyrwią z rąk lichwiarskich — a cały dochód propinacyjny zupełnie sam przez się upadnie, bo o szkodliwym wpływie jego na stan naszych gospodarstw, mamy dostateczue przekonanie, brak nam tylko środków materyalnych, aby to przekonanie w czyn wprowadzić.

Teraz słówko poświęcam dla naszéj okolicy. Prawdziwe to szczęście posłużyło naszéj ziemi, że mając gorzelni o połowę mniéj niż inne okolice, pierwsza nagłem powstrzymaniem postępu gorzałczanego dowiodła, że i ilość dziś produkowana jest za wielką i zapytała się śmiało innych stron naszego kraju, co mają robić ze sobą, kiedy tu gdzie zaledwie przechyliła się szala umiarkowania, już przystąpiono

do dzieła wstrzemięźliwości. Wielu mniema że ta wstrzemięźliwość to żarty, a ja wam donoszę, że cały dochód propinacyjny został wymazany z ksiąg naszych gospodarczych; że wszelkie dzierżawy propinacyjne spadły ze 100 na 1, że tam gdzie dawniéj gorzałka się rozlewała, dziś ani kropla jéj nie błyśnie; że odpusta, jarmarki, biesiady i wszelkie obrzędy odbywają się bez żadnego częstunku; że najzapamiętalsi pijacy wzgardzili wódką zupełnie: tak dziś jest i to są fakta spotykane na każdym kroku w każdym zakątku naszéj ziemi.

Wstrzemięźliwość u nas wprowadzona doszła do ostateczności, ostateczność tę uważać można ze dwóch względów, raz jako uporny objaw mocy i władzy pewnego stronnictwa, drugi raz jako radykalny środek na powstrzymanie ludu naszego od rozpijania się. Pierwszy objaw jako nieistniejący nie wart jest rozbioru, nadto on byłby niecnym i barbarzyńskim w obec dzisiéjszego naszego położenia, drugi środek może wydać błogie owoce, jeśli go należycie pojąć i zastosować zechcemy.

Właściciele prywatni nigdyby nie mogli wpłynąć tak stanowczo na lud wieśniaczy, w którym od kolebki zakorzeniał się nałóg do wódki, nigdyby oni nie mogli przypuszczać, aby wstrzymanie używania mogło być tak gwałtowne i ostateczne bo i do tego potrzeba była strasznego zobowiązania, krępującego duszę i ciało człowieka. Chłop nasz nie tak prędkoby sobie przypuścił do głowy, że obejść się może bez wódki, gdyby nie był ujęty z góry, od razu, silnie mocą nad jaką dla niego nie ma potężniéjszéj — może to i był środek jedyny na zwrócenie oczu ludu naszego na stan w jakim się znajduje, a teraz korzystać tylko z tego zwrotu potrzeba i przejść z obcesowéj nagłości do prawdziwego umiarkowania.

Dzień 6 Sierpnia 1856 roku, dzień Przemienienia Pańskiego będzie pamiętnym dla całego powiatu Mławskiego, a niezastąpioną niczém epoką dla włościan wsi Zielunia, którzy pierwsi poddali się pod prawa wstrzemięźli-

wości. Szanowny dziedzic tych dóbr *W. Tabęcki* uznał w zupełności nowe przekonania swoich włościan, i sam chętnie skłaniając się do wielkiego dzieła ubogacenia na duszy i ciele naszych rolników, stał się pięknym wzorem do naśladowania dla reszty swych sąsiadów i współobywateli. Prawie też wszyscy poszli zaraz za przykładem szanownego dziedzica Zielunia, a jeśli byli krzykliwi oponenci, to już nie wina ogółu, ale wina nieszczęścia, które mogło między nas nanieść nieco żywiołu sobkoskiego, gotowego ostatnią sukmankę zedrzeć z chłopa, dla nadania sobie przez pieniądz największéj wartości. Lecz w gronie ludzi przychylnych, zupełnie nowemu światłu, stanęło kilku, którzy chętni sprawie, podnieśli głos przeciw wszystkiemu, co ma pozór gwałtownéj namiętności. Osądzono ich za to na ślepo, a więc niesłusznie wzięto za ludzi idących przeciw postępowi moralnemu. Jednak ci odrzucając wszelkie środki gwałtowne, bali się aby ludowi temu, co się zobowiązał niejako przysięgą do wyparcia się wiecznego nałogu głęboko wkorzenionego, nie zabrakło kiedyś siły do świętego dotrzymania zobowiązania. Słusznie oni mówili, że jeśli pierwotna forma wstrzemięźliwości i nadal tylko forsą utrzymywaną zostanie, jeśli chwilowo skutki będą użyte na rachunek jakichś tryumfów, powstać u nas mogą bandy opilców bez upamiętania, bo i cóż dla nich zostanie świętego, gdy i obowiązanie religijne zerwanem zostanie?? Te były ich obawy, a skutkiem tego i życzliwe głosy, które ich podały w najniesłuszniéjszą opinję. A na usprawiedliwienie swoje mogą ukazać swych włościan, między którymi chociaż nie było żadnych zobowiązań, panuje jednak zupełne umiarkowanie, byt dobry i przywiązanie do swojego pana. To dosyć aby w obec wszystkich zarzutów czuli się czyści i złączeni z dobrą sprawą.

Teorya, dobre chęci powinny tu się łączyć z praktyką. I zastanówmy się czy wstrzemięźliwość tak jak dziś jest w kresie ostateczności, potrzebującéj ciągłego a prawie świętego czuwania, może przechodzić z pokolenia w pokolenie?

Na to potrzeba prawdziwéj swiętości. Jeśli wieśniacy będą namiętnie wstrzemięźliwi, my będziem ich psuć swym przykładem, boć już na pewno nie pójdziem w ich ślady. A za cóż, kiedy ci co nauczają i poprawiają używać będą z umiarkowaniem, za cóż chcemy aby wieśniacy byli tak anielsko czyści, albo tak niewolniczo posłuszni, więc ciemni, że nawet postępki nauczycieli popsuć ich nie zdołają, że mimo przykładów złych z naszéj strony, swéj wiary niepoddadzą zgubnéj wątpliwości?? Pamiętajmy wszyscy, że ta kwestya nie powinna być czczą zabawką, która napłynęła do nas na czas jakiś jak wszystkie nowostki tego wieku, pamiętajmy że szczerze nam z niéj korzystać potrzeba, a nie zmarnować na chwilowe tryumy władzy. Jeżeli lud będzie nauczany aby się wyrzekł wszelkich trunków, dla tego tylko że pan wydziera mu grosz ostatni, jeżeli źle mu objaśniać będziemy słowa przyrzeczenia: „będę się powstrzymywał o ile to łaska Boska dozwoli.“ Jeżeli nie nauczym ich jak można wszystkich darów bożych używać z umiarkowaniem, jeżeli będziem dążyć do ubogacenia ciała, a duszę ich zostawimy w sieroctwie, jeżeli nie oznaczym dokładnie granicy materyalnéj oszczędności, — wtedy co nie daj Boże, ci nauczyciele, którym dziś od nas sama cześć i miłość się należy, wywoła złe, gardzące wszelką potęgą rozumu i serca.

Tu potrzeba jak najmniéj szału młodzieńczego, jak najmniéj zapału kaznodziéjskiego a jak najwięcéj zapału dojrzałego człowieka, trochę filozofji praktycznéj, dużo rozumu a wiele serca, miłości i wyrozumienia na słabości ludzkie

Na to jak w tym razie skierować praktykę, różni różne podają projekta, co do mnie nie pisząc artykułu, czysto ekonomicznego, nie myślę zapełniać kolumn waszego pisma żadnemi przedstawieniami, bo przekonany jestem, że wszystkie choćby najlepsze spełznąć muszą, jeżeli ich nie poprze dłoń obywatelska. Do was więc współobywatele zwracam słowo zachęty, kończmy cośmy zaczęli! Wstrzemięźliwość pierwsza między nami obrała swe gniazdo, z niego ma wyjść nowe światło, pamiętajmyż aby potomność spojrzeć mogła na

światło bez skazy. A nie trudne to nawet posłannictwo, chciéjmy tylko a i rólnicy, a i ludzie od pługa, staną się apostołami młodszych braci swoich. Chciéjmy a zrozumiemy naszych wieśniaków, zdobędziem serce za serce — a z takiéj zmiany wyrodzić się musi związek wieczny, błogosławiony! Bo wszelkie ziarno zasiane na naszéj roli wejść musi, jeśli mu tylko ciepła nie zabraknie.

Zdawszy sprawę z kwestyi najważniéjszéj, o ile może i potrafi człowiek co naraz dwom bogom służy, bo i rólnictwu i literaturze; sądzę żem choć w części zaspokoił dług, jaki był włożony na całą moją okolicę, która od dawna miała już prawo bliżéj poznajomić kraj cały z rozwiniętą w niéj ideą nową, wyszłą już z zawiązku, kiedy jéj pulsa czuć w całém Płockiem na Kujawach, a podobno i w dalszych stronach kraju. Tysiąc jeszcze piór może i powinno podnieść tę samą rzecz, do uwagi publicznéj, tysiąc i więcéj artykułów powinno się pojawić w téj saméj sprawie, co do mnie robiąc tego wszystkiego początek, upraszam Grono uczonych mężów Towarzystwo rólnicze składających, aby słowa moje o ile się dało na pierwszy raz zebrać najtreściwsze i zechciało umieścić w organie swoim **Ziemianina**, bo mniemam, że to jest przedmiot ważny, — kwestja żywo każdego Polaka obchodząca.

XXXII.

Jęczmień, oraz różne rodzaje jęczmienia.

Do najszlachetniéjszych roślin, które ręka człowieka uprawia, niezaprzecznie należy jęczmień. Jakkolwiek nieużywany jak żyto na chleb, użycie jego w gospodarczym przemysłowym względzie jest wielkie i rozmaite, dla tego z słusznością pomiędzy najszlachetniéjszemi roślinami mieścić go należy.

To zdanie podzielano i starożytni Grecy, Rzymianie, Egypcyanie. Zdaje się nadto, że jęczmień był pierwszym zbożem, który z nomadyjskich narodów, tworzył rólnicze. Od dawnych bardzo zatem czasów znano jęczmień. Pliniusz nazywa go nawet królem cerealiów.

Ojczyzną jęczmienia jest Azya, jakkolwiek by się zdawało iż Afryka może rościć sobie do tego prawo. Jakkolwiek bądź trudno tu wyrzec z pewnością, przechodzi też to zakres celu naszego, dalsze w tym względzie czynić poszukiwania.

Jak nieledwie wszystkie rośliny liczą różne gatunki, tak też są różne gatunki jęczmienia. Z wszystkich rodzaji jednakże zwyczajny jęczmień znany, jest najpożyteczniéjszy.

Ażeby jednakże dać lepszy obraz innych rodzaji, wspomnijmy o nich o tyle, o ile są zdania o nich rozpowszechnione.

Wszystkie rodzaje jęczmienia mają to sobie właściwém, iż potrzebują ciepłéj, łagodnéj i mocnéj ziemi, ażeby obfity

wydać mogły zbiór. Jęczmień tak jest wymagającym, iż z pewnością przyjąć można, że gdzie jęczmień się obrodzi, żadna inna roślina nie zawiedzie. Nie udaje się często jęczmień i w roli którą wyżéj skreśliliśmy, jeżeli w płodozmianie stósownego mu nie nadamy stanowiska. Często siejemy go po zbożach kłosowych, po życie, i jakkolwiek często już po życie lub pszenicy siany, dobrze się obrodził, to powód urodzaju leżał w urodzajności roku. Jednakże metody téj podzielać nie można, sprzeciwia się albowiem całkiem zasadom płodozmianu. Chcemy mieć dobry jęczmień, wtenczas rzepak jest najlepszym przedpłodem. (Wiemy bardzo dobrze, iż u nas ta koléj nie jest używaną i więcéj korzyści przyniesie pszenica, lecz przytoczyliśmy to jako rzecz istotną, gdy w Hollandyi następująca koléj jest najwięcéj rozpowszechnioną, rzepak, jęczmień zimowy, żyto i t. d.). Prócz rzepaku jako przedpłód, sprzyjają jęczmieniowi wszystkie rośliny okopowe sadzone na świeżym gnoju. Z doświadczenia to wiemy, iż gnój świeży nie sprzyja tyle jęczmieniowi, i jego wszystkim rodzajom. Błądzą wielce u nas rólnicy, gdy jęczmień pod skibę sieją, albowiem jęczmień nie znosi silnego przykrycia. Jeżeli zaś sieje się jęczmień pod skibę, wtenczas włóczyć go należy.

Przystąpmy teraz do rodzaji jęczmienia. Znanych rodzaji jest trzydzieści: te się dzielą na roczne i trwałe, zimowe i latowe, na sześć-, cztero- i dwurzędowe. Jęczmień jest to roślina, która się po całéj kuli ziemskiéj najwięcéj rozszerzyła; znajdziemy ją w północy w Laponii i za Archangelem, gdzie ustaje uprawa innych zbóż.

Jednakże nie wszystkie gatunki jęczmienia warto chodować, dla tego wspomnijmy tylko o tych, które na uwagę zasługują rólnika.

1) Z w y k ł y zimowy jęczmień. Jest to rodzaj jęczmienia, który coraz więcéj znika i mniéj jest używany, w Niederlandach go najwięcéj jeszcze napotykamy. Zdania rólników są niepewne i sprzeczne o nim, co stąd pochodzi,

iż rodzaj ten jest więcéj wymagającym, potrzebuje lepszéj ziemi, łagodnego klimatu i stosowniéjszego miejsca w płodozmianie. Tyle jest rzeczą pewną, gdy rola mu się przyda iż bajeczne wydaje korzyści. Powiadają iż i 28 do 30 ziarn. W południowych Niemczech mniéj go chodują. Utrzymują niektórzy, iż niezdatny na użytek do piwa, lecz to zdanie jest mylne, gdy spojrzymy na exporta do Anglii, przekonamy się, iż tam go właśnie przesyłamy z portów naszych na użytek do piwa.

Jęczmień zimowy wymarza często, uprawia się pod niego jak pod zwykły jączmień, siać go trzeba rychło, ażeby przed zimą mógł się rozkrzewić. Sprząt tego jęczmienia odbywa się rychło, stąd jest ta korzyść, iż rolę tę jeszcze pod następne zboża wcześnie przysposobić można. Jęczmień zimowy zatém polecić można tylko, gdy wzmiankowanym wyżéj warunkom zadość uczyni się.

2) Wielki zwykły jęczmień. Również owoc zimowy, jednakże prędzéj jak poprzedni ulega wymarznięciu, szczególniéj, gdy ziemia nieprzykryta śniegiem. Nie jest właściwy dla północy, prędzéj udałby się w krajach na południe położonych. Kłos jest gruby, posiadający duże ziarna.

3) Czarny ruski jęczmień, nazwany także niebieskim jęczmieniem, jest także rodzajem zimowym, lecz w ogólności nie zasługuje na rozszerzenie.

4) Jęczmień jerozolimski, jest to jęczmień od dawna znany, lecz znów przywracany i odrzucany, a w nowszych czasach jako nowość polecany.

Ażeby ten rodzaj udał się, wypada mu urodzajną, suchą, gliniastą ziemię przeznaczyć, i wcześnie zasiać. Ten rodzaj jęczmienia nazywają często jeczmieniem pszenicznym (Gerstenweizen).

Często mięszają go z jęczmieniem ryżowym, od którego się różni tem, że jest sześciorzędowym. Chleb z tego jęczmienia jest dobry, gdy ⅓ doda się żyta lub pszenicy, również piwowary go poszukują.

5) Jęczmień ryżowy, nazywany także jęczmieniem

śgo Piotra. Rodzaj latowy już u Rzymian znany pod nazwiskiem *Fascandidum*, na większych przestrzeniach sieją go we Włoszech pod nazwiskiem (*Orzo di Germania*). Ten jęczmień i u nas był dawniéj znany, lecz znowu poszedł w zapomnienie. Teraz starają się przywrócić jako rzecz nową. W Danii sieją go znacznie, szukają piwowary mocno, i drożéj płacą jak zwykłe gatunki Wymaga mocnéj ziemi, na lekkiéj ziemi gdzie inne gatunki jeszcze się udają chybia. Często wydaje, gdy ziemia i powietrze sprzyja 20 ziarn. Nie pokłada się nigdy dla silnéj łodygi, którą posiada.

6) Długi dwurzędowy jęczmień. Nietylko u nas lecz w całéj Europie najwięcéj rozpowszechniony. Opiera się najwięcéj mrozom jesiennym, udaje się często i na lekkiéj ziemi, musi być rychło siany, na roli nie posiadającéj chwastów. Lubi dawniéjszy pognój jak świeży.

7) Krótki dwurzędowy jęczmień, również latowy, odznacza się krótkiem dojrzeniem, mówią o nim, że: w sześć tygodni wnijdzie z miecha w miech. Rozkrzewia się znacznie, jest bardzo wdzięczną rośliną. W Thuryngii i Saxonii rozszerzony.

8) Nagi dwurzędowy jęczmień, pomimo wiele zabiegów nie rozpowszechnił się, zdaje się że nie posiada tych zalet, które mu przypisują.

9) Jęczmień Himalaya. Jęczmień ten przed kilku laty mocno zachwalany. Umieściłem nawet o nim artykuł w Ziemianinie, dawnéj redakcyi, lecz zdaje się, iż nie zasługuje na rozszerzenie. Ziarno nie wyrówna innym rodzajom; słoma miękka, i ilość nie zastąpi jakości. Wymaga głęboko uprawionéj ziemi, nie zda się ażeby koniczynę z nim siać, bo się rozkłada i pokłada łatwo, i przydusza wschodzące rośliny. Była to nowość, która błysła i znikła.

10) Szkocki anat jęczmień zaś jest jeden z najwięcéj polecanych rodzaji jęczmienia, i równa się jerozolimskiemu jęczmieniowi. Posiada duże mączyte ziarno, długą mocną słomę i wydaje wielkie dochody.

To są u nas znane rodzaje jęczmienia, które do szlachetniéjszych gatunków zbóż należą. Inne rodzaje albo nie mają wartości dla rólnika, albo należą do rodzaji chwastów, które w Azyi, Afryce i Europie dziko rosną. Z rodzaji tego, mamy *Hordeum marctimum*, nad brzegami morza wschodniego jako i śródziemnego. *Hordeum murinum*, chwast rosnący blisko murów. *Hordeum pratense*, jęczmień łączny, zdarzający się nad drogami, pasiekami i łąkami.

K. Z.

XXXIII.

Rozbiór stręgów rzepaku i ich pożywności

Dra Juliusza Lehmana.

Mało mamy roślin mówi autor, któreby tyle wydawały korzyści z wszystkich swych części jakim jest rzepak i rzepik. Ziarna albowiem dostarczają główną potrzebę płynnego materyału do oświetlania, gdy inne części, rzepakowe kuchy n. p. przy stosownym użyciu wyborną karm dla bydła wydają.

Rzepakową słomę używa się na ściełkę, i to zawsze w porze, gdzie zapasy słomy po większéj części spotrzebowane.

Tak jak obiedwie części rzepaku już uznano za pożyteczne, stręgi jeszcze nie ze wszystkiém ocenione, bo jeszcze tu i owdzie ich za podściełkę, a nie jako karm dla bydła używamy.

Pochodzi to stąd, iż pożywność stręgów rzepakowych nie jest dosyć cenioną, i gruntowny rozbiór chemiczny nam nie był znany, ażebyśmy byli w stanie przynajmniéj teoretycznie ich wartość rozpoznać.

Ażeby temu zadość uczynić, wykonał p. *Juliusz Lehmann* rozbiór, dla tego iż uprawa rzepaku coraz na większą skalę się rozszerzą, a tém samém łupiny od rzepaku w wielkiéj posiada się obfitości.

Im więcéj roślina, od któréj się spodziewamy docho-

dów wielkich znagla nas, ażebyśmy jéj większą poświęcali uwagę, im więcéj kapitału obrotowego potrzebuje dla jéj rozwoju, tém więcéj jest zadaniem naszém myśleć, ażeby najwięcéj z niéj odnosić korzyści.

Porównywając pożywność łupin rzepakowych z innymi paszami, załączamy rezultaty spostrzeżeń nad łupinami i odchodami innych roślin gospodarczych, co do ich pożywności, obliczając wodnitość na 14,3 procent:

Nazwisko paszy	Ogólna wartość		zaś pożywna w 100 częściach.
Siano łączne	= 100%	=	49, 5
Stręki grochu	= 119%	=	44, 7
Stręki wiki	= 129%	=	41, 0
Stręki rzepaku	= 136%	=	48,27
Odchody jęczmienne	= 159%	=	42, 7
Stręki łupinu	= 143%	=	49, 7
Odchody owsa	= 206%	=	33, 7
Odchody pszenne	= 179%	=	37, 7
Odchody żytne	= 277%	=	31, 7

Z tych postrzeżeń przekonamy się, że plewy i stręki innych gospodarczych roślin nie wyrównają wartości części pożywnych łupin rzepakowych, i że łupiny rzepakowe największą ilość części pożywnych zawierają, po strączkach łupinu, gdy ich mineralne części pożywne również są znaczne. Lecz jeszcze wielką wartość na to kłaść winniśmy, iż znajdująca się część cukru w łupinach rzepakowych robi je smacznymi, stąd bydło je tak chętnie pożywa.

Prócz tego są miękkie i kształt ich jest dla pasienia przydatny, nie wymaga żadnych innych przyrządzeń.

Z tego cośmy powiedzieli, przekonaliśmy się, iż łupiny rzepakowe zająć powinny ważne stanowisko pomiędzy paszami naszemi, iż jest marnotrawstwem używać je na podściełkę.

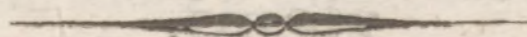
Ponieważ w każdym rozumowym gospodarstwie musi być obliczoną ilość paszy na zimę, dla tego ogłaszam postrzeżenia moje, ażeby z wagi sprzątnionych ziarn, wagę łupin obliczyć. Wykazało się z tych postrzeżeń, że

100 części wagi ziarna, 80 części wagi stręgów się liczy, stosunek zatem 5:4.

Nie spasiemy stręków rzepakowych, lecz zużyjemy je jak podściełkę, wtenczas jesteśmy w błędzie w używaniu ich i w tym samym błędzie, gdy kuchy rzepakowe używamy na mierzwienie a nie na pasienie.

Uwagi te są wzięte z stacyi doświadczeń Marchii wyższéj Luzacyi.

Wadlitz dnia 22 Grudnia 1857. *K. Z.*



XXXIV.

Przesilenie pieniężne, wpływ jego na rólnictwo, kredyt hipotyczny, wartość ziemi.

W końcu roku zeszłego, mówiliśmy o przesileniu pieniężnem, jak szkodliwy wpływ wywarło na rolnictwo, dzisiaj skutki przesilenia są widoczniejsze, pomówmy zatém więcéj:

Przesadzone spekulacye pieniężne i giełdowe były przyczyną w r. 1856 w świecie handlowym wielu wstrząśnień.

Prawodawstwa państw znaczniejszych poczyniły kroki, ażeby poddanych swych zasłonić od skutków przewidzianéj burzy, ale tém samem za ich granicami pamnożono zawikłania.

Ogólne spadnięcie kursów było wynikiem tego fenomenu, handel towarów jednakże szedł jeszcze zwykłym swym biegiem, wszędzie był pokup. Zaledwie pokój na wschodzie ogłoszony, już ożywiały się drzemiące żywioły i wywoływały ruch handlowy w wszystkich krajach cywilizowanego świata.

W tem przychodzą wiadomości o wstrzymaniu wypłat wielkich domów amerykańskich, niemniéj o licznych bankructwach, zaledwie się spostrzeżono, już częściowe przesilenie stało się ogólném handlowém przesileniem.

Ktokolwiek zauważył bacznie wzmagający się coraz więcéj ruch handlu eksportowego do Ameryki, z jaką szyb-

kością w fabrykach europejskich pracowano na wielkie rozmiary, dla świata nowego, z jaką starannością tu fabrykaty wyrabiano na targi amerykańskie, tego uwadze ujść nie mogło, iż jakkolwiek ten jednostronny kierunek dobre chwilowo przynosił owoce, lecz także wywrzeć mógł wpływ szkodliwy, że to wysilenie sił wszystkich łatwo zgubny cios zadać mogło.

Handel amerykański i amerykańska spekulacya noszą cechę rozwijającego się młodzieńczego w pomyślnych stosunkach będącego życia handlowego, lekkomyślności, płochości, nierozwagi.

Szybka eksploatacya min Kalifornii, ryczałtowy import zasobów pieniężnych, które w gwałtownych progresach przyciągały tłumy bogatych europejczyków, spieniężenie surowych produktów korzystne, mianowicie bawełny. Wszystko to wprowadziło w życie nowe kapitały w znacznéj ilości w kraj.

Ale niestety! przeliczono siły, ażeby z tych zasobów wielkie odnieść korzyści. Wzięto się na wysoką stopę do różnych ryzykownych przedsiewzięć lub pomnożono zakupienie towarów, a mianowicie artykułów luksusu z zagranicy.

Choć powierzchownie tylko jakie bicie kanału lub kolei żelaznéj dawało rękojmię jakiéj renty, wykonywano spiesznie, znaleźli się przedsiębiorcy. Dawano i żądano kredytu bez końca, nierozwano gwarancyi ani funduszów służących do dyspozycyi. Jeżeli towar europejski znalazł gdzie odbyt, ubiegano się o obstalunki, kto pierwszy potrzebę wykrył, pierwszy krok do jego zaspokojenia zrobił, ten uchodził za najszczęśliwszego, najszczególniejszego spekulanta.

Za 123 miliony dolarów było od roku 1854 do 1856 towarów więcéj wprowadzono jak wyprowadzono. Wydawało się iż to młode, zamorskie, wzrastające państwo gromne rokuje zyski, i ten powód przyłożył się do umieszczenia kapitałów, kapitalistom europejskim.

Tymczasem wojna w oryencie się kończy i u uas przemysł, przedsiębiorstwa na wysokie wzrastają rozmiary, po-

trzebowano u nas sił nowych, ściągano kapitały ażeby je blisko lokować, ażeby niemi dysponować pod ręką dowolniéj·

Jeżeli spotęgowany handel importowy do Ameryki niezliczone sumy za granicę wyprowadził, jeżeli przedsięwzięcia w wewnątrz kraju znaczne pochłonęły kapitały, rozumie się samo przez się, iż najdotkliwsze musiały nastąpić ciosy, gdy przedsięwzięcia i spekulacye urojonych nieprzynosiły zysków, gdy większa połowa kapitałów z obiegu została usunięta.

Ratunku szukano w Bankach. Emisya papierów szła olbrzymim krokiem, sądzono iż pieniądz papierowy pozapełnia próżnie braku pieniądza kruszcowego. Ale czem pieniądz papierowy miał być wykupiony? gdy nagle ogólny brak zaufania powstał? gdy wszędzie żądano brzęczącéj monety za papier. Banki płacić przestały, szło już tylko o dotrzymanie zobowiązań za granicą. Lecz gdy pousuwano brzęczącą monetę z biegu, podniosło się dyskonoto na 6 pct. na miesiąc.

Odstąpiono od nowych zamówień, wskutek tego poważne i znaczne domy handlowe płacić przestały i nie były w stanie wierzycieli europejskich zaspokoić. Cały ogrom nieszczęścia dosięgnął najprzód świat handlowy angielski, banki szkockie i powódź przesilenia przeszła w swéj okropności całą nieledwie Europę i dotknęła nasz kraik.·

Z tego cośmy wyrzekli jést jasném, iż gdy handel i przemysł w całéj Europie tak dotkliwych doznały ciosów gałęź tak ważna jaką jest rólnictwo, niemogła być pominięta bez doznania i uczucia ogromu nieszczęścia który świat cały ucierpiał.

Dzisiejsze rólnictwo szczególniéj jest w znacznym postępie. Wielkie postępy w naukach przyrodzonych wywierały i wywarły znaczny postęp. Rólnictwo znajduje się na szczeblu najwyższego rozwoju i jeżeli teorya wnijdzie w praktykę, rólnictwo wnijdzie na drogę p e w n e g o postępu.

Gdziekolwiek rzucimy okiem, nowe systemata kultury, nowe systema krzyżowania, nowe i sztuczne nawozy, nowe machiny, pomnożono i spotęgowano dochody, wszędzie wielka

i postępowa reforma, wszędzie trzeba środków, w wielu miejscach kapitałów po latach nieurodzajnych i powodziach lat ostatnich. Słowem cały zarząd rólnictwa się zmienił. Dawniéj zawód ten wymagał zarówno ziemi jak kapitału, dzisiaj przy rozciągłości i znaczeniu dzisiejszego rolnictwa, ma praca i kapitał głowne znaczenie. Rolnictwo w nowszych czasach nabyło charakteru przemysłowego, utrzymują niektórzy nawet że znaczenie ziemi w stosunku do dawnych czasów ustępuje przed znaczeniem pracy i kapitału.

Skoro zatém kapitał a w szczególności pieniądz tak znaczną gra rolę w zawodzie gospodarstwa wiejskiego, natenczas niemasz wątpliwości, iż rólnictwo wymaga kredytu w wyższym stosunku jak dawniéj, a kredyt ten winien być uporządkowany jeżeli tak rządzący jak rządzeni swe stanowisko pojmą, jeżeli przez ścieśnienie źródeł kredytu, jak p. Forcade mówi, niechcą wysuszać źródeł bogactwa narodowego.

Jasno jest zatém, że w teraźniejszem przesileniu zawód, który wyłącznie na pracy i kredycie stoi, który z kredytem ma gospodarować, którego stosunki gospodarcze zależą od kredytu, przy przesileniu obecnem musi być ciężko dotkniętym. Brak pieniędzy albowiem podnosi stopę procentową, rolnik gdzie niemasz wystarczających instytucyi kredytowych, któreby ułatwiały kredyt, napotyka na rozliczne przeszkody, skoro obcemi kapitałami zmuszony machiną gospodarczą kierować; że w tym stanie rolnictwo kwitnąć niemoże, jest niewątpliwem.

W smutnem zaiste w dzisiejszem położeniu jest stan rólnictwa, lecz chodzi o to, jak długo przesilenie potrwa? bo zdaje się, że właśnie to przesilenie pieniężne tak silne, jakiego historya nie wykazuje, nie będzie bez owoców później dla głownego bogactwa narodowego t. j. rolnictwa. Nowsze albowiem wypadki finansowe zaszłe po targach pieniężnych europejskich powoli naprowadzą kapitalistów na uwagę, ażeby pewność pożyczki przekładali nad niepewną nadzieję. Ztąd wrócą się kapitały do ziemi, zwrócą się kapitały na hipoteki, jeżeli pod korzystnemi warunkami prawa

hipoteczne ułatwią pożądany kredyt. Ogromne straty, nadzwyczajna gra giełdowa, lekkomyślny współudział przy osławionych lecz źle obliczonych przedsiewzięciach, które w czasach dzisiejszych w najgorszem stawają świetle, będą nauką dla kapitalistów, a tém samem rolnictwu, dostaną się kapitały zawodowi, który przy postępie w którym się znajduje, może znieść mierną stopę procentową. A zatém rolnictwo z téj przestrogi, z tego nieszczęscia, z tego przesilenia błogie powinno odnieść korzyści.

Nie masz wątpliwości, iż przesilenie obecne potrwa przydłużéj. Powstało albowiem z powodów, których skutki prędko nie uciszą. Spadnięcie tak znacznéj ilości pieniędzy papierowych w skutek znacznych wysyłek pieniędzy kruszcowych w dalekie kraje, przez rozdział tychże w dalekie przestrzenie, chcę mówić o wysyłkach gotowizny do Chin i Indyi, ztąd brak gotowizny u nas.

Miny Kalifornii i miny rosyjskie złota i srebra niewydają tak wielkich zasobów, jak wydawały z początku tego dziesięciolecia i dla tego nie zastąpią tego braku.

Nie w naszéj przeto mocy dostarczenie kapitałów gotowych. Rządy wszędzie zmodyfikowały emisyą banknotów. Stólecie obecne nie obiecuje, ażeby pomnożenie gotowizny szło tak olbrzymim krokiem, jak to widzieliśmy na początku dziesięciu lat ostatnich. Podniesienie się więc wartości pieniędzy kruszcowych musi być naturalnym bardzo wypadkiem.

To podniesienie się wartości pieniędzy kruszcowych niezawodnie wpłynie niekorzystnie na zniżenie ziemiopłodów naszych. Widzimy to już na wszystkich niemal targach europejskich.

Nadto Ameryka w skutek braku pieniędzy znagloną jest zasoby zbożowe, w porta przesyłać europejskie, co rówwnież wpływ niekorzystny wywrzeć musi.

To przesilenie obecne zniewala Stany Zjednoczone do silnych wysyłek.

Te i tym podobne uwagi muszą stawać przed oczami myślącego rolnika. Lecz z drugiéj strony gdy się zastano-

wimy, iż ceny zbóż naszych od połowy 17 stólecia w półwiekowych przeciągach czasu ciągle się wznoszą, gdy podniesienie jest tak widoczne, powinny nas te prawdy nauczać i nie cofać z raz podjętéj drogi zachodu około gospodarstwa wiejskiego.

Czy wartość dzierzaw i dóbr naszych w skutek podniesienia się wartości pieniędzy spadnie, to pytanie mamy zamiar jeszcze wyjaśnić.

Ceny kupna dóbr nie równo idą z ceną produktów. W latach od 1819 do 1837 stóleciu, w którem żyjemy, gdy ceny żyta pomiędzy 20 sgr. minimum a maximum 2 tal. za szefel pruski gdy płacono, podnosiła się ciągle wartość ziemi.

Jeżeliby teraz w istocie ceny ziemiopłodów naszych trwale spadać miały, nie wynikłoby ztąd, iżby i wartość ziemi spadać miała.

Kapitaliści bowiem więcéj jak kiedykolwiek będą szukali pewniejszego jak dotąd portu i własność stanie się wyłącznie celem ich dążeń. Kapitały uratowane z burz przesilenia wolne, do dyspozycyi służące, zwrócą się znowu ku ziemi, a współubieganie będzie tém silniejsze, im mniéj posiedziciele będą skłonni, koniecznościami nie nagleni, pozbyć się swych własności.

Gdyby nawet zniżenie nastąpiło ziemiopłodów naszych, mamy nadzieję, iż postęp nasz, skruszać będzie kajdany postępu rólnictwa, któremu tu i owdzie jeszcze kładziono zapory, że rólnictwo w dalszym rozwoju i rozciągłości nabierze, tak iż produkcya się zwiększy, a z nią cały dochód z ziemi. Stały dochód z ziemi jest regulatorem cen dzierzawnych, a zatem i ceny dzierzawne trwale spadać nie powinny.

Jeżeli wyświecając tak ważny przedmiot jakim jest przesilenie pieniężne jego wpływ na rólnictwo tu i owdzie w sądzie naszym pomyliliśmy się; nikt nas posądzić nie może, abyśmy na rzeczy zanadto w różowym zapatrywali się kolorze.

K. Z.

XXXV.

ZARYSY BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO

skreślone przez budowniczego

Karola Martin.

Budownictwo wiéjskie jest częścią nauki architektury, obéjmującą w sobie zbiór zasad i prawideł do stawiania z oszczędnością, trwałością i dogodnością wszelkiego rodzaju budowli wykonanych na wsiach i służących do rozmaitych potrzeb rólnictwa.

Nauka ta w gospodarstwie wiejskiém, jest bardzo ważna; wszyscy prawie agronomowie wysoko cenią dobroć konstrukcyi, wygodę, a nawet kształt czyli piękność pochodzącą z dobrego urządzenia budynków rólniczych. Utrzymują w ogólności, że dobrze urządzone budynki gospodarskie, mogą wynosić piątą a nawet czwartą część wartości całego folwarku. Powinniśmy ją zaś uważać z dwóch względów: naprzód pod względem zastósowania zasad ogólnych konstrukcji i ozdoby, powtóre pod względem pożytku, jaki ona przynosi w ekonomji rolniczéj i domowéj.

Takie są rzeczywiste względy, pod któremi uważać należy tę sztukę. Jéj więc zasady są złożone; jedne bowiem należą do architektury ogólnéj, drugie do rólniczéj.

O s z c z ę d n o ś ć. Najważniéjszym warunkiem w budownictwie wiejskiém jest oszczędność, lecz nie taka, ażeby

na tém cierpiała trwałość budowli, ale ta która jest przezorną i rozsądną, przy pomocy któréj można osiągnąć cel zamierzony w budowli najmniéjszym kosztem, nie uszkodziwszy ani jéj mocy ani dogodności.

Należy zatem tę oszczędność uważać pod względem:

1) Liczby i rozległości budowli, jakich wymaga każdego rodzaju zakład wiejski.

2) Wyboru i użytku materyałów, któremi rozporządzać możemy.

3) Stósowności ozdobienia budowli.

4) W końcu kosztów ich utrzymania w dobrym stanie.

Co się tyczy liczby i rozległości budowli folwarcznych, te nie powinny być liczniéjsze ani téż większe, jak tego wymagają potrzeby zakładu: gdyby bowiem one były niedostateczne, nie mógłby gospodarz prowadzić wygodnie i pożytecznie swego przemysłu; gdyby zaś były zbyt obszerne i liczne, wówczas byłoby to dla dziedzica z wielką szkodą, już z przyczyny użycia zbyt wielkiego na nie kapitału, już znowu z niepotrzebnego powiększenia kosztu utrzymania budowli w dobrym stanie. Tak więc: „prawdziwa niezmyślona potrzeba“ stanowi główną zasadę, do któréj ilość i obszerność budynków gospodarskich stósować należy.

Lecz dla zastósowania się do téj ważnéj zasady, należy koniecznie rozpoznać, jakie są potrzeby właściwe każdemu rodzajowi zakładów wiéjskich, a gdy czynności i sposoby uprawy folwarku są każdemu dobremu gospodarzowi wiadome, wtenczas łatwo mu jest zaprojektować zabudowania, jakich właściwie potrzebuje zakład wiéjski, w stósownéj liczbie i obszerności. I tak:

Przypuśćmy naprzykład, że mamy oznaczyć obszerność potrzebnych zabudowań dla folwarku zajmującego 300 morgów gruntu ornego, z któréj to przestrzeni jedna czwarta część ma być co rok umierzwioną.

Wiadomo nam, że liczba zwierząt domowych, wyjąwszy przypadki miejscowych okoliczności, bywa zwykle w stosunku stałym z rozległością gruntów ornych i że go-

spodarstwo jest zaważne w nawóz, jeśli co rok na każdy mórg wszystkich gruntów órnych przypada 12 fur dziesięcio-centnarowych gnoju. Wiemy jeszcze, że grunt dostatecznie może być uprawianym, jeśli na jedną włókę roli órnéj przypada jedna furmanka parokonna lub para wołów, i że jedna krowa w miarę jéj wielkości i sposobu utrzymania, daje rocznie nawozu od 20 do 30 fur parokonnych, czyli średnio 25 fur, tyleż jeden koń lub wół, a 10 razy mniéj jedna owca.

Ponieważ więc w tym przypadku mamy 300 morgów gruntu, potrzeba będzie zatem (300 mnożone przez 12) równa się 3,600 fur gnoju, które podzielone przez 25, średni stosunek produkcji jednéj sztuki dorosłéj, dadzą 144 jako liczbę inwentarza potrzebnego do utrzymania gruntów w należytym stanie żyzności, od któréj to liczby odtrąciwszy ($^{300}/_{30}$ pomnożone przez 2) równa się 20 sztuk inwentarza roboczego, pozostanie 124 na inwentarz intratny.

Przypuszczając znowu, że na folwarku tym są grunta lekkie i że można chować naprzykład 800 sztuk owiec, wypadnie nam: (124 — $^{300}/_{10}$) równa się 44 liczbę krów, którą tu utrzymywać można.

Mając więc 20 sztuk inwentarza roboczego, koni lub wołów, 44 krów i 800 owiec i wiedząc jaką jest potrzebna przestrzeń dla każdéj sztuki, łatwo będzie obliczyć obszerność zabudowań, potrzebnych do ich wygodnego pomieszczenia, tak w stanie zdrowym, jako też i w stanie choroby.

Tym samym sposobem, za pomocą przypuszczalnéj rodzajności gruntów, z wielką łatwością będzie można wynaleść obszerność budowli potrzebnych do przechowywania płodów rolniczych.

Trwałość i wybór materyałów. Trwałość powinna być głównym przymiotem budowli wiéjskich: z trwałości bowiem wynika naturalnie oszczędność dobrze zrozumiana.

Budowle słabe nie mogą długo istnieć, a doświadczenie uczy, że wydatki na coroczne naprawianie budowli, w celu nadania jéj trwałości, daleko więcéj wynoszą jak koszta wy-

łożone na pierwiastkowe mocne i dokładne wybudowanie. Lecz rozmaite względy wymagają, ażeby budowle wiéjskie nie były stawiane z jednakową trwałością, ponieważ nie wszystkie są jednakowego przeznaczenia, nie dźwigają wszystkie równego ciężaru, nie wszystkie są jednéj wysokości i nie znajdują się wszystkie wystawione na też same uszkodzenia. Nie należy więc ogólnie budować na wsi z materjałów najlepszych i najtrwalszych, „lecz każda budowla powinna być stawiona z trwałością odpowiednią jéj przeznaczeniu.“ Oprócz tego we wszystkich miejscach nie zawsze znajdują się najlepsze materyały do użycia. Potrzeba więc, nim się zaprojektują budowle, starannie rozpoznać miejscowość, od któréj najwięcéj wybór materyałów zależy, a jeżeli na miejscu znajdują się materyały różnego gatunku, w takim razie wypada je stósownie wybierać i przeznaczyć na budowle rozmaitego rodzaju i przeznaczenia. Zresztą najlepiéj będzie w tym względzie zastósować się do sposobu budowania ogólnie w okolicy przyjętego, który pod względem praktycznym i ekonomicznym, będzie prawie zawsze najlepszy, zaprowadzając tylko niektóre polepszenia co do sposobu wykonania budowy, to jest starając się, aby takowa była jak najdokładniéj wykonaną.

W y s o k o ś ć b u d y n k ó w. Co do wysokości budynków, należy przyjąć za zasadę, że niektóre tylko z takowych o piętrze a najwyżéj na dwa piętra budować można. Parterowe lokale są w gospodarstwie ze wszystkich najwygodniéjsze. Dach wprawdzie nad budynkiem parterowym w stosunku piętrowego takiéjże saméj objętości jest kosztowniéjszy, ponieważ ten dwa razy tak obszerny być musi jak ostatni; lecz za to znajduje się więcéj miejsca pod dachem, które może być zawsze z wielką korzyścią w gospodarstwie użyte, oprócz tego grubość murów i fundamentów może być mniéjszą, a zarazem unika się wtenczas licznych i kosztownych schodów.

O z d o b n o ś ć. Ozdobność budowli wiéjskich w ogólności powinna być prosta i skromna, ponieważ ona nic nie

dodaje ani do ich trwałości ani ich dogodności. Ozdobność więc ta powinna szczególniéj zależeć na staranném wykonaniu robót, oraz na zachowaniu proporcji budynków i wszelkich jego części, nie zaś na licznych kosztownych i zbytecznych ozdobach; prostota bowiem i użyteczność są najpiękniéjsze ozdoby budynków wiéjskich. Zresztą przy pomieszkaniach wiéjskich i zabudowaniach gospodarskich wolne miejsce, przy tem łąki, drzewa, jeziora, ogrody, zgoła cała rozmaitość położenia, podaje budującemu sposobność urządzenia folwarku najpiękniéjszego i najprzyjemniéjszego bez obcych niepotrzebnych ozdób; obory nawet, stodoły, śpichrze harmonijnie urozmaicone, uproporcjonowane i systematycznie z sobą połączone, mogą także wiele przyczynić się do ozdoby całéj osady.

Wybór położenia. Wybór stósowny położenia zabudowań gospodarskich zasługuje na największą uwagę, lecz jest niepodobieństwem wszystkie korzyści razem zgromadzić, potrzeba więc wybrać miejsce, które zdawać się będzie najkorzystniéjszem.

Jest w tym celu do życzenia, żeby folwark znajdował się w samym środku gruntów órnych, bo łąki, pastwiska i lasy, mniéj daleko potrzebują robotnika. Jeżeli okolica jest górzysta, to strona południowo-wschodnia góry łagodnego spadku, zasłonięta wzgórzami od dokuczliwych u nas panujących wiatrów południowo-zachodnich, będzie miejscem najzdatniéjszém na założenie folwarku. Jeżeli zaś okolica jest płaska, tam najlepszem pod osadę położeniem będzie miejsce lasami lub sadami drzew wysokopiennych, od północy i zachodu od zimnych gwałtownych wiatrów ochroniane, i zawsze jeśli tylko można nieco na wzgórzu dla zabezpieczenia się od wpływu szkodliwéj zdrowiu wilgoci. Jeżeli nareszcie potrzeba osadę założyć koniecznie w niskiéj błotnistéj okolicy, wtedy musimy się odwołać do rozmaitych sposobów sztucznych osuszania i wywyższenia gruntu i budowli, o których daléj we właściwém miejscu po szczególe mówić będziemy.

W każdym razie na to wzgląd mieć należy, aby woda świeża i zdrowa znajdowała się na miejscu w nacznéj obfitości i mogła wystarczyć do zadosyć uczynienia wszelkim potrzebom gospodarskiego zakładu.

Wielkość podwórza folwarcznego. Co się tyczy obszerności podwórza folwarcznego, ta zawisła od obszerności gruntów, od sposobu uprawy przyjętéj i od ilości mającego się utrzymywać inwentarza. Oczywistą bowiem jest rzeczą, że tam potrzeba większego podwórza, gdzie są obszerne i urodzajne pola i wielka liczba inwentarzy, mniéjszego zaś tam, gdzie bydła niewiele i zbiory z miernych pól w szczupłém schowaniu pomieścić się mogą. Nie szkodzi jednak, gdy chociaż mały folwark ma obszerniéjsze podwórze, bo wtedy budynki mogą być nieco więcéj od siebie oddalone, a ztąd łatwiéj od ognia ochronione w przypadku pożaru. Przyjmują w ogólności, że odstępy wynoszące 4 do 5 sążni między budynkami, w każdym razie mogą być wystarczające do wygodnego ustawienia, obracania i kierowania sikawkami i innemi temu dogodnemi narzędziami ogniowemi, oraz niedopuszczania pożarowi się rozszerzać do innych sąsiednich budynków. Co do właściwego i stosownego położenia samych budynków względem siebie, jako też i względem innych przedmiotów materjalnych naturalnych, które w bliskości znajdować się mogą, to powinniśmy w tym względzie tak postępować, aby z rozkładu budowli wynikała stósowność do ich przeznaczenia co do wygody i użyteczności, jak również zgodność między niemi, któraby tworzyła całość odznaczającą się rysem charakterystycznym i ozdobnym.

Dla dopięcia tego celu potrzeba w ogóle mieć na uwadze następujące wskazania i okoliczności.

Urządzenie ogólne i kształt podwórza folwarcznego. Urządzenie ogólne folwarku powinno być takie, aby to wszystko co go składa, mogło się znajdować pod okiem gospodarza, który po większéj części, czy jest dziedzicem lub téż czy dzierzawcą sam zwykle wszystkiego

dogląda i dla tego wszystkie jego budynki powinny być rozłożone około jednego głównego podwórza; zauważano bowiem, że gdy folwark taki średniéj wielkości, składa się z kilku dziedzińców, dozór w nim staje się nie możliwym albo przynajmniéj bardzo trudnym. Kształt podwórza folwarcznego powinien być foremny i symetryczny, najlepiéj prostokątny; ze wszystkich bowiem figur regularnych prostokąt przedstawia najdłuższy obwód przy jednakowéj powierzchni i przeto staje się najdogodniejszym do rozkładu budowli. Prócz tego w podwórzu kształtu foremnego kommunikacja wszędzie może być ułatwiona i skrócona, ogół osady zyskuje na piękności, a budynki razem tak w jedném miejscu nagromadzone daleko silniéj opierać się mogą gwałtownym wiatrom i burzom, jak wtedy gdy się znajdują tu i owdzie pojedynczo, bez symetrji i porządku rozstawione. W wielkich jednak folwarkach najczęściéj budynki nie są wszystkie rozłożone w figurach regularnych i symetrycznie, ale rozsiane na wielkiéj przestrzeni, w znacznych od siebie odległościach i nie mają między sobą widocznego żadnego bezpośredniego związku. Urządzenie podobne nie pociąga za sobą żadnéj niedogodności w takich wielkich zakładach rolniczych, gdzie więcéj znajduje się przedmiotów do umieszczenia i więcéj osób do ich dozorowania; stać się może owszem środkiem bardzo ważnym do przyozdabiania siedliska wiejskiego, byleby umiejętnie zastósowane zostało do potrzeb rolnictwa i do powierzchni gruntu.

D w ó r. W każdym razie przy urządzaniu folwarku jakiejkolwiek obszerności, zawsze dwór czyli dom mieszkalny dla dziedzica lub zarządzającego gospodarstwem, powinien być uważany za punkt centralny, widok z okien powinien mieć na wszystkie strony rozległy i wszędzie i szczególnie pomiędzy dworskie zabudowania sięgający. Front jego główny należy obrócić ku południowi lub wschodo-południowi, takie bowiem położenie jest ogólnie uważane u nas za najzdrowsze i najwygodniejsze dla mieszkania człowieka, a to z powodu, że od strony południowéj działanie słońca w porze

zimowéj przyczyni się do ogrzania mieszkania, w porze zaś letniéj otwory (drzwi lub okna) urządzone do strony północnéj udzielają przyjemnego i korzystnego chłodu. Rozkład wewnętrzny takiego wiejskiego mieszkalnego domu, powinien zawierać w sobie wszystkie wygody odpowiednie do stanu i zamożności dziedzica, a na około znajdować się powinno to wszystko co może się przyczynić do przyjemności jego mieszkańców, jako to: klomby kwiatów i krzewów kwitnących, trawniki, sady drzew owocowych i leśnych i t. p., przy nim zaś w odzielnych oficynach części gospodarsko-domowe, mieszkania dla oficjalistów i służby.

Budowle zwierzęce. Jest do życzenia w dobrym zarządzie, ażeby szczególnie stajnie, obory i owczarnie były pod bezpośrednim i ciągłym nadzorem dyrygującego gospodarstwem, powinny być także obok siebie umieszczone, a to w tym celu, aby gnój koński i bydlęcy mógł być z wszelką łatwością i bez powiększenia kosztów wyrzucany na jedno wspólne gnojowisko, w środku którego znajdować się powinien zbiornik na materje płynne. Do tego zaś za pomocą wyprowadzonych ścieków tak ze stajni jako téż i z obory lub wołowni, spływają odchody czyli tak zwana gnojówka, która w razie potrzeby wypompowana i wylewana jest na gnojowisko. Przy takiém prostém urządzeniu łatwo jest złożyć do jednego wspólnego punktu, nawozy takich gatunków i w takiéj ilości, jakie mogą być uważane za najkorzystniejsze do utworzenia wybornych kompostów, stosownie do potrzeby i natury gruntów.

Budowle składowe. Niektóre budowle składowe jak naprzykład piwnice, lodownie, mleczarnie i t. p. powinny znajdować się blisko dworu, inne znowu tego rodzaju budowle powinny być od domów zamieszkałych oddalone dla bezpieczeństwa od ognia, lecz niezbyt wiele ażeby na tem dogodność służby nie cierpiała. Budowa stodół nie potrzebuje być wszędzie jednakowa, wszakże dobrze będzie w każdym razie, aby ich dachy urządzone były z wielkiemi okapami, które stanowić będą ochrone w wielu razach poży-

teczną. Ich wielkość zaś nie koniecznie zastósowaną być winna do rozległości gruntów i ilości produkowanych płodów rolniczych, uznano bowiem jako pewną zasadę w gospodarstwie wiejskiem, że zboże, które było przechowane w stertach tak dobre jest, a nawet czasem i lepsze jak w stodołach zostające. Objętość więc stodoły może być tak ograniczona, aby w niéj można pomieścić połowę tylko spodziewanych zbiorów, z których część zostająca w stertach lub stogach złożona, znajdzie odpowiednie miejsce w okólniku na ten cel przy stodole urządzonym.

S a d z a w k a. Jeżeli w podwórzu może być zrobiona sadzawka, nie trzeba zaniedbywać tego, gdyż ona może stanowić wielką pomoc w przypadku pożaru i wielką wygodę do pojenia i pławienia koni i bydła. Miejsce jednak do pojenia w każdym razie należy oddzielić od miejsc przeznaczonych do plawienia z téj przyczyny, że woda w któréj odbywa się plawienie może być niezdrową na napój. Oprócz sadzawki, należy mieć na podwórzu studnię w wodę bardzo obfitą, w porze bowiem zimowéj gdy sadzawka zamarznie, stanie się ona koniecznie potrzebną.

K o l o n j e. W mniejszych folwarkach i w kolonjach bardzo jest dogodném, pożyteczném i oszczędném, jeżeli zabudowania je składające, mogą być więcéj jeszcze skupione, to jest gdy każdy budynek zawiera w sobie kilka oddziałów i tak np. dom mieszkalny zawierać powinien izbę czeladnią, stanowiącą główną jego część i obok niéj dla łatwego dozorowania pokój gospodarza, a daléj albo na piętrze inne izby mieszkalne i gospodarskie. Blisko zaś tego domu najwłaściwiéj znajdzie miejsce główny budynek folwarczny przeznaczony do pomieszczenia inwentarza wszelkiego rodzaju, trzody chlewnéj i drobiu, a nieco daléj znowu szopy na skład zboża w snopie, narzędzi rolniczych, siana i słomy, które to ostatnie budowle mogą być dosyć obszerne, ponieważ zawsze z korzyścią użytemi być mogą.

O k ó l n i k i, s a d y, r y n s z t o k i. Główne podziały stanowiące zakład rolniczy jakiejkolwiek obszerności, po-

winny być opatrzone w podwórka czyli okólniki oddzielne, obsadzone drzewami wysoko-piennemi. Drzewa takowe naprzód ochraniają budowle od gwałtowności wiatrów i od uszkodzeń burz, powtóre jako wyższe nad budynki, bronią je od uderzeń piorunów, a nakoniec w razie pożaru nie dopuszczają mu się rozszerzać do sąsiednich budynków. Wszakże te drzewa jakkolwiek bardzo pożyteczne, nie powinny jednak być tak gęste i tak blisko budynków umieszczone, aby mogły bądź korzeniami i gałęźmi swemi, bądź wilgocią przyczynić się do uszkodzenia ścian lub dachów. Przy wszystkich także budynkach a osobliwie przy mieszkalnych, dla ochronienia ich od wilgoci gruntowéj lub atmosferycznéj, powinny być dane ścieki czyli rynsztoki brukowane, któremi by zaraz woda deszczowa odpływała i nie mogła się zatrzymać ani przy budynkach, ani téż na podwórzu folwarcznem.

Drogi. Bliskość gościńca jest dla folwarku każdego wielką dógodnością, lecz takowy niepowieien nigdy przez środek folwarku przechodzić; niewygoda bowiem z takiego ciągłego przejazdu wynikająca, byłaby bardzo wielką, a nawet cała osada byłaby narażoną na różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Wypada więc aby droga główna została wytkniętą nieco o podal od zabudowań folwarcznych i aby od głównego traktu jedna tylko oddzielna droga do nich prowadziła.

Estetyka ogólna. Chcąc zaś budynki folwarczne połączyć w jeden ogół charakterystyczny i ozdobny, należy przyjąć następujące zasady:

1. Budynki rozmaite, z których się składa zabudowanie folwarczne, nie powinny być małe, trudno bowiem nadać kształt proporcjonalny małym budynkom i takie przedsięwzięcie stałoby się zawsze przyczyną znacznych wydatków.

2. Budynki główne, jakiemi są obory, owczarnie, stodoły, należy budować podług planu jednostajnego, ponieważ taka jednostajność będąc przyczyną regularności w planie całego zabudowania, posłuży do nadania mu wydatności,

stanie się pierwszym dowodem zachowanéj symetrji i porządku, a tém samém przyczyni się do utworzenia ogółu, którego części pojedyńcze mieć będą zgodność wzajemną.

3. Pomiędzy budynkami bardzo długiemi, znajdować się powinien budynek szczuplejszy lecz wyższy, ażeby z takiego podzielenia głównych linji, utworzyło się przyjemne urozmaicenie widoku. Tak więc, między dwiema stodołami najstósowniéj znajdować się może spichrz, między dwiema oborami mleczarnia zbudowana o piętrze, między kurnikami gołębnik, między dwiema owczarniami lub stajniami wozownia i skład wełny na piętrze i t. d.

4. Budynki mające jednakowe przeznaczenie, powinny mieć rys wydatny i charakterystyczny, który otrzymamy zachowując przyzwoitą proporcją w wymiarach i używając materjałów różnorodnych systematycznie z sobą połączonych, oraz drzwi i okien różnokształtnych i dobrze uproporcjonowanych.

5. Nakoniec mówiąc ogólnie i treściwie, powinniśmy przy urządzaniu jakiegokolwiek folwarku, tak postępować, aby każda budowla zajmował odpowiednie miejsce, aby przystęp wszędzie był łatwy, aby foremność i prostota linij architektonicznych, rozkład i symetryczność budowli wszędzie była tak zachowana, żeby się zdawało, jakoby sama konieczność wymagała takiego urządzenia, a nie wynikło ono z uczonych i trudnych kombinacji umysłu.

Te są główniéjsze zasady i warunki, według których należy zaprojektować wiejskie gospodarskie zakłady, ażeby swemu celowi odpowiadać mogły.

Odbudowanie folwarku. Znajdują się wprawdzie w wielu miejscach u nas folwarki z wszelką wygodą stawiane, lecz daleko więcéj jest takich, które wyżéj wymienionym warunkom nieodpowiadają. Ażeby temu zaradzić, potrzeba w miejsce złych bez porządku i dogodności postawionych budynków, wybudować koniecznie inne, do czego naprzód należy: stósownie do miejscowych okoliczności, zrobić plan umiejętny, który będzie miał na celu korzystne odbudowa-

nie folwarku. Daléj wiedząc z planu, które budynki mają być pozostawione, a które zrucone, potrzeba zacząć od usunięcia najgorszych, które będą zastąpione nowemi postawionemi w ten sposób i w takiem miejscu, jak plan w tym celu ułożony pokazuje. Tym sposobem stopniowo i nie narażając się na wielkie jednorazowe wydatki, łatwo można zrobić z folwarku najnieporządniejszego, piękny i wygodny.

XXXVI.

Lny na wystawie paryskiéj.

(Z korrespondenta rólniczo-handlowo-przemysłowego.

Szanowny Redaktorze! światły sprawozdawca wystawy paryskiéj, p. Heuzé, którego piękny artykuł o roślinach pastewnych już ogłosiłeś w swojém piśmie, obdarzył publiczność rolniczą i przemysłową także rozprawką, traktującą o lnach przysłanych na wystawę przez rozmaite kraje Europy i opisującą pobieżnie rozliczne sposoby ich uprawy i przygotowania. Nie wątpię, że artykuł ten ciekawym będzie nabytkiem dla Korrespondenta, przeto przytaczam go w całości, a załączające się rysunki o wiele zrozumienie rzeczy ułatwią.

Przemysł lniany w naszym kraju upadł już prawie zupełnie, a pozostałe jego ślady znajdują się dziś w ręku tak nazwanych holendrów, czyli kolonistów niemieckich. Nie tu miejsce rozszerzać się nad tym przedmiotem: powiedzieć jednak godzi się, że gałęź ta przemysłu rolnego niesłusznie jest u nas zaniedbaną i że podniesienie jéj w jakimkolwiekbądź kierunku jest rzeczą nadzwyczaj pożądaną i bez wątpienia wpłynęłoby nie pomału na bogactwo krajowe, a nawet być może, i na polepszenie bytu materyalnego klassy roboczéj. Ogólne zdanie jest, że niemieccy koloniści płacą czynsz dworowi miodem lub płótnem, a dla czegoż to oni tylko mają posiadać ten talizman? Dziś nauka rozdarła już

zasłonę wszelkim t. n. tajemnicom przemysłowym, zabiła ciemny i zwodniczy szarlatanizm i utorowała nową a obszerną drogę postępowi. Czas wejść nam na tę drogę, którąśmy tak długo lekkomyślnie omijali. Trudności chyba tylko z braku dobréj woli pochodzić mogą.

Artykuł p. Heuzé, który ci, Szanowny Redaktorze, wraz z niniéjszém posyłam, jest raczéj sprawozdaniem jak rozprawą, w każdym jednak razie, oprócz interessujących ogół rólników wiadomości, znajdzie tam czytelnik pewne kwestye specyalne, tyczące się przemysłu lnianego w wielu krajach, z których każdy dobréj woli wiele dowiedzieć się może. *T.*

„Nie zbyt dawno jeszcze, bo nie daléj jak przed kilkunastu laty, Francya pod względem przemysłu lnianego, ważne zajmowała stanowisko, a nici i płótna francuskie były znane i poszukiwane nieomal w całéj Europie. Błogi ten stan, zapewniający dobry byt, bo znakomity zarobek znacznéj części ludności wiejskiéj, został w najniekorzystniéjszy sposób zmieniony, z chwilą, kiedy Anglicy zawładnąwszy przędzalniami mechanicznemi, zaczęli produkować nici i płótna, bez porównania taniéj niż francuzcy rękodzielnicy. W krótkim téż bardzo czasie przemysł lniany we Francyi upadł zupełnie, a angielskie nici i płótna z całą świetnością rozpostarły się na wszystkich targach Europy, a nawet i Francyi. Za najlepszy dowód upadku tego służyć mogą następujące cyfry: w roku 1839 wywóz lnu surowego z Francyi za granicę, dochodził do 850,000 centnarów, przywóz zaś wynosił nie całe 35,000 centnarów; gdy tymczasem w roku 1844, handel wywozowy notował zaledwie 8,250 centnarów, przywozowy zaś w roku 1846 doszedł już do 325,000 centnarów.

W skutku tak silnéj konkurencyi, Francya nadzwyczaj mało od lat kilkunastu przemysłem lnianym się zajmując, zrobiła nadzwyczaj mały postęp, gdy tymczasem inne kraje w znakomity sposób przemysł ten udoskonaliły. Najlepszym tego dowodem są próbki lnów przysłanych na wystawę pa-

ryską z Belgii, Pruss, Austryi i Irlandyi. Wszelako stan ten krytyczny musi mieć swoje granice, do położenia których zarówno rolnicy dostarczający produktu surowego, jako ten rękodzielnicy przemysłem lnianym się zajmujący, przyczynić się są obowiązani, przez wprowadzenie wydoskonalonych metod i nowych wynalazków, praktykujących się w innych krajach, gdzie przemysł lniany na wysokim stoi stopniu.

I. Lny niemieckie.

Już od wieków znane są ze swéj dobroci lny niemieckie, między któremi jednak zawsze westfalskie pierwsze trzymają miejsce. Oprócz Westfalii, pod względem tego przemysłu odznaczają się: Szląsk, Morawja, Finlandya, Kurlandya i Litwa, w których to krajach spotykamy nie raz kilkuset-morgowe przestrzenie pokryte lnem i do jednego właściciela należące. Dotąd wszakże w większéj części krajów niemieckich uprawą lnu na wielką skalę się trudniących mało jest ziemian, a przędzenie jego i tkanie płócien odbywa się ręcznie bez pomocy żadnych mechanicznych środków. Pod uprawę tę przeznaczają zwykle grunta gliniasto-piaszczyste, żyzne, świeże i starannie je uprawiają.

W Szląsku uprawiają dwie odmiany lnu: późna sieje się w końcu Marca, lub na początku Kwietnia, druga zaś wczesna dopiero z końcem Maja lub początkiem Czerwca. Na mórg 300-prętowy rachują tam zazwyczaj około 3 garnce nasienia. W Liwonii sieją len od 24 Maja do 7 Czerwca, w stosunku $1\frac{1}{2}$ do 2 garncy na mórg 300-prętowy. W Kurlandyi i Prussach ilość nasienia dochodzi często do $2\frac{1}{2}$ garncy na mórg. W Kurlandyi i Liwonii, gdzie uprawiają len tak dla otrzymania nasienia jako też i włókna, łodygi nigdy nie są tak dorodne jak n. p. w Morawii, Czechach i Szląsku, gdzie cała uwaga przy uprawie lnu zwrócona jest ns otrzymanie długich, cienkich i ważnych włókien. Najlepsze nasiona lnu, których dostarcza Ryga i Libawa, są niewielkie, koloru jasno-brunatnego, świecące i na końcu zagięte w haczyk.

Chcąc otrzymać dobre i piękne włókna, potrzeba wyrzec się nasienia i rozpocząć sprzęt natychmiast po okwitnieniu. W Zelandyi i Szwabii sprzęt nieco opóźniają, pozwalając na rozwinięcie główek nasiennych i z tego téż powodu otrzymują włókna grubsze, twardsze, a zatém mniéj dobre. Po wyrwaniu łodyg, obcinają główki z wykształconemi już nasionami, lecz je dopiero powszechnie na wiosnę przed samym siewem wyłuskują. Taki sposób postępowania ma niezmiernie na dobroć nasienia wpływać, zresztą wiemy, że Liwonja i Litwa dostarczają nasienia z lat kilku, co jednakże na kiełkowanie źle nie wpływa. Czasami się zdarza, że nasienie wyłuskują zaraz po wyrwaniu lnu, w takim razie skrapiają je roztworem potażu, w celu zabezpieczenia od robactwa, a następnie pakują w beczki. Przygotowanie to nie wpływa bynajmniéj na popsucie nasienia, bo nawet w Anglii i Ameryce z nasieniem lnu mieszają sól morską, w celu przyspieszenia kiełkowania i wzrostu.

Gdy łodygi na garściach dostatecznie wyschły, wiążą je w pęczki wagi 6 do 8 funtów i układają w podłużne stertki, pomiędzy czterema wbitemi w ziemię palami (Fig. 1).



Fig. 1.

Ostatnia warstwa, jak wskazuje figura, spoczywa zwykle na pęczkach położonych w podłuż stertki i przykryta jest

matami słomianemi, w celu zabezpieczenia od przystępu słońca i wilgoci, które na przemian działając na włókna, mogłyby bardzo szkodliwie na ich przymioty wpłynąć. Zazwyczaj ostatniéj warstwie nadaje się kierunek nieco pochyły, a to dla łatwiejszego spływu wody deszczowéj. Wielkość stertek jest różna, powszechnie jednak obejmuje 3 kopy pęczków czyli snopków.

Moczenie czyli roszenie lnu odbywa się albo na powietrzu albo w wodzie stojącéj. Ten ostatni sposób moczenia, w Wirtembergu surowo przepisami policyi lekarskiéj jest zakazany, a stąd i lny z tego kraju pochodzące, są koloru szarego lub mniéj więcéj ciemnego.

W szkole królewskiéj w Birkungen (w Saxonii pruskiéj), gdzie nauki wykładane mają głównie na celu upowszechnienie wydoskonalonych spososobów uprawy i przygotowania lnu, zastosowano nowy zupełnie sposób moczenia lnu, który nietylko że z korzyścią zastąpić może dawniéj używany, ale dozwala otrzymać włókna daleko piękniéjsze. Opiszemy go w krótkości: w pobliżu wody bieżącéj kopie się rów stosownie do potrzeby obszerny: rów ten dzieli się na cztery, że tak powiem komórki, podzielone ściankami z grubych bali, lub też z cegły i opatrzone tak pomiędzy sobą, jako też pomiędzy kanałem odprowadzającym wodę bieżącą, szluzami, czyli upustami (Fig. 2).

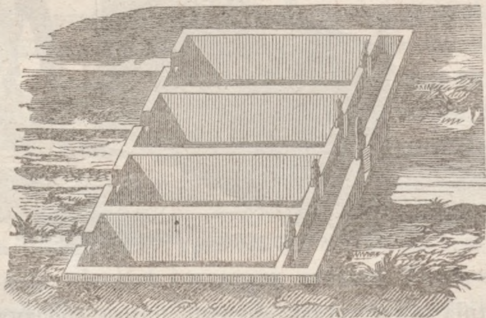


Fig. 2.

W skutku takiego urządzenia, woda zamknięta pomiędzy szluzami jest stojąca, a jednak dowolnie może być odświeżana. Inne jest urządzenie do wody bieżącéj. Tu przez trzy komórki opatrzone szluzami woda przepływa, a zatém podobnież ciągle świeża nadchodzi (Fig. 3).

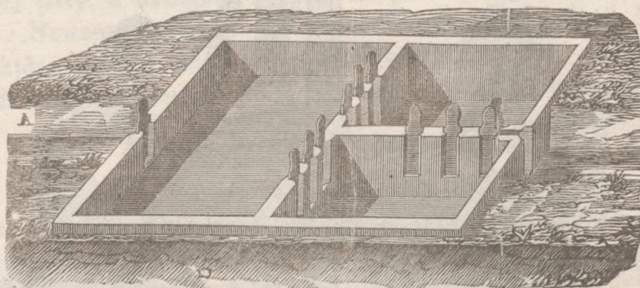


Fig. 3.

Sposoby te nie pociągają za sobą znacznych kosztów, a pozwalają uniknąć licznych niedogodności, jakie przedstawia moczenie w wodzie stojącéj, lub w powolnie płynących strumykach, a wydaje włókno daleko jaśniéjsze i łatwe do bielenia.

Po dostateczném wymoczeniu lnu, a następnie po wysuszeniu, bądź to na słońcu, bądź w stosownie urządzonych suszalniach ogniowych, przystępuje się do gniecenia czyli tarcia. W Westfalii i Czechach używają w tym celu pewnego rodzaju tarlicy, któréj model przysłał na wystawę paryską Instytut politechniczny w Pradze (Fig. 4).

Do obsługiwania tego mechanicznego przyrządu potrzeba dwóch robotników. Jeden z nich posuwa tam i nazad podłużnie wyżłobiony i obracający się na osi wałek, po powierzchni wklęsłéj podobnież wyżłobionéj, na któréj cienko łodygi lniane są rozesłane; drugi trzyma w ręku końce łodyg, przekłada je i potrząsa dla oddzielenia paździerzy od włókien.

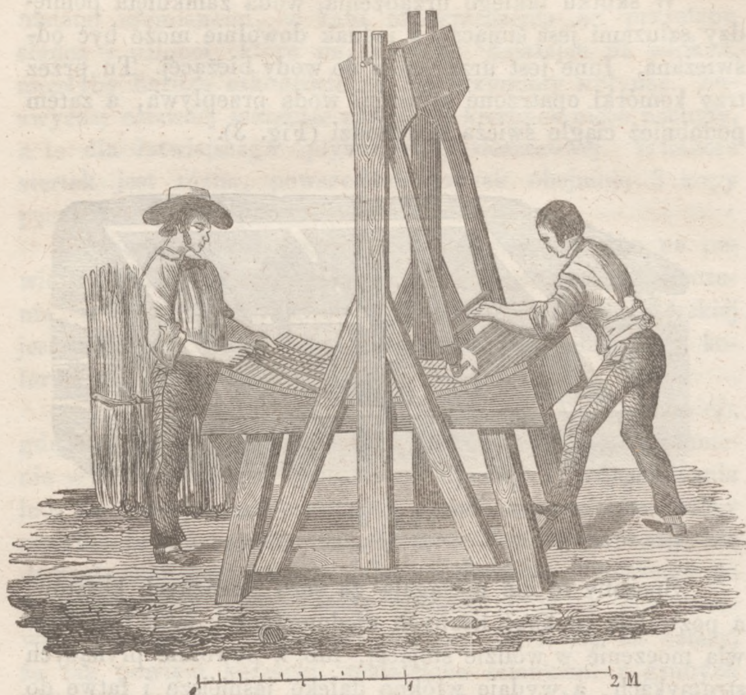


Fig. 4.

Po wymiędleniu lnu przystępuje się do tak nazwanego czesania, która to czynność w Niemczech stoi na bardzo wysokim stopniu udoskonalenia; ztąd też i lny niemieckie przysłane na wystawę były tak cienkie, miały tyle blasku i pewnego rodzaju jedwabistości.

Towarzystwo zachęcające do uprawy lnu w Prussach, którego prezesem jest hrabia de Viehbahn z Berlina, przysłało na wystawę do Paryza lny czesane, odznaczające się nadzwyczajną cienkością. Znajdujemy tam rozmaite odcienia, począwszy od szarego, aż do jasno-płowego (blond). Najbardziéj do nich zbliżały się cienkością włókna lny z Suckau (w Szląsku); także bardzo piękne są lny pp. Her-

feld, Königs i Büchlers, jako téż pp. Tschummer z Uaritz z okolic Głogowy) i pp. Wiliam i Weber z Patschley (w Szląsku).

Lny austryackie, przysłane na wystawę, odznaczały się wielką cieńkością, mocą, miękkością w dotknięciu i blaskiem. Lny z Hansdorf (w Morawii), były podobnież bardzo piękne i dobrze wyczesane; moczono je w wodzie ogrzanéj za pomocą pary, a następnie bielone na powietrzu.

Szwecya przysłała wprawdzie bardzo mało próbek, lecz niektóre z nich, mianowicie też lny z Hackstadt, uderzały nadzwyczajną cienkością i białością.

II. Lny belgijskie i holenderskie.

W Belgji już od niepamiętnych czasów zajmują się uprawą lnu, a nawet była epoka, gdzie przedmiot ten wyłącznie ożywiał handel Niderlandów. Największy wpływ na rozpowszechnienie uprawy téj rośliny i udoskonalenie fabrykacyi płócien flamandzkich, wywarło prawo z dnia 14 Września 1591, zabraniające wywozu lnu surowego i nici za granicę, pod karą od 100 do 500 franków (50 do 125 rs.) i utraty towaru. Prawo to obowiązywało aż do końca XVIII wieku. Od lat dziesięciu, kiedy w Anglii zaprowadzono przędzalnie mechaniczne i zaczęto sprowadzać z Belgii ogromne massy surowych nici, przemysł lniany w tym kraju nabył jeszcze większego rozwoju.

Lny belgijskie zasłużenie używają znakomitéj sławy, albowiem nietylko gatunek ich, ale i sposób przygotowania nie pozostawiają nic do życzenia. Najlepsze lny pochodzą z Courtrai i z Lockeren, składają się one z włókien nadzwyczajnie cienkich, delikatnych, z wejrzeniem jedwabistém, a przytem bardzo mocnych. Antwerpja i Malines podobnież nadesłały próbki wielką odznaczające się cienkością. Między innemi celują także lny przysłane przez pp. Goosens z Lockeren; włókna je składające są niezmiernéj długości. PP. Hye-Hoys z Gandawy przysłali próbki lnu czarnego z Bruges i Furnes i szarego z Hainaut i Malines. Lny z Courtrai nie są tak długie, lecz za to bielsze. Jedném słowem, lny

belgijskie pod każdym względem zasłużyły na pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi.

We Flandryi uprawiają trzy odmiany lnu, a mianowicie: 1) Len zwyczajny, posiadający włókna jedwabiste, nadzwyczaj cienkie i miękkie. 2) Len rygski, którego najważniéjszym przymiotem jest nadzwyczajna długość włókien i z tego to głównie powodu jest on niezmiernie poszukiwany. 3) Len biało kwitnący, od dawna już w całéj Flandryi uprawiany, a sprowadzony pierwiastkowo z okolic miasta Urbaj w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Gatunek ten wydaje włókna daleko grubsze, nasienie jego jest koloru żółtawo-zielonego.

Len zwyczajny, który jak powiedzieliśmy wyżéj, wydaje najdelikatniéjsze włókna, uprawiają we Flandryi z wielką starannością i tyczą w podobny sposób jak fasolę. Sieją go w dwóch, dosyć nawet odległych epokach, t. j. w Marcu i w Maju. Pierwszy wydaje włókna cienkie i mocne, używane do wyrobu koronek i posiadające nader wysoką wartość; z drugiego siewu otrzymane włókna są jeszcze mocniéjsze, ale też i znacznie twardsze, — zwyczajnie nazywają go lnem grubym.

Len rygski sieją począwszy od 10 marca do 10 kwietnia, w stosunku 42 garncy na mórg 300-prętowy; jednakże nasienie oryginalnie z Rygi pochodzi, używają tylko 35 garncy.

W Belgii uprawiają len w ogólności na gruntach bardzo żyznych, starannie uprawionych i mocno nawiezionych. W Lockeren naprzykład nawożą pod len w stósunku 2,000 przeszło garncy odchodów ludzkich na mórg 300-prętowy. W Ath i Courtrai używają zamiast tego 27 centnarów kuchów, rozpuszczonych w gnojówce bydlęcéj. Z powodu tak obfitego gnojenia, łodygi lnu dochodzą często więcéj jak 1½ łokcia wysokości.

Len majowy wyrywają wtedy dopiero gdy nasienie już jest zupełnie dojrzałe, przeciwnie zaś marcowy natychmiast po okwitnieniu się sprząta. W podobny zupełnie sposób postępują w Niemczech. Marcowy len wyrwany zbyt wcze-

śnie, daje włókno miękkie i mniéj silne, gdy zaś zbiór jego ma miejsce bardzo późno, w takim razie włókno twardnieje.

W Holandyi wyrywają len powszechnie późniéj nieco niż w Belgii. Len majowy, który uprawiają w Belgii, tak w celu otrzymania włókna, jako téż nasienia, po wyschnięciu do pewnego stopnia, wyłuskują z nasienia za pomocą pewnego rodzaju prostych bardzo grępli, których rysunek tu załączamy (Fig. 5).

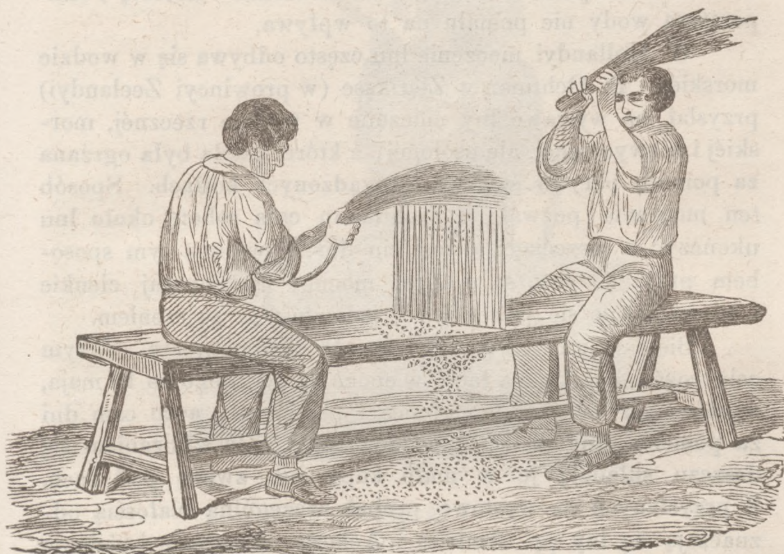


Fig. 5.

Opisywać czynność tę byłoby rzeczą zbyteczną, bowiem rysunek sam aż nadto dobrze wszystko wyjaśnia. To tylko dodamy, że po obłuskaniu główek nasiennych łodygi jeszcze się dosuszają, a następnie moczą. W okolicach Lockeren zazwyczaj moczą len we 24 godzin po wyrwaniu — ma to wpływać korzystwie na cienkość i delikatność włókien.

Tak w Belgii jako i w Hollandyi moczenie lnu odbywa się w sposób trojaki, t. j. albo w wodzie bieżącéj, albo w sto-

jącéj, albo nakoniec na otwartém powietrzu, po prostu za pomocą wody deszczowéj. Pierwszy sposób pozwala otrzymać lny białe, drugi szare, a nawet nieco w kolor czarny wpadające. Ostatni ten odcień jest zresztą dosyć poszukiwany, albowiem przekonano się, że lny tego gatunku, przez bielenie nabywają koloru płowego (blond) ślniącego, który je od wszelkich innym sposobem moczonych odróżnia. Moczenie trwa zazwyczaj 7 do 10 dni, jeżeli przypada w lipcu, 4 do 7 w sierpniu, a 8 do 11 we wrześniu. Zresztą i temperatura wody nie pomału na to wpływa.

W Hollandyi moczenie lnu często odbywa się w wodzie morskiéj. P. Ochtman w Zieriksee (w prowincyi Zeelandyi) przysłał na wystawę lny moczone w wodzie rzecznéj, morskiéj i w zwyczajnéj, ale osolonéj, z któréj każda była ogrzana za pomocą pary w stosownie urządzonych kotłach. Sposób ten moczenia pozwala p. Ochtmann całą robotę około lnu ukończyć w przeciągu dziecięciu dni, o włókna tym sposobem przyrządzone, są długie, mocne, nadzwyczaj cienkie i odznaczające się szczególném jedwabistém wejrzeniem.

Bielenie lnu odbywa się w sposób bardzo prosty. W tym celu rozściełają go na łące, w epoce od 15 lutego do 15 maja, wystawiając na przystęp słońca i powietrza, a co ośm dni za pomocą długich żerdzi przewracają. Za zbliżaniem się deszczu składają je w małe kupy lub zwożą pod dach. Z przysłanych na wystawę próbek szczególną białością odznaczają się lny pp. Andries i Ackere. Moczenie i bielenie zmniejsza ilość produktu o 30%.

Tarcie lnu czyli tłuczenie odbywa się w Belgii za pomocą pewnego rodzaju żłobkowanego tłuczka, zaś międlenie za pomocą narzędzia które przedstawia (Fig. 6).

Robotnik trzyma w lewéj ręce pęczek łodyk lnianych, a prawą z drugiéj strony deski za pomocą narzędzia nazwanego międlicą (Fig. 7) uderza prostopadle w celu odłączenia paździerzy od lnu. Zresztą jest to czynność nadzwyczaj łatwa, wymagająca jednak nieco wprawy i zręczności. Taki sposób międlenia jest daleko dogodniejszy, a nawet korzy-

stniejszy, ponieważ pozwala otrzymać włókna dłuższe niż zwyczajną, powszechnie znaną tarlicą. Dobry robotnik może



Fig. 6.

zmiędlić dziennie 15 do 25 funtów lnu, stosownie do długości łodyg, albowiem międlenie tém jest łatwiejsze im te ostatnie są dłuższe.

Ostatnią wreszcie czynnością przygotowawczą lnu, jest tak nazwane czesanie, które opisywać byłoby rzeczą zbyteczną, albowiem odbywa się sposobami powszechnie znanemi.

W Belgii wiążą len na sprzedaż przeznaczony w małe pęczki wagi przeszło 1½ funta, w Hollandyi zaś sprzedają na worki obejmujące 36 pęczków, czyli 180 garści, razem wagi około 250 funtów. W Courtrai sprzedają mórg lnu

na pniu za 1000 przeszło złp., otrzymują zaś z niego średnio 825 funtów przędziwa i przeszło 3½ korca nasienia.



Fig. 7.

III. Lny angielskie.

Ze wszystkich krajów Europy najwięcéj lnu przerabia w fabrykach swoich Anglija. Głównemi jéj dostarczycielami są: Irlandya, Prussy i Rossya. Od 1835 do 1844 przywóz lnu zagranicznego do Anglii powiększył się niesłychanie, bo od 9,342 centnarów (w 1835) podniósł się do 756,500 cent. w 1844. W Irlandyi len zajmuje znaczne bardzo przestrzenie, a sposób jego uprawy i przygotowania robi znaczne postępy. W roku 1837 do 1844, ogłoszono publicznie i zachęcano do upowszechnienia ulepszonych sposobów postępowania z lnem, w celu odniesienia pierwszeństwa nad lnem rossyjskim i hollenderskim. Najlepszym dowodem, jak przemysł lniany wznosi się w Irlandyi, jest ciągłe rozszerzanie uprawy téj rośliny; i tak, w roku 1848 pod uprawę lnu użytych było tylko 37,520 morgów 300 prętowych, gdy tymczasem przestrzeń ta podniosła się prawie aż do 100,000 morgów.

Lny surowe, które Anglija przysłała na wystawę Paryską, pochodzą prawie wyłącznie z Irlandyi; są one dosyć cienkie i równe a przytém mają łodygi długie. W Irlandyi sieją len powszechnie w kwietniu, lub w pierwszéj połowie maja, w stosunku 28 garncy na mórg 300-prętowy. Wyrywanie lnu ma miejsce zwykle od 20 sierpnia do 5 wrze-

śnia; średni plon wynosi od 70 do 80 cent. z morga 300-prętowego (łodyk surowych).

W Irlandyi dają pierwszeństwo nasieniu rygskiemu przed hollenderskiem, gatunek zaś biało kwitnący uważają za bardzo mierny, ponieważ wydaje łodygi grube i nierówne. Obłuskiwanie nasienia odbywa się tu zupełnie w podobny sposób jak we Flandryi, za pomocą pewnego rodzaju gręnli lub grzebienia, którego rysunek załączyliśmy wyżéj. Moczenie ma miejsce powszechnie w wodzie bieżącéj, gdzie len stawiają o ile możności prostopadle; sposób ten ma podobno wpływać na dobre przymioty włókna. Od lat kilku jednak zamieniano ten sposób na inny, używany w Ameryce, a zasadzający się na użyciu do tego celu pary ogrzanéj. To moczenie chemiczne (jak go powszechnie w Irlandyi nazywają) pozwala ukończyć całą tę czynność w przeciągu 60 do 80 godzin; odbywa się zaś w kadziach opatrzonych wewnątrz rurą wężową, przez którą przechodząca para ogrzewa wodę od 28 do 32 stopni ciepła C. Sposób ten, znany jeszcze pod nazwiskiem sposobu Schencka lub Wotta, zaczyna dziś już i we Francyi wchodzić w użycie. W ostatnich czasach znakomicie go ulepszyli pp. Bernard i Koch *).

*) Na prelekcyi w Conservatoire des arts et métiers, wykładał nam roku zeszłego profesor Payen, jeden z najznakomitszych tegoczesnych chemików, o przyrządzaniu lnu w ogólności, a w szczególności o najlepszych sposobach moczenia, używanych w Irlandyi. Obszerna notatka z téj prelekcyi posłuży mi wolnym czasem do obznajmienia czytelników Korespondenta z najnowszemi w tym względzie odkryciami; tu zaś tylko ograniczę się na przytoczeuiu kilku słów tego znakomitego uczonego, tyczących się przemysłu lnianego w Irlandyi: „Anglicy“ mówił Payen „dążą wszystkiemi siłmi do zastąpienia w licznych swoich rękodzielniach bawełny lnem. Obecnie cena tego ostatniego produktu nie dozwala w żaden sposób przyprowadzić tego założenia do skutku; spodziewać się jednak należy w niedługim nawet czasie, że przemyślni wyspiarze cel zamierzony osięgną. Rząd angielski, silnie powyższy projekt protegujący, wysyła rok rocznie kilkudziesięciu fachowych ludzi do Ameryki, Belgii, Francyi, Rossyi, słowem wszędzie, gdzie tylko przemysłem lnianym na większą skalę się zajmują, aby zebrawszy najnowsze odkrycia i udoskonalenia, tak w uprawie jakoteż

IV. Lny francuskie.

Niegdyś we Francyi usilnie zajmowano się produkcyą lnu, lecz odczasu jak Anglija zawładnęła przędzalniami mechanicznemi, przemysł ten jeżeli nie upadł zupełnie, to przynajmniéj w znacznéj części nadwerężonym został. Mimo to jednak niektóre próbki przysłane na wystawę paryską zwróciły powszechną uwagę znawców. Lny z departamentu Nord odznaczają się długością włókna, cienkością i nadzwyczajną białością; w okolicach Lille, Valenciennes i Douai przędą nici, z których późniéj wyrabiają najpiękniejsze batysty i koronki. Kolor lnu z téj okolicy jest powszechnie żółty lub białawy. Między innemi, z departamentu Nord przesłana próbka przez p. Fievet, może być uważana jako najpiękniejsza ze wszystkich które znajdowały się na wystawie. Odznaczają się także lny i przędziwa przysłane z Porquet-Duorin. Uważaliśmy odmianę zwaną lnem z ł o t y m m a j o w y m, która posiada łodygi równe i dosyć cienkie, włókno długie, silne, choć nieco grube. Len r ó ż o w y ma łodygi grubsze nieco, lecz włókna szare i nie mocne. Len n i e b i e s k o k w i t n ą c y jest dosyć wysoki i równy, włókno ma jasnopłowe, cienkie i dobrze oczyszczone. Len b i a ł o k w i t n ą c y średniéj wielkości, ma łodygi cieńsze niż poprzedni, zresztą włókno bardzo piękne i z wielką starannością wyczesane.

Normandya przysłała na wystawę bardzo piękne próbki, między któremi odznaczają się lny zielone i suche p. Lailler, tak swoją równością, jako téż długością włókna. Wspomniany producent moczy swój len w stósownie urzędzonych rezerwoarach, przez które przechodzi strumień wody rzecznéj,

---

w przygotowaniu lnu, przebiegali Irlandyę (na któréj głównie te świetne spoczywają nadzieje) i propagowali to co sami za najlepszém uznali. Tym sposobem upowszechniło się w tym kraju moczenie w wodzie parą ogrzanéj, a nawet tam na miejscu uległo nader korzystnym zmianom i ulepszeniom, a przestrzeń pod len zajmowana ciągle się powiększa i coraz świetniejsze wydaje rezultaty. Najlepszym tego dowodem są lny irlandzkie, przysłane na wystawę, któreście panowie zapewne z niemałym podziwem oglądali.....“ T.

umyślnie do tego cele sprowadzony. Ustawia on łodygi prostopadle i przyciska kamieniami i słomą, a po upływie dni 12 lub 15tu już cała czynność jest skończona. Zupełnie inaczéj postępuje p. Pesnel, jeden z wystawców: kładzie on kilkanaście tysięcy funtów lnu w stosowne naczynie, napełnione wodą ogrzaną za pomocą pary i pozostawia 72 godzin. Postępowanie to, jakkolwiek sprawia stratę blisko 30%, jednakże dozwala otrzymać włókna nadzwyczaj piękne. Cze-

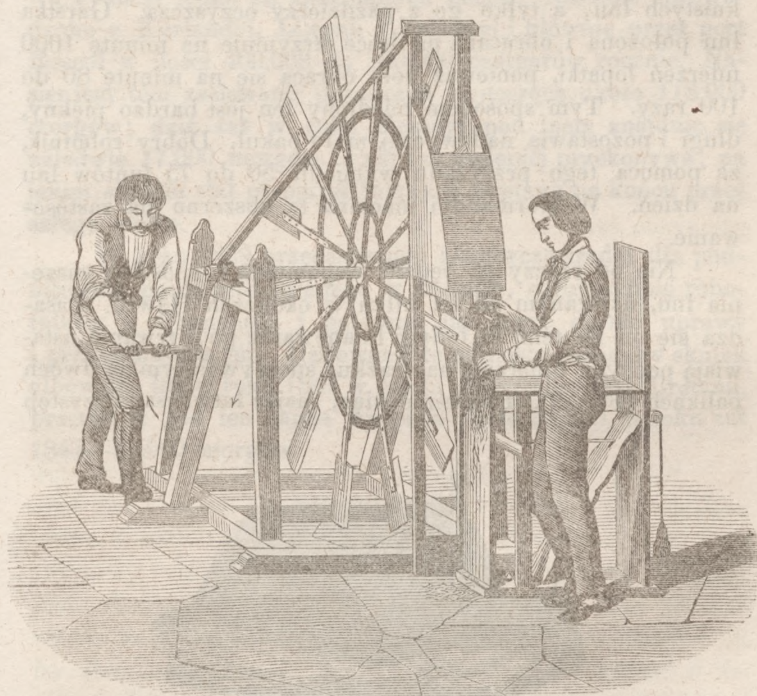


Fig. 8.

sanie lnu odbywa p. Pensel ręcznie; w ogóle wszystkie czynności zmniejszają produkt o 65%. Jakkolwiekbądź, jednak podobny sposób postępowania ma wielkie zalety i może być śmiało trudniącym się przemysłem lnianym zalecony.

Niepodobna ominąć nadesłanego na wystawę przez p. Bourbon-Quesney przyrządu mechanicznego do międlenia lnu. Składa się on jak pokazuje Fig. 8, z koła opatrzonego łopatkami, a poruszanego korbą i z deski. Robotnik bierze w rękę garść lnu, kładzie ją na prostopadłéj desce i poddając uderzeniu łopatek, na wszystkie strony obraca. Narzędzie to ma tę wyższość nad wszystkiemi innemi przyrządami i nad międlicą zwyczajną, że nie rwie części włóknistych lnu, a tylko go z paździerzy oczyszcza. Garstka lnu położona i obracana na desce otrzymuje na minutę 1000 uderzeń łopatki, ponieważ koło obraca się na minutę 80 do 100 razy. Tym sposobem międlony len jest bardzo piękny, długi i pozostawia nadzwyczaj mało pakuł. Dobry robotnik, za pomocą tego przyrządu wymiędli 50 do 75 funtów lnu na dzień. W Normandyi machina ta obszerne ma zastósowanie.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć o sposobie suszenia lnu, używanym od lat kilku w okolicach Hawru. Zasadza się on na tém, że łodygi lniane zaraz po wyrwaniu ustawiają pochyło, opierając na drążku, spoczywającym na dwóch palikach (Fig. 9). Powietrze więc, mając łatwiejszy przystęp

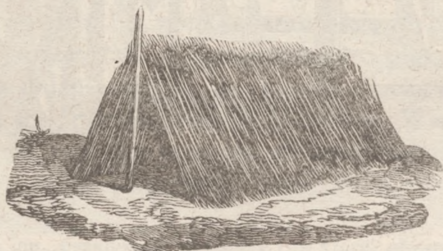


Fig. 9.

do każdéj łodyżki z osobna, suszy je nader łatwo i szybko. Sposobu tego używają także w Birlungen, o którém wyżéj wspomnieliśmy.

Bretanija przysłała liczne bardzo próbki lnu, lecz niestety tak drobne, że żadnego o nich sądu wydać nie można. uprawa lnu w téj prowincyi, podobnie jak w Meine i Anjou, datuje się od końca XIIIgo wieku. Pierwszy popęd dała jéj w prowincyach, o których mowa, Beatrix de Gaure hrabini de Frankenbourg, która sprowadziła z Bruges de Laval najlepszych tkaczy. W ogóle powiedzieć można, że pod względem przemysłu lnianego, Bretanija zajmowała niegdyś we Francyi jedno ze znakomitych miejsc. Nasienie sprowadzano z Kurlandyi, Liwonii i Zelandyi i głównie przez port Roscof w ilości 400,009 do 500,000 centnarów rocznie. Nasieniem tém zasiewano przestrzeń wynoszącą około 118,000 morgów; dziś zaś w całéj Francyi pod lnem znajduje się zaledwie 17,000 morgów. Fakt ten najlepiéj przekonywa, na jakim stopniu stał przemysł lniany w Bretanii na końcu przeszłego wieku.

W roku 1839 przedsiewzięto stanowcze środki dla podniesienia przemysłu lnianego w Bretanii, sprowadzono robotników z Flamandyi i polecono im uczyć darmo uprawy i przygotowania lnu. Usiłowania te odniosły pożądany skutek albowiem już w roku 1841 w pięciu departamentach Bretanii, przestrzeń pod len zajęta wynosiła około 35,000, w roku zaś 1844—38,000 morgów. *T.*

XXXVII.

Rapport inspektora ogrodu Bouché o uprawie trzech gatunków lnu.

Pan Bouché składa radzie gospodarczéj krajowéj o trzech gatunkach lnu.

Nro. 774. Königs-lein (len królewski) Lin royal przed kilku laty z Belgii przez Professora Dr. Scheidweiler wprowadzony gatunek odznacza się długą łodygą, która jednakowoz nie jest lepszą od amerykańskiego białokwitnącego lnu, który naprzód w Edenburgu pod nazwiskiem linum album był znany.

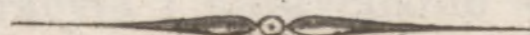
Nro. 775. Żółto-kwitnący len jest podobny do zielonego nasienia lnu z Belfort, który przez Radę gospodarczą krajową był rozesłany i który jak corok uprawiałem i znalazłem, że własności zielonego nasienia zatrzymuje nie wyradza się, nasienie to jednakowoż więcéj do wydawania oleju się kwalifikuje jak na włókno, gdy łodygi niesą tak długie jak u białego amerykańskiego lnu, który tam uprawia od lat 10ciu, uważam jako najlepszy i najzdatniejszy do wydawania włókna.

Nro. 776. Len Ohio dla suszy tego lata, niepowschodził tego roku, tak iż żadnego sądu o nim wydać mogę.

Z pierwszych dwóch gatunków na żądanie mógłbym parę łutów odstąpić dla rozszerzenia. *K. Z.*

Chów koni we Francyi.

Pisma rólnicze francuzkie donoszą, że cesarz Napoleon kazał w rozmaitych częściach Francyi pozakładać stadniny krajowe, w którychby znajdowały się wszystkie gatunki ras koni francuzkich, tak, że każda matka pewną główną rassę ma przedstawiać. Gdy w ten sposób opierając się na doświadczeniach o wartościach rozmaitych rass z długiego przeciągu czasu mają być wszystkie te wyłączone, które nieodpowiadają celowi. *K. Z.*



XXXVIII.

Peryodyczna zmiana powietrza, jéj wpływ na wegetacyą.

Częstokroć

Częstokroć słyszeliśmy i powtarzane spostrzezenia potwierdzały to zdanie, że pewne peryodycznie powracające zmiany w temperaturze powietrza, zależą od obrotu osi słońca i z tymże w związku będącymi znakami plam słońca.

Nowsi badacze zauważyli, że ostatnie podczas okresu 5cio letniego wzmagają się, że po upływie równegoż okresu znowu znikają, oraz iż w odpowiedniem stósunku i ciepło powietrza wzrasta lub zmniejsza się. Uwaga ta zgadza się całkiem z panującém spostrzeżeniem, że złe lub dobre żniwo perjodycznie wraca, tylko z tą różnicą, że temuż nie 5cio letni lecz 7mio letni´zakres nadajemy.

Czy pierwsze lub drugie zdanie lub jedne z tych jest prawdziwe, wypada dopiero zauważać, porównaniem przez kilka lat plonów.

Niezaprzeczenie jest jednakże powód, czemu raz mamy ciąg lat urodzajnych, drugi raz lat kilka po sobie następujących nieurodzajnych. Prawdopodobnie przypisywać to będziemy elektryczności, któréj moc jak wiadomo jest pośrednia kierowniczka wypadków atmosferycznych.

Jeżeli zwrócimy baczność na przeszłość w gospodarczym względzie, wyprowadzimy następnie wnioski: że rok 1831 był rokiem kończącym okres 7letni i mokry zimny.

1832 rok rozpoczyna przeciąg lat, które się nadzwyczajną urodzajnością odznaczały z małem odstąpieniem rok 1840 i 1841; lata te były albowiem mokre, gdy w roku 1842, znowu upały i trwająca susza panowała. Równiéjszéj temperatury były lata 1846 i 1847. W pierwszym z tych lat ukazała się choroba na ziemniaki, lecz nie przed 27 Lipcem, gdzie temperatura była bardzo wysoko, poczém nagle spadła i nastąpiły ulewy. Rok 1849 i 1850 były lata mokre i nieurodzajne, 1855 zmienny; żniwo mierne, aż nakoniec rok 1857 tak był rokiem suchym i urodzajnym, jak rzadko się wydarza.

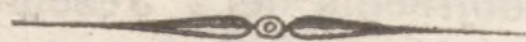
Idźmy więcéj w przeszłość, zobaczymy iż rok 1816, był rokiem mokrym, z późném latem i jesienią, 1817 był pięknym, 1818 gorącym i niesłychanie suchym, 1819, 1820, 1821 po większéj części zimny i wilgotny, 1822 piękny i z bogatymi żniwami. Zastanowimy się nad tymi wypadkami, a spostrzeżemy, że lat 7 przed 1832 było mokrych, zimnych i nieurodzajnych. Od 1830 były lata suche i wszystkie urodzajne; przed i po tych okresach, był stan rzeczy tak zmienny, iż żaden okres lat nie da prawdziwego obrazu, ażeby na wstępie powiedziane przyjęcia poprzeć można. Zimy które się najwięcéj surowością odznaczały były 1814, 1823, 1824, 1827, 1839 i 1840, a lata od 1824 do 1831 były nadzwyczajnie mokre i zimne, najwięcéj od końca Maja do środka Czerwca, i najwięcéj nieurodzajne.

Według wszelkich spostrzeżeń zależy żniwo naszych ziemiopłodów głównie od stanu powietrza od Marca do środka Czerwca, a szczegółowiéj jeszcze od temperatury pierwszych trzech tygodni Czerwca. Suchy Maj przykłada się do wykształcenia kłosów pszenicznych, jak suchy i ciepły Czerwiec do dojrzenia jéj. Jeżeli w tym czasie jest temperatura taka, iż owoc prędko rośnie, natenczas i skutek dobry niewątpliwy.

I owady w takiéj porze mniéj niszczą, bo mucha pszeniczna (*Cecidomia tritici*) mało szkodzić może, a przy takiém powietrzu murzanka mniéj się pokazuje.

Tyle wnosić można, iż dobry plon w ziarnie zależy od suchego i ciepłego powietrza; lecz z trudnością moglibyśmy zaręczyć, iż po przecięciu ciągu lat, jakie będą lata przyszłe. Niezaprzeczenie są okresy lat, w których temperatura jest podobna, ale nie widzimy tam pewnego prawidła, ażeby pewną wywieść można zasadę. Robiono tę uwagę, że zawsze albo w najznaczniéjszéj części, gdy ogólnie temperatura niżéj stoi jak zwykle, takie okresy bywają wilgotne, i jeżeli jeszcze nie znamy pośrednich przyczyn, ciągłych lat mokrych, to mamy nadzieję, że badania meteorologiczne nam pewniéjsze na to światło rzucą. Pewne zasady o przyczynach i ilości deszczów w różnych okolicach już są wypośrodkowane i ustanowione. Obfitość deszczów ubywa od ekwatora ku biegunom, a przybiera od brzegów Europy ku srodkowi najwięcéj w równinach. W Weswick w Cumberland ilość roczna wody deszczowéj 67½ cala, a w Essex na 19½ cala przyjmują. Na brzegach zachodnich Anglii pada 3 razy tyle deszczu, jak na brzegach wschodnich, bo wiatry zachodnie przez ocean, a wiatry wschodnie duże przestrzenie płaszczyzny Azyi i Europy przechodzą. Jeżeli zatem panują silne wiatry wschodnie na wiosnę, natenczas jest powietrze zimne i suche, gdy jednakże susza plaży ziarnu, natenczas robią te większe postępy, gdy powietrze łagodne i wiatry zachodnie następują. Częstokroć się zdarza, iż w pierwszéj połowie Czerwca wiatry zachodnie mało deszczu przynoszą z sobą, i natenczas jest lato pomyślne i urodzajne.

(Centrablatt für Deutschland). *K. Z.*



XXXIX.

Cukrowarstwo w Prusiech i w Królestwie Polskiém.

Według statystycznych obliczeń w przeciągu od 1go Września 1856 roku do ostatniego Sierpnia 1857, było fabryk w Prusiech 204; opłaciły podatku od 23,579,904,70 funtów, centnarów ćwikły. Licząc prowincyami, przypada na Poznańskie 3 cukrownie, na Brandenburgią 11, (4 w regencyi potsdamsklėj i 7 w obwodzie regencyi frankfurtskiéj) w Pomorzu 8, w Szląsku 39, w Saxonii 108, w Westfalii 3, w nadreńskiéj prowincyi jednę. Z istniejących fabryk w Prusiech opłacono cła w prowincyi pruskiéj 12,595 cent., w Poznańskiém 47,000 centnarów, w Brandenburgii 1,507,048 cent. w Pomorzu 754,005 cent., w Szląsku 3,703,718 w Saxonii 13,727,106, w Westfalii 129,306, w nadreńskich prowincyach 56,760 centnarów.

W Królestwie Polskiém istnieje 60 fabryk, które zatrudniają 6000 ludzi, fabryki te dostarczają rafinowanego cukru za 3 miliony rubli srebrnych, i cukrowarstwo rozszerza się coraz więcéj. Przysłane z fabryk polskich próby na wystawę przemysłową w Warszawie nic do życzenia nie pozostawiają, wyroby są doskonałe. Mówią wprawdzie, że fabryki w Rossyi jeszcze są lepsze, lecz droższe jak to z cen cukru w Rossyi i Polsce (10 rubli i 7 rubli 50 kopejków) widzimy. Fabryka Hermanów po fabryce Garów

najdawniéjsza, najwięcéj słynna pomiędzy cukrowniami polskiemi; jest własnością Epsteina i Spółki, zatrudnia 400 robotników i sprzedaje za 300,000 rubli cukru rocznie. Do téj firmy należy także cukrownia w Łyszkowicach, produkująca cukru za 400,000 rubli. Trzecia słynna fabryka jest w Orpyszewie, utworzona na akcye. Z rossyjskich fabryk, które wyroby przysłały na wystawę warszawską, odznaczały się obiedwie fabryki braci Branickich w Olszanach w gubernji kujawskiéj, która rocznie 180,000 pudów wartosci 400,000 rubli wyrabiają. Daléj rafinerya książąt Sanguszków na Wołyniu, których produkcyę na 100,000 pudów podają.

(Wyjątek z Landwirthschaftliches Centralblatt für Deutschland).

K. Z.

XL.

Rozmnażanie Aprykoz nasieniem.

Ogrodnik J. de Jonghe z Brukseli poleca rozmnożenie drzewa aprykozowego nasieniem w następujący sposób:

Żadne drzewo owocowe nie rozkrzewia się tak łatwo nasieniem, jak drzewo aprykozowe. Z należytą ostóżnością wychowana latorośl, wzrasta w przeciągu kilku lat w znacznie rozkrzewione drzewo; jest bardzo urodzajna i opiera się słocie wiosennéj daleko łatwiéj, jak szlachetne gatunki, jakimkolwiekbądź sposobem uszlachetnione.

Co więcéj: na swych własnych korzeniach rosnąca latorośl sięga daleko dojrzalszego wieku, którą ogrodowi zwykle na 50 i więcéj lat liczą.

Kto tylko siłę życia, wytrwałość, urodzajność i długie życie pięknéj latorośli aprykozowéj w naturze zauważał, pewno nie pomyśli, innych w ogrodzie sadzić drzew. Cała trudność polega jedynie na oględném i staranném chodowaniu takich latorośli podczas trzech pierwszych epok życia.

W pierwszym roku należy odciąć w miesiącu Lipcu na całym pniu najgrubsze gałęzie, końcem noża ogrodowego, pozostawić tylko kolce, przez co osiągnimy prosty, mocny pień bez wszelkich wyrostków.

Rany zarastają przed opadnięciem liści. Po opadnięciu tych, trzeba wyjąć latorośle z ziemi, pourzynać ich główne korzenie na $^3/_4$ i przezimować rośliny w należycie suchém miejscu. Ku końcowi następnego Lutego wypada takie la-

torośle znowu w rzędy od $2\frac{1}{2}$ do 3 stóp długie i w odstępie od $1—2\frac{1}{2}$ stopy poprzesadzać. W pierwszym roku musi się zapobiegać najmocniéjszym wyrostkom na całym pniu i to do wysokości $4\frac{1}{2}$ lub 6 stóp, kiedy pień zamierza podług swéj siły rozgałęzienie korony utworzyć, co się dzieje w końcu drugiego albo trzeciego roku. W czwartym roku należy go w tém samém miejscu pozostawić, aby się koronę tworzącym gałązkom należyte rozszerzenie udało. Podczas tego możemy poznać na drzewie i gałęziach latorośle, porównywając drzewo z gałązkami téjże wszystkie dobre zapowiadające przymioty znanych gatunków.

Po czterech latach pielęgnowania będzie część takich latorośli w tym stanie, iż może być na swe miejsce przesadzona i owoce wydawać. Czyż nie potrzeba tego samego czasu do wychowania drzewka, które ma być uszlachetnione? Lecz jakaż nadzwyczajna różnica okazuje się w przyszłości pomiędzy taką latoroślą a uszlachetnioném drzewem! To nadmienienie służy jak sobie wystawić można, także wyłącznie dla drzewa aprykozowego bez wszelkiego starania w naturze rosnącego.

U nas (w Belgii) i jak się zdaje także gdzieindziéj, wszyscy się prawie na to zgadzają, że drzewo aprykozowe w ostatnim razie za delikatném jest, by owoc wydawać mogło. To jest fałsz, który zasługuje by go wykryć. Fałsz ten pochodzi bez wątpienia z téj przyczyny, że próbowano uszlachetnione drzewa aprykozowe w naturze wychować, gdzie im wcale nie służy i w ziemię ciężką i wilgotną je przesadzono, gdzie korzenie tak pięknie rozkorzenionego jak uszlachetnionego drzewa aprykozowego zimy znieść nie mogły.

Utrzymywano także, iż drzewo aprykozowe z nasienia powstałe..... rdzy i rakowi podlega, na co dla tego wkrótce zniszczeć musi. Lecz te choroby powstają widocznie z dwóch przyczyn, t. j.: 1sze, że zaniedbano jeszcze całkiem młodemu drzewku mocne jego gałęzie poobrzynać i 2gie, że obrzynanie za późno lub (w niedogodnym) niestósownym

czasie przedsięwzięto. W dogodnym czasie podjęte obrzynanie, chroni od wszystkich tych chorób.

Tak postępując, otrzymałem wiele bardzo ładnych, młodych drzewek, które w roku 1854 i 1855tym owoc wydawały, gdy różne na kilkorakich...... uszlachetnione i na całkiem równéj ziemi zasadzone drzewa, ani znaku rodzenia owoców nie okazywały. *K. Z.*

XLI.

Ratowanie od wścieklizny

według sposobu

Kazimierza Truskowskiego.

W powiecie nowogrodzkim, przedtém gubernji Grodzieńskiéj, mieszkał przed kilkunastu miesiącami, właściciel części wsi, szlachcic Kazimierz Truskowski, który przez lat trzydzieści, leczył z zupełném powodzeniem pokąsanych od psa wściekłego.

Skuteczność jego leczenia nie podpada żadnéj wątpliwości.

Stwierdziły ją wieloliczne przykłady, w miejscowéj okolicy tak dalece znane, iż pokąsanie przez psa wściekłego, wszędzie do ostatecznéj przywodzące rozpaczy, jako najpewniéjszą, a razem najstraszliwszą śmiercią zagrażające, nie wzniecało pomiędzy tamecznemi mieszkańcami szczególnéj trwogi; w razie bowiem takiego pokąsania, udawali się zaraz do Truskowskiego, a za jego staraniem, i byle tylko użyli dość wcześnie przepisywanych przez niego środków kuracji zawsze ocalało ich życie i zdrowie.

Truskowski, utzymując się po większéj części z leczenia wścieklizny, musiał zachowywać w tajemniczy sposób przez siebie używany, i tylko za stósowném wynagrodzeniem mógł on tajemnicę tę wyjawić. Jakoż sekret tyle dla ludz-

kości ważny i pożyteczny, byłby niezawodnie zaginął, gdyby jedna z zacnych dam miejscowych (księżna R*) duchem miłości chrześciańskiéj powodowana, na starcu zstępującym do grobu, nie była wymogła wiadomości, którą tu ogłaszamy. Sprowadziła ona do siebie Truskowskiego, przemówiła do uczuć jego religijnych, i obiecawszy zająć się zebraniem z dobrowolnych ofiar składki, mogącéj wynagrodzić korzyści, jakie mu posiadany sekret przynosił, potrafiła otrzymać od niego opis szczegółowy i dokładny leczenia, które go przez tyle lat wsławiało. Szczupła kwota, jaka się zebrała z dobrowolnych składek, doręczona Truskowskiemu, była niejako osłodą najostatniéjszych dni jego życia, które niedługo potém zakończył.

Śpieszymy z podaniem do wiadomości publicznéj sposobu leczenia przezeń wyjawionego.

Spisany on został z największą sumiennością, z własnych jego podań mozolnie zebranych, gdyż będąc już przy schyłku dni swoich, stargany wiekiem starzec, nieraz się zapominał, mięszał i cząstkowych sprzeczności się dopuszczał.

Wdzięczność prawdziwa należy się znakomitéj damie, która nie szczędziła trudów i zabiegów, aby tę ważną przysługę ludzkości oddać i ocalić od zatracenia pożyteczną dla wszystkich wiadomość.

Sposób leczenia od wścieklizny, przez Truskowskiego używany, był ogłoszony w kalendarzu wileńskim na rok 1856, lecz tylko ze słyszenia i bardzo niedokładnie.

Opisanie sposobu leczenia wścieklizny.

I. Opis ziela, którego odwar daje się przeciwko wściekliźnie.

Do przygotowania odwaru (dekoktu) zapobiegającego wściekliźnie, używa się roślina jastrzębiec kosmaczek (*Hieracium pilosella*).

Nie ma u nas wsi, w któréj okolicach nie znalazłyby się miéjsca tą rośliną pokryte. Pokrywa je ona gęsto, jakby kobierzec i tam sama tylko rośnie, miejsca zaś te są zawsze

piaszczyste, ponieważ jastrzębiec zwany kosmaczkiem, jest jedną z tych roślin, które przyroda przeznaczając dla piasków, dała im oraz sposobność utrzymania ich w kupie. Gdziekolwiek zatém na miedzach, na łąkach, na polach nad drogami, pod lasami i w porębach leśnych, równie przy wodzie jak i przy wydmach piaszczystych, jest miéjsce wyższe czyli wzgórek, ku słońcu wystawiony, o gruncie piaszczystym, lub gliniasto-piaszczystym, tam łatwo rzeczoną roślinę postrzedz i po siwawéj zieloności rozpoznać można. Listki jéj są podłużno-owalne, blado-zielone, z wierzchu rzadkiemi włoskami białemi pokryte, od spodu zaś białokutnerowate. Rozłogi rozściełają się po ziemi, tuż jedna koło drugiéj, i tak do niéj przylegają, jakby je kto przyszył albo przylepił, tak że najgwałtowniéjszy powiew wiatru nie zachwieje żadną z tych części, i to dla téj zapewne przyczyny, ruskie pospólstwo nazywa tę roślinę nieczujwiecier albo nieczujwiecierz. Z tego przybitego do ziemi kobierca, wznoszą się tylko na kilku calowych ogonkach, siarczysto-żółte, zawsze po jednym, kwiaty lub pączki, które znajdować można od Maja przez całe lato aż do Sierpnia; kwiat ten jest składany jak u sałaty, nagietka, brodawnika, czyli dmuchawca i t. p. Kosmaczek trzyma się w ziemi niewielkim korzonkiem z wierzchu czarniawo-czerwonym a daléj białym, u którego znaleść czasem można, jak pod czerwcem czyli grzmotkiem, poczwarki owadu zwanego czerwcem, na farbę jak koszenilla używanego.

II. Sposób zbierania i przygotowania ziela do odwaru.

Kosmaczek powinien zbierać się koniecznie przed kwiatem; jeśli się zbiera i w innéj porze, to tylko po okwitnieniu, i to nie prędzéj, aż gdy się już ukształciły nasiona. Wszakże zbierany przed kwiatem jest zawsze skuteczniéjszy. Należy go wykopywać patyczkiem drewnianym, piasek z korzeni obijać, a nie omywać; najlepiéj zbierać tę roślinę na pierwszéj lub ostatniéj kwadrze miesiąca, w dni pogodne. Kwiat kosmaczka jest szkodliwy i może kuracją uczynić bezsku-

teczną. Kosmaczek po zebraniu suszy się na słomie w piecu lekko ogrzanym, niezbyt gorącym, aby się aromat nie ulotnił, poczém zaraz bez odwłoki tłucze się w naczyniu drewnianém i w takiémże naczyniu zachowuje się w miejscu suchém i ciemném.

III. Przygotowanie odwaru.

W garnek czysty półgarncowy, nasypać, na jednę osobę, proszku z tego ziela łyżkę stołową, dobréj miary i ugniecioną, nalać wody studziennéj półtory butelki, nakryć i przystawić do ognia, pilnować, aby odwar gotujący się nie wykipiał i wygotować część czwartą, poczém zdjąć z ognia. Odwar ten robić nie w innéj porze, jak na dwie godziny przed wschodem, i jak we dwie godziny po zachodzie słońca.

IV. Kuracja.

Po zdjęciu z ognia odwaru, dać go zaraz choremu na gorąco jednę szklankę, bez przecedzenia, lecz owszem ze stósowną częścią osadu. O ile można, niech go chory gorąco połyka i stara się osad wraz z odwarem spożyć.

Reszta odwaru zlewa się do butelki i stać powinna spokojnie w miejscu suchém, ciemném, nie na mrozie, ale na chłodzie, aby nie skwaśniał. Dopiero przed samém użyciem go, mocno butelkę skłócić, aby na dnie nie zostawał.

W dni następne, używać lekarstwa raz na dzień po jednéj szklance nieodgrzewanéj, aż do zupełnego wyżycia odwaru, raz pierwszy ugotowanego.

Lekarstwo dawać zawsze choremu nie w innéj porze jak na dwie godziny przed wschodem i we dwie godziny po zachodzie słońca; ważną tu bowiem jest rzeczą, aby było gotowane i zażyte bez słońca, w nocy.

Odwar nie powinien być słodzony, można dawać lekarstwo dwa razy na dobę: jednę szklankę przed wschodem, drugą po zachodzie słońca.

Djeta sześciogodzinna przed i po wzięciu lekarstwa, powinna być ściśle zachowana i przez ten czas niewolno

palić tytuniu; przez sześć zaś przynajmniéj tygodni, trzeba się wstrzymać od wszelkich trunków gorących, od herbaty, kawy, kapusty, czosnku i cebuli, i chronić się ile być może od zbytniego zmęczenia się, gniewu, irrytacji, smutku i wszelkich gwałtownych namiętności — jeżeli chory potnieje, powinien się ciepło zachować. Pierwszy raz, to jest kiedy przybędzie chory, daje się mu lekarstwo bez względu na kwadry księżyca, ale w 10 do 14 dni, trzeba tę kurację ponowić, miarkując tak, aby to ponowienie rozpoczęte i ukończone było, w ostatniéj kwadrze do nowiu. Nie należy zaś ponawiać kuracji ani na nowiu ani w pełni. Dla osób lękliwych, niecierpliwych lub nieufnych, można ponowienie kuracji przyśpieszyć, nigdy go jednak nie rozpoczynać przed upływem dni 8miu od wzięcia po raz pierwszy lekarstwa. Jeśli zachodzi szczególna obawa, można ponowić kurację raz trzeci.

Rany zadane należy obmyć, i dobrze jest zaraz po ukąszeniu wizykatorje na nich przyłożyć. Jeżeli jest ropienie (supuracja), trzeba ciągle rany obmywać i maściami drażnić

Mając leczyć niemowlę przy piersi, daje się lekarstwo mamce trzymając się tego samego stosunku i wszystkich poprzednio podanych przepisów. Można sprobować i dziecku dać nieco odwaru, jeżeli mu wymiotów sprawiać nie będzie.

Dla drobnych dzieci od lat 3 do 4, dostateczném jest dać pół butelki odwaru, do któréj przygotowania użyć połowy przepisanego stosunku proszku.

Dzieci starsze, powinny wziąć zwykłą porcją odwaru, a to choćby w przeciągu dłuższego czasu jak dorośli. Bywają wypadki, że chorzy nie mogą znieść odwaru, i że ten sprawia im wymioty.

W takim razie, pierwsza szklanka oddana nie liczy się, i trzeba drugą na jéj miejsce zażyć. Jeżeli chory i drugą szklankę zwomituje, trzeba sprobować dać lekarstwo w pigułkach, porobionych z ośrodka chleba żytniego albo pszennego, z którym pomięszany był w tymże samym stosunku surowy proszek kosmaczka.

Gdyby chory womitował nawet po pigułkach, można zażycie lekarstwa trzeci raz ponowić, z uwagą, ażeby jeżeli kwadra właściwa się kończy, wstrzymać się i lekarstwa tego nie dawać ani na nowiu, ani na pełni.

Od mamki pokąsanéj, dziecko należy odłączyć, gdyż wścieklizna może się przez pokarm udzielić, tak jak się udziela mlekiem pokąsanéj krowy.

Im rychléj po ukąszeniu daje się lekarstwo, tém skutek pewniéjszy.

Nawet w wątpliwości czy pies, od którego pokąsanie nastąpiło był wściekłym, można dać lekarstwo; ono bowiem w żadnym przypadku nie jest szkodliwe. Jeżeli chory womituje po lekarstwie, wtedy kuracja staje się niepewną.

V. *Użycie lekarstwa dla zwierząt.*

Dla zwierząt używa się także proszek kosmaczka; lekarstwo daje się im ile możność dozwala ciepłe, przed wschodem lub po zachodzie słońca, — po lekarstwie zwierzę godzin 6 bez pożywienia w miejscu zdrowém i suchém trzymać należy. Gdy owce lub trzoda chlewna womitują po zażyciu lekarstwa, trzeba je ponowić, lecz wtedy skutek wątpliwy.

W szczególności:

a) *Dla owiec i trzody chlewnéj.*

Wziąć mąki owsianéj posiłkowéj na każdą sztukę po łyżce stołowéj nieugniecionéj, wodą wrzącą studzienną na kaszkę ją sparzyć, i do niéj na każdą sztukę po łyżce proszku kosmaczka wsypać, ugnieść, nakryć, a po kilku minutach oblać mlekiem niesparzoném, biorąc go po łyżce na sztukę, i w oddzielném naczyniu każdemu osobno właściwą dać porcję, to jest po jednéj lub dwie łyżek, stósownie do wielkości sztuki. Danie lekarstwa ponowić nazajutrz, a nawet i na trzeci dzień, gdyby zwierzę mocno było pokąsane.

b) *Dla rogacizny.*

Parzy się kaszka jak dla owiec, lecz dla cieląt rocznych używa się 4 lub 5 łyżek proszku i tyleż mąki, dla dwuletnich 5 lub 6, dla sztuk większych od 8 do 10 i 15 łyżek proszku i tyleż mąki na jedno danie, uważając na wiek i wielkość sztuki. Potém z kaszki téj bez mleka, robią się gałki i rzucają w gardło pierwszego i drugiego dnia, a trzeciego gotuje się odwar z téj saméj ilości proszku i półtory kwarty wody, poczém wlewa się w gardło choremu bydlęciu.

DODATEK.

W pierwszych swoich podaniach Truskowski radził, jako zbawienne, chociaż niekonieczne, użycie również do odwaru rośliny zwanéj krwawnicą pospolitą (*Lythrum salicaria*). I ta roślina należy do najpospolitszych u nas, ale trzyma się tylko miejsc mokrych, na łąkach, przy strumykach, w rowach wodą zalewanych, przy brzegach stawów, w zatokach rzek i t. p., rosnąc w gruntach torfowych albo mięszaniną torfu z piaskiem będących i zawsze wilgotnych. W Lipcu i Sierpniu kwitnie pięknemi karmazynowo-czerwonemi kwiatami na wierzchołkach łodyg i gałęzi w długie kłosy ułożonemi, a że łodyga jéj do dwóch łokci wysokości dochodzi, kwiaty te w pomienionych miejscach z daleka widzieć się dają, malowniczo je strojąc. Od tego czerwonego koloru poszło nazwisko rośliny. Łodyga krwawnicy jest czworokańciasta, gęsto omszona, niekiedy czerwonawa, to jest tém czerwieńsza, im miéjsce z którego roślina wyrasta jest mniéj wilgotne. Liście lancetowate, bezogonkowe, naprzeciwległe, pod spodem nieco omszone, korzeń trwały. Botanicy w kwiatach krwawnicy liczą pręcików 12 i dla tego rodzaj jéj w układzie Linneusza odnosi się do gromady 12to-pręcikowéj (*Dodecandria*).

Truskowski zalecał zbierać tę roślinę na pierwszéj lub ostatniéj kwadrze miesiąca, w dni pogodne; wyrwać, opłukać, wszystkie badyle wraz z kwiatem odrzucić, a tylko

korzenie czyste zatrzymać, wysuszyć je pod dachem w cieniu na wolném powietrzu, a następnie zaraz po ususzeniu utłuc, w naczyniu drewnianém, jeżeli się utłuc nie dadzą, utrzeć na proszek żelaznym pilnikiem czystym i suchym. Proszek ten zalecał Truskowski dodawać dla ludzi w ilości łyżeczki od kawy na łyżkę stołową kosmaczkowego; następnie jednak i na krótki czas przed śmiercią twierdził, że podług przekonania, jakiego nabył z ostatnich swoich doświadczeń, odwar przygotowany z samego kosmaczka jest skuteczniéjszy.

Wiernie i sumiennie chcąc ogłosić sprawozdanie samego posiadacza sekretu, który się tak skutecznym okazał, czuliśmy obowiązek nadmienienia tu o téj zmianie w jego podaniach zaszłéj, zostawiając światłemu sądowi czytelnika spocenienie, czy ją ma poczytać za wypadek świeższych spostrzeżeń, czy też przeciwnie za sprzeczność, którą późny wiek J. Truskowskiego i stargane jego siły w chwili gdy swój sposób leczenia opisywał, łatwo wytłómaczyć mogą. Obecnie, po zejściu ze świata Truskowskiego, samo już tylko umiejętne doświadczenie okazać może, czy dosypywanie ziela *Lythrum salicaria* jest potrzebném i użyteczném. Wszakże nie od rzeczy będzie pzzytoczyć w tém miejscu, co już przed kilkudziesięciu laty szanowny dotąd naturalista nasz, ksiądz Krzysztof Kluk w znanym swoim Dykcjonarzu roślinnym pod krwawnicą powiedział: „wieśniacy na Podlasiu (mówi), zażywają jéj po ukąszeniu od psa wściekłego, i mniemają się być bezpiecznemi przeciwko przyszłym przypadkom.“

XLII.

Przegląd pism.

Zeitschrift für Acclimatisation.

Organ Towarzystwa akklimatizacyjnego dla Pruss. Wydane przez Ernesta Kaufmana. Częśc pierwsza, 1szy i drugi poszyt. Styczeń i Luty 1858. Nakładem Gustawa Bosselmann.

Na wzór francuskiego, Societé Impériale d'aclimatisation w Paryżu utworzone Towarzystwo, akklimatizacyjne w Prusiech ma dwa cele: już to zwierzęta i rośliny, które na korzyść i przyjemność przeznaczone, i dotąd u nas nieznane, a w dalekich i odległych krajach swą ojczyznę mają, przyswajać i akklimatizować, już to na poprawianie, uszlachetnienie i wzmacnianie znajdujących się u nas zwierząt i roślin sprowadzeniem z za granicy wpływać. Do środków jakie to Towarzystwa używa, dopięcia celu swego, należy i wydawanie pisma perjodycznego naukowego organu, którego pierwsze dwa poszyty przed oczami mamy.

Rozszerzać się o ile podobne Towarzystwa, gdy z energią i znajomością rzeczy prowadzone będzie, może być użytecznem, byłoby zbytecznem, gdyż to jest zanadto każdemu oświeconemu człowiekowi jasnem. Towarzystwo to mło-

dziecińcze doznaje opieki, i jest pod sterem mężów, których imiona rokują mu pomyślną przyszłość.

Z miejscowych liczy JW. Prezesa ministrów i Chefa ministeryum rólniczego, panów Manteufell, panów Kette, prezesa Collegium gospodarskiego i dyrektora ogrodu botanicznego Dr. Braun. Z zagranicznych liczyło zmarłego teraz prezesa akademii nauk, i prezesa Societé d'aclimatisation pana Geofrroy St. Haleure i hrabiego Drayn de Lhuys, wiceprezesa Towarzystwa. Na czele Towarzystwa stoi tajny radzca Dietrici, dyrektor bióra statystycznego i członek akademii umiejętności w Berlinie.

Wspomniawszy to, przejdźmy do treści tych poszytów, które się dzielą na urzędową i nieurzędową część. Pierwsza część umieszcza statuta, wyciągi z protokułów dotąd mizernych posiedzeń Dyrekcyi. Ogólne zebrania z wolnym przystępem dla każdego, mają co 3 miesiące regularnie się odbywać. W nieurzędowéj części czytamy wiele mocno interesujących rozpraw, z których celniéjsze są Dr. Karola Bolle, o akklimatizacyi roślin, i drugą Dr. H. Klotsch o brzoskwiniach, migdałach; nakoniec czytamy pana Kaufmana redaktora pisma, artykał o dotychczasowéj działalności Towarzystwa, nareszcie jako dodatek, z wielu uwagami wzbogacoony feulleton.

Pisemko to wychodzi miesięcznie tymczasowie w 2 arkuszach, i otrzymują je członkowie bezpłatnie. Prawa członka stanabywa się przez uchwałę walnego Zebrania, przyjęcie statutów i zapłaceniem składki talarów 4 rocznie, albo 50 talarów raz na zawsze. Ograniczamy się na prostém donieisieniu, jak to uczyniliśmy, życząc rozszerzenia i pomyślnego rozwoju Towarzystwu.

Die landwirthschaftlichen Versuchsanstalten und deren Einrichtungen von Dr. Trommer, Prof. zu Eldena. Berlin, Carl Wigandt 1858.

Autor traktuje o przedmiocie, o którego ważności tylekrotnie mówiono, a mianowicie na Zebraniu 17tym rólników

i leśników niemieckich w Kle...... Zasady i uwagi, które to pisemko rozwija, nie można jak tylko podzielać. Cel stacyi doświadczeń, jako téż środki prowadzące do celu, są jasno skreślone. Słusznie, iż autor od dirigentów tychże stacyi wiele wymaga, lecz z drugiéj strony zauważyć należy, że na ludziach tego rodzaju całkiem zbywa. Przy wielkiém powołaniu stacyi doświadczeń gospodarczéj, przełożony winien być naukowo wykształconym mężem, jeżeli instytucya swemu zadaniu ma odpowiedzieć.

Jedno Towarzystwo dla znacznych kosztów nie jest w stanie utrzymać stacyi doświadczeń; do tego należeć powinny połączone siły kilku Towarzystw rólniczych. Wspomnieliśmy o tém dziełku dla tego, iż i u nas jest mowa o urządzeniu stacyi doświadczeń, ażeby koledzy rólnicy mieli sposobność obeznać się z przedmiotem. *K. Z.*

XLIII.

PROGRAM

dla zebrać się mających na przeciąg czasu od 29 Sierpnia aż do 4 Września r. b. w Brunświku, rólników i leśników niemieckich na zebranie XXte.

Podział czasu.

Dnia 29/8 Niedziela. Zebranie na sali ratusznéj starego miasta.

Dnia 30/8 Poniedziałek. Podział na sekcye, po południu wystawa, jako téż odwiedzenie ogrodu leśnego (Forstgarten) w Buchforst pod Riddagshausen.

Dnia 31/8 Wtorek. Posiedzenie w wydziałach od 7 do 11 godziny, sessya plenarna od 11 do 2 godziny.

Dnia 1/9 Środa. Wycieczki w rozmaite strony.

Dnia 2/9 Czwartek. Posiedzenia w wydziałach od 7 do 11 godziny, sessya plenarna od 11téj do 2giéj godziny. Obór miejsca zebrania na rok przyszły i prezesa.

Dnia 3/9 Piątek. Sessye w wydziałach od 7 do 11 godziny, plenarna sessya od 11téj do 2giéj godziny. Ogólne referaty. Zakończenie.

Dnia 4/9 W Sobotę. Wycieczki.

Najwięcéj kollegów ziemian winny obchodzić przedmioty narady, dla tego je załączamy.

a) *Dla ogólnych posiedzeń.*

1) Jaki wpływ na podniesienie rólnictwa i polepszenie bytu wywiera zaokrąglanie i wcielanie ziem rozrzuconych?

2) Czy tabaka ma być oclona, jaki sposób obłożenia cłem jest najlepszy, najmniéj chodowaniu jéj szkodzący?

3) Czy ze względów ekonomiczno-narodowych można radzić, ażeby przywileja na ściołkę borową, w legalnéj drodze spłacić, albo według leśno-policyjnych zasad ograniczyć? Czy szkoda, która się lasom wyrządza przez grabienie ściołki, jest większą, jak korzyść, którą doznaje rólnictwo i chodowanie inwentarzy, i czy rólnicy tak więksi jak mniéjsi mogą się obyć bez ściołki leśnéj? Z kraji, gdzie już abluicya ściołki leśnéj nastąpiła, uprasza się o uwagi jak sobie postąpiono, i o skutki.

4) Czy we względzie ekonomiczno-narodowym jest korzystnie, i pod jakim względem, na lasach ciążące prawa pastwiskowe trzecich, przez odstąpienie gruntu lub roli abluicyą nagrodzić? Jakie doświadczenia ma się w tym względzie w różnych krajach, i jakie skutki gdzie abluicya nastąpiła dla uprawnionych i posiedzicieli lasów?

5) W jakiéj części ma się wydzierżawiający przyłożyć do obsączenia gruntów, które dzierżawca chce zaprowadzić?

6) Jaki wpływ na rólnictwo wywarłoby zniesienie praw lichwiarskich?

7) Jakie są najwłaściwsze formy towarzystw zabezpieczenia bydła dla gmin?

8) Jakim sposobem produkcya gnojów w wielkich miastach najkorzystniéj użytą być by mogła przez rólnictwo?

b) *Dla pojedyńczych sekcyi.*

I. Sekcya dla roli i łąk.

1) Jakie mamy doświadczenie z uprawy głębszéj ziem naszych?

a) jakim sposobem przejść do głębszéj uprawy, nie pomnażając bydła pociągowego?

b) jakie pługi są na ten cel najpożyteczniéjsze?

2) Przez jakie sztuczne nawozy największy osięga się dochód z buraków cukrowych, co do ilości i jakości?

3) Jakie korzyści są w górnéj Luzacyi z urządzenia tamtéjszych fabryk gnoju, oraz urządzeń obór, gdzie gnój w oborach długo leży?

4) Jakie nowsze doświadczenia mamy chodując buraki cukrowe, powtarzając na jedném i tém samém miejscu, na zyzność ziemi, i na wpływ z tegoż postępowania na inne ziemiopłody?

5) Czy jest stósowniéj cały zapas gnoju który się posiada wywieść na rolę lub łąki, albo gdy się nie może zraszania irrygacyą łąk zaprowadzić; czyby nie można urządzić systematycznie nawożenia gnojem łąk?

6) Jakie są doświadczenia z uprawy rzędowéj, i jakie maszyny na ten cel najstósowniéjsze?

7) Jakie narzędzia pokazały się najpraktyczniéjsze do rozproszkowania i rozkruszenia ciężkich ziem naszych?

8) Przy kunsztownych łąkach czy irrigacya, czy zawodnienia, jak często wodę spuszczać na łąki? na jak długi czas? które są najwłaściwsze pory roku i chwile do tego? jakiz są najwłaściwsze stosunki temperatury ziemi, wody i powietrza?

9) Jakich środków paszy w razie niedostatku paszy ma się chwycić rólnik, i jakie doświadczenia służą mu do wyboru i zastósowania?

II. Sekcya chodowli bydła rogatego.

1) Czy więcéj się mleka zyska przez trojakie lub dwojakie dojenie?

2) Jak krzyżować rassy owiec, ażeby przyjść do zwierząt, które się najłatwiéj tuczą?

3) Czy przez trzymanie w stajni można wielką mleczność krów na generacye rachować?

4) Jakie mamy doświadczenia z rassą Shorthon i Darham, krzyżując je z niemieckiém bydłem, na mlekodajność i utuczenie, jako téż na poprawę rass krajowych?

5) Jakie doświadczenia mamy z kastrowania krów, według Charlier?

6) Czy zarzuty względem dawania soli bydłu są słuszne?

7) Czy w niektórych krajach Niemiec, (gdzie choroba płucowa jeszcze nie rozszerzona, zaprowadzony zwyczaj, wszystko bydło zarażonéj obory wybić, a właściciela wynagrodzić, z kassy państwa) jest do polecenia?

III. Sekcya leśnictwa.

1) Jakie są nowsze doświadczenia na polu leśnictwa? Jakie doświadczenia tyczące się chodowli drzewa, obchodzenia się z nim, użytkowania i korzyść lasów, stosunki powietrza i uszkodzenia lasów, o korzyściach ze zbieranki?

2) Jakie doświadczenia zrobiono chodując buki na otwartém miejscu?

3) Jakim sposobem leśnik rewiru, przez pilność i zabiegi przy spożywaniu produktów lasu, jego rozdzielaniu i spieniężeniu, przyłożyć się może do podniesienia dochodów?

4) Jakich środków użyć trzeba, ażeby przez starania się o silne i zdrowe drzewo, jeszcze produkcyą drzewa i jego ilość znacznie powiększyć?

5) Które gatunki drzewa wydają najlepszy budulec i największy obwód?

6) Jakie doświadczenia są przez mięszanie rozmaitych gatunków drzew, jakim sposobem kulturę mięszania drzew najłatwiéj przeprowadzić?

IV. Sekcya wiadomości przyrody i techniki.

1) Jakie są doświadczenia z mierzwienia guanem i popiołem z guana, i jakiż jest rezultat?

2) Jakie zasady z mięszania pasz w nowszych czasach przy paszeniu ukazały się najstosowniéjsze?

3) Jaki wpływ wywiera klimat na wywietrzenie mineralnych środków pożywności w ziemi? Czy te są w surowym klimacie prędzéj rozpuszczalne jak w łagodnym?

Jakie dokładniéjsze pewniki może nauka wykryć o rocznym wywietrzeniu naszéj ziemi i o jego wpływie, który części składowe ziemi, według ich sposobu rozkładania się, uprawy, nawożenie i rośliny same wywierają?

4) Czy chemja wykryła za pomocą paszy, czy paszeniem krów możnaby więcéj masła jak sera produkować?

V. Technika.

1) Jakie doświadczenia są z nowszymi dachami, mianowicie z dachami z pappy i asfaltfelcowemi?

2) Jakie nowsze rezultaty ze spieniężenia torfu przez preperowanie, wyciskanie i t. d.

VI. Sekcya, owoców chodowli wina, pszczelnictwa i jedwabnictwa.

1) Jakim sposobem na wykształcenie korzeni najskuteczniéj działać?

2) Kiedy najstósowniéjszy czas wyrznięcia pieńków wina i t. p.

VII. Pszczelnictwo.

1) Czy system Dzierżona u mniéjszych posiedzicieli jest rozpowszechniony?

2) Jakie doświadczenia w Niemczech zrobiono z włoskiemi pszczołami, czy można je polecić do rozpowszechnienia?

3) Czy można okolice zrobić dogodniéjszą dla chodowania pszczół, jakim sposobem?

4) Jakie są najlepsze surragaty prócz miodu, ażeby pszczoły żywić?

VIII. Jedwabnictwo.

1) Jaki jest powód szerzenia się od lat kilku choroby na jedwabnice?

2) Czy jedwabnictwo w Niemczech zrobiło postępy, czy można Rządom radzić, ażeby nakłady robiły, ażeby

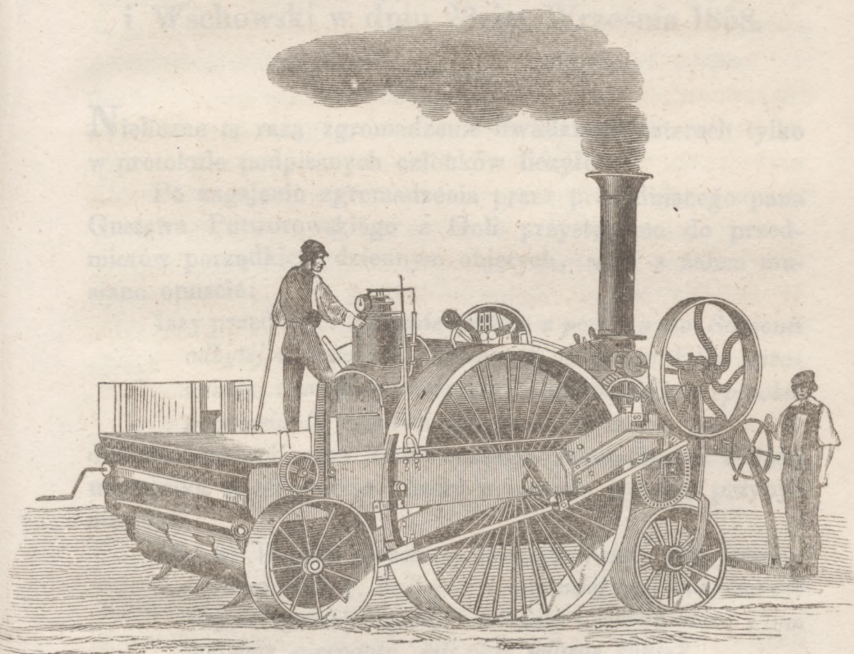
tę gałęź produkcyi wykształcić? Skoroby tak było, jakie są najstósowniéjsze środki, ażeby jedwabnictwo ożywić?

3) Czy doświadczenia robiono w Niemczech z hodowlą i własnościami bengalskiéj jedwabnicy (*Bombyx ricini*)?

Otóż są ważniéjsze przedmioty podane do rozpraw. W swym czasie ogłosimy treść rozpraw o ile miejsce pozwoli.

K. Z.

Uprawiacz parowy przez pana Roberta Romain z Kanady, poprawiony przez panów Crosskill.



Z powodu zaszłéj pomyłki powyższy do strony 54, art. V. należący rysunek dołącza się do niniéjszego zeszytu.

XLIV.

SPRAWOZDANIE

z czynności Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Agronomicznego na powiaty Krobski, Śremski i Wschowski w dniu 23cim Września 1858.

Nieliczne tą razą zgromadzenie dwudziestu czterech tylko podpisanych członków liczyło.

Po zagajeniu zgromadzenia przez prezydującego pana Gustawa Potworowskiego z Goli przystąpiono do przedmiotów porządkiem dziennym objętych, atoli z żalem musiano opuścić:

1szy przedmiot: „*Zdanie sprawy z podróży do Saksonii odbytéj w miesiącu Czerwcu r. b. przez kilku agronomów z wielkiego księstwa, a mianowicie o sposobie poprawiania żyzności łąk przez palenie*“ dla nieobecności pana *Chłapowskiego Stanisława z Szółdr*, uczestnika w téj podróży, który z powodu słabości przybyć niemógł.

2gi. a) *W jaki sposób w bieżącym roku, gdy jarzyny i pasza chybiły, najlepiéj i najtaniéj paść inwentarze? Czy korzystniéj kupować makuchy i czarną mąkę i tym podobne surrogaty, jak paść własne zboże?*

b) *Jak najlepiéj paść kartofle, surowe czy parowane, a przedewszystkiem, czy mają być krajane czy całe?*

Referenci pp. Czarnecki z Gogolewa, dyr. Lehmann z Nietuszkowa, R. Goeppner z Dzieczyny i Szczawiński z Brylewa nieobceni.

Pan *Lehmann* listownie odpowiedź przysłał następną, którą w tłomaczeniu polskiem zamieszczamy:

ad a. W braku buraków i kartofli lepiéj szrótem paść inwentarz niż makuchami lub mąką czarną. Doświadczenie mnie uczy, że siła pożywna 100 funt. szrótu równa się 110 funtom makucha rzepiowego. Z powodu zatem cen zbożowych niskich, a wysokich rzepaku dwojako paszenie szrótem zalecić należy. Mąka czarna tąż samą zawiera siłę pożywną jak szrót, ponieważ jednak w wielu miejscach sprowadzanie jéj z daleka z rozmaitemi trudnościami jest połączone, paszenie szrótem taniéj wypadnie.

ad b. Dla owiec obojętnem jest parowanie kartofli, bo nieparowane również je sycą wolałbym nawet surowe. Atoli — koniom i rogaciznie pożywniejsze są gotowane, bo części narkotyczne surowéj kartofli diarią często sprawiają, a przez to i pożywność odbierają.

P. Haak z Nowca opierając się na artykułach niemieckiego pisma rolniczego, miazgować radzi kartofle i buraki. W Szląsku na zgromadzeniu jednem towarzystwa gospodarzy polecano liście buraczane kisić w dołach hermetycznie zamkniętych, przesypując warsztwy pojedyńcze solą. Liście tym sposobem zakonserwować można do wiosny.

P. Gustaw Potworowski tym samym sposobem kapustę roku jednego konserwował.

P. Bronisław Potworowski robił siano z łętów kartoflanych. Ścięte leżały przez 3—4 dni. W małe a późniéj większe kupki zgrabione dobry wydały rezultat.

PP. Bolesław Moszczeński, *Grawe* i inni członkowie T. uważają że ścinanie łętów bardzo szkodzi sprzętowi kartofli, wtedy nawet, choćby tylko dwa tygodnie przed dobywaniem kartofli było uskutecznione. Szkoda ztąd wynikła o wiele przenosi możliwą korzyść.

P. Gustaw Potworowski radzi żyto moczyć koniom — zimą w wodzie gorącéj. Stosunek pożywności jest sześciu garcy suchego ziarna do dziesięciu mokrego, zaś co do objętości to dwa garce suchego ziarna dawały cztery mokrego. Konie słabsze jednak rozwolnienia dostawały. Wtedy dawano im znów szrót.

P. Potworowski pasł konie także kartoflami; pojedyńcze chorowały, nim się przyzwyczajiły. Choroby przyczynę znajduje p. *Tadeusz Chłapowski* w tem, że konie przepasione.

P. Ignacy Sczaniecki zwracając się do zdania pana Haaki, oświadcza, że sposób ten miazgowania nie jest bynajmniéj rzeczą nową. Fermentacya prędko następuje. Dla tego nawet radzono robić zacier zupełny i drożdży dodawać, wszakże sposób ten, gdzie nie ma przyrzędów potemu, jest zanadto kosztowny. Szrót jest najlepszy, jednakże, kto nie ma własnego młynka lub szrótownika, a zechce zboże oddać młynarzom ku zmeleniu*), niechybnie wielką część straci. Co zaś do paszenia kartoflami, to uważał że od *gotowanych* krowy bez porównania więcéj mleka dają.

P. jenerał Chłapowski koniom i krowom perki niesiekane, owcom zaś siekane, lecz nie zbyt drobno dawać zaleca.

P. Ludwik Sczaniecki czyni uwagę, że parując kartofle odlać wodę należy, przed daniem ich inwentarzowi, mianowicie trzodzie chlewnéj, ta woda bowiem dla niéj jest trucizną.

3cie pytanie: *Czy susza tegoroczua i wypalone pastwiska szkodzić będą owcom na zdrowiu?* dla nieprzybycia re-

W Nr. 40 Illustrirte landwirthschaftliche Dorfzeitung znajdujemy właśnie wyjątek z czasopisma angielskiego: West of England Agriculturel Society, w którym nader zaleca gniecenie na miazgę ćwikły lub kartofli i aby tą bryją polewać stósowną ilość tuczki dla bydła. Karm tak dobrze przyrządzoną z chciwością bydło zjada. Dla tuczników tak umieszaną paszę zostawia się przez trzy dni, a tak się urobi, jakby najdokładniéj była parowaną lub gotowaną. Wedle podania ma bydło przekładać tę karm nad osutką inną.

Przyp. red.

ferentów pp. Zakrzewskiego z Drzewiu i Pomorskiego z Grabianowa, odłożono.

4te. *Czem zastąpić w przyszłym roku chybione koniczyny?* Prezydujący zasiał w roku bieżącym koniczynę w pszenicę i w jęczmień, lecz *obie* chybiły. Najgorsza była w pszenicy, którą przyorał i zasiał żyto. Poleca także siewać koniczynę z mieszanką traw.

P. Haak radzi w ugorze między żytem zasiać *rajgras szkocki*, bō przetrzymuje zimę, zżąć żyto na wiosnę, a potem rajgras.

P. jenerał Chłapowski siejąc od wielu lat wprost z Szkocyi sprowadzony rajgras*) przeczy poprzedniemu twierdzeniu bo przy 10% Réaumur zimna bez śniegu łatwo u nas wymarzą; nie wie wszakże czy pod nazwaniem handlowem trawy wspomniańéj przez p. Haak nie rozumieć innego rodzaju rajgrasu, którego nie zna.

P. Stanisław Chłapowski z Szółdr donosi, że w Średzkiem**) *wąsionki* rzepaki i oziminę jedzą. Radzi walcować.

P. Kurnatowski ten sam sposób doradza z dodatkiem, że je trzeba równo ze wschodem słońca niszczyć, wtedy to bowiem najwięcéj z ziemi wyłażą.

Prezydujący oświadczył, że celem urządzenia wystawy udał się o pozwolenie do Naczelnego Prezesa, dotąd nie otrzymał zadowalniającéj piśmiennéj odpowiedzi.

Przyszłe Walne Zebranie odbędzie się w styczniu lub najpóźniéj w lutym roku przyszłego. *St. S.*

---

*) Dodaje p. C. nawiasem, że w Szkocyi rajgras bywa płacony w cenie owsa.

**) Także i na pograniczu Pleszewskiego i Śremskiego powiatów czarne wąsionki poniszczyły rzepaki. St. S.

XLV.

LEKARSTWO

przeciw zgorzelinie śledziony u rogacizny, wraz z opisem poznaków téj choroby tak u bydła, jak u koni.

Wskutek nadzwyczajnéj posuchy, a osobliwie z tegörocznego braku dostatecznéj zdrowéj do pojenia `wody, pokazała się we wielu miejscach zabijąca choroba zwana zgorzeliną śledziony. Każdy posiadacz dobytku szuka z troskliwością środków, któreby go ŏd téj klęski mogły zasłonić. W Illustrirte landwirthschaftliche Dorfzeitung Nr. 38 na rok bieżący, ogłosił właściciel Józef G. w Berg, w powiecie Düren, lekarstwo niezawodne na chorobę śledziony, które nie tylko u siebie, ale i w okolicach dotkniętych tą chorobą z jaknajlepszym skutkiem było używane.

Obok użycia zewnętrznych środków, jakoto oblewania chorego bydlęcia zimną wodą, obmywania całego ciała mocnym octem z dodaniem ługu dębowego garbarskiego, pomimo częstego i starannego dawania enem ze zimnéj wody, do któréj także ługu garbarskiego nieco się dodaje, daje on następne lekarstwo:

Butelkę od szampańskiego wina (bo ta ułatwia dawanie i właśnie potrzebną ma objętość) t. j. ³/₄ kw. pr. do

połowy napełnia się wodą, a dodawszy łyżkę witrioleju, dwie łyżki spirytusu kamforowego, łyżkę jednę oleju terpentynowego i sześć kropli oleju jałowcowego, dolewa się reszta mocnym octem i tak choremu bydlęciu się daje. Jeżeliby po 2—3 godzinach nie miało się polepszyć, powtarza się toż danie. Rzadko kiedy potrzeba po trzeci raz dać to lekarstwo, gdyż zwykle widoczne ustąpienie choroby następuje. Im wcześniéj to lekarstwo dane będzie choremu, tem skuteczniéj działać będzie, im widoczniéj, że choroba już przemaga, tem mniéj skutkować może lekarstwo. Ogłaszający zwraca przytem uwagę, że lekarstwo to, choćby istotnie nie było gorączki śledziony, ale inna jaka choroba, 'działaniu innego środka nie staje na przeszkodzie, a jeżeli nie pomaga, z pewnością nie szkodzi. Przy używaniu tego lekarstwa zupełnie niepotrzebném jest puszczanie krwi, zawłoki, wybieranie ręką bobków, bo dawania enemy lepiéj skutkują.

Pozwalamy sobie przy téj sposobności zrobić wyjątek z dzieła: „Nowy lekarz czyli sposoby leczenia koni, bydła, owiec Jana Mikołaja Bohlwes. Warszawa 1857," str. 186 gdzie autor tak pisze o téj zarazie:

„Bardzo często choroba ta nagle napada bez żadnych poprzednich oznak, tak iż zwierzę uważane za zupełnie zdrowe, rześkie nawet w pracy, najlepszy okazujące apetyt, nagle, jakby apopleksyą tknięte, pada i kilka razy się ruszywszy umiera. Taki napad trwa niekiedy godzinę i więcéj. Uległe napadowi téj choroby zwierzę, szybko ogarnia wielka tęskność i dojmujące boleści, chodzi ono jak błędne, zatacza się i chwieje, drży na nogach i rozkracza je, już to stoi spokojnie smętne, osłupiałe; już rzuca się i w pewną wpada osłupiałość, przeraźliwie beczy, biegnie jakby obłąkane i pada, albo od razu upada, toczy pianę z pyska i nosdrzy ze krwią częstokroć pomieszaną: czasami okazuje konwulsyjne drganie i wykręcania w szyi. Przed samym zgonem lub zaraz po tymże, płynie zwykle krew z pyska i z odchodka, brzuch w krótkim czasie nadzwyczajnie się wzdyma i bardzo prędko trup cały ulega zgniliźnie.

„Jeżeli początek choroby nie objawia się wyżéj opisanym szybkim biegiem, wtedy zwykle poznać ją można po następnych symptomatach: drżenie w tylnych członkach, drganie tylnéj skóry, osłabienie; chore zwierzęta pozostają w tyle za trzodą, albo opuściwszy głowę, stoją nieruchome. Krowy dojne albo mniéj dają mleka, albo to zupełnie ginie; kiedyindziéj poczyna się choroba, zwłaszcza u zwierząt tłustych, silnych, od beku, ryku częstego, gwałtownego rzucania się i tarzania po ziemi, bicia się w brzuch tylnemi nogami, łupania i t. p. Wiele zwierząt całkiem tracą chęć do jadła, inne jedzą aż prawie do saméj śmierci. Oczy zrazu ogniste, lśniące, późniéj tracą połysk, stają się posępne, powieki żółkną, oddech coraz cięższy, jękliwy; w pysku okazuje się wielka gorączka. W takim stanie mogą zwierzęta potrzebować 18 do 36 godzin, poczém nareszcie końce członków ziębną, oddech coraz chłodniejszy i wolniejszy, zwierzę słabnie stopniowo, upada i wpośród konwulsji zdycha.

„Większa liczba zwierząt tą chorobą dotkniętych, miewa tu i owdzie po ciele guzy różnéj wielkości, które raz są gorące, to znowu zimne; najczęściéj takowe bywają w okolicy krtani, a ztamtąd w kilku godzinach rozszerzają się po całym spodzie głowy i po szyi, aż do piersi; zdarzają się też guzy i na innych częściach ciała, jakoto: na łopatkach, na brzuchu i nogach, przyczém zwierzę kùleje; guzy te nazywają się *guzami karbunkułowemi* czyli *węklikami*.

„Otworzywszy trupa, pewniéj jeszcze poznać można zarazę śledziony, jak na żywem zwierzęciu. Po największéj części wygląda trup po wierzchu mocno nabrzmiały, brzuch nadęty. Z pyska i z nodrży płynie krwista piana i ślina, a z odchódka także zwykle krew się sączy. Tu i owdzie pod skórą widać krew pręgami rozlaną, tudzież czarne ze spiekłéj krwi plamy; galaretowate, żółte guzy i gangrenowate miejsca tam gdzie były karbunkuły. Rozpruwszy brzuch, wydobywa się z niego odrażliwe powietrze, którém także nadęte są, żołądki i kiszki, i te albo są ciemno czer-

wono poplamione, albo też prawie czarne zapalone. Wątroba w prawie naturalnym znajduje się stanie, śledziona zaś mocno jest nabrzmiała i spiekłą czarną krwią napełniona. Płuca częstokroć wcale są zdrowe, pospolicie jednak ciemnobrunatne. Własności krwi na szczególną zasługują uwagę; czy to za życia z żył puszczona, czy po śmierci w tychże się znajdująca, *wcale się nie zsiada*, ale zawsze jest ciekła, gęstości i koloru jak smoła.“

Daléj tenże autor mówi:

„Gdy się ta choroba w trzodzie zjawi, nie dość leczyć sztuki bydła nią dotknięte, ale szczególną mieć trzeba troskliwość o ochranianie od niéj tych, co są jeszcze zdrowe. Gdy pewna tylko liczba sztuk zachoruje, użyć trzeba następujących środków ochronnych:'

„Naprzód puścić krew bydłu całéj trzody bez wyjątku; spasłym i silnym rosłym sztukom po 3 kwarty, chudszym, słabszym i drobniejszym, po pół garnca, następnie pławić je trzeba często w zimnéj wodzie lub polewać takową; to pławienie lub zlewanie wodą najmniéj na dzień dwa razy czynić należy; starać się trzeba, aby bydło miało podostatkiem zdrowéj wody do picia, do któréj na każde wiadro dodawać należy po 1 lub 2 łuty saletry; bardzo tłustym sztukom dać na laksowanie po 20—30 łutów soli glauberskiéj z wodą. W czasie wielkiego upału trzymać bydlęta w chłodzie i w cieniu; chronić je od zbytecznego wysilenia, nie używać do pracy, ani pędzić na odległe pastwiska.

„Bydlęta zaś chore leczyć następującym sposobem: puścić obficie garniec jeden krwi i to nawet powtórzyć, ale tylko w połowie; gdy choroba się nie zmniejsza, a bydle jest spasłe, silne; potem dawać wewnątrz, co dwie godziny po 2 łuty saletry i po 8 łutów soli glauberskiéj w wodzie rozpuszczonych, dopóki bydle laksować nie zacznie; gdy to nastąpi wlawszy 4 łuty kwasu siarczanego do wiadra zimnéj wody, dawać tę często popijać bydlęciu, albo też nalewać mu jéj sporo w gardło; wreszcie napędzać je trzeba do

zimnéj wody, albo polewać nią dopóty, aż mocno bydlę drżeć, tudzież gnoić i mokrzyć nie zacznie.

„Wyłączyć trzeba z trzody chore zwierzęta, postawić je w przewiewnéj, chłodnéj oborze i dawać paszę zieloną soczystą, lub kartofle i t. p. Gdy cierpi zatkanie i gnoić nie może, dawać mu co pół godziny enemy z rumianku, soli kuchennéj, szarego mydła i ciepłéj wody sporządzone. Jeżeli się okazują po ciele guzy, przypalać je żelazem do czerwoności rozpaloném, albo co jeszcze lepiéj, przeciągnąć przez nią zawłokę; w obu razach przyspieszać ropienie, często je terpentynowym olejkiem odwilżając. W nowszych czasach z pomyślnym skutkiem używać zaczęto kamfory na zarazę śledziony; co pół godziny dają jéj po ćwierć łuta z 2 łutami salmjaku i z tyląż saletry w wodzie.

„Największą zalecać trzeba ostrożność ludziom zajmującym się leczeniem zwierząt na zarazę śledziony chorujących. Chociaż nie udziela się ta choroba przez powietrze, ani nawet dotykanie, ale za to tem niebezpieczniejsze jest zarażenie się ich krwią i innemi sokami.

„Puszczanie krwi, dawanie lekarstwa, przypalanie guzów i t. p. operacje, wykonywać należy z największą ostrożnością, zdrowemi, olejem wysmarowanemi, lub rękawiczkami osłonionemi rękami. Ponieważ równie trup, jak krew i soki żywych zwierząt są zaraźliwe, przeto je ze skórą i siercią głęboko w ziemię zakopać trzeba, albowiem psy, świnie, nawet kaczki i kury, zjadłszy cokolwiek ze ścierwu i t. p. również chorobą tą się zarażają i zdychają na nią.“

Gdy zaś także i konie zgorzelinę śledziony dostają i dla nich choroba ta również jest zabijąca jak dla rogacizny, dajemy naszym czytelnikom wyjątek z dziełka weterynarja homeopatyczna popularna przez J. H. Lewandowskiego w Warszawie 1857, str. 14, gdzie stoi:

„W początek gangrena śledziony poznaje się przez to, że koń nagle staje się posępnym, ociężałym, utraca chęć do pokarmu, oczy dostają zamglenia, spojrzenie dzikie, a z nosdrży wypływa cuchnąca flegma i oddech coraz zimniejszy.

Zwykle tworzą się obrzękłości na szyi, piersiach, brzuchu i innych częściach ciała zwierzęcego, które są zimne, bez bolesne, miękawe, przy jednoczesnem towarzyszeniu gwałtownych dreszczów.

„Jedne konie tą chorobą dotknięte przybierają zaraz znaki gnuśności, inne znów okazują przypadłości kolki kiszkowéj i wtedy na całéj powierzchni występuje zimny pot; najważniejszym zaś znakiem jest, wydobywanie się przez nozdrża i kiszki odchodowéj, czarnéj pienistéj krwi.

„W gwałtownych atakach gangreny śledziony wszelkie lekarstwa na nic się nie przydadzą, w wolniejszych jednak zakresach, gdy obrzękłość, czyli tak zwane karbunkuły się pokażą, najlepiéj działa *Arsenicum* podawane co 2 godziny, przytem zbawiennie działa oblewanie chorych zwierząt zimną wodą.“

Już także o téj chorobie obszerne były zamieszczone artykuły w Ziemianinie na r. 1850 str. 257, 1851 str. 214, 1855 str. 167. W ostatnim szczególnie polecano tak dla rogacizny, koni, jako i owiec i trzody paszenie surowych perek. Zwracamy za tem szanownych czytelników uwagę, aby w razie nieszczęścia (czego Boże zachowaj!) mogli położyć tamę szerzeniu się klęski i zaschronić się od strat nadzwyczajnych, a tyle w gospodarstwie dokuczliwych.

J. S.

XLVI.

Jakiemi sposobami przy tak nizkiéj cenie spirytusu można zmniejszyć straty przy wyrobieniu w gorzalni, przez L. Krupskiego.

(Umieszczone w Illustrirte landwirthschaftliche Dorfzeitung Nr. 34, r. 1858.)

Jeszcze nigdy spirytus nie doszedł tak nizkiéj ceny jak przeszłéj zimy. Płacono bowiem za beczkę o 120 kw. po 80° Trallesa w przecięciu 13 tal.

W prawdzie w latach 1843 i 1844 najniższa cena była 10 tal. za równą ilość spirytusu; jednakowoż okoliczności zupełnie się od tego czasu zmieniły. Wówczas płacono od 20 kw. zacieru tylko 2 śrebniki podatku zacierowego, dzisiaj 3 srb. Sam więc podatek czyni już na 100 kw. 5 śbr. różnicy; albo rachując na średnie ciągnienie 7 % z kwarty zacieru, toby na beczkę 120 kwartową czyli 9600° Trallesa 1370 kwart zacieru było potrzeba. Toby kosztowało przy 2 srb. za kwartę zacieru z opuszczeniem fenigów 4 tal. 17 srb., samego podatku. W obecnym stosunku upodatkowania, gdy tak samo się zaciera i ciągnie wynosi podatek od beczki 6 tal. 25 srb. Zatem wydatek na sam podatek dziś o 2 tal. 8 śbr. jest większy.

Także i jęczmień jest dzisiaj droższy niż dawniéj. Za 1 szefel berliński płacono dawniéj 20 srb., dzisiaj niżéj 1 tal. 5 srb. niepodobna go kupić. Przyjąwszy, że na beczkę

spirytusu potrzeba $1^{2}/_{3}$ szefla słodu, uważamy, że dawniéj wydatek na jęczmień wynosił na beczkę spirytusu 33 srb., dzisiaj przynajmniéj 58 srb., zatem 25 srb. więcéj jak dawniéj. Materjał palny toż samo poskoczył w cenie, a to przynajmniéj o $1/_{3}$. Jeżeli dawniéj się za drzewo do beczki spirytusu 1 tal. płacono, to dzisiaj 1 tal. 10 srb. zapłacić będziemy musieli.

Żywność jest droższa, podatki większe jako i potrzeby pomnożone, zatem i dzisiejszy robotnik jest także droższy. Porachowawszy to wszystko można wydatek na 4 tal. przyjąć. W tamtych latach przeto mógł być spirytus po 9 tal. sprzedawany, przecie płacono za beczkę po 10 tal.

Łudzić się projektami tu nie można. Spirytus jest to artykuł, którego się więcéj w kraju produkuje, aniżeli go spotrzebować można. Kiedy niemoże być wywiezionym za granicę, to też nie ma nadzieji, aby popłacał, zważając do tego, że przy przechowywaniu spiritusu, nietylko wielkie się ponosi straty ale, że i znacznego zasobu się potrzebuje. Przytem dodać jeszcze to należy, że spezy sprzedaży są nie równie większe, jak przy innych produktach.

Czemuż więc gospodarz pod wpływem takich okoliczności pędzi jeszcze spirytus?

Powody do tego są rozmaite.

Urządzenia gospodarstw są do gorzelnictwa raz zastósowane; uprawa perek jest na wielką stopę rozciągnięta, a perki w znacznéj ilości z trudnością mogą być sprzedane. Na koniec właścicielowi potrzebny wywar na paszę dla swego dobytku. Do tego rząd kredyt bez procentów gorzalniom zapewnia. To pociąga; a chociaż producent przewiduje straty, to przecież spuszcza się na kredyt mu zezwolony i potrzebuje pieniądze na pokrycie innych wydatków. Prócz tego ma się nadzieję, że, w ciągu palenia, perki lepiéj wydawać będą i, że cena spirytusu się podniesie: wyrabia się więc przynajmniéj swoje perki.

Często także stan pieniężny producenta do fabrykacji spirytusu znagla. Nie zapłacił podatku, a 30 września nad-

szedł, zagrożony się widzi utratą kredytu na przyszłość, nie pozostaje mu nic więcéj, jak rozpocząć znów wyrób spirytusu, bo to jest produkt najpewniejszy, na który kupiec najwięcéj zada pieniędzy, a spirytus może być późniéj odstawiony. Kupiec daje w takim razie pieniądze bez procentu, przecież nie ponosi on na tem żadnéj straty, gdyż zwykle po niższéj cenie spirytus zakontraktował, jak rzeczywiście jest w handlu.

Pod żadnym względem producent na podniesienie się ceny spirytusu swą rachubę opierać nie może i nie powinien.

Najlepszym pewnikiem ceny, jest sprząt perek. Skoro bowiem kupiec widzi, że wydatność perek nie jest wielka, spodziewa się podniesienia się ceny spirytusu. Pozostaje zatem między kupującymi współubieganie, a tem samem spirytus jest poszukiwanym i cena jego się podnosi. Może też otworzy się droga odbytu. Już wtenczas zależy na tem kupcowi, aby umieścił swój towar tak, coby na nim nie stracił, i stara się tem samem o utrzymanie, jeżeli już nie o podniesienie wartości spirytusu.

Na czem więc zależy oszczędzenie, aby produkcją spirytusu ułatwić?

Na samprzód należy oszczędzać produktu. Wiemy że cukier wydaje spirytus. Wprawdzie ani pęrki, ani zboże nie mają w swym składzie cukru, ale natomiast mączkę, z któréj za pośrednictwem słodu powstaje cukier. Spirytus nie jest nic innego, jak przeistoczenie się mączki kartoflanéj w alkohol. Mączytość perek jest nader rozmaita. Gatunek, grunt, mierzwa, rok i t. p. mączytość perek zmieniają. Aby więc oszczędzić produktu, sadzić należy mączyte perki i wybierać dla nich najstósowniejszy grunt. Ostatnie (grunt) rzadko da się zachować, gdyż gorzalnia do gospodarstwa musi się zastósować, a wtenczas nie można być tak przebiernym ani w ziemi, ani w mierzwie. Możnaby jednakowoż czasem mocny grunt pod inne płody użyć, a nigdy perek na świeżéj nie sadzić mierzwie. Ważną zostaje zawsze rzeczą starać się poznać mączytość perek. Dzisiaj łatwo

można do tego przyjść, za pomocą tablic, jakie w księgarniach sprzedają.

Mączytość perek, jest, jak się to już powiedziało rozmaita. Są niektóre gatunki, których 50 szefli 18 stopni cukru wydają, są inne, których 60 szefli też tylko tyle cukru z siebie wydawają. A zatém wyrabiając 60 szefli gorszego gatunku, możnaby 10 szefli oszczędzić używając mączytych perek do zacieru. Nawet daleko lepiéj się na tem wychodzi, bo przy użyciu 50 szefli wydających 18° cukru, nie równie mniéj zaciera się obcych ciał, jakoto łupin i t. d., niepotrzebnie miejsce w zacierze zajmujących.

Zacier 18° z 50 szefli, będzie miał więcéj siły fermentacyjnéj, jak zacier 18° z 60 szefli perek. Utrzyjmy pewną ilość perek na tarce, i zważmy, starannie z nich wyciśnięty sok, uważać będziemy, że waży np. 4 stopnie na cukromiarze. Weźmy daléj lepszy gatunek perek i zważmy sok z tych w podobny sposób uzyskany, to ten będzie ważył mniéj np. 2 stopnie tylko. Zrobiwszy doświadczenie przy cukromiarze z temi sokami, uważać będziemy i to, że te dwa stopnie więcéj soku u gorszego gatunku perek nie są do fermentacji przydatne.

Z tego wszystkiego wynika, że nie zawsze równą ilość zacierać należy, gdyż obrachowawszy dochód wedle mączytych perek, zawiedziemy się, gdy mniéj mączyte zacierać nam przyjdzie, gdyż mniéj z siebie wydzielą cukrowych części. A zatém z téj saméj objętości zaciera, mniéj wydostaniemy spirytusu, a przecież ten sam podatek zapłacić nam wypadnie.

Jakim więc sposobem temu zapobiedz?

Na to odpowiedź: Niech parnik o $\frac{1}{3}$ będzie większy, jak tego zwykle potrzeba wymaga, i niech się podług jakości perek mniéj lub więcéj zaciera. Latwo to za pomocą wymiernego węborka, lub jeźli nie zbyt się będzie wydawać utrudnionym za pomocą wagi.

Oszczędzenie produktu pociąga za sobą oszczędzenie podatku. Na to głównie baczyć należy. Bardzo łatwo może

podatek 1 talara na beczce więcéj wynieść, co przy tak nizkiéj cenie spirytusu wielką jest rzeczą. Niepowinnoby się nigdy pędzić gorzalni bez cukromierza, gdyż za pomocą tegoż wie się ile części cukrowych jest w zacierze, a znając mączytość perek, łatwo można obrachować, ile się spirytusu uzyska i ile w stosunku do uzyskanego spirytusu podatek wynosić będzie.*)

Największe się powinno mieć staranie przy uprawie słodu, do czego tylko zupełnie zdrowy, ciężki jęczmień użyty być ma.

Doświadczenia wykazały, że z tą samą ilością zielonego słodu to samo się ciągnie co równą ilością suchego. 7 funtów zielonego słodu wydaje 5 funtów suchego. Oszczędza się przy każdym funcie suchego, 2 funt. świeżego, zatem na 100 funt. 40 funt. Te 40 funt. zielonego słodu wydają około 28½ funt. suchego. Przyjąwszy, że 6 funt. jęczmienia daje 5 funt. słodu, to odpowiadają te 28½ funt. suchego słodu 34 funt. jęczmienia, czyli na 120 funt. oszczędza się 34 funty. Potrzebując w gorzalni na rok 1000 szefli (co wystarcza do wyrobienia 14,000 szefli perek), oszczędzimy używając świeżego słodu 284 szefli, czyli (obrachowawszy szefel po 1 tal. 5 srb.) 328 tal.

W prawdzie te 284 szefli jęczmienia wydałyby także pewną ilość okowity, ale taniéj wypadnie ciągnienie jéj z perek.

Do tego przychodzi w porachunek drzewo do suszarni; strata, jaką się przy mełciu ponosi przez rozkurzanie i nadużycia młynarzy. Gniecenie zielonego słodu da się rękami uskutecznić, chociaż to praca bardzo mozolna.

Na tem wszystkiem wiele można oszczędzić.

---

*) W ziemianinie na rok 1851 str. 236 poszytu grudniowego czytamy w artykule: Próba mączystości ziemniaków i o użyciu ziemniakomierza (Kartoffelprober) opis tego instrumentu. Do tegoż artykułu jest dołączona tabela ile 100 funt. perek zawiera w sobie mączki.

Red. Ziem.

Wielu gorzelanych twierdzi, że kunsztownych młodzi li tylko przy suchym słodzie używać można. Doświadczenia przecież okazały mniemanie to mylnem tak dalece, że przy świeżym słodzie nie tylko młodzie, na suchym słodzie robionym, wyrównają, ale nawet dobroć ich przewyższają, mieszcząc w sobie o wiele więcéj siły fermentacyjnéj.

Wprawdzie ręczne gniecenie świeżego słodn jest bardzo trudne i wymaga więcéj miejsca od suchego, gdyż tylko wtenczas mocniéj działa dopóki nie zwiędnie. Taki łatwo się gniecie, rozpuszcza się w wodzie i mocno swą słodyczą działa.*)

Także niepowinno palenie uchodzić uwagi, uważać trzeba aby komin dostatecznie był wysoki, żeby lepszy miał ciąg, co przez rozszerzenie komina o $1/3$ także osiągnąć można, oszczędzając na wyprowadzeniu komina w górę.

Żadna techniczna gałęź gospodarstwa takiéj pilności, doświadczenia, znajomości niewymaga jak gorzelnictwo, gdyż mamy przed sobą działania zupełnie nie znane, a tylko długiem doświadczeniem można nabyć wprawy w obchodzeniu się dobrem z wszystkiemi tu wchodzącemi zjawiskami. Również od powierzenia gorzalni ludziom biegłym i z tą służbą obeznanym najwięcéj rezultaty zależą.

*) Pominąwszy trudności w rozrywaniu świeżego słodu, potrzeby większego miejsca na jego uprawę, tę ma jeszcze niedogodność, że w ciepłéj porze łatwo kwaśnieje, co wielki wpływ ma na wydatność perek.

J. S.

XLVII.

RUCH W PIŚMIENNICTWIE ROLNICZEM

w roku gospodarskim 1858mym.

(Sprawozdanie krytyczne)

napisał

Drapacz Polski.

I.

Krzyknęli niepozwalam!
Uciekli na Pragę —
(Powrót posła Niemcewicza.)

W rachubach gospodarskich święty Jan stanowi początek roku rolniczego, stawiając się przeto w położeniu sprawo zdawcy pisma gospodarskiego, zastósujemy się do rachuby rolników i dla upamiętnienia znaczniéjszych dzieł i pism rolnictwo polskie obchodzących, damy tu ciąg pierwszy naszego krytycznego sprawozdania, które w sobie zawrze perjod czasu od 1 lipca 1857 do tegoż dnia 1858 roku.

Winniśmy przedewszystkiem kilka słów ogólnego poglądu na cel i rozmiary téj publikacji, któréj rok pierwszy w Imię Boże rozpoczynamy.

Życie narodu rolniczego objawia się w większéj lub mniéjszéj produkcji płodów rolniczych, odcień zaś tego życia pod względem umysłowym najwyraźniéjszy znajdujemy w pracach piśmiennych przez rolników dokonanych; że zaś instytucje rolnicze wielki wpływ wywierają na postęp rolnictwa,

dla tego też przedmiotem pracy naszéj będzie wykazać o ile téż instytucje w wydaniach swoich piśmiennych oddały usługi ogólnéj oświacie rolników polskich. Słowem chciałbym w tem krytycznem sprawozdaniu objawić ruch umysłowy w piśmiennictwie rolniczem, gdziekolwiek on ślady swego bytu wyraźniéjsze objawił.

Biorąc pióro prawozdawcze do ręki zapominam o wszelkich osobistościach — mam dzieła a nie autorów ich na względzie ... życzyłbym sobie być jak najbezstronniéjszym i dla tego téż nieprzepomnę o żadnéj pracy w określonym wyżéj perjodzie czasu wydanéj, a zatem i część rolnicza kalendarzy warszawskich znajdzie w tem piśmie ocenę.

Poświęcam mozolną pracę moją przeczytaniu wszystkich pism rolniczych polskich — sądzę że cierpliwość ma należną znajdzie względność, a wynik onéj niejednemu rozjaśni zamglone działaniem koteryjnych kołek stanowisko dzieł i pism rolniczych — powtarzam iż ściśle trzymam się zasady „*suum cuique*“. W zakreślonym wyżéj perjodzie czasu następujące publikacje rolnicze lub z rolnictwem związek mające opuściły prassę drukarską:

1. „*Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego*“ przez *Edmunda Stawiskiego*. Praca to olbrzymia znaczeniem swojém, pole nietknięte przez żadnego z pisarzy o rolnictwie, a dokonana rzetelnie; pisarz zapatrywał się na rzecz z wyższego stanowiska, stawiając pierwszy fundament do przyszłéj historyi rolnictwa polskiego, zbudował go gruntownie, bo każda jego myśl, każde słowo krytyki oparł na zbadaniu źródeł i dzieło swe naznaczył wyższą dążnością zapewniającą czytelnikowi istotny pożytek, daj Boże! jak najwięcéj takich publikacyi.
2. „*O rolnictwie i ekonomji wiéjskiéj we Francyi*, *Belgji*, *Hollandji i Szwajcarji*“, napisał *Henryk Kolman*, przełożył *Stanisław Zdzitowiecki*. Przedmiot dzieła interesujący, oznajmia autor czytelnika z tém co widział zwiedzając kraje słynące z postępowego rolnictwa, wiele tu znajdziesz rzeczy gruntownie opisanych i dzieło to

ze względu umiejętnego traktowania przedmiotu i czystego języka w przekładzie polskim zasługuje na uwagę gospodarzy wiejskich.

3. *„Polemika w kwestji włościańskiéj“* jest zbiorem artykułów o oczynszowaniu włościan po różnych pismach umieszczonych, które zebrawszy w jedną całość hr. *Seweryn Uruski*, pomnożył własną niewiele wartości mającą rozprawą „O woli i niewoli w pracy.“

4. *„Praktyczne budownictwo wiéjskie“* wraz z *„Przewodnikiem praktycznym dla budujących“* wyszło w bieżącym roku gospodarskim pod redakcją *Aleksandra Zabierzowskiego.* Sumiennie niemożemy zalecać tego dzieła w ogóle, widzimy w niém tylko dobre chęci, ale nic więcéj; brak praktyczności o któréj autor w tytule nadmienia w ciągu dzieła nadto już widoczny.

5. *„O plantacyi buraków“* napisał *Ignacy Maciejowski.* *) W dziełku tém autor traktując plantacją buraków, opisuje szczegółowo użycie oprócz stajennego nawozu rozlicznych kompostów, kości, guana, makuch i t. p. Doświadczenia i próby za granicą oraz w kraju, we wzorowych gospodarstwach czynione, badawczo i krytycznie rozbiera i w ogóle przy sumiennym i praktycznym opisie całéj plantacji wykazującéj wiele sposobów i ulepszeń, traktat o pomocniczych środkach nawozowych, zupełnie odpowiada żądaniu plantatorów, śmiało więc dziełko *Maciejowskiego* zaliczyć możemy do lepszych publikacyi.

6. *Poradnik weterynarji gospodarskiéj* wraz z 12 tablicami rycin w oddzielnéj oprawie napisany przez *Jàkóba Lewendowskiego.* Dzieło to w drugiéj edycyi doznało znakomitego ulepszenia przez wprowadzenie sposobów le-

---

*) Niektóre z dzieł tu wymienianych znalazły już u nas krytycznych recenzentów, mimo to wszakże nie opuszczamy o nich sądu naszego sprawozdawcy, dla nieprzerywania całości téj publikacji.

(Przypisek redakcji.)

czenia zwierząt homeopatycznie; w ogóle wszelako opierając się na zdaniu weterynarzy praktycznych dzieła tego jako wyniku dążeń osobistych niesystematycznie napisanego, zalecać niemożemy.

7. „*Polanin*“ przez *Bonifacego Osuchowskiego*. Dziełko to obejmuje rady i przypomnienia gospodarskie, przytém wskazuje czynności w ciągu roku gospodarskiego napotykane. Myśl dobra, lecz o wykonaniu tego powiedzieć nie można. *Osuchowski* niezna pierwszych zasad rolnictwa, skleił lepiankę z pozbieranych tu i owdzie źródeł niby praktycznych, lecz nieposiadając możności krytycznego sądu, pomięszał jedno z drugiem, i dla tego téż publikacja jego, żadnego pożytku gospodarzowi przynieść nie może; a dostawszy się w ręce empiryka, wiele i wiele szkody wyrządzi.

8. „*Rośliny pastewne ich uprawa i pielęgnowanie*“ napisał *Albin Kohn*. Publikacja ta zjawiła się na czasie, właśnie kiedy wszyscy gospodarze na brak paszy narzekają. I jakkolwiek książką o roślinach pastewnych przez zimę ani jednéj sztuki nieprzechowa się bydła, zawsze jednak sumienna a praktyczna rada może się przydać niejednemu na przyszłość. Dzieło *Kohna* z tytułu zainteresuje, lecz po przejrzeniu urok znika, brak systematyczności widoczny, język niewyrobiony, pełno błędów w tekscie, lubo w opisie koniczyny i łubinu pokazał autor, że może coś lepszego napisać. Fizjologja roślinna na początku dzieła umieszczona, nie wiele przedstawia wartości naukowéj.

9. „*Pszczólnictwo polskie*“ wydane staraniem *Adama Mieczyńskiego*, jest to dziełko zbiórowe mieszczące w sobie pisma samych pszczolarzy polskich. W zbiorze tym wyróżnia się praktycznością i jędrnością słowa: pismo *Walentego Kąckiego* z 1612 roku pod tytułem: „*Nauka koło pasiek*“ oraz opis metody *Dzierżona* przez ks. *Dolinowskiego*; inne pisma w tym zbiorze podane również odznaczają się czystością języka i jasnością.

I dla tego też pszczólnictwo polskie jako zbiór pism rodaków pszczolarzy zasługuje na uwagę.

10. *„Przewodnik dla kupujących konie“* napisał *Piotr Séjfmann.* Powtórzymy tu opinję o tém dziele jaką wydał kompetentny znawca *Edward Ostrowski*, b. dyrektor szkoły weterynaryjnéj w Warszawie, obecnie professor uniwersytetu w Charkowie. Praca *Séjfmanna* stanowi jedno z dzieł tego rodzaju, których potrzeba bardzo wyraźnie u nas czuć się dawała. Dziwić się nawet należy, że dotąd żaden z naszych weterynarzy bliżéj praktycznie z handlem koni obeznanych nie zaradził dotychczasowemu niedostatkowi. Obecnie zatém przez wydanie dzieła *Séjfmanna* po dwakroć zadowolnionym nam być wypada. Raz dla tego, że się nakoniec zaradziło już publicznéj, długo czuć się dającéj potrzebie, a powtóre tém bardziéj jeszcze, że się jéj zaradziło w sposób zupełnie odpowiedni. Treściwy zbiór wiadomości w dziele *Séjfmanna* podany, zawiera wszystko to, co do znawstwa koni i do zapobiegania oszukaństwu przy ich sprzedaży należy. Wszystkie szczegóły w dziele wyłożone są zwięźle i jasno, a dołączenie potrzebnych rycin tém bardziéj jeszcze zrozumienie rzeczy ułatwia nawet osobom mało z powierzchownością koni obeznanym. Dziełko to, jako zawierające nietylko ostrożności potrzebne przy nabywaniu koni, lecz i wszystko to, co do ich bliższego znawstwa należy, będzie bez wątpienia z prawdziwą korzyścią czytane przez wszystkich oświeceńszych naszych gospodarzy.

11. *„Pasieka w ulach Dzierżona“*, napisał z własnego doświadczenia *Juljan Lubieniecki.* Dziełko to lubo jeszcze w 1856 roku opuściło prassę drukarską we *Lwowie*, dopiero wszakże w drugiéj połowie 1857 sprowadzone zostało do *Warszawy*: słuszniebу się należało kilka słów wyrzutu panom księgarzom warszawskim za ich niedbalstwo wsprowadzaniu dzieł rolniczych polskich po zagranicami królestwa wychodzących, lecz że byłaby

tu mowa zbyteczna, głos wołającego na puszczy, bo księgarz warszawski tylko czysty zysk — drugi żydek — ma na względzie, poprzestajemy przeto na tém cośmy powiedzieli, a przystępując do sprawozdania o dziełku p. *Lubienieckiego*, łącznie z *Dzierżonem* powtórzymy: żeśmy to dziełko odczytali z największém zadowoleniem, zawarta w niém nauka sporządzania ulów, jest jasno i gruntownie wyłożoną, o pielęgnowaniu pszczół napisano zrozumiale i praktycznie i niewiemy co więcéj podziwiać, czy znajomość rzeczy, która się w tém pisemku przebija, czy jasność i łatwość wykładu; słowem, kto zechce postępować wedle skazówek w tém dziełku podanych, nie użali się iż został w błąd wprowadzony.

12. „*Obecne kwestje gospodarcze i przemysłowe* przez *J. S. Dmochowskiego.* Dziełko to składa się ze zbioru artykułów poprzednio drukowanych w korrespondencie rolniczym przy gazecie warszawskiéj wydawanym. Jest to więc zbiorek czasowych ramotek gospodarskich, którym trudno przyznać uznanie pracy naukowéj. Autor dobrze włada piórem to prawda, niekiedy zdaje się przeczuwać znaczenie wielkich kwestji rolniczych, lecz że gospodarstwo pojmuje jako rutynę, że niema specjalnego naukowego wykształcenia, ztąd błądzi w labiryncie domniemań i myśli poczute na rodzinnym zagonie z naocznego na przedmiot zapatrywania się, przedstawia w formie raczéj smutnych trenów lamentującego rolnika, aniżeli w formie poważnéj, którą powinien był przyjąć, z natury przedmiotu pisząc jako rolnik, ekonomista; z tego punktu widzenia rzeczy wychodząc dziełko p. Dmochowskiego, uważamy za nic więcéj jak tylko za spekulację księgarską.

13. „*Zasady agronomji*“ hr. de *Gasparin* przepolszczył T. Dzieło to można polecić wszystkim oświeconym rolnikom, to jest znającym gospodarstwo naukowe, wiedzącym co jest chemja, jaką odgrywa dzisiaj rolę

w agronomji, którzy takie nazwy jak tlen, wodor, azot, kwas węglowy, fosforany i t. p. nietraktuje jako dziwy przedpotomowego świata, ale wiedzą że te istoty ważną rolę wypełniają w świecie zwierzęcym i rolniczym. Polszczyzna już dobra, autor francuzkiego textu zapatruje się na życie roślin, na ich potrzeby, patrzy ze stanowiska ostatniéj instancyi na doświadczenia najnowszych agronomów i z tego punktu ocenia życie roślin i jego warunki. Jest ścisłym i treściwym i to téż główna zaleta „zasad agronomji“. Tłumacz użył słownictwa chemicznego postępowego.

14. „*Owczarstwo popularne*“ przez *J. N. Kurowskiego*. Publikacja ta jest przeznaczona dla officyalistów gospodarstw i w ogóle dla tych co ograniczone posiadają wiadomości naukowe, w dziełku tem sposobem popularném ułożone widzimy wszystko to, co dbałego owczarza o stan swéj gromady obchodzić może i tak znajdujemy tu ważne wiadomości o naturze owiec, o ich chodowaniu w porze letniéj i zimowéj, o rozmnażaniu i pielęgnowaniu młodych, o chorobach owiec i ich leczeniu, o przymiotach i wadach wełny, o środkach jéj polepszenia, o runie, o myciu owiec, o strzyży, o pakowaniu wełny.

Treść więc jest bogata, sposób opisu prawdziwie popularny i dziwić się nawet nam przychodzi, że p. Kurowski gospodarząc jak to mówią całe życie na bruku tak popularne rzeczy pisać może. Kto otworzy dzieła niemieckie, wyjaśni sobie te kwestję, ale zawsze podziwiać będzie zmysł krytyczny autora, co tak dobre kompilacje ułożyć potrafił i zastósował ją do potrzeb kraju naszego bardzo rozsądnie.

Na tém kończymy część pierwszą pracy naszéj, bo więcéj w zakreślonym wyżéj perjodzie dzieł specjalnie gospodarstwo obchodzących niewyszło. Wydane po 1 lipca 1858 roku należą do przyszłorocznego sprawozdawcy.

II.

Czy to tu — tam i wszędzie,
Prawda zawsze prawdą będzie.
(Prawdomówca.)

Położona na czele téj części sprawozdania naszego dewiza, przekonywa, że przystępując do odwzorowania rocznego ruchu w perjodycznéj literaturze rolniczéj, chcielibyśmy być jak najsprawiedliwszymi. Lecz trudne to zadanie, trudniéjsze aniżeli na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło. Wystawcie sobie bowiem czytelnicy nasi, ów ogrom współpracowników, obywateli piszących do dzienników rolniczych polskich; gdybyśmy chcieli wypowiedzieć im słowa rzetelnéj prawdy, to przedewszystkiém, w obec wszém oświadczyć poprzednio powinniśmy byli, daremno czas tracicie panowie, niepiszcie niedorzeczności. Niespełniliśmy tego poprzednio, a zatém względnemi nam być przychodzi dla niedojrzałych pisarzy, lecz względność tę posuniemy tylko do granic takiéj możności, że wymieniając nazwisko celniejszych współpracowników i ich artykuły po mieszczone w pismach rolniczych czasowych w epoce czasu, jakąśmy wyżéj określili, o miernościach, o chcących bliższości równością, jakiemi na lichéj literackiéj ramocie zamilczemy. Wielu i wielu znajdzie się takich, a zatém w ogóle nikt z szanownych autorów nie zarzuci mi stronności ku własnéj osobie, a zatem z autorami sprawa skończona, na przyszłość oświadczamy, że tu mniéj względności okażemy dla pseudoliteratów ramot gospodarskich. Teraz słówko do redaktorów pism gospodarskich. Piszący czytając od lat kilkunastu pisma rolnicze polskie, a czytając pilnie, wyrobił sobie może niewszystkich panów zadowolnić mogącą, ale w jego widzeniu rzeczy słuszną opinję o wartości pism rólniczych po polsku drukowanych. Według więc téj opińji uporządkuje następstwo tych pism ze szczególnym względem na dobroć zawartych w nim artykułów, na czele każdego z pism wypisze swoją opińję i dość wyraźnie powie, co redakcja zrobiła, a co współpracownicy. Piszący otwarcie wyznaje, że

żadnego jeszcze nie drukował artykułu w pismach rólniczych, sąd więc jego będzie bezstronny, to także wyznaje, że zamiłowanie do artykułów oryginalnych polskiego pióra, może względnie wyrzec o wartości całego organu; darujcie mi przeto czytelnicy te uchybienia, wszak i tak zasługuje praca moja na pewne uwzględnienie, z powodu że się ōdważam powiedzieć śmiało prawdę jak ją pomuję:

A.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy

wydawany przez

C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie

pod redakcją

Marcellego Jawornickiego.

Jeżeli zastanowimy się nad zadaniem pismā rolniczego, nad stosunkami w jakich redakcja zōstaje i oceniać będziemy podług tego działalność czasopisma rolniczego, tō bezwarunkowe pierwszeństwo oddamy tygodnikowi rolniczemu krakowskiemu nad innemi pismami polskiemi. W pięcioletniém istnieniu téj publikacyi pod umiejętną redakcją *Marcellego Jawornickiego* sekretarza tōwarzystwa rolniczego krakowskiego wychodzącego, widzieliśmy najwyraźniéj najlepsze chęci, czytaliśmy pisma prawdziwą wartość mające, i lubo wyznać należy, że najlepsze artykuły *Tygodnika* były tłómaczeniami lub kōmpilacjami, zawsze jednak w łonie redakcjj dokonane, przemawiają że pismo od sterujących niém wyraźnéj doznaje opieki, korrekta ze szczególną pilnością jest prowadzona, zamiany miar i wag obcych na krajowe zawsze ze ścisłością dokonywa sam redaktor, słowem pismo to odznacza się sumiennością.

Co do dążeń jego, to zdaje się zadaniem redakcji jest, być użyteczną głównie miejscowym czytelnikom, członkom towarzystwa rolniczego krakowskiego, a zatém pismo to głównie miejscową nosi barwę. Artykuły zaś ogół gospodarzy wiejskich obchodzące, są tak szczęśliwie dobrane, że

jakkolwiek mała ich liczba zawsze jednak dla ich wartości pierwsze tygodnikowi pomiędzy pismami rolniczemi polskiemi naznaczamy miejsce.

Redakcja w swoich opinjach skłania się więcéj do strony empiryczuéj i chciałaby widzieć najwięcéj pogadanek rolniczych w *Tygodniku*, lecz umiejętni współpracownicy, niedozwolili rozwinąć się odcieniowi empirycznemu i *Tygodnik rolniczy* nosi na sobie wyraźną cechę pisma postępowo-naukowego, z należytém przytém rozwojem strony praktycznéj gospodarstwa wiéjskiego w artykułach odpowiedniéj tresci.

Najlepsze w ubiegłym *roku gospodarskim* podali artykuły oryginalne do *Tygodnika rolniczego krakowskiego* idąc koleją czasu od 1 lipca 1857 do tegoż dnia i miesiąca 1858 roku: (o tłómaczōnych artykułach tak tu jak i w ocenianiu innych publikacyi rolniczych przemilczemy).

Wojcieh Jastrzębowski: Mienie i umienie (patrz Nr. 28 i 29 Tygodnika z 1857 r.)

Piotr Séjfmann: Niektóre sposoby leczenia chorób zwierząt przez lud błędnie używane (Nr. 32 i następne).

Juljan Lubieniecki: Jak zimować pszczoły w ulach Dzierżona (Nr. 34).

Rolnik z Ciechanowskiéj ziemi: Szkoła wiejska rolnicza w Wawrzyszenie pod Warszawą (Nr. 37) Wyrób z drzewa węgli, przetworów smolnych, sadzy i potażu (Nr. 10 z 1858 r.).

Mogojski J. Bogdan: Szkło rozpuszczalne jego odkrycie, użytki i sposób urządzenia w gospodarstwie (Nr. 37 i 38). Sposoby porównania mleczności krów krajowych z obcemi (Nr. 31 i następne).

Miączyński Władysław: O zakładach rolniczych wyższych i akademjach rolniczych (Nr. 37 z 1858 r.).

Ejchler Otto: O wściekliznie (Nr. 2 z 1858 r.).

Kozubowski A.: O chodowli drzew morwowych i jedwabnictwie w kraju naszym (Nr. 3).

Wodzicki Kazimierz: Szczepienie ospy u owiec (Nr. 6).

Henryk ze Sławna: O mięszaniu traw (Nr. 15).
Wincenty Stępowski: Krytyczne poglądy na dzieła: *„pszczólnictwo polskie“* wydane staraniem Mieczyńskiego Adama (Nr. 25 Tygodnika z 1858 r.) i *rośliny pastewne* wydane przez Albina Kohna (Nr. 23 Tygod. z 1858 r.).

Nadto Tygodnik rolniczy mieści w sobie pełne treści korrespondencję, *z Zawad z Pepłowa — z pod Warszawy — z Suwałk* — i *z Jasielskiego*.

B.

Przegląd rolniczy, przemysłowy i handlowy

wydawany przy kronice wiadomości krajowych i zagranicznych

pod redakcją:

Adama Mieczyńskiego,

Członka Towarzystw rolniczych polskich.

Pismo to liczy dopiero rok trzeci istnienia; redagowaném jest przez p. Mieczyńskiego *b.* ucznia. Instytutu Marymontskiego, i ztąd téż znaczniejsza liczba współpiszących w *Przeglądzie rolniczym* są byłemi uczniami instytutu Marymontskiego. Trzeba przyznać, że młoda generacja gospodarzy wiejskich nie zasypia sprawy, pracuje usilnie, pojmując rolnictwo z wyższego stanowiska. Przegląd rolniczy jako organ téj młodzieży najlepszym jest poparciem słów naszych. Spotykamy się przytém w piśmie tém zimionami rozgłośną sławę posiadającemi, a umiejętny kierunek redakcyjny, umie rzeczy tak ustosunkować, że *przegląd rolniczy* jest czysto organem gospodarskim czasowém, nieprzepuści tam z uwagi redaktór żadnego przedmiotu rolnictwo polskie obchodzącego, wprowadził stałe oddziały na rozbiory krytyczne dzieł gospodarskich świeżo wychodzących, opisy roślin gospodarskich, na korrespondencyi z prowincyi i z zagranicy, których znaczna liczba w przeglądzie, słowem dzieje się tam wszystko porządkiem z góry obmyślanym. Pracowitość redaktora

widoczna w zjednywaniu sobie współpracowników, i nie tylko rolnictwo, lecz i nauki w związku z nim będące są traktowane z naukową ścisłością. Słowem redakcja w przeglądzie rolniczym robi wiele, na każdéj o niemal kartce w przypiskach są ślady jéj działania. Zarzucilibyśmy tylko zaniedbanie korrekty i zbyt długie odstępy pomiędzy jednym a drugim ciągiem, dłuższego artykułu. Co rok, co miesiąc niemal widzimy postęp i rozwijanie się tego pisma. Dążenie redakcji najwidoczniejsze jest naukowe, lubo i artykuły praktycznych rolników są pomieszczane, niepołożyliśmy go jednak na czele pism rolniczych przeglądu rolniczego, bo za mały jest czas istnienia téj publikacji, aby uwydatniła wszystkie swoje dążenia.

Z pism pomieszczonych w epoce czasu o jakiéj wspomnieliśmy zasługują na uwagę:

Seweryn Zdzitowiecki: Zagajenie aktu uroczystego zakończenia nauk w Marymontcie za rok 1857 (Nr. 27 i następne z 1858 r.).

Bogucki Ludwik: O przeżuwaniu pokarmów (Nr. 24 i następne).

Martin Karól: Opis budowania domu mieszkalnego murowanego z podwójnemi ścianami zewnętrznemi (Nr. 27, zarysy budownictwa Nr. 7 i 11 z 1858 r.).

Kochański Wiktór: O środkach zaradczych przeciw księgosuszowi (Nr. 25 i następne).

Czarkowski Edward: Obsączenie (drenowanie) gruntów; rozprawa pełna naukowéj wartości, ciągnąca się przez pół roku w przeglądzie rolniczym (Nr. 29 poprzednie i następne).

Strzelecki Antoni: Kilka słów o pismach młodego rutynisty z Płockiego (Nr. 31 z 1857 r.) O wpływie przodków na potomstwo w chowie zwierząt domowych (Nr. 3 i następne z 1858 r.).

Sejfmann Piotr: O wadliwych własnościach mleka krowiego (Nr. 32).

Zwierkowski Juljusz: O powołaniu i usposobieniu leśnika (Nr. 33 i następne).

Gluziński Piotr: O uprawie kukurydzy na Podolu (Nr. 35). Ziemia Podolska i jéj płody. (Nr. 4 z 1858 r.).

Młody rutynista z Płockiego: Ogólny pogląd na fabryki gospodarskie (Nr. 36).

Wydrzyński Klemens: Rozprawy o leśnictwie (Nr. 41).

Ostrowski Edward: Postrzeżenia i uwagi praktyczno-weterynaryjne (Nr. 42).

Czarniecki August: O trzypolówce i płodozmianie (Nr. 42 i następne).

Oczapowski Michał śp.: O uprawie kartofli (Nr. 44 i następne).

Lisicki Franciszek: O płodozmianie (Nr. 1 z 1858 r. i następne).

Maciejowski Ignacy: O sianie brunatném (Nr. 2).

Staczyński Rudolf: Dobra Maluszyn pod względem gospodarskim opisane (Nr. 8).

Sygietyński Edmund: Duleja tykwa jadalna (Nr. 10).

Zamoyski Andrzéj: O rolnictwie w Anglji (Nr. 13 z 1858 r.).

Ostrowski Edward: Parchy nóg czyli gruda u bydła rogatego (Nr. 14).

Koboska Jan: O uprawie morwy i jedwabnictwie (Nr. 16).

Miłosz Frańciszek: Opis Hohenhejmu w listach z zagranicy (Nr. 20).

Twarowski Ludwik: Pszczolnictwo (Nr. 21).

Kozielski Frańciszek: Niektóre spostrzeżenia o drenowaniu (Nr. 22).

Łappa D.: Produkcja i handel zboża w gubernji mińskiéj (Nr. 24).

Oprócz wyżéj wymienionych specjalnych artykułów zasługują jeszcze na uwagę korrespondencje z różnych okolic dawnéj Polski do kolumn Przeglądu rolniczego nad-

syłane, wartość korrespodencji przeglądu rolniczego idzie w tym porządku:

Gluziński Józef z Tulczyna; Czarniecki August z pod Częstochowy; Miączyński Władysław z Wieluńskiego; Kozłowski Felix z pod Kutna; Młody rutynista z płockiego; Stępowski Wincenty z Zawad; Kolonista z pod Pabjanic; Maciejowski Ignacy z Sandomirskiego; Garbiński Władysław z Willanowa; Rachalski z Opoczyńskiego; Kawalski z Radomskiego; Jasieński Alexander z Ostrogskiego; Dorant Adam z Opola; Połujański Alexander z Suwark; i Lisicki Franciszek z Pobereża i inni.

Ceny na produkta zbożowe z kilkunastu miast znaczniejszych królestwa polskiego umieszczone, zasługują na uwagę, gdyż otwierając jawność handlową, niszczą przebiegi żydowskie, którzy chcieliby trzymać w wielkiéj pod tym względem niewiadomości gospodarzy polskich.

(Dokończenie nastąpi.)

LXVIII.

KILKA UWAG

nad artykułem p. Spirydyona Ostaszewskiego

pod tytułem:

Wiadomości o stadach Wołynia, Ukrainy, Pobereża, i Podola).*

Artykuł zacytowany nie byłby nigdy stał się przedmiotem nowéj polemiki pomiędzy mną a p. Ostaszewskim, gdyby autor onego ściśle był trzymał się w granicach określonych intytulacyą swojego artykułu, i na stron: 20 mówiąc o stadach upadłych w powyżéj wymienionych prowincyach, nie był zamieścił następującéj uwagi:

„Oto są nowe dokumenta przeciw systematowi pana Eberhard o wprowadzeniu do nas angielskich koni: na kursach u nas fortuny nikt nie zrobił, a na dobrym bojowym koniu niejeden ocalał.“

Ten jedynie ustęp spowodował mnie do zamieszczenia poniżéj niektórych uwag nad wspomnionym artykułem; tym więcéj, że p. Ostaszewski opisując stada w wymienionych prowincyach, żadnéj nie miał potrzeby czynić o mnie wzmianki.

Na stron. 2 wymienionego artykułu przytacza p. Ostaszewski: „Wiele stad do znakomitego stopnia dobroci i uży-

---

*) Patrz Ziemianina Nr. 3.

teczności doprowadzonych, znikły wraz zc śmiercią tych, co je zakładali. Tak zginęły nieoszacowanéj dobroci, niezrównanéj piękności i użytku, robiące chlubę krajowi co je hodował stada Kurdywanowskiego, Proskury, Rzewuskiego i wielu innych: ledwo Arabia tak znakomite wydaje konie. A o starychże stadach, wspomniéjmy Podlewskich, Borzęckich, Potockich, książąt Sanguszków, Zasławskich, książąt Czartoryskich i tyle innnych już w XIX wieku bez śladu zginionych. Jakiś fatalizm ciąży, można powiedzieć, w naszych prowincyach na znakomite stada, że żadne długo utrzymać się nie może."

Jeżeli jakiś fatalizm ma być przyczyną upadku stad, nie byłoby już o czém mówić! Podług naszego zdania, dobry lub zły byt stada, a nawet i jego upadek zależy jedynie od mniéj lub więcéj trafnego sposobu prowadzenia onego. Wszystkie upadłe i istniejące stada o tém przekonywają.

Następnie powiada p. Ostaszewski: „W kraju najsposobniejszym do wychowania koni tak z topograficznego położenia, jako téż z dobroci i obszerności pastwisk, taniości owsa i paszy w Ukrainie, Pobereżu, Podolu i Wołyniu, na przestrzeni 3281 mil kwadratowych, ledwo możemy znaleźć trzy tysiące matek, w zbiorze wszystkich stad istniejących; to wynosi po jednéj klaczy na milę kwadratową; a przecież przestrzeń ta mogłaby bez uciążliwości utrzymać pięćdziesiąt tysięcy matek, któreby przynosiły właścicielom kilkanaście milionów rocznego dochodu, te zaś miliony ściągnęłyby się z zagranicy. Oto mój rachunek, dodaje p. Ostaszewski: 50,000 matek, połowa tego łosząt 25,000. Połowa tego do sprzedania 12,500, po tysiąc złotych, znaczy dwanaście milionów i pół; rachunek nieprzesadzony;" ja dodaję: czyli Rub: srebrem 1,875,000. Pan Ostaszewski kładzie cenę sprzedać się mającego konia tysiąc złp: czyli 150 rub. sr: Policzmy najprzód wartość klaczy, po któréj to źrebię wychowuje się np. 150 rub. sr.; klacz ta w przybliżeniu od 5 do 17 lat co rok drugi może 6 źrebiąt urodzić. Z tych odliczywszy upadki i kalectwa, może sztuk 3 dochowa się

do lat 5, i mogą być sprzedane po 150 rub. sr., to uczyni rub. sr. 450. Teraz policzmy procent od 150 rub. sr. za klacz wydanych przez lat 12, po 5 od 100, czyni rub. sr. 90. Utrzymanie téj klaczy przez lat 12, rocznie tylko rub. sr. 30, czyni rub. sr. 360; wychowanie tylko tych 3 źrebiąt, które sprzedane być mają do lat 5 każde tylko 50 rub. sr. czyni rub. sr. 150, razem rub. sr. 600. Przychód z sprzedaży 450. Rozchód 600. Straty rub. sr. 150. Utrzymanie 3 sztuk, które skaleczały lub téż z innych powodów do sprzedaży nie kwalifikowały się, w tę rachubę wcale nie wchodzą. Rezultat niebardzo pomyślny!

Upatruje trzy przyczyny tego upadku:

Pierwszą, brak ducha rycerskiego.

Drugą, złe interesa właścicieli ziemi, ztąd nietrwałość majątków i trudność nakładów.

Trzecią jest zaprowadzenie owiec dających zaraz procent od wyłożonego kapitału.

Zastanówmy się nieco bliżéj nad powyżéj przez p. Ostaszewskiego przytoczonemi przyczynami, które do upadku stad przyczynić się miały.

Ad 1. O ile w obecnym czasie brak ducha rycerskiego do upadku stad czyli raczéj chowu koni przyczynia się lub nie, to tylko w następujący sposób rozstrzygniętémby być mogło, podzieliwszy wszystkie kraje i narody europejskie na dwie klassy, to jest: po 1) narody mające w sobie ducha rycerskiego, i po 2) narody którym ducha rycerskiego brakuje; a porównywając następnie konie jakie w tych krajach i przez te narody wychowują się. Ja téj pracy nie podejmuję się. Gdy zaś widzimy że są kraje, które ani w pastwiska nie obfitują, ani którymby i p. Ostaszewski wielkiego rycerskiego ducha nie przypisał, a które pomimo tego jednak dobre konie wychowują: przyczyny więc upadku stad w czem inném szukać wypada. Do krajów o których powyżéj mowa była, liczę Hanower i Meklenburg, a o ile duch rycerski na chów koni w tych krajach wpływa, tego nie wiem. To zaś rzeczą jest pewną i niezaprzeczoną, że po angielskich

ogierach konie wychowują. W roku 1856, zwiedzając zagraniczne stada byłem i w Hanowerze. Rząd utrzymuje w tym kraju 220 ogierów do pokrywania klaczy prywatnych. Ogiery te bez wyłączenia są pochodzenia angielskiego, pomiędzy niemi było sztuk 40 pełnéj, reszta połowéj i $^3/_4$ krwi. Temi ogierami stanowią włościanie swoje klacze; z powodu zupełnego braku pastwisk, źrebiąt wychowywać nie mogą, lecz sprzedają je; niektórzy od cycka, inni roczniakami. Źrebięta te do różnych krajów niemieckich zakupywane bywają: do Holsztynu, Prus, Szląska nawet do Meklenburgii. Za źrebię od cycka płaci się w przecięciu 12 i 15 luidorów. nie muszą więc być złe. Widziałem w Celle około 60 sztuk podobnych źrebiąt zakupionych, takiego wzrostu, piękności i szlachetności, jakich w stadach pierwszego rzędu rzadko widzieć można. W Meklenburgii po wychowaniu takich ogierków do 4—5 lat, sprzedają ich jako ogiery do stad rządowych do różnych krajów po 150, 200 do 300 luidorów.

Ad 2. Wypadałoby śledzić przyczyn tych złych interesów i złych skutków ztąd wynikłych, a wówczas okazałoby się może, że nierząd w majątkach, jak równie i w stadach połączony ze zbytkowém i wystawném życiem, po większéj części za granicą, do upadku majątków, a tém samém i stad przyczyniły się. Gdyby właściciele tych stad byli wzięli się do rachuby, i tak np.:

a) Obliczyli nakład na kupno koni do stad.

b) Koszt wystawionych budynków.

c) Roczny procent od wyłożonego na kupno koni i wystawione budynki kapitału.

d) Coroczne koszta żywienia i utrzymania koni.

e) Coroczne koszta służby przy stadzie utrzymanéj.

f) Coroczne koszta rekwizytów stajennych itp. wydatków.

Jedném słowem: gdyby obliczyli koszta utrzymania stada, a następnie roczny z onego przychód, wkrótce byliby się przekonali, że utrzymanie stada corocznie bardzo wiele

kosztuje, a przeciwnie bardzo mało przynosi, i że corocznie znaczną na stadzie stratę ponoszą. W takim razie w sposobie prowadzenia stada co do systemu i liczby koni zaprowadziliby zmianę lub téż zupełnieby go zwinęli, albowiem za gotowe pieniądze zawsze koni dostać można. Że zaś prawdopodobnie podobnéj rachuby nie prowadzili, majątki na tém ucierpiały, i stada w końcu upaść musiały. Żaden majątek choćby największy i żadne gospodarstwo w którém dobra rachuba nie prowadzi się, nie utrzyma się i utrzymać się nie może, a w końcu upaść musi, jeżeli rozchód corocznie znacznie cyfrę przychodu przewyższa.

Chów koni, tak jak każda inna gałąź gospodarstwa rolnego racyonalnie prowadzona, powinien przynosić intratę. Z tego wynika, że takie konie wychowywać trzeba, na które największy jest odbyt i za które najwięcéj płacą. Dlaczego wszystkie rządy europejskie i magnaci nietylko do swoich stad, lecz nawet do użycia, wierzchowe i powozowe konie z Anglii sprowadzają, i tak drogo płacą? Nie z innéj przyczyny, jak tylko dlatego, że takowych gdzieindziéj dostać nie mogą. Do Anglii zaś rok rocznie krocie, z tego źródła gospodarstwa krajowego z zagranicy wpływają.

Ad 3°. Podług twierdzenia pan Ostaszewskiego, znajduje się w wymienionych prowincyach tylko 3000 matek we wszystkich stadach, a mogłoby się bez uciążliwości na téj przestrzeni pięćdziesiąt tysięcy utrzymać. Jeżeli po potrąceniu znajdujących się obecnie 3000 klaczy, jeszcze 47,000 klaczy matek w tych prowincyach utrzymać można, niepodobną jest rzeczą, ażeby zaprowadzenie większéj liczby owiec mogło przyczynić się do upadku stad. Licząc albowiem 10 sztuk owiec na jedną klacz stadną, uczyniłoby to 470,000 owiec. Wątpić jednak należy, ażeby liczba owiec w tych prowincyach w nowszych czasach o tyle powiększyła się. Jeżeliby zaś to rzeczywiście miejsce miało, a owce większą intratę przynosiły jak konie, to w tym razie właściciele dóbr na tém nicby nie stracili; albowiem każdy to produkować powinien, co mu największy zysk przynosi.

Koni zaś na własną potrzebę w tych prowincyach pewnie nie zabraknie, a tém samém nie ma nad czém ubolewać.

Na stron. 4, powiada p. Ostaszewski: — „Za mojéj pamięci konie nasze doznały dwukrotnéj zmiany w kształtach swoich; w początku XIX wieku były konie rosłe, wyniosłe, ogromnéj budowy, silne, muszkularne, ale nieciężko zbudowane;“ a daléj dodaje: „Ze stad dziś istniejących konie mają zupełnie inne kształty: są wzrostu miernego, rzadko tak rosłe jak poprzednicze, czasem nawet małe, nie tak szerokie, ale muszkularne, żywe, sprężyste, wytrwałe i do dzieła rycerskiego sposobne.“

W tém miejscu wypadało, ażeby p. Ostaszewski w przybliżeniu mniéj więcéj miarę tych koni był oznaczył: koń 4 i 5cio werszkowy już do rosłych należy,*) w porównaniu z 1, 2 i 3, werszkowym. Cóż zaś znaczy wzrost 4 i 5 werszków w porównaniu z 6, 7, 8 werszkami. Tak ogółowe określenie nie daje obrazu o wzroście koni dawniejszych, jak równie i koni z stad istniejących, które miernego, czasem nawet małego wzrostu być mają.

Z powyższego okazuje się, że tyle wychwalone przez pana Ostaszewskiego konie, miernego, a nawet małego są wzrostu. Mówiąc o koniu miernego wzrostu rozumieć można arszyn: 2 werszków 2—2½, najwięcéj werszk. 3; pod małym wzrostem 1—1½, najwięcéj 2 werszki. Konie tego wzrostu w terazniejszych czasach wcale nie popłacają. Wartość podobnego konia od 100 najwięcéj do 150 rub. sr. liczyć można. Powyżéj liczbami wykazanem zostało: że wychowując podobne konie w wielkiéj liczbie w stadach, nietylko że zysku na tém nie ma, lecz traci się. Za granicą zaś podobnych koni wcale nie kupują. Znam bardzo wielu handlarzy koni, np. w Wrocławiu, Berlinie, Hamburgu, w Wiedniu, Pradze, w Lipsku, Dessau, w Medyolanie, Bruxelli, Strasburgu, Metz i w Paryżu, pomiędzy któremi niektórzy za kupnem koni

*) Wyrażając wzrost konia w werszkach, opuszcza się tu 2 arszyny, jako miarę normalną.

do Anglii udają się, reszta zakupuje konie w Hanowerze, w Meklenburgu, w Holsztynie; udaje się na jarmarki końskie do Frankfortu nad Menem i Odrą, Lipska, Hamburga, dokąd konie z powyżéj wymienionych krajów sprowadzają. Płacą konie zwyczajne zaprzężne począwszy od 40 do 60, lepsze po 70, 80 luidorów. Dobre wierzchowe i piękne rosłe kareciane konie płacą 90 i 100 luidorów za sztukę; miara zaś tych koni jest arszynów 2, od 4 do 7 i 8 werszków. Ci handlarze przyjeżdżaliby i do nas za kupnem koni, gdyby takie konie znaleźli jakich potrzebują, tojest konie rosłe, powyżéj wykazanéj miary z regularną silną budową i pięknym kształtym w guście koni angielskich. Jeżeli w stadach wymienionych przez p. Ostaszewskiego podobne konie znajdują się, do sprzedania tychże w ten sposób mógłbym być pomocnym, że wymienionych handlarzy o tém uwiadomiłbym, ażeby np. w czasie gonitw do Warszawy przybyli. Transport zaś tych koni do Warszawy niebardzo jest kosztowny.

Począwszy od stron. 6 do 21 opisuje p. Ostaszewski 33 stad upadłych w wymienionych prowincyach, dodając, że takowe w ogólności pochodziły po koniach arabskich, i że każde z tych stad wydawało konie dziwnie sposobne do dzieła rycerskiego. Od stron. 11 wymieniając 5 stad z pomiędzy nich, a mianowieie: pod Nr. 7 stado książąt Czartoryskich, pod Nr. 14 stado Moszczeńskiego, pod Nr. 20 stado Jagiełłowicza, pod Nr. 24 stado Rykowskiego, pod Nr. 26 stado Orłowskiego, do których sprowadzone zostały po kilka sztuk ogierów angielskich, pō których konie wybrakowane, stada te zaniedbane i w poniewierkę puszczone zostały. O ostatnim z tych stad mówi p. Ostaszewski: „Stado Orłowskiego na Podolu koło Proskurowa w Mołojowcach dostało się p. Adamowi po przodkach; wydawało piękne konie rodu dawnych polskich. Zachciało się p. Adamowi kiedy był w Anglii kupić konia Milord zwanego; dał za niego dwa tysiące dukatów. Pierwsze jego pokolenie było piękne i rosłe; to zachęciło p. Orłowskiego iż angielszczyznę w stado wprowadził. Dalsze pokolenie, mimō do-

brych użytych krajowych ogierów (jak się p. Orłowski w liście do mnie pisanym wyraził) zmarniało, skarłowaciało, do tego stopnia, że obrzydły. To sprowadziło upadek tego dawnego, pięknego stada.“ Po tym ustępie wyraża się p. Ostaszewski w następujący sposób: „Oto są nowe dokumenta przeciw systematowi p. Eberhard, o wprowadzeniu do nas angielskich koni, na kursach u nas fortuny nikt nie zrobił, a na dobrym bojowym koniu nie jeden ocalał.“ Odpowiedź na powyższy wykrzyknik bardzo mogłaby być krótka; tojest: nikt na kursach fortuny nie zrobił, kto nie miał dzielnych koni. Kto ich zaś posiada, i fortunę niemi zrobić może, a na podobnym dzielnym koniu który gonitwy wygrywa, każdy dobry jeździec i ocaleć może. Jednakże dla lepszego wyświeceniatego przedmiotu, nieco obszerniéj o tem pomówić wypada.

Dokument przeciw mõjemu systematowi przez pana Ostaszewskiego przytoczony bynajmniéj nic nie dowodzi. P. Orłowski o którym powyżéj jest mowa, jak wielu innych mających do tego środki, pojechał do Anglii, i przy kupnie ogiera może szczególną na to zwrócił uwagę, ażeby był pięknym. Pomiędzy zaś pięknym a dobrym czyli raczéj dzielnym ogierem do stada wielka zachodzi różnica. Na ogiera stadnego nietyle uważać się powinno na piękność powierzchowną, lecz więcéj na jego pochodzenie, regularną i silną budowę ciała, a przedewszystkiem na okazaną dzielność w użyciu, i na to: czyli już był użyty jako produktor, a jeżeli sam okazał się dzielnym, czyli dobre swoje przymioty na potomstwo przelewa. Przypuśćmy jednak, że w niektórych wypadkach i stadach przychówek po angielskich ogierach nie odpowiadał oczekiwaniom; przyczyny tego w ogólności były następujące: zwykle zakupują się w Anglii ogiery i klacze w młodym wieku od 4 do 7 lat, odznaczające się zaś ogiery pełnéj krwi w Anglii dopiero w 6—7 roku do pokrywania klaczy użytemi bywają, a wartość ogiera ocenia się w Anglii podług tego, jaką wydaje produkcyę. Pierwsze zaś potomstwo dopiero po upływie 4 lat z dziel-

ności swojéj w użyciu osądzone być może i tak daléj następnie: produktor wtenczas już ma lat 10, 11. Po młodych zaś ogierach pod tym względem żadnéj pewności mieć nie można, jakie konie produkować będą. Jeżeli zaś pierwsze pokolenie po wspomnionym ogierze Milordzie, jak pan Ostaszewski sam utrzymuje, było piękne i rosłe, a do dalszego pokolenia jak powiada, krajowe ogiery użyte zostały, wynika z tego: że nie ogier angielski, lecz późniéj użyte krajowe do upadku stada przyczyniły się. Chcąc przedmiot ten dostatecznie objaśnić, zachodziłyby jeszcze następujące zapytania:

1. Czy ogier Milord, który miał kosztować 2,000 duk. (co także jeszcze udowodnienia potrzebuje, w Anglii albowiem i za 200 dukatów pięknego ogiera kupić można) tém samém i był dobrym ogierem do stada. Przecież nikt, kto z tym przedmiotem obeznany jest, nie będzie utrzymywał, że każdy ogier w Anglii nabyty, przez to samo już jest dobrym stadnikiem. Jeżeli więc pan Orłowski złego ogiera nabył, jego własna jest wina.

2. Czy ogier ten był odpowiednim do klaczy tego stada, a przeciwnie klacze pod tego ogiera pod względem wzrostu, kształtu, budowy ciała i innych przedmiotów? Ten sam ogier, który z klaczami pewnego gatunku najlepsze wyda potomstwo, do innych zupełnie jest nieodpowiednim, a tém samém i produkcya po nim będzie licha, nędzna i nieodpowiadająca celowi.

3. Jak młodzież żywiona i utrzymywana była? Po ścisłém tylko zbadaniu wymienionych szczegółów możnaby stanowcze w tym przedmiocie wyrzec zdanie. Pozwólmy w końcu jednak i na to: że wymienione przez pana Ostaszewskiego pięć stad, w skutek tego upadły, że do nich angielskie ogiery wprowadzone zostały. Zachodzi dalsze zapytanie: z jakiéj przyczyny reszta 28 stad upadło, w których same tylko ogiery arabskie użytemi były? Jeżeli nas pan Ostaszewski do odpowiedzi na str. 2, swego artykułu odeśle, gdzie powiada: „Jakiś fatalizm ciąży, można powie-

dzieć w naszych prowincyach na znakomite stada, że żadne długo utrzymać się nie może," to przedmiot o którym mowa i nauka na tém wprawdzie nic nie zyskają, w takim jednak razie już nie ogierom angielskim, lecz fatalizmowi upadek i tych 5 stad przypisać należy, do których ogiery angielskie wprowadzone zostały.

Przystąpmy teraz do głównego zarzutu, jaki p. Ostaszewski mnie i mojemu systematowi w chowie koni czyni, utrzymując że: „na kursach u nas fortuny nikt nie zrobił, a na dobrym bojowym koniu nie jeden ocalał." Zanim na to odpowiem, muszę inne uczynić zapytanie: dla czego w prowincyach, których reprezentantem jest p. Ostaszewski, nikt fortuny nie zrobił? Odpowiedź zaś na powyższe zapytanie nie mogłaby być inna, jak ta: chcąc w gonitwach zrobić fortunę, potrzeba mieć, nie rycerskie ale dzielne konie, które biegać umieję. Że zaś konie ze stad wymienionych przez p. Ostaszewskiego biegać nie mogą, dowiodły tego najlepiéj 3 konie z stad książąt Sanguszków na gonitwach w Warszawie w r. 1856: dwa ogiery arabskie Futor i Ultymatum, i klacz arabska Prime Rose, które biegając z końmi angielskiemi szóstéj, ósméj a może i dziesiątéj klassy, nietylko że żaden z nich gonitwy nie wygrał, lecz obydwa ogiery w gonitwie w któréj miały udział były ostatniemi. Podobnież popisały się w roku 1858 na gonitwach w Warszawie konie z stad hr. Branickich: ogier Songster i klacz Lizzy, ostatnia biegała z końmi pół krwi, z których żaden gonitwy nie wygrał. A lubo w Kuryerze Warszawskim z dnia $^3/_{15}$ czerwca 1858 r. Nr. 154, opisującym gonitwy, o tych koniach usprawiedliwiając niejako niby niemożność wygrania z powodu odbytéj dalekiéj podróży, zamieszczono: „Z powodu wzmianki o koniu hr. Konstantego Branickiego, dodać tu winniśmy, iż cztery bieguny jakie od hrabiów Branickich przysłano na wyścigi, zrobiły około tysiąca werst podróży z Białocerkwi do Warszawy;" dodać tu wypada, że to bynajmniéj na żadną uwagę nie zasługuje: albowiem przy dobrém karmieniu i utrzymaniu, nic tak konia nie

wzmacnia i do biegu sposobnym nie czyni, jak daleka podróż stępo odbyta, chociażby 5 do 6 mil dziennie i bez rasztagów.

Z takiemi końmi na gonitwach fortuny zrobić nie można; mając zaś dzielne, chociaż nie rycerskie konie, fortunę i to niemałą zrobić można i nie jeden ją zrobił, jak to zaraz poniżéj wykażę:

		R: sr:
a)	Rząd Cesarko-Rossyjski przeznacza corocznie na nagrody gonitewne w swojém Państwie..........	31,850
b)	Rząd Cesarsko-Austryjacki corocznie dukatów 9,800..........	29,400
c)	Rząd Królewsko-Pruski, corocznie talarów pruskich 18,700..........	16,830
d)	W całych Niemczech wygrane nagrody gonitewne w roku 1857 wynosiły Friedrichsdorów 30,857..........	154,375
e)	Wygrane nagrody w Anglii w roku 1857, wynosiły funt. szter. 177,236..........	1,063,416
f)	Wygrane nagrody we Francyi w r. 1856, licząc w to i nagrody rządowe, wynosiły franków 869,000..........	217,250
	Co przecięciowo rocznie czyni razem	1,513,121

W Rossyi w jednéj gonitwie 6,000 i więcéj rubli sr. wygrać można.

W Austryi w jednéj gonitwie od kilkuset do kilku tysięcy dukatów.

W Prusach i w Niemczech od kilkuset do 2,000 luidorów i więcéj.

W Anglii w jednéj gonitwie od kilkuset do kilku i kilkunastu tysięcy funtów szterlingów.

I w Warszawie w jednéj gonitwie 3,000 rub. sr. i więcéj wygrać można.

Z Prus, Meklenburgii i Francyi, posyłają już konie własnego chowu pełnéj krwi na gonitwy do Anglii, a nie jeden tam już znaczne summy wygrał. Pomiędzy wielu in-

nemi wymienię tylko niektóre: ogier Hyllus p. Lichtwald wygrał w r. 1843 w Goodwood funtów szterlingów 1340. Ogier Meridian hr. Hahn Basedow w roku 1850 w Goodwood wygrał funt. szter. 400. Ogier Turnus 1850 roku w Goodwood funt. szter. 805; tenże w Chester funt. szter. 480. Ogier Scherz barona Willamowicz Möllendorf 1854 r. wygrał w Nevmarket funt. szter. 1,445, a przez prywatne zakłady na tego ogiera 2,000 funt. szter. Baron Maltzahn Cummerów wygrywa swemi końmi corocznie w przecięciu 20, 25 do 30 tysięcy talarów pruskich, jak mi to sam w r. 1856, będąc u niego, opowiadał.

a)	Patrz Blätter über Pferde und Jagd	z r. 1857	Tom	I	str. 196.
b)	tamże	z r. 1857	„	I	„ 161.
c)	tamże	z r. 1856	„	I	„ 297.
d)	tamże	z r. 1858	„	I	„ 26.
e)	tamże	z r. 1857	„	II	„ 406.
f)	tamże	z r. 1857	„	I	„ 40.

W rachubę tę nie wchodzą jeszcze nagrody innych europejskich krajów, nagrody przeznaczone przez różne Towarzystwa wyścigowe, miasta, osoby prywatne, niemniéj zakłady osób prywatnych; nagrody przeznaczone w puharach wazach i t. p. Pytam się, czyli pole do zrobienia fortuny nie jest otwarte? Trzeba tylko z niego korzystać i pewnym być swych koni.

We wszystkich wymienionych krajach zaprowadzone są gonitwy z znacznemi nagrodami, w których konie wszystkich krajów udział mieć mogą. W końcu mogę p. Ostaszewskiego zapewnić, że na każdego z tych koni, który w gonitwie okaże się zwycięzcą, w każdym wypadku rachować można, że życie ocali się pewniéj na nim, jak na koniach rycerskich, które p. Ostaszewski w artykule swoim tak często cytuje.

Po opisaniu 33 stad upadłych, wymienia p. Ostaszewski od str. 22 do 46, 33 stad obecnie w wymienionych

prowincyach istniejących, o których utrzymuje, że 11 z tych stad, konie sposobne do rycerskiego dzieła wydają.

Ponieważ p. Ostaszewski w swoim artykule mówiąc o koniu bezustannie wyraża: koń rycerski, albo koń zdatny do dzieła rycerskiego, używa; nie mogę pominąć uwagi, że czasy rycerskie (jeżeli się nie mylę) skończyły się w szesnastym wieku. A że teraz w dziewiętnastym wieku żyjemy, mówiąc i pisząc o koniach, chcąc krótko określić dobre przymioty konia, właściwiéj było powiedzieć, dobry koń wojskowy, koń do kampanii, albo koń dzielny do téj lub owéj usługi; np. ułański, huzarski, dragoński, kirysyerski, do ciężkiéj lub lekkiéj artyleryi, koń fornalski, pocztowy, furmański, powozowy, kareciany; wyrażając się w ten sposób, każdyby wiedział o jakim gatunku koni mowa jest. Wyraz zaś koń rycerski zbyt ogółowe tylko daje wyobrażenie o koniu.

Stado pod Nr. 19 Anastazego Podhorskiego, podług zdania p. Ostaszewskiego, wydaje konie ciężkie. Po opisaniu tego stada przechodzi p. Ostaszewski do opisania bydła w tymże majątku, i zapewnia: „że sam mierzył byka trzyletniego sprzedanego za 200 rub. sr., który miał wzrostu arszynów 2, werszków 7, jest to miara najogromniejszego kirysyerskiego konia.“ Życzyćby należało, żeby w tamecznych stadach konie tego wzrostu wychowywały się.

Opisując pod Nr. 21 stado Czarnowskich, pomiędzy innemi p. Ostaszewski tak się wyraża: „Że właściciel onego p. Łukasz, wielki teoretyk, zrobił kilka bąków, któremi popsuł na czas jakiś reputacyę stada. Kupił angielskiego pochodzenia konia Trelop, który tak słabe miał pęciny, że prawie ziemi dotykały u księcia Jabłonowskiego, a niemniéj dwa nędzne niby angielskich potomki, Elon bez kości, budowy i nóg; Bajron zaledwie dyszlownik, kłapouch;“ a daléj „niedawno p. Łukasz znowu uciął bąka, kupił u hr. Branickich jakieś garbate kociątko, z Arabii przez nich wyprowadzone, a do żadnego użytku niezdatne.“ Tego przynajmniéj o żadnym angielskim koniu powiedzieć nie można,

ażeby był kociątkiem, a do tego jeszcze garbatym, Pomimo tego dodaje jednak p. Ostaszewski w końcu: „Stado to uważam w liczbie pierwszych stad w naszéj prowincyi.“

Daje nam to obraz z jednéj strony o sposobie prowadzenia tych stad, a z drugiéj strony o sposobie sądzenia i zapatrywania się na nich p. Ostaszewskiego.

Dowiadujemy się jednak z tego, że i w Arabii zamiast koni jakieś garbate kociątka rodzą i wychowują się, i do sławnych stad w wymienionych prowincyach sprowadzone bywają. Opis powyżéj wymienionych stad kończy p. Ostaszewski temi słowami: „Niezaprzeczenie pierwszém jest stado książąt Sanguszków, 2 Branickich, 3 Żurowskiego, 4 Czarnowskich, 5 Chojeckiego, 6 Podhorskiego Anastazego, dziś połączone z Jana stadem, 7 Grocholskiego, 8 Adama Sawickiego, 9 Franciszka Sawickiego, 10 Abramowiczów. Resztę stad jako już mniejszéj wartości co do gatunku nie klassyfikuje, chociaż i w tych są jeszcze różnice.“

Zebrawszy powyższy przez p. Ostaszewskiego podany nam opis stad istniejących, okazuje się z niego: że 11 z tych stad wydają konie zdatne do dzieła rycerskiego, a mianowicie stada pod Nr. 1, 2, 3, 6, 7, 8, 9, 13, 21, 22, 31. Stado Branickich pod Nr. 11 ma być najdystyngowańsze w kraju i bardzo liczne. Stado Leńkiewicza na Wołyniu pod Nr. 5 wydaje konie dystyngowane, ale im wzrostu brakuje. O koniach stada Podhorskiego Baltazara na Ukrainie pod Nr. 18 powiedzianem jest: „Te konie mają już dystynkcyą rodu, jest téż nadzieja, że stado to nie zniknie. A jednak 33 daleko lepszych znikło! Stada pod Nr. 4, 12, 26, wydają konie do szeregów wojskowych i furmanek. Stada pod Nr. 14, 24, 28, wydają konie do kawaleryi i cugów. Stado pod Nr. 10 robi nadziełę, że do znakomitego stopnia doprowadzoném zostanie. Pod Nr. 16 obiecuje liczne i piękne stado. Pod Nr. 15 wydaje konie użktkowe nie na wysokie ceny. Pod Nr. 17 doszło do koni użytecznych. Stada pod Nr. 19, 20; pierwsze wydaje konie ciężkie, doskonałe cugi; drugie dobre cugowe

i mniejsze do karet. Pod Nr. 23 konie użyteczne do furmanek i poczt. Pod Nr. 25 konie rosłe, wyniosłe, po większéj części rozwlokłe. Pod Nr. 27 nie wydało ani jednego wyższéj wartości konia. W stadach pod Nr. 29 i 33 jeszcze skutku żadnego nie ma, bo niedawno założone. Co do stada pod Nr. 30 jest nadzieja, że sukcessorom zostawi użyteczne stado. Konie z stada pod Nr. 32 jedne służą właścicielowi do użytku, inne starzeją się niebędąc nawet na uździenicy.

Oto jest obraz jaki nam p. Ostaszewski o dawniejszym świetnym stanie 33 stad upadłych, oraz o 33 stadach obecnie istniejących w wymienionych prowincyach przedstawia. O stadach upadłych, wymienionych na stron. 2, o których pan Ostaszewski utrzymuje: że ledwo Arabia tak znakomite wydaje konie, już w XIX wieku bez śladu zginionych, jako już nieistniejących, tém samém nie ma co mówić.

Przejdźmy więc do stad istniejących. Pomiędzy temi stadami, stado książąt Sanguszków na Wołyniu, w kluczu Sławuckim, wsi Chrystówce na czele wszystkich pod Nr. 1 wymienione pierwsze zajmuje miejsce; o tém p. Ostaszewski na str. 22 w ten sposób wyraża się. „Nie ulega to żadnéj wątpliwości, że stado to jest w kraju najpierwsze co do gatunku swego, w którym żadne inne mu nie zrównało. Szczyci się zaś tak odległą starożytnością, jaką się żadne inne, może w całéj Europie nie pochwali i miało tyle arabów, jak żadne inne. Jak konie z tego stada na gonitwach w Warszawie w r. 1856 popisały się, powyżéj o tém już była wzmianka.“ W dalszym zaś ciągu opisu tego stada powiada pan Ostaszewski na stron. 25, o témże samém stadzie: „Jedna jest wada często zdarzająca się w tém stadzie, to krzywe kolankowate nogi. Godzi się pomyśleć o tém aby się jéj ze stada pozbyć, choćby nawet i kosztem jakim. Który koń téj nawet nie ma, może się liczyć do najlepszych. W ogólności stado to wydaje konie mogące być uważanemi za pierwsze w Europie, wielka wszakże niebaczność w prowadzeniu tego stada, nastąpiła: wprowadzili moc kolankowacizny. Można powie-

dzieć połowa koni na złych nogach, a z dwóchset matek nie mało ich w świat wychodzi, i rozszerza tę wadę po kraju, bo to na hasło Sanguszkowskich koni zbiegają się właściciele stad i kupują konie do rozpłodu, a one w szlacheckich stadach rozprzestrzeniają to kalectwo. Ja sam widziałem, że El-Brus w tém stadzie kupiony zostawił 54 łosząt, z których 52 kolankowatych, aż go oddano prawie zadarmo, aby kalek nie płodził, a kosztował 800 rub. sr.“ Następnie pan Ostaszewski dodaje: „Jeszcze jedno mam do zganienia; przesadzają ceny za konie, trudno szlachcicowi dobrać się do nich: a że kolankowate cokolwiek mniéj są cenione, szlachcic ufając w klacze swoje na dobrych nogach postawione, chwyta się kolankowatego, choć i ten setkami dukatów się płaci, a potém w głowę się skrobie.“

Podług własnéj więc opinii pana Ostaszewskiego stado to:

1. Jest w kraju najpierwsze; 2, szczyci się tak odległą starożytnością, jaką się żadne inne może w całéj Europie nie pochwali; 3, miało tyle Arabów, jak żadne inne; 4, wydaje konie mogące być uważanemi za pierwsze w Europie. O témże zaś samém stadzie powiada pan Ostaszewski, w dalszym ciągu:

1. Że wada często zdarzająca się w tém stadzie, jest krzywe kolankowete nogi. 2, Z powodu wprowadzenia kolankowacizny, można powiedzieć: połowa koni w tém stadzie na złych nogach. 3, Szlachta kupująca z tego stada konie do rozpłodu, rozprzestrzenia to kalectwo w swych stadach, a to w tym stopniu, że po jednym ogierze El-Brus z tego stada nabytego z 54 źrebiąt, 52 było kolankowatych. 4, Ceny na konie tego stada przesadzone są, a że kolankowate cokolwiek mniéj są cenione, szlachta takowe kupuje, choć i te setkami dukatów się płacą, a potém w głowę się skrobie.

Cóż po przeczytaniu tego opisu stada, (które pan Ostaszewski nietylko za najpierwsze w kraju, lecz w całéj Europie uważa), sądzić albo powiedzieć można. Trzeba być dobaym adwokatem chcąc z tego labiryntu wydobyć się. Cztery punkta wywyższają to stado nad wszystkie inne,

nietylko w kraju, ale w całéj Europie. Drugie cztery punkta, a mianowicie jeden: że połowa koni na złych nogach, (do czego, albo cóż jest wart koń na złych nogach), poniżają go do tego stopnia, że nawet niewarto o niém mówić.

Dla przekonania zaś p. Ostaszewskiego, że w Europie są stada, które tak pod względem starożytności, liczby sprowadzonych Arabów, a szczególniéj co do gatunku i jakości koni w tychże wychowanych, nietylko równają się, lecz pod każdym względem wyźéj stoją od stada pod nr. 1 opisanego, wymienię niektóre z pomiędzy tychże, a mianowicie:

1. Dawniejsze stado hr. Orłow, obecnie rządowe w Chrienowoje w gubernii Woroneżskiéj, 12 wiorst od miasta powiatowego Bobrów położone, w którém sławne rysaki; w Czesmence 21 wiorst od Chrienowoje, gdzie konie arabskie i angielskie pełnéj, pół i $^3/_4$ krwi wychowują się. Stada cesarsko-austryackie *v.* stado nadworne.

2. Stado w Kladrub w Czechach 11 mil od Pragi, w którém poradne kareciane konie rassy kladrubskiéj, wzrostu arszynów 2, werszków 7, 8 do 9, wychowują się; podobnież i angielskie ogiery pełnéj i połowéj krwi i klaczę znajdują się. Założone około 1728 r. istnieje 130 lat. W stadzie tém wychowują się paradne powozowe konie, niemniéj i wierzchowe dla cesarskiego dworu. W czasie mojéj bytności w roku 1856 znajdowało się w tém stadzie ogierów celnych sztuk 16, matek stadnych w ogóle 112. Ogół koni 478.

3. Stado nadworne w Lippizy w Illiryi, półtoréj mili od Tryestu, założone początkowo z koni hiszpańskich, włoskich, berberyjskich i tureckich; klacze obecnie stanowią rassę ustaloną lippizańską, do których arabskie ogiery używają się. Założone w r. 1680, istnieje więc 178 lat. Stado to wydaje konie do szkólnéj jazdy przy dworze i tak zwane Kleppery; wzrostu arszynów 2 wersz. 2 do 3. Roslejsze i niezdatne pod wierzch do tak zwanych szybkich cugów pocztowych przy dworze używają się. W czasie mojéj bytności w r. 1856 znajdowało się w tém stadzie ogierów

arabskich 4, pochodzenia lippizańskiego 5, razem 9. Klaczy matek 90. Ogół stada 439.

b) Cesarsko-austryackie stada rządowe.

4. Stado w Babolna w Węgrzech, półtoréj mili od miasta Raab, zaprowadzone w r. 1790, z klaczy siedmiogrodzkich i węgierskich. Typ stada oryentalny. Ogiery arabskie w niém ciągle używają się. Istnieje lat 68. Wydaje konie wzrostu arszynów 2 werszków, 2, 2½ do 3.

W czasie mojéj bytności w tém stadzie w r. 1856 znajdowało się w niém ogierów arabskich 12, klaczy 126. Ogół koni w stadzie 617.

5. Stado rządowe w Kieszpier około 2 mil od Babolna, dopiéro w r. 1853 założone, z ogierów i klaczy angielskich pełnéj i pół krwi. W czasie mojéj bytności w r. 1856, składało się tylko z 162 sztuk. Liczba matek w tém stadzie ma być doprowadzona do 500 sztuk. O tém stadzie czynię dla tego wzmiankę, ponieważ ogiery i klacze przez generała Ritter w Anglii zakupione, są wyborowe i rzadkie w swoim rodzaju pod względem wzrostu, regularnéj i silnéj budowy, i o dokłndnéj znajomości kupującego przekonywają.

6. Stado rządowe w Mezöhegyes (Mezehediesz) w Węgrzech na granicy Banatu, założone w roku 1785. Istnieje lat 73.

Całe to stado dzieli się obecnie na 8 oddziałów stad, czyli gatunków koni, mianowicie:

a) Oddział koni czysto-arabskiego czyli oryentalnego pochodzenia.

b) „ koni arabskich z pokölenia Gidran.

c) „ koni mieszanego arabskiego pochodzenia, pokoleń, Obejan, Feldhan z Majestoso.

d) „ koni czysto-angielskiego pochodzenia.

e) „ koni angielsk. pochodzenia, mieszane z krwią normandzką po ogierze Nonius.

f) „ włoskiego pochodzenia, pokolenia Sacramoso.

g) „ koni normandzkiego pochodzenia, Nonius.

h) „ koni pochodzenia z Kladrub i Lippizy.

W czasie mojéj bytności w tém stadzie, ogół koni w r. 1856 wynosił sztuk 2667. Ogierów celnych było 44, matek stadnych w ogóle 858, reszta młodzieży. Oryentalnego pochodzenia matek jest sztuk 400, po większéj części maści szpakowatéj i kasztanowatéj.

Stada królewsko-pruskie.

7. Główny zakład stadny w Trakehnen w Litwie, mil 2 od miasta Gumbinen, założony w r. 1732. Istnieje 126 lat.

Celem tego zakładu jest:

a) Wychowanie ogierów prowincycnalnych do pokrywania klaczy krajowych.

b) Przez sprzedaż klaczy pomnożyć liczbę dobrych matek stadnych w kraju.

c) Stajnię królewską zaopatrzyć odpowiedniemi końmi wierzchowemi i powozowemi.

Do osiągnienia tego celu zachodzi potrzeba wychowywania rozmaitych gatunków koni. Z tego więc powodu klacze matki stadne w tym zakładzie podzielone są na następujące oddziały czyli gatunki:

1. Klacze najszlachetniejsze do wychowania koni wierzchowych.

2. Klacze połowéj krwi do wychowania gatunku rosłych koni wierzchowych (Huntrów).

3. Klaczy do wychowania rosłych koni powozowych czyli karecianych (Karosyerów).

Do klaczy pod nr. 1 należą w części klacze oryentalnego pochodzznia, w części klacze angielskie pełnéj krwi i ich potomstwo sztuk 80.

Do klaczy pod nr. 2 należą klacze angielskie połowéj lub $^{3}/_{4}$ krwi, sztuk 70.

Do klaczy pod nr. 3 należą klacze angielskiego pochodzenia gatunku karecianego, maści karéj sztuk 80, maści gniadéj sztuk 50, maści kasztanowatéj sztuk 70. Klacze kare, ogierami karemi; gniade, gniademi; kasztanowate,

kasztanowatemi stanowią się. Ponieważ ten sposób postępowania od wieku praktykuje się, przeto po klaczach gniadych gniade, po karych kare, a po kasztanowatych kasztanowate źrebięta wyradzają się.

Gdyby się z inną maścią źrebię urodziło, od chowu wyłączone zostaje.

W roku 1817 jeszcze 20 ogierów arabskich do stad w Trakehnen i Neusztadt nad Dossą sprowadzone zostały. W Trakehnen w r. 1829 tylko już 3ch widziałem arabów, Nedjed gryczkowaty, Borack skaro-gniady, Bagdatty siwy. W Neusztadt nad Dossą ostatnim ogierem arabskim był Bookfool, odpadł w r. 1840. Od tego czasu w trzech stadach królewsko-pruskich, tylko angielskie ogiery używają się. Normalny stan tego stada jest następujący: ogierów angielskich pełnéj i połowéj krwi 18; ogierów prowincyonalnych do wschodnich Prus sztuk 300, klaczy matek stadnych sztuk 300, młodzieży do 4 lat sztuk 982, razem sztuk 1600.

8. Stado królewsko-pruskie Fryderyka Wilhelma w Neusztadt nad Dossą znajduje się 10 mil za Berlinem. Założone zostało około r. 1734 z koni orientalnych, obecnie tylko niektóre jeszcze klacze z tego potomstwa w stadzie znajdują się. Ogierów angielskich pełnéj i połowéj krwi obecnie jest sztuk 12, klaczy angielskich pełnéj krwi sztuk 67, klaczy angielskich połowéj i $^3/_4$ krwi sztuk 33. Ogół stada wynosi sztuk 312.

9. Królewsko-pruskie stado w Graditz $^3/_4$ mili od miasta obwodowego Torgau w Saxonii nad rzeką Elbą położone. Poprzednio w tém stadzie użyte były ogiery arabskie, obecnie tylko angielskie używają się; a to z powodu, że potomstwo po arabach zbyt szczupłe i małego wzrostu było. Normalny stan tego stada jest następujący:

Ogierów celnych . .	12
Matek stadnych	100
Młodzieży	200
W ogóle .	312

10. Stado króla Würtembergskiego rozłożone w 3ch punktach: w Weil, Scharrenhausen i Klein Hohenheim w odległości mili jednéj od Sztuttgardu. Od r. 1817 do 1841 do tego stada o ile mnie wiadomo, sprowadzonych zostało ogierów oryentalnych 21, klaczy 62, razem sztuk 83. W czasie mojéj bytności w tém stadzie w r. 1856 i 1857, znajdowało się ogierów arabskich przeszło 30. Ogół w stadzie przeszło 300 sztuk.

Powyżéj wymienione stada zwiedzałem w rozmaitych epokach, a mianowicie: stado pod nr. 1 w r. 1852, stada austryackie począwszy od nr. 2 do włącznie 6 w r. 1856, stado pod nr. 7 w r. 1829, pod nr. 8 w latach 1825, 1833, 1836, 1838, 1843, 1857 pod nr. 9 w r. 1849, pod nr. 10 w r. 1856 i 1857.

We wszystkich tych stadach w ogólności piękne, szlachetne, dobrze zbudowane, dzielne konie, zdatne na ogiery prowincyonalne, i do rozmaitych usług przy dworach, do których należą, pod wierzch i do powozowego użycia wychowują się. Gdyby zaś chodziło o ŏdpowiedź na zapytanie, które z nich jest pierwsze, najlepsze lub najcelniejsze i najdoskonalsze, odpowiedź nietylko bardzo byłaby trudną, lecz nawet niepodobną, chcąc tylko ogólną o tychże stadach dać opinią.

Sąd o koniach a tém samém i o stadach zawsze różnić się będzie i musi, a to w stosunku indywidualnego amatorstwa, gustu, przywiknienia i zapatrywania się na jeden i pewny gatunek koni, które się zwykle widzi i używa. Kto zaś jako bezstronny i prawdziwy znawca w tym przedmiocie z opinią swoją chce występować; przedewszystkiem z stadami i chowem koni, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniéj wielu państw i krajów dokładnie winien się obeznać, tak, ażeby wszystkie gatunki koni w tychże wychowanych poznał, a poznawszy ocenić i rozróżnić potrafił.

Kto np. jedynie jest amatorem koni arabskich i li tylko w oryginalności, szlachetności i piękności tychże doskonałość konia upatruje, niezawodnie stado króla Würtem-

bergskiego i konie w niém wychowane nad wszystkie inne przekładać będzie. W cesarsko-aastryackich zaś stadach w Babolnie i Mezehediesz konie oryentalnego pochodzenia nie posiadają téj oryginalnosci i szlachetności, jak w powyżéj wymienioném stadzie; ale daleko są roślejsze, silniejszéj budowy ciała, a tém samém i do każdego użycia są praktyczniejsze.

Na czele wymienionych przezemnie 10ciu stad, położyłbym trzy następujące:

1. Stado rządowe cesarsko-rossyjskie w Chrienowoje i w Czasmence, które jedno stanowią.

2. Stado rządowe cesarsko-austryackic w Mezehediesz.

3. Stado rządowe królewsko-pruskie w Trakehnen, a to z tego powodu: W piérwszym znajdują i wychowują się oryginalne konie arabskie, angielskie, pełnéj, połowéj i $^3/_4$ krwi, niemniéj sławne rysaki w takiéj liczbie i dzielności pod względem użycia, jak podobnych im w całéj Europie nie znajdzie. W drugiém podobnież 8 gatunków i rass koni. W trzeciém, konie szlachetne mieszanego arabskiego i angielskiego pochodzenia. Czysto-angielskie pełnéj, połowéj i $^3/_4$ krwi. Dwa gatunki koni wierzchowych i paradne rosłe konie kareciane maści gniadéj, karéj i kasztanowatéj. Stado, w którém tylko jeden gatunek koni, a to jeszcze małego wzrostu wychowuje się, nie może być policzone w rzędzie piérwszych w Europie, jak to p. Ostaszewski czyni.

Po zamieszczeniu powyższych uwag nad artykułem p. Ostaszewskiego, nie pozostaje mi jak tylko słów kilka jeszcze dodać, a mianowicie: Po zaprowadzeniu w królestwie Polskiém wyścigów konnych w roku 1842, zamieściłem w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego artykuł, pod tytułem: *o stosunku gonitw do umiejętnego chowu koni*, bynajmniéj w celu występowania z mojemi wiadomościami, lecz jedynie w téj myśli, ażeby dać obraz o tém: w jakim celu gonitwy zaprowadzają się, jaki wpływ na chów koni wywierają, a przynajmniéj wywierać powinny, jeżeli zamierzonemu ce-

lowi odpowiadać mają. Wymieniony artykuł stał się powodem polemiki pomiędzy mną a pp. Ostaszewskim i Kołaczkowskim.

Chcąc przeciwne te zdania rozrzucone w różnych pismach uczynić przystępnemi dla ogółu, i oddać pod sąd publiczności, zebrałem je w roku 1856 w jeden tom pod tytułem: *O chowie i ulepszeniu rass koni, z poglądem na chów koni w Anglii* przez F. Eberhard, w Warszawie, nakładem i drukiem S. Orgelbranda wydany, myśląc: że na tém koniec będzie. Tymczasem okazuje się, że p. Ostaszewski nieopierając się na żadnéj zasadzie, jednym rzuconym frazesem (który na wstępie przytoczyłem) chciałby zbić system, na którym racyonalny chów koni, począwszy od Anglii, wszystkich rządów i krajów europejskich oparty jest, to jest: zaprowadzenie koni angielskich pełnéj krwi, ścisłe prowadzenia rodowodów tychże i gcnitwy. Z tego zdaje się wyciągnąć można wniosek, że p. Ostaszewskiemu jedynie o to chodzi, ażeby wyższością swoich wiadomości popisać się.

Próżne słowa bez wszelkiéj zasady wyłączają nawet wszelką krytykę. Z tego powodu znajduję potrzebę oświadczyć; że w przyszłości wszelkie podobne artykuły z mojéj strony bez odpowiedzi pozostawione zostaną.

Prawdę powiedziawszy p. Ostaszewski współobywatelom swoim, i właścicielom stad istniejących, opisując takowe w ten sposób, jak ich nam w artykule swoim przedstawił, niewielką zrobił przysługę. Nie wątpię o tém: że po wymienionych stadach mogą znajdować się dobre praktyczne konie do rozmaitych usług, wojskowych i cywilnych, pod wierzch i do zaprzęgu; lecz p. Ostaszewski mając zawsze tylko ideał araba i konia rycerskiego na myśli i przed oczami, resztę koni, które temu ideałowi nie odpowiadają, nie ocenia takowych podług ich wartości; co już z tego okazuje się, że z 33 stad przez niego wyliczonych, tylko 11 jego ideałowi odpowiedne rycerskie konie wychowują. Ja zaś tego jestem zdania: że w każdém z tych stad znajdują się klacze matki stadne, do których dobrawszy odpo-

wiednie ogiery angielskie pełnéj, połowéj lub $^{3}/_{4}$ krwi, do rozmaitych usług tak cywilnych, jak równie i wojskowych dobrych koni dochowywaćby się można. Po ogierach zaś arabskich, pomiędzy któremi z liczby 50 zaledwie jeden odpowiedni na stadnika znajduje się, wątpię, ażeby kiedykolwiek pomyślny rezultat osiągnięty został.

Używając ogierów arabskich nawet po rosłych klaczach, przychówek coraz więcéj drobnieć będzie, po klaczach zaś miernego lub małego wzrostu, potomstwo w kilku generacyach do tego stopnia zmaleje i zeszczupleje, że pod względem wartości pieniężnéj koszta wychowania nie zwrócą się. Każdy zajmujący się chowem koni na to zwrócić powinien uwagę, że sprzedaż koni w kraju nie może być tak znaczna, a ceny tak wysokie, ażeby przychód z sprzedaży nietylko wyłożone koszta pokrywał, lecz i jakie korzyści z tego źródła gospodarstwu krajowemu wpłynęły.

Chcąc sobie zaś korzystniejszą sprzedaż do krajów zagranicznych zapewnić, wypada do potrzeb i gustu tychże zastosować się. Najlepszy koń małego i miernego wzrostu, za granicą nie popłaca. Jedynie tylko konie znacznego wzrostu, z regularną i silną budową ciała, na dobrych, pewnych nogach kupca znajdą, który ich w stosunku wartosci zapłaci. O wychowanie więc podobnych koni starać się wypada, jeżeli sprzedaż dla wychowującego ma być korzystna.

Właściciele ziemscy Wołynia, Ukrainy, Pobereża i Podola, posiadając obfite pastwiska, znajdują się w położeniu, że podobne konie z korzyścią dla siebie wychowywać są w stanie. Próżném zaś byłoby łudzeniem się, że konie, jakie w obecnym czasie w tych prowincyach i stadach, podług twierdzenia p. Ostaszewskiego wychowują się, wszystkie inne zagraniczne w dobroci, użyteczności i doskonałości przewyższają. Byłoby to czczém marzeniem, sprzeciwiającém się każdemu postępowi w udoskonaleniu téj tak ważnéj gałęzi gospodarstwa rolnego i krajowego z własną szkodą. Do Anglii z wszystkich krajów europejskich corocznie krocie za sprzedane konie do kraju wpływają, a to

jedynie dlatego, że żaden inny kraj dotychczas podobnych koni nie posiada i nie produkuje. Ciągnijmyż z tego naukę dla nas i naśladujmy w chowie koni, a może kiedyś przynajmniéj część tych pieniędzy, które Anglia dotychczas bierze, do nas dostaną się. Strzeżmy się zaś wszelkich uprzedzeń i przesądów, szczególniéj zaś tych, które w nas wmawiać usiłują, że na najlepszéj jesteśmy drodze, że chów koni u nas na daleko wyższym jak w innych krajach stopniu doskonałości znajduje się. Lat 38 urzęduję przy stadzie rządowém, zwiedziłem po sześćkroć Anglią i prawie wszystkie sławne rządowe i prywatne stada europejskie, a zapatrując się na przedmiot ten wszechstronnie i bez uprzedzenia, sądzę o nim nieinteresownie i nabrałem to niezachwiane przekonanie: że Anglia w chowie koni pierwsze miejsce zajmuje, a chcąc dojść do pewnych rezultatów, za wzór sobie ją wziąść i pod każdym względem naśladować powinniśmy.

W Janowie, d. 19 czerwca (1 lipca) 1858 r.

Eberhardt.

XLIX.

OPIS

Gospodarstw Włościańskich, które przez Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem odebrały w r. b. nagrody.

Ner 1.

Kolonia Rochaliki jest posiadaną przez p. Jana Lele, prawem wieczystéj dzierżawy, z któréj czynsz opłaca do dominium Pass.

Rozległości całéj jest mórg magdeburgskich 97, prętów 7.*) Z téj przestrzeni pod łąkami jest około morgów 6, pod ogrodami warzywnym i owocowemi mórg 7, reszta pozostaje pod uprawą.

Sposób zagospodarowania w polach pięciopolowy z wprowadzeniem roślin okopowych, tojest: buraków i kartofli, obsiew koniczyny z jęczmieniem; lucerna skutkiem wylewu rzeczki, nad którą położone grunta, uszkodzoną została a obecnie zupełnie zaginęła.

Przed żytem na świeżéj mierzwie zasiano wyki i trzaski na paszę.

Gatunek ziemi jest dobry w ogóle: jednę połowę przyjąć można za 2giéj klassy pszenny; drugą za 1széj klassy żytni.

---

*) 40 morgów miary nowopolskiéj.

Zasiewy delegacya obecnie znalasła już ukończone (ilość w korcach następująca):

Pszenicy korcy sześć.

Żyta korcy cztéry.

Jęczmienia kōrcy cztéry.

Owsa korcy trzy.

Koniczyny wraz z trawą Timoti (Brzankę) garncy 18.

Buraków mōrgów dwusto-prętōwych pięć.

Kartofli morgów trzy.

Ogród warzywny zasadzony różnemi warzywami około stu prętów.

Delegacya znalazła budowle w wzorowym porządku, a mianowicie: dom mieszkalny drewniany pod gontem, nadzwyczaj czysto utrzymany, składający się z dwóch pokoików dla gospodarzy i spiżarni; na drugiéj stronie przyzwoita izba dla czeladzi z porządnemi ławami i stołem; następnie kuchnia angielska z naczyniami miedzianemi; kuchnia ta ogrzewa izbę czeladnią przez skommunikowanie rury; wędzarnia i piec do chleba dobrze urządzone.

Ogrodzenia około domu symetryczne i w wielkim porządku; po lewéj stronie domu mieszkalnego domek pod gontem dla dwóch czeladzi, po prawéj pod jednym dachem mieszczą się kurniki, pod spodem piwnica, daléj obora, stajnia, drwalnia, wozownia i chlewy; wprost domu mieszkalnego stodoła o dwóch klepiskach.

Inwentarze na gruncie są następujące:

Koni roboczych sztūk cztéry.

Krów dojnych sztuk sześć.

Jałowizny sztuk trzy.

Konie w dobrym bardzo stanie, zwłaszcza że para swego chowu; krowy są po większéj części rassy holenderskiéj, a korzystając z łatwego poprawienia rassy przez pozwolenie pokrywania ościennym buhajem znakomitéj piękności, doszedł dziś do dobrego poprawienia kształtów, kilku bowiem stadników już rozkupiōno w okolicę.

Czynsz opłaca do dominium Pass złp. 264 gr. 28.

Podatków skarbowych w ilości złp. 153 gr. 24.

Używalności na dominialnem terrytorym nie ma żadnych.

Narzędzia rolnicze w dobrym stanie, są zwyczajnych konstrukcyj, a uprzęż dla koni chomonta.

Zarobkowania żadnego nie prowadzi, a dom cały składa osób czternaście, tojest: żona i pięcioro dzieci, dwóch parobków, dwie dziéwki, jeden pasterz, komornik z żoną; dwóch zaś synów i córka są wyposażeni.

Pasieka złożona z 23 ulów już zasługuje na uwagę.

W dalszym ciągu delegacya za porozumieniem się z ościennymi sąsiadami, zasięgła wiadomości, że od lat wielu kolonista ten nigdy nie naraził się nikomu, a w szczupłém rozgraniczeniu nie robił szkody ani w pastwiskach, ani w zasiewach; przeciwnie zyskał szacunek sąsiadów do tyla, że gdy roku 1854 został dotknięty klęską pogorzeli, wszyscy bez wyjątku przyśli mu w pomoc, a dziś przy pracy i oszczędności potrafił zatrzéć szczerby pożarem zrządzone.

(Z akt delegacyi konkursowéj powiatu Warszawskiego.)

Ner 2.

Mateusz Czajkowski do r. 1853 gospodarz pańszczyźniany we wsi Kozice (powiecie Gostyńskim), skutkiem dopełnionéj przez dziedzica regulacyi, otrzymał gruntu morgów 47½ z warunkiem pobudowania się i płacenia czynszu. Położenie téj przestrzeni wyniosłe, spadkowe, bez łąk, lasu i pastwisk naturalnych. Posiadacz podzielił ją na 4 pola, na których, ze względu na gatunek ziemi (glina w ¾ a w ¼ części szczerk średni) i położenie sprzyjające urodzajowi ozimin raczéj niż jarzyn, sieje głównie pierwsze, jako téż i rośliny pastewne, a szczególniéj koniczynę, pod którą w roku bieżącym jedna ósma całéj powierzchni zajęta. Stan budynków wygodnych i schludnych dobry, równie jak i stan inwentarza tak roboczego jak i pożytkowego własnego wychowu; uprawa ziemi staranna, rowy w miejscach potrzebnych poprowadzone, wozy kute na żelaznych osiach; pługi,

lubo zwyczajne, mocno zbudowane, z żelazném okuciem; lada ręczna Ewansowska; kuchnia angielska, wszystko w domu i około domu świadczy o rządności i pilności gospodarza, a świadectwo postępu gospodarczego jest przejście na 4ro polowy płodozmian, jako téż umiejętne przygotowanie nawozów przez mieszanie ich w oborniku umyślnie urządzonym w środku podwórza i obrukowanym. Ogród owocowy i warzywny ogrodzony ostrokołem z drzewami w linii sadzonemi, kwaterami i ze szkółką kasztanów; pasieka z 12tu ulów, znaczne zapasy grubego budulcu oraz drzewa suchego na różne użytki od lat kilku przygotowanego, a także i liczne szychty na opał; spichrz uapełniony zbożem w ziarnie wyborowém; pszenicy, po odsiewie i expensie na dom, razem 83 korce, z wysiewu korcy 7½, żyta na sprzedaż korcy 28, jęczmienia 16, owsa już sprzedanego 65 korcy, do sprzedania korcy 15, oprócz tego, co dla swoich koni i jagniąt pozostawione.

Inwentarz roboczy i pożytkowy jest następujący:

Koni roboczych 6, źrebców 2 i źrebiąt tegorocznych dwoje, krów dojnych 6, jałówka jedna, cieląt tegorocznych troje, owiec macior 40, i tyleż jagniąt; skopów 20, wieprz i maciora z prosiętami. Z tak znacznéj stosunkowo do przestrzeni gruntu ilości inwentarza, mając obfitość nawozu, wygnaja gospodarz więcéj niż trzecią część całego pola.

Mateusz Czajkowski (wieku lat 55) ma przy sobie syna żonatego i utrzymuje sześcioro sług, a mianowicie dwóch parobków, dwie dziewki i dwóch chłopaków. Czynszu opłaca r. sr. 62 kop. 58, podatków rządowych r. sr. 6 kop. 75; służącym płaci rocznie r. sr. 84, a inne gospodarskie wydatki do r. sr. 75 wynoszą.

(Z akt delegacyi konkursowéj powiatu Gostyńskiego.)

Ner 3.

Tabella porównawcza ciężarów i opłat dwóch gospodarstw włościańskich w powiecie Wieluńskim.

Mikołaj Tyfel czynszownik. Kapitał włożony, usprawiedliwiony własnoręcznym jego rachunkiem na zbudowania gospodarskie, zakupienie materyałów i sprowadzenie onych 877 fl. z procentem 6% czyni rocznie zł. pol. 52 gr. 15

Wkupnego dał fl. 66 gr. 20, od tych 6 % czynią rocznie.	„ 4	„ —
Podatki wszelkie gruntowe roczne. .	„ 63	„ 24
Czynszu rocznego płaci rocznie. .	„ 10	„ 13
Summa zł. pol.	130	gr. 22

Summa więc ta jest rzeczywistą powinnością obciążającą rozległość 15 morgów gruntu, który w stosunku do gleby Rychlewskiego delegacya uznała jak 1:3.

Wawrzyniec Rychlewski gospodarz pańszczyzniany.

Rychlewski ma gruntu morgów 10. Z tych odrabia pańszczyzny dni 160, w przecięciu a fl. 1 czyni . . zł. pol. 160

Podatki	„ 26
Daniny zamienione na pieniądze	„ 10
Summa zł. pol.	196

Dla zrównania liczby morgów poprzedniego kandydata należy powiększyć liczbę powyższą o połowę, to jest. . . . . zł. pol.	98
Summa zł. pol.	294

wyobraża powinność obciążającą 15 morgów gruntu Rychlewskiego. Że zaś grunt tego w wartości swojéj w trójnasob przewyższa poprzedni, to jest $^1/_3$ téj summy stanowi rzeczywistą powinność jednakowych gruntów, więc wypadnie $^{294}/_3$ = fl. 98. Gdy tymczasem Tyfel z takiegoż gruntu płaci fl. 130 gr. 22.

(Z akt delegacyi konkursowéj powiatu Wieluńskiego.)

Ner 4.

Opis gospodarstwa Jona Jędrucha gospodarza pańszczyznianego ze wsi i gminy Lelowice parafii Wrócimowice w powiecie Miechowskim.

Cała powierzchnia zagrody wynosi morg. miary nowopolskiéj 6, pręt. 157, prócz łączki przeszło 100 prętów wynoszącéj; na téj skutkiem zaprowadzonego płodozmianu w porządku następnym:

1. (Na nawozie) ziemniaki, buraki i kapusta.
2. Jęczmień i proso.
3. Koniczyna.
4. Pszenica i żyto.
5. (Na nawozie) groch.
6. Żyto i owies.

Wysiał w tym roku i wyprodukował.

Wyszczególnienie ziarna	Wyśiał		Zebrał		Namłócił		Wypada na plon ziarn	Wartość tegoroczna korca zboża okop. roślin lub cet. karmy i kopy słomy		Ogolna wartosć wyprodukowanych płodow	
	Kor.	*Gar.*	*Kop.*	*Snp.*	*Kor.*	*Gar.*		*Złote.*	*gr.*	*Złote.*	*gr.*
Pszenicy....	—	16	3	—	4	16	9	22	—	99	—
Żyta........	1	8	9	—	13	14	10 4/5	12	—	162	—
Jęczmienia.	1	24	12	—	22	—	12 4/7	10	—	220	—
Grochu.....	1	—	4	—	5	—	5	18	—	90	—
Owsa.......	—	16	2	—	6	—	12	10	—	120	—
Prosa.......	—	2	1	30	4	16	72	12	—	54	—
Ziemniaków	6	—	—	—	48	—	8	5	—	240	—
Buraków....	—	—	—	—	15	—	—	4	—	60	—
Rzepy jesien	—	—	—	—	18	—	—	3	—	54	—
Koniczyny ze spasioną w porze letniéj na zielono centnarów....................							60	3	—	180	—
Siana i potrawu z łączki nad strumykiem centnarów....................							30	2	15	75	—
Słomy ogółem.........			31	30	—	—	—	10	—	315	—
								Ogółem złp.		1666	—

Produkuje zatém obliczając w przccięciu z jednego morga miary nowopolskiéj brutto złp. 256 gr. 9, nieliczące w to dochodu z nabiału, nierogacizny i ogrodu owocowego. Obyśmy jak najprędzéj do przybliżonéj przynajmniéj téj produkcyi przyjść mogli! Nie mając jeszcze do tego pewnéj zasady, nie obliczyłem nakładu gruntowego.

Wysiewy corocznie ulegają zmianie w gatunkach ziarna, albowiem mając kilkanaście poletek w niejedném miejscu położonych i różnéj o kilkadziesiąt prętów rozległości, wysiew gatunku ziarna do ich wielkości stosuje.

Jedne z poletek położone w nizinach, drugie na dosyć wyniosłych pagórkach, w $1/4$ jest przyrędzinek, $1/4$ glinka, a $2/4$ glinka z przewagą próchnicy; łączka 100 przeszło prętów obejmująca. Dwór pozwala pasać na ugorach, a niekiedy ścierni i konicznisku jesiennèm; dozwala zbiórki w lesie na opał, rąbania chrustu na grodzenie płotów za umówiony w lesie odrobek. Zaprząg koni zwyczajny w chomontach do zwyczajnego pługa, radła lub bron; zarobki ręczne we dworze i furmanki dla dworu lub obcych, tudzież zaprawa gruntu innym włościanom. Dom jego składa osób ośm: gospodarz z żoną, syn z żoną i wnukiem, drugi syn podrostek i dwoje służących, to jest chłopak i dziewka; wszyscy ile im czas dozwoli na zarobek dworski dobrowolnie wychodzą.

(Z akt delegacyi konkursowéj powiatu Miechowskiego. Opis przez właściciela wsi sporządzony).

Życiorys.

Objąwszy Lelowice w roku 1830 zastałem Jana Jędrucha w dosyć ubogiém mieniu, z czworgiem dzieci na jednodniowéj o dwóch morgach gruntu zagrodzie gospodarującego: a przypatrzywszy się przez rok jeden pracowitemu i już naówczas odznaczającemu się pestępowaniu jego, dodatkiem kawałka gruntu około 150 prętów kwadratowych wynoszącego, zachęciłem do przyjęcia obowiązków sołtysa

gromady, w miejsce dawnego, który dla podeszłego już wieku i nadwątlonego zdrowia niezdatnym się okazał; od których to obowiązków, Jan Jędruch z obawy że im nie podoła, ciągle się wymawiał. Następnie kiedy nietylko wzorowym pod względem pracowitości, moralności i porządku okazał się gospodarzem, ale prócz tego rzadkiéj roztropności, pilności i umiarkowania sołtysem; kiedy spostrzegłem, że prawie pusty, bo zaledwie z kilkunastu drzew składający się ogródek, corocznie nowemi młodemi szczepami, a szczególniéj téż śliwkami obsadza, a z polepszeniem się mienia swojego jednostajnie trzeźwym, moralnym i coraz więcéj pilnym się okazuje: dodałem mu gruntu na czterodniową zagrodę razem z poprzednio posiadaną rolą morgów 6, prętów 157 obejmującą. Przez lata następne ciągle bogobojny, pilny, pracowity, tak w kościele jak w domu i poza domem pod względem religijnym przykładny, co JKs. proboszcz parafii poświadczyć może, nietylko dni swoje punktualnie odrabiający, ale pomimo już odznaczającéj się nietylko w Lelowicach, ale i sąsiednich wioskach zamożności swojéj ciągle z żoną i dziećmi dobrowolnie na zarobek wychodzący, przyszedł do takiego mienia, że oprócz zbierania poniżéj wykazanych plonów, ogródek jego przeszło 400, po największéj części śliw i drzew owocowych z wielką starannością pielęgnowanych obejmuje, z któremi nie mogąc szczepów w ogródku swoim pomieścić, już na gruncie pola ornego wystąpił i coraz dalsze sadzenie przedsiębierze, tak, że w tym roku oprócz owoców świeżo zebranych na użytek domowy i powidła obróconych, ma jeszcze u siebie do dziś dnia 15 korcy śliw suszonych. Z siedmiorga dzieci, z których dwoje umarło, trzy córek, jednę za kołodzieja, drugą za kowala, porządnych rzemieślników, trzecią zaś za zamożnego w Kaczowicach rolnika wydał i jak w swoim stanie znakomicie wyposażył; a lubo jako znany ze swéj zamożności, miał nacisk konkurentów, zdrowym kierując się rozsądkiem, przed zamożniejszymi pierwszeństwo pracowitym dawał i tym sposobem szczęśliwy wybór zrobił. Ożenił także syna,

z którym łącznie gospodaruje i któremu jak się zdaje gospodarstwo po sobie zostawić zamierza, a jak wszystkie dzieci tak i najmłodszego wyrostka na ludzi prawych i pracowitych sposobi. Wesele, które dzieciom sprawiał, odznaczały się w okolicy zamożnością i obfitością w przyjęciu licznie zaprõszonych gości, rzadkiem umiarkowaniem pod względem użycia trunków i harmonii w zabawie. Chociaż obdarzony niepospolitą siłą fizyczną, nie było jednak nigdy wypadku, aby, czylito jako sołtys, czyli jako gospodarz, nawet dotkliwe obrazy samowolnie karcił, tak dalece, że śmiało rachować można, że w każdéj zabawie, czyli to przez dwór dla włościan danéj, czyli to gromadzkiéj, dopóki on się znajduje, do bijatyki, do któréj podchmielony lud wiejski tyle ma porywczości, z pewnością nie przyjdzie. Miło jest patrzéć jak on zgromadzonych z dziećmi i żonami zięciów w dni świąteczne u siebie przyjmuje, jak nawzajem w wolnym od pracy czasie przyzwoicie wraz z żoną ubrany, na porządnie złożonym wózku, dobrze utrzymanemi końmi tychże zięciów odwiedza. Nie można wreszcie widzieć bez zadziwienia, jak człowiek nie umiejący czytać i nie mający z innych włościan wzoru, nie naśladując wprost zaprowadzonego u mnie płodozmianu, inny u siebie wprowadził, a przecież rezultaty z niego otrzymane, trafności jego dowodzą. Jakaż to staranność o zebranie jak największéj ilości nawozu, jak trafne z nim postępowanie. Jest tam i oddzielny dołek na gnojówkę; jest porządne utrzymanie na urównanéj kupie nawozu; jest trafne polewanie gnojówką, jest dążność do zasłonienia gnojowiska od słońca południowego i zachodniego; jest przekładanie nawozu zebraną około zbudowań i na drodze pożywniejszą ziemią; jest nakrapianie przez zaprowadzony rowek małéj jego łączki; jest trafne użycie posiewania gipsem.

Jest tam na opał, ule i narzędzia rolnicze, przygotowane drzewo; jest schludność w pomieszkaniu i stajence, jest czysto ubielona chałupa, dwie stodółki i stajenka na bydło i konie w bardzo dobrym utrzymane stanie. Nie żałuje

nigdy wydatku na przykupno potrzebnego do utrzymania inwentarza siana, a były lata, w których na tak małéj rozległości gruntu siedm sztuk poprawnéj krajowéj rassy krów i dwa lub trzy a niekiedy cztery konie, oprócz chlewnéj nierogacizny, porządnie utrzymywał. On pierwszy dał przykład gromadzie i zachętę do wywożenia nawozu w najodleglejsze nawet połanki, a tym sposobem do polepszenia bytu naśladowców swoich nie mało się przyczynił. Boże daj! aby go tak we wszystkiém naśladować chcieli; jako zaś gromadzki od 25 przeszło lat sołtys, kiedy idzie o dostawienie bądź do konskrypcyi, bądź do superrewizyi popisowych lub do szarwarku, bądź w okolicy, bądź na gruncie gromady, nie hałasem, nie biciem, ale zadziwiającą roztropnością i zabiegłością swoją punktualnie ich dostawi, a przy wybieraniu i rozkładzie podatków sumiennością się odznacza. W czasie wydarzonych pogorzeli na wsi lub téż w zabudowaniach czeladzi dworskiéj, gorliwością i poświęceniem się osobistém jest przykładem dla drugich.

(Z akt delegacyi konkursowéj powiatu Miechowskiego. Życiorys przez właściciela wsi śporządzony).

Ner 5.

Kolonia Jana Sawickiego ma ogólnéj przestrzeni morgów 55, z tych 36 morgów gruntu ornego, a 19 m. łąk. Prowadzi gospodarstwo trzypolowe, ale nazwaćby go można już dowolném; w przeciągu siedmiu lat swego gospodarstwa dwa razy przeszedł całe pole nawozem, niektóre kawałki ciągłéj poddaje uprawie bez ugorowania, zachowując z całą ścisłością następstwo po sobie naprzemian kłosowych i groszkowych roślin; oziminy bardzo piękne, bez chwastów i okazujące dobrze i umiejętnie wykonaną pod nich uprawę; zboża jare w zupełności zasiane, wyjąwszy kartofli, rola pięknie i starannie uprawna; nawozu teraz wywiezionego mor-

gów 8, z tych na 5 m. już zasiana wyka na zieloną paszę jako przedplon dla pszenicy; na trzech morgach jeszcze nie przyorany nawóz, co ma w tych dniach dopełnić i obsiać również wyką na zieloną paszę; w budynkach pozostaje jeszcze na 4 morgi nawozu. Do uprawy roli używa sochy, radła i brony.

Łąki po większéj części wyższe, stósownie osuszone, a znajdujące się na nich miejsca błotne i złe gatunki traw wydające, Sawicki z godną zazdrości wytrwałością przedsięwziął nawozić ziemią; jakoż kilka już miejsc zawiódł, z całą starannością i umiejętnością wyrównał i obsiał nasionami traw i koniczyn; ziemię zabiera z sadzawki, którą własną wybiera czeladzią i która jest już na ukończeniu, jako też ze wzgórków na dziedzińcu i około zabudowań gospodarskich, które tym sposobem plantuje i równa, i już plac na mający się budować dom mieszkalny i dziedziniec przeznaczony, pełen pagórków i dołów wyrównał. Nadto posypuje rok rocznie łąki przynajmniéj morgów 5 mieszaniną popiołu i wapna w ilości 3ch korcy na morgę i co wiosnę rozrzuca kretowiny i bronuje; wszystko więc co tylko przy szczupłych jego funduszach robić można wypełnia.

Bydła rogatego posiada w ogóle sztuk 37 oprócz cieląt; między temi 6 wołów roboczych, krów 7, koni roboczych 6.

Bydło poprawne rassą holenderską, najpiękniéj jak tylko można utrzymane, krowy oprócz potrzeby domowéj do 60 rub: sr: czynią dochodu.

Woły rosłe, dobrze zbudowane i ślicznie utrzymane, jakiemi zamożniejsze i większe gospodarstwa szczycićby się mogły.

Konie duże, pięknie i czysto utrzymane, i do powozu zaprzężone, dobrze wyglądać będą.

Ogród owocowy własną ręką Sawickiego sadzony, do 300 szczepów liczący, za który już w roku zeszłym przed gradem, który tu poobijał frukta, 70 rub: sr: dawano. Drzewa oczyszczone, poobcinane, do palików poprzywiązywane, znamionują człowieka z całém zamiłowaniem je pielęgnującego.

Ogród warzywny ze znajomością przedmiotu i starannością uprawny; inspekta z 18stu okien złożone, jakby przez najbieglejszego ogrodnika prowadzone, cieszą właściciela od 4ch tygodni nowaliami, które rad drugim w darze udziela. Pod ścianą domu jedna morela i jedna brzoskwinia w wachlarz umiejętnie rozpięte i pierwsza obfitym pokryta kwiatem; kilkanaście krzaków winorośli ze znajomością rzeczy rozpięte, cieszą już Sawickiego nadzieją obfitego winobrania. Budynki, wyjąwszy starego domu mieszkalnego, przez właściciela stawiane, odznaczają się dobrą budową i dbałością o wygodę dla ludzi i zwierząt. Dachy w jak najlepszym stanie, ogrodzenie nietylko porządne, ale w niektórych miejscach jak około ogrodu fruktowego, z chrustu z pewną elegancyą grodzone.

Dla oszczędzenia rąk ludzkich, które tu rozliczne mają zajęcia, na tak małą kolonię wziął Sawicki młockarnię małą, parokonną, z fabryki Bogusiewicza z Raciborowic, na wypłatę w przeciągu dwóch lat ratami, którą własnym pomysłem na wzniesieniu postawił; na dole na boku umieścił zwyczajny niemiecki młynek, odbierający ruch za pomocą pasa od kieratu, na którym zboże wieje, nasypując w miarę umłócenia na kosz; ma jeszcze sieczkarnię przez tenże kierat poruszaną.

Pasieki pni 11-cie, z tych 4 w zwyczajnych ulach, a 7 w skrzynkowych.

Opis powyższy słabym jest tylko obrazem tego, co jest w rzeczywistości; a jeżeli właściciel nadal w dobrych swych chęciach i pracy nie ustanie, gospodarstwo jego stać się może wzorem dla podobnie drobnych gospodarstw w kraju, a dziś jest przykładem godnym naśladowania dla właścicieli kolonij w stowarzyszeniu rólniczém Hrubieszowskiem.

Niepodobna przypuścić, żeby kwitnący stan tego gospodarstwa nie wywierał dobrego wpływu na sąsiadów; żeby zwiększająca się tu widocznie zamożność zawdzięczająca wszystko wytrwałéj pracy, pilności i znajomości rzeczy, nie

stała się zachętą dla drugich. Wiekopmnéj pamięci Staszic bez wątpienia cieszyłby się widząc to jedno gospodarstwo takiém, jakiém chciał niezaprzeczenie widzieć wszystkie; jednego Sawickiego takim, jekiemi chciał widzieć wszystkich przez siebie obdarowanych.

(Z akt delegacyi konkursowéj powiatu Hrubieszowskiego).

XLIX.

O pegazach angielskich i o koniach roboczych polskich *).

Chociaż o koniach skrzydlatych poucza nas pogańska literatura, wspominając o urządzonéj z nich na Parnas poczcie, a razem o wierzchowcach tego rodzaju, które ujeżdżały Muzy swawolnice, przecież tych rosynantów nie znał żaden z dawniejszych i późniejszych naturalistów, i nie czyni o nich wzmianki nasz Feliks Paweł Jarocki. — Ale cóż to dowodzi? Oto, że mogły one istnieć w odległéj starożytności i późniéj zaginąć, a znowu się z postępem cywilizacyi pojawić, odpowiadając potrzebom czy zbytkom dzisiejszym. Tak się téż w istocie stało! Anglicy, ów naród z mądrości słusznie lub niesłusznie obwołany, doszedł niedawno przez krzyżowanie ras końskich do utworzenia pewnego rodzaju zwierząt, które ani z pierza, ani z mięsa nie są do ptaków podobne, ale też kadłubem różnią się od zwierząt ssących. Są to nowe Pegazy! Pierwszą myśl ku temu wynalazkowi podali zapewne Anglikom Indjanie czwałujący na strusiach i kazuarach. Jakoż spodobało się to lordom i lordzikom, i dla tego zestawiając z sobą rozmaite rody, jakby kółka w machinie, doszli do stworzenia koni latających. Tak wzniosłemu i po-

*) Z kalendarza Przemysłowo - Rólniczego 1859 p. Walerego Wielogłowskiego przedruku Tygodnika Rólniczo-Przemysłowego. (Uwaga Redakcyi).

żytecznemu wynalazkowi poklasnął parlament, a bożek Merkury pobłogosławił, ustępując szkapom angielskim po parę złotych piórek ze skrzydlatych nóg swoich, i jużci są Pegazy na usługi nietylko Anglji, lecz całego świata, nie wyłączając od téj korzyści i biednych Polaków.

Czytelnik mojego kalendarza w głębi kraju zamieszkały, nie znajdzie może sposobności zwiedzenia tak rychło jakiéj menażerji, a tem samém i Pegaza angielskiego nie zobaczy; dla tego muszę mu w kilku zarysach skreślić obraz tego dziwoźwierza. — Pegaz jest to niby koń, którego nogi są jak szczudła, kadłub jak skrzypce, a cały wygląda jak wysoka mularska kobylica, brzuch i boki ma wewnątrz wciśnięte, a zamiast siły ma temperament. — Nie jada on jak nasze ordynaryjne rumaki siana i owsa, ale pożywa bułeczkę marymońską a popija ją winem Xeres lub Madeirą. — Jeździec srokato ubrany, a zwykle rodem Anglik, chudy i bezkrwisty, wygląda na jasnokościstym pegazie jak dudek na suchéj topoli. — Ale pocóż mamy szukać tak daleko porównań, kiedy je mamy bliżéj. — Może kiedy do wsi szanownego Czytelnika zawitał Cygan albo Włoch z małpą i wielbłądem? Otóż z tych zwierząt oprowadzanych u nas przy odgłosie bębna i piszczałki utworzyć sobie można wyobrażenie o Pegazie angielskim, o jeźdźcu, i o wysokiéj tych dwóch istot w społeczeństwie missji. — Jakoż nic podobniejszego nie widziałem do angielskiego wyścigowego dziwo-konia, jak owego wychudzonego wielbłąda, na którego grzbiecie siedzi głodna małpa w czerwonym fraczku, niby ów nieszczęśliwy żokéj, który nie po szczytach Parnasu, ale po najpłaskszym hercuje poziomie, aby dla swego pana i przedsiębiorcy zyskał poklaski gminu i cenę wygranéj.

Kiedy się bez żółci i uprzedzeń zastanawiałem nad pożytkiem wynalazku Pegazów, przyswojonych niestety i w Polsce, sformowałem sobie o tém następujące mniemanie:

1. Pegazomanija wprowadza kaziorództwo w ród naszych koni przeznaczonych do ciągu, biegu i dźwigu, wytwarzając przez sztuczną produkcją dziwolągi, które ani dla

wojska, ani do wozu, a tém mniéj do pługa przydać się mogą, i służą tylko łakomym lub chełpliwym graczom za poniterki do zakładowego banku. Fałszywe krzyżowanie ras, a fałszywsze jeszcze wychowanie zwierza, gwałci jego naturę, i zmieniając kierunek fizycznego rozwijania się jego budowy i wrodzonych instynktów, wyradza nowy gatunek zwierza sztucznie otrzymanego, który mogąc być tylko wyjątkowym egzemplarzem, nie stanowi stałego, swojskiego, albo nawet przyswojonego miotu. — Taki koń podobnym jest do muła, będącego płodem kaziorodztwa i nie mogącego się reprodukować.

2. Krzyżowanie rodu polskich koni z angielskiemi dowodzi grubéj nieznajomości pierwszych zasad ogólnéj w naturze harmonji. Wiadomo bowiem, iż koń, ów człowieka towarzysz i pomocnik a razem wspólnik jego wojennéj sławy i rolniczych trudów, ma naturę i instynkta nietylko z potrzebami i produktami ziemi, ale i z duchem tego ludu zgodne, któremu go Opatrzność do posług oddała. Fizyczna jego nawet budowa więcéj się do fizycznéj budowy krajowca zbliża. —

Polacy w ogólności małego są wzrostu, lecz silnéj i krępéj budowy; brzuch mają zaokrąglony, boki pełne, nogi krótkie w proporcyi do kadłuba, ręce, nogi i uszy stosunkowo do ciała małe, nos duży, rozdęty, kark silny, kości grube ciałem jędrném powleczone. — Téż sama przymioty mają i polskie konie, których pierwotny ród jeszcze się u włościan naszych a szczególniéj w dolinie podtatrzańskiéj i na wybrzeżach Wisły przechował.

Anglik jest wysokiego wzrostu, budowy wysmukłéj, piersi wązkiéj, chodzi na wysokich nogach, szyję ma długą, brzucha wydatnego nie ma, a boki wciśnięte, kości rozwleczone, sterczące, a tém samém jego budowie fizycznéj koń angielski odpowiada.

Koń wschodni, arabski, miernego wzrostu i ascetycznie chudy, odpowiada budową swoją mieszkańcom mistycznego Wschodu. — Jest on odważnym, jak pan jego, Arab, król

puszczy; zwięzły jak on, muskularny, wytrwały, gardzący niebezpieczeństwem, a przecież jest przezornym, zwrotnym i bystro-wzrokim. Koń wschodni najwięcéj zbliża się podobieństwem do polskiego konia, ale mu nie dopisze w pociągu, chociaż go przewyższa w biegu.

Koń niemiecki meklenburski jest duży, ciężki, wołowaty. Silny i wytrwały pracownik, ale niezdolny do biegu. Stąpa z góry dużemi i grubemi nogami, które niezgrabnie do chodu ustawia. Koń francuzki normandzki, budową do meklemburgskiego zbliżony, różni się przymiotami charakteu, gdyż jest więcéj ożywionym, zgrabniejszym i do biegu skorszym. — Jest on nader łagodnym, chociaż leniwym pracownikiem, a pod tym względem odpowiada zupełnie duchowi ludu normandzkiego.

Piękne konie *Limusiny*, chodowane w środkowéj Francji w okolicach Limoges, a powszechnie znane i cenione, posiadają obok wspaniałego kształtu wszystkie przymioty, jakich po koniu żądać można. Służą one zarówno i wytrwale do regularnego biegu, jak i do ciągu. Bardzo są pojęte i z łatwością przyjmują wykształcenie, a najmniejszych nie mają narowów ani uporu. Cała prawie kawalerja francuzka niemi się posługuje; widziałem je chodzące wesoło w pługu a paradnie w powozie. Na nich to wreszcie sławny niegdyś *Franconi* podziwiał widzów sztukami konnemi Konie francuzkie z puszcz nadmorskich Kamargji (Cheveaux de la Camargue), wolno paszące się na wrzosach nadmorskich, wszystkie bez wyjątku białéj maści, są zupełnie wzrostem i budową do arabskich lub polskich koni zbliżone, ale chimeryczne, popędliwe i trudne do poskromienia, jak południowi Francji mieszkańcy.

Z pobieżnego więc przeglądu dobrze mi znanych rodów, widzę wszędzie pewną analogią naturalną między organizmem fizycznym i duchowym człowieka a powierzonym mu do wychowu i pożytku koniem. i myślę, że téj analogji bezkarnie gwałcić nie można. Ztąd téż mniemam, iż wyłączne tylko krzyżowanie koni polskich z arabskiemi może być pożyte-

czne; gdyż koniowi polskiemu przydaje zwinności, dowcipu i zapału, a nie dezorganizuje jego przyrodzonéj budowy. — Czuli to i zrozumieli przodkowie nasi, gdy zamienili w pewnik, iż trzy tylko rzeczy dadzą się bez szwanku do Polski wprowadzić i przyswoić:

„Ładna niewiaste, koń turecki *) i węgierskie wino.“

3. Pegazomanija angielska i za nią idące wyścigi konne są dla naszego kraju szkodliwym nabytkiem, bo rujnują majątek, czas i zdrowie, a razem wprowadzają kuglarstwo, wpływające na zniżenie poważnego i rycerskiego charakteru polskiego.

Nie dziwi mnie kapryśne upodobanie niektórych możnych panów do dziwokoni angielskich, bo panowie ci, najczęściéj wychowani i kształceni za granicą, potrzeb własnego kraju nie znają, a zatém w najlepszéj wierze i w szlachetnych zamiarach mniemają początkować w kraju ulepszenia, kiedy wnoszą zwichnięty cudzy obyczaj lub szkodliwy nabytek. Dla tego im ten błąd łatwiéj jest wybaczyć; a wreszcie posiadają oni odpowiednie fundusze, i wolno im dogadzać choćby chwilowym kaprysom, a dać się kusić bezowocnym próbom. Lecz dziwić się wolno miejscowéj, gniazdowéj, na wsiach osiadłéj szlachcie, iż przy téj wyścigowéj hercy pikieruje. Widzę w tém śmieszne pumperniklostwo, którego się szlachta wstydzić powinna. — Aby jéj zaś dokładne dać wyobrażenie, jak jéj jest przystojnie i pięknie ujeżdżać angielskie handrygi stawiam takie przeciwieństwo, iż na małego stępaka polskiego, krótkiéj i grubopłaskiéj budowy, posadzę angielskiego lorda, chudego, długonogiego, pochylonego ku przodowi, i ekwilibrycznie na krótkich strzymionach siedzącego, a ręczę, iż tłum ciekawych będzie po ulicach Londynu ścigał tego pociesznego jeźdzca i posądzi go o maniactwo. W dodatku puszczę za nim hułana polskiego na hiszpańskiéj mulicy (która tak dobrze służy Hiszpanom), zakończę zas

*) Pod wyrażeniem konia tureckiego rozumiano konie wschodniego pochodzenia.

kalwakadę sadzając naszego proszowskiego chłopa na meklemburshą szkapę, a pewno nic już nie będzie brakowało do śmieszności tego widowiska, chyba żeby je uwieńczył szlachcic polski, drałujący na pegazicy angielskiéj.

Lecz gdyby ta maszkarada przychodziła szlachcie polskiéj *gratis*, a odegranie raz w rok krotochwili wyścigowéj uwolniło nas od przedstawień konnych Renza, Beranka i Slezaka, polujących na nasze pieniądze, wydobyte w skutek dobrodusznego widzów zachwytu, tobym powiedział ścigającym się panom:

„Gdy nie możecie górniéj, to latajcież nisko,
„Dając nam z siebie gratis widowisko."

Ale ta reprezentacja kosztuje zadużo, i zrujnowała już niejednego szlachcica, który — chcąc panom sprostać i stanąć z nimi w szrankach — posyłał za morza pożyczane złoto, ażeby nabyć tak zwane krwiopełne kobyły. — Zastanówcież się, Panowie Bracia, czy nie lepiéj Wam mieć czystą wieś, spokojność i szłapaka, jak obdłużony majątek, kłopoty, upokorzenie i szkapę angielską?! — Wolałbym zaprawdę ścigać się pieszo, gdyby mnie już ta manija wyprzedzenia bliźniego kusiła, jak na Pegazie przed wierzycielem uciekać: a tak się przecież działo i dziać jeszcze może, jeśli ta anglomanija potrwa u nas dłużéj.

Obok straconych pieniędzy — o które, Bóg widzi, jak dzisiaj trudno — przyznajmy również, iż pegazerja zabija czas, który także cennym jest dla nas kapitałem. Właściciel wioski, zamiast doglądać *treningu* swych fornalek do bron zaprzężonych, pracuje nad wykształceniem systematu muskularnego i nerwowego ulubionéj cudzoziemki. Słowem dwa kapitały tracimy: pieniądz i czas, a zyskujemy co? Sławę, iż w danym razie uciekać na trenowanéj kobyle potrafimy. Weźmy się teraz do cyfer, chociaż się w nie rzadko Polak bawi, i zwykle nie wie, ile ma, ile wydał i ile winien; lecz obliczmy żartem summę pożyczoną na zakupno pegazicy angielskiéj, procent od pieniędzy, wartość przysmaczków które ta Sylfida zjada, jéj toaletę i przybory, pensją Anglika lub Bar-

tka na Anglika przechrzczonego, trudniącego się treningiem — a obok tego czas stracony, koszt przewozu Pegazów na miejsce hercy, koszta utrzymania w stolicy i t. d. a przekonamy się, iż najwyższa wygrana nie pokryłaby na tę zabawkę łożonych nakładów. A czy wolno szlachcicowi polskiemu bawić się dzisiaj tak kosztownie i po cudzoziemsku?... Na to niechaj sumienie każdego odpowie.

Oprócz powyższych powodów mówiących przeciw wyścigom z angielska, jest jeszcze jedna uwaga moralna do zamieszczenia. Oto: iż poświęcić życie, zdrowie, majątek dla dobra kraju lub ratunku bliźniego jest rzeczą szlachetną, a nawet obowiązkiem każdego obywatela; ale dla pustéj zabawy lub prużności narażać siebie lub biednych jeźdźców najemnych na złamanie karku albo na przypadłości kiły lub suchot, nie jest bynajmniéj rzeczą moralną, i jest raczéj płochością. — Zuchostwo takie nazywało się dawniéj *junakerją*, ale się nigdy nie nazywało odwagą, i nie jest téż nią w istocie; bo tam tylko jest *odwaga*, gdzie obok poświęcenia jest zimna *rozwaga*. — Ale tam gdzie jeździec na oślep pędzi na szkapie w szał wprowadzonéj, nie do *celu*, lecz do *mety*, tam jest sztuczna egzaltacja i nerwowe przedrażnienie, przypominające nam włoską tarantelę.

Na zakończenie powiem, iż nic przeciwniejszego nie ma poważnemu charakterowi polskiemu, jak wszystkie dziwactwa i ekscentryczności angielskie. — Obyczaj tego narodu zimnodesperacki utworzył sobie zabawy na krawędzi grobu. — U Anglika fantazja potęguje się do rozmiarów szalonéj ze śmiercią walki, i ciągle ją wyzywa na rękę. — Ta pogarda życia nosiłaby może piętno pewnéj wielkoduszności, gdyby wypływała z ducha ofiary, a nie z chorobliwéj wyobraźni i zimno-rozpaczliwego usposobienia. — Ale taka, jaką ją znamy, i jaka nam się ciągle objawia, jest tylko zboczeniem umysłowém, zuchwałym wyzwem Opatrzności i prostą monomaniją. — W charakterze polskim przeciwnie: uczucia płyną z serca i z chrześciańskiego wychowania. My oddajemy życie z miłości, ale nie z rozpaczy: my je poświęcimy dla *celu*,

ale nie dla *mety*. Zabawy więc angielskie, w których zimna rozpacz ze śmiercią igra, krzywią nasz wrodzony charakter, wprowadzają weń zaród szkodliwy, antykatolicki, a tém samém przerodzą nam ludzi w dziwolągów, tak, jak już w części przerodziły wyborny ród naszych koni w wywłoki. Tę pegazomaniją angielską tém boleśniéj czuję, iż mam zaszczyt mieć *starego konia* w méj herbowéj tarczy. Żal mi więc serdecznie, iż polskiego rumaka, który nieraz siedział na karku pochańców, ma dzisiaj w kraju zastąpić dziwoźwierz angielski. Lecz zmieniają się czasy i obyczaje;.... zmienia się téż może przeznaczenie i ludzi i koni. Rycerstwo dawne zastąpią jeźdźcy wyścigowi, a nasze dawne stada pięknych i wytrwałych rumaków zastąpią bezścierwne i niepłodne pegazice, karmione bobkowym liściem i angielskiem zielem.

Kiedy odczytując w „Czasie" raport o konnych wyścigach na angielskich Pegazach, ze sprawiedliwą trwogą przewidywałem stopniową zagładę miotu krajowych koni, do pługa i pod jeźdźca zdatnych, spotkałem mego przyjaciela, który mnie roztropnym i prawdziwie użytecznym pomysłem zajął i wielce pocieszył. Ma on chwalebny zamiar zawiązania za potwierdzeniem Władz krajowych towarzystwa chodowców koni roboczych. Ale zanim bliższe rozwinięcie tego planu sam autor projektu poda, ja tylko pobieżnie nadmienię, iż uważając słusznie, że ród polskich roboczych koni przechował się jeszcze w niektórych okolicach od środka cywilizacji oddalonych, ma zamiar zakupić klacze do rozpłodu i urządzić stado z funduszów akcyjnych toyarzystwa, dla przechowania i rozplemienienia tak rzadkich już u nas, a tak użytecznych koni silnéj, zwięzłéj i trwałéj budowy. Jakoż widzimy na jarmarkach i końskich targowiskach, że łatwiéj jest znaleźć pięćdziesiąt koni powozowych, jak jednego fornalskiego konia. Ten rodzaj na którym się rólnictwo nasze opiera, coraz więcéj się wyradza, przez fałszywe krzyżowanie ras. Projekt przeto mego przyjaciela jest zbawiennym dla naszego rolniczego

kraju, i znajdzie silne poparcie u ludzi rozsądnych i dobro kraju na celu mających.

Pamiętam, iż mówiąc o koniach z panem Bellą (ojcem), dyrektorem szkoły agronomicznéj w Grignon a dawniejszym wojskowym za czasów Napoleona I., usłyszałem jego bezstronne zdanie, które tu dosłownie prawie przytaczam:

„Za bytnością moją w Polsce, (mówił on) podziwiałem a nawet zazdrościłem wam doskonałych koni, ktore nazywaliśmy powszechnie *les petits ruszaj*. Te koniki, które nam do podwód dawano, bardzo mnie zajmowały. Mają one krok drobny ale szybki, i toczą się niepostrzeżenie, a przecież im drogi ubywa. Z każdego błota wyciągną, (a przyznasz Pan iż błota u was nie brakuje, i drogę każdy sobie dowolnie przez pole toruje, gdyż się bez gościńców obchodzicie). Co szczególniéj godném jest uwagi, to że te wszystkie konie żyją plewami i sieczką, a przecież mają siłę i utrzymuję się w ścierwie. Nigdy nie widziałem, aby wasz woźnica zasypywał owsa swoim koniom, lecz pewną mięszaninę, zwaną „Obrok,“ gdzie się nikt ziarnka zdrowego nie dopatrzył, chociaż były wszelkie próbki nikłych zbóż. Widziałem te wasze konie w pracy, a wyznam iż wytrwaléj i lepiéj chodziły w pługu od naszych koni, owsem lub chlebem karmionych. Powróciwszy do Francji, znalazłem nieco podobny ród do waszych koni w okolicach Nancy w Lotaryngii, gdzie je zapewne król Leszczyński sprowadził, lecz nie byłto już ten czysty ród „ruszajów.“ Już się u nas ucywilizowały i popsuły. Miałem zamiar sprowadzić rasę tych koni wprost z Polski, i może to jeszcze uczynię, jeśli mi Bóg życia przedłuży.“ Dodał nadto pan Bella uwagę nader ważną, która uchodzi naszych spostrzeżeń: „*Vos petits ruszaj ne paraissent jamais vieux.*“ To jest, iż na nich nigdy nie znać starości.“ Jakoż prawda, że kiedy na koniach obcego rodu wiek wybija cechę upadku i niedołęztwa, nasz koń w dwudziestu nawet lalach ani ścierwa, ani siły, ani humoru nie traci. — Poddaj mu owsa, a bryka jak źrebiec i ciągnie jak młody. — Otóż kiedy światli cudzoziemcy zazdroszczą nam miotu naszych koni, to my go sa-

mowolnie psujemy i wytępiamy, i chcemy poprawić dzieło stworzenia a niszczyć dar opatrzności Bożéj. —

Projekt jest mądry, poczciwy i patryotyczny. — Wspierać go połączonemi siłami należy, a synowie i wnuki nasze którym odrodzony miot koni polskich pozostawimy w dziedzictwie, wdzięczniejsi nam będą za ten spadek, jak za dar angielskich pegazów, które jedynie korzystną przedstawiają nam stronę, iż niezadługo ich skórę każemy wyprawić na tłomoki, a kości ich zmielone jako nawóz rozsypiemy po naszych polskich niwach.

L.

ZEBRANIE

niemieckich ekonomistów narodowych w Gotha.

Po raz pierwszy byli na zebranie zaproszeni niemieccy narodowi ekonomiści, na którém uczuli się jako jedna całość. Było to doświadczenie, czy na niemieckiéj ziemi nauka ekonomii narodowéj tyle postąpiła iżby i zewnętrznie jeden węzeł tworzyć mogła.

Zebranie zebrało się bez wytkniętego celu. Zadanie ekonomiczno narodowe, które miały być przedmiotem dyskussyi nie były naprzód ogłoszone, musiały dopiero z Zebrania wypłynąć.

Rzadko zebranie tak mało obiecywało o swym losie i skutkach, rzadko skutki tak pomyślnie były uwieńczone. Zebranie utworzyło się w jedność, z silną wolą dążyć wspólnie na teraz obranym polu. Jeżeli się zdania dzieliły, w tym węźle znalazły swą siłę połączenia się w czynny potém życia węzeł. Rzeczy formy które tyle czasu przy zawiązku stowarzyszeń zabierają, były w kilku minutach przedwstępnych załatwione. Zebranie ukonstytuowało się i z swieżością ducha przystąpiło do pracy. W wolnéj i nieforemnéj dyskussyi zamieniali członkowie swe zdania. W przedmiocie wolności przemysłowéj, ducha asscoyacyi w niektórych państwach Niemiec, ażeby rozszerzyć zdania i następnych dyskussyach materyalną dać podstawę. Ustanowiono, ażeby

najzdolniejszych członków wybrać, ażeby zebrano przemysłu tyczące się prawodawstwa i z tych ich stan w różnych państwach Niemiec wyświecić. Ta praca statystyczna wyświecić stosunki, które tylko najwięcéj w tajemniczonym były znane, skreśli obraz wszystkich stosunków w Niemczech, które częścią jako podstawa do dyskussyi ekonomiczno-narodowéj posłuży.

Zasady, które Towarzystwo jako podstawę pracy położyło, odpowiadają praktycznemu postępowi w wolności handlu i t. d.

Co się tyczy pytania stöwarzyszeń (assocyacyi), było to zadanie całkiem inne lecz pełne znaczenia. Położenie ekonomii narodowéj w dążnościach assocyacyjnych, jest wprawdzie bardzo interessowne, tak iż cokolwiek o niem wspmnieć uważam za potrzebę. Postęp ekonomiczny i przemysłowy tego stulecia, przejście z gośpodarstwa naturalnego do gospodarstwa pieniężnego, z pracy ręcznéj do użycia machin na wielką skalę, z poddaństwa do pracy wolnéj, z pracy pojedyńczéj do pracy kumbinowanéj i połączonych sił, położył rozmaitym klassom tak dobrze się mającym jak ubogim, inne wymagania.

Powstały kommunistyczne tendencye, które własność i inne podstawy społeczeństwa podkopywały, do monopolów pracy przeciw kapitałowi, ręki przeciw machinie i t. d.

Przed dziesięciu laty jeszcze ekonomja narodowa tym dążnościom i teoryom negująco się opierała i broniła swych zasad, bronią ducha, ale tylko negując były jéj siły za słabe; w Niemczech wolność przemysłowa traciła swe prawa, w Francyi potyczki czerwcowe w ulicach stolicy, zasady z bronią w ręku były wywalczone, bo nauka negująco tylkö była bezbronną naprzeciw umysłom rozdrażnionym.

Gdy ekonomja narodowa natenczas negatywnie i defensownie się trzymała, występnie teraz w assocyacyach pozitywnie walcząc i zdobywając. Te dążenia dopełniają zadania zasad ekonomii narodowéj, i wciskają się w prywatne ustronia rzemieślników i robotników, bo się zajmują polepszeniem

losu, rozprzestrzeniem ich zapatrywania się na rzeczy, zaprowadzenie gospodarskich zasad, ich dążenia, ich umysł nawrócić do zasad nowego gospodarstwa. Zaprowadzeniem i rozszerzeniem tych własności, które przy wolności przemysłowéj istnieć muszą, te dążenia wolność przemysłową wyrabiają na praktyczny żywioł życia, i wykonują tém samém najsilniejszą propagandę na korzyść wolności przemysłowéj.

Tém samém iż u rzemieślników i robotników interess do uzyskania kapitału obudzają, dostatecznego kredytu i kapitału udzielają i powiększać uczą tém samém wywołują najwyższą prapagandę dla żywiołu konserwatywnego własności, i podkopują tém samém kommunistyczne teorye i tendencye. Nauka długo się wzbraniała tą czynną i silną koleżanką uznać. Zebranie niemieckich ekonomicznych gospodarstw zawiązało ten alians z tém przekonaniem, że uspolenie się nauki z praktycznymi gospodarskiemi tendencyami dla obudwóch błogie odniesie korzyści.

Towarzystwo złożone z przeszło sto osób w ekonomiczno-narodowych zasadach, znalazło wspólną ziemię. Pełni zaufania na dalszy rozwój w ogólnosci w przekonaniu, że zebranie przyłoży się do rozszerzenia zasad ekonomii narodowéj i do poprawienia stosunków gospodarczych i prawodawstwa pierwsze zebranie się rozeszło.

K. Z.

LII.

OWOCARNIE

czyli

składy na owoce zimowe.

Z pomiędzy wielkiéj liczby różnych bogactw królestwa roślinnego, niema owoców nad zbierane w jesieni, któreby można przechować w owocarniach, w celu ich polepszenia: większa bowiem część owoców pestkowych w lecie zbieranych i na targu lub na drzewie sprzedanych, musi być w przeciągu kilku dni skonsumowana.

Jedynie więc jabłka i gruszki jesienne, mogą być na czas dłuższy konserwowane, z właściwemi im przyjemnemi, żywemi kolorami, kształtem, delikatnością i wonią, w owocarniach należycie urządzonych i przy zachowaniu ostrożności o których niżéj tu mówić będziemy.

Nie utrzymujemy jednak, aby na ten cel skład oddzielny był koniecznie potrzebnym; u niektórych bowiem mieszkańców wiejskich, najpiękniejsze owoce wybornie się konserwują w szufladach szafy lub skrzyniach utrzymywanych w samych izbach mieszkalnych; lecz mają staranie, aby przy zbieraniu owoców, takowe nie doszły jeszcze zupełnéj dojrzałości i aby podczas pogodnego dnia i nim nastąpi zbieranie, owoce zostały koniecznie przez kilka godzin wystawione na wpływ promieni słonecznych.

— Zachowanie owoców na zimę zależy od trzech warunków koniecznych, a mianowicie:

1) Od czasu najkorzystniejszego do ich zbierania i od ostrożności zachować się mających przed ich schowaniem.

2) Od dobrych przymiotów owocarni lub téż miejsca gdzie mają być złożone.

3) Od starań nadal potrzebnych podczas ich przechowania.

Zbieranie owoców. — Czas zbierania owoców jesiennych zależy od położenia miéjscowości, a sposób postępowania w tym względzie wpływa na ich przechowania.

Przygotowawszy lokal przeznaczony do ich pomieszczenia, wybiera się dzień pogodny i około drugiéj godziny po południu, zrywają owoce pojedyńczo, z ostrożnością, starając się głównie, ażeby ich nie tłuc i nie gnieść, ponieważ takowe zgniecenie jako zaród zepsucia, przyczyniłoby się do zarażenia innych zdrowych owoców, z któremiby mogły znajdować się w zetknięciu.

To zbieranie powinno się uskutecznić około ośm dni przed dojrzałością owoców, szczególnie dla jabłek i gruszek jesiennych z téj przyczyny, że ruch rośliny, która nadal działa w owocarni, przyczynia się do nadania im więcéj woni, smaku i dobroci, oraz do dłuższéj konserwy, jak gdyby ze zbieraniem wstrzymano się aż do ich zupełnéj dojrzałości.

Należy także zachować tę ostrożność, aby owoce nie były przed ich schowaniem nagromadzone i zostawione przez pewien przeciąg czasu w wielkich koszach pod pozorem, że takowe potrzebują wysuszenia lub fermentowania; jeżeliby takowe były wilgotno zbierane, daleko lepiéj jest porozkładać je i wystawić przez dzień cały na słońce, a dopiero je chować wtedy, gdy należycie zostaną wysuszone.

W każdym zaś razie, owoce nie powinny być obcierane; pozbawionoby je bowiem tym sposobem kwiatu, a ten puch czyli pył jest potrzebnym do ich konserwacyi dla tego, że gdy takowy nieznacznie i stopniowo przeschnie, wtedy stanowi powierzchnię ochraniającą wnętrze owocu, tak od

przystępu powietrza zewnętrznego, jakotéż od ulatniania w nim znajdującéj się wilgoci.

Przymioty owocarni. — Koléjne działanie gorąca i zimna, suszy i wilgoci, najwięcéj przyczyniają się do rozkładu owoców. — Miéjsce więc przeznaczone do ich przechowywania, powinnō mieć temperaturę stałą i nie być ani suchém ani wilgotném, ani zimném, ani gorącém, które to korzyści są głównym przymiotém dobrych piwnic. — Dobra zatém piwnica będzie najlepszą owocarnią, w braku któréj może być obrana izba na parterze, aby tylko takowa mogła zachować jednostajną temperaturę i była ochroniona od wpływu powietrza zewnętrznego, zimna i wilgoci.

Strona południowo wschodnia będzie najlepszém położeniem dla owocarni, która powinna być opatrzona przedsionkiem i mieć podwójne drzwi szczelne. — Nie należy urządzać wiele okien i takowe powinny się znajdować w ścianach obrócōnych na południe i wschód. — Te powinny być opatrzone podwójnemi ramami oszklonemi, okiennicami, a nawet firankami z grubego płótna sporządzonemi, a to w tym celu, aby można podług upodobania i stósownie do potrzeby, przewać w owocarni przystęp światła i powietrza zewnętrznego. Owocarnia powinna być oddalona od kloak, gnojowisk, bagien, jedném słowém od wszelkich miejsc, zkąd mogłyby się wywiązywać przykre wonie lub wilgoć. — Dobrze także, jeżeli jéj ściany wewnątrz deskami dokładnie będą oszalowane. — W każdym razie powinny się w niéj znajdować na około i pośrodku pułki na 8 do 15 cali między sobą oddalone. — Pułki takowe robią z desek 1 do 1 i pół cala grubych lub kratowe z łat; ich szerokość zwyczajna wynosi 2 stopy, czasem dochodzi do trzech stóp, a zawsze mają brzegi w całéj długości opatrzone listwami na cal do półtora na dnie wystającemi.

Przed złożeniem owoców, miéjsce na to przeznaczone i wszelkie jego części składowe, należy dokładnie oczyścić a dla odświeżenia w niem powietrza, powinno przez pewien przeciąg czasu zostać otworem.

Prowadzenie owocarni. — Gdy owoce na pułkach porządnie zostaną ułożone i jeżeli nie ma obawy mrozu ani wilgoci, potrzeba zostawić z początku drzwi i okna otwarte. — Cztery piękne, dnie są wystarczające do pozbawienia owoców z powierzchownéj wilgoci, a ośm dni późniéj należy zamknąć wszelkiego rodzaju otwory i nawet firanki zasunąć; zauważano bowiem, że wpływ światła jest przeciwnym konserwie owoców.

Należy często zwiedzać owocarnię i z niéj kolejno zabierać owoce, które doszły do należytego stopnia dojrzałości, jak również i te, które zaczynają się psuć, aby innych nie zarażały. — Wreszcie starać się potrzeba wszelkiemi sposobami, aby się tam nie znajdowały ani szczury, ani myszy, nie używając jednak trucizn do ich wytępienia, który to sposób wiele przedstawia niebezpieczeństw.

Martin Karol budowniczy.

LIII.

HANDEL WEŁNĄ.

Przesilenie pieniężne w Ameryce, zatrzymanie wypłat znacznéj ilości banków i t. d. przeminęły wprawdzie prędko, lecz skutki téj choroby wpłynęły na Anglią i na cały stały ląd mianowicie Hamburg i t. p.

Skutki przesilenia pieniężnego wpłynęły niekorzystnie na wszelki handel surowych produktów, nie mniéj i na handel wełną. Handel z wełną w ostatnich dwóch miesiącach roku zeszłego był całkiem w stanie chorobliwym. Jarmark Lipski nie mógł ożywić handlu, gdy sztukę sukna 2 do 4 tal. niżéj sprzedawano, albo całkiem spieniężyć nie można było.

W styczniu r. b. zrobiono aukcyę wełny. Wiele ożywiony był popyt, lecz jednakże niżéj cen z roku 1857 10 do 12 tal. za cetnar.

W Londynie ofiarowano wyższe ceny na aukcyi jak w listopadzie 1857.

W Wiedniu dawano 15% niższe ceny, w Moskwie tyleż wyższe. Paryż spieniężał 12 do 15% taniéj jak w październiku 1857.

W lutym była w Liwerpool aukcya, na któréj wschodnio-indyjską wełnę cokolwiek wyżéj płacono. Praga przedawała 10—12% niżéj. Nowy Jork dawał za wełnę lepsze ceny.

W marcu przyszły wiadomości z Odessy iż o wełnę mniéj się pytano.

W Paryżu zredukowano ceny o 15%.

W Frankfurcie podniosły się ceny. Raporta angielskie donosiły iż fabryki są bez wełny.

Z Szląska donoszono iż popyt pokazuje się za wełną, jednakże kontrakty robiono niżéj 12 tal. za centnar jak w roku dawniéjszym.

W kwietniu. W Wiedniu bardzo źle. Wrocław sprzedawał 15 do 16 tal. taniéj jak w sierpniu 1857.

W maju przyszły wiadomości z Australii z Melbourn 16 marca że ostatnia strzyż już odlądowała. Przybył do Berlina Lee w Nowéj Irlandyi zakupił barany w Frankenfelde, bo doświadczenie uczy, że tutejsze owce klima tamże znoszą, utrzymuje jednakże iż tam więcéj o duże owce jak o cienkość wełny się starają.

Z tego cośmy powiedzieli, gdy na wszystkich nieomal targach europejskich ceny zniżono, nie masz widoku, ażeby zwrot pomyślny wkrótce nastąpił.

Spadanie wełny ma swe źródło w przesileniu pieniężnem, w braku zaufania. W skutek tych powodów popyt się zmniéjszył.

Wprowadzenie wełny niemieckiéj do Anglii, znacznie się zmniejszyło, gdy do Ameryki znacznie więcéj idzie. Co się zaś tyczy Anglii i Francyi nie można utrzymywać, ażeby zapasy wełny tak znaczne się znajdowały jak w Rossyi. Strzyżkę wełny angielskiéj ceniono w Paryżu na wystawie 1855 na 130,000,000 funtów, 1857. 143,042,783 funtów wynosiła, która reprezentuje wartość pieniężną na 11,322,219 funtów szterlingów.

Import wełny angielskiéj

wynosił	1840 roku	49,436,284	funtów
„	1863 —	119,396,445	„
„	1857 —	129,500,000	„

Gdy obliczymy różnicę wartości pomiędzy angielską produkcją t. j. 11,322,219 fnt. szterlingów, a wprowadzeniu za 8,000,000 fnt. szterlingów i wyprowadzeniem manufaktów i przędzy za 13,647,186, natenczas będziemy mieli rezultat

5,675,033 co nie jest małą rzeczą dla potrzeby 28 milliónów mieszkańców.

Francya przemysł towarów wełnianych znacznie rozprzestrzeniła, dla tego potrzebuje australskiéj wełny. Z tego powodu zniżono cło na australską wełnę.

Pomimo znacznéj produkcyi wełny importowano do Francyi 1853. 48,400,000 funtów, a w r. 1857. 52,000,000, pomimo iż się starania dokłada, iżby w Algierze stan owiec powiększyć.

Potrzeba towarów wełnianych wykazała się w Francyi większą.

Zapasów wełny znacznych Franncya nie posiada, to jest znaną rzeczą, a kupna wełny przez francuzkich fabrykantów na weneckich, austryackich i węgierskich jarmarkach potwierdzają to zdanie.

Według tego cośmy powiedzieli, przekonywamy się iż zapasy angielskie i francuzkie nie są tak znaczne ażebyśmy cen ruskich wełny obawiać się mieli powód.

K. Z.

LIV.

Ocena dzieła „Pszczólnictwo polskie“ wydanego staraniem Adama Mieczyńskiego. Warszawa 1858 r.

Piśmiennictwo rólnicze wzbogacone zostało w roku bieżącym znakomitem dziełém wydanem staraniem Adama Mieczyńskiego, pod tytułem Pszczólnictwo polskie *). Jakkolwiek dzieło to kilkakrotnie już było rozbierane w rozmaitych pismach perjodycznych, zdaje mi się jednak, że nie dość o nim powiedziano; a raczéj nie zapatrywano się na nie z właściwego stanowiska. Oceniano je bowiem więcéj jako dzieło pedagogiczne podające zasady hodowania pszczół, nie zaś jako traktat naukowy wykazujący historyczny rozwój pszczelnictwa w naszym kraju od najodleglejszéj przeszłości aż do naszych czasów. Chociaż więc sąd światłych recenzantów o tém dziele był jak najpochlebniejszym, przecież zdaje mi się nie wykazał rzeczywistéj jego wartości, a zarazem i celu wydawcy. Sama nazwa położona na czele „pszczólnictwo polskie“ wskazuje, że zamiarem wydawcy było wykazać jakim kolejom i zmianom, w miarę postępu nauk

*) Rozbiór „Pszczólnictwa polskiego“ nadesłanym Redakcyi został z królestwa Polskiego umieszczamy go w Ziemianinie bez zmiany, albowiem recenzent pojął w zupełności myśl wydawcy.
(Redakcja).

przyrodzonych, ulegały pojęcia o hodowli pszczół w naszym kraju, a nie drobiazgowo pouczać jak się z pszczołami obchodzić, aby z nich największy zysk materjalny ciągnąć. Dla tego chcąc to dzieło zrozumieć, chcąc je sprawiedliwie ocenić, potrzeba być już nieco obeznanym z jego przedmiotém. Ktoś nie znający radykalnych zasad dzisiejszego pszczolarstwa, darmoby się silił, chcąc je poznać z „Pszczólnictwa polskiego“ bo wydawcy, jak powiadam, chodziło głównie o pokazanie różnicy między dawnemi a dzisiejszemi pojęciami w tym względzie. Lecz z drugiéj strony dla pszczolarza wtajemniczonego w sam przedmiot jakież ogromne światło rzuca to trafne postawienie obok siebie dwóch tak odległych epok, to porównawcze zbliżenie metod dwóch najznakomitszych naszych pszczolarzy! Kącki — to filar naszego pszolnictwa, to opoka na któréj cała nauka została zbudowaną. Dzierżon to jego godny następca, który myśl pierwotną, jakby iskrę jaką, podjął, rozżarzył i olbrzymią pracą w całym świetle i blasku przedstawił! Otóż zadanie wydawcy Chciał on porównać z sobą tych dwóch znakomitych mężów, chciał pokazać nieocenione ich zasługi na polu pszczólnictwa. Lecz zadanie to było dość trudném. Kącki pisał po polsku a pisał prześlicznym językiem i Kochanowskich i Rejów, nie było więc nic łatwiéjszego jak dzieło jego przedrukować w całości, ani jego treści, ani stylu nie naruszając. Lecz Dzierżon wydał swoje pszczólnictwo w języku niemieckim a choć miał tłumaczów, wszakże ci dla różnych przyczyn nie odpowiedzieli należycie swojemu zadaniu. Z tłumaczeń Dzierżona na język polski, jedno jest kompilacyą zasad różnych pszczolarzy, chociaż nosi nazwę pszczólnictwa Dzierżona, drugie napisane takim językiem, że trzeba wpierw przejść kurs przygotowawczy zanim możnaby je zrozumieć. Ani jednego zatém ani drugiego nie możnaby stawić obok traktatu Kąckiego, chyba w takim razie gdyby chodziło o potępienie metody Dzierżona, która sądząc z owych tłumaczeń tak jest niejasną, tak zawikłaną, że żadnéj głębszéj krytyki wytrzymać nie może. Tymczasem wydawcy Pszczól-

nictwa polskiego wcale o co innego chodziło, znając bowiem gruntownie metodę dzierżona, chciał właśnie wysoką jéj wartość wykazać. Otóż wydawca wpadł na szczęśliwą myśl, uprosił bowiem znakomitego pszczolarza księdza Dolinowskiego, aby tenże skreślił główne zasady metody Dzierżona. Zacny ten pleban, który wszystkie swoje siły, wszystkie fundusze pszczelnictwu poświęca, ze względu na pożytek ogółu i cel wydawcy, chętnie przyjął myśl podaną i treściwie zebrał główne zasady Dzierżona. Tym sposobem trudność, jaką wydawca napotkał została usuniętą, tym sposobem zamiar jego najpomyślniéjszym uwieńczony został skutkiem gdyż metoda Dzierżona w właściwém ukazała się świetle.

Dla uwydatnienia swéj myśli, oraz w celu osiągnięcia w zupełności zamierzonego celu, przyłączył wydawca rozprawę Lelewela o pszczolnictwie i bartnictwie w Polsce. Postawienie téj rozprawy obok dwóch metod staréj Kąckiego i nowéj Dzierżona, służy tu za naukowe wyjaśnienie rozwoju nauki pszczolnictwa i nadaje całemu dziełu ten charakter naukowo-historyczny, jaki właśnie wydawca nadać mu zamierzył. Z tego stanowiska zdaje mi się, należy ocenić pracę wydawcy, gdyż inaczéj na nią zapatrując się, ujmuje się jéj wiele wartości.

Kończąc to moje sprawozdanie, ośmielam się objawić myśl, która ile mi się zdaje, gdyby w czyn została przeprowadzoną, mogłaby wielki dla ogółu przynieść pożytek.

Przy dzisiejszym ogólnym zwrocie rólnictwa na drogę naukowo-praktyczną, daje się czuć dotkliwie brak dzieła podręcznego napisanego przystępnie, jasno i zrozumiale, traktującego o wszystkich główniejszych kwestyjach gospodarstwa rólnego, z któregoby mogli korzystać i uczyć się officjaliści niżsi jak ekonomowie, pisarze, karbowi i t. p., a którego cena byłaby dla ich funduszów przystępną. Dzieło to mogłoby być wydawane w poszytach obejmujących całkowitą naukę jakiego szczegółowego przedmiotu jak np. chodowlę bydła, chodowlę koni, uprawę gruntu itp. na sposób jak w niemieckim języku wychodzi praktyczna publikacja Hamma,

lub w rossyjskim kieszonkowa bibljoteka rólnicza *). Cena takiego poszytu powinna być jak najniższa, wartość pieniężna nie powinna przechodzić kilkunastu groszy. Wprawdzie wydawca niemógłby tu liczyć na wysoki zysk materjalny, wszakże koszta druku i opłacenie autorów wynagrodziłyby się niewątpliwie. Takie dzieło rozchodziłoby się w niezmiernéj liczbie egzemplarzy, a przysłowie mówi: lepszy mały zysk a częsty, niż wielki a rzadki, i dla wydawcy zatém przy tak hurtownéj sprzedarzy mogłoby się coś |okroić za jego pracę. Otóż mnie się zdaje, że pan Adam Mieszyński mieszkając w Warszawie i mając stosunki ze wszystkiemi znakomitszemi intelligencjami rólniczemi, mógłby się łatwiéj niż ktokolwiek zająć wydawnictwem takiego dzieła. Zasługa jego wówczas byłaby bardzo wielka, wdzięczność ogółu myślącego odpowiednia zasłudze, a nagroda, jeżeli nie pieniężna, to przynajmniéj w własném przekonaniu, że spełnienia dobrego czynu sowite.

Franciszek Lisiecki.

---

*) O ile wiemy podobna publikacja może przyjdzie do skutku. (Redakcja).

LV.

ROZBIÓR DZIEŁA.

Przewodnik dla kupujących konie, czyli zbiór zasad do ocenienia zalet, wad, oraz wieku konia z cech jego zewnętrznych dla uniknienia strat; zawodów z nadużyć nierzetelnych handlarzy pochodzących, przez Piotra Lessmann z 10 figurami w Warszzwie 1858 r.

Podobnéj treści mamy już w naszym języku dzieło przetłomaczone z niemieckiego, pod tytułem: „Wyjawienie sposobów jakich kandlujący końmi używają." Warszawa 1834. — W przewodniku pana Lessmann choć nieco króciéj mamy treściwie zebrane wszelkie sposoby jakich używają nie rzetelni handlarze dla oszukania, czyli jak się lud prosty wyraża do omamienia kupujących. Żaden handel w całym świecie nie podlega tylu oszustwom co handel koni. Biegły handlarz potrafi starego konia przemienić na dziarskiego rumaka, potrafi niekompletną nogę białą ufarbować na kolor trzech innych, koń ślepy widzi w ręku jego, a kulawy będzie tańczył jak w cyrku Renza. Takie sztuczki handlarskie uchodzą jakoś za dobrą monetę między publicznością; często zdarza się słyszeć przechwałki osób bardzo nawet sumiennych w innych rzeczach, że potrafili sprzedać wadliwego konia, a słuchający takich opowiadań śmieją się z fryca, co

go nabył — co prawda frycowe w każdym handlu a nawet w każdym zawodzie często dość dotkliwie potrzeba opłacić boć doświadczenie nabywa się zawsze przez straty, ale handel koński to ma do siebie, że długiego czasu na doświadczenie wymaga.

Cóż więc robić należy, aby sobie ten czas skrócić, aby wiedzieć czego unikać i w jaki sposób wypada? Oto trzeba się radzić znawców to jest takich, którzy już poprzednio porządnie frycowe opłacili, potrzeba czytać takie dzieła jak przewodnik p. Lessmann gdzie jest wiele wyjawionych tych oszustw i gdzie są zamieszczone przestrogi jakim sposobem dojść ich można i dopiero poznawszy takie rady, wypada na jarmarkach przypatrywać się sprzedawanym koniom, a wtedy możemy uniknąć wielu bardzo dotkliwych strat.

A i tak jeszcze można być porządnie okpionym, bo handlarze koni dziwną zręczność i wprawę we wszelkich sfałszowaniach mają. Pewien Niemiec piszący w téj saméj materyi co p. Lessmann słusznie powiedział „dopóki tylko pieprz rosnąć a szpicruty sprzedawane będą, dopóty niebędziemy mogli poznać temperamentu a nawet dokładnie budowy ciała koni będących w ręku biegłego handlarza.“

Zygmunt Gawarecki.

LVI.

Przegląd pism niemieckich.

I. Encyklopädie der Landwirthschaft. G. H. Schnees Handbuch der Landwirthschaft in alphabetischer Ordnung. Neu bearbeitet vom Professor Ahlborg, Pfarrer Dzierzon, Professor Fischbach ꝛc. Mit zahlreichen Illustrationen 1—2 und 3 Lieferung. Braunschweig Schwetschke und Sohn (M. Bruhn) 1858.

Jest to dziełko które już przed 40 laty wyszło i przed kilkunastu laty spolszczone dzisiaj już jako przedawnione zapomniane lecz teraz w innym ukazuje się kształcie. Czy jest myślą szczęśliwą niechcę zgłębiać, tém więcéj że imiona mężów którzy zajęli się opracowaniem, dają dostateczną rękojmią, że praca ta za postępem nie zostanie czasu.

Mamy przed sobą trzy poszyty, te zawierają wiele dobrże redagowanych artykułów, które nas w tém znowu utwierdziły.

Nie możemy jednakże pominąć uwagi że zatrzymanie formy lexikalnéj, czysto jest na przeszkodzie dokładnemu i gruntownemu opracowaniu, systematyczny związek, jest głównym warunkiem naukowego wykładu, nie da się zastąpić połączeniem kilku artykułów. Zewnętrzności dziełka nie mamy nic do zarzucenia.

II. Die Tiefkultur, ihre Vortheile, die verschiedenen Methoden und die dazu nöthigen Ge-

räthe, insbesondere die Yestersche Tiefkultur des Marquis von Tweeddale (według H. Stephens) bearbeitet von Dr. C. Schneitler. Berlin Franz Dunker. W Besser 1857.

Dziełko to zajmuje się rozbiorem i wozu głębszéj órki i zwraca uwagę na narzędzia na ten cel rólnicze. Opis głębszy uprawy Marqusa, Twedala w Yecter-Mains, nie jest niczém więcéj jak tłumaczeniem pisma Henry Stephens.

III. Zeitschrift für landwirthschaftliches Bauwesen von Schubert. Bonn. Verlag von Henry ünd Cohen.

Autor znany jako nauczyciel w akademii w Pappelsdorf, miał wiele sposobności być czynnym w wydziale budownictwa.

Zewnętrzność dzieła jest stósowna. W ogóle jest dziełko do polecenia.

K. Z.

IV. Die Wunder der Vegetation von Ernst Schrödter im Verlage von Louis Garcke in Naumburg.

Znajdują się tu rozliczne rady np. z każdego nasienia dubeltowe gwoździki chodować.

Gwoździki i tulipany pielęgnować w różnych kolorach. Rozmaite róże w różnych czasach.

Zwiększanie owoców. Owocom inny kolor nadać. Radą ażeby róże i inne kwiaty nie więdły itp.

